TOWARZYSTWO
PRZYJACIÓŁ
NAUK
W WILNIE

5125.

Robarts 2989 2 v 152
doc r 5725

P.72215 / 05+07](05)

Nego. DZIENNIK

WILEŃSKI.

Tom I.

ROK 1819.

Styczen —— Czerwiec

X. Michała Grzegorzewskiego. —

Jeśli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swey dowiedzieć.... Nie trzebać będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na mieyscu siedząc, tak, jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał. *Mikołay Rey z Nagłowic. Zwierciadło żywota człow. poczciw. list.* 112.

Nakładem i staraniem Towarzystwa Typograficznego.

W Wilnie w drukarni A. Marcinowskiego.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie wprzód zaczeynać przedawać, póki nie będą dostawione exemplarze: jeden dla Komitetu Cenzury, dwa dla Departamentu Ministerium Oświecenia, dwa dla IMPERATORSKIEY *Petersburskiey Akademii nauk, tudzież jeden dla Akodemii Duchowney. Wilno, dnia 20 maja, 1819 roku.*

X. J. K. Chodani P. O. Cz. Kom. Cen.
A. Becu Prof. Kom. Cen.z Czł.

MATERYE TOMU I.

LITERATURA.

stronica.

O Pismach klassycznych i romantycznych przez *Jana Sniadeckiego*. 2

FILOZOFIJA.

O Filozofii, rzecz czytana na sessyi literackiey uniwersytetu wileńskiego, przez *Jana Sniadeckiego*. 457

HISTORYA.

Obraz państwa Otomańskiego, M. D. D' Ohsson, przez *Józefa Sękowskiego*. . . . . 342, 481 i 609

REJESTR

PODRÓŻE.

Pamiętnik podróży P. Morris Birkbecka w Ameryce południowey. . . 27 i 129
Wiédeń w roku 1818tym, przez *Michała Balińskiego*. . . . . 49 i 142
Wyjątki z rapportow osób, wysłanych przez cesarski uniwersytet wileński dla doskonalenia się w naukach. O zakładach naukowych w Bawaryi, wirtemberskiém i badeńskim 109; we Francyi. . . . . 231, 500 i 668

EDUKACYA.

Ustawy Towarzystwa Petersburskiego dla założenia szkół podług metody wzajemnego uczenia. 337

EKONOMIJA POLITYCZNA.

O Bankach wytrącających, przez *Józefa Sniadeckiego*. 634

MATERYI TOMU I.

ROLNICTWO.

O rolnictwie powiatu kowieńskiego, przez *Symeona Ławrynowicza*. 647
Powtórna podróż gospodarska do Szczors, w roku 1818, przez *Fr. Paszkiewicza*. 369
Zasady gospodarstwa rozumowanego, Albrechta Thaera, wykład skrócony, przez *Michała Oczapowskiego* 64, 176, 217, 385 i 523.

TECHNOLOGIJA.

Rzecz o wprowadzeniu i wielorakim użytku kartofli. 279

HISTORYA NATURALNA.

O Ludziach jedzących ziemię. 416

DOBROCZYNNOŚĆ.

Niektóre myśli chrześcijańskie, powodujące do projektu o związku towarzystwa nowo-nawróconych chrześcijan. . . . 296

ROMANSE.

Kawaler Maltański. 688

REJESTR

POEZYA.

Stanisława *Trembeckiego*: przeciw paszkwilom satyra. 714

Raymunda *Korsaka*: do Biskupa Kossakowskiego. 710

— Dyonizego Korzeniowskiego. 712

Leona *Borowskiego*: poema Miltona Allegro. 317

Penseroso. 425

Antoniego *Goreckiego*: Czeczotka i Kulik. 95

Wół i Słowik. . 559

Do Smutku. 90

— Płci piękney z fran. p. *W. Z.* 207

— Strumienia *E. Sz.* . . . 717

Anakreontyk. 212

ROZMAITOŚĆ.

Rok meteorologiczny w Wilnie. . . . 1

O massie pieniędzy, krążących w różnych krajach Europy, ze Storcha. . . . 90

List P. St. Meran do Hr. Poligny. . . 104

Odpowiedź Hrabiego. 213

O Imaginacyi przez *N. O.* 335

Do Redaktora Dziennika (z okoliczności myśli chrześcijańskich, o. w. Dobroczynność). 433

MATERYI TOMU I.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

L. Sobolewskiego: Katalog dzieł do historyi Literatury polskiey należących 442. 600 i 717

J. G. Styczyńskiego dodatek do historyi Literatury polskiey. 451

Do byłego redaktora dzień. wileń. List z Wiédnia, gdzie i o Biblii Królowey Jadwigi. 728

Nowe Dzieła. . . . . 215, 335 i 439

OMYŁKI TOMU I.

str.	59	w. 26	Birbeck	czytay Birkbeck.
—	84	— 20	zawnętrznych	— zewnętrznych,
—	91	— 5	ciężkie west- chnienie	— ciężkie westchnienie
—		— 7	nieszczęśliwyeh	— nieszczęśliwych
—	92	— 1	W niém	— W nim
—	95	— 3	lazurorwem	— lazurowém
str.	113	wiersz 3, w niektórych exemplarzach : IX wieku		czytay: 15go wieku.
—	135	— ostat.	towenships	— townships
—	140	— przedos.	przykładała	— przykłada
—	151	— 1.	sinopisis	— synopsis.
—	157	w. 7 od koń.	Coregio	— Correggio
—	167	— 26	Schreder	— Schroeder.
str.	234	wiersz 8.	Genowety, *czytay* Genowefy.	
—	235	— 5 od koń.	porc-epie, *czytay* porc-épic ;	
—	300	— 6 od koń.	Nowogrudku etc. *cz.* i Nowogródku,	
—	282	— 11	zrobioue *cz.* zdrobnione	
—	286	— przedost.	w Towarzystwie dobroczynności *cz.* w domu Towarzystwa dobroczynnosci	
—	288	— 11	rozczynić *cz.* zarozczynić	
—	290	— 4	kartoflę *cz.* kartofle	
—	293	— 3	mogły, *cz.* mogła. kartoflany, *cz. wszędzie:* kartoflowy.	
str.	344,	*w. 7 od koń.*	D'Hossona	*czytay* D'Ohssona
—	350	— 22 —	błogotławieństwa	— błogosławieństwa
—	393	— 10 —	pochodzi to	— pochodzi
—	396	— 25 —	roboty wielkiey	— roboty, wielkiey
—	402	— 2 —	do utrzymywań	— do utrzymywania
—	405	— 2 —	Kopyta	— Kopyto
—	418	— 3 —	świadectwo	— świadectwa
—	428	— 4 —	kwilanie	— kwilenie
—	442	— 2 —	Beutkowskigo	— Bentkowskiego,
—	446	— 12 —	niem	— nim.
—	449	— 20 —	Cracovie	— Cracoviae
—	450	— 22 i 30.	Fontanini	— Fontani
str.	483	*w. 10 od końca* —	opatrzości	— opatrzności
—	533	— ostatni	— Moywiliśmy	— Mówilismy
str.	603	*w.* 28	Nro 7	*czytay* Nro 6.
—	604	— 40	wydany	— ułożony
—	605	— 23	linquarum	— linguarum
—	—	— 24	linquarum	— linguarum
—	606	— 44	*Congreqatione*	— *Congregatione*
—	607	— 13	*Scholorum*	— *Scholarum*
—	608	— 12	tłumaczył	— tłumaczy
—	—	— 14	Griech. deutsches Wörterbuch. Leipzig, 1796 1801, 2 B., 8	— Vollständ. lat. deutsches und d. latein. Handwörterbuch— Drugie wydanie w Attenburgu, 1801, 8.
—	—	— 46	głoszonych	— ogłoszonych.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1819 *MIESIĄC STYCZEN.*

ROK METEOROLOGICZNY w WILNIE

OD 1go STYCZNIA DO 31 GRUDNIA n. s. 1818

Naywiększa wysokość Barometru 28 c. 5,7 l. czyli liniy stopy paryzkiey 341,7: przypadła w dniach 17 i 18 października przy wietrze południowo-wschodnim.

Naymnieysza wysokość Barometru 26 c. 6,5 l. czyli liniy s. p. 318,5: przypadła dnia 17 stycznia przy wietrze zachodnim.

Oscyllacya całoroczna barometru wynosi 23,2 liniy s. p.

Naywiększe prężenie atmosfery panowało w miesiącu październiku, w którym wysokość średnia całomiesięczna była 28 calów, 0, liniy.

Naymnieysze atmosfery prężenie było w miesiącu marcu, w którym średnia wysokość Barometru była 27 calów 6,12 liniy.

Srednia całoroczna wysokość Barometru 27 c. 9,1 liniy czyli 333,1 liniy.

Temperatura atmosfery w Wilnie na termometrze Réaumura.

Naywiększe ciepło + 22 przypadło dnia 18 lipca przy wietrze północno-wschodnim.

Naywiększe zimno — 22 przypadło dnia 3 stycznia przy wietrze północno-wschodnim.

Całoroczna oscyllacya termometru 44 stopni.

Miesiąc w całym roku *naycieplejszy* był *lipiec*, w którym temperatura średnia była + 15,03 stopni, przy wiatrach zachodnim i wschodnim.

Miesiąc w całym roku *nayzimnieyszy* był *grudzień*, w którym temperatura średnia była — 2,8 przy wietrze zachodnim.

Ciepło średnie całego roku + 5,338 stopni, wiatr zachodni był panującym.

LITERATURA.

O PISMACH KLASSYCZNYCH I ROMANTYCZNYCH przez JANA SNIADECKIEGO.

. . . . . fungar vice cotis, acutum
Reddere quae ferrum valet, exsors ipsa secandi.

HORATIUS (1).

W roku bieżącym w piąciu numerach Pamiętnika Warszawskiego, od marca aż do lipca, znakomity w języku naszym pisarz *Kazimierz Brodziński*, uczenie i przyiemnie

(1) *Wezmę na siebie własność osełki, która zaostrza do kraiania żelazo, choć sama kraiać nie zdolna.*

opisał własności pism klassycznych i romantycznych. Są tam zbawienne rady, i rozsądne przestrogi dla poezyi polskiey. Przyszły mi w czytaniu tego pisma niektóre myśli, które posłużą może do wyraźnieyszego widoku rad podanych od autora, a silniey powściągną młódź naszę od polubienia i naśladowania przywar sąsiedzkich.

Że romantyczność jest oddzielnym i niby nowym rodzaiem poezyi, że się zaymuie i ożywia żałośném wspomnieniem i tęsknotą do rzeczy przeszłych, albo wznowieniem zdarzeń, iakie bawiły ludzi w wiekach rycerskich: cale to do mojey uwagi nie wchodzi. Uważam ia ią z iey niezaprzeczoném znamieniem, i pod względem iedynie dla literatury i oświecenia prawdziwie szkodliwym; to iest, iako niesłuchaiącą prawideł sztuki, i w swobodném buianiu *imaginacyi* szukaiącą zalet, i iakby nowych dróg bawienia i nauczania. Dla tego piękności greckie i rzymskie, iakoby foremne i postrzyżone ogrody, nie tak przypadaią do iey smaku, iak buyne stepy i zarośle Azyatyzmu: kocha się radziey w dzikiey, iak w przyozdobioney sztuką naturze. W moiém więc rozumieniu to wszystko iest *klassyczném* (2), co iest zgodne z prawidłami Poezyi, iakie dla Francuzów *Boileau*, dla Polaków *Dmóchowski*, a dla

(2) Wybaczy mi czytelnik, że w tém mieyscu nie trzymam się ścisłego znaczenia, które ma ten wyraz: *klassyczne*; stosuie on się tu, nie do wartości dzieła, ale do iego rodzaiu.

wszystkich wypolerowanych Narodów przepisał *Horacy: romantyczném* zaś to, co przeciwko tym prawidłom grzeszy i wykracza.

Czytaiąc z uwagą *Poetykę* Horacego, znayduiemy w niey głęboko rozważone i mądre przepisy nie tylko dla poezyi, ale nawet i dla prozy; nie tylko na te rodzaie wierszy, które nam zostawili Grecy i Rzymianie, ale nawet i na inne, które się poźniey z-iawiły. Małe atoli *treny*, któremi się tak wsławił *Jan Kochanowski*, że były Rzymianóm znane, świadczy Horacy:

Quis tamen exiguos elegos emiserit auctor
Grammatici certant (5)

Nie trzymam ia, iakoby cała dzielność ludzkiego umysłu wysiliła się i skończyła u Greków i Rzymian. Nie sądzę, iakoby Horacy wszystko przewidział, odkrył, i urządził: w geniuszu ludzkim granice iego sił, wszystkie źródła iego chwały, osobliwie na polu imaginacyi, ani się wymierzyć, ani przewidzieć, nie daią: z odmianą obyczaiów zachodzić mogą odmiany w przyzwoitości towarzyskiey, a zatém i w prawidłach do niey się ściągaiących: ale rzeczy świata w swoim składzie fizycznym; ale namiętności ludzkie choć w różnych barwach i ubiorach, ale drogi poznawania od przyrodzenia człowiekowi skazane, są zawsze te same. Może on od nich, zwiedziony omamieniem albo fałszywą

(5) *Kto był autorem małych elegii czyli trenów; uczeni spór między sobą wiodą.*

nauką, zboczyć na czas; ale rada zdrowego rozumu prędzey lub poźniey skieruie go na nie i wróci. Jak prawda, tak początki rozumu są od wieków, i będą zawsze te same i nieodmienne. Wolno iest imaginacyi ludzkiey tę prawdę rozmaicie stroić i ubierać; ale nie wolno iey fałszować: to iest, pozbawiać ią cech istotnych, i przyznawać iey inne, tamtym cale przeciwne. Człowiek w swém upodobaniu iest wymyślny, niestały, i dziwaczny; ale zawsze lgnie do piękności. Piękność zaś w sztukach ta tylko iest rzetelną, trwałą i nieśmiertelną, która się zasadza na prawdzie, albo, iak mówić zwykliśmy, która iest zgodna z naturą. Przepisy Horacego w iego *Poetyce*, wydobyte są ze znaiomości świata, z rozważonych pilnie namiętności ludzkich, i ze zgłębionych charakterów sztuki. Trwaią iuż blizko dwa tysiące lat, i trwać ieszcze będą; bo się zasadzaią na prawdzie. Umysł ludzki może inne prawidła Horacemu nieznane odkryć: ale te nigdy nie będą wręcz przeciwne iuż znanym: bo prawda ogólna nigdy się w fałsz nie zamienia. Mamy tego przykład w nowego rodzaiu poezyi *Ossyana*, która maluiąc męztwo i posępność charakteru w dawnych ludach północnych, żywiąc się i zdobiąc mitologią sobie właściwą, nie iest przepisom Horacego przeciwna.

Romantycy dzisieysi, niedbaiąc na te przepisy, muszą mieć insze, choć nie prawdziwsze; ale daleko dzielnieysze do bawienia i oświe-

cania ludzi: muszą mieć odkryte całe nowe źródła zabawy i nauki. Wszakże nie godzi ich się o to posądzać, że nie słuchaią żadnych przepisów rozumu, prawdy, i przyzwoitości: boby to było wyniśdz na *Donkiszotów*, i uorganizować szaleństwo. Zobaczmy te wynalazki w ich sztuce drammatyczney.

Wprowadzaią dziś na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiorów, rozmowy diabłów i aniołów i t. d. Coż tu w tém nowego i dowcipnego? wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach, i mówią o nich ze śmiechem pogardy. Te niedołężności i brednie przywołane z wieków grubiiaństwa, łatwowierności i zabobonu, mogąż bawić i uczyć w ośmnastym i dziewiętnastym wieku, nie tylko ludzi dobrze wychowanych, ale nawet nieokrzesane pospólstwo?

Humano capiti cervicem pictor equinam (4).

Grecy i Rzymianie ubierali prawdę i naukę w przyiemne bayki, stroili ią w różne obrazy religiyne, żeby ią zrobić powabną i miłą dla ludzi: dziś romantyści stroią ią w karykaturę fałszu i głupstwa, żeby ią shańbić i zrobić obrzydliwą.

Grecy i Rzymianie szanowali publiczność, wystawiali ią sobie, albo mieć ią chcieli rozważną, udarowaną prawdziwym smakiem, znaiącą

(4) *Głowie ludzkiey malarz kark koński przyprawił.*

się na pięknćści, lubiącą przycinki i wyszydzenia zaprawione solą dowcipu; romantyczność bierze zbiór publiczności za zgraię treciarek, które chce zabawić przywołanemi z szesnastego wieku bredniami zabobonu, i wywietrzałemi dubami prostactwa.

Pisarze drammatyczni u Greków i Rzymian umieli poważać swóy talent, iednać mu cześć i podziwienie w swych pismach: wynaydowali teatralne rozrywki godne siebie i słuchaczów; pisarze romantyczni chcą tém zabawić ludzi, czémby ich ledwo potrafili zabawić kuglarze iarmarkowi.

Może ia źle sądzę; ale mi się zdaie, że wprowadzać na scenę rozmowę Boga z aniołem i diabłem, i uważać publiczność iakby drugiego Moyżesza, iestto znieważać Maiestat naszey Religii. U Greków religiia była ubóstwieniem namiętności, cnót, i przywar ludzkich; nie było więc od rzeczy wprowadzać na scenę takich bogów: ale chrześciianie, korząc się i biiąc czołem przed wielkością iednego Boga, mogąż bez zniewagi *Naywyższey Mądrości* uważać Jey cielesne ob-iawienie, iako rzecz zwyczayną i na zawołaniu Pisarza, mieszać Ją do ludzkich rozrywek, i robić Ją aktorém sceny? Pięknie tę uwagę wyraził nasz *Karpiński*:

Potężny Boże! na ziemi i niebie
Gdy spóyrzę na dzieł Twoich widowisko,
A potym oczy obrócę na siebie,
Jak mnie *Twa Wielkość* upokarza nisko!

Ale bo romantyczność lubi przypomnienia dawnych obyczaiów i zdarzeń narodowych, tęskni do wieków przeszłych, kocha się w naturze prostey, dzikiey, i nieokrzesaney! . . . Czary, gusła i upiory nie są naturą; ale płodem spodlonego niewiadomością i zabobonem umysłu: nie są narodowością niemiecką: bo to są głupstwa ledwo nie wszystkich ludów pogrążonych w barbarzyństwie, i nie ob-iaśnionych czystą religiią. Ich wspomnienie upokarza człowieka, ale w nim żalu nie wzbudza. Bo nie wiem, czy człowiek może tego żałować, że się pozbył uroionych boiaźni, i stał się rozumnieyszy? Dzisieysi Grecy, Włosi, i Polacy, pomnąc na to, czém byli, czém bydź mogli, a czém są: mogą mieć przypomnienia żałośne, i niemi poezyą napełniać i zbogacać: ale nie poymuię, co sobie narodowego w przeszłości mogą przypomnieć Niemcy, do czegoby tak tęsknić i wzdychać mogli? Przy dobrych pokarmach i napoiach, iako darach rolnictwa i przemysłu, nikt zapewne z nich nie tęskni do iabłek leśnych, korzonków, i żołędzi: w domu wygodnym któżby płakał do bud leśnych, do iaskiń, albo do iam podziemnych? mieszkańcy miast nie tęsknią zapewne do borów i lasów, do napaści i krwawych boiów z Rzymianami. Przy opiece praw własności i rządnego towarzystwa, nikt zapewne nie wzdycha do ucisków i rozboiów *feudalnych*.

Ciężko więc pojąć tęsknicę romantyków niemieckich: a ieszcze ciężey dostrzedz, iak

ona może bydź źródłem obfitém, i żyżném polem wynalazków poetycznych. Stan dzikości i barbarzyństwa nigdy podobno nie był stanem niewinności, chyba w uroieniach poetów. Doniesienia żeglarzy i wędrowników, hordy Afryki i Ameryki, nie potwierdzaią tego mniemania. Natura w ogóle wielka i okazała; w poiedyńczych stworzeniach ma swoie powaby i odrazy, ma piękności i straszydła, pokarmy i trucizny, choroby i kalectwa, ma czerstwość i zgrzybiałość: więc to iest fałszywe myślenie, żeby wzięta bez braku i wyboru, zawsze się mogła podobać, i bydź źródłem poetyczney piękności. Zaden poeta tego w nas nie wmówi, żeby było miley przechodzić się po ziemi ciernіem, ostem, i grubym chwastem zarosłey, napełnioney gadem i wilgocią, niż po ogrodzie Puławskim.

Romantyczność nie lubi podziału sztuk teatralnych na akty i sceny, i znosi ie. Jestto prawda nowością, ale bez żadney zalety: bo zapewne mularza zacieraiącego dawne po murach napisy nikt wynalazcą nie nazwie. Możnaby cóś o tém powiedzieć: ale mnieysza o to, że nie masz w słowach wytkniętego porządku rzeczy, byleby ten pokazał się w rozwinieniu sztuki, i w wystawieniu charakterów. Nic nie powiem o *Operach*, gdzie naywięcey zależy na upoieniu zmysłow urokiem muzyki, i okazałością widowiska. Ale rozważmy krótko komedyą i tragedyą. W pierwszey wystawiaią się w swo-

iey śmieszności przywary ludzkie; żeby ludzi zabawić i poprawić. Bo to iest w naturze miłości własney, że nikt nie chce bydź celem pośmiewiska. Żeby tę śmieszność dobrze i dotkliwie wyrazić, trzeba iednę tylko przywarę główną ciągle i iedynie mieć na oku; tę stopniami rozwiiać, wystawiać ią we wszystkich swoich przemianach, wybiegach i skutkach. Język, dowcip, ruch, ubiór i odmiana osób, wszystko do tey iedynie rzeczy, i do utrzymania uwagi patrzących, zmierzać powinno. W tragedyi albo zbrodnia pokazuie się dręczona zgryzotami, swą okropnością hańbiąca i uciskaiąca społeczność; albo malują się gwałtowne namiętności z całą gromadą klęsk i nieszczęść, które wleką za sobą: albo cnota walcząca z wielkiemi i srogiemi przeciwnościami stawia się na widok. W całym tym wywodzie i prowadzeniu rzeczy, trzeba chwytać i ogarniać czucie i uwagę, stopniami ie przywięzywać i powiększać: wreszcie podnieść do tego punktu siły i dzielności, do iakiego człowiek w tę namiętność lub przeszkody wplątany, przyyśdź może. Niespokoyność, trwoga, tłum nieszczęść łzy wyciskaiący, miotać maią udaiącemi i patrzącemi, i ich, że tak powiem, wcielać w cierpiącego. Zamiar takich sztuk iest, odstraszenie człowieka od zbrodni iey okropnością; wystawienie mocne nieszczęść, w które nas wtrącaią rozpasane i gwałtowne namiętności; zachęcenie do męztwa i wytrzymałości w nieszczęściu. Srodek do wpoienia ludziom tak

potrzebney nauki iest omamienie teatralne, wzbudzaiące ciekawość, i kierniące całą potęgą czucia ludzkiego. Wszystko więc, cokolwiek czucie osłabia, uwagę odrywa, omamienie psuie, rozsądek obraża, iest przeciwne głównemu zamiarowi gry, a rzetelną wadą sztuki drammatyczney. Głęboka więc znaiomość władz i poruszeń ludzkich natchnęła *Horacemu* to wielkie prawidło:

Sit quodyis simplex duntaxat et unum. (5)

Imaginacya Pisarza gromadząc i szykuiąc zdarzenia, zaostrzaiąc ciekawość, sieiąc uroki i przymilenia, może czasem odstąpić od dzieiow kraiowych, zmyślać przypadki, stroić ie w powaby rozmaite; ale nie ma nigdy zbaczać od podobieństwa do prawdy.

Ficta voluptatis causâ, sint proxima veris.

Ale (powiada romantyczność) tak misterne uszykowanie rzeczy nie iest obrazem natury i zdarzeń towarzyskich. Mógłbym się tu spytać romantyków, czy rozmowa z diabłem, przestawanie z czarownicami, chodzenie upiorów, iest obrazem natury i dzisieyszego towarzystwa? Ale nie wchodząc w to, dopiero przytoczone twierdzenie iest całkiem fałszywe. Prawdziwe przywary człowieka, iego zbrodnie, i gwałtowne namiętności, heroiczna cnota w zapasach z przeciwnościami, są rzetelne *fakta*, i sprawy to-

(5) *Niech każda rzecz będzie* iedna tylko, *i* prosta: *to iest niesplątana z żadnemi obcemi.*

warzyskie: ich wystawienie w swych śmieszności, nieszczęściach, i skutkach iest także naturalne i towarzyskie; bo iest zebrane z przypadków, przemian, i charakterów, spotykanych w społeczności, z przyległościami albo prawdziwemi, albo zbliżonémi do prawdy. Ale to wystawienie iest oddzielone od wszystkich rzeczy obcych, żeby samo zaymowało uwagę; a bez roztargnienia ludzi, tym silniey na nich działało. Jestto malowidło, gdzie wszystko usunione, co nie należy do główney sprawy, do harmonii i zgody: podług przepisu Horacego.

Ut pictura poesis erit.

Teatr nie iestto karczma, ani rynek iarmarkowy: nie iestto izba gwaru i zgiełku, gdzie ledwo przywykły do reflexyi człowiek może co pożytecznego dostrzedz: reszta ludzi durzeie tylko w iałowém roztargnieniu, i odchodzi bez korzyści. Scena porządna i prawdziwie pożyteczna, iest salą zabawy i nauki dla wszystkich tam zgromadzonych: gdzie poięcie ludzkie iest bez żadney przeszkody zaięte iedną tylko sprawą, w rozmaitych postaciach występuiącą: gdzie talent prowadzony znaiomością świata, bawi ludzi odsłonieniem ich wad i zdrożności, wytyka im źródło ich cierpień i nieszczęść, a poiąc ich zmysły, rozrzewniaiąc lub oburzaiąc czucie, wprawia ich w omamienie, iż to, na co patrzą, zdaie im się nie udawaniem, ale widowiskiem zdarzeń rzetelnych. Albo więc romantyczność nie chce mieć te-

atru za szkołę dla ludzi, albo rozumie, że nauka iest łatwieysza i skutecznieysza, kiedy iest wystawiona w tłumie rzeczy obcych, w nieładzie, i zamieszaniu.

Wzorem romantyków stał się dziś *Shakespear* (Szekspir.) (6). Żył on w drugiey połowie XVI i na początku XVII wieku, kiedy Jan i Piotr Kochanowscy, Szymon Szymonowicz postawili poezyą naszę w wielkiey świetności. Pierwszy twórca *dramatyki* angielskiey *Szekspir*, obrał ią sobie za sposob do życia; był razem i aktorem na scenie, i pisarzem. Anglia nie miała za iego czasów budynków teatralnych: ale grywane były sztuki po *tawernach* i karczmach dla bawienia pospólstwa. *Szekspir* bez starannego wychowania, bez wzoru, bez nauki, chwycił się tego powołania z potrzeby. Troche łaciny, tłumaczenia niektórych sztuk włoskich i *Plauta*, książki historyczne, poezye kraiowe, powieści i romanse, iakie w ów czas krążyły po Anglii, były całym skarbem i zapasem iego wiadomości. Publiczność bez smaku, w obyczaiach nieokrzesana i cierpka, nie ukoiła się ieszcze *po reformacyi* w fanatyzmie religiynym. Język angielski nie miał ieszcze ani grammatyki, ani prawideł pewnych: grube przezwiska, przysłowia i żarty nieobyczayne, iakie były w używaniu pospólstwa,

(6) *Wilhelm Shakespear* urodził się w mieście *Straford* Hrabstwa *Warwick* roku 1564, umarł tamże roku 1616.

weszły do dzieł tego Pisarza, z których wielu, sami nawet uczeni angielscy dziś nie rozumieią. Pisał naprędce, bez poprawy, bez wygładzenia i krytyki: bo nie pisał do druku; ale dla potrzeby teatru, i dla zaludnienia go chciwém nowości pospólstwem. Z wielkiey bowiem liczby sztuk, iedenaście tylko wyszło z druku za iego życia. Za przykładem Szekspira zaczęli pisać i inni: i po iego śmierci w zbiór własnych iego sztuk wmieszano cudze, z których późnieysi krytycy iedne wyrzucili, o drugie się dotąd śpieraią, nie mogąc naznaczyć porządku chronologicznego w iego pismach: bo były pisane i przepisywane bez daty. Szekspir był za życia bożyszczem pospólstwa, z niego żył, a chcąc mu się podobać, nie zawsze słuchał natchnienia swego talentu i smaku. Wyrzuca mu sprawiedliwie *Samuel Johnson*, że się więcey starał bawić, niż uczyć. Rozniesiona po Anglii sława tego wielkiego człowieka ziednała mu względy dworu, i panów angielskich. Obeznał się z towarzystwami wyższego rzędu: i pisma iego nabrały potém gładszego toku, i tonu przyzwoitszego. Nie masz w dziełach Szekspira żadney prawdziwey tragedyi: iak to przyznaie sławny krytyk i wydawca iego dzieł *Samuel Johnson:* bo we wszystkich prawie wesołość, a często gruba i nieprzystoyna żartobliwość miesza się do rzeczy tkliwych i okropnych. Są to, iak dziś nazywaią, *Dramy*; rodzay zły, i zamiarom sceny przeciwny; gdzie iedno czucie osłabia i zaciera

drugie, żadne wrażenie ostać się długo nie może, i zdaie się, że autor, co iedną ręką napisał, to drugą maże. Szekspir malował swóy wiek, obyczaie, sposób myślenia i przywary ludzi, z którymi żył; malował ich tak, iak ich widział w tłumie i zgiełku. Wprowadza czary, tak iak ie wprowadza prawie iemu spółczesny *Torkwat Tasso* (7) w *Jerozolimie Wyzwoloney:* wywodzi na scenę umarłych z grobu: bo to było prawie powszechném mniemaniem i wiarą wieku, w którym żył, i ludzi, których bawił. Charaktery osób, skłonności i przywary pospólstwa angielskiego są malowane z zadziwiaiącą trafnością; tu i ówdzie wtrącane zdania i uwagi pełne głębokiego pomyślenia, wyrażone z nadzwyczayną mocą i zwięzłością: tak dalece, że czytaiąc Szekspira (mówi *Pope*) zdaie się, że się tak urodzić można filozofem, iak poetą. Są atoli mieyscami w tych zdumiewaiących wystrzałach geniuszu rzeczy i przesadzone i nadęte. Zgoła sztuki Szekspira w wielu scenach i obrazach poiedyńczo uważanych, są wyborne, trafne, i zadziwiaiące; ale żadna sztuka w całości wzięta, ani iest porządna, ani przyiemna. Jestto budynek powabu i odrazy, zlepiony ze sztuk okazałych i pięknych, i z ułomków nieokrzesanych, grubych, a nawet obrzydliwych. *Johnson* mówi, że gdyby dzisieyszy autor

(7) *Tasso* urodził się w *Sorrento* mieście królestwa Neapolitańskiego roku 1544: umarł roku 1595.

podobną sztukę napisał; niktby może do iey końca w teatrze nie dosiedział (8). Sztuki Szekspira wystawiane dziś na teatrze londyńskim obcinaią z wielu mieysc albo ciemnych, albo nadto odrażaiących: Anglicy lubią ie, i na nie się cisną: bo Szekspir iest oyciec ich drammatyki: bo w nich widzi pospólstwo obyczaie swoich przodków, i samo siebie, a kontente z tego, czém iest; nie dba ani o poprawę, ani o wydoskonalenie smaku: bo w nich są rzeczy, które tak dziś bawią lud angielski, iak go bawiły w XVII wieku: bo w tych sztukach wiele iest prawideł rozsądnego życia i uwag roztropności, często poezya piękna, którą Szekspir znacznie wygładził; bo nakoniec człowiek światły i rozważny lubi słyszeć dobrze przez aktorów wymówione i wydane te mieysca, którym się dziwi, i które umie na pamięć. Ale pisarze drammatyczni dzisieysi w Anglii nie naśladuią tego, co iest w Szekspirze naganne, co prawidłóm sztuki przeciwne, i co na wiek dzisieyszy nie przystoi.

Tu wypada ciekawe zapytanie: czyby był Szekspir tak pisał, gdyby był znał przepisy *Arystotelesa* i *Horacego;* gdyby się był dobrze obeznał z dziełami Greków i Rzymian; gdyby był czytał *Rassyna* i *Moliera*, zgoła, gdyby był miał tyle nauki i światła, ile pisarze dzisieysi? Prawda, że nauki bez

(8) Preface to Shakespear published in the Year 1768.

uwagi i porządku łapane i tłoczone, mogą głowę do nich niestworzoną wykrzywić, i zamienić literata na uczonego kuglarza lub szaleńca: ale porządnie wrażane, trafiwszy na prawdziwy talent, wydobywaią go, karmią, gładzą i zbogacaią. Robią go zaiste ostróżnym i uważnym, a przeto milszym i trafnieyszym; ale mu siły i dzielności nie odbieraią i nie uymuią. Geniusz iestto rzadki i kosztowny kleynot, w którym sztuka i polor odsłaniaią rodowitą iego cenę i świetność. Nie wdaiąc się w domysły na rozwiązanie rzeczonego pytania, zrobię tu prostą uwagę: że Szekspir, pisząc za panowania *Elżbiety*, i maluiąc swóy wiek, nie przybierał zapomnianych zwyczaiów i mniemań z czasów króla *Alfreda*; więc zapewne, gdyby pisał i malował ludzi w wieku dziewiętnastym, nie wprowadzałby na scenę niedorzeczności wieku szesnastego. Jego płodny i bystry talent upatrzyłby w mniemaniach i postępkach naszego wieku nowe i ciekawe widowisko: aniby wywoływał z grobu dawno zagrzebanych glupstw: boby ich dosyć postrzegł w żyiących... Jeżeli Szekspir w znaiomości dworu i towarzystwie panów angielskich przeiął ton przyzwoitszy; zapewneby się był pozbył wielu nieprzyiemności w towarzystwie Greków i Rzymian. Udarowany twórczą siłą, możeby nie porzucił ich prawideł dla tego, że są do zachowania trudne. Prawdziwy geniusz nie zraża się trudnościami, ale się z niémi mierzy i passuie. Gdyby się był Szekspir przekonał, że teatr nie tylko

iest dla zabawy, ale i dla nauki; zapewneby nie dawał lekcyi moralności w nieładzie i roztrzepaniu. Ten, który ob-iawił tyle prawd wielkich i nowych z właściwą sobie mocą, zapewneby błędów i wad powszechnie uznanych nie wystawiał, i nie opowiadał za wzory, ani utwierdzał ludzi w zarazie i nierozsądku. Słowem, niepotrzebaby *Szekspirowi* robić się osobliwszym i dziwacznym, żeby uchodzić za oryginalnego.

Johnson, uznaiąc iedność *rzeczy*, iako istotną w sztuce drammatyczney, i broniąc *Szekspira* w złey sprawie, ma prawidło iedności, *czasu* i *mieysca* za niepotrzebne, i więcey męczące pisarzów, niż bawiące słuchaczów. Bo, powiada, każdy wie i czuie, że iest na teatrze; i że to, co widzi, iest tylko udawaniem. Nie dbaiąc o tę iedność, można więcey wprowadzić rozmaitości: a gdzie więcey rozmaitości, tam więcey zabawy. Trzyma więc *Johnson*, że *illuzya* czyli omamienie, za którém się tak ubiegaią pisarze, nie iest istotnym przymiotem sztuk drammatycznych. Tey *illuzyi* sztuki Szekspira sprawić nie potrafią: ale trzeba nie widzieć dobrze pisanych, i dobrze udawanych sztuk, żeby tak sądzić.

W sztuce teatralney przywara, cnota, zbrodnia, lub namiętność wystawia się w samey *akcyi*, to iest, w swoich postępkach i w samém działaniu; więc powinna się ta *akcya* wydawać w ubiorze mieysca i osób,

w ięzyku, ruchu, i w całey fizyonomii aktorów; żeby się przelewała w słuchaiących, zaięła silnie ich zmysły, opanowała ich uwagę, i rosnącą coraz barziey ciekawością, trzymała też uwagę iak wlepioną w rzecz, która się udaie, przez całą osnowę gry: bez zmordowania baczności, i z coraz większą lubością. Tego niepodobna dokazać, bez ścisłego zachowania iedności rzeczy, czasu, i mieysca. Znieśmy tę iedność, a *illuzya*, która iest, iak duszą wystawy drammatyczney, zginie. Na ten czas sztuka, będzie *dialogiem*, rozprawą, albo kazaniem, ale nie sztuką teatralną. Rozmaitość iest prawda istotną rzeczą do zabawy, i do utrzymania uwagi, a zatém do dobroci dzieła; ale ią trzeba znaleśdź i wydać w samey wystawioney sprawie, w iey przemianach, wykrętach i przyległościach, nie zaś w rzeczach obcych zbieranych po różnych mieyscach i czasach. Jestto prawda naytwardszą do pokonania trudnością: iestto skała, o którą się rozbiiaią nawet niepospolite talenta. *Szekspir* może o tém prawidle nie wiedział: ale to był lew, który bez przewodnika torował sobie drogę po nieznanych puszczach i zaroślach, zostawuiąc ślady swey zadziwiaiącey siły; romantyczność zaś, znosząc prawidło iedności, iestto lis w bayce Ezopa, dla którego winogrona niedoyzrzałe, dla tego, że za wysoko wiszą.

Rozważmy teraz te *nożyce zimnego rozsądku*, których romantyczność nie cierpi, ia-

ko głównego nieprzyiaciela piękności poetyczney. Rozsądek, iestto nieubłagany sędzia spraw ludzkich, tak cielesnych iak umysłowych. W przedsięwzięciach śmiałych i niebezpiecznych nie zważamy na niego: boby nas może wstrzymał od dzieł wielkich i nadzwyczaynych, gdzie się puszczamy częstokroć na trafy lub chybienia losu, ważąc wszystko za wszystko. Te śmiałe przedsięwzięcia mogą się udać bez rozsądku; ale się bez niego utrzymać, ani wielkich i dobroczynnych skutków wydać nie mogą. Wieleż to pomyślnie zaczętych wielkich dzieł ginie i źle się kończy, dla tego; że ich nie prowadził rozsądek, ale wygórowana namiętność. Umysł ludzki w swych robotach i wynalazkach ma także przedsięwzięcia śmiałe i niebezpieczne: które bez rozsądku tak giną i upadaią, iak inne dzieła ludzkie. Można mówić, że tylko sam rozsądek nadaie im wartość i trwałość. W sztukach nadobnych nierozsądna piękność albo iest przemiiaiącą i znikomą, albo żadną: iestto błyskotka, która nas swoią nowością, albo pozornością, póty tylko uwodzi; póki iey rozsądek nie rozproszy i nie zgasi.

Może nie ieden romantyk albo się obruszy, albo rozśmieie, żem w uwagach na ten rodzay pisania przytoczył Horacego, i sądziłém romantyczność z praw, którym nie podlega. Jam atoli szedł tylko za prawidłami rozsądku, bo krytyka iest iego sprawą: bo nie znam inney drogi w roztrząsaniu ro-

bot umysłowych, i w dochodzeniu ich wad lub zalet. W prawidłach Horacego widzę wzór prawdy i piękności, widzę znaiomość świata i poruszeń ludzkich, widzę sztukę wypolerowanego nauką, a prowadzonego przyzwoitością towarzyską talentu; widzę naukę dla ludzi upatrzoną, nie w grubiiaństwie pogrążonego kiedyś prostactwa, ale w obcowaniu wygładzonego towarzystwa; to iest, nie w tém, czém ludzie mogli bydź kiedyś; ale w tém, czém są teraz. Teatra są dla miast i ich mieszkańców, dla ich zabawy i nauki, dla opowiadania im w rozrywce obyczayności, rozsądku i smaku: nie wiem, czy takie zgromadzenie przystoi bawić dubami bab wieyskich? Prawdziwa piękność w sztukach nie boi się rozsądku: owszem całkiem się iego probie poddaie. Dla czegoż dzieła sztuki, im dłużey trwaią, tym więcey nabieraią szacunku, tym nas bardziey w zadziwienie wprawuią? bo rozsądek im się w nie dłużey wpatruie, im ie ściśley w drobnościach nawet roztrząsa, tym w nich więcey widzi prawdy i talentu. W literaturze, dzieła Greków i Rzymian od kilku tysięcy lat nie przestaią bydź dla ludzi podziwieniem i rozkoszą; pisma *Rasyna* i *Moliera*, sto lat iuż trwaiące, im są bardziey rozważane, im głębiey gruntowane, tym się wydaią pięknieysze. Sam nawet smak w sztukach nadobnych zdaie mi się, że nic innego nie iest, tylko instynktowy rozsądek, co do rzeczy drobnych, i co do delikatnego ich ezucia. Rozsądek więc iest nieprzyiacie-

lem fałszywey tylko, ale wielką probą i podporą trwałey i rzetelney piękności: on tylko ieden broni ią skutecznie od pocisków niewiadomości i zawiści, i nadaie iey nieśmiertelność.

Zobaczmy teraz, do czego prowadzi unikanie rozsądku w romantyczności. Jey głównem prawidłem iest: nie krępować imaginacyi ludzkiey żadnemi prawidłami sztuki, rozumieiąc, że wolna od wszelkich przepisów, rodzić będzie cuda w swey swobodney rozpuście. Ze wszystkich władz duszy ludzkiey *imaginacya* iest naydzielnieyszą, ale też bez wędzidła, nayniebezpiecznieyszą i nayszkodliwszą. Wszystkie wymysły bezbożności, wszystkie sprosności zabobonu w fałszywych religiach, wszystkie dziwactwa i niedorzeczności w filozofii, sąto dzieła rozpasaney *imaginacyi*. Ona równie usługnie cnocie i zbrodni, iest matką piękności i potworów, stworzycielką prawd i błędów. Historya świata i nauk pokazuie nam: że imaginacya tém iest w życiu umysłowém, czém są namiętności w życiu zwierzęcém człowieka: to iest, źródłem wielkich cnót i zbrodni, wielkich prawd, i fałszów okropnych. Zdaie mi się więc, że radzić ludziom na sztukę pisania imaginacyą rozpasaną bez wodzy i prawidła, prawie na iedno wychodzi; co przepisać rozpuszczone namiętności za prawidło życia moralnego, i zrobić świat tak umysłowy iak towarzyski polem burzy, gwałtów i spustoszenia. Imaginacya i namiętności, bez wodzy rozumu, są zawsze występne i szkodliwe, tak, iak pod iego rządem są zbawienne i dobroczynne. Prawidło więc romantyczności dla prawdziwego geniuszu nie potrzebne, a podane powszechnie, iakby na nowy rodzay pisania, iest otworzoną drogą do robienia szaleńców. Nie iest ono iednak wymyślone bez fundamentu. Rzućmy uwagę na szkołę Niemiec północnych, a postrzeżemy; że tam wszystko dziś dąży do romantyczności powszechney.

Jak prędko ludzie porzucili obserwacyą i doświadczenie, i tę od *Locka* dowiedzioną ustawę: że wszystkie poznawania nasze biorą początek od zmysłów; iak prędko wbili sobie w głowę, że dusza ma iakąś taiemną siłę widzenia bez granic, że ma wtodzone sobie wiadomości, o których trzeba się dowiadywać, nie przez nauki, nie przez drogi dotąd skazywane, ale przez wprowadzenie iey w stan bytu nadzwyczayny; należało iuż porzucić wszystkie prawidła rozsądku w tym nowym świecie badania. Język zwyczayny, nie mógł iuż służyć do rzeczy zmysłom niedostępnych. Więc zrobiono ięzyk mistyczny, wprawiono się w tłumaczenie tego, czego ani piszący, ani czytaiący nie rozumie, i całą naukę tak nazwaney *filozofii* złożono iakby z artykułów nowey *wiary*, pełney niepoiętych taiemnic (8). Wszystkie przepisy i wiadomości nauk na

(8) Czytałem w gazecie literackiey niemieckiey *recenzyą* nowey *logiki*· gdzie autor radzi chronić się

nic się iuż nie zdadzą: bo tam wszystko zależy od ob-iawiania się duszy od zmysłów oderwaney. Dla tego *Metafizycy* szukaią dróg tego ob-iawienia, tłumaczą ie i skazuią. Literaci szukaią w ob-iawieniu nowych piękności, a Medycy także w ob-iawieniu wypytuią się o sposoby leczenia. Zeby zaś wzaiemnie sobie usłużyć, i poznać związek tych nowych wynalazków, literatura opętała teatr diabłami, a medycyna pracuie nad sposobieniem *Exorcistów*. Marzenia we śnie, plotki konwulsyine bierze ona jak niegdyś w *Dodonie* za wyroki prawdy: i wprawia umyślnie ludzi w choroby nerwowe, żeby się od nich dowiedzieć sztuki leczenia. Póydzie więc nie długo za tém, że wprowadzać będzie ludzi w paroxysm szaleństwa, żeby się od nich dowiedzieć prawideł mądrości. Te *barbaryzmy* iuż nie śmieszyć, ale gorżko trapić muszą gruntownie uczonych i utalentowanych tego narodu ludzi, widząc, że ich szkoła zamieniła się dziś dla młodzi na szkołę zarazy.

Owóż! do czego prowadzi uporczywa żądza znaczenia, i *ambicya* oryginalności! Przedziwnie ią odmalował *Horacy* w owym poecie, który z zimną rozwagą rzucił się w goreiącą Etnę, żeby zostać bogiem.

Deus immortalis haberi
Dum cupit Empedocles, ardentem frigidus Aetnam
Insiluit. Sit jus, liceatque perire poetis. *Ars poet.*

Matematyków, iako ludzi barzo niebezpiecznych do wzrostu i postępku nowey filozofii. Nie można mu w tém zaprzeczyć trafney przezorności.

Wszakże i ta nawet nauka nie iest nowym wynalazkiem, ale iest tylko przerobieniem dawney sekty pobożnych *Idealistów*, w którą się wplątał sławny i wymowny *Mallebranche*, utrzymuiących: że my w naszych poznawaniach całkiem nie zależymy od zmysłów; ale że wszystko czuiemy, poznawamy, i myślimy w Bogu. Dobrze więc napisał Krasicki.

Smiałość głupstwa dumnego czyni filozofy. Sat: Mędrek.

My Polacy! zostawmy obcym to pole chwały: bądźmy skromnieysi w naszych zamiarach, a trzymaymy się rozsądku. Słuchaymy nauki *Locka* w Filozofii, przepisów *Arystotelesa* i *Horacego* w Literaturze, a prawideł *Bakona* w naukach obserwacyi i doświadczenia. Uciekaymy od romantyczności, iako od szkoły zdrady i zarazy!

Romantyczność radzi porzucić wszystkie prawidła sztuki; żeby nabydź znaczenia w niepodległości: my postanówmy sobie, unikać bezprawia i rozwiozłości: bo te prowadzą nie do znaczenia, ale do nierządu i barbarzyństwa.

Romantyczność mówi: durzmy ludzi, pokazuymy im duby, znieśmy prawa nauki i rozsądku, żeby nie było prawidła do sądzenia nas! my szanuymy od dwoch tysięcy lat przepisane prawa, które potwierdziła prawda i doświadczenie: bądźmy im posłuszni; bo one wydały tak wielkich ludzi, iakich ieszcze nie urodziła, i podobno nigdy nie

urodzi romantyczność. Pomyślmy sobie, że nowość bez prawideł, może bydź dziwactwem, albo rozpaczą głów dumnych, a zatem środkiem niebespiecznym dla oświaty kraiowey. Staraymy się tak pisać i myśleć, żebyśmy się nigdy nie bali sądu, w trybunale prawdy, przyiemności, i smaku.

Romantyczność mówi: *Eurypid*, *Sofokles*, *Moliere* i *Racine* są nadto misterni; ponieważ im ciężko wydołać, zostańmy *Szekspirami!* my, wiedząc o tem, że się tak nie zostaie Szekspirem, iak Graffem lub Baronem, rozważmy sobie; że wszystkie układy ludzkie na wystawienie geniuszu, lub dzieł iemu właściwych, są smieszne i daremne; bo geniusz iestto uprzywileiowana od natury istota, którey żadne przepisy i układy ludzkie nie potrafią utworzyć: że podrzeźniaiąc Szekspira, możemy się zarazić iego błędami, ale nie dosięgnąć w niczém iego wielkości; przez co cofamy oświecenie o dwa wieki, niszczymy smak, ieżeli iest iaki w narodzie; i naprowadzamy ludzi na niedorzeczności. Dzikość i nieokrzesanie szpecą talent, nie przydaiąc mu siły; kiedy polór i uprawa zbogacaią go, zdobią, i rodowitą iego wielkość czynią powabnieyszą i okazalszą. Rozważaymy więc i pielegnuymy wysokie myśli wielkich ludzi: bo te nas doskonalą; ale odrzucaymy ich błędy i ułomności: bo te nas upodlaią i psuią. Wady i przywary należą do złego wychowania, do nieuwagi, albo namiętności: same zaś prawdziwe piękności należą

do siły niepokalanego talentu; więc nie pierwsze, ale drugie służyć nam za wzór powinny.

Romantyczność iescze odrzuca doświadczenie, burzy imaginacyą przeciwko rozumowi, i zapala iak woynę domową między władzami człowieka. Nie słuchaymy tych podszczeń spiskowych: bo naypięknieysze twory ludzkiego umysłu sąto dzieci pokoiu, zgody, i harmonii między wszystkiemi siłami duszy: które się nawzaiem w ich wydaniu łączą i posiłkuią. Nie wchodźmy w zapasy z żadnym obcym narodem, nie zazdrośćmy żadnemu iego chwały i zaszczytów; ale się staraymy pomnażać nasze własne. W domu tylko, w dobru i pożytkach naszych ziomków szukaymy znaczenia i sławy: bo wzięt ość Narodu u zagranicznych, rodzi się i wynika z wielkiey massy zaszczytów domowych.

Pisałem w Wilnie
dnia $\frac{12}{24}$ grudnia r. 1818.

PODRÓŻE.

NOTES ON A JOURNEY etc. Pamiętnik podróży od brzegow Wirginii do krainy Illinois, w Ameryce-Północney, przez MORRIS BIRKBECKA, autora podróży po Francyi (*Notes on a Tour in France.*) Londyn, 1818, in 8vo. (*Month. Rev.*)

Dzieło to, chociaż nierozciągłe, wielce jednak zasługuje na uwagę ekonomików politycznych i każdego myślącego człowieka,

w rzeczy arcy ważney w dzisieyszym stanie południowo-zachodnich stron Europy. Pisarz, znajomy w oyczyznie swojey jako nayłepszy praktyczny w naszych czasach agronom, i jako autor podróży po Francyi, uwiadamia naprzód czytelnika, że z rodziną i kapitałem swoim wyniosł się z oyczyzny w naydalsze strony zaatlantycznych pustyń, jakie się w granicach Stanow Zjednoczonych znaydują; i w niewielkiey tey xiążce, o którey mówić mamy, poświęconey jedynie dla przyjaciół w Anglii zostawionych, wykłada powody, które go skłoniły do porzucenia oyczystey ziemi, a obrania na mieszkanie krainy Illinois, dając razem, opisanie tey prowincyi, i tych wszystkich, które w podróży swojey przebywał, począwszy od Norfolku w Wirginii, aż do Pitsburga, a stamtąd do mieysca, w którém osiadł.

Z wielu względow arcy interesującém jest dzisiay, dokładne opisanie krajow zachodnich Północney-Ameryki, dokąd nakształt wzdętey na morzu fali, płynie ze wschodnich stron nawał emigracyi, i każdey wiosny coraz się bardziey wzmaga i powiększa, a odmiany, które tam w przeciągu kilku lat ostatnich zaszły, zastanawiać uwagę wszystkich powinny, jako dążące do ustanowienia nowey epoki w pomyślności Stanow-Zjednoczonych i Europy. Wiadomo dobrze, iż wielka część lądu w krajach wschodnich Ameryki, między pasmem gór Allegany i morzem położona, (wyjąwszy brzegi rzek i niektóre powiaty, gdzie ziemia jest pokryta wapiennym kamieniem) jest płonna i piaszczysta, wystawio-

na na wielkie i nagłe zmiany temperatury, a ostre i długie mrozy w zimie. Lecz gdy wstąpimy na góry allegańskie, i udamy się ku zachodowi, pochyłość ich niemniey jest z tey, jak i ze wschodniey strony rozciągła: kray cały pełen wyniosłych płaszczyzn i wzgórkow, aż do brzegow rzeki Ohio, a ztamtąd aż do Missisipi. Ziemia jest w powszechności urodzaynieysza, niż ze strony wschodniey, a żyżność jey, w miarę posuwania się ku zachodowi, coraz się bardziey powiększa. Stany Kentucky i Tennessee, z wielą innemi osadami nad Ohio, założone były po zawarciu pokoju w roku 1782; lecz osady między Ohio i Missisipi są bardzo niedawne; a jedyną przeszkodą do nagłego wzrostu i podniesienia się pomyślności tych odległych krain, mógł bydź niedostatek wygodney wewnątrz krajow żeglugi. Dla prądow i wirow, Mississipi dotąd żeglowną tylko w dół była, i to dla statkow wiosłowych; lecz niedawny wynalazek parowych statkow ułatwił żeglugę przeciwko nurtowi, a tym sposobem kraje te otworzyły daleko prostszą dla siebie drogę związkow z innémi częściami świata, które są polem nayrozlegleyszych handlowych widokow i ważnych wypadkow politycznych. Wynalazek ten nie mniey silnie wpływać będzie na przyszły stan tych rozległych i żyżnych krajow, jak odkrycie kompasu morskiego, które, od początku czternastego wieku, tak wielkich odmian w Europie stało się przyczyną.

Polepszenie stanu zachodnich krain Ame-

ryki daje się daleko lepiey postrzegać, porównywając dzisieysze ich środki wywozu i przywozu handlowego, z temi, jakich przedtém używały. Wszystkie towary prowadzono z Filadelfii do Pittsburga lądem mil trzysta; skąd spławiano na statkach, albo raczey płytach, wdół rzeką Ohio, dla wymiany ich na płody krajowe; statki te przychodziły do Nowego-Orleanu, i tam sprzedawszy swoje towary, próżne powracały morzem do Filadelfii. Strata czasu i nieźmierne wydatki, których tak wielki krąg drogi do objechania, mającey około 5000 mil angielskich, wymagał, była główną zawadą do wprowadzania wszelkich rękodzielnych płodow, i tych nawet, które w Pittsburgu wyrabiane były: lecz gdy daleko prostsza droga otworzoną została, stosunki i handlowe związki zachodnich krajow, z morskiemi państwami Europy, stały się przez to samo daleko większe i ściśleysze, niż ze Stanami Zjednoczonémi na zachodniey stronie pasma gór allegańskich. Wnosić należy, że rozdział niezawodny nastąpi, jak tylko wschodni osadnicy poczują się na siłach do utworzenia osobney związkowey rzeczypospolitey, i że ta epoka jest bardzo niedaleka.

Powody, które znagliły Pana Birkbecka do opuszczenia rodzinney ziemi, zdają się bydź po części politycznémi, po części osobistemi. Autor je tak wykłada:

"Nim przystąpię do opisania troskow i znoju, które w nowey mojey oyczyźnie ponieść musiałem, powinienem rzucić okiem na

dawne, które mię w rodzinney ziemi trapiły. Te przykrości i trudy są, na nieszczęście, tak liczney klassie moich rodaków spolne, iż o nich przemilczeć nie mogę.

"Jak wielu jest w Anglii, którzy, mając kapitały na utrzymanie się z samego procentu dostateczne, puszczają się na straty pod imieniem *gospodarki*, która o mało co się różni od nieszczęść towarzyszących nędzy i ubóztwu; odbierają sobie sposobność ochronienia od tax i podatkow zaledwo na utrzymanie życia wystarczającego dochodu; gdy z drugiey strony, powiększają się przeciwności, niszczeją ich kapitały, i jedyne źródło, z którego zapewnienie dobrego dla rodziny ich bytu wypływać miało, ginie nazawsze.

"Narod, którego połowa ludności utrzymuje się z jałmużny, czyli podatkow dobroczynnych, którego czwarta część dochodu pochodzi z takich poborow, których źródła albo zupełnie już są wyczerpane, albo się wkrótce osuszą: musi bydź pełen gotowych do porzucenia oyczyzny obywateli. Słuszną więc i bardzo sprawiedliwą było rzeczą dla mnie, który *nic innego czynić z prawami nie mogę, tylko bydź im posłusznym*, zabezpieczyć dla siebie w tym doczesném życiu schronienie, od grożącey rodakom moim burzy, która się skończyć musi — anarchiją lub despotyzmem.

"Angielski dzierżawca, do których rzędu ja należałem, posiada też same prawa i przywileje, jak w dawnych czasach *villani*, a nawet, po większey części, nosi podobny im polityczny charakter. Nie ma głosu w wy-

bieraniu swoich prawodawców, jeżeli nie posiada *na wieczny czynsz* ziemi, któraby czterdzieści szyllingów na rok przynosiła dochodu; i wtenczas nawet musi wotować podług woli dziedzica ziemi. Nie ma żadnego do spraw publicznych uczęstnictwa, chyba, jako wnoszący do skarbu pobory, jako dozórca parafialny, albo jako obowiązany do służby w milicyi. Nie ma prawa znaydowania się na obradach swojego hrabstwa, jeżeli w wezwaniu szeryffa wyraz 'mieszkańcy (*inhabitants*)' położony nie będzie; wtenczas tylko może ukazać twarz swoję pomiędzy szlachtą, duchowieństwem, i wiecznymi czynszownikami: to szczęście raz mię tylko spotkało, gdy *mieszkańcy* hrabstwa Surrey wezwani byli do pomocy szlachcie, krzyczeć przeciwko poborowi od dochodow.

"Nie mając więc uczęstnictwa w wyborach, zaledwie można powiedzieć, że angielski dzierżawca ma byt polityczny; nie może nawet bydź przypuszczonym do publicznych *obowiązków*; wyjąwszy, iż tak, jak w dzisieyszych okolicznościach, niechybnie powołany bydź może do niektórych uciążliwych posług, przez szczególnieysze względy sekretarza stanu w wydziale spraw wewnętrznych.

"Zamieniając imie angielskiego dzierżawcy na amerykańskiego właściciela ziemi, przewiduję, że będę musiał doświadczyć wiele przykrości; lecz chętnie uczynię ofiarę z obecnych wygod, choćby jedynie dla tego, ażebym przy schyłku wieku wolny był od okropnego troszczenia się o pieniądze, od

którego dostatni nawet ludzie w Anglii nie są wyłączeni; gotów jestem to uczynić dla moich dzieci, dla przyszłych widokow, dla szczęścia mojey rodziny, którą przenoszę do ludu, mającego ustawy życzliwe cnotom; na koniec dla tey wewnętrzney pociechy, że z dzieci moich zostawię dobrych obywateli, dla kwitnącey, ożywioney duchem publicznym i energiją społeczności, gdzie nieznośna zuchwałość bogactw, i niewolnicza uniżoność ubóztwa są nieznane; a w Anglii nie ma prawie między niemi przedziału."

Daley P. Birkbeck mówi, że "zamierzał sobie, osiąśdź w krainie na zachodniey stronie gór allegańskich, i unikać tych prowincyy, gdzie się jeszcze niewola utrzymuje. 'Jeżeli wolność polityczna, powiada on, tak dla mnie była drogą, iż dla jey osiągnienia, pobyt móy w Anglii, dla utrzymania którego tyle łożyłem pracy, spokoynie opuścić mogłem; nie powinienem więc był ściągać na siebie hańby, żem dobrowolnie szlachetne dzieci moich uczucia przez utrzymywanie niewolnikow chciał spodlić.' Podróżny nasz zatrzymał się naprzód w Norfolku, w Wirginii, maja 3, r. 1817. Pierwsze wrażenia, które widok nieznanego kraju i miasta, mógł sprawić na umyśle tak oświeconego, jak Birkbeck, angielskiego rolnika, okazują się w następującym opisie:

"Norfolk, jest miasto wielkie, mające ludności 10,000 mieszkańców: ulice są proste i dosyć obszerne, z szerokiemi brukowanemi ścieszkami około domow, które są pię-

knie zrobione i czysto utrzymywane. Wielki ratusz stoi wśrodku główney ulicy, gdzie murzyni przedają dla panów swoich wyborne jarzyny i nędzne mięsiwa, nad które gorszych, a droższych niż naylepsze w Anglii, nigdy nie widziałem. Funt cielęciny, jakiey niktby nie śmiał na angielskim rynku pokazać, kosztuje 10½ pens: mięso baranie jest w tymże samym gatunku i cenie. Wielka liczba nędznych koni, bez pokarmu i schronienia zostaje na ulicach z powozami, które, po sprzedaniu przywiezioney żywności, ma ciągnąć do domu; lecz, co gorsza, uyrzałem mnóztwo murzynów, po większey części wynędzniałych i znaki uciemiężenia w całey postawie noszących. W powszechności, stan niewolniczey ludności w Norfolku jest bardzo uciśniony i nędzny. Zostanęż więc, pomyśliłem w sobie, członkiem takiego towarzystwa, opuściwszy Angliją?"

Płynąc rzeką James-river, do Richmontu, kray jest ciągłą płaszczyzną: lecz z powierzchowności lepszy i żyżnieyszy. Na brzegach tey rzeki, postrzegał Birkbeck ruiny wielu domow, które przez murzynów spalone zostały. Niedbałość ich jest często źródłem podobney swawoli; w wielu domach drabina, od dachu aż do ziemi idąca daje znać, iż mieszkańcy zawsze w niebezpieczeństwie pożarow zostają. Petersburg, małe, lecz nagle wzrastające miasto, przez które nasz podróżny przejeżdżał, przez połowę z powodu niedbalstwa murzynów, zgorzał przed dwoma laty. Wtenczas właśnie był czas

gonitw konnych w tém mieście: przez co autor miał zręczność widzenia niemałego grona tamteyszych właścicieli plantacyy. Powagą, która ich zdobi, i grzecznością w obcowaniu, powiada o nich Birkbeck, przechodzą wszystkich tey klassy mieszkańców angielskich. Deszcz nawalny wszystkich po gonitwach do jedney sprowadził austeryi, co przypadło przed południem. Rozmowy ich dały wysokie autorowi wyobrażenie o zdolnościach umysłowych tamteyszych Amerykanów.

"Niewola Negrow, była głównym przedmiotem, początkiem i końcem rozmow; naywiększém nieszczęściem w przekonaniu każdego Amerykanina; wszyscy się uskarżali, niektórzy nawet płakali; lecz żaden nie widział sposobu zapobieżenia złemu. Jeden Amerykanin, czując się słabym na zdrowiu, nie śmiał na deszcz wychodzić: lecz ubolewał, że przez tę noc jednę nie będzie nikogo, ktoby rodziny jego bronił — od własnych niewolników! Wnętrzności jego srodze trawiła trucizna, podana w zaprawionym napoju, przez murzyna, który był własnym jego służącym, i większey doświadczał powolności, i używał przywilejow, niż nayulubieńszy sługa i powiernik angielskiego pana. Lekka i mimowolna uraza, do którey tak łaskawy pan dał powod murzynowi, była przyczyną tey niegodziwey zemsty. Smutném doświadczeniem dowiedzioną jest rzeczą, że surowi panowie są bezpiecznieysi od zdradliwey złości swoich niewolników."

Dalsza podróż autora po Wirginii, bardziey w nim utwierdziła to wyobrażenie, o wysokim stopniu oświecenia, które po większey części panuje między właścicielami Wirgińskich plantacyy, i to wyobrażenie od niejakiego czasu stwierdzone było powagą wielu oświeconych Anglików, którzy długo przebywali w tey części Ameryki, i wolni byli od politycznego stronnictwa za republikańskim rządem. Niewola murzynów za naywiększe moralne, a nawet i fizyczne, Stanow Zjednoczonych nieszczęście uważaną bydź może: fizyczne jey skutki w całey swey mocy pozostaną nazawsze: albowiem tak wielka część ludności, złożona z czarnych, przez mięszanie się dążyć musi do spodlenia rodzaju białych: gdyż to jest pewna, że murzyn jest fizycznie niezdolny do tak wysokiego stopnia udoskonalenia umysłu, jak Europeyczyk, a ściśniony kształt jego czaszki czyni go raczey podobnieyszym do małpy. Dawni Egipcyanie, nie byli zgoła, jak niektórzy utrzymują, murzynami; a przynaymniey nie mieli czaszek pokolenia murzyńskiego, co P. Cuvier przez rozbior ich mummiy dostatecznie okazał. Chociaż zaś przyrodzenie wyniosło Europeyczyków nad upośledzony ród murzynów, nie może to jednak służyć za dowod, że biali mają prawo do nieludzkiego obchodzenia się, domierzania krzywd i niesprawiedliwości czarnym. Murzyni wprawdzie zdolni są do przyjęcia stopniami pewnego udoskonalenia umysłu, które ulepszyć może cechę ich fizyognomii, jak się to na

Egipcyanach pokazało, i z czasem zupełnie powierzchowny i umysłowy charakter swego pokolenia przemienić; lecz nim to nastąpi, skutki mieszania się tych dwóch rodzajów ludzi, dla białych wielce szkodliwémi bydź muszą.

Nim przystąpimy do dalszych autora postrzeżeń, powińniśmy tu powiedzieć, iż, jak sam Birkbeck wyznaje, od żadnego Wirgińczyka, posiadającego niewolników, nie słyszał nigdy obrony niewoli murzynow, a za jedyuy powod do trzymania niewolników kładli niektórzy potrzebę i pożytek z nich w uprawie roli, przy niedostatku lepszych do tego środkow. Spodlenie duszy, które rodzi niewola, miarkując z murzynów oddawna już wolnych, zostaje, jak mówi autor, nigdy niestartém.

Cena potrzebnych do życia płodow w amerykańskich miastach, powinna zastraszać uboższą klassę emigrantow, a wszystkie, wyjąwszy chleb, są w bardzo podłym gatunku. W. Richmond, jedno jaje, w miesiącu maju, płacono po $2\frac{1}{2}$ pensy (gr. $12\frac{1}{2}$), funt masła 3 szylingi 6 pens (7 zł.), funt mięsa w naypodleyszym gatunku szyling 1 (2 zł.), mleka kwarta $4\frac{1}{2}$ pensy ($22\frac{1}{2}$ gr.), sto funtow siana, dwa dolary, czyli zł. pollch 18. Dochod z domow jest również niesłychany. Dom na zaułku, niewielki, ani dobrze oporządzony, przynosi rocznego dochodu 1,400 dolarow, czyli 300 gwiney (12,600, złłch pol.) Te okoliczności, chociaż bardzo uciążliwe dla świeżo przybywających emigrantów, są

jednak dowodem, że płody przemysłowe i praca, są dobrze płacone.

"Maja 16, zwiedziłem, mówi autor, folwark Pana W... około 12 mil wyżey Richmondu leżący; ma on trzysta akrow zasianych pszenicą, tak czystą i piękną, jakiey nigdzie w żadnym kraju nie widziałem; i obszerną niwę wybornych trufli. Na kukurudzę wielka część pola motyką i pługiem końskim uprawiana była; a cała w powszechności gospodarka tak porządnie i pięknie utrzymana, jak w powiatach Anglii, w których naypiękniey kwitnie rolnictwo.

Płaszczyzna na milę na brzegach rzeki szerokości mająca, jest żyżna; grunt jey z wylewow rzeki powstający, jedyny jest, jak się zdaje, w całey tey krainie, któryby był godzien uprawy; reszta kraju, jest po większey części zarosła sosnowemi lasami, które się od morza aż do kraju wyższego pod górami allegańskiemi ciągną, i grunt ma tak nędzny, jak u nas, gdzie wrzos rośnie. Lecz grunt kraju wyższego, który się niejako na pochyłości gór allegańskich rozciąga, jest żyżny, i to jest nayprzyjemnieysza i naypięknieysza część tey prowincyi."

Płynąc w górę rzeką Potowmack, o którey pisze P. Birkbeck, że przerzyna pyszną krainę, przybył do Foederal-City. Zły gust, który się w budowie publicznych gmachow tego miasta postrzegać daje, zasłużył na sprawiedliwą przyganę naszego autora; udawanie w nich przepychu, porównywa P. Birkbeck do malowanych twarzy i dziwacznych

zawojow na pół nagich Indyanow. Wytyka też niedbałość rządu, iż w nowo rodzącey się stolicy zaniedbano równości ulic, i nigdzie nie ma porządnych mostow.

Od Washingtonu do Fredericktownu w Marylandzie, kray jest ubogi, górzysty i źle uprawiany, wyjąwszy okolice tego ostatniego miasta, gdzie się kamień wapienny postrzegać daje, grunt i uprawa są nieco lepsze. Lecz ztamtąd zaczyna się kray prawdziwie piękny, i ciągnie się przez Hagars-Town, aż do pasma gór Błękitnych (*Blue-Ridge*), które, podług Birkbecka, złożone są z miki łupkowey i miki gliniastey przemięszaney kamieniem wapiennym. Pasmo gór allegańskich, które daley na zachodowi na drodze do Pittsburga przejeżdżał, jest nie tak urwiste i ostre, jak gór Błękitnych: składają się one z piaskowca, łupku gliniastego, i krzemienia skalistego, oraz kamienia, który autor łupkiem wapiennym, (*lime-stone-slate*) nazywa. Przez ten ostatni rozumieć można, że autor chce oznaczyć cienkie warsty kamienia wapiennego, naprzemian kwarcowemi przekładane.

"Teraz, powiada Birbeck, zupełnie w tyle nam został świat stary, i wyrzeliśmy się w samym potoku emigracyi. Zdaje się, że cała stara Ameryka powstała, i ze wszystką ludnością swoją pociągnęła ku zachodowi. Jadąc wielkim gościńcem, ku Ohio, nigdyśmy prawie nie tracili z oczu, licznych rodzin emigrantów, które z przodu i z tyłu nas wszystkie w jednę stronę dążyły; jedne do

pewnego mieysca, zapewne dla połączenia się z braćmi lub przyjaciołmi, którzy wprzód pojechawszy, zachwalili tę lub ową krainę i krewnych swoich wezwali; drugie, jak i my, bez żadnego pewnego zamiaru ciągnące się, które, gdy przybędą w dzikie pustynie, nie znaydą dla siebie przygotowanego domu.

"Mały wozek tak lekki, iżbyś go sam mógł pociągnąć, dosyć jednak gruntownie i mocno zrobiony, tak, że znaczny ciężar pościeli, narzędzi, sprzętow, żywności, i roy młodziuchnych obywateli, dzwigać może, i wytrzymać gwałtowne trzęsienia, przebywając ostre skał wierzchołki, ciągniony dwoma niewielkiemi końmi, niekiedy jedna lub dwie krowy, cały ich składają majątek, oprócz małego, i z potem czoła uzbieranego, zapasu w skrzynce, który okręgowey władzy złożyć potrzeba, za co dostaną prawo na tyle akrow ziemi, ile mają pół dolarow; ta zaś opłata jest czwartą częścią ustanowioney ceny akra. Wozki ich okryte budami, zrobionemi z guń a czasem z kołder. Rodzina emigrująca idzie na przedzie, lub z tyłu wozka, albo też siedzi w budce, podług odmiany powietrza, rodzaju drogi, a czasem i ducha gromadkę ożywiającego.

"Nowo-Anglików, mówią oni, poznać można, po wesołości ich kobiet, które ochoczo poprzedzają wozek; mieszkańców krainy Jersey, po tém, iż zawsze w nim siedzą; kiedy przeciwnie pensylwańscy emigranci ciągną się pomału z tyłu, jakby jeszcze dawnych żałując siedzib. Wóz o jednym koniu nayczęściey przewozi cały ich majątek; niekiedy zaś jeden tylko koń ujuczony. Często grzbiet ubogiego pielgrzyma, dźwiga wszystkie jego sprzęty, a za nim idzie boso żona, zgięta pod lubym ciężarem, nadzieją jego rodziny.

Tę część drogi, ciągnącey się przez góry na mil sto trzydzieści, autor z rodziną swoją, złożoną z dziewięciu osób, postanowił przebywać pieszo, dla złey drogi. Kray ten, powiada, jest nadzwyczaynie żyżny, i prawdziwie romansowy, a w powszechności dobrze uprawiony; byłby nawet nayprzyjemnieyszym do mieszkania, gdyby nie zbyteczna ostrość zimy.

Sądzić możemy, że ta niedogodność jest bardzo małą w porównaniu do wielkich trudności, które autor przezwyciężyć musiał w krainie, gdzie ostatecznie osiadł. Temperatura zdrojow (rozumiemy, że przez to chce oznaczyć: wody zdrojowey) jest tu (w M'Connel's Town) stopni 50, a w Richmondzie 57 st. Farenheita. Kowal tam zarabia 20 dollarow na miesiąc, oprócz wyżycia: a za chatę, o jedney tylko izbie, z ogrodem, płaci 20 dollarow na rok. "Sążeń drzewa kosztuje 2 dollary, i to jest jedynie cena pracy."— Ziemia tylko i angielskie towary są tanie w Ameryce, chociaż i te towary dość drogo ostatniey dostają się ręce, ponieważ przekupień sowicie sobie pracę opłacać każe.

"Kray ten jest żyżny, powiada Birkbeck; ten zaś, do któregośmy się zbliżali, może się

krainą *obfitości* nazywać, o czém znać nam dawały piękne stada wołów, pędzone z zachodu, któreśmy na drodze do Filadelfii spotykali. Woły te są delikatne, kształtne, tłuste, i mogą ważyć około 6ciu kamieni. Wełny nie widziałem w tey stronie Ameryki, a nawet żadnego dobrego dla owiec pastwiska. Dwadzieścia lub trzydzieści nędznych owiec błąka się tu i ówdzie: lecz te zaledwie na domowe potrzeby małey ilości wełny dostarczyć mogą."

Temperatura wody źródlaney w Sotlers-Inn, na wierzchołku gór allegańskich, jest 47 st. F.; powietrza zaś 73 st. F. w południe. Maja 27 wisznie były tu w pełnym kwiecie; lecz w Richmond, 10go tegoż miesiąca, były już dóyrzałe. Góry allegańskie są całkowicie pokryte lasami; kształt ich cebulowaty uważa P. Birkbeck, za bardzo sprzyjający rośnieniu drzewa.

Dwanaście tysięcy wozow, mówi autor, z których każdy od 35 do 40 kamieni prowadził, przeszło między Baltimorą i Filadelfiją w roku 1816; z czego, choć niedostateczne, wyobrażenie powziąć można o wewnętrznym ruchu w tey krainie, którą słusznie do ogromnego ula porównać należy. Koszta przewozowe z Filadelfii do Pittsburga wynoszą około 79 dollarów od kamienia; a summa ogólna na tey drodze w jednym roku za przewoz sprzętow wypłacona, przechodzi 300,000 f. st. czyli 12,000 000 zł. pol. Dodaymy do tego mnóztwo "niezmiernie ujuczonych" koni, i nieprzeliczony tłum podróżnych jadących konno, lub w małych wózkach, albo też pieszo idących; a wtenczas będziemy mieli "obraz krzątających się tłumow ludzi na przestrzeni mil trzechset: obraz, który prawdziwie jest dziwny i wyższy nad pojęcie." Pittsburg, gdzie zwyczaynie emigranci siadają na statki, i płyną rzeką do wschodnich osad, jest miastem bardzo handlownem i składem towarow i płodow rękodzielnych, przychodzących ze stanow wschodnich; oprócz tego ma kuznice, goździarnie, huty szklanne, etc. które w krótkim zapewne czasie, Birminghamskim i Sheffieldskim wyrównają. W okolicach tego miasta, pod wierzchnią warstą ziemi są obfite pokłady węgla ziemnego i rudy żelazney, łatwych do wydobywania; słowem: ma te wszystkie wygody, które przyrodzenie dla rękodzielnego miasta zdawało się zgotować. Podług opisania Birkbecka, Pittsburg otoczony jest nayprzyjemnieyszém połączeniem lesistych wzgórkow i widokow rzecznych. Grzeczność i polor obyczajow, które nawet pomiędzy allegańskimi goralami tak szeroko panują, zdają się szczególniey autora zastanawiać uwagę; ludzie wszelkiego stanu i rzemiosła, powiada on, w obyczayności i oświeceniu przewyższają też same klassy mieszkańców Wielkiey-Brytanii.

Ztąd autor nie popłynął w dół rzeką Ohio, jak wszyscy prawie ciągnący w te strony emigranci, lecz przez pustynie pojechał z rodziną swoią na zachod konno; na koniach w Pittsburgu kupionych, wraz z osiodła-

niem, które się składało: z jedney kołdry pod siodło, i drugiey na wierzch; dwoch tłomoków, i przywiązanego z tyłu parasola. Kobiety, podeszłego nawet wieku, tym sposobem bardzo wygodnie długie odbywają podróże, noc przepędzając w lasach, przy nanieconym ogniu, który od drapieżnych zwierząt zabezpiecza, i broni od natrętnego owadu. Podróżni nasi przybyli tak do miasta *Cincinnati*, zbudowanego nad rzeką Ohio, trzysta mil od Pittsburga. Niepodobna dokładnie oznaczyć kierunku ich drogi: ponieważ tak Cincinnati jako i miasta, które przebywali, są bardzo niedawne, i jeszcze się na żadney nie znaydują mappie. Pierwsze miasto, które Pan Birkbeck na granicy stanu Ohio przejeżdżał, jest Wheeling: "miasto znakomite, lecz niepozorne, zabudowane nad rzeką Ohio. Kray jest piękny i żyzny; dostarcza przemyślnym mieszkańcom wszystkiego, co tylko przyrodzenie dla dobrego bytu człowieka przeznaczyło. Ma wyborne grunta, dobrą wodę, zdrowe powietrze, wapno, węgiel ziemny, młyny, i dobrą żeglugę. Słowem jest to kray uposażony we wszystko i gęsto zamieszkany. Akr ziemi kosztuje 20 do 30 dollarow, i w przeciągu lat dziesięciu może tysiąc za sto wrócić." Pomimo takich jego zalet, autor nasz postanowił daley jeszcze zapuścić się na zachod, gdzie akr ziemi kosztuje dwa dollary, a w nagrodę pierwszych przykrości, może w tymże samym stosunku wrócić cenę swoję. Dziwić się nie należy, jeżeli uboższa klasa emigrantów daje się uwodzić podobnémi widokami, i chętnie postanawia zagrzebać się w pustyniach dla niewielkiego zysku; lecz prawdziwie zdumiewającą jest rzeczą, że człowiek posiadający przezorność, rozległą naukę i kapitał, opuścił te wszystkie korzyści, i dla ogromnych na przyszłość zysków, i posiadania tak rozległych pól i gruntów, jak przemożni *magnaci* starego świata, chciał obrać sobie na mieszkanie krainę, którey nawet powietrze nie jest doświadczone i pewne. W Kentucky, oprócz niewoli murzynów, powikłanie praw do różnych gruntów zrodziło wiele wątpliwyści i nieporządku, które odstraszają chcących tam osiadać emigrantów. Większa część miast amerykańskich na brzegach rzek jest zabudowaną; a dla widokow handlowych nie dano w ich zakładaniu na zdrowie baczności. Cincinnati, stolica stanu Ohio, zbudowane jest na brzegu rzeki, a niższa część miasta jest tak blizka brzegu, iż od wylewow rzeki nie jest zabezpieczoną. Ta nieprzezorność w obieraniu mieysc na nowe miasta, skróciła, powiada autor, życie tysiącom ludzi, i dla wszystkich mieszkańców wiele złego przyniosła. Opis miasta, którego zaledwie imie znane jest w Europie, i które jednym razem w pośrodku zachodnich pustyń powstało, zasługuje na uwagę czytelników.

"Cincinnati jest miasto, które naypięknicy zakwita; tak wielką dziś napełnione ludnością, zbudowane w pośrodku nayżyżnieyszey krainy, szybkim dąży krokiem do zajęcia pier-

wszego mieysca w rzędzie miast wschodniego lądu. Upewniano mię, i to żadney nie podlega wątpliwości, że wszystko, cokolwiek w niém naywiększego widzieć można, jest czterech ostatnich lat dziełem. Kilkaset wygodnych i piękuie zbudowanych domow, obszerne i ludne rynki, porządne gmachy publiczne: tysiące szczęśliwych, przystoynie odzianych, i przemyślnych mieszkańców, mnóztwo wozow i pojazdow; wesoła uprzeymość i piękne kobiety;— sztuczne mielizny na rzec tłumy krzątającego się wszędzie ludu; liczne fabryki budujących się domow; budowanie statkow, brukowanie ulic pod równowagę; niezmierna liczba idących tam i nazad mieszkańcow; obszerne austerye, napełnione z dalekich stron przybyłymi podróżnymi;— wszystko to, powiadam, tak jest wyższe nad wszelkie wyobrażenie, którebym sam z opisania nowo założonego miasta, tylko co z pośrodka lasow wyprowadzonego, mógł utworzyć, iż wątpię nawet, abym mógł dostateczne pozostałym w Anglii przyjaciołom moim, dać wyobrażenie. Jest to raczey dzieło czarodzieystwa, niż mocy ludzkiey, a tą potężną czarodzieyką jest wolność."

"Pewien szanowny obywatel, jeden z pierwszych przed laty osadników, którzy na to mieysce przybyli, dziś dostatni i wiele znaczący człowiek, upewniał mię, iż pamięta, kiedy jedna tylko uboga chatka była w tém mieyscu, gdzie dziś to piękne stanęło miasto. Hrabstwo Hamilton jest podzielone na równe części, z których każda ma dwadzieścia mil kwadratowych powierzchni, i dziś zawiera 30,000 mieszkańców. Przed dwódziestą laty, obszerna kraina, zamykająca stany Ohio i Indiana, oraz ziemie Illinois i Michigan, trzydzieści tylko tysięcy mieszkańcow liczyła; dziś tyleż żyje, i żyje szczęśliwie, w małém hrabstwie Hamilton, w którém miasto Cincinnati leży."

Wielu oświeconych Anglików, którzy przeszłego lata (1817) świadkami byli nader smutnego widoku, kiedy okręt napełniony ubogimi emigrantami, wychodził z Aberdeen do Kanady, czyniło uwagę: w pustey i opuszczoney krainie, która się w północney i wschodniey Szkocyi rozciąga, ileż to ziemi dziś zupełnie nieużyteczney znaleśdźby można, która, gdyby ubogim mieszkańcom *oddaną była*, zajęcie się i wyżywienie dla nichby przyniosła!

Pan Birkbeck z Cincinnati, udał się przez Stan Indiana, do Madison-Town, które także nad rzeką Ohio, prawie na siedmdziesiąt pięć mil niżey, jest zabudowane. Prowadząca do tego miasta droga, na trzy do sześciu mil od brzegow rzeki oddalona, przechodzi przez żyżne wzgórki, i doliny z wylewow rzeki powstałe. Wszystkie grunta już są rozkupione: lecz wiele jeszcze mieysc nietkniętych pługiem pozostaje. Indiana, mówi autor, jest wyraźnie późniey zaludniona, niż Stan Ohio; lecz pierwsi jey mieszkańcy wyżsi byli z wielu względow od dawniejszych od siebie osadników tego ostatniego Stanu, czego dowodziła autorowi sam at

ich budowa, ich ochędówstwo i pięknie zasadzone ogrody. Prawa tu są szanowane, i skuteczne; mieszkańcy łagodni i szlachetni, tak nawzajem ku sobie, jako i ku cudzoziemcom. Taki jest napływ emigrantow do tego Stanu, że postęp rolnictwa zaledwie wystarczyć może potrzebom ludności; lecz targ jest ustanowiony, gdzie wszystkich do życia i potrzeb płodow dostać można.

Mieszkancy miast amerykańskich są tak do siebie podobni, że, mówi P. Birkbeck, nie można prawie dostrzedz wyraźney, tak w pospolitém obeyściu się, jak i postawie różnicy między mieszkańcami Norfolku na wschodnich brzegach, a mieszkańcami naydalszego na zachodzie miasta Madison, w Stanie Indiana. "Toż samo wesołe spoyrzenie, taż sama przystoyna odzież (nie taka jednak, jaką my modną lub elegańską zowiemy); tak tu jako i ówdzie, z dziesięciu, dziewięć prawie osob widzieć można prostych i dorodnych, z których każda około sześciu, a niekiedy i więcey, ma stop wysokości; w pantalonach i bótach *wellingtony* zwanych, trzymających ręce w kieszonkach, gdy się przechadzają, lub ważących się na tylnych nogach krzesła siedząc, albo plecami o ścianę opartych. W kobietach postrzegać się zdaje wielkie podobieństwo, tak co do wysokiego wzrostu i znaczney otyłości, przystoyności w ubiorze i obeyściu się, jako i niedostatku żywości:" (stron. 81). Autor zarówno uważał, iż Anglo-Amerykanie, wszędzie, gdzie tylko przejeżdżał, niedbali są w zachowa-

niu czystości i ochędóstwa, tak w domach jak i odzieży.

W Lexington, w Stanie Indiana, mieście, które "od założenia swego nie ma więcey nad trzy lata," a nawet w każdey wiosce i mieście, kędy autor przejeżdzał, postrzegał gromady młodych i zdatnych do pracy chłopców, którzy się tak bezczynnie wałęsali, jak chałastra lub mieskie oszusty w europeyskich miastach. Zapytani: dla czegoby w takiey bezczynności zostawali? mieli gotową odpowiedz: "Jestesmy wolni, i nie mamy potrzeby tak, jak Anglicy pracować." Tę miłość do próżnowania, w kraju, gdzie praca tak jest zyskowna, uważa autor za dziwaczne przywidzenie: lecz z drugiey strony mniema, że leniwość jest epidemiczną Amerykanów chorobą.

(*Dokończenie nastąpi.*)

WIEDEŃ w ROKU 1818

(*wyjątek z dzienńika podróży do Niemiec.*)

Wśród jedney z naypięknieyszych dolin niższey Austryi, na prawym brzegu Dunaju, leży Wiedeń, pod 34° 2′ długości wschodniey, a pod 48° 12′ 36″, szerokości północney. Starożytne to miasto, a od wielu wiekow stolica potężnego w Europie mocarstwa, godne jest ze wszech miar pilney u-

wagi każdego cudzoziemca. Nazwisko jego z głębokiey starożytności początek swóy bierze. Rzymianie, kiedy dla zdobycia Noriku i Pannonii posunęli swe legiony nad brzegi Dunaju, znaleźli tam osadę *Wendów* czyli *Windów*, zwaną *Windewon*, to jest: mieszkanie *Windów*. Wygodne jey położenie, podając łatwieyszy sposób bronienia przeprawy Dunaju, nakłoniło ich, że na tém samém mieyscu założyli stałe obozy, nazwawszy osadę, na podobieństwo pierwszego nazwiska, *Vindobona*. Ztąd się utworzyło dzisieysze w niemieckim języku *Wien*. Miasto, powiększając się co raz bardziey, od Maxymiliana I zostało mieyscem ciągłego pobytu imperatorów rzymskich: i w rzeczy samey roskoszna dolina, na którey zbudowano je z przeciągiem wieków, zdaje się każdego pociągać do przebywania w mieyscu, w którém tyle można sobie obiecywać przyjemności.

Dunay, jedna z naypierwszych rzek Europy, przeszedłszy Szwabią, Bawaryą i Austryą, trzema gałęziami toczy swoje bystre wody pod samém miastem, przedzielając je od żyżnych krain Czech i Morawii; dwie inne małe rzeczki, *Wien* i *Als*, nikną w nurtach wzrastającego coraz bardziey Dunaju, który, połączywszy nakoniec za miastem wszystkie swoje gałęzie, w postaci ogromney rzeki idzie skrapiać węgierską ziemię. Widok ku północy rozciąga się na rozliczne wyspy wśród Dunaju rozrzucone, i na cieniste zarośle, co je pokrywają; temito pięknémi mieyscami przybywa do Wiednia

podróżny polski, jeżeli z swey oyczyzny przyjeżdża: tędy bowiem przychodzi gościniec z Morawii. Im bardziey się zbliża do tey stolicy, tym więcey wszystko, co go otacza, daje poznać, że jest nie daleko swojego celu. Kray zamożny i coraz więcey osiadły, gęstsze i piękne wsie, liczne miasteczka i zamki, winnice, ogrody, otaczają Wiedeń na kilka mil naokoło. Lecz o dwie już stacye od stolicy, wieża ś. Stefana naywidocznieyszym, że tak powiem, staje się przewodnikiem: wznosząc się bowiem wspaniale w obłoki, zdaje się nad całą panować okolicą.

Trzydzieści trzy przedmieść opasuie miasto, które oddzielnie wzięte bardzo byłoby małém na stolicę tak wielkiego mocarstwa, a widok ich obszerności i pięknych gmachów, tak jest różny od ponurych i ciasnych ulic miasta, jak i sposób życia mieszkańców. Jedni przestronne i ogrodami przeplatane zaymując ulice, w ciągu zwyczaynych swych zatrudnień używają więcey ruchu i świeżego powietrza: drudzy przeciwnie, zamknięci między nadzwyczay wysokiemi domami, i opasani wałem dawney twierdzy, przepędzają dzień w zaciszu, a w godziny wolne od pracy spiesznie idą szukać upragnioney swobody za miasto. Każdy jednak cudzoziemiec, wjeżdżając do Wiednia, pomimo ścieśnionych i dosyć ciemnych ulic, uderzony zostaje dobrym gustem, jaki się w architekturze wszystkich niemal domów postrzegać daje; w ten czas, kiedy bardzo wiele miast w środkowych

i północnych Niemczech, równie starożytnych, jak Wiedeń, ma pospolicie niezgrabne i gotycyzm jeszcze przypominające domy. Miasto samo w obrębie 13,800 sążni liczy 1376 budowali, nie rachując w to kościołów: 45,000 mieszkańców w niém się znayduje. Wogóle cała stolica ze wszystkiemi przedmieściami, nie łącząc jednak Prateru, zaymuje 6,720,000 sążni kwadratowych powierzchni, na którey w roku 1812 było 7609 domow, a w nich się mieściło 224,092 ludności, to jest: 106,269 mężczyzn, a 117,823 kobiet.

Od dawnych już czasów miasto dzieli się na cztéry cyrkuły: ośm znayduje się w niém wielkich placów publicznych, a do dziesiątka mnieyszych. Jeden tylko z nich prawdziwie wspaniały i uderzający ma pozór, a tym jest plac Józefa (*Josephsplatz*). Wielki gmach biblioteki publiczney, muzeum historyi naturalney i bardzo piękny pałac Hrabiego *Fries*, tworzą kwadratową niemal przestrzeń, pośród którey wznosi się kolosalny posąg Imperatora Józefa II, poświęcony jego pamiątce przez panującego dziś Cesarza; ręki Franciszka *Zaunera*, professora Skulptury w akademii wiedeńskiey sztuk pięknych. Józef, w rzymskim ubiorze, z laurowym wieńcem na głowie, siedząc na koniu, wstrzymuje go jedną ręką, a drugą wyciąga na znak opieki, którą miał nad swoim narodem. Cała ta massa metallu wspiera się na podstawie z pięknego węgierskiego granitu, którą ozdabiają po bokach dwie brązowe płasko-rzeźby; na

przodzie zaś tey podstawy jest napis: *Josepho II. Aug. qui saluti publicae vixit non diu sed totus;* a z przeciwney strony: *Franciscus Rom. et Aust. Imp. ex fratre nepos alteri parenti posuit MDCCCVI.* Na około całego pomnika, którego wysokość ma więcey niż 33 stop, znaydują się cztery pilastry korynckiego porządku, okryte płasko-rzeźbami w kształcie medalionów, przypominających świetnieysze epoki panowania Józefa. Nie potrzeba artysty lub wielkiego znawcy, ażeby zaraz mógł wydać sąd o tym pomniku. Samo pierwsze weyrzenie ukazuje widzowi delikatność i gładkość trudnego dzieła, ale żadnego nie robi na nim wrażenia; postrzega on twór sztuki, ale nie prawdziwego gieniuszu. Pomimo doskonałey trafności w podobieństwie twarzy, i pięknego kształtu całey postawy, nie można jednak znaleźć w tém, czego się żąda na pierwszy nawet rzut oka; to jest życia, którego nikt nadać nie może, jak tylko gieniusz umiejący wlać duszę w martwe głazy, lub zimne metalle. Na placu zwanym *Neumarkt* znayduje się takoż dzieło sztuki, godne uwagi cudzoziemca. Jestto wielka fontanna, którey skład nie zaleca się wprawdzie gustem, ponieważ pośrodku dużey marmurowey miednicy umieszczono, niewiedzieć dla czego, posąg Roztropności, otoczony dziećmi, które igrają z rybami; ale sam posąg i cztéry inne na krawędziach miednicy wsparte, pierwsze rzeki Austryi: Dunay, March, Enns i Leytha, wyobrażać mające, zdają się bydź pięknie odlane z ołowiu przez

sławnego *Donnera*. Plac *Graben* w samym środku miasta leżący, odznacza się pomnikiem, który Leopold I wznieść kazał, w roku 1693, na cześć świętey Tróycy, uczyniwszy ślub dla uproszenia Nieba, ażeby położyło koniec grassującey po Wiedniu zarazie. Tworzy go biała z marmuru salcburskiego kolumna, do wysokości sześćdziesięciu sześciu stóp, w formie piramidy wzniesiona. Na jey wierzchołku znayduje się wyobrażenie S. Tróycy złocistemi obłokami i chorem Aniołów otoczoney. Przy podstawie monumentu widać opokę, na którey umieszczono posąg wystawujący wiarę, mającą u stop swych zarazę gnębioną przez Anioła uzbrojonego pochodnią. Niżey podstawy, Imperator Leopold, na kolanach z wzniesionémi do nieba oczyma, składa mu dzięki za wysłuchanie modłów jego. *Strudl* artysta, który wykonał robotę tego pomnika, okazał niepospolity talent w różnych płasko-rzeźbach na podstawie znaydujących się. Z resztą ogół tych wszystkich posągów, z których się ten pomnik składa, dla ich wielości i niejakiegoś zamatwania, podobać się zupełnie nie może. Podobne grupy tak się potém rozmnożyły po Austryi, że w każdém prawie miasteczku, obok figury ś. Floryana, na rynkach postrzegać się dają. O podal od monumentu, o którym teraz mówiłem, ma jeszcze Graben po obu końcach, dwie duże fontanny, które, nie tylko, że pięknemi są ozdobione posągami z ołowiu, przez *Fischera*, ale też bardzo czystey i zdrowey dostarczają wody.

Plac ten, i dla tego, że leży w samym środku miasta, i dla tego, że ma naybogatsze i naypięknieysze sklepy i pierwsze kawiarnie, zdaje się bydź zawsze naywięcey zaludnionym. Można tam widzieć przez cały dzień pełno kupujących lub przedających, a więcey jeszcze próżniaków rozmaitego stanu i narodu, snujących się tłumami aż do poźna w wieczor.

Na rynku zwanym *Hohe-markt*, Cesarz Karol VI, w 1732 roku, kazał zbudować świątynią na czterech kolumnach porządku korynckiego wspartą, w którey znaydują się figury wyobrażające zaślubienie ś. Józefa z Panną Maryą. Wszystkie te posągi nie odpowiadają wcale piękney budowie samey świątyni, która jest z szarego marmuru wzniesiona. Dwie fontanny, których woda przychodzi aż z *Ottakring*, wsi o pół mili od miasta odległey, otaczają ten pomnik. Sam plac nie odznacza się żadną uderzającą budową; tu się tylko znayduje więzienie dla przestępców kryminalnych, naprzeciw którego, w przypadku kiedy się karzą pręgierzem, robią gatunek rusztowania, gdzie skazani wystawują się przez pewny czas na widok publiczny. Lecz nayforemnieyszym ze wszystkich placow w Wiedniu jest *Hoff*, tak zwany dla tego, że kiedy miasto bardzo jeszcze było małém, a panujący zwali się tylko margrabiami Austryi, na placu tym dwór w owym czasie miał swoje mieszkanie. Również i tu widzieć się daje na środku pomnik wzniesiony przez Leopolda I, w roku 1667, na

cześć Nayświętszey Panny, z bronzu; nie przynosi on wcale zaszczytu artyście, który go wykonał.

Cały ten szereg wiedeńskich placow, oprócz wielu bardzo mnieyszych, fontanami i statuami ozdobionych, kończy nie bardzo obszerny wprawdzie, ale naywspanialszym i nayszanownieyszym pomnikiem zalecający się, plac ś. Stefana. Na nim to wznosi się ogromna budowa piękney architektury gotyckiey, metropolitalnego kościoła. Gmach ten, pyszny starożytną swoią postawą i rzadką wielkością, świadek tylu wiekow i tylu ważnych w stolicy wypadków, zdaje się wzbudzać w każdym jakieś dla siebie poszanowanie. Historya jego łączy się z historyą narodu. Henryk przezwany Jazomirgottem, pierwszy xiążę Austryi, pierwszym był założycielem w 1144, tego kościoła, który dwa razy potém pożarem obrócony w gruzy, wziął nakoniec obszernieyszą na siebie postać w roku 1270, przez religiyną gorliwość Króla czeskiego Ottokara. Odtąd nabierał on coraz większey wspaniałości, razem z wzrastającą potęgą Monarchii (1). Rudolf, Albert II i Leopold, Xiążęta austryaccy, zaczęli stawić dwie tylne wieże, z których jedna jest dotąd jednym z naydziwnieyszych pomników archi-

(1) Oktawian *Woltzner*, rodem Polak, był architektem samego kościoła. W drukującém się już dziele uczonego męża Hrabi Ossolińskiego pod tytułem. *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejow literatury polskiey i t. d.* między innemi żywotami sławnych nauką rodaków, znayduje się w Tomie I ciekawa wiadomość o życiu Woltznera.

tektóry gotyckiey w Europie: drugą doprowadzono tylko do 25 sążni w górę, i tak niedokończoney dano kopułę miedzianą. Lecz wysokość pierwszey, która wszędzie jest głośną pod nazwaniem *wieży ś. Stefana*, wynosi więcey niż 434 stopy. Siedmdziesiąt pięć lat trwało jey budowanie: jakoż ten przeciąg czasu, chociaż zdaje się bydź nadto długi, ale zastanowiwszy się nad śmiałością architektury, nad niezmierną massą kamienia i trudnością wykonania tak misternego gmachu, łatwo przyzna każdy, że go w kilku leciech wznieść nie można było. Siedmset stopni kamiennych lub drewnianych prowadzi ku wierzchołkowi, który się znacznie, bo o trzy stopy, nachyla ku północy; nachylenie to, którego przyczyny dotąd nie docieczono, nie tak widoczne dla patrzących z dołu, jest bardzo wyraźném dla tych, co się na sam wierzchołek dostali. Widok ztamtąd tak się daleko rozciąga, jak tylko wzrok sięgać może; Prezburg nawet byłby zupełnie widzialnym, gdyby go bardzo wysoka nie zasłaniała góra. Koło tey wieży sklejoney, można mówić, z coraz mnieyszych wieżyczek, w rozmaitey wysokości, są kamienne krużganki; a piramida kończąca całą tę budowę z zadziwiającą sztuką wyrabiana jest z kamienia przeźroczysto w liście i kwiaty. Osobliwością godną uwagi każdego wstępującego na tę wieżę, jest jeszcze ogromny dzwon umieszczony nie daleko wierzchołka (2). Józef I kazał go ulać

(2) Waży on 354 cetnarow, a serce 1,300 funtow, kilkanaście osób może się ukryć pod nim.

w 1711 z dział naTurkach zdobytych, zwyciężkim orężem Xięcia Eugieniusza. Zwłóki tego wielkiego bohatyra, którego sława napełniła całą Europę, spoczywaią w odosobnioney kaplicy, w którey na samém weyściu skromny widać nagrobek Jana *Spiesshammer*, burmistrza niegdyś wiedeńskiego, sławnego w swoim wieku dziejopisa, filozofa, lekarza i poety. Pierwszemu naród i jego władca, drugiemu stolica, wznieśli pomnik wdzięczności, dla obu taż sama dłoń oyczyzny wspieraney męztwem jednego, a drugiego nauką, poświęciła zasłużony grobowiec. Wszedłszy pod ciemne sklepienia tey starożytney świątyni, rzuciwszy okiem na te wspaniałe kolumny, co je tyle już lat wspierają, na zbroje, tarcze i sprochniałe chorągwie, tu i ówdzie od niepamiętnych czasów zawieszone przez walecznych i pobożnych rycerzy, których imiona wyryte obok tych szacownych pamiątek, ukazują potomności sławę i razem znikomość ludzką: na tak wspaniały widok, unosi się myślą wędrownik, i zdaje się bydź świadkiem upłynionych już wiekow. Wnętrzna postawa kościoła, pociąga każdego tą miłą i poważną prostotą, która jest cechą dobrego stylu architektury gotyckiey: nie ma tam owych przesadzonych i trudniących oko rzeźb i innych zbytecznych ozdob, kióre zepsuty wiek poźniey odznaczyły (3). Przeciwnie facyata zewnątrz nie od-

(3) Kościoł Sgo Stefana długi jest na 342 stopy, szeroki 222, a wysokość 79 dochodzi. Znayduje się

powiada ozdobom ścian pobocznych, na których mnóztwo znayduje się kamieni grobowych, obrazow, starożytney płaskorzeźby i posągów. Przy niższey zaś tylney wieży, widać dotąd jeszcze zachowaną kazalnicę kamienną, z którey ś. Jan Kapistran w roku 1451 publiczne miewał do ludu nauki. Słowem: cały ten kościoł można uważać za naypięknieyszy pomnik niemieckiey stolicy, do którego się przywiązuje tyle wspomnień drogich dla tego narodu.

Są jeszcze inne kościoły, które cudzoziemcowi odwiedzić należy. Między témi kościoł z klasztorem kapucynów zawiera w sobie groby cesarzów. Chcącego je widzieć jeden z zakonników prowadzi do sklepu, w którym na weyściu spoczywa Imperator Maciey, założyciel tego kościoła, zmarły w 1619. Daley postępując długą ulicą, wśród grobow żelazną otoczonych baryerą, ukazuje się ołtarz, na którym zawieszona lampa rozrzuca bezustannie mdłe światło, na ten ponury przybytek umarłych. Z liczby tych wszystkich grobowcow dwa naywięcey ściągają uwagę, to jest: Eleonory Neyburskiey, trzeciey żony cesarza Leopolda, i Maryi Teressy: pierwszy szczególnieyszą swoją prostotą, bo nawet trumna jest drewniana, drugi wspaniałością i bogactwem.

w nim do 32 ołtarzów marmurowych. Obraz w wielkim ołtarzu malowany przez artystę *Bock* na miedziauey blasze, dla tego raczey, aniżeli dla swojego pędzla godzien jest zastanowienia.

Kościoł ś. Piotra, od Karola jeszcze Wielkiego, jak niektórzy twierdzą, w roku 792 założony, ale od Leopolda I w 1702 zupełnie odbudowany, jest naypięknieyszém dziełem nowey architektury w Wiedniu. Pokrywa go śliczna kopuła, na wzór watykańskiey; a niemniey piękny marmurowy portyk zdobi wystawę. Znany z talentu *Rothmayer* malował kopułę, a *Bibiena* sklepienie nad chorem; kilka oprócz tego znayduje się dobrych malowideł w ołtarzach. Słowém: jest to budowa, wiele ozdoby stolicy przydająca; szkoda tylko, że na szczupłym bardzo placu, między wysokiemi domami zawarta, traci wiele na swey wspaniałości.

Na placu Hof znayduje się kościoł sławny przez to, że często bardzo zmieniał swoje przeznaczenie. Był niegdyś bowiem mieszkaniem margrabiow austryackich, w 1226 zniszczony ogniem, odbudowany został przez Ottokara i w krótce potém obrócony na dóm menniczy. W roku 1336 Karmelici zajęli go na klasztor, a w szesnastym wieku Ferdynand I oddał tę budowę Jezuitóm, aż nakoniec po zniesieniu tego zakonu klasztor zamieniono na kancellaryą wojenną, a kościoł na parafiją. Ma on wystawę dosyć ozdobną. Nad głównémi drzwiami jest wielka galerya, pamiętna tém, że z niey w roku 1782 Papież Pius VI, przybyły na ówczas do Wiednia, dla traktowania z Józefem II o reformach zaprowadzonych przez niego w duchowieństwie, dawał publicznie apostolskie

błogosławieństwo zgromadzonemu na placu ludowi. — Za czasow krucyaty wiele Benedyktynów szkockich przybyło do Niemiec: niektórzy z nich, towarzysząc Krzyżakom, w tak nazwanych woynach świętych, zasłużyli na względy Panów Niemieckich. Powierzono im domy Boże w różnych miastach tego kraju: a Henryk I, Xiążę Austryi, zbudował dla nich, w roku 1158, obszerny klasztor i kościoł, i chociaż poźniey zastąpieni zostali przez Benedyktynów niemieckich, nazwisko jednak Szkotów dotąd zostało. Znayduje się tu kilka dobrych malowideł *Bócka* i *Altomonte*. Dominikanie zaymują teraz klasztor i kościoł należący niegdyś do Templaryuszów, i dla tego wart jest widzenia. Mały kościoł zakonu maltańskiego na *Koerner-strasse*, zaleca się wewnątrz wielką elegancyą architektury; a kościoł ś. Ruperta na *Haarmarkt* niepospolitą starożytnością. Jestto naypierwsza świątynia w Wiedniu, gdzie, po zniszczeniu pogaństwa, pierwszy raz obrządkiem chrześcijańskim wznoszono modły do nieba. Podług napisow na sklepieniu dotąd jeszcze widocznych, zdaje się, że już w 784 roku był zbudowany; w nim to Awarowie, zgnębieni przez Karola Wielkiego, wyprzysięgli się bałwochwalstwa, przyjąwszy uroczyście religiją Chrystusa. Nie można bez jakiegoś wzruszenia przypatrywać się budowie tak głęboką starożytność przypominającey. Wszystko jednak, co tylko w Wiedniu, zwłaszcza co do pomnikow zdobiących kościoły, zasługuje na szczególnieyszą uwagę

cudzoziemca, nie może iśdź w porównanie z zadziwiającém mauzoleum Maryi Krystyny, żony Xięcia Alberta Sasko-Cieszyńskiego, w kościele Augustyanów. Jestto dzieło nieśmiertelnego Kanowy, który wznosząc pomnik dla tey cnotliwey pani po śmierci, wzniósł razem i dla siebie za życia. Na podstawie ukazuje się piramida na 28 stop wysoka, z białego marmuru *karara*: dwa takież stopnie prowadzą do otworu, nad którym widać ten skromny i prawdziwą prostotą tchnący napis: *Uxori Optimae Albertus.* W górze ku wierzchołkowi piramidy, osoba wyobrażająca szczęśliwość w powiewney szacie, unosi duży medalion otoczony wężem, jako wieczności godłem, w którym się zawiera popiersie arcyxiężniczki z napisem na około: *Maria Christina Austriaca.* Z drugiey strony gieniusz ulatujący, ofiaruje jey palmę w nagrodę rzadkich cnot, któremi słynęła. Wszystko to jest wystawione w płasko-rzeźbie, z taką sztuką, że szata okrywająca figurę osoby trzymającey popiersie, zdaje się bydź zupełnie przezroczystą, a skład wszystkich członkow naydoskonaley ukazuje się zpod tey zasłony. Taka to jest omamiająca delikatność tego niezrównanego dłóta. Po stopniach okrytych bogatém posłaniem, które zdaje się bydź miękkiém na samo spóyrzenie, postępuje cnota w postaci doyrzałego już wieku niewiasty, ubrana w długą szatę: włosy jey rozpuszczone w nieładzie pokrywa oliwny wieniec. Tak z nakłonioną w smutku głową, trzymając

w dłoniach urnę, zawierającą drogie zmarłey popioły, zwolna postępuje do grobu. Dwie młode dziewice, z girlandami kwiatow i pochodniami w ręku, zmierzają razem z nią w głąb grobowych ciemności. Postać tey, co za cnotą postępuje, jest zachwycająca: niewinność i żal wyryte na jey twarzy wzbudzają litość w rozczulonym widzu, i przekonywają: jak twórca tego dzieła umiał wydać to poświęcenie się, z jakiém wchodzą do przybytku śmierci. W niejakiém oddaleniu za niémi, powolniey postępują trzy inne osoby: jestto Dobroczynność w postaci nadobney niewiasty, trzymająca prawą ręką zgrzybiałego starca, którego z lewey strony wspiera młode bardzo dziécię. Niepodobna jest opisać, niepodobna uwierzyć, aby dłóto mogło tak cudownie wydać ten srogi wyraz boleści na twarzy starca, i obok tego anielską postać dziecięcia, które z wzniesionemi dłoniami, zupełne okazując oddanie się na wolą nieba, nie tyle zdaje się lękać okropności śmierci, niż starzec, co go ciężar długich lat gniecie. Na lewey stronie weyścia do piramidy, znayduje się uśpiony lew z głową żałośnie spuszczoną: na pierwszym stopniu skrzydlaty gieniusz lekką gdzie niegdzie przykryty osłoną, wspiera się na grzbiecie ogromnego zwierzęcia, utrzymując lewą ręką herby Xięcia Alberta. Słodka melancholia i szczery żal wyryte na jego śliczney twarzy, przypominają nieubłaganą potęgę śmierci, pokonywającey wszystko na tym świecie. Myśl tak wysoka i prawdziwie wspa-

niała, podług którey kierowano układem tego przepysznego grobowca: życie i wyraz wszystkich namiętności, wyryty na twarzach składających go osób: wszystko to nosi na sobie piętno gieniuszu snycerza, którego zaledwo wieki światu dać mogły. W 1805 roku skończył Kanowa to wielkie dzieło, które, będąc jedném z naypierwszych tworow jego dłóta, jest podziwieniem mieszkańców stolicy austryackiey i wszystkich cudzoziemców, którzy ją tylko zwiedzają.

(*Dokończenie w następującym numerze.*)

ROLNICTWO.

ZASADY GOSPODARSTWA ROZUMOWANEGO, przez ALBRECHTA THAERA. (*Grundsätze der rationellen Landwirthschaft von A. Thaer. Erster Band. in 4to, 380 p. Berlin 1809, in der Realschulbuchhandlung*). Wykład skrócony przez *Michała* OCZAPOWSKIEGO.

Dzieło, którego skrócony wykład przedsiębierzemy, stanowi ważną epokę w historyi gospodarstwa wieyskiego. Rolnictwo uważano zawsze za źródło szczęśliwości powszechney i szczególney. Usiłowano je zatém we wszystkich wiekach i mieyscach doskonalić, starano się wesprzeć na pewnych i niewzruszonych zasadach, a godząc ściśle praktykę z teoryą, połączyć rozrzucone części w jednę porządną całość; słowem: wynieść

na stopień doskonałey nauki. Długo się jednak o tę skałę i naytęższe rozbijały umysły. Powiodły się nakoniec tak wielkie usiłowania Panu Thaerowi, jednemu z tych rzadkich ludzi, co do niezmordowaney pracy i wytrwałości, łącząc głęboką naukę, czyste i żywe pojęcie rzeczy, tudzież systematyczny ich sposób wykładu, wynoszą się nad sferę swoich poprzedników, i światłem swojego rozumu oświecają drogę postępowania dla przyszłych pokoleń. Lecz nie dosyć jest pisać o rolnictwie: trzeba jeszcze, żeby myślom w pismach zawartym, długa praktyka i doświadczenie nabyte, powszechną jednały wiarę. Zasłużyły sobie na tę zaletę w całey Europie, wszystkie pisma sławnego Thaera, i stały się powszechnie klassycznémi. Jego instytut rolniczy w Mogielinie, w Marchii Brandeburskiey, jest szkołą gruntowney nauki i doświadczoney praktyki. Uczniowie jey, rozszerzają światło wiadomości w niey nabytych, i powiększają chwałę jey założyciela.

Możnaż stosować prawidła nauki Thaera, do naszego kraju, ziemi i do naszych okoliczności? nie jeden bez wątpienia zapyta— Tak wyłożoną naukę, jak ją Thaer wykłada, wszędzie przystosować można. Twórczy ten dowcip, tylą wiadomościami wsparty, sam dla siebie torując drogę, utworzył dzieło dla wszystkich narodów.

Dzieło to, którego wykład przedsiębierzemy, składa się ze 4ch tomow *in 4to majori*. Mnóstwo i obszerność materyy w niém zawartych, w przedsięwziętym przez nas

skróconego wykładu, sposobie, ledwo niektórych ważnieyszych dotknąć nam dozwoli. Starać się zatém będziemy, to tylko wyłożyć, co jest nayistotnieysze.

Tom pierwszy dzieli się na dwa główne podziały. Pierwszy z nich obeymuje *ogólne zasady nauki*; drugi, *naukę ekonomii, czyli, stosunków i rządu, rolniczego przemysłu.* Część pierwszego podziału, zaymie dzisieyszą naszą uwagę.

Autor daje naprzód wyobrażenie *gospodarstwa rozumowanego.* Ustanawia zasady *umiejętności*, a potém zasady *rolniczego przemysłu*, mówi nakoniec *o dzierżawie i o czynszu wiecznym.*

Rolnictwo, mówi autor, jest przemysłem, zysk na celu mającym. Wydobycie, a czasami też i dalsze płodow roślinnych i źwierzęcych przekształcenie, zysk takowy rolnika stanowią i pieniądz mu gotowy przynoszą.

Im zysk jest większy, tym cel pomieniony jest lepiey dopięty. Rolnictwo zatém będzie naydoskonalsze, które ze swojego przemysłu, w miarę sposobow, sił i okoliczności, naywiększy i naytrwalszy zysk otrzymuje.

Lecz nie naywyższy zysk całkowity, ale tylko zysk czysty naywiększy, tojest: różnica między całkowitym plonem, a łożonym na wydobycie jego nakładem, powinien bydź celem rolnika, tak w uwadze jego własnego, jako też i ogólnego dobra. Zysk albowiem czysty, nie zawsze bydź może w stosunku

prostym zysku całkowitego. Tam bowiem, gdzie idzie o poprawę stanu rolnictwa, zysk czysty zmnieyszony bydź musi.

Nauka zatém rozumowanego rolnictwa, powinna wskazywac: jakim sposobem, we wszystkich okolicznościach, zysk czysty naywiększy otrzymać można.

W trojakim względzie naukę rolnictwa uważać, tojest: uczyć się jey, lub jey prawidła wykładać można, jako rzemiosła, jako sztuki, i nakoniec, jako umiejętności.

Nauka mechanizmu, czyli rzemiosła, ogranicza się naśladowaniem sposobow, sądzeniem i pojęciem ich podług oka, tudzież postrzeganiem czasu. Jestto tylko proste wykonywanie. Rolnik, uważany jako robotnik, naśladować tylko i sposobow zwyczaynych przez siebie używanych, podług mieysca i czasu, trzymać się musi, nie znając bynaymniey przyczyny swojego postępowania.

Sztuka sprawdza wyobrażenia. Zatrudniający się nią rolnik, przyymuje na wiarę od drugich wyobrażenia i prawidła swojego postępowania. Nauka zatém sztuki, zależeć będzie na poymowaniu cudzych wyobrażeń, uczeniu się prawideł i ich wykonywaniu.

Umiejętność nie trzyma się stale żadnego prawidła, lecz wywija zasady, podług których postępować należy w każdém szczególném zdarzeniu, i to ostatnie odznaczać uczy. Sztuka wykonywa podane i przyjęte prawidło, nauka to prawidło stanowi.

Sama tylko umiejętność, powszechne pożytki zaręczyć, cały ogół obeymować, i do

osiągnienia naywyższego celu we wszystkich okolicznościach doprowadzić może. Każde, względne prawidło, ściąga się tylko do szczególnego przypadku: każdy szczególny przypadek wymaga udzielnego prawidła, które sama tylko umiejętność podać może. Rolnictwo zatém wydoskonalone, nazywać się tylko może rolnictwem rozumowaném.

Znajomość jednak rzemiosła i sztuki, nie może bydź obcą dla tego rolnika, który się do wyższey doskonałości wynieść pragnie. Należy mu poznać prace i siły do nich potrzebne, ażeby o ich mechaniczném wykonaniu mógł sądzić. Musi takoż nabydź wprawy sądzenia z oka i oznaczenia czasu: ażeby tém łatwiey doprowadzić mógł do skutku wyobrażenie powzięte w rozumie. Lecz rolnik, samey tylko praktyki znajomość mający, postępować musi drogą raz powziętego prawidła, chociażby to do przypadku, który mu się nastręcza, stosowne nie było. Dla téyto przyczyny, niektórzy ekonomowie z pomyślnym skutkiem w pewnych mieyscach i okolicznościach gospodarzący, przeniesieni gdzie indziey, popełniali często błędy i nakoniec wszystko w zamięszanie i nieporządek wprawili. Prawidła albowiem z ich doświadczenia wydobyte, lub od drugich na wiarę przyięte, nie mogły się przystosować do gruntu inney natury, do różney massy sił i odmiennych okoliczności. Tak więc zawołani ci gospodarze w jedném mieyscu, pokazali się bydź w inném nieumiejętnymi. Przeciwnie zaś rolnik, prawdziwie oświecony,

umie się postrzedz i zastosować do rozmaitego położenia, jeżeli tylko pewny przeciąg czasu na poznanie jego, poświęcić zechce. Rolnik nieoświecony, mało także odnieść pożytku może z czytania xiążek, chociażby naylepszych. Nie umie on uporządkować nowych wyobrażeń, ani ich w całym objąć widoku. Te albowiem głowie iego, zamięszanie tylko i nieporządek przynoszą. I ledwo z tych tylko dzieł korzystać może, które się do jego mieysca i okoliczności stosują.

Nauka umiejętna rolnictwa, nie przepisując szczególnych prawideł, powinna uczyć poznawać postrzeżenia i wypadki doświadczeń dotąd zdziałanych, śledzić je i czerpać w naypierwszém swém źródle. Powinna rzucać światło na wszystkie działania, błąd lub prawdę przyjętych mniemań odkrywać, na każdy szczególny przypadek prowadzić do odkrycia prawidła, i tego ostatniego wypadki rachować i przewidywać. A jako rolnik oświecony lepiey poymuje przez siebie wynalezione, aniżeli przez drugiego podane mu prawidło; jako w chwili nawet przystosowania, prawidło to jaśniey się umysłowi jego przedstawia; dokładniey go zatém wykonać potrafi i w samém wykonaniu poczyni odmiany, jakie mu potrzeba wskazywać będzie. Taka tylko nauka, pojednać jest zdolna pozorne sprzeciwieństwa prawideł wyciągniętych ze szczególnych przypadkow, tudzież objaśnić i ocenić doświadczenia. Ona postawi w sposobności sądzenia, przedsięwzięcia

i działania we wszystkich przypadkach wykonywającey się sztuki.

W niektórych tylko częściach, nie zaś w całym widoku na pewnych i ogólnych zasadach wsparte, wykładane dotąd było rolnictwo, jako umiejętność. Nauka jego ograniczała się do samey tylko praktyki mieysc i widokow szczególnych; jeżeli zaś miała bydź systematyczną i cały obeymować ogół, zawierała tylko zbiór myśli oderwanych, mięszaninę wypadkow sprzecznych i różnorodnych doświadczeń.

Nauki tego rodzaju, winne były swóy postępek takim tylko głowom, które połączyły znajomość teoryi z praktyką, umiejętność z wykonaniem. Dotąd teorya rolnictwa zaymowała tych tylko, którzy mało praktyki, mało sposobności robienia postrzeżeń i doświadczeń mieli. I przeciwnie praktycy, własny tylko sposob gospodarowania mając przed oczyma, mało z doświadczeniami innych i odkryciami naturalistów obeznani byli. A jako im oprócz tego zbywało na znajomości matematyki, logiki i języka, błąkali się przeto zawsze, ile razy z ciasnego swojego obrębu wyyść chcieli.

Zasady Nauki.

Autor uważa, że nauka rolnictwa gruntuje się na doświadczeniu; że od niey nic więcey wymagać nie można, jak tylko to, co do umiejętności praktyczney należy. Pierwsze jey początki rodzą się z wrażeń zmysłowych. Lecz gdyby nawet doświadczenie całkiem było skutkiem

tych wrażeń; rozwinięcie jednak i wydobycie wypadkow, niemniey skład cały nauki, jest dziełem rozumu.

Wreszcie, doświadczenie, nie jest tylko jedynie wypadkiem wrażeń zmysłowych; wymaga ono, jeszcze reflexyi i rozbioru postrzeżeń. Wyobrażenie przyczyny, to jest: że jedno objawienie jest skutkiem drugiego, jest każdego doświadczenia zasadą. A ztąd wypada, że każde doświadczenie, jest razem wypadkiem wrażeń zmysłowych i działania rozumu.

Z porównywania i stosowania częstego przedmiotow, dochodzimy, że jedno objawienie, jest skutkiem drugiego, i toto jest właśnie źródłem naywiększey liczby błędow, iż zaprędko czasami wnosimy, że to, co następuje, skutkiem jest tego, co poprzedziło.

Wiele jest objawień, które nie są skutkiem jedney, ale wielu razem połączonych i rozmaicie powiązanych z sobą przyczyn. Chociażby z pewney ich liczby, jedna tylko wpływu nie miała, skutek mieysca mieć nie może. I tak, żeby kłos zboża jakiego, w zupełney otrzymać doskonałości potrzeba:

1) Nasienia zdrowego z całym zarodkiem.

2) Ziemi pulchney i przyzwoicie przygotowaney.

3) Wilgoci w przyzwoitym stopniu.

4) Przyzwoitego stopnia ciepła.

5) Przystępu atmosferycznego powietrza: gdyż w czczości ziarno się bynaymniey nie rozwija.

6) Kwasorodu w przyzwoitym stosunku:

gdyż doświadczenia pokazały, iż w powietrzu z niego pozbawionym, nasienie takoż się rozwinąć nie może.

7) Węglika: bez niego albowiem rośliny kwitnąć tylko, lecz ziarna wydawać nie mogą.

8) Swiatła: bez tego albowiem roślina słabieje, i przed dóyrzałością niknie.

Zbieg zatém wszystkich tych okoliczności i przyczyn, do wydania jednego skutku, to jest: kłosu w zupełney doskonałości, potrzebny jest nieodbicie. Brak niektórych, lub jedney któreykolwiek, szkodliwym bydź musi.

Robimy doświadczenia, albo prosto za pomocą samych tylko *postrzeżeń*, uważając ciała i siły względem siebie, tudzież ostateczne wypadki ze wzajemnego na się działania wynikające; lub też za pomocą *badań*, umieszczając rzeczy dobrze poznane w okolicznościach pewnych i oznaczonych, rozważając wzajemne ich na się działanie, i starając się, ile możności, usuwać wpływ tego wszystkiego, coby obcém i nieznajomém dla nas będąc, na skutek wpływać mogło.

Autor daley uważa, iż ledwo w wieku dopiero ostatnim, poznano dokładnie sztukę robienia doświadczeń: że na niey tylko całkiem polega władza człowieka w obrębie świata materyalnego; że nie na tém jednak bynaymniey zależy takowa sztuka, ażeby bez żadnego prawidła i miary, bez usunięcia wpływu obcych przedmiotow, działanie ciał

i sił na siebie rozważać, i z tey uwagi wyciągać wypadki.

Doświadczenia dokładne, mogą mieć mieysce tylko pod ręką naturalisty, lub też w pracowni chemiczney. A lubo są one za granicą możności rolnika, ich atoli znajomość i zgłębianie, jak poźniey widzieć będziemy, nader są ważne dla nauki rolnictwa. Nadto, można po rolniku wymagać doświadczeń, w którychby ilość, miara i waga z dokładnością oznaczone, lub w niedostatku tey precyzyi, ze skrzętną uwagą obeyrzane były. Takie doświadczenia chociaż mniey są dokładne, pożyteczne jednak bydź mogą.

Jest atoli pewien rodzay doświadczeń, które dosięgnąć mogą wysokiey doskonałości, a które w rolnictwie, z taką dokładnością, jak i w wielu innych naukach doświadczenia, wykonane bydź mogą. Są to badania porównywające. Jako trudno jest, pod pełném niebem, przyczyny wpływające podług chęci zgromadzać lub usuwać, oznaczać ich wagę i miarę; musimy przeto, działanie rzeczy jakiey lub siły w mocy naszey będącey, ściśle badać, w wielokrotnie powtarzanych badaniach, wpływ jey oceniać, wagę i miarę oznaczać, i w całey robocie, zbliżać się, ile można, do dokładności. Ostateczne wypadki pokażą nam, ile pomieniona siła wpływać, ile do osiągnienia celu pomocną, lub szkodliwą bydź mogła. Takowe badania, żeby dokładne bydź mogły, muszą się czynić w rozmaitych, od nas niezależących okolicznościach, rozmaitych kli-

matach, różnych porach roku i odmienney natury gruntach.

Autor daley mówi, że doświadczenia tego rodzaju, lubo nie są łatwe, są jednak w mocy rolnika oświeconego, że ten wielki zawod przechodzi siły jednego człowieka, ale jest raczey dziełem rządow, które mając pieczą nad dobrem narodów, powinny obmyślać środki do postawienia uczonych ludzi w sposobności poświęcenia swoich talentów i czasu, badaniu tajemnic natury dla doskonalenia rolnictwa i dla powszechnego dobra.

Ale ponieważ małą jeszcze mamy dotąd liczbę dokładnych doświadczeń, musimy się przeto, w naszey nauce, uciekać do zbioru licznych, mniey więcey dokładnych, postrzeżeń. Musimy w tym wielkim nieładzie, z naywiększą ostróżnością i przezornością, przyzwoity ustanowić porządek. Nie tylko powińniśmy zbierać postrzeżenia, ale je pod wszystkiemi względami uważać, porównywać i zgłębiać.

Nauka przyrodzenia, która się w poźnieyszych czasach, do takiey podniosła doskonałości, wielką jest pomocą w zasadach naszey nauki. Ona tylko nas wyprowadza z labiryntu doświadczeń błędnych i jednostronnych częstokroć, ona jest probierczym kamieniem ich wartości i dobroci. Przyrodzenie działa wszędzie podług praw jednostaynych i odwiecznych, rolnik zaś użyciem sił przyrodzenia rozrządza. I dla tey to przyczyny, z nauk fizyki i chemii, wyciągnąć mo-

żemy pewne dla rolnictwa prawidła, albo przynaymniey oświecić się w drodze naszego postępowania. Oddawna te nauki miały swóy wpływ do rolnictwa, z ich niedoskonałości, w którey przedtém były, zrodziły się fałszywe mniemania i przesądy. Inaczey zaś tych ostatnich uprzątnąć i rozproszyć nie możemy, jak wspierając się na znajomości przyrodzenia, lepiey dziś, aniżeli przed tém uważanego. Chemija mianowicie, posłużyła wiele w dzisieyszych czasach do wzbogacenia agronomii. Umiejętność nasza praktyczna, ztąd naywięcey pożytku odniosła.

W tey atoli uwadze natury, nie godzi się żadnych robić przeskokow. Inaczey, wpadlibyśmy w przepaść domysłow i ciemnych przypuszczeń, które pochlebiają wprawdzie imaginacyi, ale błąkają rozsądek.

A jako rolnik zatrudnia się mianowicie chowaniem, wzrostem i doskonaleniem roślin, przeto znajomość składu i przyrodzenia roślin (ich fizyologija); nie mniey znajomość charakterow, która je względem siebie odznacza, podział ich naturalny i sztuczny i ich nomenklatura (Botanika) nieodbicie są dla rolnictwa potrzebne.

Znajomość historyi naturalney źwierząt i sposobow obchodzenia się z niemi w stanie zdrowym i chorowitym, wielce jest rolnikowi przydatna.

Żadna umiejętność nie może się obeyść bez zasad matematyki czystey. Rolnik potrzebuje użycia jey części niektórych, a mia-

nowicie arytmetyki, w nayobszernieyszém tego wyrazu znaczeniu, do utrzymania rachunkow zwyczaynych. Miernictwo, mechanika, hydraulika, hydrostatyka i architektura stanowią część nauki rolniczey. (1)

Rolnik powinien mieć także czyste wyobrażenie: ekonomii polityczney, nauki prawa, i nauki handlowey.

A jako przerobienie płodow niektórych ziemi, podwyższa ich cenę, i pożyteczny wpływ na całe gospodarstwo mieć może; przeto znajomość technologii, dla rolnika obcą bydź nie może.

Wszystkie te nauki i umiejętności, powinny udzielać pomocy rolnictwu, które, z tamtych zasady czerpać, i je na każde zawołanie mieć powinno. (2)

Zasady przemysłu.

Do przemysłu rolniczego potrzebne są: 1. Zdatność w osobie kierującey gospodarstwem, czyli talent. 2 Kapitał. 3. Majętność. Mówiąc nayprzód o zdatności, autor tak się tłumaczy:

---

(1) Matematyka poźniey znalazła swoje wyższe jeszcze w rolnictwie przystosowanie, mianowicie w ważney nauce o stosunkach między żyznością gruntu a jego wyniszczeniem przez rosliny rozmaitego gatunku. (*C.*)

(2) Dla Polaka, chcącego się doskonalić w nauce rolnictwa, potrzebna jest nieodbicie znajomość języka niemieckiego. Kto się nad pismami, o gospodarstwie w tym języku i w innych pisanemi, z uwagą zastanawiał, kto rozważał, coby naypożyteczniey do nas przenieść i zastosować można było, ten się zapewna mojemu mniemaniu dziwić nie będzie. (*O*)

Każdy, kto się rolnictwu z naywiększym pożytkiem poświęcić pragnie, powinien do rozwagi, wytrwałości i wszystkich nauk potrzebnych, połączyć zapał i dzielność.

Niezdatność w osobie do inszego zawodu, uważano wprawdzie dotąd za powołanie do rolnictwa, i wnoszono, że nawet mierne głowy z pożytkiem się jemu poświęcić mogą. Lecz do tego potrzeba było zbiegu wielu okoliczności ubocznych, które w dzisieyszym stanie rzeczy, mieysca już mieć nie mogą.

Zatrudnienia gospodarskie składają się z niezmierney liczby działań, z których każde, łatwe jest wprawdzie samo w sobie, lecz wszystkie razem wzięte, tym trudnieysze są do wykonania, iż się często sobie sprzeciwiają. Żeby je uporządkować podług czasu i sił, któremi można rozrządzić, tak, iżby żadne z nich zaniedbane, lecz owszem każde tak było wykonane, ażeby inne istotne części na tém nie ucierpiały, potrzeba wielkiey uwagi i czynności, bez żadney jednak niespokoyności; namysłu bez porywczości; objęcia ogułu całego, z baczną jednak uwagą na wszystkie szczeguły; trafnego sądzenia, co jest mniey a co więcey potrzebne i tego co w każdey chwili pożyteczne bydź może; wytrwałości w rzeczy rozpoczętey, bez zaniedbania jednak wykonać się koniecznie powinney; rozsądnego i trafnego wyrachowania sił i czasu, ażeby ich naypożyteczniey użyć można było (3).

---

(3) Jeżeli się takiey sposobności wymaga po gospodarzu

Ponieważ gospodarstwo, wystawione bywa częstokroć na wiele przypadkow i nieszczęśliwych wydarzeń, chcąc zatém w tym zawodzie szczęśliwe chwile życia przepędzać, należy do pilności potrzebney, łączyć pewną spokoyność umysłu. Rolnik powinien znosić z cierpliwością wszystkie nieszczęścia, których uniknąć nie mógł, zapominać o omyloney nadziei, skoro szkodliwym jey skutkom, przez skuteczné zapobiegł środki. Wyrzucać sobie tylko może własne swoje lub drugich przewinienia, ale ta czułość przez rozum wzbudzona, uchyli go na przyszłość od podobnych błędow.

Życie wieyskie, pomimo swoich przyjemności, tyle jednak ma w sobie jednostayności; pomimo ciągłych zatrudnień, tyle godzin bezczynnych; iżby zaledwo mogło starczyć głowie czynney, któraby się inney jakiey pracy umysłowey nie oddała. Nauka przyrodzenia, może się przydać w takim razie. Lepiey zatém, aniżeli jakiey inney, rolnik poświęcić się może, szczęśliwey skłonności, żyć na łonie natury i zgłębiać jey tajemnice. Nietylko że te zatrudnienia, własnych jego nie zmitrężą, lecz owszem w każdym kroku, łączyć się z niemi, i wzajemnie posiłkować mogą.

Jeżeli świat moralny i stosunki społeczeństwa, wystawują nam częstokroć smutny obraz sprzeczności praw i rozumu, zkąd wy-

praktycznym, jakichże talentow, jak rozległego usposobienia nie godzi się żądać po tey osobie; która się wybiera do wykładania prawideł nauki rolnictwa. (O)

nikają boleść i nędza; przyrodzenie, przeciwnie, tym więcey okazuje dla nas porządku i jedności, im się więcey w jego tajemnice zagłębiamy. Nietylko jego piękności, są dla nas źrzódłem rozkoszy, ale są jeszcze dowodem, że mądrość naywyższa, która przedstawia oczom naszym dzieła swoje w świecie materyalnym, która odradza materyą pod rozmaitemi i coraz nowemi kształtami, że ta mądrość, mówię, w świecie moralnym wszystko urządziła podług planu harmonicznego. Czucie to, przenika mocniey człowieka na wsi, aniżeli w mieście mieszkającego. I dla tegoto narody rolnicze, ściśley zachowują prawidła religii, aniżeli narody trudniące się woyną i handlem.

Człowiek, który połączył w sobie talent potrzebny i skłonność wrodzoną do rolnictwa; może mu się z pożytkiem poświęcić, jeżeli do tego nabył potrzebnych wiadomości.

Wiadomości rolnicze nabywają się właściwiey i łatwiey, skoro mechaniczne czyli za pomocą zmysłow ich nabycie, ich umiejętny wykład poprzedza. Mamy jednak przykłady, iż ludzie, których wychowanie i nauki nic spólnego z rolnictwem nie miały, za pomocą jednak umiejętności wyższych, na wielkich się rolników usposobili. Nauka otworzyła im widoki, które przed doświadczeniem utajone były. Nauczyła ich mocniey cenić to, co w praktyce ciemną zasłoną zakryte było. Chybiali wprawdzie częstokroć z początku i drogo swóy błąd przypłacali, ale ten błąd za-

wierał się w niedostatku nauki dotychczasowey.

Przy równey nauce i talentach, ten bez wątpienia będzie miał wyższość, którego starowne wychowanie od młodości skierowane będzie do rolnictwa. Człowiek młody od lat piętnastu, nabędzie tey wprawy przy umiejętnym zakładzie gospodarstwa, stanowiącego rozmaite i liczne gałęzi przemysłu, chociażby to gospodarstwo, zupełnie doskonałe nie było. Odbierze tam uczeń wrażenia zmysłowe wszystkich przedmiotow ściągających się do gospodarstwa. Obeymie sposobem praktycznym, wszystkie szczegóły, nauczy się wybierać czas właściwy każdemu działaniu, wyćwiczy się w rachubie sił i czasu. Pozna sposob obeyścia się z ludźmi pracującemi. Przyzwyczai się do pilności, cierpliwości, wytrwałości i umiarkowania, słowem przywyknie do życia rolniczego fizycznie i moralnie. Obudzać będzie swoją uwagę i wspierać pamięć utrzymywaniem dziennika gospodarstwa. Nabędzie potrzebney wprawy w różnych interessach, a mianowicie w kupli i przedaży. Im się lepiey obezna z temi zatrudnieniami sposobem mechanicznym, tym mu łatwiey przyydzie, pojęcie wyższey nauki. Zasady wątpliwe i fałszywe, które młody człowiek na wiarę drugich z ufnością przyymuje, rzucają zarody przesądow, które się zaledwie z trudnością wykorzenić dają. Tak przygotowany uczeń przechodzi do wyższey nauki.

Od dawnych czasow, uznano pożyteczny wpływ nauk niektórych do rolnictwa. Te

jednak nauki wykładane bydź mają sposobem szczególnym i tylko jedynie w widoku przystosowania ich do gospodarstwa. Wykład ich obszerny rozdziela i rozprasza uwagę ucznia. Panująca skłonność do jedney lub drugiey z tych nauk, mogłaby go odwracać od celu, do którego zawsze zmierzać, wszystkie światło skupić i całą usilność natężyć należy (4).

Od lat przeszło sta, uznano jednomyślnie potrzebę i pożytek wykładu rolnictwa sposobem naukowym, i dla tego po wszystkich prawie uniwersytetach, pozakładano udzielne ku temu celowi katedry. Potrzebne są one z tego mianowicie względu, iż dają czyste wyobrażenie tak istotnie potrzebney nauki dla urzędników publicznych administracyi i sprawiedliwości, a nawet dla teologów i medyków.

Nic się dotąd więcey nie mogło przyłożyć do nabycia wiadomości gospodarskich, nad podróże do krajow, odznaczających się wydoskonaleniem u siebie rolnictwa. Rozwaga tak licznych sposobow i ustanowień szczególnych, w różnych narodach, wyniszcza w nas przesąd od dzieciństwa powzięty. Zwyczaje okolic niektórych i całych krajow, tak w ogólnych układach gospodarstwa, jako też w wykonaniu każdego szczegółu, tudzież sposobach odmiennych uprawy ka-

(4) Nie idzie więc zatém, żeby ktoś znając cokolwiek nauk fizycznych, mógł o sobie rozumieć, że jest lub bydź może dobrym rolnikiem.

żdego płodu, są to, dla człowieka myślącego, doświadczenia w wielkich massach, jeżeli je dobrze zważyć i ich wypadki porównać potrafi. Lecz do tego potrzeba wiele wytrwałości i pokonania licznych zawad, żeby korzystać z takich podróży, i ażeby postrzeganiem rzecz każdą przeniknąć do gruntu. Oprócz tego, należy mieć rozum opatrzony w mnogie pomocnicze wiadomości i ze wszelkich uprzedzeń ogołocony; ażeby z takich postrzeżeń prawdziwe i stałe wyciągnąć wypadki. Inaczey, zamiast pozbycia się z dawnych przesądow, przynosimy z sobą nowe, szkodliwsze jeszcze, bo ani do ziemi klimatu, ani społecznych potrzeb kraju, stosowne.

W poźnieyszych czasach, pozakładano osobne instytuty, w celu nauki i doskonalenia rolnictwa. Ażeby taki zakład, pożytecznie mógł odpowiedzieć swojemu celowi, potrzeba, ażeby w nim każda nauka, mająca związek z rolnictwem, wykładaną była; żeby każdy nauczyciel, mocno był przejęty ważnością przystosowania gałęzi przez siebie wykładaney do ogólnego celu, i jego nigdy nie spuszczał z widoku. Potrzeba, ażeby każdy z nich ożywiony był zapałem, posunięcia nauki do naywyższego stopnia doskonałości, o jakiey sobie tylko wyobrażenie zrobić można. Żeby się nakoniec ambicya zbliżenia do tey doskonałości wlewała w umysły uczniów i głęboko się w ich serca wkorzeniła. Należy takoż koniecznie, ażeby zmysłowe przedstawienie wszelkich przedmiotow i ich naydrobnieyszych szczegułow,

w każdym czasie, było ściśle związane z nauką, żeby te przedmioty, głębokie i stałe zrobiły wrażenie, żeby nakoniec każdy szczegół oparty był na dowodzie lub doświadczeniu. Żeby więc dopiąć tego celu, potrzeba, ażeby gospodarstwo było dość obszerne i wiele przedmiotow obeymowało i tym sposobem nasuwało zręczność uważania przednieyszych działań.

Wprawdzie gospodarstwo Instytutu powinno bydź wzorem, wzór atoli ten, nie powinien bydź zupełnie doskonałym, powinien owszem coraz postępować do doskonałości, aby tym lepiey można było pokazać zawady go otaczające. Gospodarstwo powinno iść tokiem zwyczaynym. Ani można używać żadnych nadzwyczaynych środkow do podniesienia go nagle na wysoki stopień doskonałości. Ani kupowanie z miast gnojow, ani żadna wymuszona uprawa, mieysca tu mieć nie mogą. Słowem, gospodarstwo, powinno bydź całkiem oszczędne.

Autor nadto wymaga, ażeby uczniowie przychodzili do tey szkoły, z pewném już usposobieniem i znajomością gruntowną rolnictwa ich krajow i okolic. Takim sposobem nauczyciele, mają sposobność pokazania, jak wyobrażenia ogólne, mieszczą w sobie szczególne widoki. Tu się gromadzi massa żyjąca wiadomości, doświadczeń, myśli, zdań a czasami i przesądow. Z ich skrzętney rozwagi wynika światło ogólne, które każdy do swoich okoliczności, mieysca, klimatu i t. p. stosować może.

Jeżeli tego rodzaju zakłady, naywyższey swojey dosięgną doskonałości, światło nauki z ich łona rozeydzie się na cały świat cywilizowany, praktyka się wydoskonali, rządy poznoszą niektóre ciążące, rolnictwó, ustanowienia, atak bogactwa i szczęście zleją się na ludzkie plemie.

K a p i t a ł.

Autor uważa, iż po zdátności gospodarza, nayważnieyszym przemysłu warunkiem jest kapitał, i rozróżnia go: 1. na kapitał gruntowy (Grundkapital) 2. na kapitał dobytkowy (das stehende Kapital) 3. na kapitał potoczny (Betriebskapital.)

Pierwszy, jest to wyłożona summa na nabycie majętności, jestto, słowem, wartość ziemi. Tu się liczą budowle, wszelkie nieruchome rzeczy, i inne jakiegobądźkolwiek rodzaju należytości przywiązane do majątku. Kapitał gruntowy, czyli wartość ziemi, zmienia się częstokroć już to dla zawnętrznych okoliczności, to jest: odmiany wartości innych rzeczy lub pieniędzy, już to dla wewnętrznych w sobie zawartych. Odmiany tego ostatniego rodzaju, są to, polepszenie lub pogorszenie, majątku.

Drugi, stanowi wartość rzeczy potrzebnych do prowadzenia gospodarstwa, jako to żywiołów i narzędzi, słowem wszelkiego gospodarskiego dobytku. Zowią go także *inwentarzem.*

Trzeci, czyli kapitał potoczny, którym się opłaca robociznę, opędza potrzeby, kupuje

bydło na opas, i t. p. składa się z zapasu gotowego pieniędzy, na ten cel zachowywanego, jako też z zapasu płodow, w celu ich wyprzedania na tęż samą potrzebę. Tym kapitałem zasila się inwentarz, który ze swojey natury zawsze się pogorsza, nim się powiększa kapitał gruntowy, czyli polepszenie majętności.

Kapitał potoczny stanowi całą siłę gospodarstwa; przezeń się uskutecznia praca, a ta dopiero właściwie zysk w gospodarstwie przynosi. Przy jednostaynych talentach i pilności gospodarza, zysk, w równych zkądinąd okolicznościach, jest zawsze w stosunku tego kapitału.

Trudność w dostaniu jego, wysokość procentów, które w pożyczkach opłacać należy, sposobność użycia go z większym zyskiem w innego rodzaju przemyśle, są to ważne przyczyny, które wstrzymują postęp rolnictwa i wszelką produkcyą ziemi. Przeciwnie zaś, wszelka łatwość w nabyciu tego kapitału, każde zachęcenie do wkładania go w gospodarstwo, dzielnie się przyczyniają do polepszenia stanu rolnictwa. Tym sposobem, ilość się płodow powiększy. Za zamożnością rolnika i za zyskiem wydobytym z przemysłu, póydzie, przeciwko niektórych mniemaniu, obfitość i taniość płodow. Wtenczas albowiem, kiedy zysk będzie większy, gospodarz uczuje silne pobudki do robienia w gospodarstwie większych nakładów.

Chcąc mieć czyste wyobrażenie o prze-

myśle rolniczym, należy te kapitały od ich procentow rozróżnić.

Kapitał gruntowy, jestto summa z naywiększą pewnością w ziemię włożona. Ani można od niey wyciągać procentu większego nad ten, jaki się z summ naypewnieyszych pobiera.

Kapitał dobytkowy, czyli inwentarz, narażany bywa na wiele niebezpieczeństw, i dla tego, w niektórych krajach, pewnym sposobem go zabezpieczają. Jeżeli kapitał gruntowy może przynosić 4 procenta: od kapitału dobytkowego 6 procentów rachować możemy. Kapitał potoczny, większey od dwoch poprzedzających ulega niepewności; dla tego też wielkiey uwagi i wielkiey w rozrządzeniu nim przezorności wymaga. Ztąd, jako czynny kapitał każdego innego przemysłu, wysoki procent przynosić powinien, to jest, przynaymniey procent dwunasty. Jeżeli właściciel sam w swoim majątku gospodarzy, powinien dobrze rozróżnić dochod z tych kapitałow wynikający. Miałby on procent z kapitału gruntowego, gdyby swoję majętność puścił w dzierżawę, lub ją przedał, dla umieszczenia summy gdzie indziey. Toż samo się ma rozumieć o inwentarzu, gdyby go chciał oddać komu innemu pod równąż niepewnością. Procent jednego i drugiego należy odciągnąć od całkowitego dochodu: reszta stanowi zysk czysty gospodarstwa, który, w równych zkądinąd okolicznościach, jest w stosunku kapitału potocznego.

Ściśley rzecz rozbierając, możnaby jeszcze przypuścić kapitał nabytych wiadomości, który się w rzeczy samey pracą i nakładem nabywa. Gdyby zatém biegły gospodarz otrzymał intratę przewyższającą dochody z kapitałow wyżey rzeczonych, przewyżkę tę uważaćby należało za procent od kapitału wiadomości.

Za pomocą takowego ścisłego odznaczenia, możemy łatwo uniknąć błędów, tak często popełnianych w szacowaniu majątkow podług ich intraty, i oznaczyć z pewnością wątpliwe widoki, które sobie, o wartości dóbr i zyskach gospodarskich, tworzymy.

Nie można z pewnością oznaczyć stosunku, jaki między temi kapitałami zachodzić powinien. Chcąc go ustanowić w szczególnych przypadkach, należy bacznie rozważyć okoliczności mieysca. Ten, co szczupły posiada majątek, lepiey bez wątpienia, jako gospodarz, postąpi, gdy część jego znaczną na kapitał potoczny obróci, a mniey go zatém na gruntowy, i dobytkowy nawet, zostawi. Czysty albowiem zysk rolniczego przemysłu nie jest w stosunku obszerności gospodarstwa, jako raczey w stosunku nakładow na polepszenie jego stanu łożonych.

W Anglii powszechnie uważają, iż kapitał potoczny, wraz z kapitałem dobytkowym wzięty, powinien bydź od 7 do 9 razy większy od procentu kapitału gruntowego, czyli od intraty majątku. A chociaż podwyższenie kapitału dobytkowego znacznie wpływa na pomyślność gospodarstwa, przy

szczupłych atoli zapasach szkodliwe bydź może, zwłaszcza, jeżeli się przez to kapitał potoczny osłabił. Niektórzy rolnicy tyle wydatku na kupno bydła ponieśli, iż im poźniey starczyć nie mogło na przysposobienie przyzwoitey dla niego paszy.

Kapitał potoczny często zysk taki przynosi, którego nie postrzegamy, który służy tylko do polepszenia majątku, a zatém kapitał gruntowy podwyższa. W takim razie należy kapitał potoczny zkądinąd zasilić. A jako z natury rzeczy, takowe ulepszenia mało z razu zaufania zyskują, widzimy przeto gospodarzy, co postępując nawet systematycznie, zbankrutowali w końcu. Cały ich błąd w tém się zawierał, iż, dla polepszenia wartości majątku, przedsiębrali więcey, aniżeli im mógł wystarczać ich kapitał potoczny.

Brak tego ostatniego kapitału, zwłaszcza w dobrach większych, jest zawadą ich ulepszenia. Ludzie mniey dostatni nie mają go zkąd pożyczyć; bogaci nie chcą ponosić uszczerbku w swoich stałych dochodach, zwyczaynie na życie dla siebie przeznaczonych, chociażby to fortunę ich powiększyć mogło. Inni nakoniec, ciemne o kapitałach mający wyobrażenie, żadnych nie chcą robić nakładow. A ztąd chciwi i skąpi gospodarze, złemi są gospodarzami.

W kraju ubogim, gdzie mały kapitał rolnictwu jest poświęcony, takie powinno bydź urządzenie, któreby w ciągłym ruchu ten szczupły kapitał utrzymywało, i któreby zapobiegało jego zmnieyszeniu. Będzie atoli ten ostatni przypadek miał mieysce, kiedy kapitał na kupno ziemi jest użyty, a tém samém całkiem dla rolniczego przemysłu stracony. Lepiey zatém jest, kiedy właściciel ziemi ograniczy siebie do pobierania intraty, a rolnik będzie tylko dzierżawcą. Lecz ponieważ doczesne dzierżawy nie są pożyteczne, ani dla dziecica, ani dla dzierżawcy; ponieważ ciągnąc za sobą wyniszczenie gruntow, nieźmiernie są szkodliwe dla społeczności: nic zatém lepiey nie może rozwiązać tak ważnego w rolnictwie zagadnienia, jak dzierżawy dziedziczne, czyli tak nazwany *czynsz wieczny*. Żeby nakoniec każda część kapitału, znaydująca się w ręku prywatnych, zawsze była w ruchu, potrzeba, ażeby te dzierżawy były wielkości rozmaitey, tak, iżby każdy mógł znaleść to, co jest stosowne do jego zapasow pieniężnych, żeby żaden nie był przymuszony brać się do rzeczy, siły jego przechodzącey. Ztąd więc wypada, iż żadne gospodarstwo, nie może się obeyść bez kapitału, lub dostatecznego kredytu.

Ten, co przy znacznym kapitale wiadomości, szczupły tylko kapitał pieniędzy posiada, lepiey bez wątpienia użyje swoich władz umysłowych, gospodarząc dla drugich, aniżeli dla siebie. Im się więcey nauka rolnictwa upowszechni, tym się mocniey ugruntują opinije, dotąd chwiejące się i niepewne; tym łatwiey zapobiedz będzie można różnym nieporozumieniom, które zachodzą między

właścicielem, a jegó dóbr zawiadowcą; tym nakoniec lepiey tego ostatniego talent ocenić można będzie.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

POEZYA.

DO SMUTKU.

Occhi piangete! accompagnate il cuore. . . . .

PETRARCA.

Komu życie w prawdziwey roskoszy upływa,
Kto nie zna co nieszczęście, co boleść dotkliwa,
Komu się los przyjazny zawsze mile śmieje,
Dając dobro obecne, i słodkie nadzieje;
Niechay ten Bóztwo szczęścia, które go unosi,
Wdzięcznie pieniem wesołém uwielbia i głosi.
Ale ja, który smutkiem lata moje liczę,
Któremu już są obce przyjemne słodycze,
Dla którego powaby życia dawno znikły,
Ze łzami oswojony, do westchnień przywykły:
Ja . . . . widząc w sobie losu przeciwnego skutek,
Chcę wiebić Bóztwo moje, tkliwy śpiewać smutek.
Sama mi nawet sprzyja posępna natura;
To powszechne uspienie . . . . , ta cichość ponura . . . . ,
Te głosy przytłumione . . . . , i spokoyność nocy
Dodaje wagi czuciom i westchnieniom mocy.
Xiężyc po niebie blade roztoczył promienie,
Rzucając drżącym blaskiem, gęste odbił cienie:
A miliony świateł, z stron przeciwnych sobie,
W ciszy toczą swe koła po niebieskim globie.
Zda się, że wiatry nawet mniey gwałtownie szumią;
Szanując cichość nocy, silny łoskot tłumią:

Niedościgłe wprzód w losie, coraz słabiey płyną,
Coraz się oddalają wolnieją i giną.
Wszystko sprzyja mey myśli w tey ponurey ciszy;
Swiat spokoynie uspiony żalów mych nie słyszy;
Nikogo nie przeraża me ciężkie westchnienie . . . ;
Czują mię martwe głazy, widzą czarne cienie . . . . .
Nocy! . świadku udręczeń, matko nieszczęśliwych!
Udziel mi twoich darów, abym w rymach tkliwych
Odmalował cierpienia, i łez rzewnych zdroje
Tysiąca smutnych ofiar . . . . z niemi własne moje! . . .
Wy! . . łaskawey fortuny ulubione dzieci!
Dla których promień szczęścia czystym blaskiem świeci:
Opuśćcie ten kray smutku, ponury i ciemny;
Niechay sen was obeymie słodki i przyjemny:
Niech bóztwa dobroczynne nad wami się wznoszą,
Darząc nawet w uspieniu prawdziwą roskoszą:
Spoczywaycie swobodnie, aż z rożaną zorzą,
Nowe się dla was szczęścia promienie otworzą.
A wy! dusze nikczemne, zbrodniarze, niecnoty! . . .
Którzy smutku nie znacie, lecz ciężkie zgryzoty,
Coście wiecznie skazani na nocy bezsenne,
Precz ztąd! . . . . skryycie się w dzikie jaskinie bezdenne.
Wy! . . którym słodycz we krwi, a roskosze w zbrodni,
Darów nocy spokoyney nie jesteście godni . . . . .
Lecz tylko czystym żalem i smutkiem przejęte,
Dusze tkliwe! . . . . wstępuycie w to schronienie święte;
Zgodźcie posępne oko z tą ciemną krainą . . . . ,
Płaczcie . . . : bo tu swobodnie łzy nieszczęsnych płyną . . . .
Jakże prędko, tym smutnym powołane głosem,
Spieszą ludzie dotknięci nieszczęśliwym ciosem! . . .
Oto nieutulona w ciężkim żalu wdowa,
Zda się mówić, lecz łkania przerywają słowa:
Daleka od rozpaczy, którą zbrodnia rodzi,
Wyobrażeniem Boga swe cierpienia słodzi:

W niém widząc swe nadzieje, pociechę, obronę ,
Wznosi oczy do nieba łzami przepełnione. . . .
Któż to z przeciwney ku mnie posuwa się strony ? . . .
Ach ! . . . to człowiek tysiącem nieszczęść przyciśniony :
Stracił nayczulszą żonę, i rodzinę całą ;
Jedno na ulgę żalu tkliwego zostało
Nieszczęśliwe, od matki opuszczone dziecię :
W niém jedyną pociechę, w niém wszystko na świecie
Znaydując tkliwy oyciec , pocieszał się w duszy ,
Że z czasem smutek przerwie, łzy rzewne osuszy.
Ale niestety ! nie czuł, że w jedney godzinie ,
Ta roskosz, a z nią słodka nadzieja, przeminie ! . . .
Stracił to lube dziecię, tę pociechę drogą ;
Łzy, co rzewnie wylewał, już płynąć nie mogą :
Ciężki żal serce ścisnął. . . a boleść dotkliwa
Przez głębokie się z duszy westchnienia dobywa. . . . .
Biedny oycze ! . . . . w tym żywo pogrążony grobie ,
Ostatnią z smutnych pociech. . . , łzy . . . odjęto tobie. . . . . !
Kogoż to znowu widzę ? . . . . ma postać Anioła. . . . ;
Za coż ledwo posuwać krok powolny zdoła ? . . . .
Jakaż boleść udręcza tę młodą kobitę ? . . .
Jakże smutkiem przejęta. . . . ! jak mocno wyryte
Widać na piękney twarzy ciężkich cierpień ślady. . . . . !
Rumiane niegdyś lice powlekł kolor blady. . . ;
Swieże usta zbielały, a niebieskie oczy ,
Od rzewnych łez sciężałe, zaledwie powłoczy. . . . ;
Na białe piersi, które westchnienia wzdymają ,
Włosy łzami zwilżone w nieładzie spadają. . . . . .
Dokądże ona idzie ? . . . do smutney mogiły ,
Którą gęste gałęzie cyprysu okryły . . . :
Siada pod tym ponurym i żałobnym cieniem ,
I te słowa powtarza, z głębokiém westchnieniem :
„ Gdzież cię znaydę ? . . ! kochanku, nazawsze stracony ! . . .
„ Nie masz dla mnie schronienia . . . . w którekolwiek strony

„ Zemdlałe zwrócę oczy. . . . , szukam cię daremnie. . . . ,
„ Wszystko tylko okropny żal pomnaża we mnie. . . .
„ Jak kwiat wiosny, tyś życia mego był ozdobą ;
„ Zniknąłeś ! . . . . . i me szczęscie uleciało z tobą ;
„ Ubiegła tkliwa rozkosz, świat się zaćmił cały ;
„ Martwe życie, i rzewne łzy tylko zostały. . . . .
„ Te łzy. . . których los wydrzeć nie zdoła okrutny;
„ Niech przynaymniey obleją twóy grobowiec smutny ;
„ Niech z niemi dusza moja w twą mogiłę spłynie ,
„ A ta, co żyła w tobie, niechay w tobie zginie . . . . ”
Rzekła . . . , i łez staczając strumienie obfite ,
Oblała martwe zwłoki, pod ziemią ukryte.
Jakiż to dla mnie obraz smutku i boleści ! . . .
Ileż podobnych ofiar świat na sobie mieści ! . . . .
Tysiące serc szłachetnych, czułych, i cnotliwych,
Piją we łzach gorycze, skutek cierpień tkliwych. . . .
Niestety ! . . . . i ja w równey ujęty kolei ,
Pozbawiony roskoszy, wyzuty z nadziei ,
Już się nie łudzę próżnych słodyczy widokiem ,
Patrząc na świat nikczemny obojętném okiem.
Jedno mi tylko jeszcze w tém życiu zostało ,
Co robi ulgę sercu, i pociechę całą;
Co mi jest trudniey wydrzeć, niżli szczęście zwrócić ,
Ta roskosz, że się mogę samotnie zasmucić.
Ta mi dziś zastępuje stracone słodycze ;
W niey ubiegłe godziny za naymilsze liczę.
Kiedy dusza jest smutkiem głębokim ściśniona :
Czarna ją od roskoszy przedziela zasłona :
Wszystkie świata powaby, skarby, i zaszczyty ,
Na których znak wielkości jaśnieje wyryty ,
Którym prawdziwa radość zwykle towarzyszy ,
Przykrym jey są widokiem : — w samotney zaciszy ,
Pogrążona głęboko w smutku i boleści ,
Na łonie rozrzewnienia z żalem się swym pieści.

Ilekroć razy w myślach pogrążony tkliwych,
Z przytłumioném westchnieniem ludzi nieszczęśliwych;
Od świata się w samotne schronienie oddalę,
Bym swobodnie wynurzał me bolesne żale:
Smutna się roskosz w sercu rozlewa przyjemnie;
Nieznaną wpośród tłumu czuję słodycz we mnie;
Przebiegam żywą myślą straconé roskosze:
Na skrzydłach smutku w przeszłą radość się unoszę,
A mierząc stan obecny, ze szczęściem straconém,
Głos dawney wesołości, z smutnym dzisiay toném,
Westchnąwszy, ściskam oczy . . . , a kiedy łzy płyną,
Dają ulgę boleści . . . . . Tę roskosz jedyną
Któż mi wydrzeć potrafi? . . . . . Losie nieżyczliwy! . . . .
Patrz! . jako wśród nieszczęścia mogę bydź szczęśliwy:
Słaba jest twoja władza: bo się nią nie trwożę;
Szczęście odbiera . . . ale łez wstrzymać nie może. .
Słodka Melancholio! duszo ludzi tkliwych,
Wolnych od zgryzot serca, niewinnych, cnotliwych!
Luby płodzie czułości, córko rozrzewnienia,
Co się łzami oznaczasz, mówisz przez westchnienia!
Jak roskoszną boleścią napełniasz mi duszę!
Chociaż mi łzy wyciskasz, wielbić ciebie muszę.
Serce moje strapione przenikniy nazawsze;
A jeżeli mi błysną promienie łaskawsze,
Podnieś twoję zasłonę, ponurą i ciemną,
Ale się nie usuway! bądź blizko nade mną!
Bo szczęście, jak się zjawia, tak mija w godzinie.
A cóż dla mnie zostanie, gdy ono przeminie? . . . .
Ty jedna, ty mię tylko możesz zająć mile,
Wolę smutek nazawsze, niż szczęście na chwilę.
Co widzę? . . . gasną gwiazdy, i xiężyc się zniża,
Blednieją czarne cienie . . . ; już się świt przybliża:
Ciemna się noc z bojaźnią posuwa do końca,
Nieprzyiazny smutkowi zbliża się wschód słońca:

Póydźmy ztąd, skryymy nasze boleści i żale:
Bo gdy ten świat ognisty roztoczy wspaniale
Na lazurorwém niebie swe złote promienie,
Przeymie lubą roskoszą całe przyrodzenie,
Jego jasność nie cierpi łez, westchnień, i jęków;
Tę więc krainę, pełną roskoszy i wdzięków,
Co jest przeciwną duszom bolesnym i tkliwym,
My wszyscy nieszczęśliwi, zostawmy szczęśliwym.

POWIEŚĆ.

CZEĆZOTKA I KULIK.

przez *Antoniego* GORECKIEGO.

Jest w naszym kraju czeczotek krocie,
U których zawsze język, jak na kołowrócie;
Niech je kto spyta dwa słowa:
Już nie ma końca rozmowa.
Jak zaczną mówić, czytelniku, tobie,
O swojey zacney osobie,
Gdzie były,
Z kim żyły,
Jak dla ich wdzięków słowików tłumy
Potraciło już rozumy,
Jak je czczono, wielbiono, poważano wszędzie,
Już paplaninie tey końca nie będzie.
Jesienną porą, w te smutne czasy,
Gdy tracą zieloność lasy,
A wszystkie od nas ptaki zagraniczne,
Zebrawszy się w stada liczne,

Lecą na zimę ku południowi ;
Trzeba jednemu bylo kulikowi ,
Który zabłądził od swojego stada,
Spytać taką czeczotkę siedzącą na drzewie :
„ Czyli też pani dobrodzieyka nie wie ,
„ Kędy tu poleciała kulików gromada ? “
Nasza czeczotka wnet z drzewa skoczy,
I słodkié robiąc mu oczy,
Taką narracyą zaczyna:
„ Już mija temu godzina ,
„ Na tém samotném drzewie jak siedzę osobna ,
„ Bo dłużey w wielkim lesie żyć mi niepodobna ;
„ Bo gdzie się tylko oczy me obrócą ,
„ Wnet się o mnie ptaki kłócą.
„ Żółny, cietrzewie, sokoły ,
„ Gawrony, soyki, dzięcioły ,
„ Słowem: rzesza ptaszek cała ,
„ Chce, bym je wszystkie kochała.
„ Czubią się o mnie okrutnie ,
„ Aż mi na to patrzeć smutnie.
„ Już nie wiem gust mają jaki ,
„ Że się im moja osoba ,
„ Tak niepoczesna, podoba ?
„ Są pięknieysze niż ja ptaki.
„ Nie! one do mnie cisną się koniecznie ;
„ Nie będę od nich mieć pokoju wiecznie!
„ Lecz naywięcey mi nieznośne
„ Synogarlice zaźdrośne.
„ Koniecznie im się uroiło w głowie ,
„ Że się ich we mnie kochają mężowie.
„ Prawda, bywają wieczorami u mnie ,
„ Lubię ich słuchać, bo mówią rozumnie ;
„ Ale tam o miłości nie ma ani wzmianki ,
„ A przy tém są mi znane przystoyności szranki,

„ I samców sposob dzisieyszy myślenia.
„ Nie tak to jestem łatwa do źwiedzenia,
„ Powiem waćpanu rzecz jednę zabawną ,
„ Między mną a czyżykiem zdarzoną niedawno :
„ Raz się kąpałam w strugu czystey wody ,
„ Jeden czyżyczek przystoyny i młody ,
„ Zakradł się w cieniu gaikow. . . . .“
Tu, gdy czeczotka wymawia to słowo,
Zakrzyczało jey nad głową ,
Lecące stado kulików.
Nasz kulik zabłąkany, korzystając z pory ,
Przystąpiwszy z uśmiechem, rzekł pełen pokory :
„ Daruy pani, że daley słuchać jey nie mogę,
„ Żaluję, muszę lecieć z memi bracią w drogę. “
Skłonił się, ta dygnęła, i tak się rozstali.
Nasz kulik lecąc mysli : czy mnie djabli dali ,
Zagabnąć tę czeczotkę: gdy ją kiedy zoczę,
Żeby ominąć, o dwiescie mil zboczę,
Zmarnotrawiłem czasu potrzebnego tyle.
A ta znów myśli w tę chwilę :
„ Biedny kuliczek, żakochał się we mnie,
„ Jakto mu będzie tam smutno beze mnie
„ Lecz komużbym ja w świecie przez moją wymowę
„ Nie mogła zawrócić głowę ?
„ Będzie on tam po cudzych ziemiach opowiadać :
„ Jaką czeczotkę polskie posiadają gaje ;
„ Jak mu jedném spoyrzeniem umiałam śmierć zadać ,
„ Jak się koło mnie kręcą różnych ptaszek zgraje.
„ Gdy usłyszą te nowiny ;
„ Ptaki z odległéy krainy ,
„ Przylecą do mnie w zaloty ;
„ Lecz poczekaycie, znaydę się rozumnie ;
„ Choćby z nich który dostał z miłosci suchoty ,
„ Nie wskóra nic jednak u mnie. “

ROZMAITOŚĆ.

O MASSIE GOTOWYCH PIENIĘDZY, KRĄŻĄCYCH W RÓŻNYCH EUROPY KRAJACH. (*ze Storcha.*)

Równie ciekawą, jak oświecającą, byłoby rzeczą, wiedzieć massę gotowych pieniędzy, będącą dziś w ręku Europeyczyków; lecz nie mamy dostatecznych źródeł do tego rachunku. Nic nie ma niepewnieyszego nad zasady, na których oprzeć go można. Rachunki mennicze dają dokładną wiadomość o ilości wybitych pieniędzy w pewnym okresie czasu; lecz przed tą epoką było wiele pieniędzy, których potém nie przetopiono; nie wszystkie też nowe pieniądze pozostają w kraju; wielka się część wywozi i przetapia stosownie do potrzeb handlu; wiele powraca do łona ziemi, skąd albo wcale na świat nie wychodzi, albo też w bardzo odległych znowu ukaże się czasach. Podobne więc rachunki w sposob tylko bardzo niepewny oznaczyć można. Przytoczę tu rachunki, którém z naylepszych dzieł statystycznych mógł zebrać, i dodam moje mniemanie, względem massy gotowych pieniędzy, która może dziś krążyć w Rossyi.

Gotowy pieniądz Wielkiey Brytanii wy-

rachowany był w rozmaitych epokach czasu, przez:

	Funt. Sterl. czyli *Rubli srebr.*
Davenant w 1688 roku	18½ mill. ... 111 m.
tegoż w 1711	12 ..... 72 (a)
Andersona w 1792	16 96
Dok. *Price* w 1777	15 ..... 90 (b)
Lor. *North* w 1778	18—19 ... 108—114
Ada. *Smith* w 1786	18 108
Chalmersa w 1786	20 ..... 120 (c)
Pana *Rose* w 1802	44 264

Ten ostatni rachunek jest wyraźnie przesadzony: albowiem, jeśli z jedney strony dostatki i przemysł wysp brytańskich dziwnie się od roku 1786 powiększyły, z drugiey jednak strony wydanie niezmiernego mnóztwa papierowych pieniędzy, coraz mniey potrzebnemi czyniło kruszcowe, które, kiedy to piszę (1811), w samych tylko prawie stosunkach z cudzoziemcami są używane; przedaż i kupla, wewnątrz kraju, odbywa się po większey części za pomocą papierow.

(a) To zmnieyszenie się gotowizny wynikło z ustanowienia banku angielskiego, który w roku 1694, założony został. Przez wydanie bankowych biletow, część kruszcowych pieniędzy stała się niepotrzebną, i albo z kraju wywiezioną, albo na inne potrzeby użytą została.

(b) Z tey ilości gotowizny, nie było więcey, jak Dr. Price mniema, nad 2 do 3 milionow f. st. w srebrze; reszta zaś w złocie.

(c) Ilość gotowych pieniędzy, wybitych w przeciągu stu lat, panowanie Jerzego III poprzedzających, i za panowania jego do roku 1785, Charmels stanowi około 77,247,102 f. st. W roku zaś, w którym pisał, mniema, że zaledwie czwarta część tey summy krążyła w kraju. Ze 33 milionow z górą, które od wstąpienia na tron Jerzego III do roku 1785 wybito, wyszło tylko 7,390 f. st. w monecie srebrney.

Pieniądz gotowy we Francyi szacowany był przez :

		Liwrow czyli *Rubli srebr.*
Pana *Law*	w 1716 roku .	1200 mill. 300 m.
Neckera	w 1784	2200 550
Arnoulda	w 1701	2000 500
Desrotours	w 1801	2290 .... 572½
Peuchet i Gerboux	w 1805	2250 .... 562½

Hiszpanija odbiera gotowy pieniądz, już wybity, z mennic mexykańskich. Metal mający już stopę hiszpańską nie może wyyść z Ameryki bez opłaty cła; wchodząc do Hiszpanii opłaca je powtórnie; a trzeci raz, gdy z Hiszpanii w ręce cudzoziemcow przechodzi. Zdaje się więc, że łatwo można z dokładnością oznaczyć massę gotowych pieniędzy krążącą w Hiszpanii; że porównanie ceł, opłaconych od sum wchodzących i wychodzących, może podać prawdziwy stan gotowizny będącey w tym kraju; lecz w rzeczy samey wcale jest inaczey. Z pieniędzy tych, bitych w osadach hiszpańskich, wielka część prosto z Ameryki wchodzi przez kontrabandę do różnych krajow Europy; wielka też część, nim jeszcze przypłynie do portow hiszpańskich, wychodzi kryjomo na zakupienie obcych towarow; nareszcie, ponieważ Hiszpani opieszali są w częstém przebijaniu pieniędzy, nie ma więc pewnych śladow, z którychby ogół gotowych pieniędzy, krążących w Hiszpanii, oznaczyć można było. (d)

Podług rachunku Humboldta, z ogólney

(d) Bourgoing, *Tableau de L' Espagne Moderne. Troisieme édition T. II, ch.* 3.

ilości złota i srebra, pochodzącey z kopalni Amerykańskich, którey on 7,760,160,000 rubli srebr. naznacza, prawie $\frac{5}{6}$ jest płodem osad hiszpańskich, a $\frac{1}{6}$ portugalskich. Autor przypuszcza, że osady hiszpańskie dostarczają

6,597,360,000

portugalskie zaś: 1,162,800,000

7,760,160,000 rub. srebr.

Z tey ogromney drogich kruszcow ilości, którą po odkryciu Ameryki, Hiszpanija z niey wyprowadziła, dziś nic już prawie nie ma. *Ustariz*, który w roku 1724 wyborny traktat o handlu napisał (e), powiada, że w całey Hiszpanii nie zostawało już wtenczas nad 100,000,000 piastrow (136,000,000 rubli) tak w pieniądzach, jako kleynotach i sprzętach. *Bourgoing*, podług twierdzenia ministra skarbu, Pana *Musquiz*, naznaczał ogół gotowizny krążącey w Hiszpanii w roku 1782: 80 milionow piastrow czyli 108⅘ mil. rubli. Hiszpanija, która na początku XVII wieku okrywała morze swojemi okrętami, która w jedney Sewilli liczyła 16,000 warstatow, 130,000 robotników, pracujących w jedwabnych i sukiennych rękodzielniach; pod Filipem III, nie miała ani marynarki, ani handlu, ani rękodzieł; rolnictwo jey i ludność zmnieyszyły się do ostatniego stopnia; w wewnętrzney nawet cyrkulacyi doświadczyła niedostatku, ja-

(e) *Théorie et pratique du Commerce et de la Marine. Traduit sur l' Espagnol de* Don Geronimo de Ustariz. *Madrid* 1742.

kiego nigdy przed zawładaniem kopalni a merykańskich nie znała; lud nakoniec, który skarby Peru i Mexyku rozdawał światu, musiał w obrótach domowych przestawać na naypodleyszey miedzianey monecie, którey edykt panującego walor srebra chciał nadać (f).

Pieniądz gotowy, krążący w państwach Monarchii Austryackiey, oznaczony przez Pana Hassel w roku 1807, podług naylepszych narodowych pisarzy, nie przechodzi umiarkowaney summy 80 milionow złotych, czyli 52 mil. rubli; nadto w tey summie zawiera się ogromne mnóztwo monety miedzianey, nad miarę podniesioney do ceny (g). Przyczyną tego niedostatku gotowych pieniędzy jest wielkie mnóztwo papierow, któremi dziś kray jest zalany, a które wielką część krążącey dawniey gotowizny wyprowadziły z kraju.

P. *Krug* naznaczał pruskiey monarchii w roku 1803 naywięcey 60 milionow talarow, czyli 56 mil. rub. gotowizny (h). To państwo nie miało jeszcze wtenczas pieniędzy papierowych, lecz krążyły w tym kraju rozmaite kredytowe papiery.

Gdyby mennicze rachunki wybitych pieniędzy mogły bydź pewném do oszacowania gotowizny krajowey prawidłem, łatwo byłoby oznaczyć wiele dziś *Rossya* posiada pieniędzy, ponieważ podług rachunkow menniczych, od roku 1700 do 1811, wybito

(f) Garnier, *w przypisach do tłumaczenia* Smitha T. V, p. 136. (g) Hassel, *Statistisches Abriss des Oesterreichischen Kaiserthums*. p. 174. (h) Krug, *Betrachtungen über den Nationalreichthum des preussischen Staats. T. I. p.* 286.

217,897,770 rubli (i); do tey summy dodadźby trzeba monetę miedzianą, którey w rozmaitych epokach tego okresu wydano w walorze stęplowym 107,386,670 rubli, a w ogóle rubli srebr. 325,284,440. Ale Rossya nie może mieć tyle gotowych pieniędzy. Jeśli zwrócimy uwagę naszę na to, że w przeciągu tego czasu wewnętrzna wartość pieniędzy srebrnych zmieniła się razy cztery, a ośm razy miedziana (k), że każda takowa zmiana pociągnęła za sobą całkowite prawie przetopienie pieniędzy dawnieyszego stępla; gdy zważymy, że papierowych pieniędzy do 577 milionow wydano (l); i że ta summa, zastępując w wewnętrzney cyrkulácyi ilość gotowizny równą walorowi jey na srebro, ilość tę z kraju wygnała; kiedy przypomnimy, wiele handel azyatycki pochłania pieniędzy; kiedy nakoniec uważymy rzadkość srebrney i złotey monety, i trudność w dostaniu jey po naypierwszych handlowych miastach, skoro potrzeba cokolwiek większey ilości; nie można więcey prawie nad 70 mil. rubli naznaczać gotowizny w Rossyi, którey część trzecią zdaje się stanowić moneta miedziana. Z tey ilości 45ciu milionow w srebrney i złotey monecie, więcey niżli połowa usunięta jest z cyrkulacyi, i wtenczas się chyba pokaże, kiedy papiery odzyszczą walor swóy stały; wszystkie zaś prawie wewnętrzne zamiany odbywają się za pomocą papierow i miedzi.

(i) Storch *Econ. Polit. T VI, tab. II.* (k) Storch *tamże tab.* I i III. (l) *Tamze, tablica V.*

Zbierając w jeden ogół tę całą rachubę kruszcowych pieniędzy w różnych Europy krajach, naznaczyć można gotowizny:

	Rubli.
w Anglii do	120 mill.
we Francyi	562
w Hiszpanii	109
w Austryi odtrącając $\frac{1}{3}$ na monetę miedzianą	33
w Prusiech, jak były w r. 1805	56
w Rossyi, odtrącając monetę miedzianą	45
	927 mill.

Gdyby całkowita massa gotowych pieniędzy w Europie dochodziła 2226 mill. rub., jak P. Humboldt mniema (m), wypadałoby więc, ze Portugalija, Włochy, Szwaycary, Niemcy, Holandya, Szwecya, Danija i Turcya europeyska, posiadałyby w ogóle 1299 milionow; lecz to mi się bydź zdaje rzeczą bardzo przesadzoną: a ponieważ wiele tych krajow jest papierami zarzuconych, w innych zaś widoczny gotowych pieniędzy niedostatek; mniemam więc, że massa krążących tam pieniędzy 700 mil. przewyższać nie może, a tym sposobem cała Europa posiadałaby w ogóle 1627 mil. rubli sr. w gotowiznie.

List pana de St-Meran do Hrabiego de Polignі

w Paryżu dnia 28 miesiąca Kwietnia.

Z niewypowiedzianą rozkoszą postrzegam, kochany przyjacielu, iż, uleczony nakoniec

(m) Humboldt, *Essais politique sur La Nouvelle-Espagne*. T. II, p. 808.

z nieszczęśliwey namiętności, oddajesz się ponętom pięknych kunsztow i nauk. Odpowiem ci na wątpliwości i na zapytania twoje.

Wierz mi, móy Poligni, iż naylicznieysze i nayszkodliwsze przesądy są dziełem namiętności ludzkich. Prosta łatwowierność chętnie ustępuje przed oczywistością; żadna ją silna ponęta nie przywiązuje do błędu; oddala się bez oporu, widząc światło, którego się namiętności lękają i którego zdają się nie poznawać.

Tak jest, religija potrzebną jest koniecznie. Im bardziey ludzie zbliżeni są do natury, tém mocniey czują tę potrzebę, tę wysoką żądzę, wpojoną od wdzięczności i nadziei. Ateizm, jest snem polorowanego, a przez pychę skażonego człowieka; wszystkie hordy dzikie ustanowiły pomiędzy sobą pewne obrzędy; uznawać naywyższą władzę, wielbić i wzywać jey wsparcia, jest rzeczą właściwą każdemu, który tylko idzie śladem przyrodzonego rozumu. A tak bałwochwalstwo jest tylko obłąkaniem danego nam od Twórcy instynktu. Lecz ateizm, lub co na jedno wypada, deizm teraźnieyszych mędrków, jest ostatniém i trudném do pojęcia zbestwieniem. Któż tym szaleńcom objawił, iż ta naywyższa istność, która utworzyła człowieka rozumnym i czułym, oraz dała mu nieśmiertelną duszę, może bydź obojętną na jego ofiarę, i głuchą na jego błaganie? iż niczego więcey nie żąda od rozumnych stworzeń, obdarzonych myślą i mową, jak od niedołężnych źwierząt, które jego rządowi poddała? Czyliż tak proste uwagi

w naymuieyszą naszych deistow nie wprawują wątpliwość?

Czémże więc jest ta istność nieczuła, którey niczém obrazić, niczém dotknąć nie zdołam? czém jest ten pan pogardzający, który mnie słuchać nie chce? dla czego dał mi zdolność poznania, że on jest przedwieczném wszelkiey doskonałości źródłem, jeśli nie dla tego, ażebym go wielbił?

Słyszymy powtarzających co niegdyś mówiono, i co przed stu laty mogło bydź prawdą, iż nie ma ateuszow prawdziwych. Nim teraźnieysza filozofija wzruszyła wszystkie zasady, i całą zniszczyła moralność, ateizm był w samey rzeczy bardzo rzadki. Znaydywali się prawdziwi deisci, lecz wcale różni od naszych. Przypuszczając istność Boga wierzyli, iż go wielbić i błagać należy. Winnych rzeczach mieli tylko wątpliwości, nieprzyznawali ani zaprzeczali, objawień, i szanowali wysokość moralności ewangeliczney. Nie pogardzając wierzącymi, mówili: może bydź, iż dobrze myślą. Nie mogąc jednak znosić tey straszliwey niepewności, roztrząsali i uczyli się, ażeby odkryć prawdę, która zawsze szczerze jey szukającym, znaleśdź się daje, i skończyli na tém, że zostali bogoboynymi prawdziwie.

Teraźnieysi filozofowie utrzymują: iż lud z ateuszow złożony, byłby nayspokoynieyszym i nayłagodnieyszym w świecie narodem, i chcą, ażeby nie było panującey, ani prawami przepisaney religii.

Gdyby się to nieszczęście w jakimkolwiek zdarzyło kraju, cóżby stąd wynikło? oto: lud

stałby się igrzyskiem naysmutnieyszey zabobonności. Ktokolwiek żył na prowincyi i poznał lud wieśniaczy, przyzna, iż się bez obrządku obeyśdz nie może. Jeśli mu odeymiemy wiarę jego przodków, ułoży sobie inną. Zapomni o prawidłach sprzeciwiających się namiętnościom, utworzy dziwaczne obrządki, i nieznacznie stanie się bałwochwalcą i fanatykiem.

Dla zapewnienia sprawiedliwych i dobroczynnych ustaw, trzeba xięgę praw ludzkich zagruntować na xiędze religii. Czémże są prawa bez moralności publiczney? i skądżeby czerpać tę moralność? Gdyby zabroniono religii, trzebaby zakazać czytania Fenelona, Paschala, Massilona, Bossueta, Racina, Chateaubriand etc. gdyż oni w swoich nieśmiertelnych dziełach dowodzą, iż prawdziwa cnota nie może się utrzymać bez religii.

Moralność bez religii zawsze od każdego woli zależeć będzie: ten zechce wychwalać rozpustę, ów samobóystwo, inny wyszydzać cnoty, nazywać przesądami miłość oyczyzny, i uczucia natury. Utrzymywać będzie, iż zalotna kobiéta pożyteczniejszą jest krajowi, niżeli ta, która życie swoje przepędza na opatrywaniu chorych, wspieraniu ubogich i na okupowaniu jeńców. Dla czegożby tych prawideł przyjąć nie miano? są one ludziom tylu tak bardzo dogodne! do jakiegoż sądu możnaby się od nich odwołać? Któż je potępić zdoła? Gdy człowiek z dowcipem i talentami utrzymywać zechce zdanie fałszywe, czyliż nie będzie pewnym zwycięztwa? Powie mi kto, iż można ułożyć dzieła elemen-

tarne o moralności dla ludu. Nie rozumiem, ażeby je zdołano uczynić pożytecznémi bez przepisania z Ewangelii: lecz nawet w tym przypadku, gdyby nie były podane za Słowo Boże, narobiłyby tylko fałszywych świętoszkow: gdyż sama powaga ludzka nikogo nie skłoni do szanowania surowey moralności, przepisaney od ludzi. Bojaźń naywyższey istoty może prowadzić ku doskonałości: lecz boiaźń i nagana ludzka nigdy cnot rzetelnych nie wpaja, i samey tylko uczy chytrości.

Cóż zarzucimy temu rozumowaniu: iż z religii może powstać fanatyzm? Czegoż ludzie na złe używać nie zwykli? Potrzebaż potłumiać we wszystkich sercach miłość oyczyzny i wolności, ponieważ te uczucia, zle zrozumiane, bywały często hasłem okropnych zbrodni i zamieszania?

Szczęściem dla cnoty, iż od czasow śmierci naczelników nayniebezpiecznieyszey sekty, religija nie ma już nieprzyjacioł tylko w ludziach, których dzieła równie bez mocy, jak bez prawideł, na samę tylko zasługują pogardę.

Pisarze bez talentu, w nadętym a niezgrabnym stylu, powtarzają tysiąc razy powiedziane myśli, mniemając, iż głębokość rozumu na tém zawisła, ażeby wszystko zaprzeczać, wszystko niszczyć. Zdaje się im, iż mają talent Voltaira, gdy rozprawiają o filozofii. Smieszni pigmeyczykowie, nadsztukowani drążkami, dla udawania tytanow szturmujących do Nieba!....

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1819. *MIESIĄC LUTY.*

PODRÓŻE.

WYJĄTKI Z RAPPORTOW OSOB, WYSŁANYCH PRZEZ CESARSKI UNIWERSYTET WILENSKI, DLA DOSKONALENIA SIĘ W NAUKACH.

Czytelnicy Dziennika Wileńskiego mieli udzieloną wiadomość o osobach, wysłanych przez uniwersytet wileński do cudzych krajow, dla doskonalenia się w różnych przedmiotach naukowych (*). Każdy z czytających, dobru publicznemu życzliwy, nie mógł innego wtedy doznać uczucia, tylko, ażeby kray co nayrychley uczonych tych wędrówek cieszył się owocem. Nie widzimy jeszcze powrotu tych rodaków naszych; ale pracy ich dla pożytku ziomkow, już odbieramy sprawę; a w niey rzetelną rękoymią naypożądańszey nadziei, podniesienia i

(*) Dziennik Wileń. r. 1817, Tom VI, str. 245.

rozszerzenia w kraju nauk, udoskonalonych nakładem i przemysłem różnych narodów, pracą nayznakomitszych w uczonym świecie mężów.

Niepodobna było w zupełności ogłaszać te rapporta, i dla ich obszerności, i dla mnóztwa szczegółow, tylko samych uczonych obchodzić mogących, albo dla wiadomości samego uniwersytetu potrzebnych. Umieszczamy tylko wyjątki, z których mogą czytelnicy powziąć wyobrażenie: jak narody nad swojém udoskonaleniem pracują; co w tym celu u siebie już zrobiły; jak po nayniższych w społeczności zatrudnieniach, gruntowney i niemałey wymagają nauki; a stan ich porównywając z naszym, ten wielkiego pożytku wyciągnąć wniosek: do czego mamy dążyć, co mamy u siebie robić, abyśmy przez udoskonalenie zdolności moralnych, nadstarczyć mogli siłom fizycznym, spólne ich użycie kierując do jednego celu, DOBRA POWSZECHNEGO, w którém się szczególna każdego zawiera pomyślność.

W wyjątkach tych zamknie się:

1) Wiadomość o zakładach naukowych w królestwach: bawarskiém, wirtemberskiém, i wielkiém xięztwie badeńskiém.

2) Opisanie publicznych ustanowień, szkół, i zakładow we Francyi.

3) Opisanie francuzkiego konserwatoryum sztuk i rzemiosł.

4) Opisanie szkoły dróg i mostow we Francyi.

5) Opisanie szkół dla rzemieślników w Chalons nad Marną, i w Angers.

Nie możemy nakoniec przystąpić do samych wyjątkow, bez oświadczenia wdzięczności szanownemu zgromadzeniu uniwersytetu, że tak interessującą rzeczą wzbogacił kartki pisma naszego, a w szczególności temu mężowi, który w ciągłém, a pracowitém i pożyteczném poświęceniu się dla dobra nauk i edukacyi krajowey, chciał się jeszcze zatrudnić około sporządzenia tych wypisow.

WYJĄTEK PIERWSZY.

O zakładach naukowych w królestwach: bawarskiém, wirtemberskiém, i wielkiém xięztwie badeńskiém.

.....WMunich oglądałem gabinety akademii munichskiey. Gabinet fizyczny, mogący bydź dla swojey wielkości liczony między pierwszemi, zamyka narzędzia do wszystkich części fizyki tak ogólney, jak szczególney służące; lecz wszystkie te narzędzia są dawne; żadnego z nowszych nie widziałem.

Gabinety: zoologiczny, anatomii porównawczey, i mineralogiczny, są znaczne i dobrze ułożone; w mineralogicznym, uporządkowanym podług układu Wernera, znayduje się osobny zbiór minerałów krajowych: co dla wojażerow, chcących poznać płody każdego kraju, jest bardzo dogodném. Gabinet, tak nazwany polytechniczny, składa się z modelow mostow drewnianych, po większey czę-

ści w Bawaryi znaydujących się; z modelow tam, grobel, sluz, młynow, do różnego użycia służących, i wielu innych machin; podobny gabinet, lecz nierównie mnieyszy, składający się z modelow mostow, grobel, śluz, i machin do wodney architektury istotnie potrzebnych, widziałem u P. Wiebekinga.

Obserwatoryum, położone na mieyscu otwartém, nakształt obserwatoryum krakowskiego, za miastem ze strony północney, jeszcze się teraz muruje: słupy kamienne, na których mają bydź narzędzia umieszczone, wyprowadzają się osobno z fundamentow, bez żadnego związku z całym gmachem. Wszystkie narzędzia będą robione przez Reichenbacha, tamecznego rodaka i mieszkańca, w którego warstacie widziałem 6 kół całych, blizkich ukończenia, przeznaczonych do Warszawy, Królewca, Kopenhagi, Getyngi, Budy i Munich; lecz niebytność jego podówczas w tém mieście, pozbawiła mnie wiadomości wielu szczegółow, których chciałem się dowiedzieć względem tych narzędzi.

Biblioteka, składająca się prawie z 400,000 woluminow, zebrana z zakupienia wielu prywatnych wybornych bibliotek, i z bibliotek zakonnych zgromadzeń zniesionych, do użycia publicznego codzień teraz otwarta, zamyka dzieła w każdey materyi osobno porządnie ułożone, i rękopismów w językach wschodnich i znajomszych europeyskich około 10,000, z których klkadziesiąt w materyach religiynych, jest pisanych ozdobnie na

pargaminie. Wiele znayduje się dzieł rzadkich, drukowanych w początku drugiey połowy IXgo wieku, jako też kosztownych, wydawanych w naszych czasach, z rodzaju wojażow i historyi naturalney; między innemi dzieło Kernera, w trzydziestu kilku tomach *in folio*, drukowane w Stuttgardzie, w języku nieniecckim, z roślinami bardzo dokładnie i pracowicie rysowanemi.

Gabinet medalow i monet, zamykający samych sztuk złotych greckich i rzymskich około 10,000, oprócz poźnieyszych i zupełnie nowych; gabinet starożytnych biustow i statuy; gabinet różnych małych sztuk, wyrabianych pracowicie z kości słoniowey; piękna galerya obrazow, warte są zawsze uwagi antykwaryusza i artysty. Prócz gabinetow, oglądałem, w towarzystwie z moim kolegą, mosty, papiernie, i młyny do mełcia zboża, piłowania drzewa i kamieni, do tłuczenia gipsu etc.

Akademija składająca się z trzech oddziałow: z filozoficznego, do którego należy i filologija starożytney i teraźnieyszey literatury; z fizyczno-matematycznego i historycznego; ma członkow mieyscowych zwyczaynych i nadzwyczaynych, zagranicznych i honorowych; odbywa swoje zwyczayne sessye w soboty; na jedney się i ja znaydowałem; w ciągu roku publiczne dwa posiedzenia: jedno w rocznicę potwierdzenia akademii, drugie w dzień imienin króla, na którém czytany bywa rapport całorocznych zatrudnień.

Szkoły w Bawaryi znaydują się parafijal-

ne, świąteczne, obywatelskie, szkoły przygotowywujące łacińskie, progymnazya, gymnazya, których jest 14, lycea, których jest 5, i 3 uniwersytety w *Landshut*, *Würtzburg*, *i Erlangen*. Każda z tych szkół łączy się z wyższą, prócz uniwersytetow, jeżeli się obie w jedném mieyscu znaydują; nadto w Munich przy szkole świąteczney, ustanowiona jest szkoła dla młodzi sposobiącey się na rzemieślnikow. Wszyscy mieszkańcy Bawaryi umieją czytać; w każdey wsi znaydująca się szkoła parafijalna podaje im sposoby nauczenia się za małą opłatę, czytać, pisać, nabycia początkowych wiadomości arytmetyki, jeografii, ugruntowania się w prawidłach moralności i religii. Dzieci od 6go do 12 roku muszą do szkoły chodzić. Każdy pleban w swojey parafii powinien naymocniey tego dostrzegać; co z łatwością mu przychodzi: ponieważ obowiązany jest po skończoném nabożeństwie, wykładać katechizm dla młodzi płci obojey, i pytać się ich z przeszłey nauki dawaney.

W Munich, mieście zamykającém około 60,000 ludności, jest 24 szkół początkowych: 12 dla chłopców, a 12 dla dziewcząt: są one wyższe od szkół parafijalnych, po prowincyach znaydujących się, i dla tego mają nazwisko szkół wyższych obywatelskich (*höhere-Bürger-Schule*). Dają się w nich, oprócz nauki czytania i pisania, nauka religii, obyczajow, początki prawa przyrodzonego, początki historyi, i jeografija, naywięcey kraju własnego, krócey nierównie dal-

szych krajow europeyskich, a tém krócey jeszcze innych części świata, wyliczając tylko płody ich naturalne, przemysł, i handel; początki kosmografii, początki fizyki i nauk przyrodzonych, pokazując ich zastosowanie do rzemiosł lub handlu; arytmetyka, potrzebnieysze wiadomości z jeometryi, rysunki, język krajowy niemiecki i język francuzki. Wszystkie te nauki rozłożone są na trzy lata, i we trzech oddzielnych dają się klassach. Każda klassa jeszcze się dzieli na dwa lub trzy oddziały, stosownie do liczby uczniów, tak, aby ta liczba stu w każdym oddziale nie przechodziła; dla każdego oddziału jest osobny nauczyciel, który w tygodniu wykłada lekcye przez godzin 20. Szkoły męzkie przeznaczone są dla tey klassy ludu, która, nie mając czasu i sposobności nabycia wyższych nauk, powinna mieć jednak wiadomości, które w każdym stanie mogą bydź pożyteczne; do szkół zaś kobiecych, chodzą dziewczęta różnych stanow.

Szkoły zwane świąteczne (*Feyertags-Schule*) przeznaczone są dla mężczyzn, którzy od 12go do 16go lub 18go roku, z dobrey swey ochoty, nic już nie płacąc, chodzą do tych szkół w niedzielę i święta, dla uczenia się daley arytmetyki, rysunkow, jeografii i historyi, osobliwie krajowey. W Munich, w szkole świąteczney, przeznaczoney dla młodzi, sposobiącey się na rzemieślnikow, więcey się nauk wykłada, niżeli po prowincyach: dają się w niey lekcye: czytania, pisania, rysunki, muzyka, arytmetyka, jeografija, me-

chanika praktyczna; z fizyki, chemii i historyi naturalney, technologii i jeometryi, wiadomości potrzebne do praktycznego postępowania w fabrykach i rzemiosłach. Szkoła ta zamyka 5 klas; lekcye dają się tylko w niedzielę i święta prawie dzień cały. Szkoła ta ma gabinet fizyczny ze stosownych narzędzi złożony; gabinet mineralogiczny, zamykający wszystkie minerały tak krajowe, jak zagraniczne, używane w fabrykach i rzemiosłach; dość piękny gabinet modelow i machin, które wszystkie są robione przez samych uczniów, w dni tylko niedzielne i świąteczne. Dla zachęcenia, wraz przy końcu sierpnia lub na początku września, rozdają się pilnieyszym nagrody w medalach i pieniądzach, od kilku do kilkudziesiąt złotych ryńskich. Ci, którzy przez cały ciąg uczenia się zasługiwali na pochwałę, i kończąc nauki są celującymi, otrzymują nagrodę od stu do stu kilkudziesięciu złotych ryńskich, które im nie pierwey bywają wypłacane, aż stan pewny obiorą; przez cały zaś ten czas, odbierają ze skarbu po pięć od sta procentu. Każdy w Munich, chcący zostać rzemieślnikiem, powinien złożyć świadectwo od szkoły świąteczney mu wydane, o dobrym jego postępku w naukach, potrzebnych do jego rzemiosła.

Podobna szkoła jest także i dla kobiet, w którey się uczą czytać, pisać, rachować, i wszelkiego gatunku robot kobiecych; uczące się czytać i pisać, dzielą się na 4 klassy; uczące się rachować na 3; co do robot

na 2 klassy. Wszystkie lekcye w tey szkole są dawane przez kobiety; pilnieyszym podobnież rozdają się nagrody, jak i dla mężczyzn.

Przy szkole świąteczney w Munich, jest szkoła dla kilkunastu panien, sposobiących się na nauczycielki do szkoł obywatelskich publicznych kobiecych, lub do domow szkół publicznych.

W szkołach przygotowywujących łacińskich (*lateinische vorbereitungs-Schule*) daje się nauka religii i obyczajow, kaligrafija, język niemiecki, początki języka łacińskiego, jeografija naywięcey kraju własnego, z arytmetyki cztery początkowe działania z liczbami całemi i łamanemi. Nauki te rozłożone są na dwa lata i dwie są klassy: w każdey klassie daje się lekcyy w tygodniu godzin 20.

Ze szkoł przygotowywujących, uczniowie postępują do progymnazyow, gdzie w dwòletnim kursie, uczą się wyjątkow starego i nowego testamentu, początkow języka greckiego, doskonalą się w języku łacińskim, tak, aby mogli z łacińskiego przekładać na niemiecki i wzajemnie, ćwiczą się w wykładaniu swoich myśli na pismie w języku oyczystym, kończą arytmetykę, uczą się rysunkow, jeografii ogólney i historyi krajowey.

Z tych szkół idą do gymnazyow, gdzie w ciągu lat 4ch, a w tygodniu po godzin 16 do 18, daje się im nauka religii, literatura niemiecka, grecka i łacińska, mitologija, historya powszechna, logika, początki

filozofii; z matematyki w jednych gymnazyach, w trzech niższych klassach, algebra, dając z niey rozwiązanie zrównań dwoch pierwszych stopni, postępy i logarytmy, a w ostatniey jeometrya i trygonometrya; w innych zaś we wszystkich klassach daje się razem algebra i jeometrya. W gymnazyach, które nie są przy lyceach, dają się jeszcze początki rachunku infinitezymalnego, jeometryi wyższey, początki statyki i dynamiki, i nieco fizyki, zaczynając to wykładać w klassie przedostatniey. W każdey klassie jest jeden professor, i on wszystkie wykłada przedmioty; lecz w niektórych gimnazyach na matematykę i fizykę jest professor osobny, który we wszystkich klassach te nauki tłumaczy. Prócz tego dają się w gymnazyach: kaligrafija, rysunki, śpiewanie, muzyka, tańce, język francuzki, w niektórych włoski, angielski, a nawet hebrayski i arabski.

Po skończeniu gymnazyum, uczniowie, dla słuchania dalszych nauk, udają się albo do liceow, jeżeli przestać zamierzają na mnieyszych wiadomościach; albo do uniwersytetow, jeżeli chcą zgłębić jakąkolwiek naukę w całey obszerności. We wszystkich liceach kurs jest dwóletni. W liceum znaydującém się w Munich, przedmioty wykładane są: filozofija w całey obszerności, łącząc w to i prawo przyrodzone; fizyka, chemija, matematyka wyższa, trygonometrya kulista, i mechanika umysłowa (mécanique rationélle), z zastosowaniem tych nauk do astronomii i geodezyi; historya naturalna we wszystkich

trzech oddziałach, historya powszechna, a szczególniey historya Niemiec, statystyka krajowa, i literatura starożytna grecka i łacińska. Te nauki są dawane przez ośmiu professorow. W innych lyceach, professorów jest tylko 4ch; ale za to nie daje się historya naturalna, mechanika umysłowa, i pozostałe przedmioty nie tak są obszernie wykładane. W liceach znaydujących się w prowincyach pretestanckich, jest oddział teologiczny, w którym dają się: hermeneutyka, dogmatyka, historya i prawo kościelne, teologija moralna i pastoralna: cały kurs jest trzyletni.

W Munich przy lyceum znayduje się instytut nazwany filologiczny, którego uczniowie słuchając lekcyi w liceum, sposobią się na professorów do szkoł katolickich; do szkół zaś protestanckich professorowie wychodzą z seminaryow protestanckich, w których nabywają wiadomości filozoficznych i teologicznych, aby, gdy zechcą, mogli bydź razem i professorami i pastorami.

We wszystkich gatunkach szkół wyliczonych, prócz liceow i uniwersytetow, celującym, bez żadnego względu na ich urodzenie, dają się nagrody, już w srebrnych medalach, już w dziełach sławnieyszych autorów; nagród w każdey klassie jest od kilku do kilkunastu.

Dla podniesienia przemysłu krajowego, znayduje się w Munich towarzystwo, złożone z gorliwych o dobro kraju obywateli, i z pierwszych każdego rodzaju rzemieślników i fa-

brykantów. Odbywa ono co miesiąc, a nawet i częściey posiedzenia; rozdaje nagrody za wynalazki; wydaje gazetę poświęconą jedynie fabrykom i rękodziełom; a temi sposobami stara się zachęcać do pracy, rozszerzać światło, i ciągle podnosić ducha przemysłowego.

Litografija, to jest: sposob drukowania za pomocą kamienia, doszła w Munich do wysokiego stopnia doskonałości. Nigdzie nie widziałem żadnych pism i rysunkow topograficznych pięknieyszych i lepiey odbijanych, od munichskich. Wszystkie xięgi po biurach, potrzebujące na każdey stronie rubryk, napisow, są litograficzne. Używa się litografija w biurze topograficznym, gdzie sam jey wynalazca, *Sennefelder*, pracuje i doskonali. W szkole świąteczney odbijają rysunki historyi naturalney. Piękny zbiór rysunkow botanicznych półarkuszowych, pod tytułem *Flora Monacensis* już do kilkuset dochodzi. Litografija bardzo pożytecznie używaną bydź mogłaby wszędzie, do rozmnożenia rysunkow historyi naturalney, mechaniki, nót muzycznych; do kopijowania rękopismow, umyślnie na ten koniec pisanych szczególnym atramentem, gdyby tylko można było mieć kamień wapienny, drobno ziarnisty, koloru pospolicie żółto-białawego, na którym się pisze, lub pismo już gotowe odbija; lecz ten gatunek kamienia, znayduje się szczególniey w Bawaryi, około Ratysbony; we Francyi znaleziony już kamień gatunku podobnego po wielu mieyscach, zbliża się nieco w dobroci do

bawarskiego, ale zupełnie jeszcze mu nie wyrównywa. Zamiast kamienia, zaczyna *Sennefelder* używać blach szlifowanych cynowych; lecz pismo lub rysunek na nich odbijany, nie jest tak wyraźny, i nie ma gładkości, właściwey tylko rysunkowi odbijanemu na kamieniu. Gdyby metalliczne blachy mogły kamień zastąpić, w wielu zdarzeniach należałoby im dać pierwszeństwo: bo rysunek z blachy, po odbiciu pewney liczby exemplarzy, może bydź zmyty zupełnie; w kamień zaś wsiąka do pewney głębokości.

W przejeździe z Munich do Francyi, zatrzymałem się w Auszpurgu, Sztutgardzie i Karlsruhe.

W Auszpurgu i jego okolicach, w kompanii z moim kollegą, oglądałem mosty, sluzy na kanałach od rzeki Lech prowadzonych, i machiny pompujące z tych kanałow wodę, dla dostarczenia jey na całe miasto. Biblioteka gimnazyum auszpurskiego, składająca się z 400,000 woluminow, zamyka dzieła we wszystkich materyach: ma dzieła dawnych matematyków wszystkie; piękny zbiór dzieł pisanych o historyi polskiey, i wszystkich polskich dziejopisow aż do Naruszewicza, nawet różnych edycyy.

W Sztutgardzie ze wszystkich gabinetow, którem oglądał, żadnego nie znalazłem należycie uporządkowanego. Ogród tylko botaniczny i Biblioteka są dobrze utrzymywane. W biliotece, zamykającey około 100,000 xiążek, są dzieła no[illegible] prawie wszystkie, traktujące w materyach fizycznych i matema-

tycznych. Bibliy w różnych językach i różnych wydań jest więcey 8,000. W Karlsruhe, gabinety, choć nie są wielkie, ale dobrze ułożone; w mineralogicznym, równie jak w Munich, znayduje się zbiór osobny minerałow krajowych, i drugi zbior osobny minerałow rossyyskich, osobliwie sybirskich, darowany przez Cesarza Alexandra. Ten gabinet, jako też munichski i sztutgardzki, brany w szczególności, we wszystkiém ustępują pierwszeństwa wileńskiemu. W gabinecie fizycznym widziałem dwa zegary, nie tak do użytku, jako raczey do ciekawości służące: pokazują rok, miesiące, dni miesiąca, dni tygodnia, godziny, minuty i sekundy; prócz tego przez kommunikacyą jeden z nich, porusza dwa globy z dwoch stron jego ustawione, ziemski i niebieski: oba te globy, w przeciągu 24 godzin, raz się obracając, pokazują: ziemski, kiedy dwónasta godzina w jakiém mieyscu wypada; niebieski, jakie gwiazdy w tym czasie są na południku owego mieysca; kulka mała, około globu ziemskiego obracająca się, wskazuje bieg xiężyca. Drugi zegar nadaje ruch dawniey znajomym planetom z ich xiężycami. W tymże gabinecie znayduje się machina niewielka, za pomocą którey można odbywać działanię dodawania i odciągania złotych ryńskich i kraycarow; a powiadał P. *Böckmann*, professor fizyki, iż niejakiś *Sauter*, wirtemberczyk, zrobił machinę rachunkową, do odbywania dalszych nawet działań arytmetycznych służącą, którą przedał królowi szwedzkiemu;

dwa dzwonki znaydujące się przy tey machinie, odzywały się po skończoney robocie: głos jednego był znakiem dobrze odbytego działania; głos drugiego uwiadamiał o popełnioney omyłce. A jak z opisania poznaję, ta machyna, co do odbywania działań, niczém się nie różniła od machiny arytmetyczney, którą widziałem w Warszawie u Pana *Sterna*, członka towarzystwa warszawskiego przyjacioł nauk, którey on mieni się bydź pierwszym po Paskalu wynalazcą, a nawet z powodu dzwonkow, miała przed machiną *Sterna* pierwszeństwo. Prawie wszystkie narzędzia tego gabinetu, robione są przez artystów niemieckich, a bardzo wiele przez Reichenbacha i Baumana, spółczesnych uczniow sławnego Ramsdena, jednego mieszkającego w Munich, a drugiego w Stuttgardzie, których roboty, co do delikatności, jak widziałem, oglądając ich warsztaty, niczém się nie różnią.

Z Karlsruhe, jeździliśmy nad brzegi Renu, dla oglądania robot odbywanych w celu sprostowania jego łożyska.

Robota jest trudna i kosztowna. W jednych mieyscach robią tamy w poprzek Renu, dla wstrzymania biegu wody dawnym korytem, i zwrócenia jey kanałem już wykopanym w stronę przepisaną: w innych sypią groble z obustron rzeki, dla ochronienia okolic nadbrzeżnych od zalewu, i dla zabezpieczenia wsi poblizkich od przypadkow, którym wiosną niekiedy ulegają, a przeciwko

którym, dla dawania sobie wzajemney pomocy, mają wszelkie przygotowanie.

Szkoły w Wirtembergu i w Baden prawie tak są urządzone, jak w Bawaryi. W Wirtemberskim jeden jest uniwersytet w Tübingen, gimnazya wyższe i średnie, szkoły obywatelskie, i gimnazya niższe czyli szkoły początkowe, oprócz szkoł parafijalnych, w każdey wsi i w każdém mieście znaydujących się. Każda szkoła niższa łączy się z wyższą, jeśli się obie razem w jedném mieyscu znaydują. Do gymnazyum niższego przychodząc uczniowie, powinni umieć czytać po niemiecku, i przynaymniey cokolwiek pisać, gdzie nauczywszy się lepiey pisać, i nabywszy wiadomości początkowych arytmetyki, religii, i innych nauk, w roku od 8 do 10 postępują albo do szkoły obywatelskiey, zwaney *Real-Schule*, albo do gymnazyum średniego, stosownie do widokow dalszych, kiedy, albo chcą przestać na wiadomościach, których w tey szkole nabędą, albo zamierzają daley w naukach postępować. W szkole obywatelskiey, zamykającey trzy klassy, i w gimnazyum średniém, mającém klass 4, daje się język niemiecki, łaciński, grecki, hebrayski, francuzki, nauka religii, arytmetyka, jeometrya, jeografija, historya powszechna, historya przyrodzona, fizyka, kaligrafija i rysunki. Lekcye dają się przez rok cały. Wakacyy uczniowie nie mają. W jesieni przeprowadzają się tylko z niższey klassy do wyższey. Z gimnazyum średniego postępują do gimnazyum wyższego, do którego wchodząc

powinni mieć lat 14. W młódszym wieku chyba tylko dla szczególney zdatności są przyymowani. Uczniowie, którzy skończyli szkołę obywatelską, skoro mają wiek stosowny i wiadomości potrzebne, mogą bydź także przyjęci do gimnazyum wyższego. W tém gimnazyum jest klass 4; wszystkie są w nich języki: hebrayski, francuzki, włoski, angielski; język i literatura niemiecka, łacińska i grecka, historya powszechna, a szczególniey historya Niemiec i królestwa wirtemberskiego; mitologija, nauka religii, trygonometrya, w przedostatniey klassie historya przyrodzona, a w ostatniey fizyka, którą w Sztutgardzie wykłada P. *Kausler*, członek akademii umiejętności petersburskiey. Oprócz tych szkół są dwa seminarya dla tych, którzy się sposobią na pastorów lub nauczycieli. Wszystkie szkoły w Wirtembergu znaydujące się, podzielone są na dwa oddziały, stosownie do podziału kraju we względzie religiynym, na dwie dyecezye, halską i tubinską; w każdey dyecezyi szkoły są pod zarządzeniem jednego dozorcy zwanego rektorem, który obowiązany jest w ciągu roku, wszystkie je zwiedzić, i dać o nich rapport ministrowi spraw wewnętrznych.

W Baden są dwa uniwersytety, w Heydelbergu i Freybergu; trzy licea, trzy gimnazya, cztery pedagogija, szkoły obywatelskie, i szkoły początkowe.

Liceum w Karlsruhe zamyka klass 9, z których dwie ostatnie są dwóletnie, a wszystkie inne jednoroczne. Do klassy nayniż-

szey przyymują się dzieci w roku 7, lub 8, a naywięcey 9, mające początki pisania i czytania. W dwoch klassach początkowych, uczą się dobrze czytać i pisać po niemiecku i po łacinie; grammatyki tych dwoch języków; czterech początkowych działań arytmetyki i nauki religii W klasie III, oprócz nauk wyżey wymienionych, daley posuwanych, uczą się języka francuzkiego i jeografii Europy. Po skończeniu klassy III, jedni zostają w liceum, drudzy idą do szkoły obywatelskiey, stosownie do swoich dalszych widokow, kiedy, albo zamierzają zgłębić nauki, albo przestać na wiadomościach tylko początkowych. Ci, co zostają w liceum, uczą się w klassie IV tych samych lekcyy, jakie mieli w klassie III; w klassie V zaczynają uczyć się języka greckiego; w klassie VI dają się im początki technologii, wykładając korzyści i użycie niektórych części zewnętrznych źwierzęcych Ciągle potém doskonaląc się w naukach wymienionych, mają dawaną sobie w klassie VII, fizykę i historyą powszechną starożytną; w klassie VIII, mitologiją i język hebrayski; z matematyki, w jednym roku jeometryą, w drugim algebrę: w klassie IX, przez dwa lata prócz innych nauk, wykłada się im jeszcze wymowa, filozofija, historya przyrodzona, chemija, trygonometrya, mechanika, początki rachunku wyższego i astronomii. Z liceum, mając już lat 18 lub 19, idą do uniwersytetow. Ci zaś, którzy się z klassy III udają do szkoły obywatelskiey, mają w ciągu dwoch lat

wykładaną sobie naukę religii, język niemiecki i francuzki, początki języka łacińskiego, całą arytmetykę, geometryą, kaligrafiją, fizykę, historyą powszechną, szczególniey niemiecką i kraju własnego, historyą przyrodzoną, i technologiją traktującą naywięcey o płodach krajowych.

Gimnazya mają też same nauki, oprócz nauk klassy ostatniey. Szkoły początkowe odpowiadają trzem pierwszym klassom liceum.

Pedagogija przeznaczone są dla sposobiących się na pastorow lub nauczycieli.

W Wirtembergu i w Baden po liceach, gimnazyach, i szkołach obywatelskich, uczniom celującym w naukach rozdają się nagrody w medalach.

Wielką pomocą dla wszystkich do rozszerzania swoich wiadomości, są pisma peryodyczne: bo albo same zamykają nowe odkrycia, w naukach obszernie wyłożone; albo przynaymniey wskazują źródła, z których czerpać możemy, z ostrzeżeniem niekiedy nawet o ich dobroci, i z wytknięciem mieysc wybornych, lub niedostatecznych. A że każdemu w szczególności jest niepodobna, wszystkie te pisma utrzymywać, z tego względu w Munich, Sztutgardzie, i Karlsruhe, pozawiązywały się towarzystwa, składające się z nieograniczoney liczby członków. Płacą oni corok pewną ilość pieniędzy, za które sprowadzają się dzieła nowe i pisma peryodyczne, w materyach tak politycznych, jak naukowych, pisane w języku niemieckim,

francuzkim, włoskim i angielskim, i utrzymuje się dom, w którym się ta biblioteka składa. Codzień ona jest otwarta od 8 z rana, aż do 10 wieczorem. Każdy członek towarzystwa może w tym czasie przychodzić dla czytania. W salach do tego przeznaczonych, zupełna cichość panuje. Żaden z rodaków, nienależący do tego zgromadzenia, wstępu do biblioteki nie ma. Cudzoziemcy, będąc przez jednego z członkow przedstawieni, otrzymują bilet, za którym przez jeden miesiąc wolne mają weyście: chcąc zaś dłużey z biblioteki korzystać, powinni należeć do składki proporcyonalnie do czasu, przez który bawić zamierzają. Oprócz sal do czytania, są jeszcze sale, do których się członkowie w wolnym czasie zbierają, dla rozmowy, dla widzenia się, lub dla zabawy. Zimą wydaje towarzystwo koncerta, złożone z samych amatorów, a wtedy i familia członków znaydować się może. Ten środek zachęca do składki wielu, którzyby inaczey do tego towarzystwa nie należeli, w Karlsruhe towarzystwo to swoim kosztem wymurowało dom porządny, rozłożony i ozdobiony wewnątrz stosownie do swego przeznaczenia.

Notes on a Journey etr. Pamiętnik podróży w Ameryce północney, etr., przez Morris Birkbecka.

(*Dokończenie, ob. str.* 27.)

Od *Madison-Town* do *Vincennes* kray z początku jest ubogi i płonny; lecz daley zaczyna się ziemia pełna pagorkow i podostatkiem wody mająca, która się ciągnie od *Camp-Tavern*, do *Scholt's Tavern* nad rzeką Białą, (*White-river*) trzydzieści sześć mil od *Vincennes*. Od *Sholt's Tavern* do tego miasta grunt jest średni, rzadko zarosły drzewem, lub pokryty wysoką trawą, krzewiami, i gęsto usiany słonecznikami, żółtemi lilijami, i innemi świetnych farb kwiatami. Daley autor opisuje wyraz francuzki *prairie*, powszechnie w Ameryce przyjęty, który, jak mniemać można, nie oznacza tam łąki, jak w Europie, lecz "grunt gęstą zarosły trawą, gdzie drzew nie ma, i zazwyczay nieco błotnisty." Każdy przenoszący się do Ameryki Europeyczyk, na wielkiém baczeniu amerykańskie tego wyrazu znaczenie mieć powinien, albowiem łąki takie naywłaściwiey podobno *bagnami* nazwać można. *Vincennes* zabudowane jest na płaszczyźnie, kilka stop niższey od brzegow rzeki *Wabash*. Febry i gorączki często tam w jesieni panują. Drogi autora z tego miasta do nowo-założoney stolicy kraju Illinois, *Princeton* zwaney, nie

mamy opisania. Znaydujemy go tam stojącego już "w głównym zajezdnym domu, w którym wielka czystość jest zachowana. Miasto *Princeton* przed trzema laty założone zostało. Ubior i obyczaje tamecznych Amerykanow nie różnią się od mieszkańcow dawnieyszey Ameryki, a przystoyność w ich postawie i obcowaniu, nie ustępuje zaletom tego rodzaju mieszkańców starey Anglii. Tak tu, jak i wszędzie, kędym przejeżdżał, mówi autor, mocno żałowałem, że czas niepozwalał mi dłużey bawić. Ponieważ mieszkańcy tuteysi łatwo na utrzymanie życia zarobić mogą, a prerogatywy wolności, w tak mało zaludnionym kraju, słabo jeszcze działają na pracowitość mieszkańców, pędzą więc życie w nudney bezczynności."

Princeton, czyli *Prince-Town*, stoi na wyniosłém mieyscu, w krainie górzystey, dziesięć mil od rzeki *Wabash*, a dwie od żeglownego strumienia *Patok*: kray jest żyżny, drzewa ogromney wielkości: lecz, chociaż w mieście czas był zupełnie zdrowy, mieszkańcy jednak nie uręczali autora, ażeby mógł uniknąć niemocy, pochodzącey z odmian powietrza, którey wszyscy nowi przybylcy uledz tam muszą. Nie tu jeszcze była "obiecana ziemia" autora. Dwadzieścia lub trzydzieści mil na zachod *Princetonu*, leży kraina, w którey, mówi Birkbeck, emigranci teraz jeszcze zaczynają osiadać, i grunta są do wyboru. Dnia 26 lipca, przepłynął rzekę *Wabash*, o trzy prawie mile niżey od nowego miasta *Harmony*. Mieszkańcy jego są Harmonici. Jest to rodzay entuzyastów, którzy nakształt dawnych Adamitow, bronią wszelkiego między dwiema płciami społeczeństwa, mieniąc to bydź przeciwném świętey Ewangelii.

Ztąd Birkbeck udał się ku *Big-Prairie* (wielkiey łące), o którey powiada, że jest żyżną płaszczyzną; część jey, jest zarosła trawą, a kilka tysięcy akrow pokrywa naypięknieysze i naybuynieysze zboże; grunt ma zimny piaszczysty, w nayprzednieyszym gatunku; lecz są mieysca błotniste. Naywiększe błota leżą, jak twierdzi autor, ku rzece *Wabash;* dla tego też mieszkańcy wiele przez febry i gorączki ucierpieli; lecz dziś są zdrowsi, niż byli na dawnych siedzibach.

Wziąwszy jednego strzelca za przewodnika, autor z gromadką swoją przepłynął rzekę Mały-Wabash (*Little Wabash*), dla obeyrzenia gruntow, między tą rzeką, a *Skillet-fork* leżących. Nie ma tu prawie znaku uprawy; kilkadziesiąt pojedyńczo mieszkających osadników żyje w naywiększym niedostatku; zboże nawet do młynow o mil trzydzieści, to jest o trzy dni drogi, wozić muszą. Daley nieco, nikną wszelkie ślady cywilizacyi: gdzie niegdzie tylko widzieć można samotną chatkę strzelca, który żyje w ciemnych lasach, i o ten szczupły kawał ziemi z niedźwiedziami walczyć musi, a przestawać na nędzném złowow wyżywieniu. Autor daje żywy i piękny obraz sposobu ich życia, który tu przytaczamy:

„Błądząc bez drogi, zkąd nas zaledwie

biegłość naszego przewodnika wyprowadzić zdołała, przybyliśmy nakoniec do chaty drugiego strzelca, gdzieśmy dla przepędzenia nocy wstąpili.

„Człowiek ten i jego rodzina, stawią przykład okropnych skutkow, jakie wieczne *uwięzienie* w lasach na organizacyi człowieka sprawiać może. Wyraz ten mniey stosownym do stanu błędnego strzelca zdawać się będzie, mniey jeszcze zgodnym ze sposobem życia jego i jego rodziny: albowiem chata, w którey nas przyjął, jest nędzną szopą, w przeciągu ostatniego roku przezeń zbudowaną; naymnieysza zaś okoliczność skłonić go może do porzucenia jey jeszcze przed nadeyściem zimy; życie jego równie jest swobodne i wolne, jak zwierząt, za któremi się upędza; żadnemi nieskrępowana przepisami pracowitość tego człowieka nie ma innych granic, od własnych jego sił fizycznych: jęczy on jednak w okropném więzieniu — powietrza, które go otacza i którém oddycha. Zagrzebany jest w przepaści nieskończonych lasow; nigdy pokrzepiający powiew zdrowia nie ochłodzi tych błędnych pustelnikow; odległy widok roskosznych wzgórkow, zdających się łączyć z obłokami w ostatnich granicach wzroku człowieka, uważającego przyrodzenie, nigdy nie rozweselił ich umysłu! Postać ich ciała jest wycieńczona, twarz blada, nakształt rośliny, która pod ciemnym zhodowana sklepieniem schyla się w tę stronę, kędy słabe przenika światło.

„Sam strzelec, żona jego, a nawet starszy syn, nędzny i nawpół nagi młodzian, dopiero poczynający uczyć się sztuki myśliwskiey; trzy podrastające córki, słowem wszyscy, są cery blado-żółtey, bez naymnieyszego śladu rumieńca czerstwości.

„Nie trudno jest wytłumaczyć przyczynę tak okropnego skutku na zdrowiu tych nieszczęśliwych ludzi. Rozumiem, że potrzebney dla krwi ich ilości kwasorodu nie musi dostarczać posępna tych lasow atmosfera, zawalona drzewami, które prawie w ciemności rosną, albo się rozkładają, a w obu razach ten żywotny z niey połykają pierwiastek.

„Ponieważ zapas naszey żywności już prawie całkiem był wypotrzebowany, musieliśmy więc ze strzelbą poszukać w lesie dla siebie wieczerzy; nie mogąc jednak nigdzie natrafić jelenia, ani jędyka, w ostatniey potrzebie ubiliśmy trzy lesne króliki. Z tych stary jeden dla psów, a dwa młode na zgotowanie dla nas samych, przeznaczony został. Wnet nanieciliśmy ognia i upiekli starego królika; lecz, chociaż zgłodniałe, psy nasze nie chciały dotknąć się tego jadła. Nie nalegaliśmy więc na naszę gospodynią, żeby nam dwa drugie gotowała, gdy ich psy jeść nie chciały; i z reszty naszey mąki sporządziliśmy dla siebie wieczerzę. Rozesławszy na brudney ziemi (gdyż żadney nie było podłogi) skury niedzwiedzie, któreśmy z sobą mieli, zasnęliśmy dość smaczno. Chociaż pozawieszane rzędami nad dymnikiem łopatki zwierzyny, a nawet karki dla psów wędzące się i wiszące nad naszemi głowami,

mogły nam dobry obiecywać nocleg, nie byliśmy jednak na nie zaproszeni: strzelec nasz z gospodarzem w tak żywą zaszli rozmowę, iż wcale nie myśleli o wieczerzy. Nazajutrz rano gospodarz grzecznie nas prosił, żebyśmy wzięli tych wędzonek: przyymując jego gościnne ujęcie, jednęśmy z nich upiekli; on sam kilka wędzonych grzbietow psom naszym rozdał: a tak przepysznie zostaliśmy uczestowani.

„Chata, mogąca bydź wzorem poczynającey się budowania sztuki, zrobiona była z okrągłych żerdzi, między któremi na dwa cale szerokie zostawały szczeliny. Nie ma tam żadnego komina: duże między bierwionami otwory służą do wychodzenia dymu. Dach, jednak szczelnieyszy nad inne, któreśmy gdzie indziey w podobnym rodzaju widzieli, dosyć nas dobrze od dżdżystey osłonił nocy. Dwa łóżka z nieociosanego drzewa, wysłane dranicami, dwa stołki, z których jeden był zepsuty, i mały stolik, składają cały sprzęt tey liczney rodziny. Rzemień w pośród izby rozpięty, służy do wieszania nędznych ich łachman. Jeden żelazny garnek i kilka mis, jedna dobra, i dwie nieźmiernie stare strzelby, stojące w kącie, a przy nich zawieszone skrzypce, które wtenczas tylko milczały, kiedyśmy spali, składają resztę ich własności.

„Nasze kroliki, które się ani dla nas samych, ani dla psow naszych nie przydały, nowych im strón do ulubionego dostarczyły instrumentu. Bardzo rano, młody syn gospodarza już je należycie ukręcił, i rozpiął na drzewie dla wysuszenia.

„Różne powieści o niebezpiecznych zdarzeniach w ich wyprawach myśliwskich, bawiły nas, dopókiśmy nie posnęli; nazajutrz o świcie jeszcze, strzelcy nasi dalszy ciąg przygód swoich opowiadać zaczęli, któreby się pewnie do wieczora nie skończyły, gdybyśmy, spiesząc z powrótem, nie przerwali ich powieści; tak więc o godzinie jedenastey zrana, pożegnaliśmy gospodarzy i puściliśmy się w drogę."

Po obu stronach rzeki zwaney *Skillet-fork* kray jest płazki i błotnisty. Strumień ten, równie jak i rzeka, *Mały-Wabash*, przez niektórych wędrowników tak żywemi odmalowana kolorami, są niebystre i płytkie w lecie, chociaż szeroko rozlewają na wiosnę. Nie mając nadziei nic lepszego znaleźć daley, P. Birkbeck, powróciwszy do miasta *Shawnee-Town*, udał się do okręgowey władzy dla nabycia gruntow między Małym i Wielkim *Wabashem*. Autor, i towarzysz jego podróży P. *Flower*, zapłacili po 720 dollarow za 1440 akrow ziemi, co jest czwartą częścią należney rządowi za te grunta summy. Jestto tak zwana *prairie*, o której mówi autor, że jest wyborną naturalną łąką, opasaną lasem, lecz w niektórych mieyscach wyniosłą. Nabycie to jednak chce autor daleko bardziey powiększyć. „Chęcią jest, mówi, przyjaciela mojego P. *Flower*, i moją własną, kupić jeden cały, lub więcey taunszypow (*townships*) ziemi w krainie *Illinois*,

gdzie grunta są po części łąkami, po części lasami zarosłe. Taunszyp zawiera w sobie trzydzieści sześć kwadratowych mil czyli sekcyi, z których każda ma sto czterdzieści akrow, a w ogóle 23,040 akrow." Te grunta, zamierzają sobie przybywającym w te strony przedawać ziomkom, dla pozyskania zgodnego w widokach i pożądanego sąsiedztwa.

Opisawszy drogę Birkbecka od *Wirginii* do mieysca, w którém osiadł, nie powinniśmy tey ważney opuścić okoliczności, która, jak się zdaje, skłoniła go do obrania na mieszkanie, kraju tak oddalonego od nadmorskich stanow. Już się ten czas zbliża, mówi on, w którym wszelkie z Europą stosunki odbywać się będą nie przez zachodnią Amerykę, jak dotąd, lecz wielkiemi rzekami, przez *Missisipi* łączące się z Oceanem. Cała wgórę wody na tych rzekach żegluga, już się zupełnie prawie na parowych statkach odbywa; wynalazek ten niewyrachowane dla nowego świata obiecuje korzyści. Mierny bieg przeciw nurtowi, nieźmiernie naładowanego statku, dochodzi mil 60 na dzień. Ładunek przeciw wody składa się: z suchych towarow, glinianych naczyń, bawełny, cukru, wina, likworow, soloney ryby, etc. etc.; nazad zaś, ze zboża, kwiatow, tytuniu, słoniny, etc. Około dwudziestu pięciu takich statkow, z których każdy *czterysta* beczek podeymuje ładunku, znayduje się dziś na tych rzekach: budują się one w *Pittsburgu*, gdzie żelazne fabryki zaymują się robieniem parowych machin.

Z *Nowego-Orleanu* do *Shawnee-Town* nad rzeką *Ohio*, przestrzeń 1,200 mil we dwudziestu dniach przepłynąć można. To ostatnie miasto leży 45 mil od posiadłości Birkbecka, którą z niém łączy rzeka *Wabash*, żeglowna jeszcze w tak małey od uyścia odległości.

Kto wie, jak nieźmierne korzyści i jak wielką pomoc w wewnętrzney angielskiey żegludze użycie pary przyniosło, z jakim pośpiechem, regularnością i bezpieczeństwem odbywają się na takich statkach podróże, łatwo korzyści tego wynalazku, w wewnętrzney amerykańskiey żegludze, oszacować potrafi. W roku 1816, więcey dwudziestu takich statkow żeglowało po kanale *Clyde*; niektóre z nich z *Glasgow* do *Inverary* przybywały w 16 godzinach, chociaż w części przez burzliwe morze płynąć trzeba było, objechać krąg drogi na mil sto dziesięć rozległey, i w wielu się mieyscach zatrzymywać, dla zabrania chcących płynąć podróżnych. Żaden się jeszcze wielki przypadek, od czasu ich wynalezienia, to jest od lat trzech, nie zdarzył.

Nie tai autor trudności i niebezpieczeństw, tak z natury kraju, jak i poczynającey się społeczności pochodzących, których nowi mieszkańcy doświadczać muszą w tey stronie Wewnątrz krainy *Illinois*, Indyanie są niekiedy *niespokoyni*: chociaż zaś jadowite gady, wilki i niedźwiedzie napełniają jeszcze lasy i bagna, postęp jednak uprawy wyniszcza ich pomału. Ci, którzy do uskutecznienia swojego przedsięwzięcia wszystkich

potrzebnych środkow w sobie samych znaleśdź nie mogą, lepiey uczynią, mówi autor, (str. 127) gdy zostaną w Europie, niż gdy zechcą jąć się rolnictwa, lub innego zatrudnienia (wyjąwszy rzemiosła) w Ameryce-północney. Ta uwaga, jeżeli jest słuszna, musi się bardzo do nowych osadnikow stosować. Niedostatki, które wielu z nich ponosić musi, żywo autor opisał: lecz ci którzy te trudności przezwyciężyć potrafili, za podwyższeniem się ceny gruntow, wielkie korzyści będą mogli odnosić.

Życzyćby należało, ażeby P. Birkbeck poczekał do nadeyścia dżdżystey pory, z kuplą swych gruntow. Powiadają bowiem, że wiele tak nazwanych łąk amerykańskich, które w lecie, okryte kwiatami i trawą, tak pięknemi na pozor się wydają, za nadeyściem dżdżystey pory, o mało co się od grzązkich bagien różnią. Rzecz jest bardzo do prawdy podobna; dla czegoż drzewa, któremi pospolicie są otoczone, na środku ich nie rosną?

Przeczyć nie można, że kapitał wszystkie te nieprzyzwoitości usunąć, i zawady przezwyciężyć może. P. Birkbeck zamierza sobie podobno pobudować domy, opatrzyć je wygodami, a nawet pieniężnych użyczać pomocy, dla chcących w jego sąsiedztwie osiadać rolników i rzemieślników. Ten środek, jeśli go uskuteczni, dzielnie się przyłoży do pomyślnego skutku jego planow, i wątpić nie można, że osada Birkbecka wielkiém dla tey części Ameryki stanie się dobrodzieystwem. Umiejętny rolnik angielski,

obdarzony płodnym w wynalezienie środkow i sposobow dowcipem, z doświadczenia lub nauki znający wszystkie naylepsze angielskiey uprawy rodzaje, stosownie do rozmaitych gatunkow ziemi, wielce się przyłoży do ulepszenia sposobu uprawiania ziemi w tym kraju, który, jak się domyślać można, bardzo niedostateczny dzisia bydź musi. Amerykanie nie są tak przesądni, żeby przeciwko własnemu interessowi upornie przy starych zwyczajach utrzymywać się chcieli; owszem ochoczo biorą się do wszystkiego, cokolwiek doświadczeniem dowiedzione przynosi pożytki. Niekiedy nawet są zanadto skorzy do wprowadzania tego wszystkiego, cokolwiek nosi imie pożytku, nie dając baczenia na okoliczności, od których ten pożytek zawisł. Mamy tego przykład na '*Merinomanii*,' która, jak mówi Birkbeck, do tak wysokiego doszła w Ameryce stopnia, iż przechodzi naywyższy jey kres w Anglii. Że ta uparta chęć chowania wszelkiego gatunku owiec, i to w każdey stronie północney Ameryki, ciągle tam panowała, pochodzi to, jak słusznie uważa Birkbeck, z powszechnéy nieznajomości mieszkańcow, ani przyrodzenia tych źwierząt, ani sposobu ich chowania: albowiem starają się zawsze pędzać owce delikatney wełny, na tak buyne łąki, jak nayżyźnieysze angielskie pastwiska. Autor nadto powiada, że baran tak jest obrzydliwém dla smaku i imaginacyi Amerykanina stworzeniem, jak zakazane Alkoranem źwierze dla Muzułmana; a *Kentukianin*, który

za jednego merynosa gotow dać tysiąc dollarow, wolałby o suchym chlebie dzień przepędzić, niż skosztować własnego barana.

Birkbeck dzisieyszey ludności Stanow *Ohio*, *Indiana* i krainy *Illinois* naznacza pół miliona mieszkańcow, powiadając, że w przeciągu lat sześciu, liczba ta bez wątpienia podwoić się może. Nie wymienia on liczby mieszkańców dawniey zaludnionych stanow *Kentucky* i *Tenessée*, lecz niezawodnie ludność tych ostatnich większa jest niż pierwszych. Zdaje się, że bez przesadzenia wnosić można, iż za lat piędziesiąt, ludność anglo-amerykańska na zachodniey stronie gór *allegańskich*, dóydzie do piędziesięciu milionow. Skały solne lub słone źródła, węgiel ziemny, drzewo, i ruda żelazna wystarczą im na opatrzenie wszystkich pierwszych potrzeb; co się zaś tycze odzienia, i innych delikatnieyszych rękodzielnych płodow, tych zapewne w następnych jeszcze wiekach potrzebować będą od rzemieślnikow i rękodzielni europeyskich. "Anglija więc, mówią re„daktorowie dzienńika *Monthly Review*, ja„ko narod handlowy, nie ma powodow do szem„rania przeciw zakwitającey pomyślności Sta„now-Zjednoczonych; owszem, dopóki *zdro„wa polityka* stale dążyć będzie do uczynie„nia Anglii sklepem i rękodzielnią Europy, „dopóty życzyć sobie powinniśmy, ażeby „liczba rolnikow wzrastała, widząc w tém „zapewnienie dobrego bytu naszego. Czy „się zaś ta *zdrowa polityka* przykładała do „wewnętrzney pomyślności angielskiego lu-

„du, wątpić o tém należy. Gdyby, nie ro„biąc tyle dla obcych narodów, część ludno„ści naszey, jak dawniey, na małe siedziby „po kraju rozsadzoną została; czyliżby się „to mnóztwo żebrakow naszych nie zmniey„szyło natychmiast, a obfitość i szczęście „mieszkańców nie zakwitły nanowo? Lecz „szczęście ludu, jest to wyraz, który rzad„ko w słownikach ekonomików politycznych „znaleśdź można: praca i zysk mieysce jego „zastąpiły.

„Wzrastająca ludność i pomyślność Sta„now-Zachodnich słodką powinna wlewać po„ciechę w serce każdego oświeconego przy„jaciela ludzkości, gdy uważy, jak pięknie „dobroczynne ustawy, przyjazne postępo„wi polityczney, cywilney, i religiyney wol„ności, krzewią się w tak żyznych i rozle„głych krainach. Jako Anglicy, pysznić się „w sobie powinniśmy, że nasz język, nasze „dzieła genijuszu i umiejętności, przeznaczo„ne są dla tak wielkiey części globu, i tak „długo pamięć oyczyzny swojey zachować „mają na ziemi."

Zakończymy ten wyciąg słowami autora, które na sercu każdego czytelnika zapewne uczynią przyjemne wrażenie:

„Swiat ten, któryśmy tak daleko porzucili, i o którym tak mało słyszymy, stawi się w umyśle moim, nakształt skończonego widowiska, które ciemna zakryła zasłona; a wypadki jego, raczey jak powieści historyczne, niż jak dzisieysze i obchodzące nas zdarzenia. Lecz są chwile, kiedy wspo-

mnienie lubych dla nas osob, z któremi się spotkać na ziemi nie mamy już nadziei, łzami oczy napełni, i serce przeniknie smutkiem— ale wnet otaczające zatrudnienia powołują naszę uwagę, i jeśli nie lekarstwo na tę boleść jedyną, któreyśmy od zmiany oyczyzny doznali, to przynaymniey pewną przynoszą ulgę."

Na początku roku przeszłego wyszła w *Filadelfii* karta jeograficzna *Stanow Zjednoczonych*, wydana przez P. *Melish*, na którey kraina *Illinois* ograniczona jest: na zachod rzeką *Mississipi*; na południe rzekami *Ohio* i *Wielkim Wabashem*, z których ostatnia stanowi część nawet wschodniey granicy. Dalsza granica wschodnia i cała północna jest imaginaryyną liniją, którą rząd amerykański na mappie tylko zakreśla. Niektóre miasta i rzeki wymienione przez Birkbecka, jeszcze się na tey karcie nie znaydują.

WIEDEN w ROKU 1818.

(Wyjątek z Dziennika podróży do Niemiec) dokończenie, *(ob. str. 49)*

Między znakomitszemi budowami w mieście, pierwsze mieysce trzyma bez wątpienia pałac cesarski, zwany pospolicie *Bourg*. Niezmierny ten gmach, nié ma wcale jedności w architekturze; składa się bowiem z kilku oddzielnych części, któremi w rozmaitych

epokach monarchowie austryaccy pomnażali budowę tego zamku, w trzynastym jeszcze wieku założoną. Nazywają to *starym burgiem*, albo *dworem szwaycarów*, dla tego, że niegdyś gwardya szwaycarska trzymała w nim straże; tu na trzecim piętrze Cesarz Franciszek ma swoje mieszkanie. Okna jego wychodzą na obszerny bardzo dziedziniec, zwany *Bourgplatz*; na nim się znayduje kancelarya stanu, tworząca jedne skrzydło tego placu, i dwa inne gmachy, z których jeden zowie się *pawilonem Amelii*, ponieważ Cesarzowa Amelia, wdowa po Józefie I, naypierwsza w nim mieszkać zaczęła; a w drugim są dosyć piękne sale, przeznaczone do wielkich uroczystości dworu. Nie można pojąć, dla czego przyszła myśl Fiszerowi, któremu większą część swych pomników winna jest stolica, przy dwoch bramach pałacu, gdzie jest kancelarya stanu, umieścić posągi Herkulesa zwyciężającego Minotaura i Anteusza. Zdaje się, że więcey powinien był zważać artysta na cel, któremu budowa poświęcona była. A chociaż nawet i wykonanie téy roboty Fiszera, zupełnie dobrém nazwaćby nie można, jednakże kolosalność posągow nadaje postać wspaniałą Burg-placowi, który zkądinąd ożywiony jest bardzo napływem przechodzących z miasta przez bramę zamkową (*Bourg-Thor*) na przedmieścia. Marya Teresa naywięcey się przyłożyła do powiększenia i nadania ozdobnieyszey powierzchowności mieyscu, w którém przebywając, tak świetnie władała pań-

stwem. Architekt jey *Paccasi* zatrudniał się wykonaniem planu: piękne wschody, zwane pospolicie *wschodami poselskiemi*, jego są dziełem Tuż przy starym zamku znayduje się sławna raytszulnia cesarska, którą Imperator Karol VI, w roku 1729, zbudować kazał. Sądzą niektórzy, że jest naypięknieyszą w Europie; jakoż nie można zaprzeczyć, że widok tey budowy, wspartey na pięknej kolumnadzie korynckiego porządku, nadto ozdobioney wielką galeryą i pięknemi posągami, jest uderzający. Często nawet dwór, z powodu nadzwyczaynych uroczystości, daje w tém mieyscu bale; a każdego prawie dnia w zimie, Arcy-xiążęta i przednieysi panowie zrana do pierwszey godziny przejeżdżają się konno. Do letnich zaś przejażdżek znayduje się drugi plac czworokątny bez dachu, drzewami tylko osadzony.

Oprócz zamku, jest jeszcze w samém mieście dosyć wiele gmachów, bardzo wspaniałych i piękną architekturą zalecających się. Takiemi są: pałac Xięcia Sasko-Cieszyńskiego i Xiężny Lubomirskiey na wałach, Xięcia Lichtensztcina na *Schenkenstrasse*, Arcy-Xiężney Beatryx, Xięcia Schwartzemberga i wiele innych prywatnych i publicznych budowli. W ogólności, wszystkie domy, jakeśmy już mówili, są bardzo wysokie, naywięcey cztero i pięcio-piątrowe, a nawet niektóre są jeszcze wyższe, jak *np.* jeden dóm na *Tiefe-graben*, o siédmiu piętrach. Ulice są ciasne i nayczęściey nieproste; naydłuższa ze wszystkich i nayludnieysza jest: Karyncka

(*Koernerstrasse*), bo wzdłuż całego miasta ciągnie się od bramy tegoż nazwiska, aż do tak zwaney *Rothenthurm*. Bruki wiedeńskie są wyborne: duże kwadratowe kamienie, z których się składają, inny jeszcze niepospolity mają użytek: szlifierze bowiem tamteysi rozmaite wyrabiają z nich sprzęty, jakoto: tabakierki, puszki, postumenta i t. d; ale dla trudności roboty, ponieważ kruchy jest dosyć ten granit, każą sobie nazbyt drogo za nie płacić. Trzy tysiące kilkaset latarni oświeca miasto, a niektóre już ulice, od bramy karynckiey zacząwszy, probowano oświecać gazem, co się jednak niezupełnie udaje: ponieważ i teraz niedawno, apparat do wyrabiania tego gazu, umieszczony tuż koło wspomnioney bramy pękł, wywróciwszy ścianę, przy którey się znaydował.

Rozległa przestrzeń oddzielała zawsze miasto Wiedeń, jako twierdzę, od jego przedmieść. W poźnieyszym czasie, kiedy stolice przestały bydź mieyscami obrony, Józef II kazał w roku 1781 oczyścić te pola, pełne ściekow i nieochędóztwa; usłane kamieniem drogi, szerokie trotuary i piękne z drzew ulice, ozdobnie i przyjemnie ułatwiły zatrudnioną dotąd komunikacyą z przedmieściami. Naypięknieysze z nich są: Leopoldstadt, Landstrasse, Wieden, Josephstadt i Maria Hülf. Ulic tu nie ma brukowanych, jak w mieście, ale takim sposobem robione są, jak publiczne gościńce (*chaussées:*) przeyścia dla pieszych po bokach są wyłożone płaskim kamieniem. Domy są ładne, czyste i niewyższe nad trzy

piątra: wiele się znayduje bardzo pięknych pałacow i wspaniałych gmachow publicznych. Pałac cesarski, zwany *Belweder*, na przedmieściu *Rennweg*, jeszcze od sławnego Xięcia Eugeniusza zbudowany, tak dla piękności architektury, jako i dla szczęśliwego położenia swego, może się uważać za jeden z naypierwszych pałacow w Austryi. Dzieli się na wyższy i niższy, który jest przy samey ulicy: tamten zaś na dosyć znacznym wznosi się pagórku. Między jedną a drugą budową, rozciąga się na pochyłości ogrod, pośród którego jest cembrowana sadzawka i wielą ozdobiona posągami, a tu i ówdzie wytryskują fontanny. Rysunek, jeśli tak można powiedzieć, ogrodu, jest nawet wyszukany; ale nié ma tam drzew rozłożystych; nié ma cienia i chłodu; same tylko krzewiny i kwiaty znalazły w nim mieysce, a to dla odkrycia widoku pałacowi wyższemu, który ma piękną wystawę. Podwóyne wschody prowadzą do przysienia, wspierającego się poważnie na kolumnach korynckiego porządku; stąd wchodzi się do piękney sali, zupełnie wyłożoney marmurem, która łączy dwa skrzydła pałacu. Nie można nacieszyć się dosyć prześlicznym widokiem, jaki się z tego mieysca na całe miasto rozciąga; lecz wszystko to nie tyle mu jeszcze przydaje ozdoby, ile kosztowny zbiór obrazow, przez Józefa II tam umieszczony, o którym niżey powiemy. Obok Belwederu ma swóy letni pałac Xiążę Schwartzemberg: gmach bardzo wspaniały, którego piękny ogrod otwarty dla publiczności, spra-

wia jey daleko więcey przyjemności, niżeli pierwszy: bo rozłożyste jego drzewa więcey dają cienia, a kanały i rozmaite spadki wód, pomiędzy sztucznemi skałami, milszego udzielają chłodu. Na Josephstadt znayduje się pałac Xięcia Auersperg: jego zimowy ogrod, świątynia Flory i teatr, są rzeczy godne widżenia. Słowem: gdybym miał zamiar szeroko się rozwodzić nad opisaniem Wiednia, musiałbym się zastanawiać w szczególności nad każdém prawie mieszkaniem panów austryackich: tak bowiem gustownie i wspaniale są ozdobione, tak je szacownemi bibliotekami, lub rozmaitych osobliwości zbiorami, zbogacić umiano.

Między kościołami, które się na przedmieściach znaydują, nie można opuścić kościoła ś. Karola. Na pierwszy rzut oka, otwarte mieysce, na którém się wznosi, wystawia go w całey świetności widzowi. Piękny styl architektury, świetny portyk na sześciu korynckich kolumnach wsparty, dwa obeliski porządku doryckiego, wznoszące się przy nim na 45 stop wysokości, nakoniec liczne płaskorzeźby, wszystko to zaraz uderza i ściąga niepospolitą uwagę. Z tém wszystkiém, przypatrzywszy się zblizka, odkrywają się wady, które wprzódy wspaniałość ogółu pokrywała: płaskorzeźby nie mogą mieć prawdziwey zalety; a dwie duże kolumny doryckie, nadto zbliżone, zdają się bydź natrętnie przypięte do całego gmachu. Założył ten kościoł Karol VI, w 1716, z powodu ślubu, który uczynił na uśmierzenie zaczyna-

jący szerzyć się po Wiedniu zarazy (1). Ośmiokątna kopuła wznosi się poważnie nad tym obszernym gmachem, a wielka liczba obrazow, naywięcey szkoły niemieckiey, zdobi go wewnątrz. Inne kościoły na przedmieściach, których liczba 20 nie przechodzi, nie zasługują na szczególnieyszą baczność cudzoziemca.

Jeżeli zewnętrzna postać Wiednia ściąga natychmiast słuszną uwagę zwiedzających to miasto; zakłady jego wewnętrzne, oświecenie lub dobroczynność na celu mające, nie mniey zastanowić i zająć umysł każdego powinny. Naypierwszy ze wszystkich uniwersytet, między naydawnieyszemi liczący się w Niemczech, bo jeszcze w 13 wieku od Imperatora Fryderyka II założony, różnych doświadczając losow, postawiony nakoniec został na tym stopniu powagi w świecie uczonym, na jakim go dzisiay widzimy, opiekuńczą dłonią Maryi Teressy. Onato, potwierdziwszy plan zupełney reformy, w sposobie dawania nauk zaprowadzonym przez Jezuitów, podany jey przez uczonego *Gerarda van Swieten*, wzniosła nanowo wspaniałą naukom świątynią (2), a wdzięczna za tak ważną przysługę, którą jey państwu i po-

(1) I dla tego na wystawie widać napis złotemi literami wyryty: *Vota mea reddam Domino in conspectu timentium eum.*

(2) Budowa uniwersytetu znayduje się na placu tegoż nazwiska, ma oprócz dołu dwa piątra i wieżę do obserwacyy astronomicznych. Dwie dosyć duże fontanny główne weyście zdobią; na dole znayduią się sale do lekcyy chirurgii i anatomii przeznaczone. Na pierwszém piętrze są audytoria teologiczne, prawne i

wszechney sprawie oświecenia, ten sławny mąż uczynił, kazała postawić ku wiekopomney czci jego popiersie, w wielkiey sali uniwersytetu. Szkoła ta ma cztéry oddziały: teologii, prawa, medycyny i filozofii; a oprócz tego dzieli się, zwyczajem dawno już przyjętym, na cztéry narody akademickie: to jest: austryacki, nadreński, węgierski i saski. Każdy z nich ma swojego prokuratora; uniwersytet zaś ma konsystorz, składający się z rektora wybieranego co trzy lata, koleją z każdego fakultetu, z dziekanów czterech oddziałow, kanclerza i syndyka. Professorowie są płatni od rządu: mimo to jednak uczniowie, podług ustanowienia Józefa II, płacić muszą po 18 złotych rocznie za kurs filozofii, a po 30 za kursa prawa i medycyny; co się wszelako nie na pensye dla professorów, ale na *stipendia* dla ubogich studentów obraca. Katedry w ogólności w dostateczney są liczbie, i wielu bardzo uczonymi ludźmi osadzone. Teologia i medycyna naydokładniey i nayobszerniey się wykładają, i dla tego naywięcey cudzoziemców w tych oddziałach lekcyy słucha. Kurs prawa jest czteroletni: pierwszego roku daje się prawo natury, narodów, kryminalne i historya państwa niemieckiego; w drugim historya prawa cywilnego, instytucye i pan-

filozoficzne: obok nich znayduje się piękna sala na posiedzenia uroczystości akademickich poświęcona: sufit malowany jest przez *Guglielmi*. Drugie piątro zawiera wielką salę na lekcye medycyny, w którey stoi bronzowe popiersie *van Swietena*.

dekta, prawo publiczne kościelne; w trzecim roku uczą prawa kościelnego prywatnego austryackiego, prawa feudalnego, prawa publicznego niemieckiego i prywatnego austryackiego; czwarty rok poświęcony jest naukom politycznym i znajomości oyczystego kraju. Trzynastu professorów przeznaczonych iest do tłumaczenia tych wszystkich lekcyy. Między językami, które się dają w oddziale filozoficznym, literatura czeska i węgierska mają oddzielnych nauczycieli. Posiada uniwersytet osobną bibliotekę, do 90,000 tomow liczącą; gabinet historyi naturalney, i obserwatoryum astronomiczne, które jednak dla położenia swego we środku miasta, nie jest dogodne do uważania wszystkich punktow nieba. Ogród botaniczny, należący do uniwersytetu, znayduje się na przedmieściu *Rennweg*, zaraz za Belwederem. Przełożony nad nim, sławny botanista *Jacquin*, podzielił go na trzy części: w jedney umieścił drzewa i krzewiny, w drugiey planty lekarskie, a trzecią rozmaitym systematom poświęcił. Ułatwił on tym sposobem niewymownie naukę botaniki dla uczniów. Oprócz tego, bardzo dobrze urządzonego ogrodu, jest jeszcze inny, a podobno jedyny w swoim rodzaju, same tylko rośliny krajowe zawierający, który leży w wyższym Belwederze. Panujący dziś Cesarz jest jego założycielem, a doktor *Host*, który umyślnie w tym celu zwiedzał nie raz wszystkie prowincye państwa austryackiego, ma naywyższy dozor. Uczony ten w niewielkiém swo-

jém piśmie: *Sinopsis plantarum in Austria provinciisque adjacentibus sponte crescentium*, *Vindobonae* 1797, zamknął wiele bardzo ważnych uwag, starannie zbieranych w czasie swoich botanicznych podróży.

Uniwersytet ma rząd i opiekę nad gimnazyami, których jest trzy: dwa w mieście, gdzie Pijarowie uczą, a jedno na Josephstadzie przez Benedyktynów szkockich utrzymywane; jako też nad konwiktém, szkołami normalnemi i trywialnemi. Gimnazya mają sześć klass, w których, oprócz nauk początkowych, uczą zasad matematyki i językow starożytnych; uczniowie płacą po 12 złotych rocznie. Szkoły normalne, nazwane od tego, że na wzór ich w całém państwie miały bydź zaprowadzone podobne instytuta, zatrudniają się przygotowaniem młodzieży do gimnazyum; trywialne zaś przeznaczone są dla pospólstwa tylko, które się w nich uczy religii, czytania, pisania i arytmetyki. Liczba tych szkołek wynosi do 60; a cena opłaty roczney jest trzy złote.

Chociaż lekcyami uniwersytetu wszystkie niemal gałęzie nauk są objęte, jednakże Marya Teressa i Józef II, którym podobno Wiedeń i cała Austrya naywięcey są winne, starali się dla udoskonalenia szczegółowego każdey klassy swoich poddanych, oddzielne tworzyć instytuta. I tak Marya Teressa poświęciła piękny gmach na Wiedeniu, dla edukacyi młodzi szlacheckiey, swojego tylko kraju; ale teraz przyymują tam za pewną opłatą i cudzoziemców. W téy akademii, która od

imienia swojey założycielki, nosi nazwisko *Theresianum*, uczą Pijarowie samych prawie filozoficznych i prawniczych umiejętności, jakoteż językow, między któremi daje się nawet i polski. Oprócz tego zatrudniają się niekiedy uczniowie ćwiczeniami ciała i nauką sztuk pięknych. Ale nie ograniczyła jeszcze temi zakładami swoich dobroczynnych zamiarow Marya Teresa: stosunki polityczne jey państwa z Turcyą, jako mocarstwem ościennem, związki nakoniec handlowe z tylą krainami wschodu, podały jey szczęśliwą myśl założenia *akademii orientalney*. Celem tego ustanowienia, jest usposobienie dwónastu młodzieńców do interesow dyplomatycznych ze wschodem. Uczą się tam filozofii, prawa i umiejętności politycznych, a nadewszystko ćwiczą się w językach wschodnich. Po odbytym kursie nauk przeznacza ich rząd do poselstwa austryackiego w Konstantynopolu, dla wydoskonalenia się praktycznego w tych językach, a nowych uczniów na to mieysce przybiera. W pewnym przeciągu czasu, kiedy się już staną zdolnymi do sprawowania jakiegokolwiek w swym zawodzie urzędu, przywiązują ich w Konstantynopolu do ambassady, jako tłumaczów lub radców, posyłają na konsulów do portów Lewantu, albo na urzędników w prowincyach nadgranicznych Turcyi, a nakoniec dają im mieysce w kancellaryi stanu, pod którey zwierzchnością samaż akademija zostaje. Bogaty zbiór medalow i szacownych rękopismow, winna jest akademija Panu *Busbech*, który długo

będąc posłem w Konstantynopolu, z wielkim trudem i niemałym kosztem, starał się je zgromadzić. Jeden z oryentalistów wiedeńskich, Pan *Hammer*, utworzył w roku 1809 towarzystwo, w celu wydawania na jaw wszystkich tych skarbow literatury wschodniey. Nayuczeńsi ludzie przyłączyli się do niego, a między innymi: *Gantz*, wsławiony przez swoje *postrzeżenia* nad *umiejętnościami wschodu* i liczne przekłady dzieł oryentanych; *Chabert*, autor biografii poetów tureckich; *Dambay*, wydawca historyi królów maurytańskich i gramatyki perskiey; a nakoniec ów Fryderyk *Schlegel*, o którym tak słusznie Pani *Staël* powiedziała, że jest jednym z tych ludzi sławnych w Niemczech, których umysł naywięcey ma oryginalności, którzy jednak, nie pokładając w niey zbytniego zaufania, chcą ten szczęśliwy dar wspierać głębokiemi wiadomościami. Jego historya poezyi u Greków i Rzymian (3), uwagi nad literaturą indyyską i inne uczone dzieła, niepospolitą ściągnęły uwagę. Nie godzi się opuścić w tém mieyscu uczonego męża, Hrabi *Wacława Rzewuskiego*, który wielkim znawcą i miłośnikiem będąc językow wschodnich, nie żałował znacznych nakładow na wydawanie bardzo ważnego pisma, pod tytułem: *Mines de l'orient exploitées par une société d'amateurs, sous les auspices de Mr. Le Comte Venceslas Rzewuski, Vienne* fol., własnemi je takoż wiadomościami

(3) Geschichte der Poesie der Griechen und Römer, 8 Berl. 1798.

zbogacając. Oprócz tego tytułu ma jeszcze to dzieło dwa inne, to jest: arabski i niemiecki: *Fundgruben des Orients* i t. d. wychodzi częściami, które się potém w tomy składają. Znaydują się w nich, albo oryginalne pisma wschodnie, albo tłumaczenia dzieł rzadkich arabskich, perskich, tureckich i t. d., w takim języku, w jakim kto przełoży. Wszystkie dzienniki i gazety literackie brzmiały pochwałami tego pisma. Jakże jest chlubna Polakowi poszczycić się takim rodakiem. Lecz cóż bardziey mówić może za użytkiem tego uczonego zakładu akademii oryentalney, jak ludzie, którzy z jey łona wyszli i naywiększe przysługi oddali krajowi; takim był, oprócz wielu innych, znajomy światu *Thugut*, naprzód poseł austryacki przy wielu dworach, a potém minister związkow zewnętrznych państwa. Owocem uczonych prac tey akademii, jest teraz nowe zupełnie wydanie powiększonego słownika językow oryentalnych *Menińskiego*, in folio we cztérech tomach, w nadworney drukarni P. *Kurzbek*. Nie wiem jednak, co powodowało akademiją do wyrzucenia, z tego słownika nie tylko polskiego, ale nawet innych nowożytnych językow.

Nie dał się przewyższyć swojey poprzedniczce Józef II w gorliwości o dobro swoich poddanych: onto jest założycielem akademii medyko-chirurgiczney, od jego imienia *Józefińską* zwaney, zkąd wychodzi bardzo wiele dobrych chirurgów do woyska. Oprócz gabinetu historyi naturalney i ogrodu botanic[illegible]ego, godne są uwagi: doborna biblioteka

akademii, w którey umieszczono popiersie założyciela z tym niedorzecznym napisem: *Josephus ubique secundus, hic vero primus;* i śliczny teatr anatomii, przy którym się znayduje bardzo kosztowny zbiór pięknie wyrobionych z wosku figur anatomicznych, we Florencyi przez *Sullinego*, pod dozorem Pana *Mascagni*. Naybardziey Wenus spoczywająca w szafie z różowego drzewa, dla doskonałey roboty, na szczególnieyszą baczność zasługuje. Niedaleko akademii jest szpital woyskowy, mogący mieścić tysiąc dwieście chorych, który niewypowiedzianie ułatwia studentom naukę chirurgii, nastręczając im zaraz praktykę. Józefowi takoż winna jest stolica porządną szkołę weterynaryi, która się na przedmieściu *Landstrasse* znayduje; liczba chorych koni pospolicie jest 30, a czasem i 50 dochodzi: każdy mieszkaniec za pomierną cenę może tam swoje bydlę oddawać. Na wzór tey szkoły, utworzono podobne w Styryi, Czechach i Węgrzech, które niemniey ważną przysługę tym prowincyom czynią.

Zrobił jeszcze ten monarcha fundusz na edukacyą dwódziestu czterech panien, które po ośmioletnich naukach w instytucie, wychodzą na nauczycielki do domow prywatnych, lub do publicznych szkół płci żeńskiey. Nie wspominam tu o kilku innych jeszcze pensyach panieńskich, jakoteż o niektórych konwiktach dla mężczyzn, przez prywatne osoby założonych. W rzędzie akademii liczą się oprócz wzmienionych już: naprzód bardzo użyteczna *akademija handlu*

i *ekonomiki*, którey celem jest kształcenie młodych ludzi na umiejętnych kupców i rękodzielników (4); powtóre akademia inżynierów, pod dozorem jednego z Arcy Xiążąt zawsze zostająca, i nakoniec akademia sztuk pięknych. Pierwsza myśl założenia jey należy się Cesarzowi Leopoldowi I: następcy jego, a naybardziey Marya Teresa i Józef II, starali się ją wspierać i doskonalić z naywiększą gorliwością. Trudno jest z pewnością osądzić: czyli skutki odpowiedziały ich usilności: tymczasem nie omieszkano zgromadzić naycelnieyszych dzieł sztuki, lecz trzeba było je nie tylko pojąć i z zimną krwią tworzyć o ich piękności głębokie teorye, co właśnie narodowi niemieckiemu jest bardzo właściwém; ale jeszcze powzięte raz uczucia przelewać pędzlem lub dłótem, podług własnych wyobrażeń, i dla teyto przyczyny szkoła ta nie wydała dotąd żadnego prawdziwie wielkiego artysty. Akademija dzieli się na siedm klass: to jest na klassę malarstwa, architektury, malowania peyzażow, rźnięcia z bronzu, sztycharstwa i na szkołę dla fabrykantów. Sale, w których się dają lekcye, ozdobione są pięknemi kopijami nay-

(4) Uczą w niey przez ciąg trzyletni: gramatyki rozumowaney języka niemieckiego, sposobu prowadzenia korrespondencyi we wszystkich rodzajach interesow, kalligrafii, arytmetyki, matematyki potrzebney do rzemiosł i rękodzielni, historyi i prawa handlowego, jeografii, historyi naturalney tych zwłaszcza przedmiotow, które dostarczają materyałow do handlu i fabryk, gospodarstwa wieyskiego i leśnictwa, fizyki i chemii stosowaney do rękodzieł, a nakoniec historyi powszechney i religii.

sławnieyszych zabytkow sztuki, jakie się nam po Grekach i Rzymianach zostały; a między innemi: grupa Laokoona, Wenus Medyceuszow, Apollo Watykański, Gladyator Borgezów, Herkules farnezyyski i t. d. Posągi te, na rozkaz jeszcze Leopolda I, przy założeniu akademii, zrobione były w Rzymie i przewiezione do Wiédnia. Dla zachęcenia uczniów, rozdają każdorocznie zasługującym na nagrodę medale złote, 25 dukatow wartości. Jakoż nie zaniedbano ułatwić wszystkich środkow dla tych, którzy się chcą doskonalić w sztukach pięknych, a szczególniey w malarstwie. Sama galerya cesarska dostarcza młodzieży tysiące naydoskonalszych wzorow. Chwała pierwszego jey zakładu należy także po większey części Józefowi II, który, zniosłszy w swojém państwie zakony, pięknieysze malowidła, dotąd po klasztorach lub kościołach rozproszone, w jedno zgromadzić kazał, a w ten czas naywięcey z Niderlandow i Lombardyi skorzystano; w poźnieyszym nakoniec czasie zakupieniem licznych zbiorow prywatnych galeryą znakomicie pomnożył, tak, że dziś do 1,378 sztuk liczy. Bogaty zbiór obrazow szkoły włoskiey, zawiera bardzo wiele szacownych dzieł *Corregio*, *Tycyana*, *Pawła Veronesę*, *Guido Reni*, i dwoch *Carraccio*; kilka tylko widzieć się daje *Rafaela*, *Michała Anioła*, *Leonarda da Vinci* i *Giulio Romano*. Daleko mniey liczna jest szkoła flamandzka: malowidła Rubensa nayznakomitszą część jey stanowią, tak, że jeden

osobny pokoy cały jest niemi napełniony. Oprócz dzieł tego wielkiego mistrza, zwracają uwagę piękne obrazy Antoniego *van Dycka*, *Verhagena* i *Teniersa*. Między 356 sztukami dawnieyszey szkoły Flamandzkiey, wiele się znayduje malowideł *Wouwermana*. Ze wszystkich obrazow dawney i teraźnieyszey szkoły niemieckiey, te, które są malowane przez *Alberta Durer*, okazują jednego, który się ze wszystkich niemieckich malarzów umiał podnieść do prawdziwego ideału piękności. Następuje po nim sławny *Holbein*, daley *Mikołay Wurmser*, *Ditrich z Pragi*, *Tomasz z Modeny*, *Michał Wohlgemuth*, *Łukasz Cranach* i inni; a z teraźnieyszych artystów, dwa obrazy *Angieliki Kaufman* i wielki obraz *Zoffaniego*, wystawujący Xięcia Toskańskiego, a poźniey cesarza Leopolda II, otoczonego familią, trzymają przed innemi pierwszeństwo. Galerya cesarska mieści jeszcze w sobie kilka pięknych robot mozaikowych: tak *np.* między obrazami włoskiey szkoły pokazują dwa prześliczne wizerunki Cesarzów Józefa II i Leopolda II, przysłane dla Maryi Teressy w podarunku od Klemensa XIV. Są one dziełem *Regolego*, jednego z naysławnieyszych w tym rodzaju artystów rzymskich. Od kilku miesięcy galerya została zbogaconą wielkim obrazem mozaikowym, wystawującym Wieczerzą Pańską, który Lombardzko-Weneckie stany ofiarowały w darze panującey Cesarzowey Austryackiey. Jest to naśladowanie sławnego malowidła *Leonarda da Vinci*; z rozkazu jeszcze przeszłego

rządu francuzkiego zaczęto nad tém dziełem pracować, i teraz go zaledwo w przeciągu lat 9 dokończono.

Oprócz galeryi, o którey mówiliśmy teraz, słynie jeszcze Wiédeń bardzo wielu innemi szacownemi zbiorami malowideł, rycin i rzeźbiarstwa. Kochają się w tém przednieysi panowie, i dla tego w każdym niemal ich domu zawsze cośkolwiek godnego uwagi we względzie sztuk pięknych znaleźć można. Celuje przed innemi galerya obrazow familii Xiążąt Lichtensteinow, w pysznym ich pałacu na *Schenkenstrasse* umieszczona; widać tam niektóre obrazy Rafaela, Correggio i Rubensa: opisanie wszystkich wyszło w Wiédniu 1780. Xiążę *Kaunitz*, Hrabiowie *Fries*, *Schoenborn*, i Konsyliarz *Birkenstock* posiadają także bardzo liczne i naypierwszych mistrzow dziełami wzbogacone galerye. Między wszystkiemi zbiorami sztychow: naypierwszy i w naydoskonalsze ryciny nayobfitszy jest ten, który ma w swoim pałacu Xiążę Sasko-Cieszyński. W pięciuset tomach zawarto więcey sta tysięcy rozmaitych sztuk, ułożonych porządkiem chronologicznym i podzielonym na dziewięć szkół; francuzka jest naylicznieysza: bo 83 tomy zamyka. Jest jeszcze przy tém z 5,000 rysunkow ręki naysławnieyszych malarzów, nawet Alberta *Durera* i *Dietricha*. Zwiedzając różne zbiory naukowe w Wiédniu, nie należy zaniedbywać gabinetow cesarskich, znaydujących się na tak zwanym Korytarzu Augustyanów, gdzie są dwa zbiory:

eden antykow i medalow, zawierający nadewszystko rzadki bardzo kamień, przez kawalerów jerozolimskich ze wschodu przyniesiony, na którym wyobrażony jest August z swoją familią; a drugi historyi naturalney, bogaty w minerały austryackich krajow i w długi szereg wszystkich ryb morza adryatyckiego. W tym gabinecie znayduje się także naywiększy ze wszystkich znajomych dotąd opalow, 17 uncyy ważący, i wiele innych drogich kamieni. Z tego jednak względu, daleko więcey osobliwości zawiera w sobie skarbiec cesarski w zamku będący. Naydroższą w nim sztuką jest wielki dyament, *florenckim* zwany, od tego, że, kiedy go Karol Smiały Xiążę Burgundyi stracił w bitwie pod *Granson*, złożony został w skarbcu we Florencyi, a ztamtąd dopiero przez Franciszka I do Wiédnia przywieziony, waży 139½ karatow, a szacowano go 1,043,334 złotych niemieckich. Ubior tego monarchy z guzikami dyamentowemi, jakoteż szata koronacyyna cesarzów niemieckich, ich korona, berło i szpada, niemniey są rzeczy bardzo wysokiey ceny.

Tak wielkiemi zakładami i zbiorami jaśniejąca stolica, jaką jest Wiédeń, ma stosowne do swey wielkości biblioteki: cesarska liczy się między naypierwszemi w Europie, a w Niemczech wszystkie inne liczbą, wyborem i rzadkością xiąg przechodzi. Wspaniałe schody, które prowadzą na górę, ozdobione są mnóztwem starożytności rzymskich: naydroższym z nich jest zabytkiem,

jeden *sarkofag* z marmuru paryyskiego, wystawujący walkę Tezeusza z Amazonkami. Hrabia *Fugger* przywiózł go z Efezu i, rzadką uniesiony hoynością, darował go tey bibliotece. Ogromna sala, 240 stop długości a 54 szerokości, w którey xięgi są umieszczone, przepychem i pięknością architektury uderza wchodzącego pierwszy raz do niey. Ośm kolumn korynckiego porządku utrzymuje kopułę; pośrodku niey wznosi się naturalney wielkości posąg założyciela tey bi'owy Karola VI, z białego marmuru, otoczony dwónastu innemi różnych cesarzów domu habsburgskiego. Malowidło kopuły wyraża umiejętności w alegoryczney postaci, wzajemnie sobie podające dłonie, dobrego pędzla Daniela *Gran*. Słowem: zdaje się, że to jest świątynia potężnego jakiegoś bóztwa raczey, aniżeli mieysce na skład płodow ludzkiego rozumu przeznaczone. Cały ten zbiór różnego rodzaju xiąg wynosi dziś do trzechkroć sta tysięcy tomow; zaczął go Maxymilian I, przy końcu piętnastego wieku: następni Monarchowie, a naybardziey Karol VI, Marya Teressa i Józef II, ciągle i znacznie powiększali. Mijamy liczne bardzo szeregi xiążek, zaraz po wynalezieniu druku wydawanych, aż do 1,500 roku, z sześciu tysięcy woluminow złożone: bo w szczegóły wchodzić nie podobna; nie możemy jednak zamilczeć kilku osobliwości, które ta biblioteka zawiera. Między temi zaś umieścić naprzód należy: mały traktat drukowany za pomocą drzewa jeszcze 1,440 roku, pod ty-

tułem: *Ars memorabilis super Evangelium*; powtóre sławną biblią *Gottemberga* bez daty, monachalnemi literami wyciśniętą; także pierwszy psałterz drukowany przez *Fursta* ruchomemi głoskami, na welinowym papierze, w Moguncyi roku 1,457; a nakoniec, oprócz wielu innych, bardzo piękną edycyą *Rozmow Lucyana*, którą jeden wenecyanin w roku 1,494 wydał z ślicznemi rycinami. Biblioteka ta równie jest bogata w bardzo szacowne rękopisma, których liczbę do dwónastu tysięcy wynoszą. Nayrzadsze z nich są pisma oryginalne Mexykanów, symbolicznemi jakiemiś figurami i obrazami wyrażone; jeden kodex zawierający piątą dekadę Liwiusza, z piątego wieku; *Senatus consultum* o bachannaliach, wydany w roku 186 przed Narodzeniem Chrystusa, ryty na bronzie: znaleziony on był przez Xięcia *Cigala* w Kalabryi: jest to ten sam, o którym Liwius w dziewiątey xiędze czwartey dekady wspomina. Znayduje się jeszcze rękopism Dyoskoryda, z roślinami malowanemi z ósmego wieku; piękny bardzo alkoran znaleziony w obozie tureckim 12 września 1683 roku, pod czas pamiętnego oswobodzenia stolicy niemieckiey i całego państwa od muzułmańskiey potęgi, przez Jana III Króla polskiego. Wszystkie te jednak zabytki nie mogą tyle wzbudzić ciekawości, oprócz ostatniego, który Polakowi przywodzi na pamięć przeszłą świetność jego oyczyzny, ani tyle podnieść umysłu człowieka, ile szacowny skarb, nie wiem jakim szczęśliwym

wypadkiem w tey bibliotece od niszczącey dłoni czasu zachowany, to jest: rękopism *Jerozolimy Wyzwoloney*, własną ręką nieśmiertelnego *Tassa* kreślony. Jeżeli to prawda, że w zarysach pisma, można dostrzedz niekiedy piętno charakteru ludzkiego, jakże nie powinien bydź drogi ten pomnik, oczom naszym wystawujący ślady ręki, która tak umiejętnie przelewała na papier wysokie myśli tego niezrównanego geniuszu. Naywyższym Prefektem biblioteki cesarskiey jest Hrabia *Ossoliński*, którego takoż prywatną bibliotekę każdy Polak widzieć i poznać powinien. Może ona liczyć do 30,000 tomow, umieszczonych w kilku salach na Wiedeniu, w domu Hrabiego, na którym widać napis: *Musis Slavicis*. Biblioteka ta naybardziey słynie wielką liczbą dzieł polskich, a z tych nayszacownieyszym jest zbiór wszystkich pism drobnieyszych od piętnastego wieku, wydawanych w Polszcze w materyach politycznych i religiynych; kompletny zbiór dyaryuszow i rozpraw seymowych; historyków narodowych i zagranicznych autorów o Polszcze piszących i t. d. (5).

Nie wiele można liczyć miast w Europie, któreby miały tyle w każdym rodzaju dobroczynnych zakładow, ile ma ich Wiédeń. Dom ubogich ustanowiony od Józefa II w roku 1,783, nie ma wprawdzie stałego funduszu, ale tak jest dobrze urządzony, że

(5) Przeznaczenie téy biblioteki wiadome jest czytającey publiczności z Pamiętnika Lwowskiego.

z samey jałmużny i pobożnych zapisow, potrafił już oszczędzić blisko miliona kapitału, oprócz wszelkich summ, które corocznie pomiędzy ubogich rozdaje. Ci wszyscy podzieleni są na cztéry klassy: należący do pierwszey pobierają, za uznaniem wprzód ich nędzy przez plebana i obywatela zwanego opiekunem ubogich, 8 kraycarow codziennie; do drugiey 6, i tak daley. Znaydują się jednak tacy z średniey klassy obywatele, którzy niespodzianym jakimś wypadkiem przyszedłszy do ubóztwa, wstydzą się jawnie domagać o jałmużnę; dla takich więc ustanowiona jest; *Nadworna Kommissya do spraw dobroczynności*, która ich wspiera z funduszow hoynością familii cesarskiey, lub dochodami z publicznych zabaw, utworzonych. Domy podrzutków i położnic znaydujące się na przedmieściu *Alstergasse*, naywiększym porządkiem i dokładnością zalecające się, wielu bardzo smutnym wypadkom kładą przeszkodę; wszelka przystoyność i politowanie nad przestępnemi osobami, nayściśley i nayświęciey są tam zachowane. W domie sierot, starano się zaprowadzić wszystkie roboty ręczne, szczególniey dla dziewcząt, oprócz zwyczaynych szkołom trywialnym nauk: każdego roku wychodzi ztąd bardzo wielu chłopców usposobionych do pracowania w rozlicznych na około stolicy fabrykach. Jakkolwiek jednak wszystkie te zakłady godne są naywiększey uwagi cudzoziemca, nie tyle przecież zastanowić i poruszyć mogą, ile dwa godne uwielbienia instytuta, *śle-*

pych i głucho-niemych. W pierwszym, co czwartek od godziny 10 zrana, dzieci wydają przed publicznością examen z swojego postępu w naukach. Znaydowałem się na jednym z nich; trzydzieści tych nieszczęśliwych istot było zgromadzonych w izbie szkolney: zaczął się popis od muzyki. Orkiestra ta osobliwsza, z dziesięciu osob złożona, wygrywała bardzo muzykalnie piękne arye z opery znaney teraz powszechnie *Tankred;* szczególnie jeden flotrowersista grał mocno i czysto. Spiewali potém piękny hymn do Boga: *Gott allvater auch den blinden. i t. d.* (6). Nastąpiło poznawanie liter wypukle na drzewie robionych, i liczb pojedyńczych, co wszystko nie dawno przyjęte w pierwszey klassie dzieci, bardzo prędko zgadywały. Starsze czytały na xiążkach, wypukłe także litery mających: a co dziwnieysza, działania arytmetyczne, mnożenia i dzielenia naywiększych liczb, które im nauczyciel zadawał, przez samo rozumowanie z niesłychaną szybkością odbywały. Daje to niepospolite wyobrażenie o ich sposobie poymowania. Podawano im potém rozmaite rzeczy: *np.* kawałki skóry, materyi, nasiona różne, karty; wszystko nayłatwiey zgadywały przez samo dotykanie palcami; tak bowiem zmysł ten mają wydoskonalony. Rozbierały karty jeograficzne, na których granice krajow pokłóte są szpilkami, i każde

(6) Gesänge für die Zöglinge des Blinden-Institutes in Wien, 1817.

państwo po nazwisku natychmiast wymieniały; mierzyły z naywiększą dokładnością rozmaite narzędzia, jak *np.* laski, stoły i t. d, a to za pomocą własney ręki, którey miarę dobrze już znają. Zakończył się examen pisaniem: a dyrektor istytutu Pan *Klein* pokazywał własnoręczne roboty uczniów: lichtarze, puszki i tym podobne rzeczy, które gładkością i zgrabnością w podziwienie wprawiały. Szanowny ten człowiek, pierwszy tego instytutu założyciel, powolnością i łagodném obchodzeniem się swojém z uczniami, osładza ich stan nieszczęśliwy i ułatwia naukę. Jest on autorem bardzo ważnego dzieła pod tytułem: *Ueber den Unterricht der Blinden von Direktor Klein, 1819* Wien 8vo. Daleko dawniey założony jest instytut głuchc-niemych, bo jeszcze w 1784, przez Józefa II, który brał wzór z podobnegoż zakładu w Paryżu. Przyymują tam bez żadney opłaty ubogie, płci obojey, dzieci, których jednak liczba 3o przenosić nie może, majętni po 1oc złotych rocznie płacić muszą. Uczą ich niemieckiego języka, pisania i arytmetyki. Nic nie jest bardziey zastanawiającém, nad sposob ich sztuczney rozmowy: za pomocą znakow i jestow, nie tylko naydoskonaley wzajemnie siebie rozumieją, ale nawet wszystkie te myśli i uczucia z zadziwiającą szybkością oddają. Rozpatrując się w historyi wynalazkow, które ośmnasty wiek i teraźnieyszy uświetniły, nie możńa zdaje się nic chlubnieyszego znaleźć dla ludzkości, jak te dwa odkrycia, co tylu nie-

szczęśliwym i godnym naywiększego politowania jestestwom, nowy niejako byt nadały. Lecz opuśćmy nakoniec te smutne, chociaż i pocieszające razem myśli, i zastanowmy się nieco nad zabawami, którym się mieszkańcy tego, prawdziwie dobrego miasta, w chwilach swobodnych oddają. Pomiędzy temi wszystkiemi naypierwsze mieysce trzymają teatra. Te, które się w samém znaydują mieście utrzymywane są kosztem cesarskiego dworu, pod naywyższym dozorem wielkiego Szambelana. Jeden z nich jest przy samym zamku, a drugi przy karynckiey bramie. Na pierwszym grają tragedye i komedye naylepszych autorow niemieckich; na drugim same tylko opery i balety. Wszyscy aktorowie zamówieni są na całe życie do teatru; a w przypadku osłabienia na siłach pobierają wysłużone pensye; zwyczaynie zaś aktorom nie płacą więcey nad 2,000 złotych niemieckich, a nad 1,600 aktorkom. Sale tych dwóch teatrow przyzwoicie są ozdobione i dostateczne do objęcia znaczney publiczności. Za naycelnieyszą z tragicznych aktorek, uważają powszechnie Panią *Schreder;* występowała ona bardzo często tego roku w roli *Safony*, wsławioney *Grilparcera* tragedyi. Nie można jey odmówić niepospolitego nawet talentu: szlachetność postawy, żywość uczucia i przejęcie się charakterem swey roli, dobitna wreście i niemylna deklamacya, potrafiły naymocniey zająć uwagę licznych słuchaczów. Wszakże, gdyby ją przyszło równać z Panią *Ledóchow-*

ską, wdzięk jakiś i delikatność, które przy wszystkich innych przymiotach umie nadać swey mowie ta ostatnia, przeważyłyby na jey stronę i bez wątpienia pierwszeństwoby zjednały. Opera, nie można powiedzieć, żeby złą była: bo chociaż talent Pana *Forti*, dobrego tenorzysty, nie jest pierwszego rzędu, a Pani *Grünbaum* lepszą jest aktorką, niżeli śpiewaczką, chory jednak są przedziwnie dobrane, a muzyka zachwycająca. Wszystko to przecie nie może dać wyobrażenia opery włoskiey, która się w Wiédniu ciągle nie utrzymuje. Co do baletów, te po paryzkich i neapolitańskich, zdaniem wszystkich znawców, naypięknieysze są w Europie. Pan *Aumer*, kompozytor wielu ślicznych baletow, jest ich dyrektorem, a panna *Miller* pierwszą baletniczką; lecz na baletnika sprowadzono francuza *Rozier*: trudno bowiem dotąd było usposobić krajowca. Ale jedyną w tym rodzaju rzeczą, nietylko w Wiédniu, lecz i na całym świecie jest balet, tak zwany dziecinny, który się dość często daje na pięknym teatrze przedmieścia *Wiéden*. Kto nie był przytomny tak osobliwemu widowisku, trudno, żeby sobie mógł wystawić, do jakiego stopnia dzieci te umieją oddawać, nie mówię zwyczayne jesta, ale naydelikatnieysze nawet uczucia. Sztuką tą przed innemi naybardziey celuje maleńka od lat 10 dziewczynka, nazwiskiem *Angiol Mayer*, dziwnie szykowna, ładna i ślicznie tańcująca. Wspomniany teatr zbudowany jest w dobrym stylu i z niepospolitą elegancyą wewnątrz ozdobiony. Grają w nim nayczęściey opery i balety, które dla swey osobliwości mnóztwo zawsze ściągają widzów, a szczególniey cudzoziemców. We wszystkich tych teatrach dekoracye z naywiększą sztuką są robione, tak, że niepodobna zupełnieyszey żądać illuzyi. Zapał do muzyki tak jest powszechny w tey stolicy, a stąd udoskonalenie jey do takiego posunione stopnia; że pod czas każdego niemal widowiska słyszeć można między aktami, nayślicznieysze koncerta: te na skrzypcach wydaje pospolicie sławny *Mayseder*. Oprócz tych trzech naczelnych teatrow, znaydują się jeszcze dwa inne na przedmieściach *Josephstadt* i *Leopoldstadt*. Chcąc poznać w całey świetności pospólstwo wiédeńskie, trzeba się w nich znaydować na któreykolwiek reprezentacyi. Na teatrze leopoldsztadzkim, który można jeszcze uważać za klassyczny obok tego, który się na Josephstadt znayduje, wystawiają pospolicie farsy ostatniego rzędu, jak *np. Rochus Pumpernikiel*, *Jakubek Trelik* i t. p. Ale nic nie może bydź pociesznieyszego, kiedy im przyydzie myśl grać sztukę narodową, w którey, tak zwany *Casperle*, czyli *Bajazzo*, mówiąc szkaradnym językiem austryackim, prześladuje samychże spektatorów, ci zaś kontenci, że tak doskonale kopijuje przytomne oryginały, dobrodusznie hucznemi go obsypują oklaski. Zdarza się nawet, że rozmowa między aktorem a spektatorami trwa w ciągu sztuki, kiedy inne tymczasem, również zakazane figury, bez żadney subjekcyi rozebrane z wierzchniey

sukni dla gorąca zajadając kupiony z bufetu posiłek, rozprawiają i śmieją się tak głośno, że się nakoniec robi podwóyna komedya, a cudzoziemiec w tym odmęcie nie wie, na które przyszedł widowisko. Lecz kiedy grają rycerską naprzykład jaką dramę, gdzie upiory, i czarownice nie ustępują prawie ze sceny, wtenczas przezacni spektatorowie skromniey się zachowują, strach mocnieysze robi na nich wrażenie, a nowy i nie mniey pocieszny widok dla obserwatora się odkrywa. Zadziwione twarze z otwartemi gębami, od których lulki nawet w tę chwilę w pewném są oddaleniu, zwracają ku scenie, i z naywiększą pilnością chciwym szukają wzrokiem, jak ten upior zniknął, lub kogo tamten czarnoxiężnik zamienił w drzewo i t. p.

Oprócz teatralnych widowisk niemniey ulubioną mieszkańców wiédeńskich rozrywką są rozliczne przechadzki. Nie wiem, czy jest w Europie jakie miasto, któreby ich więcey od Wiédnia i tak przyjemnych mieć mogło. Powszechne jest, że tak powiem, prawidło, że przyjechawszy pierwszy raz do tey stolicy, potrzeba weyść na wały, które miasto dawne zupełnie zamykają. Jestto naybliższa dla wszystkich przechadzka, a do tego uprzyjemniona naywspaniałszym widokiem, który się ze wszystkich punktow, bądź na przedmieścia, bądź na bliższe okolice, rozciąga. I dla tego cały wielki świat można tam znaleźć każdego dnia w czasie pogody, od 11 godziny zrana; szczególniey koło jednego bastyonu zwanego *Bourg-bastey*, gdzie się pod

altaną różne napoje i chłodzące rzeczy znayduią, czasem się za tłumem przecisnąć nie można. Wtenczas, kiedy się tak swobodnie majętnieyszy mieszkaniec stolicy zabawia na wałach, na których przed laty ponure panowało milczenie, a sam tylko srogi żołnierz przechadzał się strzegąc zabóyczych narzędzi śmierci, wtenczas mówię, gromady powracającego do swych domow ludu, snują się ustawicznie przez mieskie bramy pod jego stopami będące. Tak ożywiony, tak wspaniały widok, musi się podobać koniecznie.

Słońce nakoniec zaczyna już ściągać z jasnego horyzontu ogniste swe promienie, i, zmnieyszając skwar całodzienny, skłania się ku zachodowi. Natychmiast połowa ludności wiédeńskiey udaje się przez szerokie ulice Leopoldsztadu, do ulubionego wszystkim mieysca. Jest to *prater*, ów prater, którego imie i sława razem z Wiédniem o każdego obiją się uszy. I w rzeczy samey, powszechném zdaniem, żadna w świecie stolica nié ma nigdzie, jak Pani *Staël* powiada, tak blizko przechadzki, któraby tyle dała uczuć piękności dzikiey, a razem uprawney natury. Rozległy gay, stoletniemi drzewami poważny, rozciąga się wzdłuż brzegow bystrego Dunaju. Cztéry główne ulice przerzynają prater, dwie z nich opuszczone, samotności nayczęściey są przybytkiem, trzecia prowadzi ciekawych do widowiska sztucznych ogniow i innych zabaw, czwarta na koniec jest tém, co pierwszy raz tam przybyłego w zachwycenie wprawia. Jestto

bardzo długa, na półgodziny przynaymniey drogi ulica, dwie cokolwiek węższe po bokach mająca. Odwieczne kasztany rozłożystemi swojemi konarami użyczają jey cienia, a nayżywszą murawą zieleniejące łąki, przebijają się tu i ówdzie zpośród gęstych zarośli. Nieścigniony okiem szereg nayświetnieyszych pojazdow przejeżdża w nieprzerwaney kolei wspomioną ulicę, unosząc piękne damy stolicy, albo znakomitych panów, a dobiegłszy zakreśloney mety powraca nazad w tymże samym łańcuchu. Jestto przejażdżka jedyna w swym rodzaju podobno, bardzo przyjazna ich próżności a ciekawości cudzoziemca, który widząc wszystkie niemal klassy mieszkańców Wiédnia razem zgromadzone, postrzegając na osobach nayniższego nawet ludu dostatek i zdrowie, bardzo przyjazne wyobrażenie o ich szczęśliwym stanie powziąść może. Wtenczas, kiedy blask nayokazalszych powozow zachwyca zdumione oko z jedney strony, widok mnóztwa rozmaitych figur, które się pieszo lub konno snują po drugiey, zwraca je mimowolnie do innych przedmiotow. Tu obok dumnego Turka, w bogate ubranego szaty, postrzegasz zimnego w troykątney peruce krajowca, obok srogiego Serba, zwinnego w naymodnieyszym stroju eleganta, tam przy złocistym czepcu wiédeńskiey mieszczki, stroyne powiewnemi pióry ukazują się kapelusze: niekiedy także, ale bardzo już rzadko, dostrzedz można poważny stróy naszych oyców, niewiadomo przez jakie fatalne prze-

znaczenie zarzucony od potomków. Po drugiey tym czasem stronie, tysiące rozmaitych jeźdźców na dzielnych rumakach biega w zawody. Wielkie mnóztwo małych budowli rozsianych jest między wspaniałemi drzewami prateru, tak, że się zdają nowe niejako formować miasto. Są to przybytki uciechy, do których lud pospolity skwapliwié dąży. Nie wiém, do jakiego stopnia trzeba byłoby cierpieć śledzionę, gdyby się nie roześmieszyć na widok naydoskonalszych karykatur, których się tam dowoli napatrzyć można. W jednym z takowych domkow, przy huczney muzyce, gromada wesołych dzieci, do których przyłączy się często i niejedne stare dziécię, kręci się na drewnianych konikach, zdeymując zręcznie zawieszone pierścienie. W drugim za kilka kraycarow widzieć można bardzo ciekawe, podług świadectwa samegoż antreprenera, kosmorama, naprzykład zup solnych w Wieliczce lub kopalni mineralnych i t. d. Tam *Policinello*, wielki filut, w całey obszerności tego wyrazu, z naypoważnieyszą na świecie miną, na wznie-ioném umyślnie rusztowaniu przedstawuje uradowanym widzom naysztuczniey-sze maryonetki; gdzieindziey znów dziwacznie ustrojony czarno-xiężnik zaręcza w nayuroczystszym sposobie, że jego cienie, tak są cudowne, tak nieporównane, że się ich opuścić niegodzi. Ale nic nie może bydź tak śmiesznego, jak *błędni* nakształt owych rycerzy, *deklamatorowie*. Sąto obdarci pospolicie ichmościowie, którzy spotkawszy na

drodze, za dwa kraycary nayczęściey, pompatycznie deklamować ci będą tragedye, ody, a nawet i zagadki. Do rozpuku naśmiać się potrzeba, widząc ich zabawną w tym razie postawę. Dla wyższego rzędu, albo raczey dla bogatszey publiczności, znayduje się *Panorama*, gdzie bardzo doskonale wystawują obrazy pierwszych miast w Europie; a naprzeciw tego znayduje się piękny amfiteatr sztuk konnych *circus gymnasticus*. Słowem: prater jest mieyscem napełnioném wszelkiemi rodzajami zabawy publiczney i godném uwagi każdego cudzoziemca. Nie dziw zatém że Wiédeńczycy tak są do niego przywiązani, jednostayność ta bowiem do pewney godziny z kolei rozrywki przywiązująca, byłaby może gdzieindziey powodem znudzenia i zaniechania raz obraney zabawy; ale tu, gdzie tak rzadka i osobliwa rozmaitość panuje, gdzie każdego niemal dnia pięknego, 15,000 naymniey ludzi przybywa, szukając nawzajem siebie, gdzie może tysiąc rozmaitych powozow przebiega ulice; z takiém mieyscem oswoić się nigdy podobno nie można.

Są jeszcze dwa inne publiczney przechadzce poświęcone ogrody, lecz cóż o nich napiszę, powiedziawszy już o praterze? Wszystko się obok niego wyda małém i nic nieznaczącém. Pierwszy z tych ogrodow *Augarten*, pamiętny tém, że pod cieniem gęstych drzew jego, Józef II, zapominając ciężarow tronu, miły znaydował spoczynek; drugi *Brigitten-Au* zwany nad wspaniałemi brzegami Dunaju naprzeciw spadzistych urwisk *Kahlenbergu* po-

łożony, jakkolwiek wiele mają przyjemności, niezdolne są jednak pociągnąć swojemi wdziękami mieszkańców stolicy, którzy w samym tylko praterze znaydują prawdziwą roskosz i zabawę.

Kończąc ten słaby rys jednego z naypierwszych miast w Europie, powinienbym dać również opisanie prześlicznych jego okolic, ale to przechodziłoby granice, którem sobie zamierzył. Niech mi się godzi jednak wspomnieć tu choć kilka słów o panującey górze *Kahlemberg*, w starożytności znaney pod nazwiskiem *Mons Cetius*, która tak drogą dla serca Polaka przywodzi pamiątkę. Z jey to wierzchołka, skąd jednym rzutem oka, można objąć naypięknieyszą krainę, z którey łona pyszne gmachy Wiédnia wznoszą się pod obłoki, ze szczytu, powiadam, tey góry, Król Jan III, w roku 1683, września 14, zmierzywszy muzułmańskie obozy, po złożonych wprzód modłach Naywyższemu w kościele ś. Leopolda, który się tam znayduje, spuścił się na zgromienie niewiernych zastępow. Jakiś zacny Polak, jak powiadają, wyrył tę myśl na marmurze w kościele umieszczonym. Niestety! żadney dla tego Króla, którego panowanie szczęśliwsze może było dla Niemców, niż dla polskiego narodu, nie zrobiono pamiątki, że nie wspomnę, o całym narodzie, ale nawet w tey stolicy, którą swojém i rycerstwa polskiego męztwem od ostatniey uratował zguby!

Michał Baliński.

ROLNICTWO.

ZASADY GOSPODARSTWA ROZUMOWANEGO ALBRECHTA THAERA. (*Grundsätze der rationellen Landwirthschaft von A. Thaer, 1er Band in 4to, 380 p. Berlin 1809, in der Realschulbuch handlung.*) Wykład skrócony przez *Michała* OCZAPOWSKIEGO.

(*Wyciąg drugi.*)

o Majątku i sposobach jego posiadłości.

Jeżeli kto, przy skłonnościach, talencie i potrzebnym kapitale, chce się poświęcić rolnictwu, musi posiadać, lub też nabydź majętność, czy to prawem dziedzictwa, dzierżawy doczesney, albo też nakoniec prawem czynszu wiecznego.

Autor uważa, iż posiadanie ziemi prawem dziedzictwa, nie może się i nie powinno uważać za powołanie, pobudkę i powinność do poświęcenia się rolnictwu; rozumie owszem, iż ten, co nie ma żadney skłonności do gospodarskich zatrudnień, lepiey bez wątpienia i z większém dla siebie i powszechnego dobra pożytkiem postąpi, gdy zapewniwszy dla siebie stałą intratę z ziemi, uprawę jey komu innemu powierzy.

Ten, co chce sobie nabydź majętność, powinien dobrze nad jey wyborem rozmyślać, i jako gospodarz, do mieysca szczególnego przywiązywać się nie może. Taką zatém

wybrać powinien, któraby, po rozważeniu ścisłém wszystkich okoliczności, zapewniała zysk czysty naywyższy, stosowny jednak do kapitału na kupno jey wyłożonego. Trudno wprawdzie, a częstokroć i niepodobna jest nawet, taką upatrzyć majętność, któraby nie miała żadney wady, i któraby wszystkie potrzebne posiadała przymioty; należy zatém uważać pożytki, obok niedostateczności, i pierwsze z drugiemi porównywać. Zeby sobie to porównanie w całém świetle wystawić, autor podaje następujący sposob.

Upatrzywszy sobie jaką majętność, należy naprzód podług ogólnych zasad, oznaczyć jey wartość w częściach setnych lub tysiącznych. Poźniey należy uważyć i roztrząsnąć wszystkie okoliczności uboczne, ocenić zalety niezależące od wartości gruntu, każdą na tyle a tyle procentow, a dodawszy je razem, dóyść można, o ile wartość majątku ztąd wynikająca, przewyższa wartość jego wewnętrzną. I nawzajem: potrzeba rozstrząsnąć pod wszystkiemi względami wszelkie nieprzyzwoitości i wady doń przywiązane, wszystkie trudności, które w doskonaleniu wyższém rolnictwa napotykać można, oszacować je podług pewney liczby procentów i dodać razem. W ten czas dopiero doyść można będzie, o ile wartość wyrachowana z obszerności powierzchni i przymiotow gruntu, powiększy się lub zmnieyszy, przez wpływ ubocznych okoliczności.

Nie można mieć za złe temu, który kupując majętność, wchodzi w ścisły rozbior

wszystkich okoliczności, odpowiadających jego osobistym widokom, jego skłonnościom do szczególnego rodzaju gospodarstwa, jego nakoniec wyobrażeniu, jakie sobie, w wyższém doskonaleniu tey sztuki utworzył. Kto zaś tylko jedynie ma na widoku przemysł rolniczy, ten sobie żadnych szczególnych wyobrażeń w sposobach jego prowadzenia tworzyć nie powinien: starać się raczey tylko musi, wybrać dla siebie materyał, na którym swoje wyobrażenie sprawdzić może. Zdarza się przypadkiem wynaleźć taką majętność, która szczególnym widokom odpowiadać może; lecz te widoki ścieśniają i ograniczają jey wybor. Pamiętać naprzód należy, ażeby majętność, która się ma kupować, odpowiadała zamożności kupującego. Nie idzie tu tylko o wartość i cenę majątku, lecz o potrzebny zapas pieniężny, dla robienia nakładow i urządzenia gospodarstwa, tak, iżby w każdym czasie, zysk naywiększy otrzymać można było.

Cena majątków jest niestała. Od półwieku prawie podwyższała się ciągle, i przed kilkonastą laty, do znaczney nawet doszła wysokości. Przyczyna tego podwyższenia się, zawarta była w powiększoney massie krążących pieniędzy, a ztąd zniżoney ich wartości i podwyższoney cenie innych rzeczy. Przyznać należy, iż rozszerzone wiadomości w rolnictwie, wielkie pożytki z niektórych wydoskonalonych nkładow gospodarstwa wynikające, a może też i nadzieja dalszego wydoskonalenia; nakoniec zamiłowanie się w za-

trudnieniach gospodarskich i życiu wieyskiém możnieyszych i dobrze wychowanych osob, były to także ważne przyczyny, które znacznie cenę majątkow podniosły. W poźnieyszych jednak czasach, wypadki polityczne, przez zatamowanie handlu, osłabiając kredyt i zmnieyszając massę krążących pieniędzy, szacunek ziemi zniżyły.

A jako pieniądze, ciągłym w wartości ulegają odmianom, a przeto nie mogą bydź pewną skazówką, w oznaczeniu szacunku ziemi. Pewnieyszą zatém, stalszą, i w pospolitém użyciu będącą miarę wartości, znaleźć możemy w zbożu, które dla nieodbitey potrzeby, zostaje z wartością innych rzeczy zawsze w jednostaynym i trwałym stosunku. Tém jest u nas żyto. Chcąc więc oznaczyć wartość jakiego majątku, lepiey jest powiedzieć, że on tyle a tyle korcy lub ośmin żyta, aniżeli, tyle a tyle złotych wartuje. Żeby dopiero tę wartość stałą, zamienić na wartość pieniężną, należy brać cenę zboża średnio proporcyonalną z pewnego lat przeciągu, i tym sposobem wartość pieniężną majątku oznaczyć można.

Wartość majątku okazuje się: 1) z obszerności powierzchni jego całkowitey, jako też szczególnych pojedyńczych części, 2) dobroci gruntu, która, lubo się właściwie przez poznanie gruntowne własności fizycznych i chemicznych składających go części, wyśledzić dokładnie daje, wszelako za pomocą znakow powierzchownych, łatwo wpadających w oko, z niejaką pewnością ocenić się niekiedy może;

3) z położenia i wzajemnych stosunkow, rozmaitych przynależytości; 4) z uwagi okoliczności zewnętrznych, szczególnych przywilejow i praw, lub też nakoniec obowiązkow pewnych.

Autor daley uważa, iż dokładny rozmiar powierzchni, nie jest tak łatwy do wykonania; że w okolicach górzystych odmienne wypadki dać może, podług tego, jak będzie wykonywany podług wklęsłości gruntu, albo też podług poziomey jego podstawy, że naymnieysza różnica w miarach podłużnych, znaczną w powierzchni sprawić może. Uważa nadto, iż pożyteczną jest takoż rzeczą nabydź wprawy mierzenia powierzchni za pomocą krokow człowieka lub konia. Ilość nasienia, użyta na pewney daney przestrzeni, może, z niejakiém do prawdy podobieństwem, nauczyć o powierzchni gruntow ornych, jeżeli w okolicy wiadomy jest zwyczay gęstego lub rzadkiego siania. Sposob oznaczenia powierzchni łąk, przez liczbę wozow siana, jest bardzo niepewny.

Poznanie dobroci gruntu, podług własności fizycznych i chemicznych składających go części, a ztąd wyśledzenie prawdziwey jego wartości, jest jednym z nayważnieyszych przedmiotow nauki rolniczey, o czém mówić obszernie zamierzamy w agronomii czyli nauce o gruntach (*). W tém mieyscu, gdzie idzie o kupno majętności, gdzie trudno jest przeniknąć we wszystkie szczegóły, przestaniemy na powierzchowney uwadze znakow, łatwo pod oko podpadających.

(*) Czytelnik może w tey mierze znaleźć objaśnienie w xiążce, pod tytułem Zasady Agronomii czyli nauki o gruntach przez Michała Oczapowskiego 1819 w Wilnie. (*R.*

Ogólne znaki, po których o dobroci ziemi sądzić można, łatwo każdemu pod oko podpadać mogą. Wzrost buyny drzew, ich gatunek, moc, rozgałęzienie się, tudzież czystość ich kory, są to naypewnieysze znaki żyżności gruntu. Rośliny dziko rosnące, chociażby nawet i szkodliwe, rozrastające się buynie i krzewiące w wielkiey massie, mogą bydź pewną w sądzeniu gruntu skazówką. I tak *np.* sierpik polny (seratula arvensis.) krzewi się na gruncie gliniastym żyżnym. Podbiał łopianowy (tussilago petasites) na gruncie gliniastym zwyczaynym, a podbiał pospolity (tussilago farfara) rośnie na gruncie gliniastym marglowym. Mokrzyca pospolita (alsine media), mlecz jarzynny (sonchus oleraceus), gorczyca polna (sinapis arvensis), lubią grunt lekki, ale bogaty w zabytki istot organicznych; kiedy przeciwnie, rzodkiew dzika (raphanus raphanistrum) krzewi się na gruncie złym i chudym. Lucerna chmielowa (medicago lupulina) jest pewną skazówką gruntu marglowego. Ze wzrostu buynego trawy nie można sądzić o żyżności ziemi: gdyż on może bydź częstokroć skutkiem przyjazney temperatury, świeżych nawozow, a czasami nawet i złego zboż urodzaju.

Ruń świeża buyna, jest podobnież bardzo mylną skazówką. Zboże usiane gęsto i wcześnie na wiosnę, lub w jesieni, nawet na

złym gruncie, ma z razu piękny pozor, i buynieysze jest częstokroć od zbóż na ziemi dobrey rosnących. Czasami też dla oszukania kupujących, z umysłu sieje się gęsto. Z większą daleko pewnością sądzić można o dobroci gruntu, ze zboża w kłosach stojącego, lub też ze ścierniska; należy tylko w tym przypadku bacznie oglądać wszystkie części pola.

Kolor ciemno-brunatny gruntu świeżo-wyoranego jest jeden z naypewnieyszych znakow jego żyżności, wyjąwszy, jeżeli to nie jest grunt powstały z bagien lub mieysc wrzosem zarosłych. Kolor takoż brunatny wody stojącey w brozdach i ślamu ztąd powstałego oznacza grunt urodzayny.

Przechodząc po gruncie, uciskając go nogą, lub też prętem przebijając, można sądzić o związku składających go części, azatém wnieść, czy on należy do klassy gruntow gliniastych, lub piasczystych. Uważając takoż po świeżém wyoraniu skiby, lub rozcierając między palcami ziemię, dóyść można, w jakim stosunku w niey glina lub piasek panują. O grubości warsty urodzayney sądzić można z kretowisk lub ziemi wyrzucaney z rowow.

Pospolicie grunt dzielą na *dobry*, *mierny* i *zły*. Lecz podział takowy jest względny; gdyż grunt nazywany w jedném mieyscu miernym, w inném uważa się za zły, a w inném nakoniec za dobry. Pod nazwiskiem gruntu złego, zaymujemy już to grunt piaszczysty, suchy i lekki, już to glinę twardą i zimną, glejem pospolicie nazywaną; mianują takoż

często gruntem dobrym, każdy, starowną i długą uprawą, tudzież nawozami, poprawiony, i częstokroć się temu ostatniemu naznacza cena daleko wyższa, aniżeli mogą wynosić koszta na ulepszenie jego łożone. W niektórych okolicach ustanawia się wartość gruntu, podług liczby ziaren, które nasienie wydaje. Ten sposob jest niepewny.

W tróypolowym gospodarstwa układzie, przyymują zwyczaynie podział gruntu, podług natury plonow, które się na nim z pożytkiem udają. Takowy podział jest następujący:

1) *Grunt pszenny*, zowie się ten, który po ugorze, wydaje większy plon pszenicy, aniżeli żyta. Jeżeli, w tróypolowém gospodarstwie, w przeciągu lat 6, będąc raz jeden tylko gnojonym, wydaje dwa plony pszenicy, nazywa się w ten czas:

a.) *Gruntem pszennym żyżnym*, który się pospolicie znayduje na mieyscach nizkich, gdzie wody znaczną część ślamu naniosły;

b.) *Gruntem pszennym zwyczaynym*, jeżeli tylko po nawiezieniu, plon pszenicy, a po drugim niegnojonym ugorze, tylko plon żyta wydawać może.

2) *Grunt jęczmienny*. W tey i następującey klassie, nie przywiązujemy wagi do oziminy, ale tylko do jarzyny. Dwa są tey klassy podziały:

a) *Grunt jęczmienny żyżny*, który w sześciu latach, chociaż raz jeden tylko gnojony, dwa plony jęczmienia po oziminie wydaje.

Jest on mniey gliniasty od klassy poprzedzającey;

b) *Grunt jęczmienny prosty*, pod każdy plon potrzebuje nawozu; albo raczey, drugi tylko po nawiezieniu, plon jęczmienia wydaje; czwarty zaś owsa, i to nędzny.

3) *Grunt owsiany*, który po oziminie plon owsa wydaje. W tey klassie umieszczają się właściwie grunta twarde i zimne: gdyż każdy inny, mogący wydawać plon owsa, za pomocą starowney uprawy, przydatny bydź może pod jęczmień. I w powszechności, umieszcza się takoż w tey klassie każdy gatunek gruntu, który jest zalekki, lub też który za mało ma związku, żeby jęczmień mógł rodzić. Dzieli się on na:

a) *Grunt owsiany żyżny*, który w dziewięciu latach, raz tylko jeden będąc gnojonym, po każdym zbiorze oziminy, azatém trzy plony owsa wydaje;

b) *Grunt owsiany mierny*, który się w ósmym roku po nawozie, odłogiem zapuszcza;

c) *Grunt owsiany nędzny*, z którego się jeden tylko plon owsa, pod temiż warunkami, zdeymuje.

4) *Grunt żytni*, który w tróypolowém gospodarstwie, tylko co trzy lata plon żyta wydaje, po którym nic się mu siły odżywney pod inne plony nie zostaje, lecz przez dwa lata odłogiem spoczywać musi.

Grunt żytni 6letni, 9letni, 12letni, nazywa się ten, który co lat 6, 9, 12, żytem się zasiewa, a potém odłogiem zapuszcza. Do tey klassy należą wszystkie pola odległe,

które nigdy nawozow nie otrzymują, których zatém nieurodzayność, nie od własności cząstek grunt składających, lecz od braku nawozow pochodzi.

Jakkolwiek ten podział jest niepewny, ze wszystkich jednak, dotąd pospolicie używanych, jest naypewnieyszy, i służy w szacowaniu gruntow za zasadę. Każdy rolnik znać go powinien; i chociaż dokładnieysze wyobrażenie o wartości gruntu mieć może, w każdey jednak okolicy, gdzie go los prowadzi, powinien ściśle badać: jaki gatunek gruntu, podług własności fizycznych i chemicznych składających go części, umieszczają zwyczaynie w każdey z klass pomienionych.

Każdy rozsądny rolnik, w wyborze majątku, więcey powinien uważać na dobroć gruntu, aniżeli na jego obszerność. Wielka obszerność albowiem rzadko kiedy złe jego przymioty nagradza. Są grunta, które żadney prawie nie mają wartości; które nawet kosztow łożonych na ich uprawę nie wracają. W takim przypadku uważać należy: czy się nie znaydują obok ich pewne środki, służyć mogące do ich polepszenia, jakiemi są: margiel, ślam, i t. p. W nabyciu podobney ziemi, tak się rachować należy, jak gdyby się kupowało tylko mieysce, na którém dopiero potém utworzyć można grunt pożyteczny. Ściśle rzeczy biorąc, taniey zawsze przychodzi grunt dobry, aniżeli nikczemny: gdyż wielu przywiązuje się do posiadania znaczney obszerności. Im okolica jaka w powszechności jest żyżnieysza, tym mniey znayduje

w niey szacunku grunt nieurodzayny: gdyż dochod folwarku dobrego, zmnieysza intratę mającego grunt nędzny, skoro ten ostatni razem z pierwszym jest do wyprzedania. Grunta wyniesione i suche nabywają wyższey wartości, skoro się obok nich znaydują niziny żyżne, lub też wszelka łatwość nabycia słomy i siana; droższe są takoż, jeżeli mają własność wydawania wyłącznie szczególnych i w okolicy wyszukiwanych płodow.

Uważano dotąd powszechnie, iż przyzwoita proporcya między gruntem uprawnym i łąkami, była nayistotnieyszym warunkiem dobrego majątku. Mniemanie to gruntuje się na tey prawdzie niezaprzeczoney, że bez dostateczney ilości karmu dla bydła, dobre gospodarstwo mieysca mieć nie może, i nakoniec na tym przesądzie, że bez łąk, pokarmu mieć niepodobna. Ale, jak tylko pokazano, że przez uprawę roślin pastewnych, a tym sposobem przemianę gruntow ornych na łąki sztuczne, można otrzymać trzy albo i cztery razy więcey pokarmu dla bydła, aniżeli na jedney i teyże samey przestrzeni łąk naturalnych: brak zatém tych ostatnich w majątku, mającym grunta dobre, nie jest tak wielką wadą, któreyby naprawić nie można. Nie idzie jednak zatém, żeby łąki dobre, żadney wartości nie miały, jak niektórzy nierozsądnie twierdzą, owszem ta uwaga zakłada tylko pewną granicę ich wartości. Autor daley uważa, iż łąki naturalne tym są potrzebnieysze w majątku, im ten położony jest w gruntach gorszych, piaszczystszych,

tam i ówdzie porozrzucanych, słowem, niezdatnych do uprawy roślin pastewnych.

Trudniey jest daleko oznaczyć wartość łąk, aniżeli gruntow ornych. Dzielą je pospolicie na dobre, mierne i złe. Podział ten nie jest dostatecznym do ich oszacowania. Cenią je takoż podług wielości i dobroci siana, które wydają, lecz i ten sposob jest niedokładny. W zwyczaynych sposobach szacowania, za nizko się cena łąkom naznacza: pochodzi to z tey przyczyny, iż się mało szacuje intratę z obory. W powszechności zatém, oceniając łąki, należy uważać na mieyscowe okoliczności, cenę siana; trzeba wziąść pod ścisły rozbior wszystkie środki, któremiby można je ulepszyć, i ztąd koszta wyniknąć mogące oszacować. Należy nakoniec i na to baczność obrócić, czy są wolne od wstępu paszenia przez sąsiadów, lub nareszcie, czy mogą bydź zalewane, według upodobania wodą.

Długo takoż uważano pastwiska za tak istotnie w gospodarstwie potrzebne, jak łąki. W dzisieyszym stanie wiadomości rolniczych, spadły one z ceny: mianowicie przez zaprowadzenie chowania bydła na stayni zimą i latem. Żeby im przyzwoitą wartość naznaczyć, potrzeba uważać: czy ich użycie jest wyłączne i wolne od wstępu dla drugich; jaka ilość bydła w pewnym przeciągu czasu, na nich wypasać się może. Jeżeli to są pastwiska spólne, należy obliczyć istotne pożytki, podług liczby sztuk bydła, mogącego się na nich wykarmić; należy wreszcie ocenić

korzyści, jakie wyniknąć mogą z przyszłego tych pastwisk podziału.

Niektóre majątki mają prawo paszenia na ugorach, ściernikach i łąkach sąsiedzkich. Autor uważa, iż ten szkodliwy przywiley nazawsze wygnany bydź powinien z rolnictwa: nigdy albowiem tyle nie przynosi pożytku dla tego, który go posiada, ile temu wyrządza szkody, który mu ulegać musi. Jakożkolwiek bądź, należy wartość jego ocenić, podług żyżności tego rodzaju pastwisk, i podług czasu jego trwania.

Niekiedy pastwisko ma mieysce w lasach, lub na błotach. Im las jest gęstszy, tym, jako pastwisko uważany, mnieyszą ma wartość. Wreszcie autor zaleca uważać na gatunek gruntu i drzewa na nim roznącego; radzi jednak wyrzec się nazawsze tego rodzaju pastwisk, które tyle spustoszenia lasom przynoszą. Niektóre błota wydają tylko nędzne rośliny; inne jednak dość pożyteczną paszę dla bydła stanowią.

Szacowanie drzewa ma w sobie wiele trudności, i należy właściwie do nauki leśnictwa. Pod różnemi względami może się ono uskuteczniać, a ztąd różne dawać wypadki. Albo się lasy szacują podług zysku, który stale przynosić mogą, będąc utrzymywane wedle prawideł nauki leśniczey; albo też podług wartości i ceny drzewa obecnego, skoro się to całkiem lub w części wytnie, i samą tylko ziemię, na inny użytek obrócić się mogącą, pod uwagę bierze. Różnica tych dwoch sposobow szacowania, jest bardzo

wielka. Wiadomo, iż wpoźnieyszych czasach niektóre majątki, całkiem prawie, przez wycięte lasy opłacono. Ta spekulacya, która wielu wzbogaciła, przy wzrastającym coraz niedostatku drzewa, dzisiay mieysca mieć nie może. Autor uważa, iż w szacowaniu lasow, naylepiey jest uważać na mieyscowe okoliczności. A jako drzewo do budowli i opału, wielkiey w gospodarstwie jest wagi: a przeto w kupowaniu majątku szczególną na nie baczność zwracać należy.

W nabyciu majątku, częstokroć się zanadto przywiązuje wagi do objaśnień powziętych od siąsiadów mieszkających w tey okolicy, od domowników i włościan. Te objaśnienia, jakkolwiek wielkiey są wagi, nie można się na nie całkiem spuszczać, nie sprawdziwszy ich z dokładnością na mieyscu. Tym więcey one mają podeyrzenia, że majątki stały się przedmiotem handlu w niektórych okolicach; i jako są zwyczaynie w ręku handlarzy, działających w towarzystwie: a przeto trudno jest znaleźć osobę, którąby nie była narzędziem napiętém od przedającego.

Jeżeli mieć można dokładną historyą, czyli kronikę majątku, ta, bez wątpienia, mogłaby daleko więcey objaśnić o jego prawdziwey wartości; lecz pospolicie i ta kronika, tak jest niedokładną, iż bywa częstokroć źrzódłém błędow.

W zagajeniu każdey wyprzedaży, robi się zwyczaynie tabella szacunkowa, która, albo w sobie obeymuje wartość ziemi, albo z niey intratę. Oszacowanie ziemi, daleko

dokładnieysze i pewnieysze, opiera się na znajomości agronomii, czyli nauki o częściach grunta składających. Lecz, że wiadomości tego rodzaju nie są jeszcze dotąd upowszechnione, a przeto ograniczamy się oszacowaniem intraty. Ten jednak sposob, z tego względu jest niedostateczny, iż dochod z gruntu, kapitału potocznego, i pracy, niemniey wypadek nabytych wiadomości i reflexyy, wszystko to przypisujemy wartości majątku. Szacowanie to wreszcie opieramy na zasadach gospodarstwa tróypolowego: w jakowey uwadze, dochod z ugoru za nic uważamy.

W szacowaniu gruntow, winniśmy wziąść pod uwagę dwa nayważnieysze punkta: 1) Jak wiele, podług natury gruntu, usiewa się na pewney daney jego przestrzeni? 2) Jak wiele ziaren wydać może nasienie? W pospolitém szacowania sposobie, uważają, iż tym gęściey usiewać należy, im grunt jest lepszy i lepiey gnojony. Mniemanie to powinno mieć pewne granice: jakoż poźniey ustanowiono pewnieysze prawidła względem usiewu. A jako układ tróypolowy służy za zasadę gospodarstwu (mianowicie w prowincyach Polski i Litwy), a przeto, jeżeli się grunt nawozi co trzy lata, nawoz służy pod dwa plony; jeżeli co lat sześć, służy pod cztéry; jeżeli co lat dziewięć, służy pod sześć plonow; i po każdym ugorze następuje zbiór jeden oziminy, i zbiór jeden jarzyny.

Oznaczywszy tym sposobem podział i liczbę zbiorow, postępuje się daley do wyśledzenia, jak wiele ziaren wydaje nasienie? Produkt całkowity daney przestrzeni, *np.* morga, wypada z przemnożenia ilości nasienia, przez liczbę ziaren, które wydaje. Tu autor umieszcza tablicę szacunkową gruntu, w klassach wyżey przyłączonych, uważanego(*). Po wynalezieniu całkowitego plonu, przystąpić należy do wykazania zysku czystego. Na ten koniec potrąca się naprzód nasienie, potém odciągają się koszta uprawy. Żeby uniknąć zawiłego rachunku w oznaczeniu kosztow uprawy, w celu ich wynagrodzenia, potrącają czasami, od całkowitego plonu, pewną ilość ziarna. Ten sposob, jak widzimy, jest niepewny, i wielu odmianom podług mieysca i czasu podpada, już to, ze względu na przyrodzenie gruntu, mniey lub więcey do uprawy ciężkiego, już nakoniec odmienney ceny robocizny, kosztow na opłatę i utrzymanie służących, tudzież na zakupienie innych rzeczy do gospodarstwa potrzebnych.

Za powszechne przyjęto prawidło: potrącać na koszta ogólne uprawy, połowę tego, co się po odtrąceniu nasienia pozostaje; ale to tylko wtenczas, kiedy plon całkowity pięciu ziaren nie przenosi. Ściśle zatém mówiąc, dwa tylko ziarna rachują się na koszta uprawy. Lecz i to jest zamało; niektórzy zatém dodają jeszcze czwartą część przewyżki nad pięć ziaren. W gruntach do-

(*) Czytelnik znaydzie podobną tablicę z małą bardzo odmianą w xiązce: Zasady Agronomii (*O.*)

brych, ta ilość powinna wystarczyć do wynagrodzenia kosztow uprawy; w złych jednak, gdzie się więcey nad trzy ziarna nie otrzymuje, niepodobna jest nią się opędzić. W gruntach: pszennym i jęczmiennym, pierwszego gatunku, rachują się jeszcze niektóre zbiory, w ugorach uprawiane.

To, co się pozostaje po odtrąceniu nasienia i kosztow uprawy, zowie się *ziarnem intraty*, i po oszacowaniu na pieniądze, czysty dochod stanowi. Autor uważa, iż trudno jest ustanowić to oszacowanie, ponieważ się różni według mieysca i czasu.

Robi się tabella szacunkowa, dodając razem wszystkie grunta, należące do jedney klassy, i dzieląc je na trzy części równe. Niech *np.* będzie majątek obeymujący w sobie gruntow uprawnych morgow 1,200, z których 300 należy do klassy gruntow pszennych 2go gatunku; 300 do klassy gruntow jęczmiennych 1go gatunku, 300 do klassy gruntow owsiannych, a 300 nakoniec do klassy gruntu żytniego trzyletniego. Położmy, iż podług stosunku i ilości bydła (które wprzódy z ilości karmu oznaczyć należy), corocznie można zagnoić morgow 200. Gnoy ten rozdziela się takim sposobem, iżby gruntu pszennego morgow 50 czyli $\frac{1}{6}$, gruntu jęczmiennego morgow 100, czyli $\frac{1}{3}$, gruntu owsiannego morgow $33\frac{1}{3}$, czyli $\frac{1}{9}$, były nawiezione. Pozostaje zatém jeszcze gnoju na morgow $16\frac{2}{3}$, którym, napół nawożąc, ugnoić można morgow $33\frac{1}{3}$ czyli $\frac{1}{9}$ gruntu żytniego.

a koszta uprawy potrąca się ziaren.			Ziarno intraty czyli zysk czysty.	
ak ele 1.	Szefl.	Mec.	Szefl.	Met.
$52\frac{1}{2}$	171	14	171	14
$5\frac{1}{2}$	156	4	156	4
$10\frac{1}{2}$	312	8	312	8
$3\frac{3}{4}$	65	10	65	10
1	33	$5\frac{1}{3}$	33	$5\frac{1}{3}$
$\frac{3}{4}$	21	14	21	14
1	33	$5\frac{1}{3}$	33	$5\frac{1}{3}$
3	21	14	21	14
				4
3				

Usiewają się zatém

1.) Gruntu pszennego 2go gatunku
Na 1szy zbiór pszenicy . . . 50 morgow.
— 2gi — — jęczmienia . . 50 — —
— 3ci — — żyta . . . . . 50 — —
— 4ty — — owsa . . . . . 50 — —(a)

2.) Gruntu jęczmiennego
Na 1szy zbiór żyta . . . . 100 morgow.
— 2gi — — jęczmienia . 100 — —(b)

3.) Gruntu owsianego
Na 1szy zbiór żyta . . . . . $33\frac{1}{3}$ morgow
— 2gi — — owsa . . . . . $33\frac{1}{3}$ — —
— 3ci — — żyta . . . . . $33\frac{1}{3}$ — —
— 4ty — — owsa . . . . . $33\frac{1}{3}$ — —
— 5ty — — żyta . . . . . $33\frac{1}{3}$ — —
— 6ty — — ooo . . . . . — —(c)

4.) Gruntu żytniego wpół nawożonego.
Na 1szy zbiór żyta. . . . . $33\frac{1}{3}$ — —
— 2gi — żyta . . . . . $33\frac{1}{3}$ — —
— 3ci — żyta . . . . . $33\frac{1}{3}$ — —(d)

Oprócz tego na ugorze gnojonym gruntow pszennych i jęczmiennych . . . . . Grochu . . . . . 50 morgow.

Przyłączona Tabella okazuje dochod całkowity; gdzie się zbiór uważa od 6—7, a na koszta uprawy potrąca się $2\frac{1}{2}$ ziaren.

Pola zagrodzone szacują się pospolicie wyżey, aniżeli pola otwarte. Ogrody warzywne

---

(a) Pamiętać należy, iż przed 1szym i 3cim zbiorem, jest ugor. (O)
(b) Przed żytem ugor.
(c) Przed każdym zbiorem żyta, ugor.
(d) Przed każdym zbiorem żyta, dwa lata spoczynku (O).

i chmielniki w stosunku swojey obszerności jeszcze wyższą mają cenę; tey atoli z pewnością ustanowić nie można: dochod albowiem z nich, po większey części, zależy od wydoskonalonego przemysłu.

Prawidła w szacowaniu intraty z obory, są bardzo niepewne. Autor uważa za rzecz niesłuszną, szacować takową intratę wtenczas, kiedy łąki i pastwiska do rachunku już weszły. W przeciwnym razie dochod z jedney krowy szacuje się od 3 — 10 talarow. Ten ostatni przypadek, ma tylko mieysce w okolicach, w łąki obfitujących. Trzecia część obory, uważa się jako młodzież, i każda sztuka ceni się na szóstą część krowy doyney. Sto owiec szacuje się od 20 — 30 talarow. Na intratę ze świń, liczy się od każdego szefla usiewu oziminy, grosz pruski jeden; przeciwnie zaś na intratę z ptastwa, od każdego szefla jarzyny 6 fenigow.

Wchodzi takoż do rachunku intraty, dochod z niektórych gałęzi przemysłu, do majątku przywiązanych, jakiemi są: gorzelnie, piwowarnie, cegielnie i młyny. A jako ten dochod, zależy po większey części od mieyscowych okoliczności i wydoskonalenia przemysłu, przeto nic pewnego o nich ustanowić nie można. Dochod gotowego grosza, sam przez się oszacować daje. Są niektóre majątki, które pobierają od innych, lub dają drugim dziesięcinę. Zastanawiając się nad nią autor, bardzo dokładnie wyświeca, że ten szkodliwy dla całego ogółu społeczności podatek, nigdy tyle pożytku nie przynosi dla pobierającego, ile temu wyrządza szkody, który go znosić musi.

Zostaje nakoniec do oszacowania panszczyzna. Ta się dzieli: 1) na panszczyznę uprzężną i pieszą. 2) stałą i niestałą. Panszczyzna stała, oznacza się pospolicie według liczby dni, tak, iż panszczyznowy obowiązany jest, w przeciągu roku, pewną i oznaczoną liczbę dni robocizny, wypełnić. Wybor tych dni, rzadko kiedy zależy od właściciela, ale raczey są one przywiązane do pewnego czasu w gospodarstwie i do każdego tygodnia. Czasami się przepisuje na dzień pewna ilość robocizny; czasami się ta zostawuje bez żadnego oznaczenia. W tym ostatnim przypadku, mało z niey pożytku odniesie właściciel, jeżeli nie będzie miał prawa użycia środkow przymuszających. Panszczyzna więc, równie jest szkodliwa dla chłopa, jak dla dobra całego ogółu: ponieważ daje początek lenistwu, opieszałości, złemu z umysłu postępowaniu i nagannemu uporowi; truje moralność, i wniwecz obraca tyle drogiego czasu. Parobek albo syn gospodarza, zachęcany od niego do niedbalstwa i opieszałości, zakłada sobie na tém sławę, żeby oszukać pana, przyzwyczaja się do lenistwa, oszukuje nakoniec swojego gospodarza i siebie tracąc sposobność pracowania według możności sił własnych. Dla tegoto widzimy więcey opieszałych i lenivych ludzi w tych krajach, gdzie panszczyzna jest zaprowadzona.

Częstokroć się, na rachunek panszczyzny,

przeznacza pewna ilość i gatunek roboty, bez względu na liczbę dni, w których się wykonać powinna. W takim przypadku, sporzey się wprawdzie praca uskutecznia, ale też za to nikczemnie. Pola uprawiane panszczyzną, wystawują nędzny widok i wiele się różnią, nie tylko od gruntow wyrabianych za pomocą uprzęży dworney, ale nawet od gruntow samychże włościan: różnica plonu tak jest wielka, iż przechodzi wartość panszczyzny. Starać się zatém przynaymniey należy: panszczyznę przeznaczać do takich zatrudnień w gospodarstwie, którychby wykonanie żadney ważney różnicy nie robiło.

Panszczyzna niestała, w takim tylko stanie chłopa przynaymniey znośnieyszą bydź się zdaje, gdzie dom i wszelki jego dobytek są własnością należącą do pana, którą zatém według upodobania odebrać, lub jey użycie na czas dalszy zostawić może. W takim przypadku, włościanin uważa się, jako parobek, który, zamiast opłaty i żywności, ma sobie pozwolone posiadanie tych rzeczy. Właściciel nie obciąży zbyteczną pracą, ani chłopa, ani jego bydlęcia, jeżeli swojey własności nadwerężyć nie zechce. Ta umowa może mieć mieysce, nawet bez poddaństwa, owszem bez niego lepiey nawet. Obie strony mogą ją łatwo rozwiązać, jeżeli jedna nie będzie dogodną dla drugiey. Takie urządzenie znayduje się dotąd jeszcze w niektórych mieyscach, gdzie włościanin jest właścicielem ziemi. Lecz i tu prawa zastrzegać powinny, ażeby kmiotek tyle miał czasu, ile mu go

potrzeba, na własney jego ziemi uprawę. Gdy jednak i w tym razie, mogą się wyradzać rozmaite nieporozumienia, a ztąd wynikać zatargi i processa, przeto i ten sposob jest wcale niedogodny.

W szacowaniu panszczyzny, a mianowicie uprzężney, naybardziey uważać należy na stan chłopa i jego uprzęży. Jeżeli byt włościan jest dobry, tam się po nich spodziewać można robocizny, w przyzwoitym czasie i z większą dokładnością wykonywaney. Jeżeli zaś kmiotek jęczy pod ciężarem ubóztwa i nędzy, tam nie tylko jego robocizna żadney prawie nie ma wartości, lecz sam się jeszcze staje prawdziwym ciężarem dla właściciela, a to tym bardziey, gdy w niektórych krajach dziedzice są obowiązani utrzymywać chłopów i podatki za nich opłacać. Oprócz tego, jeżeli się można obeyśdź bez panszczyzny, włościanin maiętny chętniey się zgodzi na opłatę pieniężną, kiedy ubogi, dla niemożności, tego nie dokaże. Ta uwaga tym jest ważnieyszą, że wszystkie bez wątpienia rządy, użyją wszelkich skutecznych środkow do zniesienia panszczyzny, za słuszne wynadgrodzenie: rzeczą albowiem jest pewną i powszechnie uznaną, że ogromna massa sił i pracy, dotąd w uśpieniu zostających, obudzi się przez to, i na pożytek i dobro kraju obróci.

Autor nakoniec rozumie, że jeden sprzężay dworny równa się dwom panszczyznowym; a jeden robotnik zwyczayny pieszy, tyle robi, ile trzey panszczyznicy. Ale tu

tylko jest mowa o dobrych uprzężach: doświadczenie albowiem w powszechności nauczyło, że jeden sprzężay dworny, więcey czasami robocizny wypełnia, aniżeli cztéry albo i pięć panszczyznowych.

Kupując majątek, uważać takoż należy: jakie jest względne położenie części jego składających. Zbyteczny podział i rozdrobnienie pól, wielką jest w ich dobrey uprawie przeszkodą. Wynika ztąd znaczna strata czasu w przechodzeniu z jedney części na drugą: ztąd pochodzi trudność w dozieraniu robotnika, i w obliczaniu dokładném czasu i siły, potrzebnych do uprawy. Miedze, służące do oddziału pól, zabierają wiele mieysca: potrzebne one są jednak dla zachowania granic. Wyniszczenie chwastow szkodliwych niepodobne jest, bez przyłożenia się do tego sąsiadow. Trzeba bydź narażonym na ustawiczne szkody źwierząt domowych. Kopanie rowow, potrzebne do osuszenia gruntu, nie może bydź przedsięwzięte, w takim przypadku, przez jednego, a rzadko kiedy z pożytkiem przez całą gminę wykonane bydź może. Ale, co jest naygorsza, że pastwisk nie można używać wyłącznie, że trzeba bydź uwiązanym do zaprowadzonego już sposobu uprawy, i szczególnego układu gospodarstwa, częstokroć bardzo błędnego; a ztąd wszelkiego rodzaju polepszenie, prawie jest niepodobne. Dla tych przywar, autor naznacza majątkowi w szachownicach położonemu, dwa razy mnieyszą cenę od tey, jakąby mu

naznaczyć można, gdyby w jednym obrębie był położony.

Rzeczą takoż jest ważną, ażeby wszelkie zabudowanie gospodarskie, położone było w środku, i w jednostayney od wszystkich pól odległości. Naylepiey jest, kiedy podział zmian tak jest urządzony, iżby wszystkie dotykały folwarku, i żeby tém samém jednostaynie na wszystkie lata, rozrządzić było można prace i siły w gospodarstwie.

Drogi, służące do kommunikacyi rozmaitych części majątku, zasługują także na baczną uwagę: złe albowiem i krzywe wiele czasu marnotrawią. W szacowaniu zatém zwyczayném, nie należy opuszczać nakładow, potrzebnych na ich naprawę, lub nowych zakładanie.

Przyzwoite rozrządzenie, i dobra proporcya budowli gospodarskiey, należą takoż do doskonałości majątku. Wielkość budynkow nie nagradza bynaymniey złego ich rozporządzenia, i zawsze jest tylko ciężarem dla gospodarza. A lubo się budowla nie ceni osobno; uważa się jednak, jako rzecz istotnie potrzebna. Nabywca zatém nie powinien spuszczać z uwagi, złego jey rozporządzenia i nadwerężonego stanu, a ztąd i koszta na jey postawienie lub naprawę, rachować powinien.

Potrzebna jest także w gospodarstwie, ilość dostateczna wody; rzeki zatém i strumienie, przez majątek płynące, mają swóy szacunek. Zupełna jednostayność gruntow oromych, jeżeli tylko są miernie wilgotne i pulchne, ułatwia dziwnie rozdział poletkow, i cały

rząd gospodarski. Przeciwnie zaś, liczne odmiany w naturze składających go części, zatrudniają podział i zmianowanie. Jeżeli są jednak wady w gruncie, lepiey jest, kiedy jedne będą przeciwne drugim. I tak: jeżeli jest jedna część gruntow gliniastych, twardych i trudnych do uprawy, dobrze będzie, kiedy się obok nich znayduje pewna ilość gruntow piasczystych i lekkich, które w każdym czasie orać można. Nie tylko, że w różnych odmianach temperatury, można w takim przypadku ciągle zatrudnić robotnika, lecz wiadomo jeszcze, że odmienny stan temperatury, różnym też sposobem działa na grunta rozmaitego przyrodzenia; a ztąd, urodzay na jednym gatunku gruntu, nagradza nikczemny plon, na drugim. Grunta zatém odmienney natury w majątku, nabywają wyższey wartości; w rozdzieleniu ich atoli na poletki i zaprowadzeniu szczególnego układu gospodarstwa, wymagają wielkiey przezorności i umiejętności sztuki.

Stosunki handlowe majątku, powinny koniecznie w uwagę szacowania jego wchodzić: zależą one po większey części od położenia jeograficznego. Sąsiedztwo wielkich miast i portow morskich wpływają znacznie na wartość majątku, tak dalece, iż częstokroć podwajają i potrajają cenę gruntu. Rzeki spławne, kanały, wreszcie porządnie utrzymywane drogi, przez ułatwienie i zmnieyszenie kosztow przewozu produktow, liczą się na rachunek pożytkow dla gospodarza.

Pokup rozmaitego rodzaju produktow,

pożyteczniejszy jest nierównie dla oświeconego rolnika, aniżeli potrzebowanie małey ich tylko liczby. Wtenczas albowiem podług natury gruntu, można na nim uprawiać większą liczbę roślin, i dogodnieyszą w ich uprawie zachować przemianę; kiedy przeciwnie w tych mieyscach, gdzie jest odbyt samego tylko zboża: dokazać tego jest trudno. Drogość płodow żwierzęcych, większe dla rolnika przedstawia pożytki, aniżeli wysoka cena zboża; wtenczas albowiem, może on wychowywać na przedaż większą ilość płodow żwierzęcych, aniżeli roślinnych; te ostatnie z pożytkiem mogą się spożyć na mieyscu, i nadto cena robocizny, bardziey zawsze jest w stosunku ceny zboża, aniżeli mięsa, wełny i t. p. Należy takoż zwrócić uwagę na łatwość lub trudność nabycia, niemniey cenę niektórych przedmiotow potrzebnych dla gospodarza, jakoto np. żelaza, skór, soli i t. p. W niektórych okolicach takowe artykuły są bardzo drogie, kiedy cena płodow rolniczych nizka zupełnie.

Zamożność kraju, tak we względzie dochodow publicznych, jako też fortuny prywatnych, nieźmiernie wiele wpływa na odmianę wartości majątkow. Prędki obrót pieniędzy, czyto w monecie lub papierach i nizki procent, podnoszą przemysł rolniczy; kiedy niedostatek pieniędzy, lub ich cyrkulacya zatamowana, postęp jego spóźniają.

Stan kwitnący i dobra administracya skarbu publicznego, ubezpieczają rolnika od nowych i nadzwyczaynych podatkow. Poda-

tek gruntowy stały, chociażby i wysoki nawet, mniey mu jest szkodliwy, aniżeli rozmaite, i nanowo coraz wymyślane kontrybucye, które go, chociaż bezpośrednie, zawsze jednak dotykają; które tamują wolność handlu; wymagają znacznych kosztow, i liczney zgrai akcyzowych służalcow; które, jak z jedney strony, dają pochop do przedayności, tak z drugiey, prowadzą do zepsucia i skażenia obyczajow. Lecz nayszkodliwsze jest dla rolnika, niestałe i często odmieniane, systemma podatkowania.

Konstytucya kraju i ustawy rządu, wiele takoż wpływają na odmianę wartości majątkow. Prawo stałe, dokładne i wyrozumiałe; procedura prosta i skrócona; administracya sprawiedliwości nieskażona; podnoszą cenę własności w obliczu każdego poczciwego człowieka. Dobra i czynna policya, ubezpieczająca własność od wszelkiego rodzaju niebezpieczeństw, która, obowiązana powściągać wady przez prawo, nie dopuszcza się żadnych uciskow; która nie postępuje drogą przesądow zadawnionych, ale podług zasad rozumnych; która niema na celu kar pieniężnych, ale utrzymanie porządku wewnętrznego; taka policya wielkiego jest szacunku.

Rząd, który uznaje prawidło odwiecznie przyjęte: że wydoskonalona uprawa ziemi, przyczynia się więcey do szczęścia i potęgi narodu, aniżeli inne jakie źródło; że zatém ciągłemu powiększaniu płodow ziemi, wszystkie inne środki w ekonomii politycz-

ney, ustępować muszą, taki, mówię, rząd podwyższa niezmiernie cenę majątkow.

Tam się dopiero spodziewać można, iż przemysłowi rolniczemu żadne zawady położone nie będą; tam owszem należy oczekiwać, iż wszelkie ustanowienia i prawa, ciemiężące rolnictwo i postęp jego tamujące, a do teraźnieyszego stanu okoliczności niestosowne, zniesione będą.

Ustawy woyskowe, mniey więcey, szkodliwe bydź mogą w niektórych krajach dla rolnika. Gdyby każdy obywatel, w przypadku potrzeby, brał się do oręża, a każdy się żołnierz, w czasie pokoju, w pożytecznego zamieniał obywatela; kray byłby równie ubezpieczonym zewnątrz, jak wewnątrz szczęśliwym i dostatnim.

Im ludność kraju jest większa, tym gospodarstwo jest pożytecznieysze, tym ziemia większey wartości nabywa. Miasta ludne, pożyteczne są dla rolnika, ze względow handlowych: bo mu podają zręczność łatwego wybycia wszelkiego rodzaju płodow. Ale też te miasta, odeymują rolnictwu, nieźmierną liczbę rąk pożytecznych, i psują częstokroć moralność ludu wieyskiego. Kto gospodarzy pod miastem, ten swoje gospodarstwo musi prowadzić szczególnym sposobem. Dla tego zaś, który swoje gospodarstwo, nie na spekulacyi zasadza, lecz na porządnie prowadzoney uprawie, dla tego, mówię, sąsiedztwo blizkie miasta wielkiego, nie jest bardzo pożyteczne. A jako pospolicie w tém mieyscu, cena ziemi jest wyższa, aniżeli

gdzie indziey; i dla téy przeto jeszcze przyczyny, kupno majątku pod miastem, jest niedogodne.

Gdzie liczba właścicieli składa naywiększą liczbę ludności, gdzie własność jest naywięcey podzielona i rozdrobniona, gdzie grunta są w dobrym gatunku, i dostatek powszechny; tam z wielkim pożytkiem gospodarstwa w massie wielkiey prowadzić nie można. Tam albowiem cena gruntu i robocizny jest wysoka: każdy opędza swoje potrzeby własnemi płodami, resztę zaś ich zbywającą, prowadzi na przedaż. Takim sposobem, zbyteczna konkurencya przedających, zniża częstokroć cenę płodow.

Liczna ludność w klassie wyrobników, pożyteczna jest bardzo dla większych właścicieli. Jeżeli, za dobrą i przyzwoitą zapłatę, można mieć w każdym czasie, wystarczającą ilość robotnika, można tym sposobem rozporządzić i rozdzielić robociznę w gospodarstwie, jakim się robi, podział pracy z naywiększym pożytkiem, w innych gałęziach przemysłu. A lubo niektórzy błędnie rozumieją, że ubóztwo ludzi, wielką jest dla nich pobudką do pracy; niedostatek jednak z-razu jest człowiekowi tylko pobudką do czynności, poźniey go jednak w ostatniey pogrąża niemocy. Wyrobnicy zatém dobrze płatni bydź muszą, żeby się ciągle w dobrym utrzymywali stanie: dobrze albowiem płatni i karmieni, nabierają więcey sił, pracują lepiey, i zawczasu potomstwo swoje do czynności przyzwyczajają.

Należy takoż, w wyborze majątku, ile możności unikać, położenia, wystawionego na klęski woyny, jakoto sąsiedztwa fortec i wielkich drog militarnych.

Kupując majątek, nie godzi się takoż zaniedbywać uwagi obyczajow, sposobu życia, moralności, charakteru i zwyczajow, panujących w okolicy. Czy zbytek jest szkodliwy albo pożyteczny? jest to zapytanie, na które z zupełną dokładnością dotąd nie odpowiedziano. Że zgromadzone, niektórych osob prywatnych, bogactwa, puszcza w cyrkulacyą, powiększa ją w powszechności, i tym sposobem chęć do pracy obudza, pożyteczny jest bez wątpienia. Lecz rozrzutność niektórych bogaczów, nie tyle skutku sprawuje, ile powszechny we wszystkich klassach ludzi, dostatek. Co wydają pierwsi, to wychodzi z obrótu i częstokroć za granicę, z czego zatém mała tylko liczba przekupniow korzysta. Sposob życia oszczędny, nie tylko ma pożyteczny wpływ na szczęście familiy, lecz i na dobro całego narodu: przezeń się albowiem zgromadza znaczna massa kapitału potocznego, którym się przemysł zasila i rozszerza. Troskliwy o dobro swojey familii oyciec i rządny gospodarz, unikać będzie tey okolicy, gdzie zbytek zaprowadzony, albo go przymusi wyrzec się wszelkich związkow społecznych, lub inaczey, narazi go na wydatki, majątkowi jego nieodpowiadające.

Szczerość, pewność charakteru, i sposob myślenia liberalny, są wprawdzie wła-

ściwe mieszkańcóm niektórych krajow. Są okolice, gdzie między właścicielami, panuje chęć wzajemna dobrze czynienia i usłużenia, gdzie poczciwość i ufność są powszechne. Lecz są inne, gdzie tylko zazdrość, nieufność, podłość i chęć szkodzenia drugim, mieysce mają. Człowiek spokoyny i poczciwy, takich okolic unikać powinien (*).

Stan moralny klassy ludzi służących i wyrobników, na baczną takoż zasługuje uwagę. Nie tylko siły ciała i zręczność, ale nawet obyczaje i wierność mieszkańców zależą po większey części od ich dobrego bytu, albo ubóstwa. Ludzie poczciwi i moralni wielkiey dla rolnika są wagi. A jako wychowanie początkowe, wiele na moralność wpływa, przeto każdy rozsądny właściciel do założenia i utrzymywania szkołek parafijalnych przykładać się powinien. Zwyczaje szczególne w niektórych okolicach, więcey daleko mają mocy, aniżeli prawo pisane; należy je zatém śledzić, gdyż wiele na stan rolnictwa wpływają.

Należy nakoniec pilnie roztrząsnąć i rozważyć wszystkie prawa i przywileje, jakie majątek mieć może, lub ciężary, jakie

(*) Chęć jakaś wrodzona do pieniactwa, czyli tak nazwana Juromanija, dowcipnie przez towarzystwo Szubrawskie wyśmiana, jest okropną plagą spokoyności ludzkiey w niektórych naszych okolicach. Rzecz jest dziwna, że ta obrzydliwa przywara więcey się gnieździ i rozmnaża w jednych, aniżeli w drugich powiatach. Człowiek spokoyny, powinien unikać od tey okropney klęski. (*O.*)

Zasady Chemii Rolniczey przez Michała Oczapowskiego, w Wilnie, drukiem A. Marcinowskiego, in 8vo, str. 161, z jedną ryciną.

Zasady Agronomii czyli nauki o gruntach przez Michała Oczapowskiego. 'Nec contentos esse nos oportet, prima specie summi soli, sed diligenter exploranda est inferioris materiae qualitas *L. Junius Moderatus Collumella de re rustica.* L. III, c. 2.' w Wilnie nakładem i drukiem A. Marcinowskiego, in 8vo maj. str. 177, z 3ma tablicami.

Listy o Włoszech, napisane po francuzku przez prezydenta parlamentu w Bordeaux, Pana Du Paty '*Forsan et haec meminisse juvabit*' in 12mo, cz. I, str. 146, cz. II. str. 178, cz. III. str. 134, w Wilnie nakładem i drukiem A. Marcinowskiego.

Tysiąc Nocy i Jedna, powieści arabskie, z języka arabskiego na francuzkie przełożone, przez Antoniego Galland, podług francuzkiego przekładu polskie tłumaczenie, nowo przeyrzane i poprawione, w teraźnieyszém drugiém wydaniu. Tom I in 12. Wilno 1819 nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

Powieści Pilpaja Bramina Indyyskiego. Polskie wydanie drugie. W dodatku dwie powieści w guście wschodnim z francuzkiego przełożone, in 12. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1819.

Wypis z autorow rossyyskich dla poczynających uczyć się języka rossyyskiego. Dodany jest słownik wyrazow ruskich, w tey xiążce będących, które brzmieniem swojém różnią się od polskich in 8vo. Wilno nakładem i drukiem J. Zawadzkiego 1819.

Myśli o handlu naszym Stanisława Kaczkowskiego 8. Warszawa 1818.

Zoraim czyli nieszczęśliwe przygody młodego Muzułmana, z francuzkiego 8. Krakow 1818 z kopersztychem.

Rocznik Towarzystwa naukowego z uniwersytetem krakowskim połączonego T. I. II. III. 8. Krakow 1818—1819.

Kucharz doskonały wiédeński, podający przepisy różnych przednich potraw, 8. Wrocław, 1818.

Elegia obeymująca życie i zgon Tadeusza Kościuszki z powodu złożenia zwłok jego do grobow królewskich, w Krakowie dnia 23 czerwca 1818, napisana przez Czaykowskiego, 8. Krakow 1818.

Rocznik woyskowy królestwa polskiego na rok 1818. w Warszawie, w dr. przy Nowolipiu. in 8vo, 227 str.

Sztuka rysowania dla nauczycielów i uczniów przez Kar. Bacha. w Wrocławiu. u Korna 1819. fol. z rycinami.

O istotnych zasadach nauki skarbowey przez Fel. *Słotwińskiego* prof. akad. krak. w Krakowie w dr. Mateckiego. 1818. in 8vo, 55 str.

Pielgrzym w Dobromilu, czyli Nauki wieyskie. w Warszawie w dr. Zawadzkiego i Węckiego. 1818. in 8vo, 180 str. z 40 portretami królow polskich sztych. przez Haena.

De vita et constitutionibus C. Q. Messii Trajani *Decii* scripsit Wenc. Alex. *Maciejowski*. Gottingae, apud Herbst, 1818. in 8vo, VIII i 114 str. Lipska gazeta literacka N. 290. roku 1818, wychwala nader tę historyczną rozprawę.

DZIENNIK
WILEŃSKI

ROK 1819 *MIESIĄC MARZEC.*

ROLNICTWO.

ZASADY GOSPODARSTWA ROZUMOWANEGO ALBRECHTA THAERA. (*Grundsätze der rationellen Landwirthschaft von A. Thaer, 1er Band in 4to, 380 p. Berlin 1809, in der Realschulbuchhandlung.*) Wykład skrócony przez *Michała* OCZAPOWSKIEGO.

(*Wyciąg trzeci.*)

O Dzierżawie.

Drugi sposob posiadania majątku, jest dzierżawa, czyli nabycie intraty jego, na pewny i oznaczony przeciąg czasu. Też same starania, też same uwagi, powinny mieć mieysce w wyborze majątku do dzierżawy, któreśmy za potrzebne uważali w jego nabyciu na dziedzictwo. Są atoli jeszcze inne, wchodzące do rachuby dzierżawcy, i częstokroć tym przeciwne uwagom, które dziedzic na baczeniu mieć powinien. Ten ostatni, ma w zamiarze, coraz podwyższać wartość na bytego majątku; tamten zaś, otrzymywać z niego zysk naywyższy, nie troszcząc się by-

naymniey o jego wartość, po upłynieniu dzierżawy. Kiedy właściciel przestaje na szczupłym w pierwszych latach dochodzie, żeby go tym sposobem nadal zabezpieczył i powiększył; dzierżawca przeciwnie, wyszukuje naywyższych zyskow z początku, chociażby się na końcu dzierżawy zmnieyszyć one miały. Właściciel, postępując jako dobry gospodarz, wkłada kapitał w majętność; dzierżawca przeciwnie z majętności go zebrać usiłuje. Ulepszenie majątku staje się rozkoszą dla pierwszego; drugi tylko o zbogaceniu się myśli.

Im więc dla dzierżawy czas zamierzony jest dłuższy, tym się więcey interes dzierżawcy zbliża do interessu dziedzica, i przeciwnie.

Dodać do tego należy, iż dzierżawca, pomimo nawet chęci, tyle nakładow podeymować, ile dziedzic, nie może. Dzierżawca płacić musi corocznie arendę, kiedy właściciel troskliwy, przeciwnie, oszczędzając pewną część dochodu czystego, może ją włożyć w majętność. Pierwszy, porównany bydź może z kupcem handlującym pożyczonemi, drugi, z obracającym się własnemi, pieniędzmi. Tamten musi zawsze o tém myśleć, żeby mógł opłacić procenta, ten może rozszerzać swóy handel i nowe przedsiebrać widoki. Nie można więc wymagać po dzierżawcy, żeby tak gospodarzył, jak dziedzic, i żeby małą cząstkę swojego zysku, ważnemu nawet ulepszeniu poświęcał.

Dla tegoto uznano, za rzecz potrzebną, ograniczać dzierżawcę takiemi warunkami,

któreby go przymuszały do postępowania zgodnie z dobrem majętności. Autor jednak uważa, iż niezmiernie trudno, a nawet i niepodobna prawie, taki ułożyć kontrakt, któryby ubezpieczył majętność od złego dzierżawcy. Będąli te warunki zbyt ograniczające i uciążliwe? te człowiek rozsądny i poczciwy odrzuci; będąc albowiem niemi ściśniony, nie zechce się narażać na odpowiedzialność za każde swoje postępowanie, chociażby zgodne z dobrem dziedzica, jeżeli tylko umową zajęte nie będzie. I przeciwnie: dzierżawca, któremu o to tylko idzie, żeby nie ściągnął sądowey odpowiedzialności za uchybienie warunkom kontraktu, przyymie go chętnie, zwłaszcza, jeżeli w nim nie miano względu na szczególne gospodarskie stosunki majątku. Znaydzie jednak potém sposoby wywinienia się z uciążliwych warunkow, lub wynagrodzenia ich sobie, z większą jeszcze dla majątku szkodą.

Dla ostróżności właścicieli, autor umieszcza, tak nazwany, złoty alfabet dzierżawców, czyli zbiór prawideł, jakich się zli dzierżawcy trzymają. Jest on następujący:

1) Wybieray sobie taką majętność, któreyby grunta przez dobrą i starowną uprawę użyźnione były. Możesz zapłacić za nią, podług obszerności i gatunku ziemi, dwa razy więcey, aniżeli za inną, którey grunta są wyniszczone. W pierwszym przypadku użyć możesz wszelkich środkow do ich wyniszczenia; w drugim, postępować musisz drogą zwyczayną.

2) Uprawuy, ile możności, takie plony, któ-rebyś mógł łatwo spieniężyć, ale nic zgoła na paszę dla bydła: bo ono pospolicie nie wynagradza tak prędko lepszego karmu; a oprócz tego, w krótkim przeciągu twojey dzierżawy, nie będziesz miał czasu korzystać z nawozow, których użyjesz.

3) W ogorze hoduy nayzyskownieysze rośliny, jakoto: len, tytuń, rośliny oleyne i t. p. Jeżeli na ich uprawę, tobie samemu robotnika nie starczy; przenaymiy grunt innym za pieniężną zapłatę, albo za część produktu. Ze ztąd nie będziesz miał słomy, mnieysza o to, wszak przedawać ją i z mieysca wywozić, częstokroć dzierżawcom nie wolno, a przynaymniey czynić to muszą potajemnie.

4) A ponieważ te płody potrzebują wiele nawozu, na którym ci coraz więcey zbywać będzie; użyy go przeto na pole naylepsze i naybliższe: tym sposobem i wywoz jego mało ci czasu zabierze. A gdyby inne pola, w ostatnich latach dzierżawy, nic ci zysku nie przyniosły, masz tę stratę nagrodzoną sobie innym sposobem; możesz się uskarżać na nieurodzay gruntu i żądać od dziedzica ulgi. Oprócz tego, pola blizkie, prędzey wpadają w oko właścicielowi i innym; a jeżeliby ci kto zarzucił, że len, rzepak i tytuń, przez ich uprawę grunt wyniszczają, możesz się odwołać do owey piękney pszenicy, która się przy nich udaje. Nigdy nie wywóż gnojow na pola wyniszczone: bo grunt chudy pierwszego nawozu nie wypłaca; możesz je tylko po brzegach i ponad drogami porozrzucać.

W ostatnim roku twojey dzierżawy staray się, ile możności, wywieśdź gnoje pod jarzynę: bo oziminy zbierać nie będziesz.

5) W pierwszych latach, wyrabiay dobrze pola pługiem, broną i walcem, przez co wyniszczysz wszelkie chwasty, pobudzisz do czynności całą siłę nawozow zawartych w gruncie, rozdzielisz i rozpulchnisz jego cząstki, tak, iż korzonki roślin łatwo z niego pożywność swą ciągnąć będą mogły. Dla tego więc, musisz twą uprząż powiększyć, która ci się wynagrodzi sowicie. Ale pod koniec dzierżawy, należy ci tak wydoskonaloną uprawę zaniedbać, żebyś swoje uprzęże mógł przedać, lub je do pożytecznieyszey dla siebie pracy jakiey obrócić. Siey na roli, wyoraney raz tylko, albo naywięcey dwa razy; a pług twóy, niech szerokie skiby, przynaymniey 12 calowe odwraca. Ani się przywiązuy do pory dogodney w uprawie gruntu pod te płony, których zbierać nie będziesz: możesz albowiem robotnika w tym czasie na co pożyteczniejszego obrócić.

6) Wielką to jest korzyścią, jeżeli ci pozwolą trzebić lasy albo dawne odłogi wydzierać, o co się nayusilniey starać powinieneś. Obróć zatém zrazu na to całą siłę, którą tylko rozrządzić możesz. Na nowinach udają się wybornie rośliny do handlu służące; poźniey rodzą inne zboża, bez żadnych nawet nawozow.

7) Nie troszcz się bynaymniey o łąki, chyba tylko dla zbioru siana; one albowiem kosztow poprawy tak rychło nie wracają. Jeżeli dla

zapłynienia rowow i wody stojącey, staną się błotniste, jeżeli zarosną krzakami, lub kretowiskami się okryją, słowem: gdybyś w ostatnich latach twojey dzierżawy mało siana i w nędznym gatunku otrzymał, mniey cię to obchodzić powinno, wszakże siana przedawać nie możesz.

8) Jeżeliś przyjął inwentarz według taxy, w którey go zostawić winieneś, wyprzeday lepsze konie, woły, krowy i t. p. a natomiast zakup sztuki nędzne, lub zapłać, co brakować będzie. W podobnym albowiem przypadku, inwentarz nędzny wyżey się w proporcyi szacuje, aniżeli dobry. Pod koniec dzierżawy, należy krowy do buhajow pozno przypuszczać, tak, iżby przy oddaniu jeszcze były cielne; w takim albowiem stanie, dobrze będą wyglądać, chociażby źle karmione były. Pożne dojenie w jesieni, pewno ci wynagrodzi stratę nabiału wiosennego. Wszystkie stare narzędzia zostaw do taxy, a co lepszego zabierz sobie. Widok ten nędzy, wzbudzi uczucie litości nad dzierżawcą.

9) Nie przykładay się bynaymniey do utrzymania ogrodow, stawow i budynkow; częstokroć przy odnowieniu kontraktu, dziedzic obowiązuje się do większey reparacyi, małą zatém szkodę powinieneś powiększać.

10) Wyniszczay włościan wszelkiemi sposobami, jakich tylko prawa i zwyczaje ci dozwolą. Ze podupadną, nic ci to szkodzić nie będzie.

11) Jeżeli dziedzic zechce wyłączyć dla siebie pewną ilość produktow, potrącając za

to z opłaty roczney, nie odrzucay tego żądania. W prawdzie, prędki to będzie powod do kłótni, ale wszak jey nie umkniesz, zwłaszcza, jeżeli z tobą dziedzić razem mieszkać zechce.

Znaydują się bez wątpienia dzierżawcy, którzy się podobnych prawideł nie trzymają, są nawet tacy, którzy będąc żywo przejęci wyobrażeniem wydoskonalonego rolnictwa, poświęcają pewną część zysku własnego, skoro w tém ulepszeniu widzą jaką pewność dla siebie. Należy to jednak do rzadkich wyjątkow; nie można zaś i po nayuczciwszym dzierżawcy tego wymagać, żeby to majątkowi poświęcał, czegoby odzyskania nie miał nadziei. To, co się nie polepsza, pogorszać się musi: rzadki to jest zatém przypadek, żeby dzierżawca w lepszym stanie oddawał majętność, niż ją przyjął.

Inaczey się rzeczy mają z dzierżawami dóbr narodowych. W niektórych krajach, dobra narodowe, oddają się wprawdzie na czas krótki w dzierżawę, ale pod łagodnemi warunkami. Dzierżawca, jeżeli się tylko dobrze sprawuje, ma sobie zabezpieczone przedłużenie kontraktu, a zatém postępuje z majątkiem tak, jako dziedzic. Tymto sposobem majątki skarbowe uniknęły powszechney klęski zniszczenia, chociaż ze znaczną stratą corocznego zysku czystego. W krajach przeciwnie, gdzie bez względu na osobisty charakter dzierżawcy, wypuszczają w dzierżawę dobra przez licytacyą, tam, pomimo wszelkich ostróżności, zachowywanych w o-

pisach kontraktowych, majątki niszczeć i podupadać muszą.

Gdy jednak wielka część właścicieli, dla innych zatrudnień, nie może urządzać własnemi dobrami, a rząd ich, powierzony w ręce drugich, wielkie ma w sobie niedogodności, dzierżawa zatém zdaje się bydź istotnie potrzebną. Ustawy zatém, zabezpieczające, ile możności, razem dziedzica, dzierżawcę i majętność, byłyby niezmiernie wielkiey wagi, nie tylko dla pierwszego i drugiego, ale też i dla dobra ogółu. Dziedzice mieliby czysty i pewny dochod, dzierżawcaby poświęcał z pewnością swóy kapitał przemysłowi rolniczemu. Ziemia wydawałaby coraz więcey, i razem podwyższała swoję wartość. Stałyby się zatém dzierżawy, korzystnieysze, aniżeli własne dobrami rządzenie.

Autor daley radzi, iżby dzierżawca mógł mieć prawo, żądania przedłużenia kontraktu, aż do czasu wynagrodzenia sobie kosztow łożonych na poprawę majątku, jeżeliby mu ich dziedzic nie wracał. Uważa nadto za rzecz przyzwoitą, iżby dzierżawca, własny swóy posiadał inwentarz, zwłaszcza, że tu jest mowa o długich dzierżawach.

W żaden sposob nie można wymagać po dzierżawcy, takich kosztow na polepszenie, któreby wartość majątku nazawsze podniosły. Często atoli ich podjęcia widoczna okazuje się potrzeba, i korzyść dla obu stron wynika. Autor zatém rozumie, iżby dziedzic w takim razie, potrzebnego dostarczał kapitału w pieniężney summie, a dzierżawca

w ciągu swojey dzierżawy, dziesiąty procent od niego dla dziedzica opłacał. We wszystkich reparacyach, zdaje się bydź rzeczą przyzwoitą, aby dziedzic dostarczał materyału, a dzierżawca opłacał robotnika.

O czynszu wiecznym.

Czynsz wieczny, ma to w sobie szczególnego, iż zabezpiecza dla dzierżawcy, wolny i pewny użytek, tak, jak każda zupełna własność; a dla dziedzica, pod pewnemi warunkami, zapewnia stałą intratę.

Bywa on rozmaitemi sposobami ograniczany. Te atoli warunki, nie przynosząc żadnego prawdziwego pożytku dla dziedzica, zbyt są uciążliwe dla dzierżawcy i wartość majątku zmnieyszają. Takiemi są różne trudności w przedaży, lub następstwie dziedzictwa. Pierwsza nie może mieć mieysca bez zezwolenia dziedzica, drugie iść musi w pewnym porządku. Zezwolenie to częstokroć opłacać się musi, tak dalece, iż nowy dzierżawca, wkupować się niejako, jest obowiązany. Takowe trudności, biorące swóy początek z systematu feudalnego, dla obu stron są szkodliwe: zniżają albowiem wartość majątku dla dzierżawcy, zmnieyszają intratę dla dziedzica, i zatrudniają tak pożyteczne przeyście majątkow z rąk do rąk.

W wielu przypadkach tego rodzaju dzierżawy, zalicza się z góry pewna summa, która jest dla dziedzica rękoymią pewności intraty, jako też utrzymania w przyzwoitym

stanie majątku. Ta summa atoli nie powinna bydź zbyt wielką; przez toby się albowiem zmnieyszyła intrata z ziemi, mianowicie w tym czasie i w tym kraju, gdzie nie ma wiele kapitałow w ręku rolników.

Oddawna już uznano pożytki czynszu wiecznego i tym sposobem wydzierżawiano majątki. Gdy atoli w tey drodze, postępowano bez namysłu, wkrótce potém postrzeżono rozmaite niedogodności, i ztąd mianowicie wynikające szkody dla dziedziców. Lecz w tym przedmiocie, tak jak i w każdym innym ekonomii polityczney, należy stanąć na takim punkcie, z któregoby, w całym świetle rozumu, uważać można było rzeczy pod wszystkiemi względami. Wtenczas to, nie damy się omamić pozorem szczególnych przykładow, które, będąc mylney rachuby wypadkiem, w obliczu tylko ludzi ograniczonych i bez reflexyi, to czynią wątpliwém, co z siebie jest dobre i pożyteczne.

Nie tylko, że za zasadę szacunku majątkow, brano pieniądze, których wartość jest zmienna i niepewna, lecz szacowano intraty wtenczas jeszcze, kiedy rolnictwo było w stanie dzieciństwa; niektóre części majątku opuszczono całkiem, które jednak przez starowną uprawę, do znaczney żyżności doprowadzono. Uznano zatém, że takie umowy, jak pożyteczne były na stronę dzierżawców, tak szkodliwemi zostały dla dziedziców.

Nayważnieyszą jest rzeczą w tym razie ustanowić przyzwoitą wartość gruntu, to jest, ten zysk, który dzierżawca mieć sobie może

po potrąceniu wszystkich kosztow uprawy. A ponieważ wartość pieniędzy jest niestała i zmienia się od czasu do czasu; autor zatém rozumie, iżby daleko było przyzwoiciey, wartość ziemi, czyli z niey dochod, ustanawiać, nie podług monety, ale podług miary zboża, którego wartość, w trwalszym z wartością innych rzeczy, zostaje stosunku. Wprawdzie i wartość zboża odmienia się corok, ta atoli odmiana nie ma mieysca w długim przeciągu czasu; nadto wartość zboża stosuje się do naypierwszych potrzeb życia, i podług niey, po większey części, cena się pracy ustanawia. Autor daley uważa, iż lubo szacowanie odbywa się na zboże, opłata jednak roczney intraty, następować powinna w pieniądzach, biorąc cenę produktow średnią proporcyonalną z pewnego przeciągu lat upłynionych; lata jednak, w których przez nieurodzay, lub inne nadzwyczayne okoliczności, cena się zmienia, w rachubę iść nie powinny.

Pożytki czynszu wiecznego tak są widoczne, iż zaprowadzenie jego, w wieku naszym, gdzie wszystko tak dobrze pod rachubę podciągają, upowszechnić się powinno koniecznie, tam zwłaszcza, gdzie dobra są znaczney obszerności. Na nim, bez wątpienia, i dobro powszechne i wydoskonalenie rolnictwa, naypewniey i naybezpieczniey gruntować się mogą. Każdy właściciel, czyto bądź rząd, czyli człowiek prywatny, mieć może ze swojey własności pewną i stałą intratę. Wartość ziemi ustanowi się sposobem

dokładnieyszym, i kredyt na niey oparty, pewniey daleko ubezpieczonym zostanie. Tym sposobem naywiększy kapitał narodu, to jest: ziemia, w czynnieyszą weydzie cyrkulacyą, i wszelki inny majątek ruchomy większey nabędzie pewności. Właściciele, niemający ochoty do gospodarstwa, pozbędą się wszelkich przykrości, wynikających z administracyi własney, lub doczesney dzierżawy. Lecz, co jest rzeczą nayważnieyszą, przemysł rolniczy dosięgnie przez to naywyższego stopnia doskonałości, jeżeli każdy, mający potemu talent i potrzebną ochotę, znaydzie sposobność poświęcenia rolnictwu, chociaż małego swojego kapitału, z taką jednak pewnością, jaką tylko sama własność zaręczyć może. Dzierżawca dziedziczny zupełnie tak może działać, jak sam właściciel. Wszystko, co tylko wkłada w ziemię, staje się na przyszłość jego własnością. Kapitał, któregoby użyć należało na kupno majątku, obrócony bydź może na wydoskonalenie gospodarstwa.

Czy pożytecznieysze są małe, czy też wielkie dzierżawy dziedziczne, azatém, które z nich zakładać wypada? Autor nayprzód rozumie, iż w każdey prowincyi, w każdym powiecie, takiey wielkości dzierżawy zakładać wypada, których naywięcey szukają, czyli, które są naypopłatnieysze. Tam, gdzie rolnicy są majętni i oświeceni, zakłady wielkiey obszerności są pokupnieysze, i przeciwnie. Potém autor wyznaje, iż w dziele swojém o *gospodarstwie angielskiém* nadto obstawał za gospodarstwami wielkiemi.

Gdzie mały właściciel, do czynności potrzebney, łączy stosowny dostatek; gdzie w doskonaleniu swojego przemysłu nie doznaje żadney przeszkody, ani uciążliwości, tam pracując własną ręką, lub sam robocizny doglądając, nie tylko więcey wyda ze swojego przemysłu, ale i zysk czysty, większy, pokaże. Mniemają niektórzy, iż taki właściciel, wszystko, co tylko z ziemi wydobędzie, spożyje, tak, iż mu się nic na przedaż nie zostanie. Mniemanie to jest bez żadney zasady; wzięło ono bez wątpienia swóy początek z nędznego stanu rolnictwa włościan w niektórych okolicach.

Należy atoli mieć baczność na stan uprawy i ludności kraju. W okolicach mało zaludnionych, gdzie rolnictwo jest w nędznym stanie, gdzie praca w stosunku do ziemi jest droższa, gdzie zatém większe gospodarstwo, łatwiey może mieć mieysce, aniżeli mnieysze, tam bez wątpienia cały ogół nie może bydź dzielony na małe, bez uszkodzenia przez to wielkim zakładom gospodarskim; odjętoby albowiem tym ostatnim potrzebnego robotnika. W takim razie, do podziału na drobnieysze gospodarstwa, należy postępować powoli i nieznacznie, równo z postępem ludności.

Właściciele rozległych dóbr, uważając je, jako jedyne źrzódło swoich dochodow, obowiązani są czuwać nad ich rządzeniem, jakkolwiekby to dla nich miało bydź trudne i nieznośne. Przez czynsz wieczny, mogą dla siebie, z własney ziemi, stałą zapewnić intratę, pozbywając się jednak wszelkich przy-

krości z administracyi jey wynikających. Nadto właściciel, który przez skłonność i ochotę sam swoiém urządza gospodarstwem, lękać się zawsze powinien, ażeby jego następcy, podobnych skłonności niemający, wszelkich jego urządzeń pożytecznych, słowem, wszystkich zabiegow i starań wniwecz nie obrócili. Oddając inne części dóbr swoich na czynsz wieczny, może dla siebie wydzielić jeden folwark, do którego połączywszy to wszystko, co tylko życie wieyskie uprzyjemnić jest zdolne, może założyć gospodarstwo wzorowe.

Nie tylko, że ten układ czynszu wiecznego, nie źniszczy wielkich familiy, lecz owszem przeciwnie utrzyma je, tudzież w wielu zdarzeniach od upadku zasłoni. Ustanowienie wartości majątkow, pewność z nich intraty, a ztąd powszechna ufność i łatwość, z jaką można obrachować przychody i rozchody; wszystko to zapewni dobry byt kwitnących i podniesie fortunę podupadłych familiy.

Pożytki z takowego urządzenia, dla dóbr narodowych wynikające, są niezmiernie wielkie. Kray zaś cały zyszcze na niém przez podniesienie stanu rolnictwa, podwyższenie płodow, i powiększenie ludności.

PODRÓŻE.

WYJĄTKI Z RAPORTOW OSOB, WYSŁANYCH PRZEZ CESARSKI UNIWERSYTET WILENSKI, DLA DOSKONALENIA SIĘ W NAUKACH.

WYJĄTEK DRUGI. (*Ob. str.* 109)

Opisanie publicznych ustanowień, szkół i zakładow naukowych we Francyi.

..... Bywanie na zwyczaynych sessyach akademii umiejętności, które się każdego poniedziałku od godziny 3 do 5tey odbywają, wszystkim przykładającym się do nauk, tak nazwanych dokładnych, jest bardzo pożyteczne. Czytane rozprawy, tak przez członków instytutu, jak i przez innych, którzy chcą pracę swoję okazać; zadawane pytania lub zarzuty czytającemu, odpowiedzi na nie, i z tego powodu czynione przez członków różne uwagi; roztrząsanie dzieł przedstawionych akademii; dawanie o nich bezstronnych raportów; to wszystko objaśnia słuchającego w wątpliwościach, i podaje mu nowe myśli. Znaydowałem się też i na sessyach publicznych, tak akademii umiejętności, jak i całego instytutu.

Akademija miała publiczne swoje posiedzenia 16 marca, na którém *Delambre* i *Cuvier*, jako dożywotni sekretarze, czytali po-

chwały śrech zmarłych członkow: *Roszona* (Rochon), *Wernera*, *Messier* i *Desmarets*, *Girad* czytał o żegludze wewnętrzney we Francyi; na témże posiedzeniu ogłoszono nazwiska autorów, których rozprawy, odpowiadające na zadania podane roku przeszłego do rozwiązania, zostały przez akademiją uwieńczone, a którym przeto naznaczone przyznano nagrody.

Ogłoszono także do rozwiązania nowe zadania z fizyki, chemii, astronomii, anatomii i statystyki, z oznaczeniem nagrod, które będą przyznane na publicznych akademii posiedzeniach w dwoch latach następnych; o tych zadaniach miałem już honor dawniey uwiadomić.

Na publiczném posiedzeniu całego instytutu, które się odbyło 24 kwietnia, po stosowney przemowie mianey przez Prezydenta P. *Rossela*, czytali: P. *Biot* członek akademii umiejętności, wiadomość o swoim wojażu, odbytym roku przeszłego do Anglii, w celu oznaczenia długości wahadła, a ztąd figury ziemi; P. *Quatremère de Quincy*, członek i sekretarz akademii sztuk pięknych, czytał rozprawę o naśladowaniu w sztukach pięknych, P. *Abel Remusat* członek akademii napisów i nauk pięknych (belles-lettres), o narodach błąkających się Azyi mnieyszey; P. *Raynouard* członek i sekretarz akademii francuzkiey, wyjątki ze swego dzieła: *Pöeme de Machabbée*.

Towarzystwo, zachęcające do przemysłu narodowego, trwające ciągle od roku 1802, złożone z Francuzów gorliwych o podnosze-

nie w swoim narodzie fabryk i rękodzieł do stanu coraz bardziey kwitnącego, odbywa swoje zwyczayne posiedzenia we środę co dwa tygodnie, i dwa posiedzenia publiczne, jedno zimą, drugie latem. Towarzystwo to roztrząsa podawane sposoby polepszenia rękodzieł lub ułatwienia ich roboty; rozważa sposoby i narzędzia używane w obcych krajach; doświadcza ich, i uznane za korzystne stara się rozszerzać we Francyi, już ogłaszając je drukiem, już każąc robić modele, a nawet machiny, i rozdając je rzemieślnikom, albo wspierając pieniędzmi tych, którzyby chcieli je wprowadzać, a nie byli w stanie tego uczynić. Podaje co rok do wynalezienia, albo jakieś sposoby, albo jakieś machiny, potrzebne do fabryk, i naznacza za to nagrody. Wszystkie machiny, wynalazki i doświadczenia, które były robione dla sprawdzenia ich dokładności i pożytku, ogłasza co miesiąc drukiem w dziele: *Bulletin de la societé d'encouragement pour l'industrie nationale*, które we względzie mechaniki i technologii, warte jest wielkiego szacunku.

Towarzystwo filomatyczne, trudniąc się naukami wszelkiego rodzaju, szczególniey zwraca swą pracę do historyi naturalney, i wydaje w tym celu pismo pod tytułem: *Bulletin des sciences par la societé philomatique*; odbywa swoje zwyczayne sessye każdey soboty.

Oglądałem wszystkie zakłady pomocnicze do nauk, jakiemi są: biblioteki, gabinety, i obserwatorya. Z publicznych bibliotek, bi-

blioteka zwana królewską jest naykompletnieysza, mieści w sobie dzieła w każdym rodzaju nauk wydawane; liczba xiążek do 350,000 wynosi; zamyka około 70,000 rękopismow w różnych językach, i kilka tysięcy woluminow samych sztychow; ma prócz tego piękny zbiór starożytności i medalow. Biblioteki tak zwane Panteońska czyli s. Genowety, mazaryńska, mieyska i arsenalska, zamykając tylko po kilkadziesiąt tysięcy woluminow, ubogie są w dzieła osobliwie nowsze. Biblioteki będące przy gabinecie historyi naturalney i w fakultecie medycznym, są jedynie poświęcone przedmiotom: pierwsza historyi naturalney, druga medycyny; lecz co do wyboru dzieł, biblioteka Instytutu, przed wszystkiemi pierwsze może trzymać mieysce, oprócz dawnych autorów, zamyka wszystkie nowe dzieła w każdey materyi, tak wydawane przez członków instytutu, jak ofiarowane instytutowi przez innych autorów lub przez zgromadzenia uczone. Ta ostatnia ze wszystkich bibliotek jest naydogodnieysza do pracowania, raz, że jest otwarta codzień od godziny 10 do 4, gdy inne otwarte są tylko od 10 do 2; jako też, że do niey wstęp mają tylko członkowie instytutu i ci, którzy przez członków są przedstawieni. W bibliotece królewskiey znayduje się zrobiony systemat świata słonecznego, którego wszystkie planety, w stosowney od słońca umieszczone odległości, za poruszeniem machiny, proporcynalny ruch z swémi xiężycami odbywają.

W ogrodzie botanicznym w muzeum hi-

storyi naturalney, znayduje się piękny gabinet anatomii porównawczey dobrze ułożony gabinet historyi naturalney, w osobnych obszernych salach, zamyka umieszczone zwierzęta ssące, ptaki, ryby, płazy, tak wysuszone jak w spirytusie zamknięte, znaczną liczbę owadow, muszli i madrepor; wielki gabinet minerałow i skamieniałości, osobliwie zwierząt zaginionych, ułożony podług P. Hatty. Wszystkie te płody natury porządnie z napisami za szkłem ułożone, we wtorek i piątek od godziny 3 aż do wieczora, otwarte dla całey publiczności, a w poniedziałki, środy i soboty od 11 do 2ey godziny przez całe lato dla uczniow, prędzey i dokładniey uczą, niż same jedne opisy, z przyłączonemi nawet rysunkami. Kollekcya muszli w tym gabinecie daleko jest mnieysza od wileńskiey, a kollekcya ptaków nie wyrównywa kollekcyi wiédeńskiey.

Gabinet wieyskiego gospodarstwa zamyka rozmaite, albo same narzędzia i machiny, albo modele machin i narzędzi, używanych w ogrodach, na polu, i w gospodarstwie domowém.

Menażerya nieliczna, ma tylko ze zwierząt mięsożernych: 1 lwa, 4 lwice, 2 hyeny; 4 niedźwiedzi z Ameryki; 2 wilki polskie; 1 lamparta; 1 jaguara; 1 kuguara z Ameryki; 1 szakala z Indyi, 3 *porc-epic*; ze zwierząt roślinożernych: 4 wielbłądy, po kilka sztuk danieli, jeleni, koz angorskich, alpeyskich, owiec, bobra, kilkanaście małp; z ptaków: kilka sokołów, kilkanaście papug, 2 kazuary,

i t. d.; otwarta codzień dla publiczności od godziny 11 aż do wieczora.

Oprócz gabinetu minerałow wymienionego, są jeszcze dwa gabinety mineralogiczne, do których wstęp dla publiczności jest wolny: jeden w domu mennicznym, drugi w szkole kopalni; ten ostatni dzieli się na dwie części: jedna ułożona jest przez P. *Brochant* systematycznie; druga zamyka minerały krajowe i istoty z nich przez sztukę otrzymane, ułożone alfabetycznie podług nazwisk departamentow; żaden z tych trzech gabinetow mineralogicznych, brany w szczególności, nie wyrównywa wileńskiemu, i z powodu chyba tylko nowych minerałow, i skamieniałości zwierząt zaginionych, których w Wilnie jeszcze nie masz, brać mogą przed nim pierwszeństwo

Ogród botaniczny zamyka rośliny podzielone na cztéry oddziały, różne od siebie, stosownie do swego przeznaczenia: oddział 1szy mieści w sobie rośliny tak krajowe, jak zagraniczne, podług systematu rozsadzone w 4ch obszernych treibhauzach i na gruncie już to suchym, już mokrym, stosownie do przyrodzenia roślin; oddział 2gi: rośliny medyczne przeznaczone dla chorych ubogich; oddział 3ci: szkołę praktyczną zamykającą wzory różnych sposobow rozmnażania drzew; wzory rozmaitych płotow samorodnych, i proby różnych istot używanych do uprawy gruntu; 4ty: szkołę roślin używanych we Francyi w ekonomii wieyskiey; znaydują się w niey rośliny zbożowe, rośliny, z których się biorą

na pokarm albo liście, albo owoce, albo korzenie; rośliny używane do farbowania i do różnych fabryk, i t. d. Wszystkie te oddziały roślin tak są ogrodzone, iż publiczność dla którey ogrod jest zawsze otwarty, może wolney używać przechadzki, nie szkodząc bynaymniey roślinom. Dla uczniow zaś i dla tych, którzy się chcą w botanice doskonalić, do samych roślin wolny jest przystęp. Jest drugi jeszcze ogrod botaniczny przy szkole aptekarskiey, zamykający tylko rośliny do aptek używane, równie dla uczniów otwarty dnia każdego.

Konserwatoryum sztuk i rzemiosł (*) zamyka zbiór narzędzi, machin i ich modelow, więcey 3,000 sztuk wynoszący; kilkaset rysunkow rozmaitych machin, ze wszystkiemi ich szczegółami. Jedna połowa tego zbioru, w kilku salach porządnie ułożona, otwarta dwa razy w tygodniu dla całey publiczności, składa się z narzędzi rolniczych, ogrodniczych, gospodarskich, z machin do czochrania bawełny, wełny i ich tkania, z modelow pomp, młynow służących do wszelkiego użycia, z machin i narzędzi używanych po rozmaitych fabrykach, z modelow dachow i sklepień różnego kształtu, i z probek różnych rzeczy wyrabianych po fabrykach i rękodzielniach krajowych. Druga połowa, okazywana tylko za pozwoleniem dyrektora, składa się z machin służących do robienia innych machin i na-

(*) W późnieyszym numerze Dziennika wileńskiego będzie osobne opisanie konserwatoryum, z innego raportu. (*R.*)

rzędzi, z machin potrzebnych do tokarstwa, do żegarmistrzowstwa, do robienia instrumentow matematycznych; z gabinetu fizycznego naykompletnieyszego, jaki bydź może, osobliwie co do narzędzi optycznych, który dawniey należał do P. Charles. Takowy zbiór, jedyny w swoim rodzaju, i tak pożyteczny dla przemysłu i rękodzieł, ciągłego nabywa wzrostu. Oprócz wielu modelow i machin, ofiarowanych przez różne osoby, każdy rzemieślnik, który, albo jaką machinę wynalazł, albo z obcych krajow do Francyi wprowadził, lub dawną wydoskonalił, otrzymuje wyłączny przywiley (*brévet*) używania, robienia, i przedawania tey machiny przez lat kilka lub kilkanaście; po upłynieniu zaś tego czasu obowiązany jest swoję machinę, lub jey model dobrze zrobiony, z dokładnym rysunkiem i opisem złożyć w konserwatoryum, i odtąd staje się już ona własnością publiczną. Dyrektor zaś powinien wszystkie te machin opisy, porządnie zebrane w jedno dzieło, ogłaszać drukiem. Takowego dzieła, dwa tomy są już wydane pod tytułem: *Déscription des machines et procédés spécifiés dans les brévets.*

W obserwatoryum głównem, nazywaném obserwatoryum królewskiém, pracuje ciągle trzech członków Instytutu: PP. *Bouvard*, *Arago*, i *Matthieu;* w drugiém, będącém w domu szkoły militarney, trudni się tylko P. *Burckhardt.* Zadne z nich, co do narzędzi nie może mieć pierwszeństwa przed wileńskiém; otwarte tylko na wszystkie strony położenie,

mogłoby skłaniać do przyznania im wyższości nad obserwatoryum litewskiém. Mało w nich jest narzędzi roboty francuzkiey. W obserwatoryum królewskiém, luneta południkowa, równey prawie wielkości z wileńską, jest roboty P. *Berge* Anglika; dwa kwadranse murowe, jeden na stronę południową, przybliżający się w wielkości do wileńskiego, drugi na stronę północną, mnieyszy od niego, są roboty *Bird* Anglika. Koło powtarzające, blizko 3 stop średnicy, sprowadzone funduszem P. *Laplace*, jest roboty P. *Reichenbacha*, który dla jego osadzenia sam przyjeżdżał. Instrument tylko równikowy jest roboty *Bellet* Francuza, i zegary służące do obserwacyi roboty *Lepaute* i *Berthoud* Francuzów; są jeszcze w niém lunety ziemskie, teleskop Newtona i Gregorego, i inne podobne narzędzia. W obserwatoryum będącém w szkole militarney, luneta południkowa, 4 stop długa, jest roboty *Lenoir* Francuza, ma nici pionowych 11, oświecana jest w czasie nocnych obserwacyy z boku przez środek osi, która wewnątrz jest próżna; kwadrans murowy około 8 stop długości, i roboty *Bird* Anglika; dwa instrumenta równikowe, jeden roboty *Dolonda*, drugi *Lenoira*; w tym ostatnim luneta jest osadzona na końcu osi, na którey się obraca, tak, że ją można podług upodobania skierować ku stronie południowey i ku stronie północney. Zegar używany do obserwacyi jest roboty P. *Bréguet.* W obu obserwatoryach zegary służące do obserwacyi, urządzone są do czasu gwiazdowego; użycie średniego

czasu zupełnie jest zaniedbane; przekładają nad niego czas gwiazdowy, jako dający razem wznoszenie się proste ciała obserwowanego. Urządzają teraz w obserwatoryum królewskiém mieysce, gdzie mają umieścić igłę magnesową, dla obserwowania jey zboczeń. Igła ma bydz zawieszoną na nitce, iżby wolnie mogła się obracać, środek jey ma się znaydować na południku owego mieysca; zboczenia będą obserwowane przez mikroskop. Widziałem u P. *Arago* drót platynowy, używany do mikrometrow, tak cieńki, iż prawie jest niepodobna gołém okiem doyrzeć. Użycie jego do lunet zamiast drotu srebrnego, dla kruchości niezupełnie jest dogodne; na mieysce zaś drótow okrągłych dotąd używanych, proponuje P. *Braguet* blaszki srebrne cieńkie, które ostrzem ustawiać trzeba wzdłuż lunety; lecz niektórzy astronomowie lękają się, aby dyffrakcya światła nachylającego się zawsze do krawędzi ostrych, nie wprowadziła jakieyś niedokładności w obserwacye. Do obserwatoryum królewskiego, robi *Fortin* całe koło, średnicy 5 stop i 8 cali. Względem podziału, jaki ma bydź na niém użyty, nie ma jeszcze stałego postanowienia: jedni radzą trzymać się podziału zwyczaynego na 360 części; drudzy zaś radzą dzielić na 384; ci ostatni mają zarzut sobie zadawany, iż trzeba mieć tablice obracające części ich podziału na stopnie, do których astronom za każdą obserwacyą jest przymuszony udawać się, a od czego jest wolnym w podziale zwyczaynym; lecz na swoję stronę utrzymują,

że ich podział może bydź dokładniey od zwyczaynego zrobiony: bo rzemieślnik, mając dzielić koło na części 384, dzieląc je na połowę, i każdą połowę, znowu na połowę, przychodzi do małey części, którą ma tylko podzielić już na części 3, co z łatwością może wykonać; gdy w podziale zwyczaynym, bardzo prędko przychodzi do części, którą wypada mu rozdzielić na stopni równych 45.

Nie wyliczam innych gabinetow i muzeow, którém oglądał: nie wchodzę też w żadne opisanie machin, mostow, fabryk, które zwiedzałem, pospolicie w kompanii z moim kollegą, tak w Paryżu i jego okolicach, jakoteż w *Rouen*, *Elbeuf* i *Havre*, dokąd umyślnie jeździliśmy: bo jedne nie mają tak ścisłego związku z umiejętnościami, drugie móy kollega, jako do jego przedmiotu należące, ma opisać. Przystępuję do urządzenia szkół we Francyi.

Władza, którey poruczona jest publiczna instrukcya w całém państwie, nazywa się kommissyą publiczney instrukcyi. Żadna szkoła publiczna, jakiegokolwiek bądź gatunku, nie może być bez jey potwierdzenia założona i utrzymywana; wszystkie pod jey rządem zostają, oprócz szkół szczególnych, przeznaczonych dla osób, sposobiących się wyłącznie do jednego gatunku służby w narodzie, jakiemi są: seminarya, szkoła politechniczna, szkoły woyskowe, morskie, i t. p., które nic do niey nie należą. Seminarya są zupełnie pod zarządzeniem biskupów; inne zaś szkoły mają swoich rządców osobnych, którzy wprost odnoszą się do ministrów, do których nale-

żą. Nikt jednak w żadney szkole, nie mając uczonego stopnia, uczyć nie może.

Szkoły, należące do kommissyi publicznego oświecenia, dzielą się na akademije składające się z fakultetow; na kollegia królewskie, kollegia gminne, pensye utrzymywane przez nauczycieli prywatnych, i szkoły początkowe.

Akademiy jest 26, to jest tyle, ile jest sądow appellacyynych, jako to: w *Aix*, *Amiens*, *Angers*, *Besançon*, *Bordeaux*, *Bourges*, *Caen*, *Cahors*, *Clermont*, *Dijon*, *Douay*, *Grenoble*, *Limoges*, *Lyon*, *Metz*, *Montpellier*, *Nancy*, *Nismes*, *Orleans*, w *Paryżu*, w *Pau*, *Poitiers*, *Rennes*, *Rouen*, w *Strasburgu* i *Tuluzie*.

Kollegiow królewskich w Paryżu 4, na prowincyach 32, jako to: *Amiens*, *Angers*, *Avignon*, *Besançon*, *Bordeaux*, *Bourges*, *Caen*, *Cahors*, *Clermont*, *Dijon*, *Douay*, *Grenoble*, *Limoges*, *Lyon*, *Marseille*, *Metz*, *Montpellier*, *Moulins*, *Nancy*, *Nantes*, *Nismes*, *Orleans*, *Pau*, *Poitiers*, *Pontroy*, *Rennes*, *Rheims*, *Rhodes*, *Rouen*, *Strasbourg*, *Toulouse i Versaille*.

Kollegia gminne, to jest, utrzymywane kosztem gmin, są we wszystkich miastach znacznieyszych, w których nie ma kollegiow królewskich.

Pensyy w każdém mieście, jest rozmaita liczba, stosownie do ludności, niekiedy dochodzi kilkunastu. W Paryżu pensyy męzkich jest 31, kobiécych 15. Szkoły początkowe są w każdém mieście, i we wsi prawie każdey. Zaczynam od szkół nayniższych.

Szkoły początkowe, przeznaczone do uczenia czytać, pisać i rachować, urządzone były podobnie, jak u nas; lecz od lat kilku zamieniają się na szkoły wzajemnego uczenia, których wyższość nad dawnemi, wyprowadzona przez rozumowanie i ciągle doświadczeniem stwierdzana, żadney wątpliwości nie zostawuje do nachylenia się na ich stronę. Takowe szkoły w całym Paryżu zostały zaprowadzone, i w każdym departamencie naymniey jednę już urządzono. Ponieważ sposob wzajemnego uczenia, nie jest u nas jeszcze znajomy, przeto wniydę w szczegóły, i wszystkie starać się będę opisać.

Wzajemne uczenie zależy, na udzielaniu nauki uczniom słabszym przez uczniów mocnieyszych. Ta zasada, stanowiąca całą zaletę tego sposobu, wymaga szczególnego urządzenia, iżby wszystko jak naydzielniey przykładało się do pomyślnego skutku. W tym celu, nauczyciel szkoły wybiera zpomiędzy uczniów, celujących nauką i obyczajami, na swoich pomocników, których używać będzie do uczenia innych; z tych mianuje jednych dozorcami głównymi nad całą szkołą lub nad połową, drugich dozorcami oddziałowymi: ci, podlegając pierwszym, mają każdy pod swoim dozorem, naywięcey 8 lub 9 kollegów swoich, których uczą. W takowey szkole wszyscy uczniowie, mieszcząc się w jedney sali, dzielą się, co do czytania i pisania, na 8 oddziałow: 1szy uczy się poznawać litery; 2gi, 3ci i 4ty czyta syllaby złożone z 2, 3 i 4 liter; oddział 5ty, 6ty i 7my czyta wyrazy jedno-dwu-trzy-zgłoskowe, lub zdania mo-

ralne, ciągle z takichże wyrazow złożone. Oddział 8my czyta już ciągle rozmaite zdania.

Co do pisania: 1szy oddział pisze na piasku, posypanym na ławce, litery pojedyńcze; 2gi, 3ci i 4ty pisze na tablicach łupkowych syllaby złożone z 2, 3, 4, liter; oddział 5ty, 6ty, 7my pisze na tablicach wyrazy jednodwu i trzy zgłoskowe; oddział 8my pisze już ciągle, 3 razy na tablicy, a 3 razy na papierze.

Chcą niektórzy utrzymać oba te podziały, w ten sposob: iż, kiedy uczniowie mają czytać, powinni bydź podzieleni na 8 oddziałow, stosownie do ich zdatności w czytaniu; kiedy zaś przystępują do pisania, powinni nanowo bydź rozdzieleni na 8 oddziałow, podług ich umiejętności w pisaniu. Inni zaś dzielą uczniów na 8 oddziałow, stosownie tylko do ich mocy w czytaniu, łącząc z niém razem pisanie, tak, iż jedno pomocą jest drugiemu; ten podział naywięcey jest w używaniu, i zdaje się bydź dogodnieyszym od poprzedzającego, tak przez to, iż uczniowie, nie mając potrzeby rozdzielania się, zostają każdy na swojém mieyscu; jakoteż, iż główną nauką jest czytanie, a kto umie doskonale czytać, bardzo prędko nauczy się pisać, jak doświadczenie to potwierdza.

Co do arytmetyki dzielą się także na 8 oddziałow: 1szy początkowy, pisze znaki liczebne na piasku; 2gi pisze je na tablicach; 3ci uczy się łączyć znaki liczebne jedne z drugiemi w rozmaity sposob; 4ty robi dodawanie tak z liczbami jednorodnemi, jak różnorodnemi; 5ty robi odciąganie; 6ty mnożenie; 7my dzielenie; 8my rozwiązuje zadania z reguły trzech wybierane.

Słyszałem, że w Anglii wprowadzony jest sposób nieco odmienny; podług niego uczą się arytmetyki ci tylko uczniowie, którzy są w 4ch ostatnich klassach w czytaniu, i dzielą się na oddziałow 10: 1szy z nich uczy się łączyć znaki liczebne jedne z drugiemi w rozmaity sposob; 2gi uczy się dodawania; 3ci odciągania; 4ty mnożenia; 5ty dzielenia liczb jednorodnych; oddział 6ty, 7my, 8my i 9ty uczy się tych samych działań z liczbami różnorodnemi; 10ty robi zadania z reguły trzech wybierane; a inni uczniowie w tym samym czasie zatrudniają się pisaniem.

Wszyscy dozorcy wybierają się do czytania i pisania z oddziału ostatniego lub przedostatniego; do arytmetyki z oddziałow nawet niższych, a niekiedy i z tego samego, którego ma uczyć: ponieważ na swojey tablicy mając napisany wypadek, jaki należy otrzymać, łatwo może omyłki innych poprawić. Zawsze oni są w liczbie podwóyney, i swoje obowiązki przez dzień sprawują, aby ucząc innych sami mieli dość czasu do własnego doskonalenia się. Każdy z nich po skończoném dozorowaniu i uczeniu powraca do rzędu prostych swoich kollegów, i słucha rozkazu i nauki dawaney przez dozorcę swego oddziału. Jeden główny dozorca jest do czytania i pisania, drugi do arytmetyki, a w niektórych szkołach trzech jest głównych do-

zorców: bo osobni są do czytania, pisania i arytmetyki. Co pół miesiąca są odmieniani. Każdy z nich, w czasie pełnienia swego urzędu, reprezentuje nauczyciela; przegląda uczniów, czy wszyscy się znaydują; dzieli ich na oddziały, mianuje dla nich dozorców oddziałowych, których rejestr ma sobie dany od nauczyciela; dogląda porządku, daje baczność na wszystko, a naybardziey na dozorców szczegółowych; naprowadza ich na drogę, jeżeli się w czém mylą; ogłasza rozkazy dane od nauczyciela i jemu przedstawuje, co dozorcy oddziałowi mu donoszą; oznaymuje o czasie, kiedy mają jednę materyą kończyć, a drugą zaczynać.

Lekcye odbywają się zrana od godziny 9 do 12; po południu wiosną i latem od godziny 2 do 5; w jesieni zaś i zimą od 2 do 4; całą zaś środę mają wolną, co wielu uznaje za rzecz niepotrzebną: bo przez ten dzień nic w domu nie robią, odpoczynku zaś nie potrzebują, gdyż nauka ich w szkole nie jest mordującą.

Zrana główny dozorca do pisania przychodzi do szkoły razem z nauczycielem półgodziną wcześniey, potém dozorcy szczegółowi, a kilką minutami przed godziną 9 wchodzą wszyscy uczniowie, porządkiem bez żadnego krzyku i zamieszania, mówią modlitwę powtarzając ją za głównym dozorcą; półgodziny piszą, wychodzą potém z ławek, stają naokoło sali przy ścianach, osobno naznaczonemi gromadami, dozorca szczegółowy

staje przy ścianie, a około niego uczniowie porządkiem podług swojey umiejętności.

Do oddzielenia dozorcy od uczniow jest półkole albo odrysowane na podłodze, albo zrobione żelazne, do którego się uczniowie przypierają, i tu pod przewodnictwem dozorcy czytają przez 3 kwadranse na tablicach, umyślnie drukowanych i na ścianie rozwieszonych, nakoniec powracają do ławek, i przez półtóry godziny uczą się arytmetyki; reszta czasu obraca się na różne zalecenia i na dawanie nagrod.

Po południu podobnie jak z rana, główny dozorca przychodzi z nauczycielem, o pół do drugiey: wchodzą potém dozorcy szczegółowi, a kilką minutami przed godziną drugą, wszyscy uczniowie: mówią modlitwy i zaczynają pisać, co trwa pół godziny, idą potém do ściany i czytają trzy kwadranse, nakoniec powracają do ławek i piszą aż do końca lekcyi, prócz oddziału 8go, który się uczy katechizmu; w sobotę cała lekcya popołudniowa poświęcona jest na naukę religii, którey się wszyscy uczą pod przewodnictwem swoich dozorców, stojąc przy ścianach, i na różne zalecenia lub na czytanie prawideł i maxym moralnych, które uczniowie w szkole i za szkołą mają zachowywać. Każdy z dozorców szczegółowych ma baczność na swóy oddział i przed weyściem do klassy i po wyyściu, i gdy dozorca kwadransem wczesniey wchodzi do klassy, lub po wyyściu idzie do domu, zastępca lub wyznaczony od niego z uczniów pilnieyszych, mieysce jego zaymuje.

Podobne szkoły zaprowadzone są i dla dziewcząt: przedpołudniowe ich lekcye i ich urządzenie są też same, jakie są dla chłopców; lecz po południu cały czas poświęcają na szycie, haftowanie i inne podobne roboty, w których dzielą się na 10 oddziałow i pracują pod przewodnictwem dozorczyń oddziałowych. W Anglii, jak powiadają, w jednych szkołach cały czas przedpołudniowy obracają na szycie, a popołudniowy na czytanie, pisanie i arytmetykę; w innych większa połowa czasu lekcyi ranney i popołudniowey łoży się na szycie, a reszta tylko na inne nauki; lecz sposob ten we Francyi nie został przyjęty: bo przezeń dziewczęta, oprócz szycia, mało postępują w innych naukach.

We wszystkich szkołach męzkich i kobiécych nauczyciele i nauczycielki co miesiąc examinują z arytmetyki, a co pół miesiąca z czytania, pisania i szycia, po czém celujące dzieci z każdego oddziału przeprowadzają do oddziału wyższego. Celującym po examinie rozdają się nagrody w biletach rozmaitey wartości od pół grosza aż do 25 groszy; każdego nawet dnia, na przedstawienie dozorców lub dozorczyń, dają się nagrody dzieciom, które przez pilność i dobre sprawowanie się zasłużyły na pochwałę. Dozorcom i dozorczyniom ogólnym, przeznaczona jest nagroda co tydzień od 15 do 25 groszy polskich, oddziałowym po pół grosza. Wszystkie te bilety wypłacają się w pieniądzach, lub w rzeczach stosownych do nauki, albo po pewnym przeciągu czasu, albo przy końcu roku przy

ogólném rozdawaniu nagrod. Oprócz nagrod wyrażonych z pewną wartością, są jeszcze nagrody honorowe, albo w listach pochwalnych, albo w znakach dystynkcyi, które w szkole rozróżniają celujących od innych. Te sposoby wzbudzają w dzieciach szlachetną emulacyą, i dzielnie zastępują wszystkie kary cielesne, któremi się brzydzi ludzkość, i które z Francyi zupełnie zostały wypędzone, a czuły i nieprzerwany nad dziećmi dozor nauczycielów i nauczycielek, oraz częste im przekładanie moralnych prawideł, zapobiegają nawet wykroczeniom od ich wieku prawie nieoddzielnym, które, jeśliby mimo przestrog i dozoru były umyślnie popełnione, ulegają napomnieniu i karze zależącey tylko na zawstydzeniu stopniowaném; lecz przewinienia większe, które z początku mniey ważne, stają się niekiedy środkiem popełnianych w czasie przyszłym występkow i zbrodni, ściągają na przestępnych sroższe ukaranie. Kradzież *np.* jak w całey Francyi niezmiernie srogo jest karana, tak i w dzieciach dostrzeżona, nie otrzymuje przebaczenia i naymnieyszego pobłażania. W podobnych zdarzeniach, dozorcy i pilnieysi uczniowie, pod prezydencyą nauczyciela, składają sąd i naznaczają karę więzienia, publicznego w szkole ogłoszenia, noszenia na sobie w czasie lekcyi jakiegoś napisu, a nawet i oddalenia ze szkoły.

Sposob wzajemnego uczenia w każdym względzie, co do nauki, porządku, czasu i wydatkow, ma widoczne i ciągle doświadczeniem stwierdzane przed dawnemi szkołami

pierwszeństwo. Podług tego sposobu, tysiąc uczniów mieścić się razem może; wszycy, będąc podług zdatności uporządkowani, postępują daley w naukach; mając blizki nad sobą dozor, są pilni i uważni; przechodzenie ich z ławek do ściany i powrót do ławek, a to zawsze w porządku, jakoteż pewne poruszenie rąk lub całey figury, w czasie siadania, pisania, uczenia się arytmetyki, w czasie wstawania, pomagają do zdrowia, nadają dobry układ całey postawie, przeszkadzają nudzeniu się i zwracają ciągle uwagę ku rzeczy, która się wykłada; a do całey nauki, oprócz tablic łupkowych, którą każdy uczeń przed sobą mieć powinien, potrzeba tylko rozwieszonych drukowanych wzorow do czytania, arytmetyki, które zebrane razem, zaledwo kilka uczynią książek, i mało będąc używane, długo trwać mogą; dla wszystkich uczniów wystarczy jeden nauczyciel: bo on dogląda raczey tylko i poprawuje, aniżeli naucza. W szkole zaś, gdzie sam nauczyciel bezpośrzednie lekcye tłumaczy, zaledwo kilkadziesiąt uczniów może się znaydować, i ci nie będąc równie usposobieni i równey zdatności, nie mogą prędkiego czynić postępu: jedni bowiem tłumaczenia nie rozumieją, drudzy słuchają tego, co im jest wiadome, a i z tych, których wiadomościom nauka wykładana odpowiada, wielu nie mając blizkiego nad sobą dozoru, i 3 godziny ciągle siedząc na jedném mieyscu, zaczynają nudzić się i nie uważać, gdy pierwsi przez całą lekcyą, nic nie korzystając, szukają rozerwania się we

wzajemnych rozmowach i zabawach; prócz tego każdy powinien mieć osobne dla siebie xiążki, które psuje mało co z nich pożytkując.

W jedney szkole wzajemnego uczenia w Paryżu, przeznaczoney dla dzieci protestantskiego wyznania, oprócz czytania, pisania i arytmetyki, uczą się jeszcze wzajemnie jeografii, początkow historyi i grammatyki francuzkiego i niemieckiego języka. Niektórzy nawet, zbyt gorliwi o prędkie rozszerzenie światła we wszystkich klassach ludu, piszą dzieła wskazujące potrzebę i podające sposoby zaprowadzenia wzajemnego uczenia do innych nauk, osobliwie do umiejętności matematycznych; lecz te ich projekta uważane tylko, jako płody żywey imaginacyi, niechcącey się utrzymywać w pewnych obrębach, zostaną zawsze bez uskutecznienia.

W Paryżu znayduje się szkoła normalna, jedna dla mężczyzn, druga dla kobiét, w których osoby poświęcające się do uczenia w szkołach początkowych, same się uczą sposobu wzajemnego uczenia; prócz tego, zgromadzenie pod nazwiskiem: *braci szkół chrześcijańskich*, dostarcza do szkół początkowych nauczycieli, którzy przyjąwszy, ten obowiązek, ulegają już zwierzchności edukacyyney.

Dla czuwania nad szkołami początkowemi, w każdym kantonie jest uformowany komitet bezpłatny, składający się z proboszcza, sędziego pokoju, pryncypała, to jest, rządcy kollegium gminnego, jeśli się w tym kantonie znayduje, i z 3 naywięcey 4 członków wy-

branych przez rektora akademii, na przedstawienie podprefekta i inspektorów, to jest, wizytatorów akademickich, potwierdzonych przez prefekta departamentu. Podprefekt i prokurator królewski są członkami także wszystkich komitetów w ich obrębie znayduiących się. Obowiązkiem tego komitetu jest wglądać w naukę i porządek szkół początkowych, starać się o ciągłe ulepszanie pozakładanych, i o zaprowadzenie nowych we wszystkich mieyscach, gdzie się ich niedostatek okazuje. Szczególny zaś dozor każdey szkoły na prowincyach, poruczony jest xiędzu, sprawującemu obowiązki religiyne, jakiegokolwiek jest wyznania, i merowi tey gminy, w którey się szkoła znayduje. Naymniey raz w miesiąc powinni ją odwiedzić, odbyć examen i dać rapport komitetowi kantonowemu.

W Paryżu uformowane jest towarzystwo, złożone z 8 członków, wybranych z obywateli światłych i znanych ze swojey gorliwości, którego jedynym przedmiotem jest wynaydowanie środkow i sposobow rozszerzania nauk początkowych między niższą klassą ludu. Towarzystwo to stara się, ile można, zaprowadzić w całey Francyi szkoły wzaiemnego uczenia.

Inspektorowie akademiccy objeżdżając szkoły, powinni naywiększą zwracać uwagę na instrukcyą początkową, dla tego każą komitetom kantonowym zdawać sobie rapport o ich czynności, i sami, ile można, zwiedzają szkoły początkowe.

Wszystkie takowe zakłady utrzymują się kosztem gminn. Rodzice lub opiekunowie za naukę każdego dziecięcia powinni płacić, wyjąwszy ubogich. Ułożenie zaś, jak wielka ma bydź opłata i którzy się od niey wyłączają, zależy całkiém od rady municypalney. W Paryżu jednak, w szkołach początkowych, nauka się daje bezpłatnie. Uczniowie i nauczyciele tych szkół, są zupełnie wolni od opłaty na rzecz instrukcyi publiczney, którą opłatę co rok trzeba wnosić do kassy, zostając w szkołach wyższych, nawet ze skarbu corocznie na szkoły początkowe przeznaczonych jest 50,000 frankow, których kommissya edukacyyna może użyć, albo na ułożenie, lub drukowanie dzieła stosownego do instrukcyi początkowey, albo na założenie szkół wzorowych w mieyscach, gdzie jeszcze nie zostały zaprowadzone, albo na nagrody gorliwym nauczycielom, którym rozdają się medale w każdém kollegium, w czasie rozdawania nagrod uczniom kollegialnym.

Pensyami nazywają się szkoły utrzymywane przez nauczycieli prywatnych: dzielą się na pensye niższego i wyższego rzędu: te ostatnie nazywane są niekiedy, dla różnicy od pierwszych, instytucyami. Jeśli pozakładane są pensye w miastach, gdzie nie masz kollegium, nauki mogą bydź dawane w pensyach niższego rzędu te, które się wykładają w 2ch pierwszych klassach w kollegium, nadto początki arytmetyki i jeometryi; w instytucyach zaś te, które się da-

ją w 4ch pierwszych klassach kollegium; lecz, jeżeli w jednémże mieście znaydują się szkoły publiczne, żadne lekcye w pensyach obu rzędow nie mogą bydź dawane: wszyscy ich uczniowie mający lat 10 powinni chodzić do kollegium, a w pensyach lekcye tylko zadane powtarzać; w instytucyach jednak mogą bydź wykładane początki nauk, które się w szkołach publicznych nie dają. Ponieważ do kollegiow przyymują się uczniowie na ciągłe mieszkanie, przeto do pensyy, w jednémże mieście z kollegium znaydujących się, mogą bydź tylko przyymowani uczniowie niemający lat 9, starsi zaś w tedy, kiedy wszystkie mieysca w kollegium są zajęte. Nauczyciel pensyi niższego rzędu, powinien mieć stopień bakałarza (bachelier) w fakultecie nauk pięknych (belles-lettres); naczelnik zaś pensyi wyższego rzędu, powinien bydź bakałarzem w 2ch fakultetach, nauk pięknych i umiejętności. Każdy, kto chce założyć pensyą, albo bydź naczelnikiem już założoney, powinien bydź examinowany i upoważniony przez radę akademii, w którey się wydziale pensya ma znaydować, i potwierdzony przez Kommissyą publicznego oświecenia. Zakładający pensyą niższą, płaci za dyploma w Paryżu 300 frankow, na prowincyi 200 frankow; zakładający zaś pensyą wyższą powinien zapłacić w Paryżu 600 frankow, na prowincyi 400 frankow. Dyploma służy tylko na lat 10, po upłynieniu których, powinien je odnowić, i znowu opłacić; prócz tego utrzymu-

jący jakąkolwiek pensyą powinien co rok 1go listopada, kiedy się rok szkolny zaczyna, opłacić czwartą część summy wymienioney.

Kollegija dzielą się na kollegija królewskie i gminne, podług tego, jak są utrzymywane, kosztem skarbu, lub nakładem gminy. Kollegija królewskie, którym odpowiadają prawie nasze gimnazya, dzielą się znowu co do pensyi professorow na trzy rzędy: naywyższego rzędu jest kollegiow 6, średniego 15, nayniższego 11; oprócz 4 kollegiow paryzkich, które składają rząd osobny, lecz w lekcyach nie ma żadney różnicy. Rządcy kollegiow królewskich zowią się Prowizorami, a gminnych Pryncypałami (Principales). Obowiązki ich zupełnie odpowiadają obowiązkom naszych Dyrektorów gimnazyalnych i Dozorców szkół powiatowych. Oprócz Prowizorow w kollegijach królewskich, jeszcze są cenzorowie czyli prefekci naukowi (Prefets d'étude), których obowiązki są też same, jakie są w naszych gimnazyach pomocników dyrektorskich. W każdém mieście, gdzie jest akademija, znaydujące się królewskie kollegium, nosi naźwisko kollegium głównego, i zostaje pod bezpośrednią władzą Rektora i rady akademickiey; wszystkie zaś inne kollegija, tak królewskie jak gminne, miały bydź podług nowego urządzenia poddane pod dozor administracyi, złożoney z podprefekta, mera i trzech przynaymniey znacznieyszych obywateli, mianowanych przez radę akademicką. Biskupi i prefekci byliby członkami takowey administracyi: ona miała roz-

trząsać rachunki kollegijow i przesyłać je radzie akademickiey, równie jak kopiją protokułu swoich obrad; lecz do czasu nieograniczonego zostawiono wszystko na stopniu dawnieyszym, odmieniwszy tylko rozkład lekcyy w kollegiach; a tak kollegium królewskie zostaje pod władzą rady akademickiey, i do niey się całkiem odnosi; kollegium zaś gminne, co do nauk, odnosi się do akademii, co do wydatkow, zdaje rachunek z nich co rok przed komitetem, złożonym pod prezydencyą mera z jednego członka rady akademickiey, z dwoch członków rady departamentowey, i z dwoch członków rady municypalney, wyznaczonych przez prefekta departamentowego: ponieważ wydatki na utrzymanie kollegiow gminnych każdego roku wyrachowane przez kommissyą edukacyyną, przez rząd potwierdzone, są zaspakajane z podatkow gmin lub miasta.

Uczniowie przychodzący do kollegium, powinni już umieć czytać i pisać; jednak gdy się znaydują jeszcze niezupełnie w tém mocni, wyznacza się dla nich osobny nauczyciel. Kurs nauk w kollegiach królewskich obeymuje wiadomości potrzebne dla przygotowania młodzieży do słuchania lekcyy w fakultetach. Rozkład lekcyy nie jest stale urządzony: jeszcze nad nim teraz pracują: po odrzuceniu dawnieyszego, przyjęto tym czasem następny. Jest klass 6 jednorocznych, przeznaczonych dla nauki języka francuzkiego, łacińskiego i greckiego, rok na filozofiją i rok na matematykę w ten sposob: trzy pierwsze klassy poświęcone są nauce języka francuzkiego i łacińskiego, historyi świętey i mitologii: w klassie 3ciey mają uczniowie wyłożone już początki języka greckiego: w klassie 4 i 5, uczą się daley tych samych 3ch językow, tłumacząc sławnieyszych autorów klassycznych i czytając lepsze dzieła francuzkie: uczą się także jeografii i główniejszych wiadomości z historyi; w klassie 6ey zwaney retoryką, professor daje uczniom prawidła dobrego pisania, wskazując pięknieysze wzory wybierane z autorów starożytnych i nowoczesnych, i wprawia ich do tłumaczenia swoich myśli prozą i wierszem w języku francuzkim i łacińskim. Do każdey z tych klass 6ciu, jest jeden professor, który codzień, prócz czwartku, daje swoję lekcyą godzin 4: dwie przed południem i tyleż po południu. W roku następnym; zwanym rokiem filozofii, professor filozofii daje codzień logikę, metafizykę, moralność, historyą mniemań filozofów, początki prawa przyrodzonego, i wprawia uczniów do pisania w materyach filozoficznych, a professor matematyki wykłada arytmetykę, z algebry rozwiązanie zrównań dwóch pierwszych stopni, jeometryą i początki trygonometryi płazkiey. W roku ostatnim, nazywanym rokiem matematyki specyalney, który szczególniey przeznaczony jest dla młodzi poświęcającey się do nauk matematycznych, drugi professor matematyki tłumaczy dalszy ciąg algebry, przystosowanie jey do jeometryi, roztrząsając szczególniey przecięcia ostrokrężne i statykę; a professor fizyki daje początki

nauk fizycznych, a naywięcey z fizyki właściwie zwaney.

Lekcye matematyki i fizyki dają się po skończeniu lekcyy łacińskich, przeto uczniowie klassy 5ey i 6ey mogą ich słuchać. Ma bydź dodany jeszcze osobny professor historyi powszechney, którą będzie wykładał w 6 pierwszych klassach: w 4ch początkowych historyą starożytną, a w 5ey i 6ey nowożytną. Uczniowie, przeznaczający siebie do prawa lub do medycyny, mogą wychodzić z kollegium po skończeniu klassy filozoficzney. Podług układu dawnieyszego, lekcye które się teraz dają w 6ciu pierwszych klassach, były i pierwiey w nich dawane, a oprócz tego professor matematyki wykładał w klassie 4ey arytmetykę i część jeometryi, w klassie 5ey dalszy ciąg jeometryi aż do końca, i z algebry rozwiązanie zrównań dwoch pierwszych stopni; w klassie 6ey drugi professor matematyki tłumaczył trygonometryą prostokreślną i sposob zdeymowania planow; w roku następnym zwanym rokiem matematyki specyalney, ten sam professor matematyki, kończył algebrę i dawał przystosowanie algebry do geometryi, szczególniey przecięcia ostrokrężne i statykę; a professor fizyki, wykładał początki historyi naturalney, naywięcey się zastanawiając nad istotami pożyteczniejszemi lub ciekawszemi. Po wielu kollegiach osobliwie głównych, był jeszcze dodany rok jeden filozofii, w którym oprócz lekcyi dawaney przez professora filozofii, professor matematyki wyższey tłumaczył rachu-

nek, optykę i astronomiją, a professor fizyki początki fizyki i chemii. Przeto w każdém kollegium królewskiém jest 10 professorów, to jest: 6 professorów do 6 klass pierwszych, jeden professor filozofii, 2ch matematyki i jeden fizyki. Nadto w każdém kollegium znayduje się prawie zawsze 2ch lub 3ch, a niekiedy i więcey zastępców z tytułem (agrégés), którzy po skończeniu nauk w szkole normalney w Paryżu, usposobiwszy się zupełnie na professorów kollegialnych, a nie mając do zajęcia placow wolnych, rozsyłani są po kollegiach. Obowiązkiem ich jest zastępować professorów w przypadku choroby, lub pomagać w uczeniu, jeżeli która klassa zamyka więcey nad 60 uczniów. W tym bowiem razie, takowa klassa rozdziela się na dwie lub więcey części, zamykające naywięcey po 60 uczniów, oddzielając stosownie do zdatności, i w osobnych salach jednę część uczy professor, a inne zastępcy. Prócz tego w każdém kollegium jest nauczyciel pisania i rysunkow. Na lekcyą pisania chodzą uczniowie klass niższych, i niepierwey rysunkow uczyć się zaczynają, aż zupełnie ułożą rękę do dobrego charakteru. Są także po wielu kollegiach nauczyciele językow żyjących: angielskiego, niemieckiego, jako też fechtow, muzyki i tańcow; lecz za wszystkie te lekcye, uczniowie, którzy się ich uczą, osobno każdy za siebie nauczycielom płacić powinien. Dla nauki religii i dopełnienia jey obowiązkow w każdém kollegium jest kapelan. Dla poczynających daje on katechizm

przez dwie lekcye w tygodniu, z których, jednę poświęca szczególniey dla tych, którzy raz pierwszy mają przystępować do kommunii; ci przed samą spowiedzią na czas pewny są oddzieleni od innych swoich kollegów. Dla uczniów klass wyższych w niedzielę wykłada naukę religii obszerniey; w wielkie uroczystości miewa kazania dla całego kollegium, a mszą we wszystkie święta i w niedziele. Uczniowie są obowiązani co dwa miesiące odbyć jednę spowiedź. *Kollegia* gminne są niższe od kollegiow królewskich: dzielą się na dwa rzędy: w kollegiach rzędu wyższego jest klass 5 lub 6; a w kollegiach rzędu niższego klass 3 lub 4: dają się w nich te same lekcye, jakie są wykładane w odpowiednich klassach w kollegiach królewskich; oprócz tego jest w każdém kollegium jeden professor matematyki. Uczniowie, po skończeniu nauk w kollegiach gminnych, nie mogą iść prosto do fakultetow, ale powinni daley kontynuować swoje nauki w kollegiach królewskich, do których są przyymowani, po zdaniu examinu i umieszczani w klassie odpowiadającey ich nauce. Do zamknięcia nauk rocznych w kollegiach nie ma dnia stałego wyznaczonego; lecz około połowy sierpnia, wszystkie lekcye, examina i rozdawanie nagrod kończyć się powinny. Pospolicie zaczynają s , wakacye między 15 a 20 sierpnia i trwają do 10 października. Uczniowie, którzy słuchają lekcyi w kollegiach, jedni mieszkają w nich ciągle, drudzy z miasta przychodzą. Uczniowie, mieszkający w kollegiach, utrzymują się kosztem

skarbu lub gminy, albo nakładem rodziców. W każdém królewskiém kollegium, ustanowionych jest 50 pensyy na koszcie skarbowym tak rozłożonych, iż 20 uczniów utrzymuje się zupełnie kosztem skarbu; 20 drugich mają $\frac{3}{4}$ pensyi; 30 zaś mają tylko połowę, resztę sami powinni dokładać. Przyymują się dzieci obywateli niemajętnych, szczególniey tych, którzy się oyczyznie zasłużyli. Uczniowie nakładem gminy utrzymywani wybierają się przez konkurs, to jest, przez examen, który się odbywa w prefekturze lub podprefekturze, i dla różnicy od pensyy królewskich, takowy zakład nazywa się bursą. Przyymują się dzieci do klassy 1szey mające naymniey lat 9, a mniey od 13. Żaden uczeń nie przyymuje się na koszt skarbowy do klassy 1ey po leciech 14, do klassy 2ey po leciech 15 i tak następnie, i ten, który ospy nie odbył. Dwa pierwsze lata są probą, i po examinach przy końcu roku drugiego, albo zostawują na koszcie skarbowym, albo oddają napowrót rodzicom. Uczniowie, mieszkający w kollegium, podzieleni są na oddziały, zamykające ich naywięcey po 25: w takowém dzieleniu daje się baczność, aby razem umieszczani byli uczniowie jedney klassy, i, ile bydź może, równey zdatności i równego wieku; jeżeli mają po lat 14 lub więcey, do każdego oddziału przydany jest osobny dozorca; jeśli zaś są młodsi na 3 oddziały, jest 2ch tylko dozorców czyli nauczycieli, którzy przygotowywają ich na lekcye do klassy, i na jeden moment nie spuszczają z oka, o-

prócz godzin klassycznych. W kollegiach, gdzie wiele jest uczniów, jak *np.* w Paryżu, dzielą ich jeszcze na 2 lub 3 wielkie oddziały, każdy oddział ma osobne sale do spania, do uczenia się i do jedzenia. Ogólny zaś naybliższy dozor nad uczniami, ma w kollegium królewskiém cenzor, a w kollegium gminném sam Pryncypał: czuwają oni nad postępowaniem, obyczajami, nauką i zatrudnieniem uczniów i dozorców, zawsze są przytomni przy wchodzeniu i wychodzeniu z kollegium uczniów z miasta przychodzących; w kollegium królewskiém cenzor daje rapport o uczniach codzień prowizorowi. Za każdego ucznia mieszkającego w kollegium królewskiém, utrzymywanego na koszcie skarbowym lub gminnym, skarb lub gmina, za będącego na koszcie rodzicielskim rodzice płacą na rok za utrzymanie i naukę, w Paryżu frankow 750, na prowincyach w kollegiach klassy naywyższey frankow 625, klassy średniey frankow 500, klassy nayniższey frankow 500, oprócz tego rodzice na xiążki i inne rzeczy do nauk służące dodawać powinni, w Paryżu frankow 100, na prowincyi frankow 50, i dawać dzieciom przyzwoite odzienie. Dla zmnieyszenia wzajemnych zatrudnień, w Paryżu rodzice, przy pierwszém oddaniu syna do kollegium, dają podług wyznaczenia odzienie, bieliznę, tak do noszenia jak stołową, xiążki potrzebne i co rok płacą po 1000 frankow, niczém się już nie troszcząc. Takowy uczeń przez cały ciąg nauk ma odzienie i wszel-

kie wygody od kollegium, nawet w czasie choroby dozor medyczny i lekarstwa. Wszystkie opłaty wnoszą się do kassy kollegialney co kwartał z góry. Uczniowie będący na koszcie skarbowym, dłużey nad lat 6 w kollegium zostawać nie mogą. Dla utrzymania całego gospodarstwa, jest w każdém kollegium królewskiém Prokurator, który we wszystkiém odnosi się do Prowizora. Uczniowie, z miasta do kollegium na lekcye przychodzący, z początku roku otrzymują od Prowizora kartę, bez którey wpuszczani do kollegium nigdy bydź nie mogą; przychodzą na samą lekcyą i po niey zaraz wychodzą. Nie mogą bydź razem z uczniami mieszkającymi w kollegiach, ani na powtarzaniu lekcyi, ani na zabawach w czasie rekreacyi. Oddani są szczególnemu dozorowi cenzora. Płacą na rok do kassy kollegialney frankow 105, wnosząc proporcyonalnie co kwartał z góry. Uczniowie, mieszkający w kollegium, mogą czas wakacyyny przepędzać, albo w kollegium, albo u rodziców: jeżeli zostają w kollegium, mało już pracują, więcey używają rozrywek, niż w ciągu roku szkolnego. Dla zachęcenia uczniów do pilności w naukach ze wszystkich środkow, jakie tylko bydź mogą skuteczne, naylepszym środkiem przy pilnym dozorze i tłumaczeniu lekcyy stosownem do pojęcia uczniów jest, dawanie nagrod celującym. Ten środek, w całey Francyi używany, bardzo dobrze celowi swemu odpowiada. W tym zamiarze przy końcu roku szkolnego, odbywa się examen, w przytomno-

ści członków rady akademickiey, ze wszystkich nauk przez cały rok wykładanych. Prowizor naznacza materye do nagrod stosowne do nauki uczniów. Pięciu klassom pierwszym, przeznacza nagrody Prowizor i Cenzor, o nagrodach zaś w klassach dalszych stanowi rada akademicka. Roboty wszystkich klass wyższych, za które uczniowie zostali uwieńczeni, przesyłają się do Kommissyi edukacyyney. We wszystkich klassach, za każdy rodzay nauki są dwie nagrody, które na więcey części rozdzielone bydź nie mogą. Liczba nagrod w każdey klassie jest następna: w klasie 1szey nagrod 4, dwie za tłumaczenie z języka francuzkiego na łaciński i 2 za tłumaczenie z języka łacińskiego na francuzki; w klassie 2giey podobnież za też same przedmioty nagrod 4; w klassie 3ciey nagrod 6, cztéry za przedmioty pierwey wyrażone, 2 za tłumaczenie z języka greckiego na francuzki; w klassie 4tey i 5tey, w każdey po nagrod 8, sześć za przedmioty w klassie 3ciey wyrażone, a 2 za zrobienie wierszy łacińskich; w klassie retoryki nagrod 10; cztéry za tłumaczenie z języka łacińskiego i greckiego na francuzki, 2 za wiersze łacińskie, 2 za napisanie mowy w języku łacińskim i 2 za napisanie mowy w języku francuzkim. Prócz tych nagrod; są jeszcze 2 nagrody za filozofiją, 2 za fizykę, 2 za matematykę początkową i 2 za matematykę specyalną. Po wielu kollegiach, oprócz nagrod za roboty w naznaczoney materyi wykonane, daje się jeszcze nagroda w każdey klassie jedna temu uczniowi, który był nayczęściey w ciągu roku pierwszym. W tym celu każdy professor w swojey klassie, co półmiesiąca naznacza jakąś materyą do zrobienia, z tego sądzi o postępku uczniów i pierwszego ogłasza. Po wielu też kollegiach dają się nagrody za rysunki, osobno za peyzaże, osobno za rysowanie głów i biustow, a osobno za rysowanie całych figur ze statui. Nagrodami są dzieła wybierane, szczególniey w tych przedmiotach, w których uczniowie celują, pięknie oprawne, z wyciśniętém na okładce złotemi literami nazwiskiem ucznia, który je otrzymuje. W czasie tego obchodu, naprzód ma jeden z professorów kollegium mowę po francuzku lub polacinie, a niekiedy i jeden z uczniów celujących: potém czytają się porządkiem nazwiska uczniów, którzy mają odbierać nagrody, każdy z nich przystępuje koleyno do Prezydenta, ten mu wkłada wieniec laurowy na głowę i oddaje przeznaczone dzieła. Po przeczytaniu nazwiska ucznia otrzymującego nagrodę, czytają się nazwiska uczniów, którzy otrzymali *accessit*; liczba ich może bydź 3 dla uczniów 20, w proporcyi liczby uczniów powiększa się; lecz przechodzić liczby 6 nie powinna. W Paryżu, oprócz rozdawanych nagrod w każdém osobno ze 4ch kollegiow w tém mieście znaydujących się, jeszcze ustanowiony jest dla wzbudzenia większego zapału do nauk, ogólny konkurs między uczniami wszystkich4ch kollegiow. W tym celu wybierają się z każdego kollegium pil-

nieysi uczniowie z klassy 2iey i 3ciey po 8; z klassy 1szey uczniowie do tego konkursu nie są jeszcze przypuszczeni; z klassy 4tey i 5tey po 10, z klassy retoryki pierwszoletnich 10, drugoletnich 5, (pozwalają bowiem w tey klassie dla nabycia dobrego stylu bawić 2 lata) z filozofii 6, z matematyki i fizyki 10. Ci uczniowie zgromadzają się do jednego mieysca, żadney xiążki prócz dykcyonarzow z sobą nie mając. Tam examinatorowie, wyznaczeni od kommissyi publicznego oświecenia, zadają materye do pisania w swojey przytomności. Zbierają wszystkie pisma niepodpisane, lecz tylko z dewizami, z któremi swoje nazwiska uczniowie wkładają do zamkniętych puszek, i pieczęcią kommissyi publiczney instrukcyi opieczętowanych, do których examinatorowie po odczytaniu wkładają pisma godne nagrod lub *accessit*. Kommissya otwiera puszki i ogłasza nazwiska autorów. Za każdy przedmiot i w każdey klassie są zawsze 2 nagrody. Nagroda za napisanie naylepszey mowy łacińskiey, nazywa się nagrodą honorową (prix d'honneur) i naprzód się ogłasza. Rozdają się nagrody sposobem wyżey opisanym, około połowy sierpnia, jak w tym roku (1818) d. 17 sierpnia przez Prezydenta kommissyi publicznego oświecenia w sali publicznych posiedzeń instytutu francuzkiego, w przytomności członków kommissyi, ogólnych inspektorów nauk, professorów fakultetowych i kollegialnych, i licznego zgromadzenia.

Pomimo ciągłego dozoru przełożonych nad

uczniami i odprowadzania ich od wszelkich mogących się wydarzyć uchybień, zdarzają się niekiedy wykroczenia które nie mogą być przebaczane. Kary w takowym razie używane są: oprócz napomnienia, areszt, osobne siedzenie w czasie obiadu lub wieczerzy i więzienie. Areszt zależy na posadzeniu ucznia w czasie zabawy na mieyscu naznaczoném, z którego przez cały ciąg rozrywki zeyść nie może. Na dwie pierwsze kary mogą skazać ucznia cenzor, professorowie i dozorcy oddziałowi, na więzienie zaś sam tylko prowizor lub pryncypał. Więzienie na noc nigdy się nie naznacza, wyjąwszy przypadki jakieś szczególne. Wszelkie zaś cielesne kary są zabronione. Lecz jeżeli uczeń ciągle jest nieposłusznym, gdy się odgraża, a tém bardziey gdy się porywa na przełożonych, jeśli gorszy swoich kollegów, takowe postępowanie ściąga na winnego karę oddalenia ze szkół. W tym razie prowizor przekłada rodzicom, aby syna odebrali; jeśli ci przez miesiąc nie odbiorą, prowizor donosi rektorowi, ten po sprawdzeniu uwiadamia kommissyą edukacyyną, która przedstawuje ministrowi, a jeżeli od niego w ciągu jednego miesiąca nie ma odpowiedzi, milczenie to bierze się za znak potwierdzenia, i uczeń na zawsze zostaje oddalony. Występki popełniane przez uczniów mieszkających w kollegium, niemających lat 16, karane są przez rząd edukacyyny wewnątrz domu więzieniem od 3ch dni do 3ch miesięcy; jeżeliby rodzice lub opiekunowie sprzeciwiali się tey karze, oddają im ucznia, któ-

ry już wtedy ulega sądowi zwyczaynemu i do żadnego kollegium powtórnie przyjęty bydź nie może. Professorowie co do rangi i pensyi dzielą się na 3 rzędy. Professorowie filozofii, matematyki wyższey i retoryki, składają rząd naywyższy; professor fizyki, matematyki specyalney i professor klassy 5ey należą do rzędu średniego, professorowie zaś klass niższych i professor matematyki elementarney są w rzędzie nayniższym. Prowizor, cenzor i professorowie, oprócz pensyi braney ze skarbu, rozdzielają jeszcze pomiędzy siebie proporcyonalnie do płaty skarbowey, 60 fr., z tych 105 fr., które każdy uczeń przychodzący z miasta płaci do kassy kollegialney, jakoteż od opłaty każdego ucznia mieszkającego w kollegium, odtrąca się część pewna, która się rozdziela proporcyonalnie między cenzorem, prokuratorem i professorami. Prowizor powinien mieć stopień doktora. Cenzor powinien bydź koniecznie naymniey licencyatem, professorowie i zastępcy, filozofii i matematyki wyższey, retoryki, powinni bydź doktorami w odpowiednich fakultetach. Professorowie klassy 5ey i 6ey oraz professor matematyki specyalney i professor fizyki, powinni mieć stopień licencyata, to jest drugi stopień akademicki, a professorowie klass niższych, professor matematyki elementarney, dozorcy czyli nauczyciele powtarzający lekcye w kollegiach królewskich, oraz pryncypał i professorowie w kollegiach gminnych, powinni mieć stopień bakałarza, to jest pierwszy stopień akademicki w fakultecie nauk pięknych albo umiejętności, podług tego, jak uczą językow lub nauk matematycznych. Uczniowie szkoły normalney, którzy, skończywszy nauki, otrzymali tytuł *agrégé* i przysłani zostali do kollegiow, póki nie zostaną professorami aktualnymi, mają mieszkanie, stół i 400 frankow pensyi. Nauczyciele kollegiow królewskich i professorowie kollegiow gminnych po zdaniu examinu, mogą uzyskać stopień *agrégé* i wtedy wolno im ubiegać się o plac professora. Professorowie z kollegium należącego do jedney akademii, mogą się przenosić do kollegium akademii drugiey, uwiadomiwszy rektora akademii, z którey wychodzą, o swoim zamiarze, miesiącem przed rozpoczęciem lekcyi. Prowizorowie, cenzorowie, pryncypały i wszyscy nauczyciele mieszkający wspólnie z uczniami w kollegium, nie mogą bydź żonaci: bo mieszkanie kobiétom w kollegiach zupełnie jest zabronione. Professorowie nieżonaci mogą mieszkać w kollegiach, żonaci zaś do miasta powinni się przenosić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TECHNOLOGIA.

Rzecz o wprowadzeniu i wielorakim użytku kartofli. (1)

Naypierwszą o kartofli wzmiankę znaydujemy, jak świadczy *Schlözer*, w listach Piotra *Martyra* (2) w roku 1493 pisanych; wyraźniey znać o nich daje Hiszpan *Zarate* czyli *Çarate*, peruańskie opisując rośliny, pod

(1) U naszych wieśniaków kartofle pospolicie znajome są pod nazwiskiem bulwy czyli bulby, w niektórych mieyscach ziemniakami, a w okolicach grodzieńskich kancedałami je mają nazywać.

(2) *Piotr Martyr*, radca Króla Hiszpańskiego *Ferdynanda*, którego właściwe familiyne nazwisko było *d'Anghiera* i dla tego się podpisywał *Petr. Martyr Anglerius*, urodził się w r. 1455 niedaleko *Maylandu*, † 1525, pisał: *De rebus Oceanic. et de orbe novo decades*, oraz *de Insulis nuper inventis et incolarum moribus* 1500 i 1521. *Jöcher* gelehrt. Lexic. Th. 3. S. 244 *Rotermund* B. 4, S. 890. Pierwszy ten Historyograf *Kolumba* w pismie swojém pod 13 wrzesnia r. 1493 do Arcy-Biskupa *Grenady* w te słowa donaszając wyraża: „Co„ lonus reperit insulam (była to Hispaniola teraźniey„ sza) et in hac homines natura contentos cibis de„ pastos nativis, ex *pane radicali*, ex spitamalibus, „ quibusdam fructetis, internodiis plenis, quae ipsi „ terra suis contegunt temporibus ex quorum inter„ nodiis singulis singuli turgescunt globi, in pyri aut „ cucurbitae similitudinem. Hos maturos, uti nos „ rapas et raphanos, eruunt, ad solem *siccant*, *scin„ dunt*, *terunt in farinam*, *pinsunt*, *coquunt*, co„ medunt. Vocant hos globulos *Agies*.“ W drugiém zaś pismie pod 10 stycznia r. 1495, powiada tenże sam *Piotr Martyr*: „ *Radicali* patriae illius (Ame„ ricae) *pane vesci* malunt nostri, quam triticos, quod „ sapidi sit gustus faciliusque stomacho concoquatur;

krajowém nazwiskiem *Papas* (3). Sama roślina kartofle rodząca, pierwszy raz miała bydź sprowadzoną z *Peru* w roku 1565 przez *Jana Hawkinsa* do *Irlandyi* (4). Podług innych przywiezioną została w roku 1584 z *Wirginii* do *Europy*. *Sprengel* powiada, że kartofle w korzeniach *Filip de Sivry* w roku 1588 przywiózł (5). Inni dowodzą, że je sławny admirał angielski *Franciszek Drack* w roku 1589, za powrótem z wyprawy swojey do Ameryki hiszpańskiey, z *Wirginii* sprowadził, od którego czasu w *Anglii* znajomą została. W roku 1590 dostać się miała roślina kartoflowa botanikowi *Gerard*, od tego *Kluzyuszowi*, który ją naprzód, a potém *Gaspar Bauhin* botanicznie w tymże roku opisali, w roku jeszcze 1699 miał ją botanik pruski *Elsholz* za roślinę bardzo rzadką, między wielą innemi znaydującemi się w *ber-*

„ utrumque sunt experti.“ Z tego więc opisania okazuje się: 1. Że ta roślina amerykańska, oczywiście była kartoflą naszą; 2. Że ją tameczni mieszkańcy już zasadzali; 3. Że z teyże kartofli piekli gatunek chleba. *Schlozer* Briefwechsel X. Heft. J. P. *Frank*, *System einer vollständigen medicinischen Polizey* 1804 B. 3, S. 195.

(3) *Augustyn de Zarate* czyli *Çarate* nazywany, posłany był od *Karola* V i rządu indyyskiego w r. 1543 na generalnego podskarbiego do *Peru* i *Terra firma*. Za powrótem swoim napisał historyą królestwa *Peru*, która poźniey z rozkazu *Filipa* II pod tytułem: *historia del descubrimiento y conquista del Peru* w Antwerpii 1555 wydrukowaną została. *Spreng*. hist. rei herbariae vol. I. p. 372, Jöcher IV s. 2155.

(4) Xiądz *Jundzill* Botanika stosowana 1799, s. 87, różny od tego bydź musiał. *Jan Hawkins* Anglik, w pierwszey połowie 17 wieku żyjący, o którym daje wiadzieć *Jocher Adelung* B. 2, S. 1838.

(5) Historia rei herbariae Vol. I. p. 412.

Linskim botanicznym ogrodzie. Przy końcu 16go wieku wprowadzonemi zostały kartofle przez posła papiezkiego do Hollandyi. W roku 1616 pierwszy raz ich dano za wielką osobliwość do stołu królewskiego w *Paryżu*. W roku 1623 przywieźć miał je *Walter Raleigh* (6) powtórnie z *Wirginii* do *Irlandyi* i odtąd już się do wielu krajow Europy rozeszły. W roku 1710 wprowadzone zostały przez *Antoniego Seignores* do krajow würtemberskich. W roku 1712 czyli też 1717 zaprowadził kartofle jenerał Leitnant *Miltkau* z Brabancyi do Saxonii, a w roku 1726 *Jonasz Alström* do Szwecyi. W Finlandyi poznane zostały 1737. W Szkocyi zasadzać je począł w roku 1746 *Graham*, a około połowy ośmnastego wieku, stała się uprawa tey nader pożyteczney rośliny w Niemczech cokolwiek powszechnieyszą. Która jedném z naywiększych dobrodzieystw natury będąc, dziś główny artykuł żywności wielu narodów stanowi, bo się pod każdém prawie niebem udaje. W Austryi powiada professor Jundził, w dziele swém Botaniki stosowaney, przed 19 laty wydaném, iż około *Wiédnia* i w górney części Węgier ledwo od lat 20 kilku zaczęły bydź używane i pospolite; że w głębi Węgier i w ziemi siedmiogrodzkiey lud niemi gardził i tylko za pokarm dla wieprzów zdatny poczytywał, o-

(6) Mitterpacher gospodarstwo 1787 T. I. S. 314 J. C. F. *Graumüller* Handbuch der pharmaceutisch-medicinischen Botanik 1813 B. I. S. 273.

raz że u nas, a przynaymniey w niektórych częściach prowincyi naszey, ledwo za jego pamięci wprowadzone zostały.

Nazwanie kartofla, z niemieckiego *Kartofel* wzięte, właściwie z włoskiego pochodzi języka, w którym je *Taratoufle*, *Tartuffoli* albo *Tartufolo* mianują. Drugie nazwisko kartofli lecz mniey stosowne u Niemców jest *Erdäpfel*, bo się takowe dawać zwykło i dwom innym jadowitym roślin korzeniom *Cyclamen europaeum* i *Atropa Mandrágora* (7).

Systematyczne rodzajowe tey rośliny nazwanie *Solanum*, pochodzi od wyrazu *Solari* cieszyć; ztąd, że niektóre tego rodzaju gatunki, za dzielne w lekarstwach zewnętrznych były uważane (8).

Roślina, o którey pisać przedsiębierzem, dla nader wielkiey pożyteczności swojey, naydroższym jest po zbożu Opatrzności darem dla rodzaju ludzkiego. Łatwość bowiem mnożenia, nadzwyczayna w korzeniach płenność, prawie zupełna niepodległość gradobiciom, obszerność i rozmaitość użycia, sprawiedliwe jey dają przed innemi roślinami pierwszeństwo, zwłaszcza, że i liczne z naywiększą ścisłością czynione doświadczenia,

(7) J. F. *Gmelin* Geschichte der Pflanzengifte 1803 S. 224 409. Niemcy nazywają też je *Erdbirn* i *Grundbirn*. Holendrzy *aardoppelen*. Anglicy *Potatoes*, Francuzi *Pommes de Terre*; a Peruanie *Papas*. *Houttuyn Lin.* Pflanzen System. Th. 5 S. 679.

(8) *Alex. Theis* glossaire de Botanique 1810 p. 455. *Solanum tuberosum* od *Kluzyusza*, a u *Mullera*, *Lycopersicon tuberosum* zostały nazwane.

roślinę tę uwalniają od wszelkiego podeyrzenia szkodliwego jey wpływu na zdrowie ludzkie. Dla tego Jan Piotr *Frank* z uniesieniem powiada. „Wieczne temu niech będą dzięki, który się tyle do utrzymania niezliczonych potrzeb gospodarstwa, przez pierwsze zaprowadzenie do Europy kartofli i nauczenie ich uprawy przyczynił. Bez nich albowiem wieleby krajów niezawodnie klęski wielokrotney srogiego doznawało głodu.„

„ *Parmentier* ma wprawdzie wielkie swoje zasługi, że Paryżanów nauczył pieczenia chleba z korzeni tey nieporównaney z użyteczności swojey rośliny; lecz w naszych prowincyach powiada, dawno już przed nim pieczono chleb dobry z kartofli, a to z małym tylko dodatkiem mąki zbożowey, dla nadania mu przyzwoitey zsiadłości. Bez tego chleba, powiada *Frank*, wieleby ubogich familiy, jeszcze przed dziesięcią laty niezawodnie klęsce głodu uległo i marnieby zginąć musiało. Jedno to wynalezienie i wprowadzenie w użycie kartofli, służy teraz tysiącom ludzi do utrzymania bytu swojego. W *Lotaryngii*, *Alzacyi*, *Xięztwie Bipontyńskiém*, (dwóch mostow) *Badeńskiém* i *Würtemberskiém*, jako i w części *Palatynatu*, ubodzy wieśniacy prawie z samych kartofli życie swe utrzymują i bardzo się przy nich mają dobrze. Gdyby więc, rzecze daley, w każdym wieku choć po jedney wynaydywano takiey roślinie, któraby się z taką łatwością w naygorszym nawet piaszczystym gruncie, i w każdym prawie klimacie, rozmnażać i uprawiać dawała, czyliżby to nie większą było przysługą dla rodzaju ludzkiego, aniżeli odkrycie wszystkich naybogatszych kopalni złotych w Peru (9)?“

Lecz dodaćby tu można, że dosyć jest tey nawet jedney, dla nas tyle pożytkow przynoszącey rośliny, bylebyśmy się ją tylko bardziey upowszechnić starali, wieśniaków przekonali o jey tak rozległey użyteczności i nayłatwieysze podali sposoby nietylko uprawiania, ale i zastosowania do wszelkich potrzeb bez wielkiego nakładu; a nadewszystko bylebyśmy nauczyli pieczenia z niey chleba mniey kosztownego, jak z mąki zbożowey, któryby był smaczny, zdrowy i posilny; zwłaszcza, że kartofle grunt lubią pulchny, piaszczysty lub żwirkowaty, i że w glejowatym albo gliniastym nietylko mniey główkowych wydają korzeni i te bez dobrego smaku, codzienne uczy doświadczenie. Przyczyną tego zdaje się bydź, że w ciężkim gruncie i w suchém lecie, twarda się robi skorupa; a w zbyt mokrém wilgoć zanadto długo w niém się utrzymuje; jedno zatém i drugie rośnieniu ich przeszkadza. Sam wpływ albowiem powietrza, jak na całą wegetacyą niezmiernie wiele działa, tak zatamowany przystęp jego do samych korzeni, dobroć kartofli i urodzayność zmnieysza. Dla tego professor *Völker* w Erfurcie własném nauczony doświadczeniem, radzi, sadząc kar-

(9) J. P. *Frank* System einer vollständigen medicinischen Polizey 1804 B. 3, S. 194.

toflę, nadewszystko ziemię wszelkiemi zpulchniać sposobami, to jest: przez nawożenie liści opadłych z drzew różnych nawet iglastych sosny i jodły, trzasek, piłowin, sieczki, kostrzycy i t. d., a nierównie lepiey służy, kiedy się podobnemi rzeczami kartofle do brzuzna wrzucone, przykryją, a na wierzch zwyczayną posypią ziemią (10).

Zurnał niemiecki, *der schwäbische Mercur*, donosi o szczególnym sposobie uprawiania kartofli w sklepach, który na tém zależy, żeby w kwietniu kartofle do piasku sadzić przymięszawszy jednę trzecią ziemi ogrodowey. Warsta nie grubszą bydź może, jak na dwa tylko cale. Z doświadczeń tego rodzaju okazało się: że z 32 sztuk kartofli po sześciu miesiącach więcey ćwierci szefla otrzymano plonu, z tych część dziesiąta była wielkości renetow, reszta objętości orzechow nie przechodziła. Łuska takich kartofli ma bydź delikatna, smak wyborny, kolor biały, i całe z mączastey złożone substancyi, Z tego się jasno okazuje, że kartofle rość mogą, bez w pływu słońca i starania szczególnieyszego. Sklep tylko bydź powinien nie zbyt mokry, ani za zimny. W pewnych okolicznościach korzystaćby z tego można, zwłaszcza w twierdzach i w domach roboczych, mianowicie w mieście, gdzie jest trudno o ziemię. (11)

(10) Hermbstädt Museum. 1817, B. 2, S. 78.
(11) Hermbstädt Museum B. 5, H. 2, S. 141.

Sposób naylepszy pieczenia pożywnego chléba z kartofli, z porównaniem korzyści ztąd wynikających w stosunku do chleba zbożowego (12.)

Powszechny nieurodzay tegoroczny na zboże, a nawet i na kartofle, powiada P. *Hermbstädt*, wkłada na nas obowiązek obmyślenia środkow, jakby temu niedostatkowi a szczególniey w uboższey klassie ludzi zapobiedz. Wszakże naylepszy ku temu środek w samiey kartofli znaleźć się może, bo chociażby ten gatunek korzeni nader pożywnych, niebardzo nawet zarodził, i do wyższey podniósł się ceny; jednakże ta zawsze w stosunku do rozmaitych zboża gatunkow, jakoto: pszenicy, żyta i jęczmienia jest niższa; z tego więc względu kartofle niezawodnie chleb tańszy dać mogą. Za przykład tego posłużyć może, co następuje:

Morg magdeburski ziemi pszenicą zasiany, daje plonu ziarn ośm, a licząc tego ośm berlińskich szeflow, odtrąciwszy na przyszły wysiew szefel jeden, pozostaje czystego plonu siedm szeflów. Szefel każdy waży 95 funtow, ogół zatém wynosi 665 funtow.

Takiż morg magdeburski zasiany żytem, na ośm ziarn licząc, także ośm czyni szeflow, z tych potrąciwszy szefel jeden na przyszły usiew, pozostaje plonu czystego siedm szeflow; szefel jeden rachując na wagę po 80 funtow, wynosi ogół 560 funtow.

(12) P. S. F. *Hermbstädt*. Gemeinnützlicher Rathgeber für den Bürger und Landmann 1817, B. 2. S. 40.

Podobnyż morg magdeburski, dwoma szeflami jęczmienia zasiany, daje 10 szeflow ziarna, z tych dwa szefle na przyszły usiew potrąciwszy, pozostaje szeflow ośm. Każdy szefel licząc po 65 funtow na wagę, wynosi ogoł 520 funtow.

Morg magdeburski 10 szeflami kartofli zasadzony, daje, średnią biorąc proporcyą, 80 szeflow plonu, z tych 10 szeflow na przyszły usiew potrąciwszy, pozostaje 70 szeflow. Każdy szefel kartofli waży funtow 100: ogół zatém wynosi 7000 funtow.

Lecz, że kartofle 75,0 zawierają w sobie właściwey wilgoci, a 25,0 suchey substancyi, którą policzyć należy, przeto zawiera się w 7000 funtow swieżey kartofli 1750 funtow substancyi suchey.

Podług tego więc rachunku, zyskuje się na usiewie kartoflą na morgu magdeburskim 1) $121\frac{2}{3}$ procentow więcey w częściach pożywnych czyli karmiących, aniżeli na usiewie pszenicą. 2) przeszło $212\frac{1}{2}$ procentow więcey jak w usiewie żytém i 3) blizko 230 procentow więcey, jak na usiewie jęczmieniem.

Powszechnym wprawdzie jest zarzutem, że kartofle daleko mniey mają części pożywnych, aniżeli inne gatunki zboża; lecz w tém się nie liczy, że też kartofle pospolicie gotowane tylko pożywać się zwykły, i że w tym stanie, jak doświadczenie przekonywa, tak wiele mają wilgoci w sobie, jak w surowym, a zatém, że człowiek czterech funtow użyć musi ugotowaney kartofli, ażeby

tyle przyjął istoty pożywney: ile jey z funta jednego chleba zyskuje; kiedy więc dwoch ludzi jednostayney konstytucyi, jeden, funt chleba, a drugi cztéry funty ugotowaney kartofli na pokarm wezmie, obadwa w równym stopniu nasyconymi zostaną, i tém, równie długo utrzymać się mogą, to jest: równie długiego czasu do strawienia potrzebują; a ponieważ miara tak nazwana meca berlińska kartofli, w surowym i w ugotowanym stanie (bo wszystko jest równo) sześć i ćwierć funta waży, przeto człowiek chcący tyle części pożywnych na swóy obrócić pożytek, ile dać może funt chleba, musiałby do takiego nasycenia dwie trzecie takieyże mecy zjeść kartofli, co jednakże nigdy dziać się nie zwykło.

Że zaś temu twierdzeniu, które prosto z doświadczenia jest wzięte, zaprzeczyć niepodobna, innyby mógł się uczynić następujący zarzut, iż wszystkie gatunki zboża, nierównie więcey od kartofli zawierają w sobie klaystru *gluten*, i że ten szczególniey naypożywnieyszą część w nich stanowi.

Lecz na to służy odpowiedź, że chociaż kartofle zbożom właściwego nie zawierają w sobie klaystru, jednakże mieysce tego zastępuje w nich białko roślinne, które w swych częściach składających, a zatém i w skutkach bardzo mało od klaystru się różni.

Przypuszczając nakoniec, że ilość białka roślinnego w kartoflach, nie jest w równym, co do ilości, stosunku z klaystrem zawartym w ziarnach zbożowych (na coby się jednak

niełatwo zgodzić można), licząc na cztéry części kartofli część jednę zboża, wszakże i w takim razie, gdyby nawet chlebem kartoflowym żywiącemu się człowiekowi 25,0 więcey dawać pokarmu, jednakże w porównaniu z chlebem pszennym, zawsze $96\frac{2}{3}$ procentow pozostanie w zysku, na chlebie żytnim $187\frac{1}{2}$, a na jęczmiennym 211 procentow.

Szefel berliński pszenicy, mówi P. *Hermbstädt*, kosztuje w teraźnieyszych czasach 4 talary i 12 groszy, taka miara kartofli kosztuje talar jeden, szefel pszenicy waży 95 funtow, zatém położyćby wypadło na mieyscu tey, 4 razy tyle, to jest: 380 funtow, czyli $3\frac{4}{5}$ szefla kartofli, a te nie więcey jak 3 talary, groszy 19, i $2\frac{1}{2}$ feniga kosztują.

Szefel berliński żyta, kosztuje teraz 3 talary a waży funtow 80; takowa ilość tego zboża zastąpić się może 320 funtami czyli $3\frac{1}{5}$ szefla kartofli, które wynoszą 3 talary i $\frac{4}{5}$ grosza, a zatém więcey cokolwiek aniżeli żyto.

Szefel berliński jęczmienia kosztuje 2 talary i 12 groszy, a waży 65 funtow, żeby więc takową wagę ususzoną zastąpić kartoflą, potrzeba na to cztéry razy 65, to jest 260 funtow, albo trzy i $\frac{3}{4}$ szefla kartofli użyć; te kosztują 2 talary i 18 groszy, więc i w tym razie kartofle więcey aniżeli jęczmieńby kosztowały.

Lubo podług wyszczególnionego tu rachunku, znaleźlibyśmy oszczędność w użyciu kartofli tylko w stosunku pszenicy, a zawszeby więcey kosztowała od żyta i jęczmienia: jednakże to wszystko jest rzeczą tylko pozorem zwodzącą i nie tak się ma w istocie.

Żeby zaś dotykalnie przekonać się o tém, rozważyć wypada: 1) Że pod rachunek wzięty szefel pszenicy, żyta i jęczmienia, nie należy uważać za mąkę już czystą, ponieważ na łusce i otrębiach w samém mliwie, 10 procentow naymniey upada, które potrącić należy, a w takim razie zysk na stronę kartofli już przeważy; ponieważ jey łuska trzech nawet spełna procentow nie wynosi, a nawet i ta mączney jest natury. 2) Że z morga magdeburskiego ziemi 1750 funtow suchey, pożywney massy z kartofli się otrzymuje, kiedy z pszenicy tylko 865, z żyta 560, a z jęczmienia 520 funtow wychodzi; wypada zatém, że się z suchey substancyi kartofli więcey zyskuje; w stosunku do pszenicy 1085 funtow, do żyta 1190, a w stosunku do jęczmienia 1230 funtow. Z tego zatém wypada, że wyżywienie chlebem kartoflanym na mieyscu pszennego, żytniego i jęczmiennego, ledwo połowę albo jednę trzecią część wynosi, a ztąd jasno się korzyści na stronę kartofli wyświecają.

Po wyłożeniu wszystkich przez szczegół punktow, na zysk kartofli wypadających, zwracamy się do naylepszego sposobu, jakimby z kartofli chleb smaczny i pożywny piec można, i któryby się długo dał utrzymywać nie podlegając zepsuciu, słowem, żeby miał wszystkie własności i przymioty chleba zbożowego.

Gdziekolwiek tu wspominać będziem o mące kartoflaney, nie ma się rozumieć sam tylko krochmal z niey wydobyty, ale mowa będzie zawsze o kartoflach, całkowicie po ususzeniu zmletych na mąkę.

Przygotowanie kartofli do jey mlecia następującym odbywa się sposobem: 1) Czysto obmyte kartofle krają się w szatkownicy czyli sieczkarni używającey się do krajania rzepy na pokarm dla bydła, na cieńkie talerzyki, a tak zrobione suszą się w zwyczayney słodowni, albo w piecu chlebowym; wysuszenie to nawet kartofli, jeżeli ta na cieńkie talerzyki pokrajaną i z rzadka rozesłaną zostanie, dosyć się prędko odbywa. Tysiąc funtow świeżey kartofli, tym sposobém zdrobnioney i ususzoney dają przynaymniey 250, czasem 280, a nawet i 300 funtow mąki. Tak ususzone kartofle równie długo jak zboże bez naymnieyszego zepsucia, dają się utrzymywać i lat kilka w mieyscu suchém zachowane trwać mogą.

Tym sposobem przygotowane i cokolwiek pokruszone kartofle, mielą w młynach jak inne zboże, a mąka z nich otrzymana zarabia się i rozczynia wodą, dodawszy cokolwiek ukiszonego ciasta chlebowego, sposobem zwyczaynym. Chleb z niey upieczony pozor ma i kolor chleba żytniego, smak przyjemny i nadzwyczay jest sytny.

Jeśliby się podobało komu mieszać mąkę kartoflaną z pszenną lub żytnią, albo też mleć kartofle ususzone wespół ze zbożem, równie otrzyma chleb smaczny, pożywny,

i mniey bez porównania kosztowny, od zboża czystego.

Nadto otrzymać można z kartofli, kilka gatunkow mąki, oddzielając w szatrowaniu pierwszą i drugą, a trzecią tylko zachowując do użycia zwyczaynego, która sam klok czyli nayczyścieyszą i naylepszą mąkę stanowić będzie, gdy pierwsza i druga zawierające przymieszaną łuskę kartoflową na otrębie obrócone bydź mogą.

Niemniey korzystną jest rzeczą, kartofli tak ususzonych, używać na obrok dla koni, w zastępstwie za owies. Dosyć jest ususzoną kartoflę zgruba tylko poszatrować i zwyczaynym używać jey sposobem; konie albowiem bardzo je chętnie jedzą, zwłaszcza kiedy się skropią wprzódy cokolwiek wodą.

A ponieważ szefel berliński dobrego owsa 50 waży funtow, więc podług wyżey wyszczególnionego rachunku, dwa szefle surowey kartofli, równają się w pożywnych pierwiastkach jednemu szeflowi owsa; zatém, jeżeli się morg magdeburski ziemi, który 7,000 funtow surowey a 1750 suszoney wydaje kartofli, zasieje dwóma i pół szeflami owsa i 12 da ziaren, tedy się w ogół 30 otrzyma szeflow, z których na przyszły usiew półtrzecia szefla potrąciwszy, czystego zysku $27\frac{1}{2}$ szeflow zostanie, a te na wagę 1375 funtow wynoszą; z takieyże obszerności ziemi otrzymane kartofle ważą po ususzeniu 1750 funtow; a zatém 375 funtow więcey, co się równa $7\frac{1}{2}$ szeflom owsa.

Wiadomość o sposobie pieczenia chleba z kartofli, u wieśniaków kantonu Feurs, w departamencie Loire przez P. Montaigue de Poncins (13).

Wieśniacy w tych stronach, powiada P. *Poncins*, ucierają kartofle na miazgę, za pomocą narzędzia bardzo prostego, podobnego do tarki zwyczayney; machinę takową składa walec drewniany, w koło opasany tarką, mogący się za pomocą korby obracać, a nad nim przyprawiony jest kosz z drzewa, do którego się wkładają kartofle i z wierzchu przyciskają ciężarem, żeby się kartofle mocno o tarkę ocierały. Cały ten apparat wsparty jest na czterech nogach, dogodney wysokości.

Sama tarka jest prostą blachą żelazną przedziurawioną zaostrzonym ćwiekiem. Kiedy się ta przez używanie ztępi, podobnym sposobem zaostrzoną bydź może, a około walca utwierdza się za pomocą ćwieczka. Naprzeciw korby wprawia się do walca sznurek naprężony, który obracanie ułatwia i równém czyni. Cała ta machina tak jest prosta, że ją każdy wieśniak sam sobie zrobić może.

Użycie rzeczoney machiny jest następujące: u spodu stawi się ceber z wodą, tak,

(13) Rozprawa czytana w Lionie w towarzystwie rolnictwa, historyi naturalney, sztuk i rzemiosł. Wyjątek z dzieła Hermbstädt Museum des neuesten und wissenswürdigsten aus dem Gebiete der Naturwissenschaft etc. 1816, B. 4, Heft. 4, S. 334.

żeby część dolna pomienionego walca w niey się zamurzała. Woda służy do tego, ażeby utartą kartoflę zmywała z tarki, inaczeyby się przebitki jey pozatykały, co w robocie wielką sprawiałoby mitręgę. Kosz napełnia się kartoflą nieobieraną z łuski, lecz wodą tylko obmytą (co znacznie zmnieysza robotę), po nałożeniu ciężarem, korbą się walec obraca, a tak w krótkim czasie napełnia się ceber massą mączastą, którą do innego przelać należy naczynia, a ceber wodą napełniwszy, daley prowadzić robotę. Kiedy się po niejakim czasie gąszcz z wody osadzi i płyn zleje, otrzymuje się gotowa już mąka która się daley następującym oczyszcza sposobem:

Massa przez tarcie otrzymana, składa się do koszyka z łozy uplecionego z kabłąkiem, a kilkokrotnie zanurzając do wody, rękami się przeciera: takowa robota po trzykroć się powtarza. Części drobnieysze przeciskające się przez koszyk, stanowią już mąkę zupełnie oczyszczoną, a co pozostaje w koszyku, zachowuje się na karm dla bydła. Cieńszą zaś mąkę, po osadzeniu się jey na dno i zlaniu wody, suszą rozpościerając na prześcieradłach na słońcu, i na tém się cała kończy robota. Inni zaś mąkę tym sposobem otrzymaną, przesiewają jeszcze dla oszczędności przez sito włosiane. Mączki delikatney używają do rozmaitych potraw, a części grubszé na chleb obracają; ta ostatnia pospolicie ma kolor szarawy, szorstka jest w dotknieniu i podobna z weyrzenia do ziemi, jednakże

się w wodzie z łatwością roztwarza i przez czas bardzo długi utrzymuje bez zepsucia.

Chleb kartoflowy pieką ci wieśniacy podobnym sposobem jak żytni, z tą tylko różnicą, że mąkę kartoflową zupełnie ukwaszają, a chleby po funtow 20 lub 25 ważące pieką, inaczeyby mocniey piece napalać wypadało. Na dwie części żyta, bierze się u nich pospolicie cztéry części kartofli, a tym sposobem więcey połowy oszczędzają ziarna zbożowego.

P. *Chancey* tém poprawił wyżey opisaną machinę, że dla przyciśnienia z góry kartofli w koszu będącey, drążek dodał, na którego końcu upodobany ciężar zawiesza (14).

W cztérdziestym trzecim tomie *Annales des Arts et Manufactures etc.* p. 312 znayduje się rozprawa P. *Montaigue* de *Poncins* o pieczeniu chleba z kartofli, którey treść tu przytaczamy.

Wszystko, cokolwiek się tylko do lepszego użycia kartofli ściąga, tego nieoszacowanego z roślin produktu, który nas nazawsze od głodu zabezpiecza, powiada P. *Poncins*, zasługuje, ażeby z troskliwością było zbieraném i podawaném do powszechney wiadomości.

(14) Podobna lecz bardziey wydoskonalona machina do ucierania kartofli z naywiększą korzyścią, oszczędzająca wiele rąk i czasu, znayduje się w Towarzystwie dobroczynności wileńskiém, którą tam zawsze widzieć można.

P. *Karol Pictet* w *Genewie* nayściśleysze w tym względzie czynił doświadczenia, z których się po dokładném wyrachowaniu wielka oszczędność z użycia kartofli surowey do pieczenia chleba okazała, a który w niczém się od chleba zbożowego nie różni, ale owszem smak ma daleko przyjemnieyszy i przez czas bardzo długi, w zupełney utrzymuje się świeżości.

Czyniący się zarzut: że chleb kartoflowy, nie tak jest sporny jak zbożowy, P. *Pictet* zbija, dowodząc, iż to ztąd mogło pochodzić, że chleb kartoflowy daleko jest smacznieyszy od żytniego, i że nierównie dłużey w świeżości się utrzymuje, słowem: że to uprzedzenie skutkiem jest mniey ściśle czynionych doświadczeń. Daley powiada, że chlebowi kartoflowemu bynaymniey na częściach pożywnych nie zbywa, i zupełnie równa się żytniemu, co się zaś tycze zdrowia, w tém żadnego wpływu szkodliwego nigdy nie okazywał (15). Chleb kartoflowy, z tego względu jest nawet lepszy, że w pieczeniu jego ni-

(15) J. P. *Frank* w nieporównaném swém dziele policyi medyczney powiada „Cokolwiek tylko o szkodliwosci korzeni kartoflowych pisano lub przez ustne rozgłaszano wieści, po tysiącznych doświadczeniach na ludziach i zwierzętach przedsiębranych, bez żadnego okazało się fundamentu. Również i pożywność ich czyli własność nasycania żadney już nie podpada wątpliwości. *Kesselmayer* w dysputacyi swojey (de quorundam vegetabilium principio nutriente; 1759. § XXIV.) pod przewodnictwem *Spielmana* w Sztrazburgu mianey, dowodził wprawdzie: że w mące kartoflowey nic kleju pożywnego nie znalazł: a zatém, że te korzenie, jakkolwiek przyprawiane, zanadto mało są karmiącemi i wcale zdrowiu nie sprzyjają. Lecz na to P. *Frank* odpowiada, iż prostego ludu żo-

gdy twarda nie powstaje skorupa, ale jest zawsze wskróś jednostayny.

Do pieczenia chleba bierze się świeżo potarta massa kartoflowa i wyciska, żeby nie miała w sobie zbyt wiele wody, inaczeyby więcey mąki żytniey dodać wypadało. Kartofle ucierają się tegoż samego dnia, w którym bydź mają na chleb obrócone. Naylepiey jest tegoż samego wieczora, ciasto z poprzedzającego pieczywa pozostałe, dobrze ukwaszone, z kilku funtami mąki rozczynić, dodając równą ilość utartey kartofli surowey; nazajutrz miesić chleb należy wcześniey trzema lub czterma godzinami, przed wsadzeniem jego do pieca, ponieważ chleb kartoflowy nierównie powolniey od żytniego podchodzi i dwa razy dłużey utrzymywać się powinien w piecu, aniżeli zwyczayny.

P. *Chancey* podał w r. 1812 do wiadomości publiczney, że mieszkańcy w *Julliers* w departamencie *Saone* i *Loire* chleb swóy kartoflowy następującym pieką sposobem:

Po obmyciu kartofli, nasucho je bez wody ucierają, a ztąd otrzymaną massę składają do koszykow z łozy plecionych, zostawując

łądki lepiey umieć muszą od innych wyrabiać i wydobywać z tych korzeni pierwiastku pożywnego; bo ja, rzecze daley, bardzo wiele widziałem ludzi od samego prawie dzieciństwa jedzących samę kartoflę i nią się jedną prawie karmiących, a którzy w naylepszém zostawali zdrowiu, a zatém, że we mnie jako i w tych ludziach, co kartoflą po większey części żyją i cała chemija przeciwnego niesprawi przekonania. J. P. *Frank* System einer vollst. Medic. Polizei 1804, B. 3, S. 195–196.

ją przez godzin trzy do osiąknienia, ażeby wszelka wilgoć z gąszczu tego zupełnie ściekła. Do massy takowey część trzecią lub połowę mąki dodają zbożowey, to jest: żytniey zmieszaney z pszenną, samą żytnią, jęczmienną z żytnią, albo też z gryczaną; po zmieszaniu wodą dobrze ogrzaną rozczyniają i postępują daley jak z chlebem zwyczaynym.

Chleb tym sposobem upieczony, bardzo ma bydź zdrowy i smaczny.

Który zaś z wymienionych tu dwóch sposobow pieczenia chleba z kartofli surowey jest lepszy, dalsze okażą doświadczenia (16).

Naykorzystnieyszy sposób robienia mąki kartoflowey (17).

Wynalezienie mającego się tu opisać sposobu wyrabiania mąki kartoflowey winniśmy P. *Lasteyrie* (Bulletin de la societe d'Encouragement etc. An. XII, Paris 1813, pag. 42 etc.), który w celu przyczynienia się do pożytku i dobra kraju swojego, a nawet całey społeczności, pracę swą dwódziesto-letnią ciągłemu poświęcił śledzeniu, nad wynalezieniem nayłatwieyszych środkow zachowania w zupełney dobroci produktow pokarmowych, i uczynienia ich zdatnemi na czas dalszy

(16) Hermbstädt Museum des neuesten und wissenswürdigsten aus dem Gebiete der Naturwissenschaft. etc. B. 5, H. 2, 1815, S. 110.

(17) Hermbstädt tamże 1814 B. 2, Heft. 1, S. 70.

w przypadku chybionego urodzaju i nieprzystępney uboższym drogości. Tą więc powodowany obywatelską gorliwością, uwagę swoję szczególniey zwrócił na kartoflę, która mu wszystkie obiecywała korzyści. Jakoż liczne jego w téy mierze czynione doświadczenia, pożądanym uwieńczone zostały skutkiem, bo do tego przyszedł, iż całą massę kartofli zupełnie w mąkę zamienić potrafił; dowiódł oraz, że mąka takowa lat kilka bez żadnego zepsucia chować się daje, i sam ją przez lat 8 na podłodze bez szczególney ostróżności utrzymywał, którey żaden owad nawet nie tykał, i tak była dobra jak świeżo z kartofli wydobyta.

Ten P. *Lasteyrie* sposob zależy na wytrawianiu czyli maceracyi kartofli w zimney wodzie, który trojako wykonywać się może:

a) pozbawiając tylko kartofle łuski bez pokrajania;

b) krając je za pomocą machiny, przez koło obracaney;

c) biorąc je wcałku do tey roboty.

A lubo te wszystkie trzy sposoby jeden sprawują skutek, postrzedz mu się jednak dało, że przez wytrawianie całkowitych kartofli, nieobieranych z łuski, daleko korzystniey mąka wyrabianą bydź może; bo się robota skraca i łuska w całości pozostaje; mąkę zaś można przez odsiewanie oddzielić, lubo się i z łuską mogłaby użyć, ponieważ tey bardzo mała jest ilość w proporcyą massy mączastey.

Jeżeli kartofle wcałku użyte bydź ma-

ją, wówczas wytrawianie czterech tygodni czasu, lub więcey potrzebuje, a mniey nierównie, jeśli się to w dużey robi massie, gdyż w takowym przypadku fermentacya bardzo się przyśpiesza. Z upłynieniem czasu wyrażonego, cała kończy się robota, i kartofle wyymują się z naczyń, kiedy tak są już miękkie, iż w palcach rozcierane bydź mogą, a w tym stanie gotową dają mąkę, mającą łuskę przy sobie, którą za pomocą sita oddzielić można.

Kartofle do wytrawiania przeznaczone, pomoczyć należy przez minut kilka w wodzie i czysto obmyć, przecierając je kilkakrotnie miotłem i coraz zmieniając wodę, dopóki ta zupełnie czysta spływać nie pocznie.

Drugim sposobem robiąc: krają się kartofle w talerzyki grubości talara, albo się zdrobniają za pomocą zwyczaynych siekaczow używanych w gospodarstwie i zimną nalewają się wodą. Wystrzegać się atoli potrzeba, żeby kartofle posiekane, lub też obrane z łuski długo na działanie powietrza nie były wystawione, ponieważ od wpływu tego, kolor swóy zmieniają i szarawą dawać zwykły mąkę.

Oczyszczone kartofle składają się do naczyń na to przeznaczonych, których dwie trzecie tylko zaymować powinny, reszta zaś wodą się napełnia.

Pierwszego dnia wodę dwa razy zmieniać potrzeba, drugiego nie jest koniecznością toż samo powtarzać. Jeśliby zaś pianka na wodzie unosić się poczynała, albo kwaśny u-

chodził zapach, tedy wodę w przeciągu 24 godzin, dwa razy zmieniać potrzeba, i kartofle nawet wycisnąć.

Wytrawianie kartofli pokrajanych, trwać zwykło dni 6 lub 10, podług stopnia temperatury powietrza otaczającego, i użytey ilości wody, albo też nakoniec podług rzadszego lub częstego jey zmieniania. Naypewnieyszą skazówką czasu, kiedy kartofle z wody wyjąć należy jest: gdy się rozkładać poczną, to jest: kiedy mięsistość jey twarda wmięką zamieni się papkę. Można ich nawet dni kilka lub kilkanaście dłużey (jeśliby tego wymagała potrzeba) w takowym wytrawianiu bez obawy zepsucia zostawić, zachowując tylko ostróżność, w zmienianiu trzy lub czterokrotném wody, zwłaszcza pod koniec, nim się wezmą do wyciskania.

W takim razie nieprzyjemnego nabydź mogą zapachu, lecz ten żadnego nie ma wpływu na mąkę, bo woda, którą się ona zmywa, przykrą jey wonię zabiera. Postrzeżenie to niemałey jest wagi, gdyż przedsiębiorąc robić mąkę kartoflową w znaczney partyi, rzadko nawet czasu wystarcza, w dniu jednym wszystkę z wody wydobydź kartoflę.

Zeby zaś łatwiey zmieniać można przez spuszczenie, wodę, kurek do naczynia się wprawia, przez który płyn nieużyty staczany bydź może: albo też prosto otwór nad dnem naczynia zrobiony, opatrzony gozdziem francuzkim, mieysce tamtego zastępuje; bez

tey ostróżności woda spływająca; razemby i mąkę kartoflową, lub też kartofle zdrobnione z sobą unosić mogły.

Otwór takowy na cal wyżey dna znaydować się powinien, żeby woda osadzające się części mączaste w staczaniu z sobą nie unosiła. Samo uyście otworu, osłania się wewnątrz naczynia garstką słomy, żeby się otwór napływem gąszczu nie zatkał; a w spuszczaniu nieużytego płynu, naczynie zwolna się nachyla.

Przy końcu roboty kiedy czas przychodzi oddzielić kartofle od wody, wyciśnąć je nawet potrzeba, żeby niezwłócznie pozbawić ich zbyteczney wilgoci. Zcedzanie i wyciskanie odbywa się za pomocą worków spiczastych z płótna grubego.

Wyciśnione kartofle rozpościerają się na płótnie i wystawują dla wysuszenia na słońce; w porze dżdżystey suszone bydź mogą na poddaszu, albo w izbach przez któreby ciąg powietrza przechodził. W zimowey porze cała odbywa się robota w izbach dobrze ogrzanych, w słodowni, lub też w piecach po wyjęciu chleba; ciepło do suszenia mąki kartoflowey powinno bydź umiarkowane, inaczey ta w twardą rogowatą zamieni się massę; lubo i tak w podobnym przypadku nie poszłaby w stratę, ponieważ używaną bydź jeszcze może do kuchni, gdyż się z łatwością w wodzie ciepłey rozmiękcza i daje rozgotować.

W niedostatku prassy można mąkę takową i rękami w płóciennych wyciskać wo-

rach, przez co się jey ususzenie bardzo przyspiesza.

P. *Lasteyrie* postrzegał, że im się prędzey przetrawiona kartofla przesusza, tém pięknieyszą daje mąkę, bo w przeciwném zdarzeniu szarawey nabiera farby. Po wysuszeniu nabierają te kartofle wielkiey kruchości i łatwo się dają w palcach rozcierać. Żeby je na mąkę zamienić, mielą się w młynach jak zboże, albo się tłuką w możdzierzach, lub w stępach, w ostatnim razie przesiewa się mąka przez sito.

Z takowego sposobu P. *Lasteyrie* przeistoczenia kartofli w mąkę, okazuje się: że ten bardzo jest prosty, mało rąk do uskutecznienia potrzebuje, i może bydź wykonywany tak w dużey jako i w małey ilości. Przygotowanie do tey roboty, ogranicza się kilku fasami potrzebnemi do wytrawiania, w miarę ilości mających się wyrabiać kartofli. Robota ręczna zależy tylko na pokrajaniu samey kartofli i zmienianiu wody w ciągu wytrawiania. Wysuszenie zaś jako i mełcie suchey kartofli, ani jest trudne ani kosztowne. Zresztą, cała robota wytrawiania na tém się zasadza, żeby części składające kartofle porozdzielać, a za pośrednictwem wody, pierwiastek zabrać extraktowy, który w zetknieniu się z powietrzem atmosferyczném, mące smak nieprzyjemny i wonię przykrą nadaje.

Takowy sposób wyrabiania mąki kartoflowey dla tego przed innemi bierze pierwszeństwo, że cała robota chociaż dłuższego

potrzebuje czasu, mniey czyni zachodu; ilość otrzymującego się produktu, daleko jest znaczniejsza, aniżeli innemi sposobami, co się ztąd okazuje, że przy nayściśleyszém postępowaniu drogą zwyczayną, niewięcey jak sześć łótow mąki kartoflowey z funta kartofli surowey, otrzymywać się zwykło, kiedy sposobem P. *Lasteyrie* z 10 funtow tychże korzeni w stanie świeżym około $2\frac{1}{4}$ funta otrzymuje się mąki, który w osobném doświadczeniu z 53 funtow kartofli, wydobył przez wytrawianie $14\frac{1}{4}$ funta bardzo wyborney mąki. Tą postępując drogą wszystkie zachowują się części pożywne tych korzeni, a oddzielają tylko wodne i extraktowe.

Z mąki kartoflowey tym otrzymaney sposobem, naywybornieysze robić się dają potrawy z mlékiem lub wodą, która przy tém nadzwyczay jest sporna, i używać się może jak wszystkie mąki zbożowe. Tak przygotowane kartofle i w piecu zwyczaynym sposobem upieczone, użyte bydź mogą, a krając je na kawałki, wielkości ziaren pszennych, mieysce ryżu zastępują.

Wyżey opisany sposób P. *Lasteyrie* robienia mąki kartoflowey, za nadto jest korzystnym, aby nie ściągnął na siebie powszechney uwagi publiczności, mianowicie rozważając, że każdey zimy część znaczna kartofli pozostaje, którąby na mąkę zamienić można.

Mając przymrożone kartofle, również na mąkę obrócić można, które tylko uprzednio w wodzie dla wyciągnienia mrozu pomoczyć należy, potém się obmywają i postępuje jak

ze swieżemi, z których niemniey dobra, jak z nieprzymrożonych otrzymuje się mąka. Przerosłe nawet kartofle, mogłyby się bez wątpienia w tym celu używać.

C. L. G. L. R.

DOBROCZYNNOŚĆ.

Niektóre myśli chrześcijanskie powodujące do projektu jaki się dołącza (1).

1. Przywiązanie do religii wszelkiey pochodzi z pobudek naturalnych i cnotliwych. W poganach nawet poczytujemy za cnotę przywiązanie do religii: bo bez religii jakieykolwiek nié może bydź życie społeczne. Każdy religiją swoję uważa za naylepsze prawidło życia cnotliwego; a zatém odstępujących od tey religii, naturalnie poczytywać musi za porzucających te prawidła, czyli za wybaczających z drogi cnoty. Nie może więc dla odstępców mieć szacunku, owszem musi nimi się brzydzić i uważać ich za nieprzyjaciół: będzie nawet ich nienawidział i prześladował, za samo jedynie odstępstwo, jeżeli go nie powściągnie lub słabość, lub owa

(1) Podane JW. JX. Prałatowi Cywińskiemu Officyałowi wileńskiemu d. 14 maja 1818. Poźniey w kilka miesięcy podane w języku francuzkim *partykularnie* JO. Xięciu Jmci Golicynowi Ministrowi religii i oświecenia, który przy tém raczył oświadczyć zdanie za użytecznością zamiaru i środkow.

miłość bliźniego, samym tylko chrześcijanom z niebieskiey nauki znana, nakazująca kochać i nieprzyjaciół i złych ludzi, czego wielu nawet chrześcijan gruntownie nie poymuje, a naywiększa część nie wykonywa.

2. Nie można tedy mieć za złe niechrześcijanom, kiedy, bez odmiany swojego przekonania, nie okazują chęci nawracania się do chrystyanizmu, i kiedy wszelkie podług możności jednowiercom swoim stawią do tego przeszkody. Tak oni postępując, czynią swoję powinność: bo idą za przekonaniem. Ale nie można nie mieć za złe chrześcijanom, kiedy sami, obdarzeni niebieskiém światłem, widząc bliźnich w ciemnościach, nie usiłują ich stamtąd wydobywać, przez udział promyka odmieniać błędne przekonanie, a uprzątając przeszkody na zbawienną wyprowadzać drogę. Przez takie usiłowania rozszerzył się chrystyanizm, a rozszerzył się nie razem, ale wiekami i postępnie. Dzieło nawracania daleko jest posunięte, ale nie jest dokonane, i snać do końca świata dokonane nie będzie; wszelakoż może bydź i powinno bydź zawsze dokonywane. Nawrócenie jest łaską Boga, ale się udziela przez pośrednictwo ludzi. Byli dawniey z wielkiemi charakterami świątobliwi mężowie, którzy się zrzekali wszystkich przyjemności i wygod życia, a biegli w ten zawod nayważnieyszey pomocy bliźnim, podeymując nieźmierne trudy, a na widoczne i okropne narażając się niebezpieczeństwa. Jeżeli skażenie czasow i osłabienie ducha pobożności, nie dozwalają w dzie-

łach tych mężów widzieć prawdziwey wielkości czynow chrześcijańskich; tedy uważając je pod względem przysługi dla cywilizacyi i uzacnienia rodu ludzkiego, dosyć się ukazują chwalebnémi i na wdzięczność potomności zasługują. Któż bowiem, cokolwiek w historyi dziejow ludzkich obeznany, nie wie, jak rozszerzenie chrystyanizmu potężny i nayskuteczniejszy wpływ miało na cywilizacyą, i jak wiele ta religija, która zdawała się mieć na celu samę tylko szczęśliwość w życiu przyszłém, pomogła do uprzyjemnienia i ulepszenia życia doczesnego. Używamy skutkow, nie badając się o przyczyny. Porównanie państw i narodów chrześcijańskich z niechrześcijańskiemi, w każdym czasie jawny i dobitnie nauczający wystawuje przykład. Ale na co daleko sięgać: nie potrzeba nawet w głębokie zapuszczać się rozumowania: dosyć jest tego, co widzimy, słyszymy i czytamy codziennie.

3. Nie podpada wątpliwości, że wszyscy ludzie na całym okręgu ziemskim jednakowego są przyrodzenia, a rożność ich przymiotow i charakterow w ogólności jest przypadkowym i odmieniającym się skutkiem klimatow i sposobow życia. Od tego powszechnego prawidła wyłączają się niejako żydzi. Oni sami tylko zdają się nie ulegać wpływom klimatow ani sposobow życia. Wszędy jednostayną ściągają wzgardę i równe narzekanie na swą nieużyteczność, owszem i szkodliwość dla społeczności, w których żyją. To narzekanie nigdy zaiste nie było powszech-

nieysze, jak w czasach naszych: nie dla tego zapewne, ażeby żydzi teraźnieysi gorszymi byli od dawnieyszych; ale raczey, że gdy okoliczności nadzwyczayne dały powod do pilnieyszego nad nimi zastanawiania się, postrzeżono dokładniey, aniżeli dawniey, że takie jest żydów położenie, iż oni sami są nieszczęśliwi i cierpiący, a do ogólnego dobra społeczności, w których żyją, albo nic, albo niedosyć się przykładają. Wszelkie na zaradzenie temu środki, naywiększą i jedyną napotykają trudność w ich religii, która naysilniey i nayskuteczniey przeszkadza do uczynienia ich użyteczniejszymi sobie i drugim ludziom.

4. Nie można znieść religii żydowskiey; nie można spodziewać się nawet, ażeby kiedykolwiek wszyscy żydzi jey odstąpili; ale zawsze można umnieyszać liczbę jey wyznawców, przez nawracanie ich do wiary chrześcijańskiey. W dążeniu do tego celu ukazuje się dwojakiego rodzaju widok, to jest: religiyny i obywatelski. Nawrócony albowiem, nietylko wchodzi na drogę, mogącą go doprowadzić do szczęśliwości w życiu przyszłém, ale nadto nabywa większey sposobności do zostania użyteczniejszym sobie i drugim ludziom, czyli oyczyźnie. A lubo te obadwa widoki ściśle skojarzone zawierają się w wyznaniu chrześcijańskiém, bo jak sprawiedliwie mówi jeden filozof przeszłego wieku: można bydź obywatelem nie będąc chrześcijaninem; ale nie można bydź prawdziwym chrześcijaninem nie będąc razem do-

brym obywatelem; jednakże będzie zawsze nie bez pożytku większego, też widoki poosobno uważać i drugim ukazywać. Naprzód albowiem ta spólność i połączenie tych widokow, nie wszystkim łatwe są do dostrzeżenia: a potém w dzisieyszém zobojętnieniu umysłow bardzo wielu chrześcijan względem religii, wzgląd na nią tylko samę, nie może bydź dosyć silną do działania pobudką. Niechcący zatém powodować się pobożnością, czułymi się może okażą na powaby chwały obywatelskiey, na którą zasłużyć mogą, przykładając się do uczynienia innych ludzi użyteczniejszymi sobie i oyczyźnie, czyli co toż samo jest: mnożąc dobro ogólne, a tém samém pełniąc cnotę w jey rzetelném i prawdziwém znaczeniu.

5. Tak jest istotnie, że nawracanie żydów do chrześcijaństwa, czy to z pobudek nabożeństwa religiynego, czy dla powabow chwały obywatelskiey, zawsze będzie dziełem prawdziwey miłości bliźniego i skutecznem przyłożeniem się do ogólnego dobra: ponieważ żydzi, mianowicie w stanie rozproszenia, szczególniey przez swoję religiją, jeżeliby nie można było powiedzieć, że zgoła nie mogą, tedy rzeczywiście nieźmiernie wielką mają trudność, bydź dobrymi obywatelami, azatém prawdziwie użytecznymi sobie i oyczyźnie.

Zamiarow tego rodzaju nikt zapewne z chrześcijan wyraźnie nie gani: ale na toż samo wyydzie, gdy jedni okazywać będą niczém nieporuszoną stateczną obojętność, a drudzy

przestawać zechcą na wyliczaniu trudności i doświadczanych w tém zawodow.

Omijając pierwszych, jako nieprzyymujących, ani udzielających wrażeń przekonania, przyzwoita rzecz zastanowić uwagę drugich: iż, jak wszelkie bez wyłączenia ludzkie przedsięwzięcia i działania, niewątpliwie mają swoje trudności i zawody; tak samo przewidywanie ich, w rzeczy jakieykolwiek, nie jest bynaymniey dostateczną do jey zaniechania pobudką. Ażeby ona taką istotnie bydź mogła, wynikać powinna z gruntownego rozpoznania: naprzód, czyli przedmiot jakowy na celu będący rzetelnie jest użyteczny i potrzebny; powtóre, jakie są do osiągnienia jego środki, a w ich użyciu jakie zawierają się trudności; potrzecie, czy nie można znaleźć sposobow na pokonanie tych trudności. Tak szczegółowe i pilnieysze rozpoznawanie przedmiotu naszego względem żydów, może zdaje się łatwo wyjaśnić, i niesłuszność pobudek dla których zaniedbuje się nawracanie ich do chrześcijaństwa, i wielkość pożytkow, jakie przyniesćby mogły stosowne w tym rodzaju usiłowania.

6. Potrzebę i pożytek tego nawracania zna każdy prawdziwy chrześcijanin z uczuć religiynych; a w kim te nie są dosyć dzielném, tego przekonać powinny względy na dobro ogólne społeczności cywilnych.

7. Środki do tego zawierają się w przekonywaniu przez naukę i oświecenie; a trudnościami są: sama wielkość dzieła przekonywania, zupełny niedostatek ludzi mogą-

cych i razem umiejących tém się zaymować, wstręt od przyymowania nauki i oświecenia. Są to okoliczności bardzo ważne i z wielą innemi połączone; a przyzwoite ich wyłuszczenie wymagałoby obszernych wywodow. Tu na samém napomknieniu przestając, weźmiymy tylko na pilnieyszą uwagę stan żyda, przechodzącego u nas do chrześcijaństwa. Oto z przechodem swoim, odstępuje on, i samym czynem wyrzeka się niejako, familii, przyjaciół, poufałych znajomości i wszystkich dawnych związkow z ludem swojego pokolenia, do którego należenie czyniło go obcym dla chrześcijan. Te wszystkie stosunki, przez które miał życzliwość, pomoc i wsparcie, zamieniają się jemu w jawną nienawiść, a tém zawziętszą, że pochodzącą z wewnętrznego przekonania o jey świętości. Z drugiey strony znayduje u chrześcijan oziębłość, niedowierzanie i wzgardę: a w takiém położeniu, nowy jemu zupełnie przedsiębrać potrzeba sposob i porządek życia. Biédnieyszy on jest od tego, który po rozbiciu okrętu na brzeg obcego kraju bywa wyrzuconym. Za tym ostatnim przemawia do litości rażące zmysły nieszczęście; a wzgląd na możność doświadczenia losu podobnego, porusza serca patrzących. Może bez zarumienienia się wzywać pomocy. Przeciwnie neofita, dla którego samo nazwanie przekrzty jest wyrazem nienawiści ze strony rodowitego pokolenia, a obelgi ze strony chrześcijan, widzi się bydź okrytym niesławą, jakiey niczém zetrzeć nie może. Umysłowemi są głównieysze jego cierpienia, które przez to samo dla cierpiącego dotkliwsze, a dla drugich mniey jawne. Nikt się nie wzruszy jego losem przez zastosowanie do siebie. Nie ma on prawa do nikogo w szczególności udawać się o tę pomoc, jaką każdy człowiek w rozmaitym sposobie ma upewnioną w pokrewieństwie i przyjaźni, a znaglony potrzebą żebrzeć litości, w imie tylko swojey niesławy może jey wzywać.

8. Postawmy siebie w takiém tylko położeniu, w którémby wszystkie nasze związki pokrewieństwa, przyjaźni i poufałych znajomości, nagle przerwane zostały. Łatwo sobie wyobrazimy, że takowe położenie byłoby dla nas wielkiém nieszczęściem. Cóż dopiero rozumiéć o położeniu neofitów, dla których owe związki nie tylko się zrywają, ale nadto zamieniają się w zawziętą nienawiść i prześladowanie, a do utworzenia nowych staje na przeszkodzie niesława i wkorzenione uprzedzenie samych chrześcijan.

9. Chrześcijanie bardzo wiele słusznych mają powodow do narzekania na żydów; ale nie idzie zatém, aby wszystkie narzekania były słuszne, i żeby między niemi nie znaydowały się takie, które są skutkiem uprzedzenia. Między wielą o tey materyi pismami, ogłaszanemi w pamiętniku warszawskim, artykuł pomieszczony w tomie czwartym na rok 1816 (str. 390-429), przez samo imie autora, znakomitego zaletami patryotyzmu i wysokiey nauki, pilnieyszą zwraca uwagę. Pomiędzy wady złośliwości rozmyślney

i zamiarowey tego ludu, policzone tam są: jego trzezwość, w wygodach życia oszczędność, mocne przywiązanie do swojey religiii i niełączenie się z chrześcijanami przez małżeńskie związki: środki uczynienia go użytecznieyszym społeczeństwu, podane jak na występnych nie zaś niewinnych i przez brak jedynie oświecenia błądzących. Takie wyobrażenia, i niezgodnemi się bydź zdają z miłością chrześcijańską, i kładą tamę ufności, jaka jest koniecznie potrzebna tak do oświecenia jako i pociągnienia tego plemienia ludzi do chrześcijaństwa. Lecz dostoyny autor i ten ostatni cel za bezużyteczny ogłasza, z naywiększą przekrztów wspominając pogardą, jak gdyby z nich i ich potomków, nie było wielu użytecznych obywateli i zacnych chrześcijan. Mylność tak gminnego mniemania, łatwoby wyświeciły dalszych i bliższych czasow liczne przykłady, gdyby przytaczania ich nie zabraniały przesądne uprzedzenia chrześcijan, święte do religii własney powołanie znieważających, przez poniewieranie tych, co za jego głosem na zbawienney stanęli drodze.

10. Nie małe zatém są trudności z któremi przechodzący z żydowskiey do chrześcijańskiey religii walczyć muszą: i nie można się dziwić, jeżeli kiedy w tey walce upadają, przy niedostatku ze strony chrześcijan wszelkiey gotowey pomocy.

11. U nas klasztory, naypospolitszém i jedyném prawie są mieyscem, dokąd się o taką pomoc zwykle prozelici udają i niekiedy ją znaydują. Wszelakoż nie jest to klasztorow przeznaczeniem; a przy tém zdaje się, iż przemagający w nich duch dzisieyszy, wszystko już poczytuje za napaśny narzut i uciemiężenie, cokolwiek tylko nie było zdawna codzienném i zwyczajowém zatrudnieniem. Takie usposobienie właśnie jest nayprzeciwnieysze czynnościom wymagającym nie tylko nieco nakładow, ale nadto gorliwości niepospolicie oświeconey, łagodności, wytrwania i innych przymiotow odznaczających podniesione tylko umysły. Pojedyńcze z takiemi zaletami osoby mogą się znaleźć w zgromadzeniach zakonnych; ale nie łatwo mieć nadzieję wśpierania ich działań ze strony starszych, którzy w potrzebach i wygodach codziennego życia, odłączeni od młodszych i braterskiego w tey mierze niezachowujący wspólnictwa, nie pokazują, jak uczy bliższe postrzeżenie, dosyć przyzwoitey troskliwości, o wyższe oświecenie własnych współtowarzyszów: a cóż dopiero wyświadczyć mogą dla obcych? Jeśli się co przez uległość ustronney powadze lub przez przyzwoitość uczyni, nie będzie tam zupełności i dokonania; a zatém i cała czynność pozostać może bezużyteczną (2).

12. W praktyce tak się zwyczaynie dzieje. Gdy prozelita wprosi się do jakiego klasztoru, wtedy wyuczony tam powierzcho-

(2) Dodaymy, że doświadczenie stałości katechumena, przytwardszém lub zimno-obojętném obchodzeniem się, bardzo wielu zraża i od przedsiewzięcia odwodzi.

wnie i naprędce początkowych wiary wiadomości, naostatek ochrzczony, wnet się odprawuje dla szukania i obierania, własném staraniem, stanu, professyi i sposobu do życia. Jeżeli nadzwyczayny przypadek nie nastręczył mu prędkiey do tego łatwości; wtedy zostawiony bez wsparcia, rady, pomocy i pocieszenia, w naysmutnieyszém widzi się bydź położeniu. Łatwo wyobrazić, że takie położenie często zdarzać się musi. Jakiż wtenczas do ratowania się pozostaje środek? Wrócić do dawnego wyznania, lub przez żebraninę szukać miłosierdzia u chrześcijan. Ostatniego sposobu chwytający się, mogliby się poczytać za bohatyrow stałości w świętém postanowieniu, a przecięż oni to są, którzy powszechnie od niewchodzących w rozpoznawanie i roztrząsanie okoliczności, mianują się włocęgami i nikczemnymi przekrztami. Na tém się pospolicie kończy świadczona przez klasztory dla prozelitów pomoc, która jak bywa niezupełną i niedokonaną, tak naturalnie znakomitego pożytku przynosić nie jest zdolna, a przez swoję niedostateczność przyczynia się do pomnożenia niesławy neofitów.

13. Nie znamy wewnętrzney organizacyi i sprawowania instytutu Panien Maryawitek w Wilnie i Nowogrudku etc, atoli cel jego zacny jedna mu uszanowanie. Czyni on zaszczyt mieyscu, w którém naypierwiey został wymyślony: a zasługuje, aby powszechniey i z niejakiém wyszczególnieniem był poznany, tak dla podania wzoru do przykładnego w dalszych stronach naśladowania, jakoteż dla uczczenia pamiątki pierwszych jego założycielów i dobroczyńców. Instytut ten, przeznaczony jest wyłącznie dla samych niewiast. Gdyby można mieć jego historyą, pokazałoby się może naylepiey, jak tego rodzaju pomoc ważną jest we względzie religii i cywilnego dobra społeczności: bo zapewne od założenia jego wielka już liczba niewiast musiała tam znaleźć drogę zbawienia i przystoyny los w życiu doczesném: a godzi się domyślać, że ta liczba nierównie bydź musi większa od liczby mężczyzn, którzy w tymże czasie chrzest w naszém mieście przyjęli.

14. Rzecz niezawodna, iż bardzo wielu zpomiędzy żydów powściąga się w chęci przyjęcia wiary chrześcijańskiey, jedynie dla zupełnego niedostatku przyzwoitey pomocy. Możnaby na to przytoczyć nie małą liczbę przykładow. Wspomnimy jeden z dawnieyszych, który się więcey nad inne nam wraził. Żyd, cale nienagannych obyczajów, oyciec liczney familii, z całą swoją rodziną, pragnąc zostać chrześcijaninem, zwierzał się swego zamysłu wielu osobóm, ale zbywany samą obojętnością, bez ośmielenia i porady do nowego na przyszłość sposobu i porządku życia, bojąc się pogorszenia losu swojey rodziny, przez zerwanie związkow z dalszą familiją i dawnymi przyjaciołami starozakonnego wyznania, po kilkoletniém usiłowaniu, uznał nakoniec, że napotykane trudności były mu wskazaniem woli Bozkiey do pozosta-

nia w rodowitey wierze. Ale w każdym czasie wiele jest takich prozelitów, którzy szukają przygarnienia i mocno pragną, przyjęcia ich do chrześcijaństwa; lecz nie są w stanie doyść do swojego zamiaru, bez przewodnictwa i upewnienia sobie nadal opieki, która wchodzącym w nową zupełnie społeczność koniecznie jest potrzebna. Nie każdy tém przewodnictwem i tą opieką usłużyć może, a nie mający w tém sposobności, zgodniey zdaje się z dobrém postępują sumieniem, kiedy nie przyczyniają się do wprowadzenia bliźnich w zawod, którego przebieżenia podobieństwa nie widzą, a pomocy dadź, ani nastręczyć, nie są w stanie. Od lat kilku zdarzenia tego rodzaju okazują się coraz częściey, i coraz więcey zjawia się prozelitów, błagających o wyprowadzenie na drogę zbawienia duszy i użyteczności cywilney. Między innymi jest *teraz dwóch foremney postaci młodzieńców*, którzy już od kilku tygodni takowego przewodnictwa szukają. Na nieszczęście, oba nie umieją żadnego rzemiosła, mają tylko chęć nauczenia się jakowey professyi, widzą zaś oczywiście, że gdyby w takim stanie zerwali związek z rodzeństwem, na samym początku zaraz życia chrześcijańskiego, napotkaliby nieprzebyte trudności. Potrzeba dla nich miłosiernego zastępstwa w tém, co dotąd mają od swey rodziny. Nauczenie początkow katechizmu i udzielenie chrztu świętego, z odmówieniem dalszey opieki, nie byłoby dla nich dobrodzieystwem rzetelném, ponieważ nie ubezpieczyłoby ich

od nieszczęść, przez które mogliby stać się złymi nawet chrześcijanami. Nie idzie tu o przekonywanie i nawracanie, ale o miłosierne wpuszczenie do świątyni zbawienia, stojących pod jey wrotami. Nie wymagają się tu trudy do uprawiania winnicy pańskiey, ale się okazują owoce blizkie doyrzałości, które już z małym nakładem pracy pielęgnować i od zniszczenia ocalać trzeba.

15. Ustanowienie rządowe osady dla Izraelitów chrześcijan, może w następności czasu ukazać te wielkie skutki, jakie w mądrości jego osnowy są zamierzone, w początkowém atoli swojém nastaniu, nie jest jeszcze dla żydow powabném. Naywięcey ich odstręczać może potrzeba porzucenia ziemi rodowitey, co jest słabością, wielkiey liczbie ludzi wrodzoną, i przeto niepoczytującą się nawet za naganę. Oprócz tego: udawanie się na osadę, zwłaszcza przed jey zaludnieniem przez samychże Izraelitów, dla pojedyńczych osób nie może bydź dogodne: a nie łatwo się zapewne zdarzy, aby w jednymże czasie i wielu razem, na jedno odważyło się przedsięwzięcie. Długo zapewne jeszcze obojętném będzie dla naszych żydów ustanowienie osady, tak jak dotąd nie chcą z jey dobrodzieystw korzystać ci nawet, którzy naymocniey pragną zostać chrześcijanami.

16. Sposoby uprzątnienia trudności do nawracania się żydów, te będą dzielne i niezawodnie rychłe a skuteczne, przez które prozelitom: 1) upewni się wynagrodzenie straty zerwanych związkow pożytecznych

w rodowitém wyznaniu; 2) da się na samym wstępie skosztować słodyczy tych dobrodzieystw, które religija chrześciańska świadczy nawet w życiu cywilném: słowem: potrzeba, ażeby, chrztu świętego przyjęcie, nie tylko losu ich nie pogorszało, ale nadto widoczném było jego ulepszeniem, z czegoby wynikało zachęcenie dla innych, a pociecha dla uszczęśliwionych neofitów i zbudowanie dla chrześcijan w ogólności.

17. Tym wszystkim warunkom odpowiada kwitnące od lat kilkunastu w Anglii ustanowienie, pod tytułem *Towarzystwo londyńskie do rozkrzewienia nauki chrześcijańskiey pomiędzy żydami* (The London society for promotting Christian Knowledge among the Jews). Zaczęło się od składki niewielu osób za namową w pierwiastkach adwokata Steewensa, a potém za zachęceniem i przewodnictwem duchowieństwa. Wnet pomyślny skutek zachęcił do uczęstnictwa w pobożnym uczynku więcey ludzi zacnych, tak w samym Londynie, jako też i po prowincyach, a nawet i za granicą kraju mieszkających. Członkowie towarzystwa, oprócz jednorazowey na wstępie ofiary, wnoszą jeszcze opłaty peryodyczne: a z tego źródła tudzież z nadzwyczaynych darów i zapisow tak znaczny w prędkim czasie zrobił się fundusz, że postawił towarzystwo w sposobności wybudowania ogromnego domu z kościołem. W takowym domu utrzymuje się ciągle do półtora tysiąca neofitów, którzy tam dopóty zostają, dopóki się nie wyuczą religii, a takoż jakiegokolwiek rzemiosła lub professyi, i nie staną się nie tylko dobrymi chrześcijanami, ale też i użytecznymi dla kraju obywatelami. Widziano już tam niejednokrotnie i takie przykłady, że rodzice starozakonni, wyznania swojego nie odmieniając, dzieci jednakowo własne do domu towarzystwa, dla wychowania w wierze chrześcijańskiey, chętnie oddają.

18. Oto jest skuteczny środek na zniesienie trudności i na ułatwienie nawracania się żydów do chrześcijaństwa. To, co się dzieje w Londynie może się dziać i w Wilnie. Gotowy zarzut, że Londyn i Anglija są ludnieysze i bogatsze od Wilna i Litwy, żadnego po rozważeniu nie może mieć znaczenia. Daymy albowiem, że ludność i bogactwa Londynu i Anglii, sto razy są większe od ludności i bogactw Wilna i Litwy; wypada zatém, że spodziewany skutek działań, w przedmiocie, o który idzie, będzie u nas sto razy mnieyszy od tamtego: i tak, gdy towarzystwo londyńskie utrzymuje półtora tysiąca neofitów, założone podobne w Wilnie, będzie utrzymywało półtora dziesiątka. Mnieyszość skutku nie jest bynaymniey słusznym powodem zaniedbywania go całkiem: ale też jeszcze i nie można twierdzić, gdyby ta mnieyszość w takiey u nas miała wypadać proporcyi.

19. To niezawodna, że jest u nas wiele ludzi ze szlachetnym i cnotliwym sposobem myślenia, którzy i są w stanie i chętnie zechcą czynić ofiary na przedmioty pobożne i

razem nawet pożyteczne i chwalebne dla kraju: ale te ofiary pojedyńczo wzięte nie mogą bydź znakomite, a tém samém nie mogą wystarczyć na sprawienie skutku dzielnego: zgromadzone zaś, i w jednę massę skupione, niemały może stanowiłyby fundusz. Potrzeba tylko, ażeby było komu go zbierać, i żeby jawne były pobudki do powszechney ufności względem pożytecznego i dobrze kierowanego użycia. Naylepiey temu celowi odpowiedzieć może towarzystwo, jako ustanowienie zgodne z duchem i modą czasu: ale zawiązanie i ustalenie jego wymaga złączonego działania świątobliwey i obywatelskiey gorliwości, powagi i przykładu czyniącego na umysłach wrażenie. Komuż przyzwoiciey i z powołaniem zgodniey, dzieło takie przywieźć do skutku, jeżeli nie naczelnemu duchowieństwu?

20. W mniemaniu, że myśl ta dla ważności celu swojego zasługuje na uważenie, dołącza się tu i projekt związku towarzystwa, które, gdyby przyszło do skutku, wnetby okazały się ztąd pożytki, a te byłyby zachęceniem dla wielu pobożnych ludzi do przyczynienia funduszu. Znaleźliby się może i tacy, co przez testamenta znacznieysze odkazaliby na ten cel ilości. Po wydaniu owocow, przez starania i nakłady samych członków Towarzystwa, mogłoby się na rzecz jego urządzić zbieranie w katedralnym czy innym kościele jałmużny: za czasem zaś byłoby rzeczą cale przyzwoitą wyjednać na ten zakład przeznaczenie klasztoru z kościołem

XX. Trynitarzow antokolskich, którzy, po zniknieniu i zapomnieniu dawno swojego celu, nie zaymując się ani obowiązkami ani naukami swego powołania (do czego wszakże należały istotnie i języki oryentalne), nie są już zgoła potrzebni; mogliby więc tego klasztoru na przedmiot pożyteczny ustąpić, a sami dostateczne mieliby pomieszczenie w drugim klasztorze, w Trynopolu.

Projekt. *Związek towarzystwa przyjaciół nowo-nawróconych chrześcijan (Societas philoneophytica) pod opieką ś. Ducha.*

I.

Towarzystwo przyjaciół nowonawróconych chtrześcijan ma za cel: *naprzód*, ułatwianie niechrześcianóm, a szczególniey żydom, poznawania nauki chrześcijańskiey, i stawania się dobrymi chrześcijanami; *powtóre*, udzielanie pomocy, rady i opieki nowonawróconym, do przedsięwzięcia i prowadzenia życia bogoboynego, a sobie i społeczności pożytecznego.

II.

W dążeniu do celu trzymać się będzie prawideł wyszczególnionych, które poźniey większością zdań swoich członków postanowi, a tym czasem podług uznania teyże większości działania odbywać ma.

III.

Członkami towarzystwa są, tak podpisujący akt ninieyszy, jako też poźniey do ucześnictwa zaproszeni i przystępujący, a to za zgodą większości.

IV.

Liczba członków jest nieograniczona, a koley ich starszeństwa idzie wedle podpisu aktu i poźnieyszego przystąpienia.

V.

Każdy zostający członkiem, wnosi na raz jeden do kassy towarzystwa naymniey rubli 30, i potém na każdy miesiąc płaci po rublu jednym, obie ilości srébrem. Większość płaty policzy się za nadzwyczayną ofiarę. Oprócz tego przyymuje towarzystwo od osób postronnych dary.

VI.

Towarzystwo ma prezydenta, prokuratora, podskarbiego i pisarza, większością zdań wybranych. Pierwszy przewodniczy naradom i postanowieniom towarzystwa w jego zebraniach czyli posiedzeniach, i oprócz tego jest towarzystwa organem i reprezentantem w czasie między zebraniami; drugi wykonywa te postanowienia; trzeci utrzymuje kassę i z niey wydaje pieniądze za assygnacyami przez prezydenta i pisarza na zebraniu podpisanemi; czwarty, zapisuje postanowienia posiedzeń i dalsze piśmienne uskutecznia roboty. W przypadku potrzeby, zastępstwo tych urzędników odbywa się przez pierwszych w kolei starszeństwa.

VII.

Za pomnożeniem, jeśli da Bóg, liczby członków, funduszow towarzystwa, i jego działań, urzędnicy, oprócz prezydenta, będą mogli bydź w większey liczbie, i wybierani z osób ustronnych, a za pracę stosownie wy-

nagradzani: tymczasowie zaś wszyscy są zpomiędzy członków i pracujący przez gorliwość pobożną i obywatelską.

VIII.

Zebrania czyli posiedzenia towarzystwa będą, ordynaryyne dwa razy na miesiąc, a extraordynaryyne według potrzeby. Pierwszych komplet ze trzech, a drugich z większey połowy obecnych członków w mieście, jest dostateczny. Czas pierwszych oznaczy się na pierwszém posiedzeniu.

IX.

Użycie funduszu towarzystwa i wszelkie czynności dla celu zamierzonego (I), następować mają nie inaczey, jak za szczególném do każdego wydarzenia postanowieniem zebrania i wedle danego przezeń przepisu: a wszelkie zalecenia ósób zasługujących na opiekę, i pomoc towarzystwa, wnoszone bydź mają, z dołączeniem dokładney tych osób biografii na piśmie.

X.

Nim towarzystwo nie przyydzie do możności mienia własnego funduszowego domu lub przyzwoitego swojemu celowi stałego pomieszczenia, tym czasowie będzie rzeczą prezydującego obmyślać i przeznaczać mieysce posiedzeń.

XI.

Towarzystwo zaczyna bydź czynném od podpisania ninieyszego aktu, który nie mieszkając przedstawi zwierzchności wyższey, a po dowiedzeniu się o approbacyi swojego za-

miaru, zrobi uroczyste otwarcie przez posiedzenie publiczne.

XII.

Towarzystwo poleca się Bozkiey opiece S. Ducha, a na uproszenie jego błogosławieństwa, corocznie w dzień poświęcony pamiątce jegoż zesłania, odprawiać ma uroczyste nabożeństwo wspólnie z neofitami, których w tę porę będzie miało w swojém staraniu. W tymże dniu lub w blizkim czasie, złoży takoż coroczne posiedzenie publiczne, na którém zdawana będzie sprawa z czynności towarzystwa: przy tém będą mogły bydź czytanemi rozprawy z celem towarzystwa związek mające: a opis całego obchodu ze szczegółami o przychodach i rozchodach funduszu, w publicznych pismach dla powszechnieyszey jeszcze wiadomości umieszczany zostanie.

Działo się w Wilnie w domu N. na ulicy dnia 181 r.

Nota. Po podaniu tych Myśli i Projektu, nazajutrz tojest d. 15 maja, wspomnieni w Myślach dway młodzieńcy, przedstawieni zostali JW. Officyałowi, z którego kancellaryi dano im zapieczętowany pakiet, adresowany do Przełożonego XX. Missyonarzów. Tam udawszy się mieli wskazanego kapłana, z którym rozmawiali o swoim zamiarze i życzeniach. Nie odmówiono im przewodnictwa do wyuczenia się wiary i pomieszkania w klasztorze przez czas nauki; wszakże nieprzewidując żadney na przyszłość opieki udawali się o to do świeckich osób, ale i tu nic pocieszającego nieposłyszawszy, odstąpili przedsięwzięcia chrześcijańskiego.

POEZYA.

ALLEGRO. (1)

Precz smutku! maro obrzydła,
Z czarney Północy i Piekła zrodzona (2),

(1) *Allegro* i *Penseroso* są dwa małe poemata opisowe Miltona; w oryginale mają wiele przyjemności, osobliwie, gdy są postawione obok siebie, i tak uważane w sprzeczności (*en contraste*) stosownie do myśli poety. *Penseroso* umieści się w następującym numerze dziennika. W obu tych opisach panuje miła rozmaitość obrazow; i godna rzecz uwagi, że poeta często tych samych przedmiotow używa do wzbudzenia wesołości i tęsknoty, jako działających odmiennie podług rozmaitego usposobienia i skłonienia duszy. Zgodne to jest z naturą i doświadczeniem. Tytuł obu poematow wzięty z włoskiego języka, który za czasow Miltona był tém bez mała, czem dzisiay francuzki. *Allegro* jest człowiek swobodny i wesoły; poeta opisuje dzień wesołości w okolicach i w mieście od rana, do nocy.

Początek opisu ma niejakie podobieństwo z zaczęciem jednego lasku Stacyusza, *Sylvar. lib.* I. 6

Et Phoebus pater, et severa Pallas,
Et Musae procul ite feriatae;
Jani vos revocabimus Kalendis.
Saturnus mihi compede exoluta,
Et multo gravidus mero december,
Et ridens Jocus, et sales protervi
Adsint, dum refero diem beatam
Laeti Caesaris, ebriamque partem.

(2) Nocy i Erebu liczne dzieci, oprócz wymienionych

W stygiyskich głębiach rzucona,
Między ciężkie Wzdychania, Jęki, i Straszydła.
Precz ztąd w naydzikse skały!
Gdzie mrok zawistne skrzydła rozciąga ospały,
Gdzie grobowy puhacza głos powietrze miesza,
Tam w hebanowym cieniu, co się na skał śronach,
Jak twóy włos zjeżonych, wiesza,
W nocy wieczystey leż w nieznanych stronach.

A ty witay Nymfo ładna,
Wesołości sercowładna,
Tak śmiertelny wzywa ciebie,
Eufrozyną zwana w niebie (3).
Piękna Wenus wina bogu
W jednym dała cię połogu
Z dwiema siostry Gracyami,
Przecudnemi niebiankami.
Jeśli, jak wieszcz głosi godny,
Nie syn wiosny, wiatr łagodny,
Zefir spotkał ranną Zorzę,
I w majowey grając porze,
Na posłaniach kwiatem krytych,
W różach młodych, rosą zmytych,
Stworzył cię, córę nadobną,
Taką lekką, tak podobną.

---

u Hesioda Theog. v. 123. wspomina Cycero w dziele o *przyrodzeniu bogow*, w x. 3. rozdz. 17. — eorumque fratres et sorores, qui a genealogis antiquis sic nominantur: Amor, Dolus, Metus, Labor, Invidentia, Fatum, Senectus, Tenebrae, Miseria, Querela etc. *quos omnes Erebo et Nocte natos ferunt.* Mają wszystkie niejakieś familiyne podobieństwo ze smutkiem i tęsknotą.

(3) Eufrozyna jedna ze trzech Gracyy, dwie jey siostry są Aglaja i Thalia. Hesiod Theog. 909.

Przybądź Nymfo! a wiedź społy
Cały orszak twóy wesoły:
Młodość, Dowcip, i Chychotki,
Zalecanki, Figle, Psotki,
Mrugania, słodkie Skinienia,
I ten urok Przymilenia,
Co na Heby ustach żyje,
W dołeczkach się jagod kryje,
I płoszące smutek Żarty,
I głośny Smiech w boki wparty.
Zstąp, jak zwykłaś, tańcząc w drodze
Na powiewney chybkiey nodze,
W prawey dłoni wiodąc błogą
Gór nymfeczkę, Wolność drogą (4).
A jeślim ku czci twey zdolny,
W uciechach mych nieswawolny,
Day mi, bóstwo nayłaskawsze,
Abym z wami żyć mógł zawsze,
Słuchać skowronka, gdy rano
Budzi ze snu noc zaspaną,
Na podniebney kwiląc straże,
Nim się blady swit pokaże;
Widzieć, jak jaskółka wstaje,
Dzień dobry mi w oknie daje
Z gęstych krzakow, buynych sadow,
I żenionych winogradow.
Aż powtórzonemi wrzaski
Kogut mgliste spędza brzaski,
I do przeplotow, przy gumnie,
Prowadzi swe żony dumne.

---

(4) W powszechności kraje górzyste, jak np. Szwaycarya, naydłużey wolność swoję zachowują.

Lubię często, gdy z ogary
Budzi trąba ranek szary,
Brzmi głos po górach, po lasach,
W odbitych stokroć hałasach.
Czasem błądzę na przemiany
Między wzgórki, między łany,
Wprost naprzeciw bramie wschodu,
Skąd otwiera kres pochodu
Słońce w ogniach, w mgłach, dostoyne,
W koło chmury złotostroyne;
Tu oracza słyszę w dole,
Gwiżdżąc kraje czarne pole:
Tu mleczarki wdzięcznogłose:
Owdzie kosarz ostrzy kosę:
A tam pasterz w lubey parze
Gra pasterce na fujarze.
Ach! nowe wkoło roskosze,
Gdziekolwiek oczy przenoszę:
Ruse pola i manowce
Skubią snujące się owce,
Tu nagą pierś wznoszą góry,
Gdzie zdrożone leżą chmury:
Buyne kwieciem tkane smugi
Głosne zdroje, pełne strugi,
A tu z czarnych gajow gmachy
Wyniosłemi błyszczą dachy:
Gdzie może twarz jaka miła
Urzeka serc siła, siła!
Tam między dwa stare dęby
Dymne z chaty płyną kłęby,
Dameta i Miłko żwawy
Do południey siedli strawy:
Stawi obiad sprawna Jola
Z ziół i innych darow pola:

I wylata prędko z chatki
Snopy wiązać do sąsiadki:
Lub kiedy żąć jeszcze rano,
Do stogow na suche siano.
Często święty dzień beztroski
Odległeysze zbierze wioski:
Dzwon gomoni, a śród sioła,
Skrzypiąc od ucha rzempoła,
Wabi dziewki i młodziany
Do tańca, w cień szachowany.
Cała wieś pod niebem gwarzy:
Skaczą młodzi, huczą starzy:
Aż dzień zapada leniwo,
Jęczmienne się toczy piwo:
Przy niém ten i ów wymienia
Dziwne we wsi swey zjawienia:
Tey małdrzyki zmora zjada:
Widziała ją: ach szkarada!
A ten w nocy spotkał ducha,
Z latarenką idzie, dmucha,
Czarnym cepem zboże młoci:
Całą noc się w gumnie poci:
Pracuje na mleka dzbanek:
A co przez noc, aż pod ranek,
Bies na młoci w pocie czoła,
Dziesięć młocków to nie zdoła:
Na ziemię się tedy ciska,
Rozciąga się wzdłuż ogniska,
I parzy widmo ponure
Zjeżoną swą wilczą skórę:
Kur zapieje, on ucieka,
Wyjadłszy wprzód garnek mleka.
Takie sobie prawią dzieje,
Aż wzrok im nieznacznie mdleje:

Rozchodzą się do swych wczasow,
Kołysani szeptem lasow.
Czy w budowne póydę grody,
Widzę, spieszy tłum w zawody,
Tu junaków orszak zbroyny (5)
W pokoju ma pozor woyny;
A do koła piękne oczy
Obudzają duch ochoczy:
Co z nich pragnie brać nagrody
Dowcipu, męstwa, urody;
Wydają wyrok kobiety,
Wyrok naywyższey zalety:
Tu hymen wdział szatę kraśną,
I z pochodnią idzie jaśną,
Za nim uczty i szermierstwa,
I gry dawnego rycerstwa:
Co je marzą dotąd jeszcze
Nad zdrojami młodzi wieszcze.
Czy zwabi teatr ozdobny:
Wystąpi komik sposobny,
Albo Szekspir zal móy drażni,
Ten dziki syn wyobraźni.
Wesołości! przed strapieniem
Otocz mnie lydyyskiém pieniem (6)
Zeniąc z niém wiersz nieśmiertelny:
Których urok tak jest dzielny,
Głos przez tak giętkie koleje
W smutną duszę słodycz leje,

(5) Turnieje, igrzyska rycerskie.

(6) Contra nimias curas, animaeque taedia reperta (*musica lydia*) remissione reparabat, et oblectatione animos corroborabat. Cassiodorus. *Var. lib.* 2, *ep.* 40 *ad Boethium.*

Pełen mówney swey potęgi
Stopionemi bieży kręgi,
I wiąc się w mnogie koła,
Harmonii ducha woła;
Że sam Orfey głowę wzmoże
Ze snów złotych, gdzie go łoże,
I kwieciste trzyma błonie,
I tę lutnią porwie w dłonie,
Którą błagał pod-ziem dziki
O wrócenie Eurydyki.
Ach! daszli mi łask tych użyć?
Wiek móy, Nymfo! chcę ci służyć.

Leon borowski.

ROZMAITOŚĆ

O imaginacyi.

Zbierać w jeden obraz rozrzucone piękności natury, wynosić się za granicę zmysłow, tworzyć tam świat zmyślony; ustanawiać w nim pewną harmoniją i porządek, lub dzieła mieszkańców jego opiewać; wmawiać cnotę, przez przyjemne jey powaby, stwarzać teraźnieyszą szczęśliwość, przez czarujące omamienia, lub ją w przyszłości przez powabny obraz nadziei zapewniać; dodawać mocy prawdzie przez zdobiące ją wdzięki, przez wielkie i uderzające obrazy; rządzić sercem, wolą, i umysłem człowieka, rozszerzać granice samego rozumu, i ledwo nie nad własne wynosić go siły. Oto jest dzieło Imaginacyi.

Władza ta, naydzielnieysza i nayobfitsza ze wszystkich władz umysłu, bierze początek

w pamięci, i od niey przedmioty działań swoich zbiera; wszystko, co zmysły uderzać albo umysł zająć zdoła, do czynności ją pobudza, samo milczenie i cichość jest chwilą, w którey naywięcey pracuje.

Błąd i urojenia byłyby nayczęściey jey dziełem, szaleństwo i rozpacz lub też zmyślona szczęśliwość jey skutkiem; gdyby nie była rozumem rządzona; bez jego przewodnictwa podobna do owey nawałnicy, która na okręt śpienione miotając bałwany, pędzi go po głębi morza, i, albo na szczęśliwe zanosi brzegi, albo w przepaściach morskich pogrąża, utrzymywałaby umysł w niepewności. Ale złączona z rozumem, unosi go z sobą, dodaje mu mocy, robi go przenikliwym, buynym, i obfitym; utrudzonego wyszukiwaniem prawdy zasila swemi płodami, zaspakaja na czas jego ciekawość, aby nanowo rozpocząwszy dzieło obaliła swoje twory, a na ich zwaliskach zgodnieyszą z prawdą podniosła budowę.

Piękrzyć i *ozdabiać* jest naypierwszą jey własnością.

Ztądto pochodzi, że wszystkie dzieła rozumu i ręki człowieka, jey natchnieniem kierowane, noszą na sobie cechę przyjemności i ozdoby, których naywiększa znajomość sztuki udzielić nie zdoła. Bez niey, wymus, mierność i przysada zawszeby piórem pisarza i ręką artysty władały: bez niey talent i sztuka nie mogą nigdy wyrównać przyrodzonym wdziękom piękności: ta albowiem w całey rozlana naturze potrzebuje szczęśliwego ułożenia, i wystawienia siebie w coraz odmiennych widokach; krytyka sama, która przed sąd swóy wywołuje dzieła sztuki, ileż razy bez pomocy imaginacyi często wydawałaby wyroki pełne śmieszności i dziwactwa, gasiłaby przyrodzone powaby piękności i wygnałaby ją z gmachow, na jey hołd szczególnie wystawionych. Dla krytyka bez imaginacyi prawdziwa piękność w sztukach takby była ukryta, jak jest w łonie natury, gdzie bierze swóy początek.

Nowość i *odmiana* jest drugim imaginacyi celem.

Równie zmysły, jak skłonności serca ludzkiego, jednością prędko nasycone bydź mogą: szmer strumyka, przyjemność łąki ubarwioney kwiatami, widok wspaniale wschodzącego słońca, wszystko to pojedyńczo wzięte, prędko zmysły nasze nasycić i utrudzić może. Sama tylko imaginacya zdolna jest przez rozmaitość swych działań wszystkie władze umysłu naszego obudzić, i w ciągłym utrzymywać zatrudnieniu. Dokazuje tego nayczęściey drogą sprzeczności (contrastes), stawiając obok siebie obrazy i myśli sobie przeciwne.

Lubimy czytać i przypatrywać się tym dziełom, gdzie obok ukaraney zbrodni wystawione jest zwycięztwo cnoty, gdzie zemstą pałający i nieubłagany Achilles płacze nad śmiercią Patrokla, porzuca swoje ulubione rzemiosło, aby się cały pogrążył w żalu, gdzie woyna domowa, pożogi miotająca, lata od domu do domu, wszędzie postrach i

zamieszanie roznosząc, i jakby w głębokich pieczarach ukryte ognie Wulkana, wzruszając zasady miast wspaniałych, aby je w gruzy obrócić. Obok niey powabny obraz pokoju w postaci czerstwego i urodziwego młodzieńca, skronie jego laurem uwieńczone, na twarzy swoboda i szczęście widzieć się dają. Tu nagle widokiem woyny domowey przerażony odmienia swą postać, spuszcza oczy łzami zroszone, okropna bladość okrywa twarz jego, składa ręce i ze zwieszoną głową z miasta wychodzi. Kiedyż nas przestanie wzruszać xięga dziejow bohatyra rzymskiego, którego pobożność i inne cnoty tak dobrze z miłością ludu i poświęceniem się dla jego uszczęśliwienia są złączone. Rząd jego roztropnością i odwagą, roskosze umiarkowaniem i skromnością, zdają się bydź kierowane. Możeż bydź widok bardziey rozrzewniający nad ten, gdzie miłość oyczyzny Brutusa, zwycięża miłość wrodzoną do dzieci: zbrodnie i śmierć tych ostatnich nie czyniłyby tyle wrażenia, gdyby wyrok ich śmierci nie był własną ręką oyca pisany. Cóż występek mężobóystwa Oresta tak dotkliwym dla nas czyni, jeżeli nie żywe malowidło cnot jego i szczęśliwe ich z samą zbrodnią połączenie. Dla czego zgon Castro tak nas obchodzi, jeżeli nie dla cnoty króla, który, zdradą ministrów uwiedziony, ściąga drżącą rękę do podpisania wyroku śmierci.

Corneille i Racine dali nam tego szczęśliwego połączenia naydoskonalsze wzory. Dzieła ręki twojey Raphaélu, Apellesie, Correggio

pełne są takich obrazow, którym imaginacya nadała nieśmiertelność. Postęp wiekow, dodaję im szacunku, a znający się na tych dziełach, coraz w nich nowe znaydują piękności.

Trzecim imaginacyi przymiotem jest *omamienie* i jakieś *zachwycenie duszy*, które pamięć dawnych wyobrażeń wznawia, wzbudza różne namiętności, rodzi bojaźń, żal, rozpacz, zgryzoty, zapala gniewem, uzbraja na obronę niewinności i cnoty, przenosi nas w myśli naszey na różne mieysca, wystawia nam obraz przyszłego szczęścia, stawia nas w różnych zdarzeniach życia, zwodzi walki, odnosi zwycięztwa, wieńczy nas laurem, daje nam w ręce rządy świata, zgoła podobne snom i marom czyni z nas samych widoki. *Mowca*, *Poeta*, *Prawodawca* i *Filozof*, znając dokładnie tę moc imaginacyi i używając jey podług potrzeby, czegoż z nami nie dokaże, kiedy ona sama pokonać nas może.

Cycero mówi w senacie rzymskim: mieysce, milczenie, zgromadzenie ludu, powaga mówcy zapala imaginacyą i uprzedza na stronę mówiącego. Następuje zachwycenie: on korzysta z tego skutku, wymienia osoby przytomne, cnotą i miłością ludu znakomite, wskazuje na Kapitolium, na gmachy miasta, przypomina domowe bogi, cnoty przodków, i jak błyskawica, która wszystkich oczy razi, tak on wszystkich umysły podbiwszy, albo obwinionego od sądu uwalnia, albo na zbrodnią zyskuje karę, albo lud bliz-

kiém nieszczęściem strwożony do własney obrony zapala.

Naywiększy skutek mocy tey imaginacyi na scenie tragiczney widzieć można. Poeta tysiącem omamień napełnić ją zdoła, zbliża czasy i obyczaje narodów, stawia nas w tych samych okolicznościach, baykę zamienia na prawdę, rozsiewa przestrach, radość, nadzieję, bojaźń, słowem: wznieca w nas też same namiętności, któremi jego serce i umysł pałają. Omamienie jest naszym udziałem, skutkiem jego jest laur zwycięzki na skroniach poety. Prawodawca, znający tę moc imaginacyi nad ludzkim umysłem, stara się przez powierzchowne okazałości, obrzędy i zwyczaje, wzniecić ducha patryotyzmu, utworzyć charakter narodowy i w mamiących widziadłach założyć kamień węgielny szczęścia i trwałości narodu. — Ziemie Grecyi, zwaliska wasze dzisiay zhańbione uciskiem i niewolą, są szanownemi świadkami cnoty i wolności ludow na waszey niegdyś ziemi zamieszkałych; posągi, nagrobki, wielkim ludziom i bohaterom stawione, były dla was nauką męztwa i miłości oyczyzny. Groby przodków waszych, pobożnie utrzymywane nauką miłości rodziców; igrzyska na cześć bohatyrów i obrońców narodu ustanowione zgromadzały lud w jedno mieysce: tam się on uczył spraw narodowych, poznawał swoich dobroczyńców, nabierał zapału do obrony swobod i wolności swojey, wyzuwał się z samolubstwa, widząc się bydź cząstką ciała politycznego. Wnosił tę naukę w przybytki

domowe, opowiadał ją pozostałym dzieciom, domownikom, opisywał im okazałości powierzchowne, które imaginacya powiększając, zachwycała serca i umysły, skłaniając je ku widokom prawodawcy. Laury zwycięzkie, korony, malowidła zwycięztw na publicznych wystawione galeryach zagrzewały do chwały i męztwa, i do nowych zawsze sposobiły zwycięztw. Nadgrody publicznie cnotom domowym, pracy, łagodności, niewinności obyczajow, rozdawane; pieśni narodowe, święta rolnicze, pamiątki wynalazkow, gaje, lasy, rzeki, jeziora, na cześć bóztw opiekujących się niemi poświęcone, wszystko to mówiąc do zmysłow, przez moc imaginacyi przemawiało do serca, nakłaniało wolą, i do zamiłowania cnoty prowadziło.

Coż dzisiay na tém mieyscu wieki poźnieysze widzą! Duma, fanatyzm i złośliwa ciemnota zbudowały sobie warowne twierdze, zza których wypadając niosą przestrach i zgrozę, serce bojaźnią przejęte płaci im wymuszoną daninę, do którey samo żadnego zezwolenia nie mając, bierze pierwszą naukę podłości i przewrótności, matki podobno wszystkich innych zbrodni i nieszczęść ludzkich, albo nieomamione blaskiem pozornym, i niepokonane w swey wielkości stają się zemsty i okrucieństwa ofiarą.

Ustawy w xięgach zapisane, w języku, równie jak w swém źródle, małey tylko liczbie osób znajome, ogłaszając się ludowi, przez miecz w ręku sprawiedliwości, przez rusztowania publicznie wystawione, przez stosy

rozpalone, chłosty i wszelkiego rodzaju katownie, mają bydź pobudką do dobrego, a wstrętem od złego!

O błędzie nigdy niepoprawiony! o widowiska naturze człowieka przeciwne! Wyż to macie przez moc wrażenia, przez zmysłowe przykłady, prowadzić ludzi do miłości cnoty a nienawiści zbrodni? Wyż macie zastąpić prawo Likurga i Solona, którzy tą drogą swe narody urządzali? Wyż macie Bozkiemu Moyżesza wyrównać prawu, które ludowi swojemu wśród ogniow niebieskich wołą Boga oznaymujących z góry na tablicach kamiennych przynosi. Haniebna niewolo ludow Muzułmańskich! Prawa twoje fanatyzm pisał, miecz je ogłosił i utrzymuje, ludy żelaznemu twemu poddane berłu są naylepszym dowodem, że podłość jest córką niewoli; że wszelkie zbrodnie, są wypadkiem uciemiężenia publicznego, które poniża człowieka, i do rzędu bydląt go strąca. Ale odwróćmy oczy od tey karty dziejow, abyśmy do naszego wrócili przedmiotu.

W szczególności w historyi, czy bajeczney, czy prawdziwey, moc ta imaginacyi naywiększe okazuje skutki.

Bossuet i Flechier, ci wielcy malarze ludzi i narodów, mówiąc samę o nich prawdę, dla czegoż ją nam tak przyjemną czynili? Coż za przyczyna, że z rozkoszą czytamy dzieje narodów, tysiącem lat od nas odległych, różniących się językiem, zwyczajami, religiją? Nie może to skądinąd pochodzić, jak tylko z tey mocy imaginacyi, która żywe-

mi swemi farbami wprawia nas w zachwycenie, przenosi nas na te same mieysca, obudza w nas namiętności wspólne z namiętnościami tych narodów, tym sposobem ich interess robi naszym własnym, i tak o ich rząd i uszczęśliwienie jak o nasze własne badamy.

Jak wielkie skutki imaginacyi, w baykach widzieć można. W nich to ona nasze cnoty i występki maluje pod postaciami, zpod których powierzchownego odzienia cnota i prawda uśmiechają się do człowieka: niewinność baranka, praca i skrzętność mrówki, wierność psa, cierpliwość wołu, ileż nam przypominają obowiązkow naszych; ileż przyjemnych rodzą myśli; ile nas nauczają i poprawuią wady nasze; bojaźń utworzyła ten rodzay pisma, sama tylko imaginacya płodnym i doskonałym uczynić go zdołała. Bayki w ręku Ezopa były surowém napomnieniem dla przywar i występkow. La Fontaine i nasz Krasicki wrodzoną sobie wesołością, zrobili z nich przyjemną zabawę, i głęboką moralności naukę.

Lecz kiedy we wszystkich niemal naukach, gdzie idzie o piękność i ozdobę, działanie imaginacyi jest tak potrzebne, w filozofii jednak jey zapędy do naygrubszych prowadzić mogą błędow. Wyobrażenie pierwszey przyczyny wszystkich rzeczy, było głosem wewnętrznym dla człowieka, naturze samey oddanego; wszystkie skutki o zmysły jego uderzające potwierdzały w nim to przyrodzone czucie. Natura sama była dla niego

świadkiem i wzorem przymiotow tey naypierwszey przyczyny. Człowiek, zajęty jedynie uszczęśliwieniem swojém, w małey liczbie potrzeb i nayprostszych sposobach zaspokojenia ich znaydował toż uszczęśliwienie. Uważał więc Stwórcę jako początek dobra, jako sprawcę szczęścia; lecz wkrótce imaginacya uniosła go w kraje biędu i przestępstw. Rodząca się nędza, skutek nierządnych namiętności, też namiętności coraz więcey pomnażając, ubóstwić wreszcie umiała. Niebo zbrodniami lub cnotami ludzkiemi zaludnione zostało. Człowiek przelękniony upadł na kolana przed płodami własney imaginacyi, i zbudował ołtarze błędom i niewiadomości swojey. Ten, którego zbrodnie na ziemi obmierzłym czyniły, w niebie obok dobroczyńców ludzkości postawionym został. Na jednymże ołtarzu palono kadzidła wdzięczności, i rozdzierano własne dzieci na cześć boga, któremu ta ofiara miłą bydź miała. Tu żona gore w płomieniach, fanatyzm jey postępek wielbi, błąd przyjemną ztąd zmarłemu mężowi czyni ofiarę. Tu lud ciśnie się na rozpalone stosy dla uczczenia zgonu złego pana, serce się brzydzi tą ofiarą, rozum ją potępia, sama tylko imaginacya obłąkana usprawiedliwia ją w krainie swoich urojeń.

Kiedy jeszcze rozważać będziemy dziwaczne i srogie imaginacyi wynalazki we czci i obrządkach fałszywych religiy, znaydziemy, że ludzie przez nią obłąkani, raz radzą się wnętrzności bydląt, lotu ptaków, powiewu

wiatrów, dla zgadnienia pomyślnych lub niepomyślnych wypadkow w swych sprawach i przedsięwzięciach: drugi raz zrzekają się naydroższych uczuć sprawiedliwości, ludzkości i miłości bliźniego za poduszczeniem dzikich i okrutnych kapłanów, wzywających do rozmyślnego zabóystwa ludzi na ofiarę bogów, albo w chytrych i kłamliwych przepowiadaniach, udających swoje przestawanie z jestestwami nieśmiertelnemi.

Mamy nawet okropne przykłady bezecnych namiętności płaszczykiem religii okrytych, które złożywszy krwawy na myśli i sumienie ludzkie trybunał, skrycie oskarżonych, a częstokroć spotwarzonych ludzi, wpychają do więzień, dręczą torturami, palą żywcem na stosach, odzierają z majątkow, okrywają wieczną hańbą pokutujących, ich familie i dzieci, a nawet sromotnie znieważają groby umarłych. A tak niebieską naukę politowania i łagodności bezbożni hańbią i zamieniają na sąd krwi i prawie wściekłego okrucieństwa (1).

Do równych błędow prowadzi imaginacya, gdy chce tłómaczyć początek wszystkich rzeczy. Oto mówi przez usta Hezyoda: na początku było Chaos, czarny Ereb i Tartar, gdy jeszcze czasu nie było, kiedy noc wieczna na ociężałych skrzydłach przelatywała przestrzen światow, nagle wznosi się nad Ereb, składa w nim jaje, które on przy-

(1) Histoire critique de l'Inquisition d'Espagne par Jean Antoine Llorente 3 vol. 1817.

jąwszy w swe łono, wydaje z niego płodność, miłość, a z tych początek wszystkiego. Filozof ten grecki, zapalony imaginacyą, taki początek świata stanowi. Ileż podobnych dziwactw i urojeń nie znaydziemy w każdego niemal kraju filozofii. Mędrzec królestwa Lao utrzymuje, że niebo i ziemia były przedwieczne, szesnaście globow ziemskich są podległe naszemu, naybardziey oddalone są nayrozkosznieysze, co trzydzieści sześć tysięcy lat płomień oderwany od przepaści firmamentu otacza ziemię i zamienia ją w wodę. Cała natura przez kilka momentow przywiedziona jest do tego stanu. Geniusz z naypierwszego nieba znowu ją ożywia. Za jego sprawą ziemia pierwszy swóy kształt odzyskuje. Takie są początki filozofii na samey tylko imaginacyi wspartey; takie czynili postępy ci, którzy nic więcey oprócz imaginacyi nie mieli, i z jey pomocą chcieli tłómaczyć początek wszystkiego, bieg i porządek przyrodzony rzeczy.

Bez jey jednak wsparcia mógłżebyś nieśmiertelny Newtonie tak śmiałym i nieutrudzonym myśli twojey biegiem, przeyść całą przestrzeń światow, ogarnąć zarazem tyle różnych skutkow, i, raz do nayważnieyszych w przyrodzeniu wznosząc się wypadkow, drugi raz unikając przed zmysłami ludzkiemi, roważając zdarzenia, wszystkie do jednego niemal powszechnego przywieźć prawa. Odkrycie tego prawa, które ręka przedwiecznego Twórcy wszystkim rzeczom zamierzyła, stanowi podobno ostatnią i nayważnieyszą

szlachetności i wielkości człowieka epokę, na którey czole geniusz i imaginacya twoja zawsze cię stawić będą. Błędy Kartezyusza, które były błędami imaginacyi, nie przynosząc żadney sławie jego skazy, stały się pomocą poźnieyszym: mocą tey imaginacyi zagrzane umysły, rzucały się na też same trudności, a znaydując już wiele pokonanych szczęśliwszą na wyprostowanych zdaniach podniosły budowę. Toż samo mniemać można o innych wielu odkryciach, w których imaginacya zdająca się w obłąkanie prowadzić, utworzyła czasem rozumowi drogę i do odkrycia samey prawdy posłużyła.

N. O.

NOWE DZIEŁA

Nakładem Towarzystwa Typograficznego wyszły w Wilnie w drukarni A. Marcinowskiego, Bayki Krasickiego, in 18vo str. 97 i nieliczbowanych 15, z następującém uwiadomieniem:

„Towarzystwo typograficzne, którego nakładem wychodzi to Bajek Krasickiego wydanie, ma za cel: przykładać się do postępow Literatury krajowey, przez ułatwienie nabywania dzieł za cenę, jak tylko można, naytańszą; a tém samém, dla większey liczby rodaków, podać sposobność nabywania xiążek, których wysoka cena, wielu od ich kupowania odstręcza.

„Celowi temu Towarzystwo naylepiey spodziewa się odpowiedzieć, kiedy zacznie od wydania tych mianowicie dzieł polskich, które szacunek powszechny policzył już do rzędu wiekui-

stych źrzódeł pożyteczney nauki i wzorow dobrego pisania.

„Krasicki naczelne w tym rzędzie zaymuje mieysce. Ulubiony czytającym rodakom, w cudzoziemcach wzbudził chęć wzbogacenia swey literatury przekładem dzieł jego na język krajowy. Starać się tedy, ażeby dzieła jego, i mniey dostatni rodacy nasi, posiadać mogli, Towarzystwo za naypierwszy dla siebie poczytało obowiązek.

„Dyrekcya, którey wykonanie postanowień Towarzystwa jest powierzone, przedsiębiorąc nowe wydanie dzieł Krasickiego, na to wszystko zwróciła uwagę, coby je czyniąc taniemi, jednoczyło w nich jeszcze czytelność charakterow, przyjemną powierzchowność i tę wygodę, żeby, czy w domu ułożone, czy w podróż wzięte, nie wiele zabierały mieysca: wzgląd ten ostatni, w przewożeniu handlowém do mieysc odległeyszych, znaczącym w cenie staje się warunkiem, a tém samém, powiększa ją niezmiernie dla ostatniego nabywcy.

„Format Bajek zostanie dla całego zbioru dzieł Krasickiego i innych pisarzy naszych. Druk Bajek użyty będzie na wiersze; a druk, którym to uwiadomienie jest wybite, przeznacza się na drukowanie pism prozą. Papier, lubo w gatunku massy, równości i czystości nie zdaje się na żadnę zasługiwać przyganę, jednak Dyrekcya uczyniła staranie, ażeby większą miał białość.

„Obliczywszy Dyrekcya koszt podjęty, na zupełne sporządzenie tego wydania Bajek, cenę exemplarza *złoty polski jeden* postanowiła, a z kupującymi exemplarze na cząstkową przedaż tak się będzie układała, ażeby ta cena nie wzrastała znacznie w mieyscach nawet odległeyszych od Wilna: bo Towarzystwo, zysk z nakładow czynionych, uważa tylko za środek nieodbity, do dalszego utrzymania i rozszerzenia swoich przedsięwzięć.„

DZIENNIK
WILEŃSKI.

ROK 1819 *MIESIĄC KWIECIEN.*

EDUKACYA.

Ustawy towarzystwa petersburskiego dla założenia szkół, podług metody wzajemnego uczenia.

Na autentyku napisano:

Naywyżey potwierdzone dnia 14 *stycznia* 1819 *roku, w Sankt-Petersburgu.*

Xiążę *Alexander* Galiczyn.

I. Cel Towarzystwa.

§ 1. Niżey podpisani, będąc przekonani, iż edukacya jest nayskutecznieyszym środkiem do ukształcenia krajowi obywateli cnotliwych, pracowitych, uległych prawu i bogoboynych, a chcąc przyłożyć się do jey rozszerzenia, w miarę sił swoich, przedsięwzięli złączyć się w Towarzystwo dla zakładania szkół, podług metody wzajemnego uczenia.

§ 2. Zamiarem Towarzystwa jest: zakładać w Sankt-Petersburgu szkoły dla płci obojey oddzielnie dla uczenia czytania, pi-

sania i arytmetyki, i nadto przygotować i wydawać tablice, xiążki i wszelkie inne pomoce dla tychże szkół.

II. Skład Towarzystwa.

§ 3. Towarzystwo składać będą:

1) Członkowie rzeczywiści z Sankt-Petersburga i innych miast.

2) Dobrodzieje.

3) Członki honorowe z Rossyan i cudzoziemców, i

4) Korrespondenci.

§ 4. Członkowie rzeczywiści są osoby płci obojev, które oświadczą żądanie weyść do Towarzystwa, na wstępie na raz jeden opłacą rubli 25, i obowiążą się płacić po 25 rubli co rok. Przestają bydź członkami, jak tylko przestają opłacać ofiarę. Każdy, życzący sobie należeć do Towarzystwa, powinien bydź przedstawiony przez członka rzeczywistego. Członkowie rzeczywiści mają prawo głosowania w Towarzystwie, podawania nowych członków, i znaydowania się na rocznych jego posiedzeniach.

§ 5. Dobrodziejami są osoby, które raz jeden wniosą pewną summę.

§ 6. Na członków honorowych wybierają się przez Towarzystwo osoby płci obojey, z Rossyan i cudzoziemców, które się odznaczyły przychylnością i pomocą dla oświecenia. Na honorowych członków żadne się nie wkładają obowiązki, lecz wszelkie ich ofiary z wdzięcznością przyjęte będą.

§ 7. Na korrespondentów wybierają się przez Towarzystwo osoby, pracujące ku dobru edukacyi w Rossyi i cudzych krajach, dla otrzymywania przez nich wiadomości o postępach oświecenia, i dla wykonania poleceń Towarzystwa.

III. Administracya Towarzystwa.

§ 8. Towarzystwo wykonywa swe przedsięwzięcia przez komitet, złożony ze 12stu członków rzeczywistych, wybranych na trzy lata większością głosow.

§ 9. W liczbie tych dwónastu członków znaydują się:

Prezydent Towarzystwa,
Dway pomocnicy prezydenta,
Dway Sekretarze,
Podskarbi,
Sześciu członków mających obowiązki.

§ 10. Prezydent jest organem Towarzystwa: utrzymuje korrespondencyą w swojém imieniu: przeznacza czas posiedzeń rozdziela prace, i przestrzega ścisłości w wykonaniu ustaw.

§ 11. Jeden z pomocników prezydenta zaymuje się dozorem kassy, archiwum i korrespondencyi; drugi układem i wydawaniem xiąg, zakładaniem szkół, rządem ich, i t. d.

§ 12. Jeden z sekretarzów utrzymuje korrespondencyą rossyyską, drugi zagraniczną. Pierwszy z nich zarządza kancellaryą, i układa miesięczne zdania sprawy zwierz-

chności, tudzież roczną sprawę na posiedzenia publiczne.

§ 13. Podskarbiemu poruczą się chowanie pieniędzy przychodzących do Towarzystwa, i utrzymywanie rachunków.

§ 14. Z członków mających obowiązki, dway, pomagając drugiemu pomocnikowi prezydenta, zatrudniają się układaniem i tłómaczeniem xiąg, tablic, przygotowaniem materyałow, i t. d.; a czterey naprzemian zaymują się dozorem szkół. Z czasem liczba tych członków mających obowiązki, może bydź powiększona.

§ 15. Ci 12 członków składają, jak się wyżey powiedziało, komitet, który się źbiera co dwa tygodnie zwyczaynie, a w potrzebie i częściey. W komitecie stanowi się o wszystkich interessach, tyczących się administracyi Towarzystwa, większością głosow.

§ 16. Wszystkie działania komitetu zostają pod bezpośrednią wiedzą kuratora wydziału edukacyynego Sankt-Petersburskiego, któremu komitet co miesiąc czyni doniesienia, i przesyła kopiją protokułu swoich posiedzeń, tudzież wszystkie mowy i akta, czytane na posiedzeniach publicznych.

IV. Działania Towarzystwa.

§ 17. Towarzystwo, za pośrednictwem swojego komitetu, ułożywszy dla siebie organizacyą, zaymuje się: *naprzód* ułożeniem i wydrukowaniem instrukcyi do zakładania szkół początkowych, tablic do uczenia czy-

tania, pisania i liczby; regestrow, biletow (jarlikow), i innych pomocy naukowych; *powtóre* urządzi szkołę w Petersburgu naprzód jednę, a z czasem, jeśli środki pozwalać i skutki odpowiadać będą oczekiwaniu, i więcey szkół dla początkowey nauki młodzi, podług metody wzajemnego uczenia; *potrzecie* będzie się starało, chcącym w samym Petersburgu zakładać podobne szkoły, wszelkie koniecznie do tego potrzebne czynić pomoce, za cenę nayumiarkowańszą; nauka zaś w tych szkołach i opatrywanie uczniów potrzebami naukowemi czynić się będzie bezpłatnie.

§ 18. Towarzystwo, dla użytku członków swoich, założy bibliotekę, w którey można będzie korzystać ze wszystkich naynowszych i naylepszych w tey części xiąg ruskich i cudzoziemskich.

§ 19. Towarzystwo rozpocznie bezpośrednią korrespondencyą ze wszystkiemi Towarzystwami tego rodzaju, dla wzajemnego zachęcenia i pomocy.

§ 20. Towarzystwo będzie miało corocznie publiczne posiedzenie dnia 7 stycznia każdego roku, po którém rozpoczynać się będzie kurs nauk w jego szkołach. Roczne i miesięczne zdanie sprawy bez żadney zwłoki będą ogłaszane.

Środki Towarzystwa.

§ 21. Towarzystwo wszystkie swoje czynności i przedsięwzięcia wykonywać będzie

z czasowych i corocznych ofiar swoich członków i dobrodziejów, a polegając na gorliwém przywiązaniu współziomków ku powszechnemu dobru, opiece oświeconego Rządu, i błogosławieństwie Naywyższego, niewidomie wspomagającego wszelkie dobre przedsięwzięcia ku chwale Jego imienia, nie wątpi bynaymniey o pomyślnym skutku.

Autentyk podpisali:

Hrabia *Teodor Tołstoy.*
Teodor Glinka.
Mikołay Greez.
Mikołay Kusow.

Z autentykiem zgodno:
Dyrektor departamentu krajowego oświecenia
Bazyli Popow.

HISTORYA.

Tableau general de L'Empire Othoman, etc. Obraz państwa Otomańskiego, podzielony na dwie części, z których pierwsza obeymuje prawodawstwo mohammedańskie, druga historyą domu Otomańskiego, przypisany Królowi Jmci Szwedzkiemu; przez Mouradgea D'Ohsson, kawalera ord. Wazy, sekret. K. Jmci Szwedz., królewskiego tłumacza, i sprawującego interesa na dworze konstantynopolskim. Tomow 2 in folio, z rycinami. Paryż, 1788.

(*Wyciąg pierwszy.*)

Poznanie narodu, który tyle wpływał na

nayświetnieysze i nayznakomitsze naszey historyi wypadki, z którym oręż polski podwakroć walczył o los Europy i chrześcijaństwa, ze wszech względow jest arcyważne, i prawdziwie dla rodaków naszych potrzebne. Nie chcemy tu wchodzić w obszerne roztrząsanie tego, co w naszym języku o Turcyi pisano; można jednak powiedzieć, żeśmy za tak wielki krwi naszey przelew, bardzo szczupły skarb wiadomości na nieprzyjaciołach naszych zdobyli (1). Autor ninieyszego dzieła, zrodzony i wychowany w Konstantynopolu, miał naylepszą sposobność poznać, i umiał trafnie malować charakter i obyczaje tak dziwnego dla Europeyczyków ludu; znajomość językow wschodnich, i czytanie dzieł muzułmańskich pisarzów, doprowadziły go do poznania historyi, zasad wiary, i źródła narodowych przesądow; naostatek, sprawując interesa przyjaznego Otomanom dworu,

(1) Wymienimy tu dzieła, które rodacy nasi o Turcyi pisali. Między temi, pierwsze mieysce trzyma: *Monarchia Turecka opisana przez* Ricota, *z francuzkiego przetłumaczona*, 1678. *Wiadomości o państwie tureckim. przez* jednego Polaka, *w listach do przyjaciela*, 1786. *Obserwacye polityczne państwa tureckiego, rządu, sił jego, obyczajow*, etc., *przez* Mikoszę; 2 *części*, 1787. Dodać do tego trzeba: *Przeważna legacya* JO. X. Krzysztofa Zbaraskiego *Koniuszego Koronnego*, etc., *w roku* 1621 *przez* Samuela ze Skrzypney Twardowskiego, *wierszem*; — *Relacya chronologiczna o Azyatyckich Sułtanach i expedycyach ich lądowych i morskich, z autorów Francuzkich w krótkim lakonizmie* solute, *o całym zaś państwie Tureckiem* rythmem *polskim przetłumaczona*, 1737; — nakoniec *Historya Turecka czyli państwo Otomańskie od początku aż do pokoju Belgradzkiego*, etc. *przez* X. Mignot, *wytłumaczona*

dzieląc przyjaźń i zaufanie znakomitych w państwie osób i uczonych krajowców, potrafił dociekać nayskrytszych tajemnic rządu, i z aktow otomańskiego dworu wiele ważnych i ciekawych wyczerpnąć wiadomości. Nie zbierając powierzchownych, i częstokroć sprzeczność tylko wschodnich obyczajow z naszemi chcących okazać postrzeżeń, autor starał się odkryć zródła obyczajow, charakteru i rządu narodowego, to jest: wyłożyć prawodawstwo muzułmańskich ludów, okazać wpływ jego na sposob myślenia, życia, i przesądy podległych jemu narodów, a pod każdym artykułem prawa, malować obecny stan rzeczy w państwach otomańskich, lub go historycznie wykładać. Tym sposobem wskazał przyczyny wielu prawie niepojętych wprzódy w ich rządzie i charakterze wypadkow, i po wielkiey części okazał tę dziwną budowę norganizowanego barbarzyństwa, potęgi zaszczepioney w nieładzie, słabego we-

na język polski przez X. D. Szybińskiego, 1779. Sławny renegat *Albert Bobowski*, któremu *Ricot* naywiększą część swych wiadomości o Turcyi był winien, pisał po łacinie: *De Turcarum liturgia, peregrinatione Meccana, circumcisione, aegrotorum visitatione*, etc.; dzieło jego wydrukowane jest w xięgze: *Itinera Mundi*, w Londynie, 1691.

Ten szczupły zbiór bardzo niedostatecznych o państwie Otomańskiem wiadomości, słusznie żądać każe, żebyśmy go mogli dzielem *D' Hossona*, naczelném w tym rodzaju, wzbogacić. Literatura niemiecka posiada je w tłumaczeniu P. Becka (*Allgem. Schilderung des Othom. Reichs. etc, aus Franc. ubers.*) Około wydania dzieła tego w języku polskim czynią się już przygotowania, i to jest jednym z powodow, żeśmy je dać poznać rodakom naszym postanowili. (*R.*)

wnątrz, lecz strasznego, i długo prawie niepokonanego narodu.

"Prawodawstwo religiyne Mohammedanów, w ósmym wieku po Chrystusie, a w drugim hegiry, wzięło swóy początek. Przedtém oprócz *Kuranu* (2) nie było innego pisanego prawa. Xięga ta, wespół z ustnemi postanowieniami proroka, jego zdaniami, radami i postępkami, była w dwoch pierwszych wiekach islamizmu, jedyném dla wszystkich *Chalifow* postępowania prawidłem.

"Imam *Azam Ebu Hanife*, zmarły w *Bagdadzie*, w 150 (767) roku hegiry, pierwszy z doktorow i radcow prawa muzułmańskich pisał o dogmatach wiary, obrządkach, różnych cywilnych i politycznych prawach, wtenczas właśnie, gdy mnóztwo odszczepieństw na łonie islamizmu wyłęgłych, rozróżniało mniemania ludów prawu *Mohammeda* podległych. Za jego przykładem tłumy doktorów pisać zaczęły; a jako każdy z nich swobodne imaginacyi puściwszy skrzydła, szukał w nauce proroka potwierdzenia własnych mniemań, lub pomocy dumnym zamiarom swoim, wynikło więc stąd nieźmierne mnóztwo sprzecznych wykładow tak *Kuranu*, jako i ustnych postanowień i zdań proroka, a ztąd powstała wielka liczba nowych kacerstw i odszczepieństw.

"Domowe rozterki, woyny o wiarę wewnątrz państwa wszczęte, i podżegane fana-

(1) Xięgę tę pospolicie *Alkoranem* zowią: Autor ją podług tureckiego wymawiania, *Kuranem*, nazywa.

tyzmem lub interesem, a nadewszystko błąd polityczny samego proroka, który stałych i nieźmiennych praw następstwa na Chalifat nie opisał, w samym zarodzie tłumiły gwałtownie wzrastającą potęgę mocarstwa, które całemu światu więzami zdawało się zagrażać. Te dwie przyczyny wstrzymały równie nagły, jak zdumiewający, postęp nauki *Kuranu* i oręża jego twórcy; a klęskami i niepokojem napełniwszy Chalifat; po strumieniach krwi mieszkańców przeniosły go z domu *Alego* do *Ommijadow*, a od tych do *Abasydow*, i nakoniec rozdarłszy na części, w smutney zagrzebły ruinie.

"Ze szczątkow tego pysznego gmachu powstało więcey sta królestw i władztw udzielnych, które się na przemian wznosząc, ścierając gwałtownie, i upadając, przez dziewięc zgórą wiekow rozlewały krew mieszkańców, w Arabii, Azyi, Afryce, a nawet części Europy. Z tego ogromnego nieładu niezgodnych mniemań, kacerstw i odszczepieństw, z których większa część dotąd jeszcze nie wygasła, *islamizm* cztéry tylko uświęcił obrządki, i uznał je za równie prawowierne, ponieważ ich założyciele, rozróżnieni wprawdzie w wielu rzeczach obrządku i moralności tyczących się, ściśle się z sobą zgadzają we wszystkich dogmatach i zasadach wiary.

"Podług przepisow tych czterech obrządkow, poźnieysi doktorowie pracowali nad ułożeniem powszechnego kodexu. Tę więc xięgę, w którey się zawiera całe mohammedańskie prawodawstwo, wyłożyć tu postanowiliśmy."

Dzieło zaczyna się od przemowy, w którey autor podział jego wyłuszcza. Powszechny muzułmanów kodex, zwany *Multeka el-Ubhur* (połączenie morz), dzieli się:

1) Na kodex religiyny, obeymujący wszystko, co się tycze dogmatow wiary, obrządku, pokarmow, odzieży, zatrudnień, i moralnych cnot muzułmanów, do którego autor przydał obraz ciała praworadczego, czyli *Ulemow*, sług meczetowych, i trzydziestu trzech zakonow *Derwiszow*;
2) Na kodex cywilny;
3) Kryminalny;
4) Polityczny;
5) Woyskowy.

Kodex ten stosownie do powyższego wyłożywszy podziału, zamierzał autor dać obszerną historyą domu otomańskiego; lecz w dwoch tomach, które przed sobą mamy, pierwsza się tylko część kodexu mieści. Reszta tey ogromney i arcypożyteczney pracy nie wyszła z druku; poznamy więc tylko religiyne prawodawstwo muzułmanów, i cały wpływ jego na charakter, obyczaje, i rząd polityczny tych ludów.

Następnie ostrzega autor, że chcąc rozwinąć naukę islamskiey wiary, i duch jey prawodawstwa okazać, użyć musiał wyrazow: *Proroka*, *niebieskiego posłańca*, *ołtarza*, *muzułmańskiego kościoła*, i t. d.; trudno albowiem te w nauce ich wiary przyjęte i powszechnie

używane wyrażenia innemi zastąpić słowy, które ani tey mocy, ani tey jasności mieć nie będą. Dla dokładnego zaś oddania nazwisk wschodnich, niemiłosiernie zepsutych i pokaleczonych, przez nieświadomych języka europeyskich pisarzów, autor zamiast: *Mahometa*, *Alkoranu*, *Tamerlana*, *Gengiskana*, i t. d., postanowił pisać: *Mohammed*, *Kuran*, *Timur*, *Czingiz-chan*, etc.. Lecz że je autor tureckim wymawiał obyczajem, wynikła ztąd wielka różność w ich pisowni, a nieświadomy arabskiego wymawiania czytelnik, napróżnoby szukał ich w *Herbelocie*, i innych pisarzach, którzy się do wymawiania arabskiego stosowali. Postanowiliśmy trzymać się wyrażeń autora, polską pisownią oddając wszystkie arabskie, perskie i tureckie słowa.

Mając na uwadze szczupłość mieysca, a chcąc jasność i zwięzłość w tłumaczeniu się naszém zachować, nie możemy ściśle trzymać się porządku samego dzieła. Autor, obszernie pracę swą rozporządzając, życie *Mohammeda*, wiadomość o *Kuranie*, i wiele innych rzeczy, do dalszych części dzieła odesłał. Lecz że żywot proroka, jego czyny, zdania i postępki są jedyném całego prawodawstwa źródłem, dla tego też obszerniey je tu opisać za rzecz nieodbicie osądziliśmy potrzebną. Pisma teologów arabskich mnóztwem świetnych cudow, i nadprzyrodzonych wypadkow upiękrzyły żywot swego proroka, a zapalona imaginacya w duchu nayglębszey pobożności przypisała mu to wszystko, cokolwiek naywiększego i naychwalebnieyszego wyobrazić sobie zdołała; lecz wiara te wszystkie uświęciła marzenia, dla tego też poznać je należy, chcąc sądzić gruntownie o duchu religiynego prawodawstwa muzułmanów.

Żywot prorocki mohammeda (3). Przez dziesięć tysięcy lat anioł Gabriel, *Dżibrail*, nie wiedział swego nazwiska; wtenczas Bóg po raz pierwszy zawołał go tém imieniem, i kazał wielbić siebie. Anioł przez dziesięć tysięcy lat dopełniał rozkazu Naywyższego, po czém przez drugie dziesięć tysięcy Bóg mu toż samo czynić zalecił. Po upłynieniu tego przeciągu czasu, rzekł Bóg: Gabrielu! modl się za *Mohammeda*. "Modliłem się więc za ciebie, mówił Anioł do proroka na górze *Harra*, przez lat dziesięć tysięcy. Nakoniec przedwieczny rzekł do mnie: Gabrielu! czy chcesz go oglądać? — a gdym odpowiedział: Tak jest Panie! — Bóg dał rozkaz, i natychmiast siedmdziesiąt podniosło się zasłon. Uyrzałem trzy osoby siedzące na tronach z światłości, i usłyszałem potężny głos Boga: Gabrielu! widzisz *Mohammeda*, siedzącego pomiędzy dwoma swymi pomocnikami (*Wezir*), *Ebu Bekrem* i *Omerem*."

O cudownem stworzeniu proroka Arabów, tak pisze sławny *El-Buchari*. "Gdy Bóg chciał stworzyć pana i władcę pierwszych i osta-

(3) Żywot ten Mohammeda, w mieyscach oznaczonych cudzysłowami, wiernie z Arabskiego przełożyć staraliśmy się, skracając obszernieysze, lub mniey interesujące opisy.

tnich pokoleń, *Mohammeda*, któremu niech będzie pokoy, rozkazał naywiększemu z Aniołów, Gabrielowi, ażeby mu przyniosł gliny. Zstąpił Gabriel z orszakiem naypierwszego rzędu aniołów, którzy nieśli tron wspaniały, i wziąwszy garść czystey ziemi, z tego mieysca, gdzie potém prorok był pogrzebiony, wrócił do niebios, i dopóty ją w zródle *Salsabil* obmywał, aż się stała białą jak perła. Myto ją potém w jedney rzece rayskiey, i pokazywano aniołom, którzy dziwując się wychodzącemu z niey blaskowi, koleyno ją sobie do oglądania podawali, i witali ze czcią i poszanowaniem. Białą tę ziemię obnosił anioł Gabriel po wszystkich szeregach aniołów; a ci patrząc na nią, prosili Boga, aby im cześć tey ziemi oddawać pozwolił, ponieważ znali świętę jey przeznaczenie jeszcze przed Adamem... Gdy zaś *Adam* stworzony został, usłyszał na ramionach swoich szmer jakiś, do gwaru ptasząt podobny, wielbienie i błogotławieństwa. Pytał się więc Boga: co to znaczy? na co potężny Twórca świata odpowiedział: "Jestto głos chwały, wielbie-„ nia, i błogosławieństw *Mohammeda* Araba, „ pana pierwszych i ostatnich pokoleń: błogosławiony ten, kto mu będzie posłuszny, „ i wyzna jego naukę; a biada temu, kto się „ sprzeciwi. Adamie! weź tę ziemię na znak „ przymierza mojego, i zapłodniy nią krew „ czystą i poświęconą".

"Nigdy więc odtąd nie wygasła, światłość proroka w obliczu *Adama*, lecz jaśniała w niém zawsze nakształt słońca, lub kręgu niebieskiego, albo xiężyca w pełni, tak, iż oświecała swym blaskiem nieba, ziemię, tron przedwieczny, i otaczające go zasłony.

Gdy Ewa, *Hana*, porodziła *Setha*, anioł Gabriel między nią a *Szaytanem* zapuścił tak grubą z światłości zasłonę, iż czterdzieści dni drogi trzeba było do jey przebycia; a tym sposobem Szaytan do lat siedmiu nie mógł widzieć twarzy *Setha*. *Adam*, otrzymawszy pozwolenie od Boga: powierzyć *Sethowi* kosztowny ten zakład, zrzekł się go uroczyście na osobę *Setha*, w obecności *Gabriela* i *Michała*, oraz siedmdziesięciu tysięcy Aniołów. Gabriel wyciśnieniem pieczęci pierścienia swojego stwierdził to na piśmie dane zrzeczenie się, i oddał je *Sethowi*. Natychmiast w obliczu jego ukazała się owa jasność, która świeciła w twarzy *Adama*, i aż do nieba świetne rzucała promienie. Od *Setha*, wraz z białym tym proszkiem, przeszła do *Enusza*, od tego zaś do *Kaynana*, i tak z pokolenia do pokolenia przechodząc, zajaśniała nakoniec w twarzy *Haszima*, przodka *Mohammeda*. Król etyopski i cesarz grecki, *Sultan er-Rum*, ofiarowali mu córki swoje; lecz wybor *Haszima* padł na *Selmę*, niewiastę z własnego narodu. Żydzi, wiedząc z xiąg moyżeszowych, że z rodu jey przyydzie prorok, pogromca ich wiary i plemienia, zabić ją chcieli; lecz Bóg pomięszał złośliwe ich zamiary. *Haszim* pojął *Selmę*, a światłość, która w nim jaśniała, przeszła do jey oblicza i wdzięki jey pomnożyła. Sława piękności *Selmy* rozległa się aż na ostatnich krańcach

świata. Przechodzącą ją witały drzewa, kamienie i skiby roli, mówiąc: Pokoy ci, o naylepsza z niewiast!... Bóg sięgającą aż do niebios zasłoną przedzielił ją od *Szaytana*, i wkrótce *Selma* powiła *Szoaiba*, Jethro, proroka *Madijanitow*, jednego z pokoleń arabskich. Oyciec potróyną zasłoną twarz jego obwinąć musiał, lękając się, ażeby blask z twarzy dziecięcia bijący, nie ściągnął nań zdradzieckiego oręża Zydów. Nakoniec niebieska owa światłość przeszła do *Abdu'llaha*, oyca proroka, i zajaśniała na twarzy matki jego *Eminy*, z tak wielkim blaskiem, że gmachy i wieże miasta w nocy oświecała. Gdy nadeszła godzina urodzenia *Mohammeda*, Bóg wysłał sto tysięcy aniołow, pod dowodztwem Gabriela, ażeby całemu światu obwieścili przyyście proroka. Ponieważ zaś genijusze i *Szaytani*, wzniosłszy się nad gwiazdy, podsłuchiwali w niebie nayskrytszych przyrodzenia tajemnic, a potém ziemskim je donosili czarnoxiężnikom; Bóg więc strącił ich ztamtąd w chwilę urodzenia proroka, ciskając na nich ogniem i płomieniem, z czego początek wzięły *gwiazdy latające;* djabłow zaś dla tey przyczyny *Kuran* 'ukamienowanymi,' *Redżim*, zowie.

Satih, panujący w *Gosanie*, w Syryi, potwora, albo raczey kloc mięsa bez kości i nerwow, wyjąwszy czaszkę, który na noc nakształt sukni zwijano, biegły w czarnoxięztwie, i nayskrytszych tajemnic natury świadomy, widząc latające w powietrzu ognie, domyślił się natychmiast, iż *Mohammed* przyszedł na świat; lecz nieufny swey sztuce, pisał list do *Zerkam*, królowey *Jemenu*, sławney w owym czasie wieszczki, 'która tak bystry wzrok miała, iż wszystko w odległości trzech dni drogi dokładnie widzieć mogła' a ta mocniey go jeszcze utwierdziła w tém mniemaniu. Pominiemy dalsze przepowiedzenia czarnoxiężników, Zydów i mnichów, które arabscy pisarze, o przyyściu *Mohammeda*, przytaczają.

Urodził się *Mohammed* w pierwszy poniedziałek po dniu dziesiątym xiężyca *Rebiju'l-euel*, roku 571 po Chrystusie. Drudzy jednak urodzenie jego w roku 570, inni w 580, 600 i 620 naznaczają. *Mohammed*, zaraz po urodzeniu, odebrał dar mówienia, i natychmiast wyrzekł słowa: *Rahmek Allah*, 'niech ci Bóg będzie miłosierny:' a podniosłszy głowę, oczy obrócił ku niebu. 'W tymże czasie, mówi *Ebu-Nazer*, wypędzeni z niebieskich przysionkow *Szaytani*, przyszli do *Eblisa*, pytając o przyczynę tak surowego ich strącenia. Ten im całą ziemię obiedz rozkazał, i pilnie się wywiedzieć: czyli się co nowego nie przydarzyło. *Szaytani* przyszedłszy do *Mekki*, dom jeden otoczony aniołami, i swiatłość od niego aż pod niebo bijącą, uyrzeli.' W chwili przyyścia na świat proroka, posągi bałwochwalcze twarzą na ziemię upadły, wyschło jezioro *Saue*, a potok *Samaue* wystąpił z brzegow; zgasły od lat tysiąca palące się ognie *Magow*, runął *kioszk* sławny *Chosroesow* perskich, i mnóztwo innych zjawiło się cudow.

Opuścimy tysiąc innych cudownych przy-

god w czasie małoletności proroka, którego nigdy prawie nie odstępowali aniołowie. Dwoma miesiącami przed jego urodzeniem, umarł oyciec jego *Abdu'llah*: a dziad *Abdu'l-Mothalib* opiekę nad nim i *Eminą* objąwszy, *Halimie* niejakiey, która cudownym snem ostrzeżona, z płonney krainy *Saad* do *Mekki* przyszła, do karmienia go powierzył. *Halima* na mulicy, którą wiatr unosił, powiozła go do krainy *Saad*. Na drodze spotkali czterdziestu mnichów z opatem, którzy poznawszy w nim przyszłego wiary pogromcę, zabić go chcieli; lecz spuszczony z niebios ogień mnichów i opata pochłonął. Doszedłszy siódmego roku Mohammed pasł owce *Halimy* z rowiennikami swymi; a gdy podrosł, mamka odwiozła go do Mekki. *Abdu'l-Mothalib*, widząc się blizkim śmierci, pieczę około dziecięcia, którego wszystkie rzeczy przyszłą zapowiadały chwałę, poruczył stryjowi jego, zwanemu *Ebu-Thalib*; a wkrótce i matka *Mohammeda* umarła. Lecz gdy Mohammed mniemane proroctwa swoje opowiadać zaczął, wskrzesił ją z grobu, jak mówi *El-Buchari*; a *Emine* zmartwychwstawszy, uwierzyła w poselstwo syna, wyznała jego wiarę, i znowu się układła w mogile.

Chadidże bint Cheuiled, można i bogata białogłowa, nayżywszą ku młodemu *Mohammedowi* miłością płonąć zaczęła, i przyjąwszy go do domu swego, w przystoyne odziała szaty, i rząd całego powierzyła majątku. Wkrótce, chcąc doświadczyć śmiałości *Mohammeda*, dzikiego i nieugłaskanego

wielbląda przyprowadzić kazała. Lecz na widok młodziana, źwierzę na kolana upadłszy, nogi jego całować zaczęło. Wkrótce na nim *Mohammed*, w towarzystwie dwoyga sług *Chadidży*, z kupiecką karawaną, udał się do Syryi.

Gęsty obłok unosił się nad nim w drodze, i bronił go od upału słońca. Przybywszy do wezbranego potoku, zwanego *Uadi'l-mijah*, biały ptak ulatujący nad wodą, wskazał *Mohammedowi* bezpieczne do przeprawy mieysce, i cała karawana, która wprzódy o powrocie zamyślała, brod za nim przebyła bez szwanku. Lecz nieprzyjazny Mohammedowi *Ebu-dżehel* czarom to wszystko przyznawał, i ubiegłszy przodem karawanę, studnię, w zwyczayném mieyscu kupieckich stanowisk, ziemią i kamieńmi zasypał; na rozkaz jednak *Mohammeda* z gwałtownym łoskotem wszystko precz wyleciało. W jednym syryyskim lesie smok straszny zastąpił drogę karawanie, lecz poznawszy *Mohammeda*, wyznał, że jest jednym z królow szatańskich, że się nazywał *Alham ben alhim*, i że od czasow *Abrahama* czekał nań w tém mieyscu. Daley, w pewney bezwodney dolinie, Mohammed palmową gałązkę w piasku zanurzywszy, z końcow jey obfite wysączył wody strumienie, a zwilżywszy śliną kilka daktylowych pestek, zagrzebał je w piasku, z których natychmiast dóyrzałym owocem obciążone wyrosły drzewa; i temi daktylami *Abas* uładował swego wielbląda. Lecz *Ebu-dżehel* to wszystko czarom przypisywał.

Przybyli nakoniec na znakomity jeden jarmark syryyski, gdzie wszyscy kupcy oprócz *Mohammeda* sprzedali swoje towary. *Ebu-Dżehel* wziął ztąd pochop do szydzenia; lecz nazajutrz *Mohammed* we dwoynasob wziął za swe towary. Tam żyd niejaki, *Said ben Katim*, poznawszy w nim przyszłego pogromcę swego narodu, zgubić go postanowił, i we dwoynasob mu za ostatniego jego zapłaciwszy wielbląda, prosił, aby dom jego odwiedził; żonie zaś swey nade drzwiami ogromny kamień trzymać rozkazał, i puścić go na wchodzącego *Mohammeda*. Przystał na prośbę Żyda *Mohammed*; lecz niewiasta, zamiast *Mohammeda*, dwoje swych dzieci upuszczonym zdruzgotała kamieniem. Żyd z płaczem *Mohammeda* o zabóystwo swych dzieci obwiniać zaczął; zebrały się kupy żydów, wszczeła się zażarta walka, w którey *Haszimici* zupełne odnieśli zwycięztwo.

Zbliżając się do *Mekki*, *Mohammed* z nieba zesłanym snem znużony, usnął na wielbłądzie. Wtenczas Bóg rozkazał, dwoma tysiącami lat przed *Adamem* umyślnie dla *Mohammeda* stworzony namiot, mający przeźroczyste z drogich kamieni ściany, wynieść z raju, i rozpiąć go nad spiącym kochankiem niebios. Namiot ten miał ze czterech stron drzwi wspaniałe. Gabriel rozbił go nad głową *Mohammeda*, a Aniołowie z rozwiniętemi chorągwiami obchodzili go wokoło. Wyyrzały z okien swych pałacow dziewice raju, śpiewając pochwały pana, który dawał światu proroka; wionęły roskoszne miłosierdzia

powiewy, drzewa wzruszały wesoło swe liście, i przyjemny gwar ptasząt napełniał wonne powietrze. Uyrzała to zdaleka rozkochana *Chadidże*, i większą jeszcze karmiąc w sercu swém miłość, błagać rodzica i krewnych zaczęła, żeby na ślubne z *Mohammedem* pozwolili związki. Pomimo wielkiego ze strony jey wuja oporu, sen *Ebu Thaliba*, który widział wznoszącą się z domu *Chadidży* świetną pod niebiosy gwiazdę, skłonił niechętne umysły do ich połączenia. Bóg naypięknieysze dziewice i młodzieńce rayskie, w przepyszne przystrojone szaty, wybrać rozkazał do spełniania na godach weselnych posługi: Gabrielowi zalecił rozwinąć chorągiew chwały, unosić ją nad domem nowożeńców, a aniołom na wszystkich śmiertelnych naywdzięcznieysze rozlać wonie.

Piętnaście lat Mohammed żył szczęśliwie z *Chadidżą*, a doszedłszy czterdziestego roku życia, samotnie na przyległą górę, *Harra*, oddalać się zaczął, gdzie częste miewał widzenia. Opowiadał je żonie, a *Chadidże* to wszystko dziełem *Szaytana* bydź mieniła. Nakoniec ukazał mu się w jaskini pod tąż górą, anioł Gabriel, w światłości i chwale niebieskiey, i rozkazał czytać. Gdy *Mohammed* wzbraniał się z pokorą, powiadając, że czytać nie umie, Gabriel ciśnął go o ziemię, i zadawszy bolesne razy, znowu mu czytać kazał; lecz znowu też samę odebrawszy odpowiedź, porwał go raz jeszcze, i niemiłosiernie zbiwszy: „Czytay, rzekł, w imie Pana twojego, który „stworzył, stworzył człowieka ze krwi spie-

„kłey. Czytay, albowiem Pan twóy jest „nayświętszy, który nauczył (użycia) pióra, „nauczył człowieka, czego on nie umiał" (3). Sąto słowa 96stey sury czyli rozdziału *Kuranu*, a pierwszey, którą otrzymał *Mohammed*.

Naypierwsza *Chadidże* uwierzyła w jego proroctwa; drugim zwolennikiem był *Ali*, młody syn *Ebu-Thaliba*, stryja jego, a trzecim *Zeyd ben Hareths*, własny jego wyzwoleniec. Wkrótce do liczby uczniów kryjomo przeszli niektórzy krewni. *Mohammed* czterdziestu przednieyszych Mekkanów na ucztę zaprosiwszy, zastawił im tyle jadła, ile dla jednego człowieka potrzeba, i wszystkich do sytości uczestowawszy, jawnie im wiarę swą ogłaszać począł. Wszyscy go za czarnoxięznika poczytali; jeden *Ali* wyznał publicznie jego naukę, a *Mohammed* namiestnikiem go swoim, *Chalife*, postanowił.

Wkrótce też jawnie nową wiarę opowiadać, powstawać na bałwochwalstwo swych ziomków, lżyć ich posągi, i do czci jednego Boga wzywać począł. Obrażeni *Kureyszytowie*, pochodzący z panującego w *Mecce* pokolenia, żądali u *Ebu-Thaliba* wydania sobie *Mohammeda;* lecz gdy im tego stryy jego odmówił, chcieli aby *Mohammed* cudami poselstwo swe stwierdził, na co im odpowie-

(3) *Ikra bi'smi rebbikie, elledzi chaleka, chaleka'l-insana min alakin. Ikra, ue rebbukie' l-ekramu, elledzi allema bi'l-kalami, allema' l-insana ma lem jâlem.* Obacz Sura *Alak*.

dział, iż zesłany jest dla opowiadania prawdy, nie zaś dla czynienia cudow; że naywiększym cudem jest *Kuran;* że wszyscy jego ziomkowie nic podobnego spolną nawet pracą napisać nie zdołają; nakoniec, że poselstwo jego oddawna w xięgach żydowskich jest zapowiedziane. Posłali więc *Mekkanie* do *Jathsribu* (Medyny) pytać Żydów: czy jest co w ich xięgach o przyyściu *Mohammeda* przepowiedziano. Żydzi odpowiedzieli, że nic o nim w xięgach swych nie znaydują.

Mohammed z nieliczną garstką zwolenników, widząc się bydź uciśnionym, część ich wysłał do Etyopii, dla zaszczepienia w tym kraju swey wiary, i nawrócenia króla. Mekkanie pogoń za nimi wyprawili. Tymczasem coraz bardziey wzrastała liczba jego uczniów; Mekkanie z naywiększą zażartością prześladowali wszystkich Haszimitow, t. j. rodzinę nowego proroka, którego wszelkim rodzajem obelg i szyderstwa pognębić usiłowali. Prorok zaś coraz nowe rozdziały *Kuranu*, stosownie do okoliczności, ogłaszał, powiadając, iż je otrzymywał z nieba przez anioła Gabriela, i z uczniami swoimi przez lat trzy prawie zbroyną się ręką utrzymywał w domu *Ebu Thaliba*, który niebawnie umarł, a wkrótce po nim *Chadidże*. Tegoż roku, mówi *Szehin-Szah*, dwoch *Szaytanow* przyszło do *Mohammeda*, i wiarę jego przyjęło. Nieco przedtém nastąpiła sławna owa, do kościoła Jerozolimskiego, nocna podróż Mohammeda, *El-Esri*, czyli zachwycenie jego do niebios. Opis jey

z xiąg *Sunnet* tu przytoczymy, skracając mieysca nawiasami zamknięte.

"Gdym był przy świątyni Mekkańskiey, mówi *Mohammed*, przystąpił ku mnie mąż niejaki, który mi piersi rozciąwszy, wyjął serce, obmył je w studni *Zemzem*, i nazad odłożywszy, znowu mi piersi spoił. Wkrótce spuściła się ku mnie klacz biała, zwana *El-Borak*, mająca szyję i twarz piękney kobiety, a ogon pawi, większa od osła, a mnieysza nieco od muła, która strzygła uszami, i żartkim kopytem równo z głową wyrzucała. Gdym wsiadł na nią, wzbiła się ze mną na powietrze, i prosto ku jeroz.limskiemu leciała kościołowi. Wtém, usłyszałem potrzykroć głos z prawey strony drogi wołający na mnie: *Mohammedzie, zatrzymay się nieco, proszę cię!* Ale nań nie dawałem baczności."

(W krótce usłyszał tenże głos i z lewey strony, ale się nie zastanawiając, przybył do jerozolimskiego kościoła; przywiązał klacz u drzwi świątyni, a sam wszedłszy do przybytku Boga, odmówił modlitwę z dwoma pokłonami, *Rikâat*. Wychodzącemu, anioł Gabriel podał dwa naczynia, winem i mlekiem napełnione. *Mohammed* przyjął mleko, za co go anioł Gabriel pochwalił i wytłumaczył, iż głos z prawey strony słyszany, był głosem wiary żydowskiey, i gdyby się prorok był zatrzymał, lud jego żydowską wyznawałby wiarę; chrześciańską zaś, gdyby się był na głos z lewey strony pochodzący zastanowił. Widział potém *Mohammed* nadobną i wspaniale ubraną niewiastę, która nań pol-

trzykroć pełnym czarownego wdzięku wołała głosem. Lecz *Mohammed* nayśpieszniey ią pominął, a potém się dowiedział od Gabriela, iż to był świat, który go znikomych swych roskoszy ponętą ułudzić usiłował.)

"Wstąpiliśmy potém na mieysce, jedno z naypięknieyszych, które Bóg stworzył w okręgu światow, i tam siedzieliśmy czas niejaki. Wzniosła się potem (klacz) z nami do nieba xiężycowego, *Sema ed-Dunije*, którego strzeże anioł *Esmail*, mający pod sobą woyka siedmdziesiąt tysięcy aniołów, z których każdy również ma siedmdziesiąt tysięcy na swoje rozkazy. Gabriel zakołatał do drzwi niebieskich, a gdy zapytano: kto tam? odpowiedział: Jestem Gabriel.— Któż tam jest z tobą? — jestto *Mohammed*, rzekł anioł. — Czyż już jest zesłany? — Tak jest — Bądź pozdrowion szczęśliwy przychodniu! rzekli mi, i otworzyli bramy nieba. Spotkałem tam naprzód *Adama*, i pytałem Gabriela, ktoby był? Jest to twóy oyciec *Adem*, odpowiedział anioł, a on z uczciwością mię powitał i pobłogosławił. Wtém nadeszły ku niemu duchy, a gdy mijał prawowierny, mówił *Adem*: "dobra dusza, dobry i zapach;" gdy zaś niewierny przechodził, *Adem* wymawiał te słowa: "zła dusza, zły i zapach" (5).

(Tu mówi *Mohammed*, iż widział spróchniałe i świeże jeszcze ciała, nieznośny wydające zapach, a od Gabriela się dowie-

(5) *Ruh thayjeb ue rih thayjeb — Ruh chabith ue rih chabiths.*

dział, iż to są ciała cudzołożników i kazirodców: daley widział łakomych sierockiego majątku wydzierców, którzy z otwartemi stali gębami, a drudzy im rzucali do gardła rozpalone kamienie. Oszczercy i potwarcy darli swe ciała własnemi rękami, i straszliwym ryczeli głosem; niewiasty, które krwią dzieci zbroczyły swe ręce, wisiały uwiązane za piersi, a węże i jadowite gady kąsały ich ciała (6). Niektóre zaś do *Dżehenny*, (piekła), gdzie Faraon, *Firaun*, zostawał, ze wszech stron prowadzono, i przed ogniem je smalono. Daley chciwi lichwiarze, z ogromnemi brzuchami, którym *Faraon* nogi poodcinać kazał, za każdém podniesieniem się, twarzą lub grzbietem o ziemię padali.)

(Przychodząc do bram każdego nieba, zawsze tymże samym, jak wyżey, byli zapytywani sposobem. . . . . .
.. W trzecim niebie znalezli *Józefa* (syna Jakuba), którego Bóg naypięknieyszym ze wszystkich ludzi utworzył. Ten podobnież powitał *Mohammeda*, i błogosławił jego podróży. Toż samo uczynił *Edris* (Henoch) w czwartym, i *Harun* (Aaron) w piątym niebie. Ten ostatni miał jednę połowę brody zupełnie czarną, a drugą nieźmiernie białą. Przybywszy do szóstego nieba, znaydują *Moyżesza*, który ich również uczciwie powitawszy: ‘mniemali, rzekł, synowie Izraela, że nie

(6) Był u Arabów zwyczay zabijania dzieci, gdy szczupły rodziców majątek nie wystarczał na ich wyżywienie.

ma nade mnie chwalebnieyszego u Boga; lecz oto *Mohammed* wyższy jest ode mnie.’ Przybyli nakoniec do siódmego nieba. Tam *Abraham*, wsparty na domu, zwanym *El-muamur*, ‘uczęszczany,’ ponieważ ‘co dzień wchodzi do niego siedmdziesiąt tysięcy aniołów, i nie powraca aż do godziny ostatecznego sądu,’ powitał *Mohammeda*, i błogosławieństwy go obdarzył. Nie daleko ztamtąd stał lud *muzułmański*, częścią w białe, częścią w popielate przybrany szaty. Anioł Gabriel wytłumaczył prorokowi, iż to są ludzie, którzy w bogoboynem życiu mniey złych aniżeli dobrych popełnili uczynkow; że oraz to mieysce będzie *Mohammeda* i wiernego ludu pobytem.)

“Doszliśmy potém, mówi daley *Mohammed*, do drzewa zwanego *Sidret*, ostatniego kresu, za który nikomu przestąpić nie wolno. Jestto naypięknieysze ze wszystkich, które Bóg stworzył, a jeden liść jego mógłby okryć wszystek ten narod (Arabów). Pod niém wytryska źródło, *Salsabil*, z którego płyną dwie rzeki, zwane: *Er-rahmet*, i *El-kieuthser*. Umyłem się więc w rzece *Er-rahmet* (miłosierdzia), i wszystkie zbrodnie moje, tak przeszłe jak przyszłe, przebaczone mi zostały. Weszliśmy potém na wody *Kieuthseru*, i zapłynęliśmy niemi do rayskich ogrodow, *Dżennet*, gdzie widziałem ptaki tak wielkie jak perskie wielbłądy, *Bacht*. Tu uyrzałem, mówi daley prorok, nadobną dziewicę, i spytałem: dla kogo jesteś przeznaczoną?— Przeznaczoną, rzekła mi, jestem dla *Zeyd-ibn-*

Harethsa. Widziałem potém ognie piekielne, któremi Pan karze przestępnych, topiące w sobie kamienie i żelazo. Wróciliśmy potém do drzewa *Sidret*; na każdym jego liściu siedzieli aniołowie, a Bóg je swemi utrzymywał rękami, i nakazał mi każdego dnia odprawiać piędziesiąt modlitew. Powróciłem ztąd do *Moyżesza*, który mię zapytał: 'Co ci Pán twóy nakazał?' Nakazał mi, rzekłem, każdego dnia piędziesiąt odprawiać modlitew. Na co mi odpowiedział *Moyżesz*: 'Powróć do Pana twego, i proś go o zmnieyszenie tey liczby, albowiem lud twóy wykonać tego nie zdoła. Doświadczyłem ja tego na synach *Izraela.*' Powróciłem więc do Boga, i rzekłem: Ach! Panie! ulżyy ludowi mojemu, albowiem dopełnić tego nie zdoła. Umnieyszył Bóg zatém pięć modlitew. Powróciłem znowu do *Moyżesza*, który mi zapytał: 'jakiż ci wyrok Bóg objawił?' — Ujął mi, rzekłem, pięć modlitew. 'Powróć, odpowiedział *Moyżesz*, do Pana twego, i proś aby ci umnieyszył jeszcze liczbę modlitew, albowiem lud twóy nie będzie mógł ich dopełnić.' Poszedłem znowu do Pana, błagałem go, i umnieyszył mi jeszcze pięć modlitew: i dopótym chodził od *Moyżesza* do Boga, aż mi Pan powiedział: 'O *Mohammedzie!* nie odmienię więcey wyroku mego, albowiem słowo Boże jest niewzruszone; przetoż ci naznaczam pięć modlitew w przeciągu każdego dnia i nocy, z których każda dziesięć ważyć będzie, a tym sposobem spełni się liczba piędziesięciu modlitew'

Powróciłem raz jeszcze do *Moyżesza*, lecz on mi kazał prosić Boga o zmnieyszenie tey liczby; na co odpowiedziałem: żem tylekroć już powracał, iż się wstydzę prosić go więcey."

Dawszy ten ogólny rys nadziemskiey *Mohammeda* drogi, szczególne niektóre przytoczymy opisy. "Długość i szerokość zródła *Kieuthseru*, *Ayn Kieuthser*, zabiera siedmdziesiąt tysięcy dni drogi. Wody jego są słodkie, a liczba stojących czar naokoło równa się liczbie gwiazd na niebie. Piękność młodzieńców, którzy w ostatniém niebie, do uczt posługują i roznoszą napoje, i wdzięk dziewic przechodzi wszelkie o piękności pojęcie. Gdyby się jedna z nich w nocy na niebie lub w powietrzu ukazała, równymby blaskiem jak samo słońce, oświeciła świat cały; a splunąwszy w morze, w miód przeistoczyłaby słoność jego, a gorycz wód jego w słodyczby i przyjemność zmieniła." O tych rayskich dziewicach poźniey mieć będziem zręczność obszernieyszego mówienia.

O to jest opis aniołów: "Widziałem, mówi prorok, tłumy aniołów; każdego z nich ogrom kilka tysięcy razy większy był od całego świata. Każdy miał siedmdziesiąt tysięcy głów; na każdey głowie było siedmdziesiąt tysięcy gąb, z których każda zawierała siedmdziesiąt tysięcy językow, a te siedmdziesięcią tysięcami mów rozmaitych śpiewały Boga chwałę. Uyrzałem jednego z aniołów płaczącego, a gdym się go o przyczynę żalu spytał, anioł mi odpowiedział, że

jest *grzechem.* Modliłem się więc za niego: Gabriel zaś podał mię drugiemu aniołowi, ten trzeciemu, i tak daley; iż nakoniec stanąłem w obliczu trybunału Pana. Dotknął się Bóg swą ręką mych plecy, a zimny mróz przebiegł me całe ciało (7)."

Mohammed natychmiast te widzenia rozgłosił między uczniami swymi i mieszkańcami Mekki; a używając łagodnych namów i darząc hoynie obietnicami, starał się ich przywodzić do przyjęcia swey wiary. Wtenczas ogłosił 17 rozdział *Kuranu*, ktory ma tytuł *El-Esra*, to jest, podróż nocna. Lecz nienawiścią ku niemu tchnący Mekkanie, zawsze go prześladować chcieli. *Mohammed* spodziewając się lepszego w mieście *Fait* przyjęcia, udał się tam; lecz zawiedziony w nadziei, powrócić musiał do Mekki, i ciągle walczyć z przeciwnościami. Tym czasem nowa wiara wielki w pokoleniach *Chazredżiow* i *Eusynow* czyniła postępy, a *Mohammed* pomału zwolenników swoich od prześladowania Mekanów u nich chronił.

Liczba się uczniów proroka, których *Ashab*, 'towarzyszami,' nazywano, znakomicie powiększała; wszyscy krew przelać i majątek swóy dla obrony nowey wiary poświęcić byli gotowi. Islamizm naywięcey szerzył się za granicą mekkańskiey rzeczypospolitey, a szczególniey między *Eusynami*, mieszkającymi na ziemi *Jathsribskiey*, to jest,

(7) Ricardus, e MS. arab. in 'Confutat. Alkorani.' cap. 14.

Medyńskiey. Wtenczas *Mohammed* wybrał 12 przednieyszych uczniów, których pomocnikami, *Ensar*, nazwał, czyniąc to, jak powiadał, z rozkazu Anioła Gabriela, na wzór *Moyżesza*, który dwónastu sędziów w *Izraelu* ustanowił. Ci wykonali mu przysięgę wierności, i pierwszy raz wtenczas *Mohammed* przywdział dostojeństwo naczelnego rządcy i prawa naywyższey władzy osiągnął. Zwolennicy jego zgromądzali się na górze *Akeb*, gdzie go jak króla czcili. Dowiedziawszy się o tém *Kureyszytowie*, z bronią w ręku pobiegli ku wspomnioney górze; lecz *Mohammed* wrzask zdaleka posłyszawszy, towarzyszom swym kryjomo rozbiedz się kazał, a *Ali* tylko i *Hamza*, z dobytą bronią, na pochyłości góry pozostali. *Kureyszytowie* przyszedłszy do nich groźnie spytali, jak się ważą kryjome składać schadzki, i knuć śpiski przeciw rzeczypospolitey? Lecz *Ali* i *Hamza*, niestrwożeni tym napadem, śmiało odpowiedzieli, iż żadnych nie mają schadzek, i że się we dwóygu tylko tam znaydują, przysięgając utopić miecz w piersiach tego, ktoby śmiał krokiem posunąć się daley. *Kureyszytowie* więc powrócili do domow, a *Mohammed* przyszedłszy do *Mekki*, uczniów swych nieznacznie do *Jathsribu* (Medyny) wyprawił; *Alego* zaś w łóżku swém układłszy, sam kryjomo wyszedł z miasta i udał się za nimi. Zebrani na radę *Kureyszytowie*, we krwi obłudnego proroka rozterki oyczyzny stłumić postanowili, i na ten koniec wysłali dwoch zpomiędzy siebie, dla odjęcia mu życia; lecz ci zna-

lazłszy tylko *Alego*, donieśli im natychmiast o ucieczce *Mohammeda*. Natychmiast więc *Kureyszytowie* wyprawili się w pogoń; *Mohammed* zaś, spotkawszy w drodze *Ebu-Bekra*, znalazł schronienie w jaskini pod górą *Thsur*, u otworu którey wyrosło natychmiast buyne drzewo *Akacyi;* zesłane z nieba synogarlice uplotły na nim gniazdo, a pająki przędzą swą resztę otworu zasnuły (8). *Kureyszytowie* nie widząc w tém mieyscu, gdzie wszystko postać odludey nosiło pustyni, żadnego śladu człowieka, mijali je zawsze, i trzy dni na daremném straciwszy śledzeniu, wrócili do *Mekki*. *Mohammed* wyszedł wtenczas z jaskini, i udał się do *Jathsribu*, dokąd wkrótce *Ali* z całą przybył rodziną.

Tu się zaczyna polityczny *Mohammeda* żywot. Ucieczka jego, zwana u muzułmanów *Hedżra*, 'wyyście,' u nas zepsutym wyrazem Hegira, stała się erą muzułmanow, od którey lata rachować poczęli. Muzułmani jednak dopiero w lat trzydzieści potém erę tę ustanowili. Ucieczka *Mohammeda* nastąpiła w czterdziestym piątym roku jego życia, w nocy dnia 10 xiężyca *Rebiju'leuel*, co wypada na dzień 12 lipca, 622 roku po Chrystusie.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

(8) *Talmud* też samę baykę o *Dawidzie* przytacza.

ROLNICTWO.

Powtórna podróż gospodarska do Szczors w roku 1818, przez *F.* Paszkiewicza (1).

Nie można temu przeczyć, iż rolnictwo dążąc do doskonałości w innych krajach, i w naszym postępy robi. Poruszenie umysłow do tego przedmiotu jest powszechne; właściciele ziemi ulubioną tę materyą roztrząsają, uczą się, i nie bacząc nawet na różne przeszkody, usilne poprawy w gospodarstwie robią. Obory się pomnażają, massy pognojów na ogół się zwiększają, budowle się wznoszą, słowem: jest już w kraju pewna energija z oświecenia pochodząca, która na lepszym coraz stopniu gospodarkę prowincyi naszey stawia.

Możemy się nawet poszczycić, że i gospodarka przemienna nie jest nam obca; wielu rzeczy gruntownie pouczeni, robią do niey przysposobienia: inni już na wielką skalę zmianowanie zaprowadzili. Zpomiędzy tych, pierwsza w prowincyi rachuje się gospodarka w *Szczorsach*; ta mnie, jako stronnika tego systematu, naywięcey interessująca, skłoniła, żem powtórną tamże podróż w miesiącu lipcu odbył, i tu wypadki postrzeżeń moich umieszczam. Może też nie jednego Agronoma

(1) *Ob.* Dzień. Wileń. T. I, roku 1815. *str.* 636.

zająć potrafią i ze względu użytkow, jakie, z powolney przemiany trzypolney gospodarki na przemienną, w dalszey przyszłości dla kraju wyniknąć mogą, i ztąd jeszcze, iż w całém tém dziele zaprowadzenia w Szczorsach, łączą się widoki lepszey i zyskowniejszey uprawy gruntów, z zamiarami ludzkości uszczęśliwienia rolników, przez nadanie im swobod pewnych, udziału światła, a ztąd połączenia własnego interesu z interesem włościan, nierozerwanym węzłem spojonych.

Pospolicie w podróżach zewnętrzne przedmioty ciągle na nasze działają zmysły, i do różnych pobudzają uwag. Podróż moja, w kierunku przez powiat oszmiański, prowadziła mnie przez kilka nikczemnych miasteczek, gdzie, prócz lichych drewnianych domow i Zydów, niczego widzieć nie można; i nie dziw że się tak dzieje w naszym kraju, gdzie i przed upadkiem politycznego bytu, stan mieski małą klassę ludzi składał; klassę, która, w innych rządnych krajach, siłę bogactw i obiegu pieniężnego po miastach stanowi; toż dopiero po upadku, znikł w Litwie zupełnie, zapowiadając wieczne nam ubóztwo, a w ręce Zydów handel, przemysł, i kapitały przeniosł.

Po drodze natrafiałem na niektóre zamki dawnieysze, z czasow feudalizmu pozostałe. Olszany i Lubcz, pierwszy, gniazdo dawnych xiążąt Olszańskich, drugi zamek Radziwiłłowski, fossą, wałami i basztami opasane, przypominały mi wiele podobnych zamkow ponad Niemnem i w kraju pruskim widzieć się

dających. Zabytki te z czasow krzyżackich okolicom poblizkim malownicze nadają widoki.

Traby naypierwiey uwagę moję zajęły. Miasteczko z powodu zaprowadzoney fabryki sukienney zatrzymało mię na moment, żem się tam udał dla jey oglądania. Jestto majątek emfiteutyczny, należący do Pana Popławskiego, przedsiębiercy rękodzielni. Przeszedłszy dwór, przeprawiłem się po lichym i bardzo sędziwym moście, i wstąpiłem zaraz do starey długiey budowli, formującey salę warstatową. W niey więcey sta pracujących ludzi uyrzałem. Kobiéty przędły na kołowrotach, dzieci przebierały i czesały wełnę. Na prawey ręce 12 warstatow czynnych było; robiono szaraczki i sukna pod farbę zieloną, granatową i piaskową, na cenę od złotych ośmiu do dziesięciu. Dwoch postrzygaczów taż rękodzielnia utrzymuje. Machina *filatorium*, od dwoch lat zrobiona, stała nieczynną, i widać, że tylko z cieńkiey wełny nitki na niey w rękodzielni przędą. W kraju zaś naszym owczarnie hiszpańskie mało jeszcze rozmnożonemi zostały, aby takowey wełny obficie dostarczać mogły: nadto i sztuka farbierska nie jest tutay jeszcze do doskonałości posuniętą. Ztąd wyrabianie tanich sukien i bai nierównie jest korzystnieysze w naszey prowincyi, i wypadałoby tylko żądać, aby dla oszczędzenia rąk, machina przędzowa upowszechniać się zaczęła. Lud pracujący w rękodzielni ze starostwa jest wzięty, za co ordynaryą i niejaką płatę odbiera. Ka-

żdy warstat wydaje na tydzień sztukę sukna od łokci 25 do 27.

Od Iwia aż do Lubcza przykrą była podróż, dla ciągłych i utrudzających piaskow. Lecz od tego miasteczka, aż do Szczors, inna postać rzeczy, inne zaczynają się widoki. Naypięknieysza odkrywa się kraina; koryto kręte Niemna snuje się zwolna, i przerzyna te okolice. Wzrok nie może się dosyć nasycić widokami żyżności i położenia szczęśliwego. To spoczywa na rozległych i okiem niedościgłych błoniach łąk, na których się stada koni i trzody bydła pasą; to się przenosi na rozległe niwy, pod plonami ciężącemi kłosow prawie się uginające, ktòremi darami Ceres hoynie te strony obdarzyła; wszystko ukazuje żyżność, obfitość, i szczęśliwość tey krainy.

Do tych dobrodzieystw przyrodzenia, łączą obywatele nowogródzcy znajomość dobrą uprawy gruntow i doskonalenia innych gałęzi gospodarstwa. Jedni posunęli daleko żyżność pól swoich, inni udoskonalili gatunki bydła, koni, i hiszpańskich owiec. Są niektórzy, co rozmnożyli bydło tyrolskie, holenderskie, holstyńskie do tyla, że nawet innym sprzedają. Zasiewanie traw paszystych w wielu mieyscach zaprowadzili, i boday, co do ekonomiki wieyskiey, czy nie należy pierwszeństwo temu Województwu w całey Prowincyi.

Mijając Sienno, gdziem bydło z pola wracające w gatunku holenderskim widział, wjechałem niebawnie na ziemię szczorsowską.

Drogi ogromnemi drzewami sadzone przypominały mi blizkość mieysca, i odżywiły to ukontentowanie, jakiém przed siedmią laty przybywaiąc tamże doznawał. Widoki pol folwarku Szczors, okryte naprzemian pszenicą, jarzyną, pokoszoną koniczyną, trawami paszystémi, warzywami w rzędową uprawę, cieszyły mnie niepomału, nimém do samych Szczors przybył.

Majątek ten ma pięć folwarkow; trzy z nich: Szczorsy, Marysin, i Adampol, mają zaprowadzone zmianowanie; dwa zaś, Kosy-Dwór i Łyczyca, dwópolną gospodarkę. Adampol, jako naywiększy, jest teraz głównym kluczem, i ma już po temu urządzone budowle. Stodoły, śpichlerz, obory, postawione są z muru. Rozrządzenie w oborach jest takie, że środkiem podniesiony wzdłuż idzie korytarz, z obustron zaś przywiązane stoi bydło o półtora łokcia odległości. Karmy na korytarzu rozdają się, wymiot zaś bydlęcy co dni kilka wyrzuca się na dzieńnik. Gnóy taki w wielką składa się kupę, i z wierzchu się przybija. Będąc z siebie tłusty, fermentuje łatwo i w dobry się nawoz zamienia. Czas fermentacyi jest letni; wywozi się bowiem na rolę nie latém, lecz zimą, w marcu, pod warzywa i karmy.

W miarę tego, jak folwark dawny, Niehniewicze, którego grunta przez licytacyą włościanom rozdały się, powoli znikał, klucz adampolski powstawał, i gdy gruntow zbyt odległych chłopi nie byli w stanie zarabiać, więc dziedzic założył na nich ten folwark,

aby je przez nowy sposob uprawy użyżnić i do zmianowania usposobić. Łącząc znajomość rzeczy z gorliwością i wytrwaniem, naytrudnieysze przedsięwzięcia łatwemi się stają. Przed ośmią laty żadnego jeszcze w Adampolu nie było zakładu; dzisiay już postać interesowną dla przybyłego na sobie nosi. Pola, w wielkiey przestrzeni okryte warzywami w rzędową uprawę, karmami, koniczyną, pszenicą, jarzyną, nowy ukazują widok.

Folwark ten jest podzielony na sześć poletkow, każdy po morgow 90. Aże się jeszcze cały poletek nie wygnaja: więc podział jest zrobiony na części 12, i dwónasta część się nawozi, trzy zaś poletki, każdy z kolei, ugorują i obsiewają się żytem na wzór meklemburski, nim się massy nawozu nie zwiększą.

Ażebym bliżey stan usiewow opisał, umieszczam wiadomość tego, com na polach widział. Pod kartoflą morgow 12, pod brukwią morgow 5, pod karmami morgow 36, pod koniczyną morgow 22, pod pszenicą morgow 46, pod żytem morgow 186, pod jarzyną 118. Karmy i zboża pięknie na polach stały. Pszenica jednakże nie na wszystkich morgach dopisała, jużto że ziemia jeszcze dość jałowa, już że zimna jesień i mroźna wiosna nie dały koniczynie zaoraney dobrze wygnić i pszenicę zasilić. Gnoju w tym roku więcey nie wywieziono nad morgów trzydzieści kilka, lecz grubo naścielano.

Po woynie ostatniey inwentarze w folwarkach pomorkiem dotknięte zostały, tak dalece, iż dziedzic przymuszony był znaczną oborę do Adampola zakupić, która, biorąc po cztéry sztuki na morg (gdyż grunta są puste i gatunek bydła niewielki), wynosić powinna stałych sztuk 360; lecz dzisiay jest tylko 350, i naywięcey z młodzieży i cieląt się składa: powoli więc tylko poletek cały przyprowadzi się do wygnojenia. Bydło na stayni się trzyma; w czasie mojey bytności dawano jemu koniczynę przekwitłą.

Folwark ten ma fornalów i oraczów 20, dziéwek 9, wołów roboczych 60, koni 20. W niedostatku płaci się za najem, mając na to uwagę, aby się robota odbywała zakładna; tych korzyści nie przyniesie pańszczyzna, gdzie robotnik robi leniwo i dzień ściera. Cena naymu jest następna: od wyorania morga złotych 2; od bronowania złoty 1; zżęcie morga i zwiezienie złotych 5; skoszenie morga łąki, wyruszenie, i zwiezienie, złotych 4; kosiec groszy 20; podzieńnik groszy 15. Jestto jednakże cena, bez żadnego już targu, raz ustanowiona przez zeszłego Kanclerza Chreptowicza, i do dziś dnia utrzymana, a chłopi za rekwizycyą zarządcy do roboty stawać muszą: opłatę zaś albo zaraz odbierają, albo w obrachunku za grunt się potrąca.

Folwark Szczorsy, czteropolny, po pomorku odpowiedney liczby stałego bydła jeszcze nie ma, i dla tego poletki pod warzywa i karmy do połowy tylko nawozi. Z kolei usiewow: pod warzywami morgów $9\frac{1}{2}$, pod karmami morgow 67, pod pszenicą morgow 55.

Popar i tutay jest jeszcze znany, bo w dwoch polach 50 morgow zaymował. Jałownik, bydło robocze, i konie, trzymają się na stayni, i koniczyną się karmią. Krowy pół dnia chodzą na paszy. Równie i tutay pszenica nie na wszystkich morgach się udała: ta była jednakże pięknieysza, która po warzywach i karmach posianą była; pod nią koniczyna buynie się podnosiła, którey nasienia, na wiosnę w marcu, po cztéry garce na morg pszenny wysiewa się (1).

Marysin równie postępu wielkiego w zmianowaniu nie zrobił. Pole pierwsze jeszcze się w części tylko wygnaja. Pszenica na poletkach niezła, jęczmiona dobre, karmy i warzywa piękne były. Tutay znalazłem owczarnią hiszpańską, bardzo uszlachetnioną, w liczbie sztuk 600. Dla ścisłego braku jeszcze ona znacznie nie urosła, lecz gatunkową nazwać się może.

Nic bardziey wyjaśnić nie potrafi stanu gospodarki przemienney, i ukazać korzyści lub straty w porównaniu z tróypolną i dwupolną, jak następny rachunek z lat czterech, okazany z nakładu, dochodu, i czystey intraty na ogół, jakoteż po szczególe z morga wyciągniony, trzech tych kolei.

Z tabelki tey widzieć można, iż pomimo

---

(1) Koniczyna holenderska w północnych krajach łatwo wymarza. Pan *Friebe*, w pamiętnikach ekonomicznych inflantskich, radzi, ażeby zaprowadzać koniczynę górną, *Trifolium montanum, Linn.*, równie buynie rosnącą, z klimatem naszym oswojoną. bo u nas pospolitą.

Cena produktow średnio-proporcyonalna z lat 12 wzięta:

Zyta Bka zł. 48
Pszenicy ozimey zł. 100
— — jarey 80
Jęczmienia 40
Owsa - - 24
Grochu - 48
Maku - 80
Bobu - 48
WykiBka.zł.40
Zgornin i plew - 3
Masła garn. 5
Serow kopa 8
Słomy woz zł. 1 g. 10
— — jarey 2
Siana woz zł. 5
— — pud - - - 10
Ciele - - 10
Prosie - - 1 - 10
Baran - - 3 - 10
Indyk - - 2 - 10
Gęś - - - 1 - 10
Kaczka - 1
Kura - - - - 15
Kapłón - - - 20
Kurcze - - - - 10

ata po odtrą- nakładu	
z mor.	jedn.
zł.	gr.
27	$3\frac{5}{11}$
31	$5\frac{1}{2}$
25	$6\frac{2}{3}$
22	$22\frac{2}{3}$
S. 26	$17\frac{3}{4}$
29	$28\frac{3}{4}$
34	$27\frac{2}{3}$
33	$17\frac{2}{3}$
26	$2\frac{6}{10}$
S. 31	$4\frac{3}{4}$

ta po odtrące- akładu.	
z mor.	jedn.
zł.	gr.
15	$5\frac{1}{3}$
22	$6\frac{1}{3}$
77	8
35	7
S. 37	$15\frac{1}{6}$

Nota. W latach uzują się z tych miar większe, iż zasiewach się potrąciły.

większych poletkow w tróypolney i dwópolney kolei, nakład jednak w 4polney przemienney jest mnieyszy, i lubo zmianowanie przez pomorek bydła ucierpiało i udoskonalone nie jest: z tém wszystkiém czysta intrata wyższą się bydź okazuje od intraty kolei pospolitey.

Systemat przemienney gospodarki ciągnie te korzyści za sobą, iż więcey nawozu dostarczając, zwiększa użętki; iż ziarn szlachetnych i cennych więcey usiewać dozwala, jako to: pszenicy, jęczmienia, grochu, lnu, gdyż grunta, coraz silnieysze, śmieley o uprawie tych ziarn myśleć dozwalają; iż z powodu obfitych i wybornych karmow więcey bydła chować, i większych korzyści z inwentarza szukać można, a nawet i gatunki jego uszlachetniać.

Następne ztąd wypływają uwagi: iż gospodarstwo przemienne nie jest żadném urojeniem na dochodzeniu opartém; jestto dzieło doskonałości, za prawidło przyjęte w narodach oświeconych, i któremu też narody zwiększenie swych bogactw są winne. Służy ono za wzór dla drugich krajow, w cywilizacyi posuwających się; jest punktem udoskonalenia rolniczego, do którego wszyscy dążyć powinni. Epoka znacznieyszey odmiany i postępu jest wprawdzie zbyt odległa: ale czyliż się dla tego nie mamy w tém oświecać, i usiłowania nasze podwajać? Mając szkołę takiego rolnictwa w kraju, można się obeznać ze wzorową gospodarką; lecz potrze-

bne jest nawet zwiedzanie w tym względzie obcych krajow.

Gospodarstwo tróypolne nayłatwieysze, ale też naymniey zyskowne, w czasach feudalizmu do Niemiec i dalszych państw Europy zaprowadzone, zaczęło w oświeceńszych narodach upadać od czasu, jak poznano lepszy systemat gospodarki. Na północy u nas utrzymuje się jednak, oparte na pańszczyźnie ludu wieyskiego. Ztąd pochodzi, że zatrudnienia rolnicze są liche, bo z przymusu pochodzące, przemysłu wielkiego nie ma, reprodukcya krajowa słaba, i gospodarka chłopów w nędzy pogrążona. Wszakże toż samo niegdyś w Niemczech, Francyi, Anglii praktykowało się, dopóki stanu rolniczego nie dźwigniono. Powoli, za poprawą bytu i wzbogaceniem się rolników, pańszczyzny w krajach tych umnieyszały się, grunta dworne za najem uprawiać zaczęto, poźniey i te pokrojono na mnieysze lub większe folwarki, i w dzierżawy wieloletnie rozdano. Taki nam obraz stawiają Niderlandy i Anglija. Majątki lordow i dostatnich dziedziców składają się z mnieyszych i większych folwarkow, które są urządzane przez dzierżawców, niezaś przez właścicielów: pierwsi bowiem, usposobieni i jednym przedmiotem zajęci, z innym natężeniem sił i zdolności pracują; jest przytém tamże klassa najemników, za opłatą robiących, którąby się i u nas naprzód utworzyć powinna. Oto jest szczebel naywyższego udoskonalenia rolnictwa, do którego w poźney przyszłości dóyść będzie mo-

żna, jeśli się usiłowania odpowiedne rozpoczną.

Nowy systemat gospodarki przemienney, zaczynający się wprowadzać do naszego kraju, znaydzie, jak każda nowość, swoich stronników i przeciwników: drugich jednak w większey nierównie liczbie niż pierwszych; nim się bowiem rolnicy z teoryą jey obeznają, i nim praktyka ukaże rzeczywiste pożytki i upowszechniać je zacznie, wielka jeszcze lat koley przeminie. Nieraz rzeczy użyteczne, dla tego tylko że nowe, przy swojém wprowadzeniu trudności nieprzebyte znaydywały, same np. kartofle w swojém nastaniu były, w niektórych mniey oświeconych krajach, publicznie wyklinane, póki się powszechność o ich dobroci i użytku nie przekonała, i nim przesądy takowe same przez się, jako bezsilne, nie upadły.

Ażeby tróypolna gospodarka mogła się nazwać dobrą, potrzebuje obszernych łąk i pastwisk; lecz jakże mało jest tak szczęśliwych majątkow! rzadka wiosna, w któreybyśmy ogólnie niedostatku poszoru i siana nie czuli; cokolwiek przedłużająca się zima grozi nieraz utratą inwentarza, albo przynaymniey wiele sztuk do upadku prowadzi. Gospodarstwa niby lepsze te się nazywają, gdzie są zaprowadzone gorzelnie. Pomagają one wprawdzie wykarmowi bydła, i zwiększeniu nawozu: lecz ileż szkody krajowi przynoszą! Gdyby się te wódki na spirytusy przerabiały, i wychodziły jako towar do portow nadmorskich, nazwałyby się ważną u nas gałęzią

przemysłową; lecz pędzone dla tego, ażeby żydom zaraz przedane zostały, służą tylko do podsycania opilstwa i demoralizacyi ludu wieyskiego, i są narzędziem ich zguby.

Pomimo tych pomocy, jakich koley tróypolna doznaje od gorzelni, wyznać jednak trzeba: iż sterkoryzacya jest na ogół w kraju niedostateczną. Wiadomo bowiem z doświadczenia, a co Pan Thaer rachunkiem dowiódł(2): iż majątek, w którym trzecia część pola zawozi się pognojem, w poniszczenie popada, i że te tylko majątki na niejakim stopniu urodzayności utrzymują się, w których się poletek do połowy zagnaja, a jakich u nas bardzo mało liczyć można.

Systemat tróypolny teraźnieyszy sam przez się utrudnia ten postęp w rolnictwie; nie wypada go jednak nagle ruynować, lecz przygotowujących użyć sposobow. Zmnieyszyć obręby pól, a resztę tych gruntów podzielić na cztero, lub sześcioletnie odłogi, tylko pod żyto, sposobem meklemburskim. Żeby zaś karmy powiększyć, należy w znaczney ilości sadzić na polu w rzędową uprawę kartofle, i na pierwszy pognoy z wiosny wyki w poparze zasiewać. Ścięta wyka w kwiecie wybornego dostarczy karmu, spulchni grunt, i usposobi go pod oziminę następną. Ile zaś kartofle mają w sobie części odżywnych wiemy, z podania Pana Thaera (3), iż

(2) *Obacz* Grundästze der rationellen Landwirtschaft, *tom* I. *karta* 241—242.

(3) Grundsätze der rationellen Landwirschaft, *tom* I. *karta* 262,—265.

cztéry funty kartofli tyle zasilają, ile dwa funty dobrego siana, lub funt owsa. Rznięte tedy, i z sieczką dawane, zastąpią siano i nawoz zwiększą.

W liczbie machin użytecznych i narzędzi rolniczych w Szczorsach, widziałem następne:

Boyka do bicia masła, którey mechanizm bardzo prosty.

Sieczkarnia, do koła młynowego przyprawiona.

Półkarek, kilka tysięcy funtów dźwigający, do którego koń jeden zaprzężony 4 beczki żyta lekko ciągnie; co pochodzi z mechanizmu, iż dzwona u kół blizko ćwierć-łokcia szerokie, większą płaszczyzną dotykając ziemi, nie zagrzązają, i dla tego więcey ciężaru unieść mogą.

Machina warzywna w kształcie tarczy, do krajania kapust, brukwi, marchwi, kartofli.

Tróygrąc, do czyszczenia warzyw w rzędy sadzonych.

Socha nowogródzka, używająca się po folwarkach na gruntach lżeyszych, dobrze zastępuje pług angielski; sosznik jey, ukośnie przyprawiony, głębiey porze ziemię od sochy litewskiey.

Wyraziłem w pierwszey mojey podróży, że chłopi w Szczorsach od pańszczyzny są wolni; że tylko za pewną opłatę do dworu powoływani bywają, naybardziey w czasie żniwa i sianokosu: dla tego też za włokę ziemi po 60 rubli srebrnych czynszu płacić są w stanie. Żaden gospodarzem bydź nie

może, ani też ożénić się, nim lat kilka parobkiem nie będzie. Sąd włościański jest we dworze, lecz do niego i włościanie starzy należą. Gospodarz opieszały w opłacie, gdy w terminie drugim czynszu nie odda, traci gospodarkę i w parobki idzie, a grunt przez licytacyą innym się wypuszcza. Zadnych tu remanentow na włościanach nie znają: nigdy też oni po zapomogę do dworu nie idą.

Włościanie w Niehniewiczach, przeniesieni ze wsi na osobne siedziby, mogli z początku nieco ucierpieć, nim się zabudowali; dwór jednak silną im dał pomoc, i teraz każdy mieszkaniec kontent jest ze swego przesielenia. Przysady mają takie, iż kawał łąki między gruntami gdzie się znalazł, służy im za wygon; chaty zaś w znaczney odległości tenże wygon otaczają. Jedna tylko jest ściana, czyli parkan, od wygonu drzewami osadzony, w tyle zaś chat, ogrody i pola bez żadnych płotow: siedziba tedy każda wolna jest od szkod sąsiedzkich. Drogi kommunikacyyne porządnie porobione; kopanice, któremi wszędzie około siedlisk poprowadzona woda, dają mieszkańcom wygodę, i ukazują przezorność i zajęcie się dziedzica, który sam projekt wszystkiego zrobił i do skutku przywiodł.

Zydom odcięte są tutay sposoby szkodzenia włościanom: wstęp bowiem do propinacyi i dóbr jest zabroniony. Szkoły włościańskie, oddawna utrzymujące się, na krótki czas zawieszone zostały: gdyż dziedzic zajął się innym planem dla ich instrukcyi.

Browar piwny w Szczorsach, od lat ośmiu założony, wart jest oglądania. Urządzenie wszystkich naczyń, kilsztoka, piwni, słodowni, na sposob, jaki się w dobrych piwowarniach niemieckich praktykuje. Piwo też reputowane szczorsowskie, i w dalekie rozwożone strony, poświadcza o dobroci tego zakładu. Piwo to ma dobrze w sobie chmiel utrudzony, i przyjemny smak aromatu. Zdaje się, że do dobroci tego piwa szczególniey się przykłada taki sposob robienia, iż razy ze sześć z kotła do kadzi, i z kadzi do kotła, w gotowaniu koley tę obeydzie, nim się na kilsztok rozleje i do piwni póydzie.

Rezydencya dziedzica w Szczorsach zasługuje na wspomnienie. Jestto zamek w guście francuzkim murowany. Nie ma tutay rozstrzelanych po dziedzińcu budowli. Prostokąt, z dwóma domurowanemi z bokow kwadratami, całe mieszkanie składają; ze środka pałacu wznosi się kopuła z gankiem, z którego pięknym okolicom przypatrywać się można. Raytszula szczególniey w tym się gmachu odznacza, i struktura jey dachu. Jest tak wielką i porządną, iż w niey kilkadziesiąt razem koni kształcić można. Cała posada dworu wyniosłémi osadzona drzewami: z tyłu znaczny rozciąga się ogród, w guście prawdziwie angielskim. Zamiast sztucznych i wyszukanych ozdob, ogromne topole, tu i ówdzie skupione lub rozrzucone, i piękna murawa całą ozdobę wyrazistą i wspaniałą w nim stanowią.

Biblioteka tutay w dzieła z różnych od-

działow literatury i umiejętności jest opatrzoną. Nie zbywa też w samém mieszkaniu na pięknych malowidłach szkoły dawney. Celnieyszemi są:

Pan Jezus, świat w ręku trzymający, przez Guidoreni. Wyobrażony jest w postaci młodzieńca, z twarzą wesołą, i piątno bóztwa na sobie noszącą. Oryginał ten, nie małey wartości, wyszedł z Rzymu od Kardynała Antici; darowany został zeszłemu Królowi polskiemu, który go następnie w kościele w Belwederze umieścił, zkąd, przez umowę, dostał się zeszłemu Kanclerzowi oycu dziedzica.

Krajowid przez Rembranta, w dużey sztuce, gdzie perspektywa powietrzna, i różne w niey widoki, po mistrzowsku są zrobione.

Swięty Jan Kanty. Obraz historyczny, ręki Czechowicza, w oryginale. Wystawuje S. Jana Kantego, wówczas rektora akademii krakowskiey, ze studentami na przechadzce, natrafiającego strapioną dziewczynę na ulicy, którey się garnek ze śmietaną roztłukł. Tutay malarz trafnym pędzlem oddał wyraz pociechy i uspokojenia, jakie ten święty wlewa w strwożoną sługę, garnek naprawia, i śmietaną napełnia. Sliczny jest widok, i dobrze oddany, uczniów w mundurach województwa krakowskiego i mazowieckiego, z boku ciekawie i z podziwieniem tey scenie przypatrujących się.

Wykonawszy móy zamiar, i zwiedziwszy przedmioty rolnictwa wzorowego, opuściem Szczorsy, i udałem się prosto do Wisznie-

wa dla oglądania fabryki żelazney i kuźnic tamecznych, których opis poźniey czytelnikom udzielić będę się starał.

ZASADY GOSPODARSTWA ROZUMOWANEGO ALBRECHTA THAERA. (*Grundsätze der rationellen Landwirthschaft von A. Thaer, 1er Band in 4to, 380 p. Berlin 1809, in der Realschulbuchhandlung.*) Wykład skrócony przez *Michała* OCZAPOWSKIEGO.

(*Wyciąg czwarty*)

NAUKA EKONOMII, CZYLI STOSUNKOW I RZĄDU, ROLNICZEGO PRZEMYSŁU.

Taki jest tytuł drugiey części całego dzieła. Autor, nayprzód, zastanawia się obszernie, nad właściwém znaczeniem wyrazu *ekonomija* i uważa nakoniec, iż wyraz takowy, wcale niewłaściwie bywa użyty na oznaczenie nauki rolnictwa. Nazywa zatém *ekonomiją*, naukę o stosunkach, rozporządzeniu i użyciu tych wszystkich środkow i sposobow, przez które się naydzielniey reprodukcya płodow ułatwia. W tey zatém części mówi o zaprowadzeniu, utrzymaniu i użyciu sił, za pomocą których robocizna się w gospodarstwie wypełnia; o stanie obory, albo raczey o stosunkach zachodzących między ilością karmu, nawozami i całém w powszechności gospodarstwem; o podziale pol, z tey uwagi wynikającym, czyli

raczey o rozmaitych układach gospodarstwa, uważanych za nayskutecznieysze środki do osiągnienia naywyższego celu w zawodzie rolniczym, to jest: otrzymania, w daném mieyscu i okolicznościach, naytrwalszego i naywiększego czystego zysku z całego gospodarstwa; nakoniec o rządzie czyli administracyi wewnętrzney i utrzymaniu rachunkow gospodarskich.

O pracy w powszechności.

Co tylko człowiek posiada, wszystko to winien jest pracy. Ilość i gatunek pracy, użytey do jakieykolwiek bądź rzeczy, stanowi o jey wartości, czyli też cenie przyrodzoney. Praca jednak, potrzebuje materyału, do którego powinna bydź użytą. Ziemia jest materyałem pracy rolniczey; płody zaś, wydobyte z ziemi przez pracę, stanowią materyał dla wszelkiey inney pracy. Z tych uwag, autor wyciąga wniosek: iż, jak z jedney strony, niesłuszną jest rzeczą, uważać pracę, za jedyne źrzódło dochodow i bogactwa narodu, gdyż ziemia, znaczne ma do tego uczęstnictwo; tak z drugiey, nie godzi się takoż w samey tylko ziemi, upatrywać jedynych środkow, całego dochodu krajowego. Bez pracy ziemia nic nie wydaje, i przez pracę tylko, nabywa pewney wartości. Cena gruntu, dopóty musiała bydź nizką, dopóki zbywało na potrzebney sile i sztuce, dla przyzwoitey jego uprawy. W miarę powiększającey się ludności i wydoskonaloney sztuki, podwyższała się cena gruntu i pracy, a zatém i wartość ich płodow powiększała. Tym sposobem,

w pewnym przeciągu czasu, ustanowiła się w narodach cywilizowanych, pewna proporcya i równowaga, między ceną gruntu, pracy i płodow, która, jeżeli się przez jaki nadzwyczayny przypadek zmieniła, tedy znowu do pierwiastkowego stanu powracać musiała. Ta atoli proporcya, nie jest wszędzie jednostayna, i zależy od ilości i przymiotow gruntu, sił do uprawy jego potrzebnych, wydoskonalenia sztuki, tudzież kapitału w rolnictwo włożonego. Gdzie tylko jest niedostatek siły, znajomości rolniczych i kapitału, tam cena gruntu jest nizka: i przeciwnie: w narodzie ludnym, oświeconym i bogatym, wartość się ziemi podwyższa.

Ten stosunek ceny pracy, do wartości gruntu, wiele się przyczynia do zaprowadzenia i ugruntowania rozmaitych układow gospodarstwa, które autor nayogólniey rozróżniając, dzieli dwojako: na gospodarstwa *wielkie* i *małe*. I w rzeczy saméy: gdzie ziemia jest małéy wartości, a cena pracy wysoka, tam się starać należy, otrzymać ze znacznéy przestrzeni, pewną massę płodow, z naymnieyszym, ile możności, pracy nakładem. I przeciwnie, gdzie grunt jest drogi, a robotnik wystarczający i tanny, tam usiłować trzeba, z małéy przestrzeni, większą atoli pracą, tęż samę ilość płodow wydobyć, co jest zawsze rzeczą podobną. Kto z pewnym kapitałem, chce się rolnictwu poświęcić, ten może, w pierwszym przypadku, znaczną przestrzeń ziemi zakupić, mało nawet zostawując zapasu na opędzenie dal-

szych potrzeb; lecz w tym razie, należy przedsięwziąść tryb *gospodarstwa wielkiego*, któreby, ile możności, naymniéy rąk potrzebowało. W drugim zaś przypadku, małą należy kupować majętność, a to nie tylko dla tego, że ziemia jest droga, lecz że znaczą massę kapitału na opłacenie droższéy robocizny, zachować wypada. Pierwszy przypadek, niekiedy ma mieysce w kupnie majątkow, w których sama pańszczyzna wystarcza na opędzenie naygwałtownieyszych robot gospodarskich; gdzie zatém, przy dostatecznym dobytkowym kapitale, nie wielą pieniędzmi dalsze potrzeby gospodarskie opędzić można. Autor daléy uważa, że, im grunta są niższéy ceny, tym mniéy wypada poświęcać pracy na ich ulepszenie, rozumie jednak, iż ta uwaga nie wszędzie ma mieysce.

Jeżeli ziemia jest droga, płody jey takoż nabywają wyższéy wartości; to atoli podwyższenie, nie jest zawsze w tymże samym stosunku. Lecz za podwyższeniem ceny płodow, nie zawsze idzie wyższa wartość gruntow; bydź może albowiem, iż, dla niedostatku rąk i wiadomości, nie mogąc i nie umiejąc korzystać z tych ostatnich, nie jesteśmy w stanie otrzymać z nich wystarczającéy ilości płodow. W pierwszym przypadku, należy użyć wszelkich środkow, dla otrzymania naywiększéy produkcyi; w tym ostatnim, należy dobrze rozważyć, jakim sposobem naypożyteczniey obrócić się można ze swoim kapitałem, to jest: czy nabywając większą przestrzeń ziemi, czy też doskonaląc uprawę nabytéy.

Niektórzy ubolewają nad podwyższoną ceną robocizny. W niektórych okolicach, podwyższenia tego przyczynę, upatrują w zniesionéy panszczyznie. Uważać jednak raczéy należy, iż wysoka cena płodow, a ztąd wynikająca chęć powiększenia ich wielości podwyższa cenę robocizny w stosunku do wartości pieniędzy. Zniesienie zaś pańszczyzny, powiększyło czynność w robotnikach, a ztąd massa wykonywanéy robocizny stała się przez to większą; takiego zatém urządzenia, bardziey zniżenie ceny pracy, aniżeli jey podwyższenie, skutkiem bydź musi. (1)

---

(1) To jest rzecz pewna, i żadnéy wątpliwości niepodlegająca, że pańszczyzna jest okropną plagą naszego rolnictwa. Zniesienie jey powiększyłoby nieźmiernie massę siły gospodarskiey, którey tak widoczny niedostatek cierpimy. Pożytki ztąd wypływające dla dobra całego kraju, byłyby niewyrachowane. Mówię to, przekonany będąc własném doświadczeniem. W tey atoli przemianie, istotnie potrzebney tak dla dobra właścicieli jako też i włościan, należy postępować z wielką przezornością, tudzież gruntowną znajomością rzeczy, i baczną uwagą na położenie i stosunki mieyscowe. Przesiedlenie chłopów, mieszkających po dużych wioskach, mających swoje grunta w płosach wązkich a długich, a tém samém do porządney uprawy całkiem nieprzydatnych; podział pastwisk ogólnych, na szczególne dla gospodarza każdego przeznaczone; tudzież zniesienie używania własności spolney, koniecznie takową odmianę poprzedzić powinny. Zaprowadzenie robocizny parobkiem i najemnikiem mogłoby się uskuteczniać stopniami i powoli, a szczególniey w tych mieyscach, gdzie chłopi, dla położenia mieyscowego lub innych okoliczności, w nędznym stanie zostając, nie będą zrazu w sposobności opłacania przyzwoitych czynszow. Całą tę materyą postanowiłem obszernie i ze

Ale częstokroć to utyskiwanie bez żadnéy jest zasady: wartość albowiem pieniędzy, w stosunku do ceny innych rzeczy, znacznie się zmnieyszyła, kiedy cena płodow, a mianowicie zboża, względem ceny pracy, większa jest teraz, aniżeli przedtém.

Przyczyny, które wpływają na podwyższenie albo zniżenie ceny robocizny, wyrachowanéy na pieniądze, są, podług Autora, następujące:

1). *Cena płodow potrzebnych do życia.* Robotnik musi koniecznie tyle zarobić, żeby przez to i siebie i jeszcze jednę osobę, albo dwoje dzieci, mógł wygodnie utrzymać; utrzymanie to powinno bydź takie, ażeby dostatecznem było dla zachowania przyzwoitego sił i zdrowia. Jeżeli, dla nagłego podwyższenia ceny produktow, cena pracy nie jest do utrzymania się wystarczającą, robotnicy, pozbawieni z sił potrzebnych, słabieją, i upadając pod ciężarem nędzy, nie są w stanie przyzwoitego wychowania dzieci. Liczba rąk zmnieyszy się przez to, a pozostali robotnicy większéy za robociznę opłaty wymagać będą. Jeżeli nadzwyczayna jaka przyczyna cenę pracy podwyższy, kiedy cena płodow taż sama zostanie; jeżeli zatém robotnicy zyskują nad miarę potrzeb naypierwszych życia, wtenczas się żenią wcześniéy,

wszystkiemi szczegułami wyłożyć w osobném dziełku o rolnictwie i chowaniu domowych bydląt, dla użytku ludu wieyskiego przeznaczoném, a wkrótce przeze mnie drukiem ogłosić się mającém. (*O.*)

i więcéy potomstwa wydają: takim sposobem liczba się robotników powiększa, a cena pracy zmnieysza.

Skutek atoli ten nie następuje tak prędko, ani się stosuje do rozmaitych i częstych odmian ceny zboża: owszem jest wypadkiem ceny średnio-proporcyonalnéy z pewnego lat przeciągu. Nagłe zniżenie się ceny produktow częstokroć całkiem przeciwny skutek sprawuje. Wyrobnicy albowiem, mając wzgląd tylko na istotne potrzeby, nie myślą o oszczędności. Mogąc albowiem w przeciągu trzech dni zyskać to dla siebie, na co dla utrzymania się w piąciu zarabiać musieli, pracują mniéy dwóma dniami w tygodniu. Tym sposobem, massa robocizny znacznie się zmnieysza, a potrzebujący jéy drożéy opłacać ją muszą. To atoli trwać długo nie może: do mieysca albowiem, gdzie zarobek jest większy, zewsząd się robotnicy zbierają; chęć zysku obudza w nich większy zapał do pracy i oszczędności. W ogólności więc, we wszystkich okolicach ludnych, cena pracy stosuje się do ceny płodow, i w zwyczaynym biegu rzeczy, za pewną miarę zboża, zawsze i wszędzie mieć można pewną ilość robocizny prostey, i żadnéy sztuki niewymagającéy, chociaż wartość pieniędzy nie jest jedna i taż sama.

Wątpić należy, ażeby rozkazy policyyne mogły bydź pożyteczne w ustanowieniu ceny robocizny: gdyby to jednak miało mieć mieysce, należałoby cenę pracy, miarą pewnego zboża, nie zaś wartością pieniężną ozna-

ować; u nas *np.* miarą żyta, jako zboża, nayrozlegleyszego i naypowszechnieyszego użytku.

Autor daléy rozumie, iż każdy robotnik, nie nagląc siebie zbyteczną i wycięczającą pracą dla wyżywienia się, utrzymania sił, i wychowania dwoyga dzieci, musi sobie zarobić jeden szefel żyta w przeciągu dni ośmiu; rozumiejąc, iż żona jego, również jest w stanie zarobienia dla siebie. Uważa zatém $\frac{1}{8}$ szefla berliń., jako wyraz naymnieyszéy zapłaty dnia roboczego męzkiego. A jako cena pracy i zboża pewnieyszym, i we wszystkich mieyscach i czasach trwalszym, jest stosunkiem w gospodarskiey rachubie, aniżeli wartość zmienna pieniędzy, a przeto biorąc wartość dnia roboczego, czyli $\frac{1}{8}$ szefla żyta, za jedność idealnéy monety we wszelkich rachunkach gospodarskich, oznacza ją przez znak #. Chcąc dopiero tę idealną monetę obrócić na pieniądze, należy brać cenę średnią jednego szefla z pewnego lat przeciągu, *np.* lat dziesięciu. Niechby szefel żyta kosztował talara prus.: wtedy # równać się będzie trzem groszom pruskim.

2.) *Rozszerzenie albo ścieśnienie przemysłu* jest drugą przyczyną wpływającą na wartość robocizny. Im się bardziey powiększa potrzebowanie robotnika, tym więcey jego zapłata, a zatém i cena pracy, podwyższać się musi. Podniesienie atoli ceny, z téy przyczyny wynikające, nie tylko że dla rolnika nie jest szkodliwe, lecz owszem pożyteczne. Jest ono razem i skutkiem i przyczyną powszechnego w kraju dostatku, a chociaż wymaga większych w gospodarstwie nakładow, staje się atoli źródłem obfitszych dochodow. Ponieważ dostatek, będąc owocem przemysłu, pociąga zaraz za sobą powiększenie konsumpcyi, a zatém i cenę płodow podwyższa.

Jeżeli podwyższenie ceny pracy nie będąc skutkiem kwitnącego przemysłu, pochodzi to raczéy ze szczególnéy jakiey i przypadkowéy przyczyny, jako to *np.* robienia drog, kopania kanałów, i t. p. Takie nagłe podwyższenie ceny pracy może bydź bardzo szkodliwe, i wprawić niekiedy rolnika w wielki kłopot. Rządy zatém troskliwe o dobro krajowego rolnictwa, do tego rodzaju przedsiewzięć nie powinny używać robotników z jednéy i teyże saméy okolicy.

Jeżeli, przeciwnie, przemysł rolniczy w kraju upada, i przez to się praca mniéy staje potrzebną, wtenczas robotnicy nie tyle znaydują zatrudnień, i zapłata zmnieyszać się musi. Takie zniżenie ceny pracy, będąc skazówką upadającego przemysłu, i zapowiadając blizkie kraju ubóztwo, wielce jest dla rolnika szkodliwe.

Ponieważ jednak potrzeba robotników, i podwyższenie ich zapłaty znaczną ich liczbę natychmiast zgromadza, kiedy przeciwnie, zbyteczne zniżenie teyże zapłaty, oddala, lub ich do żebractwa nakłania: liczba więc szukających pracy natychmiast się znaydzie w stosunku ilości rąk potrzebnych. Cena więc pracy odmienia się tylko momentalnie, i to

w czasie podnoszącego się lub upadającego przemysłu. Jeżeli zaś stanie na jednym i tymże samym punkcie, tedy się właśnie tyle znaydzie robotnika, ile go rzeczywiście będzie potrzeba; tak dalece, że cena pracy, ani jest wyższą w okolicach, gdzie przemysł kwitnie, ani też niższą w tych mieyscach, gdzie rolnictwo w nędznym jest stanie. Przyzwoity zarobek wszędzie potrzebną ilość robotnika zatrzymuje, kiedy brak jego wyludnia okolicę.

3) *Niedostatek robotnika, sprawiony przez klęski*, jest trzecią przyczyną wpływającą na odmianę ceny robocizny. Zdarza się częstokroć, że głód, woyna, lub choroby epidemiczne, do tego stopnia pozbawiają kray z ludności, że mu zbywa na rękach, do nayistotnieyszéy pracy, potrzebnych; tak dalece, że pozostali robotnicy większéy zapłaty wymagają. Jestto jedna z nayszkodliwszych przyczyn, wartość pracy podnoszących: gdyż w takim przypadku, w miarę podwyższoney wartości robocizny, cena się płodow zniża. Jestto jedyny przypadek, w którym rolnik, ile możności, pracę oszczędzać powinien.

W uwadze i rachubie ceny pracy, należy dobrze rozróżnić cenę zapłaty od ceny sameyże pracy. Tamta może bydź częstokroć wyższa, gdy jednak ta ostatnia może bydź niższa, w jednéy, aniżeli w drugiéy okolicy: ponieważ siła, pracowitość, i zręczność, różnią się nieźmiernie, i zależą po większéy części od pokarmow i dobrego lub złego bytu, w którym człowiek zostaje. Robotnik, któremu płaci się dwa złote na dzień, może częstokroć, więcéy jak dwa razy, co do ilości i dobroci, robocizny wypełnić, aniżeli inny, którego tylko za złoty mieć można. A zatém, gdzie się tylko znayduią ludzie pracowici i zdatni do pewnych robot, tam robocizna w rzeczy saméy tańsza, chociaż jey zapłata jest wyższa.

Doskonałe użycie pracy i czasu, na nią łożonego, bardzo jest ważne dla każdego rolnika. Długie doświadczenie może bydź wielce pożyteczne w tym razie: ależ kosztowna to jest nauka! Obserwacya i znajomość niektórych zasad, wydobytych z teoryi, do pewnieyszych poprowadzić mogą wypadkow.

Trafne użycie pracy trudnieysze jest daleko w gospodarstwie, aniżeli w fabrykach i rękodzielniach. Praca, użyta do wyrobienia płodow rolniczych, trwa dosyć krótko, i poźniéy na długi czas przerwaną zostaje. W czasie téy przerwy, plon całkowicie oddany jest działaniu natury, aż do zupełnego wykształcenia i zbioru. W rękodzielniach, przeciwnie, praca trwa ciągle, od początku aż do zupełnego ukończenia. Żeby więc rolnik miał zawsze zajęte siły, któremi rozrządza, musi, w przedmiocie swoich zatrudnień, zachować pewną rozmaitość: powinien całe gospodarstwo tak urządzić, ażeby wszystkie chwile były zajęte. Należy, ażeby w wyborze planow, taki zachował porządek, iżby się roboty razem z sobą nie kupiły, i

żeby ich więcey nie miał do wykonania, aniżeli mu ich wypełnienia sposobność dozwala.

Nie godzi się przedsiebrać razem znacznych robot, a zwłaszcza na mieyscach od siebie oddalonych. Ile możności starać się należy jednę po drugiey wypełniać, i do ich wypełnienia wszystkich sił, będących pod ręką, od początku aż do końca, używać, jużto dla ułatwienia dozoru, jużto nakoniec dla wzbudzenia emulacyi, która naywięcey może mieć mieysce w tenczas, kiedy znaczna liczba robotników razem, tudzież pod jednym i tymże samym dozorem, pracuje. W małey liczbie, wielką zajęci robotą, pracujący przerażają się długością i małym jey postępem, a tém samém tracą zapał do czynności. Autor zatém rozumie, iż lepiey zawsze będzie, do robot znacznych, nieco więcey użyć robotnika: i przeciwnie do małych, tyle tylko jego obrócić, ile tego istotna potrzeba wymagać będzie. Inaczey, w tym ostatnim przypadku, pracujący spuszczają się jedni na drugich, i wzajemnie sobie przeszkadzają.

Umiejętne zatém oszacowanie sił potrzebnych do każdey roboty wielkiey jest wagi dla gospodarza; nabywa się ta wprawa, naylepiey, przez uważne postrzeganie sił i czasu.

Jeżeli pomyślność jakiey roboty w gospodarstwie zależy od przyjazney temperatury powietrza: tedy za nadeyściem tey ostatniey, należy natężyć wszystkę usilność dla jey spełnienia, nie tracąc ani jedney chwili. Jeżeli odmiana czasu zmitręży przedsiewziętą robociznę, nie warto jest przedsiębrać żadney ważney i długiey roboty, należy raczey w tym czasie do małych wziąść się zatrudnień, któreby łatwo i prędko dokonane bydź mogły. To albowiem za prawidło uważać należy, aby, ile możności, nie przerywać roboty, raz już przedsiewziętey.

A jako trudny jest dozor robocizny na mieyscach od siebie odległych, i strata czasu wynikająca z przeyścia, z jednych na drugie, jest niechybna, a przeto w takim przypadku należy wszystkich sił użyć, żeby ją prędko dokonać. Należy takoż, ile możności, unikać odmiany częstey narzędzi, i przedsięwziętą robotę jedném, kończyć ją témże samém narzędziem. Ludzie albowiem i zwierzęta, z większą łatwością wykonywają pracę, skoro do niey pewney już wprawy nabędą.

Wcale niepożyteczną jest rzeczą, odkładać nadal robotę jaką, nieodbicie potrzebną, albo raz już przedsiewziętą, jeżeli tylko do jey wykonania potrzebne siły zgromadzić można; chociażby cena pracy droższą bydź miała w tym czasie, aniżeli poźnieyszym. Taka atoli oszczędność, rzadko kiedy nagradza szkody, z opoźnienia wynikające, to zaś, co powinno bydź zrobione, wykonane bydź musi natychmiast. Dla tego też pożyteczną jest rzeczą mieć napogotowiu przewyższające siły, chociażby ich zawsze z pożytkiem użyć nie można było. Ta ostatnia uwaga mieć powinna pewne swoje granice.

Są takie produkta, których wartość naywięcey praca podwyższa; są inne na które naywięcey wywierają wpływu grunta i na-

wozy. Dla tych ostatnich naywięcey pracy poświęcać należy; bez pracyby albowiem grunta i nawozy nie wydały tego, co wydać powinny. Chcąc zatém przedsiębrać pewnych roślin uprawę, która, żeby zupełny przynieść mogła pożytek, znacznego nakładu pracy wymaga, należy się dobrze wprzódy obliczyć: czyli można tę pracę w przyzwoitym wykonać czasie, bez uszkodzenia tym plonom, których urodzay zależy po większey części od żyżności gruntu i nawozow.

Jeżeli robota powinna bydź wykonana w pewney temperaturze i w pewnym czasie, należy, dla jey wykonania, w każdey chwili mieć na pogotowiu robotnika; jeżeli przeciwnie, może cierpieć zwłókę, i bydź uskutecznioną w każdym momencie, należy jey poświęcać czas taki, w którym robotnicy nic ważnieyszego do roboty nie mają.

Podział pracy, który przez oszczędzenie sił i czasu, tyle pożytku wyrządza w rękodzielniach i fabrykach, nie może w całey zupełności bydź zaprowadzonym do gospodarstwa. Są jednak pewne w gospodarstwie zatrudnienia, które mogą bydź powierzane szczególnym tylko robotnikom, mającym wprawę do pewnego rodzaju narzędzi. Należy takoż, ażeby rozmaite gałęzie pracy przyzwoicie z sobą się wiązały, ażeby żaden robotnik nie miał nic nadto do wykonania i nie miał powodu spuszczać się na drugiego.

W gospodarstwach wielkich, podział pracy może mieć mieysce tym sposobem, iż jedna część ludzi pracuje z uprzężą, inna od-

bywa roboty ręczne; lub nakoniec niektórzy robotnicy, mogą bydź przeznaczeni do pewnych robot w każdey porze roku. Ale rozmaitość zatrudnień rzadko kiedy pozwala, ażeby jeden człowiek, przez cały przeciąg roku, mógł się zaymować jedną i tąż samą robocizną.

Są roboty, które tak łatwo mogą bydź wykonywane przez osoby słabsze, jako to niewiasty i dzieci, jak przez osoby doyrzalszego wieku. Należy zatém oddzielić i rozróżnić prace, wypełniać się mające przez pierwszych, od tych zatrudnień, które przez drugich wykonywane bydź mają.

Wielu przywiązuje wagę do tak nazwanych kalendarzy rolniczych, w których wszystkie działania, właściwe pewnym miesiącom i tygodniom, są oznaczone. Uważam tego rodzaju pisma za bardzo szkodliwe dla poczynających. W jednym i tymże samym klimacie, czas dogodny do wykonania robot niektórych, przypada częstokroć całym miesiącem prędzey lub poźniey w jednym, aniżeli w drugim roku. Opoźnienie lub przyśpieszenie jedney roboty, opaźnia lub przyśpiesza wiele innych. Oprócz tego, każde gospodarstwo ma sobie właściwy tok i porządek, które do innych, ledwo w małey liczbie przypadkow, zastosować można. Kto się zatém radzi kalendarza, co i kiedy ma robić, wykonywać będzie robociznę w czasie niewłaściwym.

I przeciwnie, rzeczą jest wielce pożyteczną, układać sobie w każdym roku ogólny

rys działań, mających się wykonać wpewnym danym czasie, wskazywać w nim prace mniey więcey ważne i uwagi do nich stosowne; nietylko się ograniczać do robot większych, lecz wymieniać te małe zatrudnienia, które tak łatwo z pamięci uchodzą. Podług tego, można się wcześnie obrachować, czy należy więcey przysposobić robotnika i uprzęży, lub czy się robot niektórych wyrzec wypada.

Robocizna uprzężna.

Uprząż pospolicie składa się z koni i wołów. A lubo w niektórych gospodarstwach używają się do tego celu krowy i muły, o tych jednak, jako mało i tylko w przypadku potrzeby używanych, mówić nie zamierzamy. Konie zasługują na pierwszeństwo z następujących względów:

Używać się mogą do wszystkich bez wyłączenia robot gospodarskich, stosując się do wszelkich dróg i wszelkiey temperatury czasu. Wszędzie zatém i w każdym czasie użyć ich można. Wykonywają robociznę z większą prędkością i dłużey ją wytrzymują. Ludzie zatém przy nich pracujący więcey są zajęci, aniżeli przewodnicząc uprzęży wołowey. Chociaż w zwyczaynym pociągu, nie więcey okazują siły, jednak przez prędkość ruchu i energiją, łatwiey pokonywają małe przeszkody, przed któremi woły wstrzymywać się muszą.

I przeciwnie woły, następujące przed końmi mają pożytki:

Wykonywają pewne w gospodarstwie robocizny tak dobrze, jak i konie, i jeżeli są dobrze karmione, tyle jey po nich, wiele i po tych ostanich spodziewać się można. Owszem nawet oranie, lepiey się w pewnym względzie, przez nie, aniżeli za pomocą koni uskuteczniać może.

Kupno ich nie tak drogo kosztuje i koszta utrzymania są mnieysze. Uprząż i pokarm, tańsze.

Nietylko, że wartości swojey nie zmnieyszają, lecz owszem, dobrze utrzymywane, częstokroć ją powiększają, tak dalece, iż niekiedy opłacają procent od kapitału, na kupno ich, wyłożonego. Woły takoż nie tylu niebeśpieczeństwom ulegają.

Nie tyle zachodu około siebie potrzebują, tak dalece, iż jeden człowiek wygodnie może dozierać 30 wołów.

Nakoniec więcey wydają mierzwy, która większego daleko jest pożytku, aniżeli gnóy koński.

Zdaje się zatém bydź rzeczą widoczną, iż robocizna wykonywana przez woły, tańsza jest nierównie od wykonywaney przez konie. Jeżeli zatém, takiego rodzaju w gospodarstwie są roboty, że je łatwo i bez przerwy uskuteczniać można za pomocą wołów, konie byłyby mniey potrzebne. Bronowanie, mogące się lepiey wykonywać przez konie, nie jest, podług autora, dostateczną pobudką, żeby je nad woły przenosić. Lecz w każdém prawie gospodarstwie, są zatrudnienia takiego rodzaju, do których woły mniey mogą

bydź przydatne, i toto jest właśnie pobudką do utrzymywań takiéy liczby koni, którąby do wielości pomienionych zatrudnień, stosowną była.

A jako trudno jest obliczyć z dokładnością liczbę potrzebną koni, dla robot nie zawsze i nie w każdym czasie wykonywać się mogących, częstokroć zatém wypada używać ich do takiey roboty, którąby daleko taniey za pomocą wołów uskutecznić można było. Jednak, bardzo wiele na tém zależy, ażeby zachować przyzwoity stosunek jednych do drugich. Są takie majątki, w których dla szczególnego jeograficznego i handlowego położenia, same tylko do robocizny konie utrzymywać wypada, a to tém bardziey, gdy mała liczba robot, za pomocą wołów uskuteczniać się mogących, kosztow podwóynego starania wynagradzać nie może.

Gdyby można było zamiast zboża, takiego dla koni używać karmu, któryby taniey gospodarzowi przychodził, aniżeli ziarno; spór między pierwszeństwem wołów i koni w gospodarstwie, innąby wcale wziął postać. Rozumieć tu albowiem należy, iż konie w takiey sile i mocy zostawać powinny, jak gdyby karmione były ziarnem; gdyż przy tym oszczędnym karmie, który się składa pospolicie z nędznego siana i plew zbożowych, konie daleko są niższe od wołów.

Chcąc, za pomocą wołów, tęż samę ilość robocizny wykonać, co i za pośrednictwem koni, nie używając atoli do tego większey liczby ludzi, należy mieć uprząż przemienną,

to jest: należy się tak urządzić, ażeby każdy wół, pewną tylko część dnia pracował, poźniey zaś będąc zastąpionym przez drugiego, odpoczywał. Takowa przemiana może mieć mieysce dwa lub trzy razy na dzień. Uprząż przemienna czterech wołów, w pracy tym źwierzętóm właściwey, więcey cokolwiek może wykonać robocizny, aniżeli dwa konie; byleby przewodnikowi tamtych, ciągle przy robocie na polu zostającemu, ciągle je z paszy dostarczano. Wreszcie i to jest pewna, że taż sama liczba wołów, które się nie przemieniając, mają tylko spoczynek w południu, więcey może wykonać roboty, aniżeli, gdyby pracowały na przemian; w tym jednak razie muszą bydź dobrze karmione i porządnie utrzymywane, i oprócz tego, jeżeli są w ciągłey pracy, mordują się zbytecznie; w żadnym jednak przypadku dwa woły ciągle pracujące, nie wykonają tyle roboty, ile cztéry pracujące naprzemian. Autor rozumie, iż stosunek pracy wołu, zatrudnianego naprzemian, do pracy wykonywającego robociznę ciągłą, zdaje się bydź jak 3 do 4. Przypuszcza jednak, iż na 6 wołów, należy utrzymywać jednego przewyższającego.

Jest to przesąd powszechny, ale razem bardzo fałszywy, że nie można w zimie używać wołów do robocizny, dając im nędzny tylko pokarm w tym czasie. Nie tylko, że wół nie jest czulszym od konia na wrażenie zimna, ale owszem, będąc dobrze karmionym w zimie, okazuje się bydź wcale rzeźwym. Lekkie ukucie może go od szwanku na lodach

ochraniać. Zawsze jednak dla zdarzającey się niepogody i złey drogi, nie można się spodziewać tyle robocizny po wołach, ile jey można wymagać po komach. Jeżeli w przeciągu roku, można rachować 300 dni robocizny na jednego konia, tedy na jednego wołu ledwo ich 250 liczyć wypadnie. Autor sądzi, iż na 12 koni, utrzymywać się powinien jeden zbywający, dla zastąpienia chorych.

Niektórzy gospodarze, w nabyciu koni do prac rolniczych, mają wzgląd tylko na ich nizką cenę, bynaymniey się o ich dobroć nie troszcząc. Rozumieją albowiem, iż wykładając mnieyszy kapitał na ich kupno, w przypadku straty, na mnieysze się niebezpieczeństwo narażają. Kupują zatém pospolicie konie słabe, wysilone przez pracę i ledwo zdatne do pługa i brony. W ciągłych atoli zatrudnieniach gospodarskich, trudno jest ufać koniom tego rodzaju. Są albowiem podległe częstym chorobom; nie mają jednostayney mocy, ani jednakowey wprawy do pracy; nie można zatém bydź pewnym robocizny po nich żądaney. Skoro zaś nie można z dokładnością obliczyć sił wszystkich, rachunki gospodarskie stają się wtenczas bez żadnego pożytku. Częstokroć jedna para koni, którey w czasie nagłych robot zabraknie, większą wyrządza szkodę, aniżeli mieć można pożytku z oszczędzonych kosztow.

Uprzęże powinny się składać z koni jednostaynego gatunku, zwięzłych, krzyża i

piersi szerokich; nogi gładkiey i w mocne kopyta opatrzoney. Któreby nie były zbyt żywe i gorące, lecz powolne i łagodne. Do wyrabiania gruntow twardych, używać należy koni rosłych i ciężkich; lecz żeby je w przyzwoitey sile zachować, należy je dobrze karmić. Do pługa należy mieć konie mocne i takie, któreby przy złym nawet karmie, w przyzwoitey sile zachować się mogły.

Autor ubolewa, iż pokolenia koni, posiadających pomienione przymioty, powszechne niegdyś w Niemczech, dzisia stały się zupełne rzadkiemi. Ze wczesne użycie do robot, niepozwalające zupełnemu sił rozwinieniu się, tudzież nieumiejętne mieszanie gatunkow, są takowego pogorszenia przyczyną. Uważa nakoniec, iż nie jest rzeczą obojętną dla dobra rolnictwa, hodować je w domu. Uprząż wychowanych w domu i dobrze dobranych koni, pewnieysze ich użycie zabezpiecza. Konie tanne, te mianowicie, które wyszły z rąk handlarzy, będąc wycieńczone z młodości, a poźniey obfitym karmem wytuczone, noszą w sobie zarody chorob rozmaitych. Ulegają zatém różnym przypadkom, które nie wiedzieć czemu przypisać, czy złemu ich dozorowi, czy też słabości wewnętrzney.

Wreszcie nie jest rzeczą tak trudną ani kosztowną, jak się zdaje, konie wychowywać w domu. Klacze odstanawiane wcześnie zrzebią się w tym czasie, kiedy roboty gospodarskie nie są zbyt nagłe; i w krótkim

czasie po ozrzebieniu się mogą bydź do pracy użyte. W zaprowadzeniu stada, należy zrobić dobry wybor gatunkow, i je coraz wydoskonalać. Niektórzy radzą kupować zrzebięta roczne i je wychowywać; autor zdaje się sprzeciwiać temu zwyczajowi.

Z gatunku, składu i postaci wołów, również o ich dobroci i użytku sądzić można. W zewnętrzney postaci, wół dobry, nie tyle się odznacza przez swoję wysokość i długość, jako raczey przez swóy skład szeroki, mocny kark i szyję, szerokie piersi, wysokie zaokrąglenie bokow, a mianowicie znaczną szerokość krzyża. Cały grzbiet powinien bydz gładki i szeroki, nogi zdrowe i giętkie, nie zaś twarde i wlekące się. Również jak koń, plątać się tylniemi nogami nie powinien, co łatwo jednak może mieć mieysce, skoro jest składu wązkiego i na wysokich nogach osadzony. Weyrzenie powinien mieć żywe, i wzrok nieco w tył obrócony, nie bydź jednak lękliwym i nieugłaskanym. Wielkie i gładkie rogi są znakiem zdrowia i siły. Długie wiszące uszy, wielka głowa, i nadzwyczaynie długie wole, oznaczają, podług postrzeżeń Anglików, słabość innych części, chociaż niektórzy je za dobry znak uważają.

W piątym roku, woły młode mogą bydź użyte do zaprzęgu, lecz do siódmego, nie należy ich zbytecznie obciążać, chcąc, żeby zupełnéy siły nabrały, i długo trwać mogły. Niektórzy mniemają, iż tylko do lat 10 wołu utrzymywać można, gdyż inaczéy, staje się niezdatnym na opas. Doświadcze-

nie jednak autora i innych pokazały, że mięso wołu trzynastoletniego, byleby dobrze wykarmionego, było wyborne; że wół w dziewiątym roku dopiero, przyzwoitéy siły nabywa, że ją zachowuje do szesnastego, jeżeli tylko z młodości wysilony nie będzie.

Rzeczą jest wielce ważną, dokładać wszelkiego starania i cierpliwości w uczeniu młodych wołów, przyzwyczajaniu ich powoli do narzędzi i pociągu, powiększaniu stopniowaném ciężaru i razem przyuczaniu ich do prędkiego chodu, przez połączenie w zaprzągu z wołami prędko chodzącemi. Dla tego też do takowego zatrudnienia używać należy ludzi rozsądnych.

Zwyczaynym pokarmem koni jest owies. Jednak to jest pewna, że wszystkie inne gatunki zboża, w stosunku ich władzy odżywnéy, przyzwoitym sposobem dawane dla koni, rownież są dla nich pożyteczne. Rośliny strączaste, jakoto: grochy, boby i wyka, pod pewnym względem, mogą bydź jeszcze przydatnieysze do tego celu. Takie zatém ziarno, w każdym czasie dla koni jest naypożytecznieysze, które, w stosunku swojéy władzy odżywnéy, jest naytańsze. Ta władza odżywna, a zatém i wartość wewnętrzna zboż, jak się o tém niżey przekonamy, jest w następującym stosunku:

Owies . .	5.
Jęczmień .	7.
Żyto . . .	9.
Pszenica . .	12.
Rośliny strączaste .	10 do 11.

Przy ziarnie, zwyczaynie się daje koniom siano, które w pewnym takoż stopniu, władzę odżywną posiada; daje się takoż sieczka, ze słomy, która, mało mając cząstek pożywnych, służy raczéy tylko dla wypełnienia żołądka zwierzęcego. Im wyższy jest stosunek siana, tém ziarna, mnieyszy bydź powinien, i przeciwnie. Doświadczenie nauczyło, że w pracy nagłéy i wysilonéy, ziarno; kiedy w powolnéy i długiey, siano jest pożytecznieysze. Ziarno robi konia mocnieyszym, kiedy siano, spaśleyszym.

Autor uważa, iż koń mierney urody, potrzebuje na dzień owsa 3 mece, a zatém, mniéy więcéy na rok szefli prus. 70; przytém jeszcze co dzień siana funtow 10. Szacując dopiero szefel owsa po 5 ₩ a centnar siana po 3 ₩; doliczając do tego procent od kapitału na kupno wyłożonego = 24 ₩, zużycie roczne = 48 ₩, kucie = 14 ₩; koszt zatém jednoroczny na utrzymanie konia wyniesie 535 ₩. Słomę niepoliczoną w rachunku, wynagradza mierzwa. Szacując szefel żyta po pułtora talara prus.; utrzymanie konia, kosztować będzie na rok talarow pr. 100 spełna.

Wreszcie, rzeczą jest, w dzisieyszym stanie wiadomości, niezaprzeczoną, iż utrzymanie przyzwoite koni i zachowanie ich w całéy sile i mocy, daleko taniéy przychodzić może dla gospodarza. W lecie koniczyna i wyka, w zimie kartofle, marchew, i t. p. wybornym są dla nich pokarmem. A chociaż cena warzyw targowa, tak bywa

pospolicie wysoka, iż biorąc ją za zasadę wartości tych roślin, nie byłoby z pożytkiem, na mieyscu je skarmiać; gdy jednak w zwyczaynym sposobie uprawy, taniéy one gospodarzowi przychodzą, aniżeli ziarno, i gdy ich wywoz na przedaż wiele kosztow i ambarassu wymaga, daleko zatém jest przyzwoiciéy, spożywać je na miéyscu w samémże gospodarstwie. Doświadczenia na wielkich massach robione, dostatecznie przekonały o pożytkach tego rodzaju karmu, który, jeżeliby zaprowadzonym był powszechnie; spór, między użyciem wołów i koni w gospodarstwie, innąby wcale wziął postać. O sposobach tego rodzaju karmienia, na inném mieyscu obszernie mówić będziemy.

Sposob karmienia wołów, rozmaicie w różnych mieyscach bywa urządzony. W gospodarstwach zwyczaynych, gdzie woły używane są do robocizny, w pewnéy tylko części roku, i to w téy mianowicie, w któréy zbywa na karmie zimowym; sposob takowy bardzo jest błędny. W miesiącach zimowych karmią je zwyczaynie słomą, i na wiosnę tylko, za zbliżeniem się robot gospodarskich, cokolwiek siana dodają. Wprawdzie otrzymują woły w tym czasie cokolwiek ziarna, lub miękiny, pokrzepiają się atoli i do zupełnéy siły przychodzą na letnich dopiero pastwiskach. Taki sposob utrzymywania wołów, w dobrém gospodarstwie, mieysca mieć nie może.

Dla utrzymania wołu w przyzwoitéy sile, należy mu, w suchym karmie, codzień

dawać po 22 funt. siana; a zatém na każdego liczyć można siana 40 cetnarow. Przy miękinie i plewach ilość ta do 30 cetnarow zmnieyszyć się może. Można też siano, zastąpić ziarném. Szefel owsa, co do części pożywnych, równa się cetnarowi dobrego siana, albo, funt owsa, równy dwóm funtom siana. Dając im zatém codzieńnie po trzy funty pierwszego, można ująć po sześć funtow drugiego. Wreszcie, kartofle i inne warzywa, wybornym są dla bydląt pokarmem. Doświadczenia pokazały, iż wół, dostając na dzień po 2 mece kartofli, i po 12 funt. siana, w przyzwoitey sile utrzymać się może.

Autor przypuszcza dwojaki sposob karmienia wołu, w letniey porze, to jest: albo na pastwisku, które szacuje 54 ℔; albo zieloną koniczyną i wyką, które szacuje 45 ℔. To, co niektórzy zarzucają przeciwko temu ostatniemu sposobowi karmienia, jest bez żadnéy zasady. Autor zatém daléy obliczając koszta całoroczne utrzymania wołu, następującym sposobém je rozróżnia. 1) Siano w zimie, pastwisko w lecie; 2) Siano i owies w zimie, pastwisko w lecie; 3) Siano i kartofle w zimie, pastwisko w lecie; 4) nakoniec, siano i kartofle w zimie, koniczyna zielona w lecie. W pierwszym przypadku wół kosztuje 174 ℔; w drugim $214\frac{1}{2}$ ℔; w trzecim 152 ℔; w czwartym 120 ℔.

Przyjąwszy którykolwiek bądź, z pomienionych sposobow karmienia; woły,

nietylko, że się zachowują w przyzwoitéy sile i mocy, lecz owszem podwyższając swoję wartość, wynagrodzą nawet procent od ich kapitału. Szacując takowy procent i przypadki wydarzyć się mogące, rocznie 12 ℔ na każdą sztukę; utrzymanie jednego wołu, ledwo będzie kosztowało czwartą część tego, co utrzymanie konia jednego kosztuje. Przypuszczając nawet, że cztéry woły, naprzemian pracujące, tyle wykonywają robocizny, ile dwa konie; robocizna wykonywana wołami, prawie dwa razy będzie tańsza, od wykonywanéy końmi.

Mówiąc o pracy uprzężnéy, wińniśmy namienić o używanych w niéy narzędziach. Rzeczą jest wielkiéy wagi, tak dla gatunku robocizny, jako też naywiększego oszczędzenia i nayprzyzwoitszego sił użycia, żeby skład narzędzi, ile możności, był naydoskonalszy, i zastosowany do mieysca, gruntu, i celu, który sobie zakładamy.

Wyznać należy, iż mało jeszcze posunięto sztukę wydoskonalenia narzędzi rolniczych. Przyczyna tego zawarta jest w braku potrzebnych wiadomości mechaniki, tudzież w mniemaniu tych agronomów, którzy naywiększą oszczędność w tym razie zalecają. Autor nasz wcale przeciwnego jest zdania. Narzędzia albowiem dobrze urządzone, oszczędzają wiele sił i czasu; robota, przez nie wykonana, jest lepsza. Powiększona ich liczba, z tego względu jest dogodna, iż naprzemian używane, nie tak się prędko psują i niszczą.

Nie tu jest mieysce, opisywać rozmaitego rodzaju narzędzia. Winniśmy tylko w tém mieyscu namienić, iż koszta całoroczne sprzętu, w którym i z którym koń robociznę wypełnia, mogą wyrównywać wartości 10 szefli żyta, czyli 80 ℔. Jednak położenie mieysca, mnieysza lub większa cena roboty kowalskiey, rymarskiey i t. p. tudzież natura gruntu i dobroć dróg, mniey więcey na odmianę tey wartości wpływają. Sprzęt całkowity wołów, do orania tylko używanych, ledwo piątą część tego wynosi, kiedy użytych do wozu połowę tego stanowi.

Dla zupełnego wyrachowania robocizny uprzężney, należy mówić o ludziach do niey należących. A nayprzód wiedzieć potrzeba, jak wielka powinna bydź uprząż, która się jednemu człowiekowi powierza.

Doświadczenia pokazały niewątpliwie, iż nierównie jest pożyteczniey, bydlęta, ile możności, w uprzęży rozdzielać. Przypuszczając albowiem lekkość proporcyonalną w powozach; tym więcey ciągną zwierzęta i tym więcey wytrzymują pracy, im są z sobą w mnieyszey połączone liczbie. Cztéry konie zaprzężone do dwoch pojazdow, łatwiey ciągną jeden i tenże sam ciężar, aniżeli razem założone do jednego powozu. Więcey jeszcze okazują siły, skoro każdy z nich poszczególnie założony jest do wozu o dwoch kołach przyzwoicie urządzonego. Doświadczenia w Anglii robione pokazały, iż cztéry konie, poudzielnie zaprzężone do taczek, wyrównywały w sile ośmiu koniom założonym do jednego i tegoż samego pojazdu. Przyczyna tego poymować się daje przez rozmaity kierunek i zboczenie linii w pociągu, przez niejednostayność sił użytych, a zatém przez brak jednostayności w ruchu i kroku; nakoniec przez częste działanie sił w kierunku przeciwnym, kiedy konie są razem do jednego pojazdu założone. Koń, który sam jeden ciągnie, może bydź zawsze w kierunku prawdziwym swojey linii; zachowuje ruch jednostayny; ani się wysila przez zbyteczną gorącość swojego sąsiada, ani obarcza przez jego nieczynność. Lecz do tego: potrzeba szczególnieyszego urządzenia uprzęży i wozow; należy, ażeby konie były wezwyczajone; ażeby mogły bydź kierowane słowem lub znakiem, tak, iżby jeden człowiek mógł przewodniczyć trzem, czterem i więcey powozom.

Zwyczaynie na cztéry konie liczy się jeden człowiek; można ich i dwoch liczyć, jeżeli konie po większey części używane są do pługa.

Uprząż trzykonna, zdaje się bydź, podług autora, nayniewłaściwsza: konie albowiem w takim przypadku ciągną po większey części na ukos. Ciężar wieziony taką uprzężą, o mało co więcey przewyższa ciężar wieziony dwoma końmi jednostaynego gatunku. Wreszcie, pracując dwoma końmi, trzeciego wypada łączyć z innemi, do których wcale nie jest przyzwyczajony.

Przypuszczamy zatém, iż jeden parobek utrzymywać się będzie na cztéry konie, które,

jeżeliby się miały rozdzielić na dwie uprzęże, jedna z nich, ma bydź pod przewodnictwem najemnika. Autor uważa, iż utrzymanie parobka, kosztuje na rok 34, a zapłata 16 szefli żyta; rozumie zatém, iż koszta ogólne utrzymania jednego parobka, zdolnego przewodniczyć uprzęży czterokonney, wyrównywają wartości 50 szefli żyta, albo 400 ℔.

Robocizna wołowa uskutecznia się pospolicie za pomocą najemników. Utrzymuje się tylko w gospodarstwie jeden człowiek, który się zaymuje ogólném wołów dozorowaniem i dostarczaniem ich z pastwiska lub obory na mieysce wykonywającey się robocizny. Taki człowiek, mogący dozierać 30 wołów, kosztuje na rok 40 szef. żyta, albo 320 ℔.

Porównaymy teraz koszta ogólne robocizny wołowey i końskiey:

Koszta utrzymania konia są następujące:

Pokarm - - - - -	449 ℔
Procent od kapitału, zużycie roczne i kucie - - - - -	86 —
Sprzęt całkowity i narzędzia, z któremi pracuje - - - - -	90 —
Parobek użyty do 4ch koni kosztuje 400 ℔, na jednego zatém konia	100 —
Ogół	725 ℔

Rachując 300 dni roboczych w roku, dzień jeden kosztować będzie 2,41 ℔. Lecz, jeżeli w przeciągu połowy tego czasu, konie pracują na przemian w dwoch uprzężach, tak, iż w czasie 150 dni, potrzebny będzie udzielny robotnik, wypadnie dodać jeszcze na rachunek każdego konia 37,5 ℔ na rok cały. Dzień zatém robocizny konia kosztować będzie 2,58 ℔.

Koszta utrzymania wołu:

Pokarm - - - -	168½ ℔
Zużycie - - - -	12 —
Sprzęt całkowity i narzędzia uprzęży	22½ —
Koszta utrzymania człowieka, dozorującego 30 wołow, na każdego wołu rozdzielone - - - -	12 —
Koszta utrzymania człowieka, przewodniczącego robociznie wołowéy w czasie 250 dni, na każdego wołu rozdzielone, wynoszą - -	62½ —
Ogół	277½ ℔

Dwa zatém woły naprzemian pracujące kosztują - - - 555 ℔.

Dzieląc takową summę przez 250 dni roboczych w roku, koszta jednego dnia robocizny, dwóch wołow naprzemian pracujących, wyrównywać będą wartości 2, 2 ℔; a zatém mniéy 0,38 ℔, aniżeli jednego konia.

We wszelkiego rodzaju robociźny gospodarskiéy, do któréy konie również mogą bydź przydatne, jak woły, więcéy można wykonać roboty za pomocą dwoch wołów naprzemian pracujących, aniżeli za pośrednictwem jednego konia. Są atoli różne w gospodarstwie stosunki, dla których pożytki wołów są mnieysze, i częstokroć zmnieyszają się do tego stopnia, iż nie wyrówny-

wają staraniom około dwojakiego rodzaju bydląt. W gospodarstwie *np.*, w którém się nie można obeyść bez 12 koni, i gdzie oprócz tego, 8 wołow chować należy, lepiéy będzie, zamiast tych ostatnich, utrzymywać cztéry konie.

HISTORYA NATURALNA

O ludziach jedzących ziemię (1).

Pod 7° 8′ 3″ szerokości północney, a 4° 38′ 3″ długości zachodniey Paryża, niedaleko Kumany, Nowey-Barcelony i Karakas, nad rzeką Orenoko, znayduje się naród jedzący ziemię, nazwany Otomaki (2). Mieysce główne ich mieszkania, czyli celnieyszą wieś ich pobytu, nazywają Uruana, czyli Concepcion di Uruana.

Ziemia, którą Otomaki jedzą, jest albo prawdziwa glina pospolita Mineralogów (ge-

(1) W różnych pismach peryodycznych, równie polskich, jak cudzoziemskich, niedawnemi czasy umieszczona była wiadomość o Otomakach: rozprawa zaś, którą umieszczamy, jest zbiorem wiadomości o ludziach jedzących ziemię, po różnych mieyscach ziemi mieszkających: zatém, jako dokładnieyszą w Dzienniku naszym umieszczamy.

(2) Humboldt Ansichten der Natur Tom I, kar. 142 i Annales des voyages przez Pana Malte-Brun V Cahier de la collection. Dictionaire de la Geographie par Aynés, seconde édition, roku 1813 kar. 762 mówi, że Karaibów, Otomaków, Maypurów i wiele innych narodów dzikich mieszka nad rzeką Orenoko, dodając, iż w tych narodach, kobiéty mianowicie są przymuszone odbywać wszelkie naycięższe prace. Ibid. karta 770.

meiner Thon Wernera. Argile Glaise Haüy), albo glina garkowa (*Toepfer Thon*, Wern, *Argile à potier*, Haüy) tłusta, miętka, koloru żółto-szarego, który zdaje się pochodzić od małey części niedokwasu żelaza. Ziemię tę wybierają oni starannie, szukając w warstwach nad rzekami Orenoko i Meta; mają zaś sposob rozróżniania gatunkow ziemi przez ich kosztowanie, i umieją robić jey wybor. Zarabiają Otomaki glinę w kule, cztéry do sześciu cali średnicy, i opiekają małym ogniem, póki powierzchnia nie zaczerwienieje; przed jedzeniem tych kul ziemnych nanowo je zmaczają.

Otomaki powszechnie są dzicy i mają w zaniedbaniu uprawę roślin. Narody nayoddaleńsze nad rzeką Orenoko, kiedy chcą wyrazić co obrzydliwego, mówią: jest to tak złe, iżby to zjadł Otomak.

Dopóki na Orenoko i Meta, mała jest woda, Otomaki żywią się żółwiami i rybami, które biją z łukow, w momencie, gdy się ryba podnosi w wodzie. Lecz skoro wody wzbierać zaczynają, natychmiast polowanie to na ryby ustaje. W téy porze roku, która trwa dwa do trzech miesięcy, Otomaki pożerają ilość gliny ledwo do uwierzenia. Pan Humboldt i towarzysze jego podróży, znaleźli wielkie zapasy gliny w chatach tych mieszkańców, nadto widzieli w składach kule gliniane, ułożone w piramidy.

Indyanin zjada gliny na dzień od trzech do pięciu czwierci funta, podług twierdzenia Xiędza Fray-Ramon-Bueno, który dwa-

naście lat żył między tym narodem (3). Sami Otomaki zapewniali Pana Humboldt, że glina w porze roku dżdżystey była ich celnieyszym pokarmem. Gdy jednak zręczność posłuży przydają do tego pokarmu jaszczurkę, małą rybkę, albo korzeń ziela paproć zwanego; znaydują oni nawet ten pokarm tak smakowitym, że w suchey porze roku, mając podostatkiem ryby, zamiast *deseru*, kawał gliny zjadają. Ludzie ci są koloru miedziano-brunatnego, płeć sobie malowaniem szpecą (4); podobni z kształtu do Tatarów: mają dość ciała, chociaż nie są brzuchaci.

Franciszkan, który żył między Otomakami za bytności tam Humboldta, zapewniał go, że w porze roku, w którey ziemię jedzą, zdrowie ich bynaymniey nie cierpi. To pewna, że ci Indyanie zjadają wielką moc gliny, bez naymnieyszego widocznego uszczerbku zdrowia, a mając tę ziemię za wyborny pokarm, robią z niey zapas na zimę, czyli dżdżystą porę roku.

Oyciec Gumilla rozumiał (5), że Otomaki mieszają tłustość krokodyla i mąkę pszenicy tureckiey do gliny; świadectwo jednak Xiędza Fray-Ramon-Bueno i Laika Juan Gonzalez zapewniają, że bynaymniey żadney

(3) Dictionnaire d'Aynes karta 770. Otomaki naród Ameryki południowey zjada na dzień gliny pospolitey półtora funta, przez ciąg 3ch miesięcy, to jest, kiedy rzeka Orenoko jest wezbrana i kiedy nie można znaydować żółwiów.
(4) Dictionaire d' Aynes karta 770.
(5) Histoire d'Orenoque Tom I. kar. 283.

tłustości do kul glinianych nie mieszają. Pan Humboldt zaś mówi, że o mięszaniu mąki pszenicy tureckiey, a nawet i o saméy pszenicy tureckiey bynaymniey w Uruana nie słyszał. Ziemię, którą ztamtąd Humboldt dla rozbioru przywiozł, znalazł Vauquelin, że była bez żadnego przymieszania.

Pan Humboldt twierdzi, że we wszystkich krajach między zwrótnikami, człowiek doświadcza chęci cudowney i prawie niepowściągliwey do jedzenia ziemi niealkaliczney i niewapienney, lecz gliny tłustey i mocnego zapachu; dodaje, iż potrzeba często zamykać po dżdżu dzieci, aby im nie dopuścić objadać się ziemi.

Indyanki wsi Banko, nad brzegami Madeleina, które trudnią się garncarstwem, kładą sobie często kawał gliny w usta: o czém Pan Humboldt, za bytności tam swojey, przekonał się. Pan Gily (6) wspomina, iż w porze roku dżdżystéy widział wilki żywiące się ziemią, a szczególniey gliną pospolitą. Oprócz narodu Otomaków, postrzegano tam mieszkańców innych pokoleń chorujących, kiedy się oddają wielkiey chętce jedzenia ziemi i gliny. W San Boria, Pan Humboldt znalazł dziecko indyyskie, o którém matka mówiła, iż żadnego innego pokarmu nie chciało, nad ziemię; lecz za to mocno było wyschłe.

Można niejako uważać zwyczay jedzenia

(6) Saggio di Storia Americana T. II, str. 311.

ziemi, za powszechny u narodów między zwrótnikami. Murzyni gwineyscy jedzą zwyczaynie ziemię żółtawą, którą tam nazywają kahuak (Cahouac) (7). Ci, którzy z nich do Indyy zachodnich, jako niewolnicy zawiezieni bywają, starają się znaleźć dla siebie podobną ziemię. Zapewniają oni, iż używanie tego pokarmu nie ciągnie za sobą w Afryce żadnego niebezpieczeństwa; na wyspach zaś Kahuak szkodzi: dla czego dekretem zakazano im było jeść ziemię, chociaż na wyspie Martynice w 1751 sekretnie przedawano na targach gatunek ziemi żółtawey. Murzyni, mówi Pan Tibautt de Chemwelon (kar. 85) tak ją lubią, iż żadnym sposobem od jedzenia ziemi wstrzymać się nie dają.

Na wyśpie Jawa, między Surabaja i Samarang, Pan Labillardier widział przedającę się po wsiach placki czworograniaste czerwoniawe, które mieszkańcy tameczni nazywają *tanaampo*. Przypatrzywszy się im zbliska, postrzegł, iż to były placki z gliny; a które tam jadano (8). Mieszkańcy Nowey-Kaledonii głód uśmierzają, połykając kawały, jak pięść wielkie, Talku, w którym Pan Vauquelin znalazł miedź w dosyć znaczney ilości (9). Pan Humboldt opowiada, iż w Papayan i w różnych mieyscach Peru zie-

(7) Ponieważ widać, iż to było uważane nie przez mineraloga, przeto wspomniona ziemia niedokładnie jest opisana.
(8) Voyage à la recherche de la Pérousse T. II, kar. 322.
(9) Ibid karta 205.

mia wapienna (10) przedaje się na rynkach, jako towar do użytku Indyanów, którzy ją jedzą z koka (coca), albo liściami rośliny Erytroxylon peruvianum.

Oprócz mieysc wyżey wyrażonych, znajomy jest ten gatunek pokarmu w Niemczech. Dziennik, *le Correspondant d' Allemagne*, który wychodzi w Nürembergu ogłasza, że górnicy blizko Kelbra w Turyngii, jedzą minerał znany pod nazwiskiem mozg kamienny (Steinmark Werne: Argile tilhomarge Haüy) smarując tą miętką substancyą na chleb, nakształt masła.

Georgi w swojém dziele (Opisanie Rossyi) wspomina kilka przykładow o tym szczególnym sposobie żywienia się w Kamczatce. Niedaleko rzeki Olutora i po różnych innych mieyscach nayduje się mozg kamienny, który Tunguzy, a nawet i Rossyanie, jedzą albo sam, to jestą bez przyprawy, albo rozwiedziony w wodzie lub mleku. Sprawuje ten pokarm im tylko letkie zatwardzenie żołądka, które nawet przyczynia się do ich zdrowia na wiosnę, kiedy wiele jedząc ryby, dostają dyaryi. Glina ta, rozbierana od Pana Lowitz, pokazała na 100 części, 58 ziemi żelezistey, 28 glinki, 8 części ciał palnych, 7 wody (11).

Georgi (Tom 5 karta 297 i Annalles des voyages par Malte Brun Tom 4, Cahier II à XI de la Collection karta 281) pisze o

(10) Czy nie będzie to tylko glina biała.
(11) Georgi T. V, kar. 202. Pallas memoires du Nord T.V.

używaniu na pokarm w Syberyi minerału, który nazywa masłem górném; lecz że tłumaczy się w tym artykule przyciemno, to jest, nie tak, jak Mineralogowi tłumaczyć się należy, abym uniknął błędu, przywodzę text pofrancuzku: „Dans toute la Sibérie on trouve sur les chistes alumineuse une efflorescensce, appelée beurre de rocher; cette substance allumineuse est prise en quantité comme reméde contre les diarrhées, des maladies veneriennes, etc.“

W okolicach Wołgi, Kamy i Uralu znayduje się gips w proszku (gips ziemisty mineralogow; Gips-Erde Wernera; Chaux Sulfatée noviforme Haüy): pospólstwo nazywa go mąką skalistą, albo mąką niebieską; i miesza do chleba, przynaymniey w latach głodu; lecz skutek tego jest prędko szkodliwym na zdrowie (12).

Pan Leschenault w liście pisanym do Pana Humboldt przesyła mu wiadomości następujące:

„Ziemią, którą jedzą czasami mieszkańcy wyspy Jawa, jest gatunek gliny czerwoniawey, to jest, cokolwiek żelaza w sobie mającey; rozscielają ją w plasterki cieńkie i prażą na blasie, pozwijawszy w trąbki nakształt kory cynamonowey, jaką widzimy w handlu: w takim stanie ma imie *ampo* i przedaje się na targach publicznie.„

Ampo ma smak spalenizny i obrzydliwy, który mu nadaje przypieczenie: bardzo jest

(12) Georgi T. V, karta 126.

połykające (absorbant), chwyta się za język i wysusza go; ale dodaje, że ledwo nie same tylko kobiéty jedzą Ampo, osobliwie w czasie ciąży, albo kiedy mają słabość nazwaną fałszywy apetyt. Wiele także z nich je Ampo, dla zmizernienia: ponieważ mieć szczupłe ciało jest gatunkiem piękności u mieszkańców wyspy Jawa. Chęć zostania długo pięknym zaślepia je na szkodliwy skutek tego zwyczaju, przez przywyknienie zamieniającego się w potrzebę, od którey ciężko im odwyknąć: tracą one smak i poźniey, z niejaką odrazą, małą tylko ilość pokarmu biorą.

W krajach umiarkowanych, prócz mieysc wyżey wyrażonych, zdaje się, iż popęd nadzwyczayny jedzenia ziemi, ogranicza się tylko w dzieciach i kobiétach ciężarnych, chociaż i to bardzo rzadko.

Po wyliczeniu ludzi, którzy w stanie zdrowia smakują w jedzeniu ziemi, należałoby wspomnieć o ludziach, którzy w stanie chorowitym mają szczególnieyszy popęd do żywienia się ziemią, gliną, kredą i pospolitém wapnem; lecz, że te szczegóły medykom są znajomsze, jako nie medyk z powołania, szczegół ten pomijam: wspomnę tylko o jednym wypadku, który nawet medykom niewiele może jest znany. Kapitan Mac Callam (Annales des Voyages karta 399 w XII numerze de la collection) mówi, iż murzyni umierają często z choroby nazwaney *Cachexia africana*, mało dotychczas opisaney. Poczyna się ta choroba przez wielką melancholią i ocią-

żałość. Potém nabiera chory apetytu fałszywego i żądzy nadzwyczayney do jedzenia drzewa, wapna, nawet błota etc, schnięcie kończy chorobę dni jego skracając, które pędzi w smutku tęskniąć do wolności i oyczyzny.

Z poprzedzających dowodow wypadają pytania: 1) Czy glina i ziemia mogą dadź ogólnie ludziom ciało pożywne; i jeżeliby tak bydź mogło: jakie mianowicie ich gatunki organizacyi ludzkiey szkodzić nie będą, to jest: jakie mogą się przyswoić do działań i płynow naszego żołądka?

2) Jeżeli glina jest z tego gatunku, czy nie ogranicza się tylko, iż, napychając żołądek, sprawia, że niejako natura zapomina o pokarmie naszym zwyczaynym. Autor(w Annales des Voyages na karcie 282 w XI numerze de la collection) mówi, iż mu się zdaje, „ że *ampo* działa tylko, jak absorbens, przy- „ swajając sobie soki żywotnie, czyni obojętnemi działania żołądka bez jego zaspoko- „ jenia. Nie mogąc *ampo* posilać ciała, po- „ zbawia je tylko głodu, tego ostrzeżenia, „ które natura dała, aby czuwał człowiek „ nad swojém zachowaniem; dla tego rozumie, „ iż zwyczayne używanie *ampo* niszczy po- „ woli i prowadzi do suchot i śmierci przed- „ wczesney.“ Zgadzam się na to bardzo słuszne rezonowanie, lecz razem odpowiadam, iż tylko *ampo* suche i mało zmoczone złe skutki sprawować musi; lecz glina nasycona, ponieważ już nie będzie miała połykania, temu zarzutowi ulegać nie może. Gdyby przeto było dowiedzioném, że glina nasycona, lub inne jakie ziemi gatunki, w znaczney ilości, dla momentalnego zaspokojenia głodu użyte, w rożney temperatury krajach, mocą ludzkiey organizacyi trawione bydź mogły; na wypadki, w którychby brakowało żywności, albo gdyby na zaspokojenie głodu niczego nie było, tylko ciała niezdrowe i szkodliwe, odkrycie to byłoby nieoszacowaném.

M. J.

POEZYA.

Penseroso z *angielskiego.*

Precz Żarty, Smiechy, czcze, zwodnicze Fraszki,
Rodzie Pustoty, bez oyca poczęty (1):
O! jak wy umysł stateczny i święty
Mało drażnicie waszemi igraszki!
Gnieźdźcie się kędy na mozgu zwietrzałym:
Lub wyobraźniom dziwacznie zbuiałym,
Stroycie postawy uroień przewrótnych,
Tak mnogich, jak mgła w świetle, tak ruchomych,
Naypodobnieyszy obraz snow znikomych,
Morfea posłow ulotnych.

(1) Początek uciech podobny początkowi snów u Hezyoda; o których mówi grecki poeta, że *je Noc zrodziła bez męża.* Theog. 212. Milton porównywaiąc daley igraszki do snów, zdaie się, że miał to mieysce Hezyoda przed oczyma.

A ty zstąp, mądra boginí,
Tęsknoto! życia mistrzyni!
Zstąp święta! Mdłe, ludzkie oczy
Blask oblicza twego mroczy.
Więc, gdy gwiazdę zwiedzasz ziemną,
Twarz Mądrości bierzesz ciemną:
I tak mglisto osłoniona
Siostrą zdajesz się Memnona (2),
Lub smagławą, gwiazdo-głową (3),
Etiopów tą królową,
Co to z bostwy wdzięków chlubą
Chcącey walczyć, winę grubą
Skarała niebian potęga.
Ale twóy rod wyżey sięga;
Bo Westa złoto-kędziora,
W wiosnie świata, starsza cora
Powiła cię oycu swemu,
Saturnowi samotnemu (4).

(2) Memnon król Etiopii, *niger Memnon, Virg.* syn Tytona i Jutrzenki, poległ pod Troją z ręki Achilla.

(3) Kassiope, murzynka, żona Céfea króla Etiopii, zaćmiwszy pięknością wszystkie kobiéty swego wieku, chciała nią walczyć z Nereidami; obruszyła gniew ich na siebie, i posłały straszydło morskie, które kray Etiopow pustoszyło. Na ubłaganie bogow morskich wyrocznia kazała oddadź straszydłu na pożarcie Andromedę córkę Kassiopy, którą Perseusz uwolnił. Kassiope z córką przeniesione potym zostały do nieba, i umieszczone między gwiazdami.

(4) Allegorya w tym wynyśle Miltona jest nie mniey piękna, jak opisane pierwey urodziny wesołości w Allegro. Wszyscy, którzy o wpływach planet marzyli, oddawali Saturnowi władzę nad losem ludzi melancholicznych, posępnych zadumanych; a ten stan umysłu, ożywiony ogniem, którego u starożytnych

Bog boginią, różną razą,
(Ślub ten w ówczas nie był skazą)
W cienistych, skrytych parowach,
W głuchych zaskoczył dąbrowach
Lesnego Idy zacisza:
Jeszcze przed groźbą Jowisza.
Zstąp Panno! święta, wstydliwa,
Zadumana, smutna, tkliwa,
Cała w długiey, czarney szacie,
Ważąc się w twym maiestacie,
Gdy żałobnych krep opona
Otuli czyste ramiona,
Zstąp w postawie twey dostoyney,
Snuiąc zwolna krok spokoyny,
Zachwyconą duszą w oku
Obcując wśród nieb widoku:
Gdzie, cię cichość uniesienia
Trzyma wrytą, jak z kamienia,
Chyba ciężkie oczu brzemię
Rzucisz czasem z nieba w ziemię.
Wiedź Pokóy i Miarę społem,
Co za bogow siedząc stołem
Słucha Muz brzmiącego grona
Wkoło tronu Kroniona (5).
Znaydź mi błądząc po ogrodach
Igrającą Wolność w chłodach:
Lecz nad wszystkich, i naypierwyy
Prowadź ducha, co bez przerwy
Złotém skrzydłem w niebach tonie,
Stróż przy ognio-wrotnym tronie,

godłem jest Westa, zda się naysposobnieyszym do smakowania w obrazach, które tu poeta kresli.

(5) Jowisza, syna Krona.

Rozmyślanie zadumałe,
Co duma cześć, pokłon, chwałę.
Nieme do koła milczenie (6);
Chyba słowik pocznie pienie,
Skargą tkliwą, niewesołą
Głaszcząc starey Nocy czoło:
Gdy Dyana woz swóy smoczy (7)
Ponad zwykłym lasem toczy.
Nieprzychylny wrzawie ptaku!
O! naywdzięcznieyszy śpiewaku!
Ślubuję, tu w gajow cieśni
Przyyść słuchać twey nocney pieśni.
A tym czasem, niewidziany,
Na smug wyydę trawą słany:
Scigam cichy xiężyc w górze,
Pokaże się, schowa w chmurze:
Niby tuła się bez drogi
Sród niebieskiey sam rozłogi,
Płynąc przez chmur przędze płowe
Zda się ku mnie zniżać głowę.
Czasem, gdzie wierzch zwiedzam gorny,
Słyszę zdala, dzwon wieczorny
Wlecze zwolna głuche brzmienia
Po pełnych brzegach strumienia.
Więc, gdy z deszczem wiatr zawyje,
Cichy mnie móy kątek skryje:
Wągl pełgaiąc śród ogniska
Mgłe po izbie światło ciska,

(6) Jak wesołego zabawy poczynaią się rano ze skowronkiem, tak posępny lubi naybardziey dumania nocne, kwilanie słowika i wszystkie te sceny, które tu wprowadza poeta.

(7) Smok, godło nieustanney czuyności w powszechném uśpieniu.

W ciemney ciszy myśl przybywa:
Zgiełk jey dzienny nie przerywa,
Nie przerywa myśli błogiy.
Ciurknie chyba swiercz z podłogi,
Lub nocny śpiew czuynych stroży
Od moich drzwi napaść trwoży.
Lecz, niech raczey gdzieś na wieży
Lampa mi się w nocy jeży:
Gdzie ścigam wóz twóy, Kalista (8),
Badam mądrość Trismegista (9),
Badam ze sfer duch Platona (10),
Jakie światy, jaka strona
Myśli wieczney da mieszkanie,
Gdy się z klatką swą rozstanie.
Zwołam różne duchow rody
Z chmur, z pod ziemi, z ognia, z wody:
Które ludźmi władną społem
Z planetą, albo żywiołem.
Albo zstąpi z okiem łzawém
Tragedya, w płaszczu krwawym:
I płaczem twarz smutną poi
Nad niedolą boskiey Troi,
Nad Pelopa srogim domem,
Nad żałobnym Teb pogromem (11).

(8) Konstellacya tak nazwana, inaczey Arktos, niedzwiedzica.

(9) Hermés Trismegistos, *trzykroć wielki*; wielki król, wielki mędrzec, wielki kapłan; słynął prędko po Moyżeszu; nauczał o jednym bogu, przeciw polytheizmowi swych ziomków.

(10) Platona dzieła o nieśmiertelności duszy, i jego zdania o demonach, czyli duchach mieszkaiących w żywiołach.

(11) Materye dawnych tragedyy Eschyla, Sofokla, Enrypida i Seneki.

Lub jakie (rzadziey) zdarzenie
Wsławił Koturn w nowey scenie.
Lecz tyś zdolna, smutna xieni!
Wzmodz Muzeja z świętych cieni,
Lub Orfea natchnąć duszy,
Że znowu tę lutnią ruszy,
Co wywiodła uderzona
Żelazne łzy z ocz Plutona,
I zmusiła ćmy nielube
Miłości swą wrócić zgubę.
Lub skończ, proszę, gdzie przerwana (12)

(12) Mowa tu jest o jedney z naypięknieyszych powieści Gotfryda Czosera (Chaucer) sławnego angielskiego poety wieku XIV. Kambuskan król Tartaryi obchodził z naywiększą okazałością rocznicę swoich urodzin w przysionkach rozległego swego pałacu w Sara. Śród uczty wszyscy obecni przerażeni zostali dziwném widowiskiem. Przyjechał rycerz na koniu mosiężnym z upominkami od króla Indyi i Arabii. Koń ten mosiężny za pomocą ukrytey siły przenosi jeźdźca we dwódziestu czterech godzinach do nayodleglejszych stron świata. Rycerz miał w dłoni czarodzieyskie źwierciadło, gdzie widać było wszystko, co się dzieje w całém państwie Kambuskana; i co się potém zdarzy; wszystkie nayskrytsze zamysły przeciw niemu. Złoty pierścień, który miał na palcu przeznaczony był dla Kanacy córki Kambuskana: ten mając przy sobie, można rozumieć język ptaków i znać skutki ziół wszystkich. Cały charakter tey powieści wydaje swóy początek arabski i owoczesne upodobanie Arabów do magii naturalney. Powieści tey Czoser nie dokończył, ucinając ją swoim sposobem: *The horse vanishith: I'not in what manere.*

Nagle zniknął rycerz z koniem,
I nie słychać więcey o niem.

O dokończeniu tey powieści wspomina tu Milton: oddając tém wspomnieniem cześć sławnemu Spenserowi, poecie angiels. wieku XVI, który tę powieść daley prowadził w wielkiém swojém poemacie romantyczno-allegoryczném: Królowa wróżek: *The fairy queen*. B. 4, Cant. 2, st. 32 sqq. Spensera i Aryosta, wzor jego, bardzo dobrze znamionuje tu Milton: że ich zmyślania *więcey mówią, niż się zdaje.*

Baśń o sprawach Kambuskana,
Jak dziwny był koń mosiężny,
Co go dostał ten król mężny:
A miał córkę twardszą skały
Na czcicielów swych upały,
Tey dał rycerz pierścień złoty,
I źwierciadło dziwney cnoty.
Lub jaki cud inny jeszcze
W sławnych pieniach głoszą wieszcze,
Których uczty, walki, szranki,
Wieńcami ozdobne ganki,
Czarnoksięstwa, straszne gaje,
Więcey mówią, niż się zdaje.
Tak mnie, Nocy! w bladym locie,
Przy tey nieraz znaydź robocie!
Aż się zbudzi Zorza rana,
Nie trefiona, nie rumiana,
Nie jak, stroyna pięknym wieńcem
Biegła z greckim w łow młodzieńcem (13);
Lecz w obłoku szarym, mglista,
Gdy wiatr huczy, wyje, śwista,
Lub z zachodu ciche deszcze
Niosąc, w wierzchach drzew szeleszcze,
I kończy szum pełen strachu
Rzadkiemi kroplami z dachu.

(13) z Cefalem, w którym się Jutrzenka zakochała. *Ovid. Met.* VII. 701.

A gdy słońce swe pożogi
Strzelać zacznie: duchu błogi!
Do gaiow mnie wnieś sklepionych,
Cieniow Faunom ulubionych:
W ćmy odwiecznych świerkow, dębow:
Gdzie topora zgubnych zębow,
Żadna nigdy z nymf nie słyszy,
Zamieszkała w świętey ciszy.
Tam skrytemu gdzie nad stokiem,
Przed natrętnego dnia okiem,
Niech swą słodką zrzędą pszczołka,
Brzęcząc ponad kwiaty ziołka,
Szelest lasu, zdrojow wrzawy
Przywabią mi sen czarniawy.
I wstanie twor jaki wdali,
Co w powietrzney płynąc fali
Naymilszą mi twarz roztoczy,
Snuiąc wdzięcznie przed me oczy.
Zbudzę się: z góry, do koła,
Brzmi w powietrzu pieśń wesoła,
Słana dla śmiertelnych wezasu
Od skrytego ducha lasu.
Czy, pilnując wiernych torow,
Mądrość bladych czczę klasztorow:
Zważam szczyty sklepień krzywych,
Mierzę kolumn wzrost szedziwych:
Gdzie w różny wzór okna gięte
Miecą światła mdłe i święte.
W tém grzmi dęty organ z góry,
Z pełno-głosnym chorem, który
W rzewnych ślubach, w dziwnych pieniach,
Nurza duch móy w zachwyceniach:
Że, porwany tym urokiem,
Całe niebo mam przed okiem.

A w troskliwych lat mych kresie,
Znaydź mi pustą chatkę w lesie:
Płaszcz welnisty, miąsze ściany:
Gdziebym czytać mógł, nieznany,
Każdą gwiazdkę pod niebiosy,
Każde ziółko, plemię rosy.
Ażby stara myśl, doyrzała,
Wieszczy mi duch prawie dałą:
Póki byt móy w mgłach rozleję,
Iszcząc wrożbę i nadzieję.
Samotności! zdarz to skrycie:
Poświęcę ci moje życie (14).

Leon Borowski.

KORRESPONDENCYA.

DO REDAKTORA DZIENNIKA WILENSKIEGO.

Szczególnieyszą dotąd zaletą pisma peryodycznego, przez WPana wydawanego, było, że wszystkie w niém mieszczone artykuły, naukę z pożytkiem i przyjemnością łącząc, nie miały nigdy w zamiarze, wymieniać i dotykać kogokolwiek osobiście; z po-

(14) Sławny Händel zrobił przedziwną muzykę do *Allegro* i *Penseroso*, w którey kompozycyi dziwią się naybardziey znawcy szczęśliwey myśli, że wybrane mieysca z obu opisów razem z sobą połączył, i na przemiany jedne po drugich wprowadził. Wreszcie ciekawy czytelnik znaydzie rozbior obu tych poematow, zrobiony przez Dżonsona (Johnson), w jego dziele: *The lives of the poets*, pod życiem Miltona.

dziwieniem zatém każdy z czytelników jego dostrzegł, że, w Numerze 3cim Tomu Igo Dziennika wileńskiego, na rok 1819 wydającego się, na karcie 296, wspomniano Xięży Trynitarzów Antokolskich, z dodatkiem, iż są zupełnie nieużytecznymi. Zapewne ta niepotrzebna o klasztorze Antokolskim wzmianka uszła uwagi WPana: bo artykuł w obcym cale przedmiocie do Redakcyi przesłany, pod pozornym tytułem Dobroczynność (choć bardzo niesłusznie w tém mieyscu użytym), nie pozwalał nawet jemu wnosić, aby dobroczynne mając zamiary, autor bezimienny chciał, w oczach publiczności, spokoyne zgromadzenie dotykać i za nieużyteczne wystawiać.

Jeden z tych, który Dziennik Wileński z pilnością i uwagą odczytuje, a wydawcę onego szacuje i wielbi, ma za powinność przy czynieniu ninieyszey odezwy, którą spodziewa się widzieć umieszczoną w przyszłym Numerze, przesłać jemu informacye, jakie starał się powziąść, względem Klasztoru Antokolskiego Xięży Trynitarzów, zbierając one nie z słównych doniesień, lecz z Protokułow tegoż Klasztoru.

Krótkie następne objaśnienia, jako wyświecające prawdę, i zamykające niektóre szczegóły nie wszystkim wiadome, zasługują na to, iżby w Dzienniku Wileńskim umieszczone były.

1) Xięża Trynitarze Antokolscy, oprócz pełnionych zawsze, według przepisu, obowiązkow zakonnych i posługi Chrześciańskiey

w swoim Kościele, oraz dawania pomocy w parafialney usłudze, JXXom Kanonikom Lateraneńskim na Antokolu u S. Piotra, mają staranie opatrywania SSmi Sakramentami niewolników u S. Ignacego, w Wilnie, zostających, ze stosowną w uroczyste święta nauką, przy tém, według możności swojey, onych jałmużną opatrują, i to od roku 1800 aż dotąd odbywali i odbywają.

2). Xięża Trynitarze Antokolscy, prócz należenia do składki powszechney od całey Prowincyi Trynitarzów na główne Seminaryum Wileńskie, utrzymują od roku 1808 aż dotąd trzech uczniów Medycyny w Uniwersytecie Wileńskim, na posługę krajową przeznaczonych, dla których corocznie oporządzają stancye w mieście Wilnie, dostarczają drwa na opał, i światło, utrzymują dla nich sługę rocznego, płacą opranie ich bielizny, pościel, i tym podobne drobnieysze potrzeby, co każdego roku naymniey kosztuje 140 rubli srebr., jak się to z regestrow klasztornych i wizyt jeneralnych okazuje.

3). Xięża Trynitarze Antokolscy, od czasow już dawnych, utrzymywali i teraz utrzymują szkołę, dla swieckiego stanu młodzi ubogiey, płci męzkiey, bez żadnego na ten przedmiot danego sobie funduszu. Uczyli dawniey, stosownie do okoliczności owoczasowych, a od roku 1805 uczą młodź według przepisow od Uniwersytetu Wileńskiego danych, jak protokół Wizytatorów z tegoż Uniwersytetu, od roku 1805 sporządzo-

ny i w Klasztorze Antokolskim znaydujący się, widocznie świadczy. Nauczyciel zawsze był zakonnik, pod pilnym dozorem i pieczą przełożonych tegoż Klasztoru. Młodź uboższa, nawet co do odzienia, pożywienia, i dostarczenia stosownych xiążek, opatrywaną była, i to do tychczas trwało nieprzerwanie; wyłączywszy wojenne czasy, w których zakonnikom samym w tym Klasztorze trudno się ostać można było; w czasach zaś spokoynych, i od zajęcia na łazaret Klasztoru wolnych, jak wizyty od Uniwersytetu Wileńskiego czynione przez zsyłanych Wizytatorów, WW. X. Józefa Bogusławskiego, Tomasza Życkiego, X. Filippa Neryusza Gołańskiego, X. Tadeusza Kundzicza, Zacharyasza Niemczewskiego, X. Jana Kantego Chodaniego, Symona Malewskiego, wskazują, było uczniów w téy szkole początkowey: z roku 1804 w roku 1805 dwadzieścia jeden, z 1805 w 1806 było uczniów dwódziestu, z 1806 w 1807 także dwódziestu, z 1807 w 1808 trzynastu, z 1808 w 1809 było uczniów dwónastu, z 1809 w 1810 było uczniów czterdziestu siedmiu, z roku 1810 w 1811, było uczniów dwódziestu dwóch. Rok zaś 1812 był wojenny, równie i rok następny, a w latach 1814, 1815 i 1816 Klasztor był łazaretem woyskowym zajęty; w 1817 roku, nim Klasztor mógł przyyść do dawnego porządku, było tylko uczniów dziesięciu, których klasztor na swoim własnym koszcie utrzymywał; w roku zaś 1818 okazało się uczniów dwódziestu i jeden, przy wizycie od-

bytey przez WW. Znoskę i Budziłowicza, którym przedstawiono i na piśmie podano, po imieniu i nazwisku, każdego z uczniów do examinu stawających: w teraźnieyszym roku, 1819, znayduje się uczniów dwódziestu trzech.

4). Xięża Trynitarze Antokolscy, od dawnych czasow, zaprowadziwszy kościelną muzykę, utrzymywali i utrzymują dotąd na własnym koszcie, bez żadnego na to zapisanego funduszu, kilka osob sierot ubogich szlachetney kondycyi płci męzkiey, którym się odzienie, pożywienie i stancye dają, a którzy, prócz początkowych szkolnych nauk, mają nauczyciela do muzyki. Z tey szkoły wyszło, tak w dawnieyszych czasach, jako i poźnieyszych, wielu młodych ludzi do muzyki sposobnych, z których i dziś jeszcze w Wilnie kilku się znayduje.

5). Xięża Trynitarze Antokolscy Neofitów czyli z Żydow, Chrześciańską wiarę przyjąć żądających (kiedy ci od władzy Rządowey byli przysłani) nigdy nie wzbraniali się przyymować, utrzymywać, i uczyć; jakoż w przeszłym roku jednego, a w tym roku drugiego utrzymują na klasztornym koszcie, sposobiąc go do przyjęcia chrztu Swiętego.

6). Xięża Trynitarze Antokolscy, podług przepisanego porządku *ab officio Diaecesano*, w czasie przeznaczonym, co Niedzielę i Swięto, posyłają bardzo chętnie Xiędza ze swojego zgromadzenia do domu Dobroczynności Wileńskiey, na posługę duchowną, który to obowiązek od roku przeszłego pełnić zaczęli.

7). Od początku zaprowadzenia Trynitarzów na to mieysce, kiedy młodź zakonna przybywać zaczęła, aby zdolną do usług duchownych stała się, były w tym klasztorze *studia*, które dotąd trwają nieprzerwanie w swoim porządku i pożytku, z utrzymywaniem do tego udzielnych własnych Professorów. Ci po ukończonych naukach filozoficznych, tyle ile onych dla stanu duchownego wiadomości potrzeba, dają nauki teologiczne, to jest: Pisma Swiętego, Teologii Dogmatyczney, Moralney, i Historyi kościelney.

8). Ze Xięża Trynitarze niewolników chrześciańskich z rąk niewiernych teraz nie wykupują, to nie ich winie przypisać trzeba, ale odmianom w kraju zaszłym. W tém zaś ciągła ich troskliwość, co do tego przedmiotu, okazywała się, iż wśród zaburzeń politycznych, spodziewając się odzyskać kiedykolwiek możność wykupywania niewolników, zgromadzali i zatrzymywali, gdzie tylko wolno było, fundusze, przez siebie na ten cel wyżebrane. Lecz kiedy, po rozbiorze kraju Polskiego, część tych summ do Austryi i Pruss odpadła, i przez tameczne Rządy ku innemu przeznaczeniu obróconą została; tu zaś w kraju Rossyyskim resztującą summę, do 95,000 złłch polskich wynoszącą, Rząd naukami publicznemi kierujący na gymnazyum Krzemienieckie przeznaczył i oddał: nie mogą bydź posądzeni Xięża Trynitarze o nieczułość i niedbalstwo w pełnieniu obowiązkow do pierwszego ich instytutu przywiązanych, ale raczey litości są godni, że im do tego wszelka odjęta jest sposobność.

Wilno 1819 r.
d. 19 marca.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

NOWE DZIEŁA.

Feriae Varsavienses seu Vindiciae, i t. d., przez Prof. Uniwers. Warsz. *Ciampi.* w Warszawie, 1818, w drukarni XX. Pijarów.

Autor w łacińskiey przemowie do JW. Hrab. Stanisł. Potockiego bardzo pochlebnie mówi o naszym narodzie; opisuje przyjemnie topografiją Warszawy, wystawia charakter mieszkańców, stan nauk, biblioteki, galerye obrazow, posągi, źbiory rzeźb i medalow i t. d.; wspomina żyjących uczonych wsławionych w rozmaitym zawodzie nauk, i oddaje sprawiedliwość talentom, biegłości i dobremu smakowi; nakoniec w przypiskach przywodzi list sławnego Mureta nayzaszczytniey wystawującego naszych naddziadów i naszę krainę. Przydana jest rycina z antyku znalezionego niedaleko Warszawy znaydującego się w zbiorze P. Wiesiołowskiego; genijusz stojący na dwoch pniakach z podniesioną wręku trupią głową, ma oznaczać hasło Epikurejczyków do używania roskoszy przez wzgląd na krótkość życia. Oświadcza się pod końcem autor, iż ma wydać opis mężów z narodu włoskiego, którzy się w Polsce wsławili, i pokazać, jak ścisłe zachodziły stosunki sztuk i nauk między temi dwoma narodami. Następują rozprawy.

I. (W języku łaciń.) przeciw stronnikom P.

Angelo Mai, iż przez tego sławnego odkrywacza ułomkow pism starożytnych wyczytana i wydana część z dzieła *Dyonizyusza z Halikarnassu*, nie jest *Epitome* historyka greckiego, lecz tylko jakąś zbieraniną; autor rozprawy broni swojego dawnego w tém zdania przeciw zarzutom swieżo sobie poczynionym od uczonych włoskich; powaga P. *Visconti*, którą się przeciwnicy zasłaniać usiłowali, widocznie służy na stronę autora, z wielkim honorem mówi autor o P. *Visconti*, oświadcza się atoli, iż nie masz dyktatury w rplitey uczonych, oddaje sprawiedliwość i przyznaje uczone zasługi P. *Mai*, przymawia jednak o niepotrzebną wystawę druku, i przeładowanie dodatkami tych ułomkow; kończy rzecz uwagą: iż znalazłoby się więcey podobnych ułomkow po bibliotekach *np.* we Florencyi i w Rzymie, gdyby tameczni uczeni znaleźli takie zachęcenie i wsparcie, jakie ma P. *Mai* w Medyolanie.

II. *O Podróży Alexandra W.* (Itinerarium Alexandri M.). Dzieło to odkryte i wydane jest od P. *Mai*. Autor rozprawy (w języku łaciń.) pokazuje, iż bardzo niepewném jest to wszystko, co P. *Mai* mówi o tém dziele, co doczasu, stylu i t. d. Zwycięzko dowiódł rzeczy swojey P. *Ciampi*, szczególniey, nadto widocznie P. *Mai*, uprzedzony jest względem talentu i stylu pisarza, przebaczyć atoli należy jako przybranemu oycowi: są to opiekuńcze karesy. Za bardzo małą rzecz uważa P. *Ciampi* odkrycia dzieł takich we względzie literatury, przy czém więcey bywa hałasu i radosnych okrzykow, niż istotney korzyści; bez wątpienia nie jest to odkrycie zaginionego *Menandra* lub części zatraconych *Liwiusza*, we względzie atoli lexykograficznym i bibliograficznym mogą mieć swoję wartość podobnych dzieł odkrycia. Ogólnie powiedzieć można, iż w zawodzie filologicznym naszym, bardzo przyjemne są dla nas takie zjawiska dostarczające materyi swieżey badaniom, i czyniące nadzieję lub przynaymniey przyjemne złudzenie, odkrycia tą całe nową drogą dzieł klassyków, nad których stratą utyskiwamy.

III. Obrona rozprawy przedtém przez autora wydaney: *o używaniu języka włoskiego, przynaymniey od* V wieku przeciw uwagom P. *Raynouard* umieszczonym swieżo w dzienniku: *Journal des Savans*. Rzecz w języku łacińskim; biegłość w historyi języka rzymskiego, rozumowanie bardzo naturalne oparte na dowodach; wnioski bez nakręcenia odznaczają to pismo, w przemowie do P. *Capelli* Prof. Uniwers. Wileńs. bardzo interessowna jest wiadomość o stanie dzisieyszym uczonych we Włoszech: *Lumen officit lippis.*

IV. Rozprawa w języku włoskim, *O metalu na posągi i onych odlewaniu za czasow Nerona Cesarza*, czyli objaśnienie mieysca zawiłego w xię. 34 roz. 18 Pliniusza HN. Autor okazał swą biegłość i rozsądek jako Antikwaryusz i jako Filolog.

Wszystkie te rozprawy, oznaczone cechą głębokiey nauki i mocnego rozsądku, pisane łatwym i jaśnym stylem, przynoszą zaszczyt pisarzowi, i przyjemnie czytać się dają od miłosników i znawców badań uczonych; nieco odraża tylko niepoprawność druku, brudny i niejednostayny papier.

Katalog dzieł, do Historyi Litteratury Polskiey należących, przez P. Bentkowskigo opuszczonych.

Da veniam scriptis, quorum non gloria nobis causa, sed utilitas officiumque fuit.

Historya Litteratury Polskiey, Pana Bentkowskiego, czytelnikom moim znajoma, godna wszelkich pochwał, jest dziełem tego rodzaju, które, jak to sam uczony autor nie w jedném mieyscu wyraził, znacznego pomnożenia i sprostowania potrzebuje. Chcąc z mojey strony i podług mojey możności przyczynić się do jey uzupełnienia, śpisałem rejestr xiąg, bezpośrednio lub pośrednio do historyi litteratury naszey należących, które doszły do mojey wiadomości, a w dziele Pana Bentkowskiego wymienione nie są. Umieściłem także w tym rejestrze odmienne dzieł przez niego przytoczonych edycye, i takie pisma, które w témże dziele niedokładnie znalazłem przytoczone. Nayobfitszém źródłem mojém były katalogi paryzkich bibliotek, a całą pomocą i przewodnikiem wyżey wspomnione dzieło, i *Hecatontas* Symona Starowolskiego, ed. Wenec. I to jest przyczyną, iż żadnych dzieł w polskim języku nie przywodzę, i w żadne obszernieysze bibliograficzne badania nie wdaję się; czasem tylko rzuciłem tu i ówdzie moje postrzeżenia nad niektórémi szczegółami, albo też uchybienia

P. Bentkowskiego, które się uwadze mojey nawinęły, sprostować usiłowałem. Jako zaś, przy moich zwyczaynych zatrudnieniach, niepodobna mi było zgromadzić w Paryżu wszystkich do bibliografii polskiey materyałow; tak przedsiębrać recenzyą całego dzieła Pana Bentkowskiego nie było moim zamiarem. Prawdziwy miłośnik prawdy i nauki, jakiego sobie w autorze Historyi Litteratury Polskiey wyobrażam, zapewne nie poczyta mi za złe, że kilka błędów jego wytknąłem bez ogródki. Nic to ani autorowi ani dziełu uwłaczać nie może: bo we wszystkich pismach i czynnościach ludzkich nie idzie o to, aby cale nie błądzić, ale błądzić jak naymniey. Nadto każdy pisarz wiedzieć powinien, iż za pośrednictwem krytyki wypłaca, że tak powiém, dań publiczności za to, iż jest niepospolitym człowiekiem.

Ogłaszając ninieyszy katalog drukiem, nadałem mu taki rozkład, jaki autor sobie zakreślił. A że katalogi, z których w znaczney części tytuły dzieł wypisałem, sporządzane były w czasie publiczney przedaży bibliotek prywatnych, które się po Paryżu i Francyi rozproszyły; i że też katalogi oprócz gołych tytułow, i to nie zawsze dokładnych, żadnych innych wiadomości w sobie nie zawierają; rzadko więc je przytaczam, i za ścisłą wierność tytułów nie zaręczam. Dzieła, które w bibliotece królewskiey się znaydują, gwiazdkami oznaczyłem. Do bibliografa polskiego należy: z tych skazówek podług upodobania korzystać, surowy ten materyał należycie wy-

robić, sprawdzić, i umieścić na swojém mieyscu rozrzucone w tém piśmie bibliograficzne wiadomości. Ja zaś za kilkudniową pracę dostatecznie nagrodzonym będę, jeślim choć jedno dzieło Polaka wyrwał z niepamięci.

Ludwik Sobolewski.

Wilno, dnia 27 marca, 1819 r.

I.

Pisarze o literaturze i bibliografii polskiey.

1). O wyyściu z druku drugiey części dzieła S. Lubienieckiego młodszego, pod tytułem: *Theatrum Cometicum* etc. powątpiwa P. Bentkowski, T. I. str. 19. Nie ma w tém żadney wątpliwości: gdyż całe dzieło we dwoch tomach, *in folio*, znayduje się do przedania w księgarni Pani *Courcier* w Paryżu (*). Wiadomość o Lubienieckim i jego pismach kończy P. Bentkowski tym sposobem: „prócz tego mnóstwo „rękopismów (domyślić się potrzeba: zostawił „*Lubieniecki*), które Sandyusz w przytoczoném „mieyscu wylicza, a *Olof* mu nawet ułożenie „kancyonału dla braci czeskich *przypisuje*.„ Z tych wyrazow wnieśćby można, iż P. Bentkowski wątpi o prawdzie twierdzenia *Olofa*. Na str. jednak 247 wyraźnie twierdzi, iż Lubieniecki *ułożył* ów Kancyonał, a na str. 249 nawet lata wydania tego kancyonału są położone.

Przy tey okoliczności wspomnieć muszę, iż malarz *Lebrun*, w dziele: *Récueil de gravures au trait et à l'eau forte et ombrées* etc., Paris, 1809, 2 vol. 8vo, umieścił (T. II. str. 86) między uczniami malarza szkoły holenderskiéy *Gérard*

(*) Rue du Jardinet-Saint-André-des-Arcs.

de Lairesse dwoch Lubienieckich: *Théodore et Christ Lubienetzki*. Ten ostatni pisał podobno w materyach religiynych, jak można wnosić z następującego dzieła: *Pet. Paschalis Responsio ad Ch. Lubienicii Sociniani Epistolam de statu Christi post resurectionem*. Lugduni Bat. 1638, 8.

II.

Rozdział I. § 6. Drukarnie zaprowadzone i upowszechnione.

2). „Z upowszechnieniem drukarni (pisze P. „Bentkowski, T. I. str. 102) przy końcu piętna„stego wieku rozmaite dzieła tegoż Macieja „(czytay *Mateusza*) Krakowczyka, i wielu in„nych Polaków, drukowano za granicą.“

Na dowod tego twierdzenia przytacza, w notach, jedno dziełko Mateusza Krakowczyka, wspomina Mikołaja z Błonia i Marcina Polaka, cytując same tylko lata, w których dzieła ich na widok publiczny wychodziły. Po dalsze zaś zawiadomienie odsyła nas do Mettera (Maittaire), Janockiego, Bayla i Niesieckiego. Łatwo usprawiedliwić można autora, iż w tém mieyscu przestał na saméy wzmiance dawnych pisarzów naszych; obszernieysze bowiem i zaspakajające w tey miarze wiadomości bynaymniey do tey części dzieła nie należały. Lecz to mu zarzucić można i należy, iż w dalszych jego częściach, gdzie o tych pisarzach i ich pismach mówić był powinien, o Mateuszu z Krakowa i Mikołaju z Błonia zupełnie zapomniał, a o Marcinie Polaku nader niedostateczną położył wiadomość (*). Co do mnie, sądziłbym, iż owe sta-

(*) O tym pisarzu gruntowną i uczoną wiadomość znaydzie czytelnik w nieoszacowaném dziele Józefa Maxymiliana Hrabi z Tęczyna Ossolińskiego, pod na-

rożytne nie tylko naszéy literatury, lecz i sztuki drukarskiey szacowne pomniki, mało komu znane, na szczególnieyszą zasługują troskliwość. Wiadomo bowiem autorowi, iż korzystać ze źródeł przez niego wskazanych nie każdy może, chce, i umie.

To, co autor o dziełku Mateusza pod napisem: *Ars moriendi*, na teyże str. w nocie napisał, ledwo nie wszystko jest fałszem. Dla wyjaśnienia rzeczy wypiszę tu jego własne wyrazy, prawdziwy tytuł rzeczonego dziełka, i moje nad niém uwagi.

„Książeczkę tę (słowa są Bentkowskiego), „z dwunastu kart, na jedney tylko stronie dru„kowanych, składającą się, którey całkowity ty„tuł jest następujący: *Mathiae de Cracov ars „moriendi. Laur. Joan. Coster.* civis Harlemen„sis excudebat (ut ajunt R. S. H. 1440), 4to, „kupił Xiążę *de la Valière* za 1070 liwrow, na „aukcyi po Xięgarzu Mariette w Paryżu. Obacz „*Debure, Catalogue de la bibliothèque du Duc „de la Valière* I. 207. Mariette, Xięgarz Paryzki, „przedrukował to pismo naszego Mateusza w ro„ku 1738, nie tak dla ważności rzeczy, jak ra„czéy dla pamiątki, iż sztuka drukarska od „niego się poczyna.“

Tytuł prawdziwy i całkowity dziełka Mateusza, znayduje się w T. I, Katalogu Debura, na karcie przez P. Bentkowskiego zacytowaney, Nro 591, w następujących wyrazach:

Ars moriendi, opus, si structuram spectes, nullius momenti; sed quod ab eo Typographia, ars nobilissima, exordium sumpserit, multi pretii. Laurentius Joannis Costerus, civis Harlemensis, excudebat, ut ajunt, circa annum R. S. H. MCCCCXL. E pulvere, in quo forsan ad-

pisem: *Wiadomości historyczno krytyczne do dziejow Literatury Polskiey* etc. T. I, str. 297 — 355.

huc jaceret, eruit, et nitidiori tegumento decoravit P. J. Mariette Bibliopola Parisiensis, 1738, *in* 4*to* (oprawne w czerwony safian z portretem Wawrzyńca Kostera).

„Ce livre (powiada *Debure*), qui est de la plus belle consérvation, a été acheté 1070 livres à la vente de M. Mariette, qui a *dressé et fait imprimer le titre que nous venons de rapporter.*“

Z tego tytułu i wyrazow Debura, jasnych jak słońce, wnieść należy: 1) iż Mariette nabył jakimś przypadkiem dziełko: *ars moriendi*, lecz bez tytułu i bez imienia autora. 2) Iż sprawiedliwie przywiązując wielką cenę do tego dziełka, tytuł do niego dodrukował w roku 1738, i ozdobnie oprawić kazał. Gdyby nawet nie było wiadomo, że Mariette jest autorem tego tytułu, tedy jego wyrazy i pisownia bardzo oczewiście dowodzą iż nie wtenczas, gdy dziełko to drukowano, był ułożony. 3) Iż Mariette mógł nie wiedzieć o autorze; bo go wcale nie nazwał.

Pan Bentkowski zaś tytuł przez siebie podany, którego, jak się pokazuje, ani połowy wiernie nie wypisał, *całkowitym* nazwał; dodał *Mathiae de Cracov* (i to błędnie; gdyż przynaymniéy *Mathei* położyćby należało) (*), czego na tytule rzeczywistym nie masz; nakoniec rozdwoił go, i z drugiey jego połowy utworzył nową edycyą roku 1738. Za dziełko to, po śmierci Xiążęcia *de la Valière*, zapłacono w 1784 r. 1610 liv., a w roku 1786 na aukcyi w *Hotelu de Bouillon*, 1280 liv.

Po tytule następuje w katalogu Debura szczegółowe opisanie dwóch edycyi xiążeczki Mateusza. Przytoczone w całości wieleby mieysca

(*) Piszę *Mathei* nie dla tego, iż tak pisać należy, lecz że tak imie Mateusza za jego czasów i poźniey pisano. Każdy wie, iż dziś piszemy *Matthaeus, Matthaei.*

w ninieyszém piśmie zabrały, skrócone zaś nie mogłyby zaspokoić uczonego bibliografa. Z tego powodu odsyłamy ciekawych do źródła; a natomiast przytoczymy krótsze, lecz całkowite opisanie dwóch poźnieyszych edycyy, które się w teyże samey bibliotece znaydowały.

Nro 592. *Ars moriendi* in 4to goth. Edition très rare, sans date, sans nom de ville et d'imprimeur, executée à longues lignes, vers 1480, avec des caractères mobiles de fonte. Les figures qui ont été faites d' aprés les anciennes éditions, en sont gravés sur bois, et le discours en est, à très peu de chose près, le même que celui de l' édition précédente. Ce volume consiste en 14 feuillets, dont 13 pages contiennent le discours et 12 pages les figures, qui sont imprimées sur le *verso* du feuillet, à l' exception de la prémière, qui est sur le *recto*. On ne trouve sur le prèmier feuillet que ces mots: *ars moriendi*. Na aukcyi po Xiążęciu *de la Valiere* zapłacono za tę edycyą 240 livrow.

Nro 4741. *Tractatus varii*, in 4to, goth. Czwartém i ostatniém pismem w tym zbiorze jest *Ars moriendi* naszégo Mateusza. Zaczyna się od słów: *Incipit prologus in librum de arte moriendi Magistri Mathei de Cracovia sacre theologie professoris.* Kończy się zaś wyrazami: *Explicit liber utilis Mgri Mathei de Cracovia.* O téy edycyi tak pisze Debure: Edition d' environ l'an 1471 sans chiffres, réclames, et signatures, à longues lignes, au nombre de 27 sur les pages, qui sont entières, contenant 17 feuillets, exécutées avec les mêmes charactères que celles ci-dessus, (to jest pisma w tym zbiorze będące). L'ouvrage conténu dans ce volume est plus ample que *l' ars moriendi* annoncé Nro 591; il est malgré cela le même pour le fond.

Tu mogę zrobić uwagę, iż daty tych dwóch ostatnich edycyy nie zdają się bydź podobne do

prawdy. Bo jeżeli edycya, któréy Debure rok 1480 naznacza, imienia autora nie wyraża i bardzo mało (à très peu de chose près) różni się, co do textu, od edycyi niegdyś Marietta; tedy edycya, w któréy imie autora jest wyrażone, i text, zapewne przez dodatki pobożnych czytelników i glossatorów, znacznie jest pomnożony, musi bydź od edycyi r. 1480 poźnieysza, a zatém nie w roku 1471 drukowana.

Wyszło także z drukarni Antoniego *Vérard* tłumaczenie francuzkie pisemka Mateuszowego, *in folio*, gockim drukiem. Za exemplarz tego tłumaczenia, w którym litery początkowe złotem malowane były, i przeszło dwadzieścia miniatur znaydowało się, zapłacono na aukcyi w *Hotelu de Bouillon*, w r. 1785, liwrow 151.

III.

§ 9. *Pisma peorydyczne.*

3). Nova litteraria maris Baltici et Septemtrionalis. Lubecae, 1698—1708, 11 voll., in 4to.

IV.

Rozdział V. §. 2. Autorowie prawideł czyli grammatycy języka polskiego.

4) *Polonicae grammatices institutio, autore* Petro Stojeński. *Cracovie. Math. Wirzbięta.* 1568, 8*vo*.

Oto ż mamy przynaymniey wiadomość, gdzie i kiedy, wyszła na widok publiczny Grammatyka Stojeńskiego, o któréy żadnych szczegółow wywiedzieć się nie mógł P. Bentkowski (Ob. T. I, str. 205). — Przytoczony tytuł wyjęty jest z katalogu biblioteki Królewskiey w Paryżu (*), sa-

(*) Catalogue des livres imprimés de la Biblioteque du Roi. Belles-Lettres X. 1596.

mego dzieła próżno w teyże bibliotece szukałem. Nie wypada jednak wątpić o jego rzeczywistey bytności ; gdyż zapewne nie na wiarę tylko piszących o Stojeńskim do katalogu jest wciągnięte. Toż samo dzieło znayduje się w bibliotece Bodlejańskiey w Oxfordzie (*). Ponieważ zaś autor na tytule nazwany jest Stojeńskim, nie Statoryuszem, wnosić stąd można, iż nie tylko syn jego nobilitowany tak się nazywał, lecz i oyciec, nie będąc polskim Szlachcicem, mianował się przepolszczonym naźwiskiem. Idzie zatém, iż podobno niesłusznie P. Bentkowski posądza o błąd tych pisarzów, którzy autorem grammatyki Piotra Stojeńskiego nazwali; bo zapewne nie syna, lecz oyca mieli na myśli. Wszelako tę okoliczność komu innemu do rozstrzygnienia zostawuję.

V.

§. 3. *Pisarze słownikow języka polskiego.*

5) *Petri Lodereckeri* Dictionarium septem linguarum: latinae, italicae, dalmaticae, bohemicae, *polonicae*, germanicae et ungaricae. Praguae, 1605, in 4to.

6) *Balth. And. Fontanini* Dictionarium quatuor linguarum, latinae, germanicae *polonicae*, graecae. Dantisci 1623 4to.

Dzieło to nie jednę miało edycyą, jak się z następującego tytułu przekonać można: *Dictionarium latino-germano-polonico-graecum. Editio quarta, correcta, syllabarum quantitate aucta; cum nomenclatore rerum et verborum utilissimo. Studio Balth. Andr. *Fontanini*. Dantisci, Balth. Andraeanus, 1624, 4to.

(*) Patrz Catalogum impressorum librorum Bibliotecae Bodlejanae in Academia Oxoniensi. Cura et opera Tomae Hyde. Oxonii, 1674, fol.

7) Vocabularium variarum et utilium sententiarum in gratiam polonicae et germanicae juventutis, polonice et germanice. (Bez imienia autora i bez wyrażenia mieysca.) 1571, 8vo.

Do Historyi literatury pols. Dodatek *Jana Gw.* Styczynskiego (*).

(*ciąg czwarty ob. T. II, r.* 1818, *str.* 493.)

XVIII. Labirynt świata y dom pociechy, to jest jasny y prawdziwy obraz, jako na tym świecie y w sprawach jego wszystkich, nie masz nic, tylko mięszanina, kłopot, oszukanie, y mamienie, bieda, y teskność, a na ostatek obmierzenie wszystkiego y desperatia. Lecz kto w domu serca swego usiadszy, z jednym swoym Bogiem się zawiera, ten samże do prawdziwego, y zupełnego mysli swoych uspokojenia y radości przychodzi. W Gdańsku drukował Andreas Gabriel Rhet, 1695, in 8vo, arkuszy 18½. Po dedykacyi znayduje się podpis: *J. P. C. E. P. P. P. C.*

XIX. Niedziele Kaznodzieyskie, to jest, Kazania na niedziele całego roku, od X. *Stanisława* Bielickiego S. J. wypracowane, zaś po skończonych prácach Chrystusowych dlá zbáwienia nászego, naprzód na Jasney Gorze Częstochowskiey r. 1712, à powtórnie w Poznaniu r. 1715 wyprasowane. Typis Clari Coll. Posnan. S. J., in fol., str. 292.

(*) Otrzymawszy od P. Styczyńskiego, prócz innych pism do Dziennika, przydłuższy katalog dzieł dawnieyszych polskich, nie mogła ich redakcya natychmiast po oddebraniu wydrukować, ale jak z w dzięcznością prace jego przyymuje, tak też umieszczać częściami nie zaniedba, zwłaszcza, że cechą pożytku i chwały narodowey są oznaczone. (*R*).

Stanisław Bielicki káznodzieyską kátedrą, po náycelnieyszych w Polszcze miastach, ba y wydrukowánemi ták na niedziele, jako y ná swięta, kázaniami sławny (Niesiecki T. I. Herbów, str. 94).

XX. Pochodnia słowa Bożego w kazaniach niedzielnych całego roku na oświecenie i zapalenie rozumow i áfektow chrześćiańskich, przez X. *Jana* Krosnowskiego S. J. wystawiona, roku Boga w ćiele ludzkim świát oświecájącego, 1689, w Lublinie, w druk. Kol. S.J., in fol., str. 386.

Jan rządził nowicyat Krakowski, wydał do druku: 1) Viator religiosus per triduanum perfectionis iter in 4to, Posnan., 1692. 2) Pochodnia i t. d. (Niesiecki II, 710).

XXI. Sparta Polska niezwyciężonemi łaskawośći piersiami Panna Nayśw.: Marya w cudownym obrazie miasta stołecznego, województwa Wołyńskiego, w kośćiele Łuckim Dominikáńskim, cudami, łáskámi, appárycyámi, y innemi nieźliczonemi dobrodźieystwy Boskiemi, zá nayświętszą swoją interpozycyą konferowánemi, ućiekájącym się nabożnie ludźiom, w rożnych paroxyzmách ná obronę, wszechmocną ręką wystawiona. JOX. Annie Radziwiłowey, i t. d., prezentowana: X. *Ignacego* Kownackiego S. Th. Prezentata, i t. d., roku Pana Zastępow niemowlęcemi łzámi świát woiuiącego, 1703. W Zamośćiu w druk. akad. in fol. str. 264.

O tém dziele wspomina i Niesiecki, w T. II, na str. 681.

XXII. Pobożne żądania trzema xięgami zawarte: 1) Jęczenia Duszy pokutuiącey. 2) Ządze duszy Swiętey. 3) Wzdychania Duszy Boga kochającey; niegdy przez wielebnego Xiędza *Hermanna Hugona* S. J. łacińskim wierszem napisane y Urbanowi VIII Papieżowi przypisane; teraz zaś przez JWJP. *Jana Kościeszę* Zabę Wojewodę Mińskiego na polski język przełożone, y do druku podane. w Wilnie, w druk. J.

K. M. akad. S.J., 1754, in 4to, str. 142 (wierszem).

XXIII. (Bentk. II, 756.) Dzieło pod tytułem: *Memorabilis victoria de Szeremetho*, etc., mające przypisania królowi Janowi Kązimierzowi str. XXVII nieliczb., wydał *Joannes* Zieleniewicz Praep: ac Dec: Casim:; a nie *Zieleniewicki*, jak jest w poczcie autorów (II. 830) wyrażono.

XXIV. (Bentk. I. 664) *Orator Politicus*, etc., r. MDCIC (1699), jest dziełem *Jakóba* Boczyłowicza. W przemowie (tytuł wydarty) mówi Boczyłowicz, że nanowo to dzieło wydaje. P. Bentkowski, w poczcie autorów (I. 696), mylnie wskazuje Boczyłowicza pismo, na str. 556, na którey czytelnik nie widzi żadnego dzieła tego pisarza.

XXV. (Bent. I. 650-1.) Kazania niedzielne y odświętne, in fol. (tytuł wydarty). Po dedykacyi do króla Zygmunta III, podpis: w Krakowie w dzień więzienia ś. Piotrá. I Augusti, 1595, X. *Piotr* Skarga S. J. Po tych kazaniach, i summáriuszu (II kart. nieliczb.), następuje tytuł: Kazania o siedmi Sákrámentách Kośćioła S. Kátholickiego. *Czynione y napisáne od X. Piotra* Skargi *S. J., przy których były kazania przygodne o rozmaitych nabożeństwach, wedle czasu: ktore się w insse księgi, wespołek z innemi drobnieyssemi pisny tegoż X. Piotra Skargi włożyły y oddzieliły.* Zá dozwoleniem stárssych. W Krakowie, w druk. Andrzeiá Piotrkowczyka, r. 1609. Karta jedna przypisania Jędrzeiowi Boboli z Piaskow; w końcu którego: *Dan w Warssawie w dzień Nowego ś. Lata*, 1609. Tak kazań niedzielnych, jako i o sakramentach, razem w biegnącey liczbie, jest str. 846; regestru str. I nieliczb. (gockim drukiem). Rok więc 1609 musi być rokiem wydania całego tego dzieła.

XXVI. (Bentk I. 379.) Rozmowy Artaxessa y Ewandra. W których polityczne, moralne, y naturalne uwagi zawarte, wedle podanych

okazyy, tak jako mowione własnie były, prawdziwie wyrażone są, spisane. S. L. (*Stanisława* Lubomirskiego.) Nakładem Janá Andrzeiá Minchá, Bibliopoli J. K. M., w Warszawie, w druk. Coll. Schol. Piar., R. P. 1694, in 8vo., str. 576.

W tém wydaniu Minich położył JOX. Augustyn. Hieronym. Lubomirskiemu dedykacyą następną: „Starożytność Rzymska przy oddawániu upominkow ten chowálá zwyczay: że „by nayweselsze prezenty, w czarną báwełnicę „zákryte swoim niosłá Purpuratom. Czy że „dopiero ożyć miáły, od rąk Páńskich łaská„wie przyięte? czy że w tey donátywie, y „duszne swoie oddawálá poddána szczodrość. „Nie szukam táiemnic misterney obserwy, ále „w podobney czarnych liter żałobie stawam „z prezentem moim w oczach JO. W. M. Pa„na. Do ręki tey, ktora Marsa bułatem groźna „oryentálne nie raz krwią Bissurmáńską gásiłá „*astra*; przed którą zá swoie Perekopy, *Tar*„*tareae* pierzcháią *potestates*; z którey *et terror* „*hostium*, *et salus civium* w ogromney *resplen*„*det* stali, y moie się pápiery *inter lumina trium*„*phalia* w ćiemney Typografa cerze pokornie „gárną. Trwożyły sobą (znák ieszcze boiáźni „bláde wyrażáią kárty) żeby im *ad conclave* „łáski JO. W. M. P. wstrętu jáka nie uczyniłá „niegodność, tylko słodkiey swády wdziękiem „Polskiego Nestorá JOX. Marszałka W. K. w zá„szczyćie Minerwę niosąc *tanto* złożone *clypeo* „każą mi beśpiecznym bydź, że to ták mądre „głowy przezorney dźieło, nie będźie *liber re*„*pudii* w ákceptácyey JO. W. M. M. Pana. A „ieżelić garść źimney wody od niemáiącego in„szey dániny oraczá nád drogą Páktolu fortunę „oszácował w Cesarskim respekćie Károl; kiedy „przed Muszkátelą, y Frontyniakiem, ow wy„pił zá zdrowie Oyczyzny, studźienny trunek; „jákże y ia o łasce JO. W. M. M. Pana tym „pápierom nie mam tuszyć pomyślnie? kiedy

„iuż nie garśćią, ále pełnym rostropności Oce„anem, z JO. wypływáiąc Srzeniawy, *eodem* „*quo emanarunt sorbentur Flumine.* Już był dla „wdzięku swego w rowną z Arábskim Fenixem „nowinę poszedł, ták zacny głowy *ultra Cato*„*nes* godnieyszey koncept; bo go káżdy, pod „wárownieyszym niż złoty depozyt chowaiąc „zamkiem, y słońcu y oczom zazdrośćił (1). „Ośmieliłá się przeto nieudolność moiá, żebym „nie dał umieráć *tanto operi*, które iák wie„czności nieśmiertelnie zápisuię, tak protekcyey „JO. W. M. M. Pana uprzeymie oddáie.“

Dzieło samo zawiera XIII rozmów. I. o naukach y prostocie. II. o kreaturach albo nieuważnych promocyach. III. o stylu albo sposobie mowienia y pisania. IV. o traktatach albo sposobie traktowania z ludzmi. V. o sympatyey y antypatyey. VI. o powadze albo imieniu między ludzmi. VII. o powinowactwie sławy z fortuną, albo różności między chwałą i sławą. VIII. o suspicyey albo podeyzrzeniu. IX. o exkuzacyey albo wymowce. X. o umyśle, to iest duchu albo duszy ludzkiey. XI. o radzie. XII. o prożnowaniu albo drobnych zabawach ludzi wielkich. XIII. o twadze woienney, albo rostropney odwadze.

Powtórnie przedrukowane te *Rozmowy* w druk. Jàsney Gory Częstochowskiey, R. P. 1708, in 8vo, str. 558. Przypisane Karolowi z Czekarzowic Tarłowi woiewodzicowi lubelskiemu, stężyckiemu, etc., staroście, od Typographii Clari Montis Częstochoviensis. Niesiecki, w T. III, str. 176, naznacza drugiey edycyi rok 1718.

Trzeci raz wydane ná poważną instáncyą życzliwych oyczyznie ku pospolitemu dobru, w druk. Jasney Gory Częstochowskiey. R. 1734, in 8vo, str. 558 (z ryciną.)

---

(1) Czy nie będzie to wzmianka, jeśli nie o rękopiśmie, o dawnieyszém jakiém tego dzieła wydaniu?

Stanisław Herakliusz (Xiążę Lubomirski) Marsz. W. K. starosta spiski, syn Jerzego z Ligęzianki, y w oyczyźnie y w cudzych kraiach młodsze lata naukami wyzwolonemi poleruiąc, tyle w nich postąpił, że sobie, w dalszym życia swego wieku, na mądrego Marszałka imię zasłużył. Jakoż są w druku, iego dowcipu i umieiętności ślady niektore, wydał albowiem (tu dziesięć pism jego wymienia Niesiecki)... Tąż umieiętnością, y wymowy gładkością, gdy mu natenczas Podstolemu Koron., posłowi na walny seym w r. 1670, laskę Izby poselskiey braterskie affekta konferowały, tak ią piastował; że lubo przed nim, dwa seymy, albo się rozeszły bez żadnego skutku, albo nieszczęśliwym losem porwały się, on iednak swym przezorem tego dokazał, że publiczne obrady do pożądanego końca doprowadził. Krol Jan szacuiąc sobie w nim mądrą radę, naprzod mu laskę nadworną, a potym wielką oddał, Rzeczpospolita zaś dla zasług iego grunta wsi krolewskiey Uiazdow na seymie 1683 puściła, tak, żeby mu napotym cała ta wieś dziedzicznym prawem hołdowała; tam on pałac modną strukturą, y wielkim nakładem wystawił; blisko zaś Uiazdowa, to iest w Czerniakowie kościoł na cześć S. Bonifacego y klasztor wymurował, przy ktorym OO. Bernadynow osadził, sam tamże po śmierci, ktora przypadła na rok 1702 solennie złożony, z tą od siebie inskrypcyą nakazaną: *Hic jacet peccator, hujus loci fundator.* Podolenieckie także *Collegium OO. Schol. Piar.* corocznie kilką tysiącami prowidował. Na Spiżu kościoły heretykom odebrawszy, kapłanow katolickich przy nich osadził (Niesiecki T. III, str. 176-7). Załuski zaś o nim tak mówi: *Eo perduxit animum Stanislaus, ut non tantum malus esse civis noluerit, sed nec potuerit.*

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1819 *MIESIĄC MAY.*

O FILOZOFII.

Rzecz czytana na sessyi literackiey Uniwersytetu Wileńskiego dnia $\frac{1}{2}\frac{5}{7}$ kwietnia 1819. przez *Jana* Sniadeckiego.

Ledwo nie we wszystkich odnogach wiadomości ludzkich, Grecy byli w znaney nam starożytności nayuczeńszym narodem. Swiadczą to ich pisma, które nas doszły albo w ich ięzyku, albo w przekładaniu łacińskiém lub arabskiém. To, co nam powiadaią o nauce Indyan, Egipcyan, Chińczyków i Chaldeyczyków, po ściśleyszém dziś roztrząśnieniu dowodów, iest tylko domysłem, i słabo wspartém mniemaniem. Tak nazwana nawet Astronomia indyiska, pokazuie się dziś złą kopią nauki Greków, którą tam zanieśli Arabowie.

Uczeni greccy aż do czasow *Pythagoresa* nazywali się *mędrcami.* Pierwszy *Pythagoras* żyiący blizko na 550 lat przed erą chrześciańską obrał sobie tytuł skromnieyszy, i

nazwał się *miłośnikiem mądrości* czyli *filozofem*. Nazwisko to, iak pisze ś. Augustyn, nadawano potém ludziom iakąkolwiek nauką celuiącym: skąd powstało imie *Filozofia*, wyrażaiące *miłość mądrości*. Przeszło potém to nazwisko do różnych *sekt* czyli szkół, na które się uczeni greccy dzielili, idąc za rozmaitemi zdaniami i myślami o rzeczach, przez swych naczelników sobie podanemi.

Po splądrowaniu Europy, i wywróceniu Państwa Rzymskiego przez dzicz północną i wschodnią, Arabowie pod *Kalifami* ubiegali się z wielkim zapałem za naukami Greków: zbierali starannie, wartowali, i przekładali ich pisma. Oprócz tego, co ocalało po Rzymianach iako uczniach Greków; co nam zostawili pisarze *Bizantyńscy*; co po opanowaniu Konstantynopola w środku piętnastego wieku przenieśli z sobą chroniący się do Włoch uczeni pisarze; wińniśmy ieszcze wiele nauk greckich osobliwie w fizyce i matematyce Arabom, od 8go wieku usadowionym w Hiszpanii; zkąd się rozeszły na resztę Europy.

Z naukami Greków przeszło do Rzymian, a potém i do nas nazwisko *Filozofii* brane w rozmaitém znaczeniu. Naywłaściwiey iednak służyło tym naukom, które zostawił w swych dziełach *Aristoteles*, obeymuiącym wiadomości o duszy, o rzeczach przyrodzonych, i obyczaiach: to iest, nauki *umysłowe*, *fizyczne i moralne* razem wzięte. Bo *mądrość* uważana w nauce, iestto dzieło wywartego i ćwiczącego się rozumu

w poznawaniu rzeczy iego poięciu dostępnych: i właśnie to wszystko zawiera podział nauk przez *Aristotelesa* podany. Filozofia więc zamykała w sobie *Logikę*, *Metafizykę*, *Fizykę i Ethikę*. Oddział filozoficzny po wszystkich dawnych Uniwersytetach obeymował dopiero wyliczone nauki: do których przydano matematykę, iako naukę prawdziwie umysłową: która iest i naylepszą Logiką praktyczną, i do fizyki nieodbicie potrzebną. Ale ieszcze w każdey prawie nauce chciano mieć filozofią: i to znaczenie choć szczupleysze i ograniczone, nie sprzeciwia się wyżey położonemu: bo to iest ogólnieyszy widok iakieykolwiek szczególney nauki, odniesiony do początków pewnych i iasnych przez rozum ustanowionych. Każda przyrodzona nauka iest dzieckiém rozumu, kiedy iest pasmem prawd i twierdzeń, wywinionych przez czyste poięcie, i prawe wnioskowanie.

Jeżeli nazwisko filozofii przeniesiemy do człowieka; na ten czas *mądrość* zależy na okazaniu rozumu w znaiomości rzeczy, i razem w postępkach życia: bo to są dwa istotne i nierozdzielne warunki do utrzymania towarzyskiego porządku, i do szczęścia osobistego, do których dąży człowiek rozsądny: bo na tey harmonii myśli i czynow zależy pokoy duszy, naypierwsze dobro człowieka: i zależy ieszcze cała godność natury ludzkiey. Miłość więc mądrości prowadzi człowieka do ciągłego ubiegania się o doskonalenie rozumu, który go wynosi do nay-

pierwszego rzędu stworzeń ziemskich: i o pokazanie tego rozumu w swych sprawach i postępkach, które go utrzymuią na tym tronie pierwszeństwa. Słowem filozofia iest to nauka prawego myślenia i życia, w ciągłey praktyce okazywana. Prawdziwy więc filozof trudni się z przepisu *Des-karta*, nie urządzaniem świata, ale urządzaniem swych żądz i chuci: patrzy na nieprawości, ale z drogi sprawiedliwości nie schodzi: uzbraia się stałością i męstwem tak na nieprzyiazne ciosy, iak na zwodnicze uśmiechy fortuny: szuka szczęścia osobistego w pełnieniu swych obowiązków, i w spokoyności sumienia: i nigdy z oczu nie spuszcza szacunku samego siebie.

Czyli więc zapatrywać się będziemy na filozofią iako na naukę: iest ona dostoyném i nayważnieyszém zatrudnieniem człowieka około wydoskonalenia samego siebie. Jeżeli ią uważać będziemy w człowieku; iest ona owocem nauki i rozwagi, okazanym w myśleniu i postepowaniu. Tak w pierwszém, iak w drugiém znaczeniu, iest chlubnym zarobkiem, i naypięknieyszym zaszczytem natury ludzkiey.

A przecież są ludzie, u których *filozofia* i *filozof* są ieszcze dziś nazwiskami szyderstwa i obelgi: zadaią iey w mowach i pismach występki zepsutey moralności, i przewrótnego myślenia: liczą na iey karb nayhaniebnieysze zbrodnie i zgorszenia. Te zarzuty złośliwie pomyślane, a prawie niczém niepoparte, sąto szkodliwe uprzedzenia za-

rażaiące opinią publiczną. Jest zdaie mi się walną powinnością ludzi naukami zaiętych, zapobiegać; aby się fałszywe zdania nie szerzyły w narodzie: bo pierwszą własnością oświecenia iest; mieć dobre poięcie tego, o czém się mówi i pisze: i sądzić o rzeczach, nie z uprzedzenia, ale z przekonania.

Nim iednak przystąpię do rozebrania tych obelg i zarzutów, nie zawadzi ostrzedz; że się nie godzi nadawać poważnego nazwiska *filozofii* temu *mistycizmowi* metafizycznemu, który z dawnych subtelności zlepił *Kant* i iego stronnicy pod szumném imieniem *filozofii transcendentalney*. Pierwszém prawidłem zdrowey filozofii iest: nie szukać tego, co iest poięciu naszemu od przyrodzenia zakazane, i co musi bydź dla niego wieczną taiemnicą. W takim przypadku znayduią się pierwsze przyczyny rzeczy; pierwszy i nayodlegleyszy fundament naszych wiadomości. Człowiek iestto zbiór zadziwiaiących fenomenów, i razem niezgruntowanych taiemnic. Nie dochodzi tego żaden rozsądny *fizyolog*: iak i dla czego czuią nerwy? iak i dla czego z pokarmów wyrabia się krew? iak i dla czego ta krew iest magazynem powszechnym do utrzymania przy wzroście, odmianie, i życiu wszystkich części ciała ludzkiego? nie pyta się rozsądny fizyk: iak i dla czego cząstki materyi dążą wzaiemnie do siebie? chociaż tu iest mowa o rzeczach zmysłowych i dotykalnych. W istotach zaś tak różnorodnych, tak w niczém do siebie niepodobnych, iak iest dusza i ciało: iestżeto roz-

sądne zapytanie: iak i dla czego z rzeczy zewnętrznych świata rodzą się w duszy różne wiadomości i nauki? i na rozwiązaniu takiego pytania *a priori*, to iest nie zawisłém od żadnych obserwacyy i doświadczeń, opierać całą pewność wiadomości ludzkich? Jak między fenomenami ciał, i pierwszą ich przyczyną; tak między światem zewnętrznym, i działaniem duszy, iest przepaść, na którey zgruntowanie nie masz w człowieku żadney władzy i siły: i dla tego szperanie w tey przepaści prowadzi nie do myślenia; ale do zawrótu głowy. Dowodem tego są wypadki podobnych szperań u dawnych mniemanych filozofów: to iest, albo zwątpienie o wszystkiém, nawet o bycie świata i ciał, albo naydziwacznieysze niedorzeczności, iakie nam ogłosili *Sceptycy*, *Idealiści*, *Dogmatyści*, *Spinoza* i inni. *Kant* puścił się na zgruntowanie tey przepaści z większą ieszcze od innych śmiałością, albo raczey zuchwalstwem: bo nawet chce dóyśdź *a priori*: czy to bydź może, żeby człowiek co poznał i umiał?

Cztery są główne występki i wady w nauce *Kanta*. *Naprzód* przesadzona nieufność w świadectwie zmysłów, w tém pierwszém źódle naszych wiadomości, co on za przykładem *Wolfa* nazywa *empirizmem*. Szukanie pierwiastkowey przyczyny tego fenomenu prowadzi koniecznie do *Sceptycyzmu*.

Powtóre wystawienie sobie duszy myślącey bez zmysłów: to iest w stanie człowieka uroionym i niepodobnym: bo wiemy, że

człowiek pozbawiony od urodzenia iakiegokolwiek zmysłu, nie może mieć żadnego wyobrażenia o rzeczy do tego zmysłu należącey, ani o żadney myśli przez reflexyą z tego wyobrażenia wyciągnioney. Nigdy od urodzenia głuchy o muzyce, ani ślepy o kolorach myśleć nie może. Człowiek bez zmysłów nic nawet poymować nie iest zdolny; i dla tego język wszystkich nauk, wszystkich prawd ogólnych iest, i musi bydź zmysłowy: to iest wyrazy iego wzięte są z rzeczy podpadaiących pod zmysły. Uwaga duszy oderwaney od zmysłów prowadzi do *Idealizmu*: zawiera główną wadę logiczną, żeby ze stanu uroionego i niepodobnego, wnioskować o stanie naturalnym i obecnym. Tu *Kant* iest podobny do człowieka, który po dobrym obiedzie, rozmyśla o utrzymaniu życia organicznego bez żadnych pokarmów.

Potrzecie: *Kant* pierwszych zasad swoiey nauki cale nie dowodzi, ale ie bierze za pewne; kiedy takiemi nie są. Dowiódłże tego *Kant;* że całe piętno umysłowe wyciskane na materyałach przez czucie zgromadzonych, zależy na *formie?* a przecież to iest źródło iego nomenklatury, i iak zawiasa, na którey się cała iego nauka obraca. To więc, co uważa *Kant*, nie iest powszechnym fenomenem myślenia, ale iest domysłem, *hipotezą*, i mniemaniem: nie tłumaczy tego, co się dzieie w umysle; ale co sobie wystawia autor. Zgoła iest to *romans metafizyczny*.

Poczwarte: Szkoła niemiecka lubi podziały, i znowu tych podziałów podziały z osobném dla każdego naźwiskiem. *Kant* nie dał się podobno nikomu w tém przewyższyć. W siłach i działaniach umysłu powymyślał drogi, ścieżki, i manowce, a dla każdego nowe nazwisko. Skąd wypadła iego *nomenklatura* zawiła i ciemna: bo ze zbyt licznych porządkowych drobiazgów, rodzi się koniecznie zamieszanie i nieład. Ponieważ ten ięzyk nie tłumaczy rzetelnego fenomenu myślenia, ale szczególny widok i obrót zatopionego w abstrakcyach autora; nie dziw, że go ciężko zgadnąć i zrozumieć. Uwaga podzielona na tyle słów rozmaitych i nowych, nie ma siły na obięcie całego widoku: pamięć, przywalona mnóstwem nazwisk, tłumi władzę poięcia i rozumu. Jestto nieuchronny skutek zbyt drobiazgowych podziałów w każdey teoryi, i w każdey rozprawie umysłowey. A iakby na większe ieszcze zagmatwanie i zaciemnienie rzeczy, wprowadził *Kant* myśl nieskończoności przez się ciemną i niezrozumiałą: bo wystawia sobie swoie *formy czucia*, to iest mieysce i czas bez granic. Co więc wypędzono z matematyki, iako rzecz ciemną, to *Kant* wziął do poparcia i obiaśnienia swoich szperań. Przydadź tu iednak należy; że nauka nieskończoności, wystawiana w powłoce materyalney rachunku, nie tak iest ciemna w matematyce, iak w abstrakcyach *Kanta*; a przecież ią z matematyki rugowano. Możnaby o całey tey nauce *Kanta* to powiedzieć, co *Alfons* dziesiąty powiedział o świecie *Ptolemeusza*: że to iest stworzenie uroienia, nie Boga. (a)

Jeżeli zaś za przykładem miłości światowey, i miłość metafizyczna układa i tworzy swoie romanse; godziż się niemi inne nauki zarażać, i w nich świetność umysłu ludzkiego, stekiem marzeń i chmurą ciemności okrywać? A przecież takie było usiłowanie nie *Kanta*, ale metafizyków niemieckich, którzy tworzyli filozofią Matematyki, Prawa, Medycyny, i każdey prawie nauki, żeby do nich wprowadzić ięzyk swóy ciemny, dziki, bez myśli i znaczenia. Jestto skoiarzenie się chromych, którzy namawiali cały świat, aby chodził na szczudłach. Ten srożeiący na nauki *Wandalizm* wszystko chciał zaćmić, zmieszać, i wywrócić. Doskonalenie nauk dążyć powinno do coraz większey ich prostoty i iasności; żeby się stały coraz łatwieysze do poięcia. Pracować na to, żeby ie zrobić niezrozumiałe nawet tym, co koło nich chodzą; iestto niszczyć całe dzieło oświecenia, i zamieniać nauki na taiemnice *Eleuzyiskie*.

Ale chęć i porywczość do reformy były zawsze i będą znamieniem głów powierzchownych, dumnych i niespokoynych, szukaiących znaczenia w zamieszaniu. Człowiek

---

(a) Przytoczone tu uwagi dałyby się głębiey rozebrać i rozprowadzić po nauce *Kanta*, gdyby to nie było nad zamiar tego pisma. *Degerando* w swoiey history filozoficzney gdyby był naukę *Kanta*, z tego punktu uważał: byłby ią zdaie mi się wywrócił krócey, iaśniey, i gruntowniey: a razem wytknąłby był zródło, z którego wypłynęły wszystkie niedorzeczności w Sektach Metafizycznych.

wielki rzuci iak nawiasem w naukę myśl nową, rozległą i płodną w wielkie wypadki: ta myśl uderzy głowy szczęśliwe, znaiące się na iey wartości, krąży po tych głowach, rozwnia się, wyrabia, i rozlewa po całey nauce, która spokoynie i stopniami albo rośnie, albo się w nową postać przebiera. Takato reforma iest powolna, trwała i dobroczynna: bo iest zrządzona nie marzeniem, ale natchnieniem i wyrokiem prawdy.

Ponieważ człowiek nie iest zdolny poznać tylko same fenomena i skutki, ich do siebie samego stosunki, a stąd wzaiemną zawisłość iednych od drugich; pożytecznem iest zatrudnieniem metafizyki, uważać fenomena myślenia nie w krainie urojeń, ale w krainie rzetelnych zdarzeń świata, poznać i opisać siły duszy, ich dzielność i własności: wytknąć sposoby na ich wydobycie i doskonalenie; zabezpieczyć ie od złudzenia i błędu; podać cechy rozróżniaiące prawdę od iey podobieństwa; umieć to podobieństwo ocenić, kiedy się zbliża lub oddala od pewności. Ale wdzierać się w przepaść zakazanych człowiekowi taiemnic, chcieć zgadnąć cały, że tak powiem, mechanizm myślenia, i wytłumaczyć go *à priori*, układać z tego przędzę samych niezrozumiałych słów, iakby satyrę na zdrowy rozum; marnotrawić czas, i siły umysłowe na szperania czcze, próżne, i do niczego nieprzydatne, i tém ludzi od prawdziwych nauk odrywać, nie iest to zapewne *mądrością*, a zatém nie ma prawa do poważnego filozofii nazwiska. Niech

uczeni w swych pracach pamiętaią na przestrogę mędrca indyiskiego *Lockmana*, który zapytany: od kogo się nauczył mądrości? od ślepych, odpowiedział, co nie postąpią, niedoświadczywszy wprzód, czyli grunt iest twardy i bezpieczny: niech nie znieważaią sami własnemi wymysłami tak wysokiey nauki: bo dosyć iest znieważona tylą niesłusznemi zarzutami, które czas iest rozważyć.

Powierzchowni statyści zelżyli w wieku naszym filozofią, przypisuiąc iey niesłusznie początek i okropności rewolucyi francuzkiey. Kto widział Francyą przed rewolucyą nie w Paryżu, ale po prowincyach; kto czytał dzieło *Neckera* o administracyi skarbu; kto patrzył na spory parlamentów obstaiących przy prawach fundamentalnych Monarchii, i na usiłowania rządu wyłamuiącego się z tych praw; ten zapewne w xiążkach i marzeniach ludzkich przyczyn rewolucyi szukać nie będzie. Woyny zdobyczy i dumy Ludwika XIV, kosztowna okazałość iego dworu, upadek sławnego banku *Law* w czasie regencyi, rozrzutność i marnotrawstwo tak *Regenta*, iak miękkiego panowania Ludwika XV, obarczyły Francyą ogromnémi długami, i wydatkami przewyższaiącemi dochody. Ukrywali chytrzy ministrowie tę ruinę i bankructwo skarbu, ratuiąc i okrywaiąc iego niedostatek corocznemi pożyczkami, które pomnażały massę długów, i przydawały coraz więcey ciężaru iuż przeładowanemu podatkami kraiowi. Ktoż te ciężary znosił? pły-

waiąca w dostatkach szlachta nic nie płaciła: bogate duchowieństwo, wolne także od podatków, składało na swych zborach niewielkie dla skarbu ofiary pod imieniem *daru łaskawego*. Płacił więc sam lud ogromną summę przeszło sześćset milionów franków rocznie wynoszącą i nałożoną, ledwo nie na pierwsze życia potrzeby, iaką iest np. sól (*la gabelle*). Ta summa roczna była więcey iak podwoiona zdzierstwem i chciwością arendarzy, dostarczaiących przed czasem rządowi gotowizny; i tę potém z niezmierną lichwą i uciskiem wydzieraiących z ludu przez licznie rozstawionych po kraiu poruczników. Prawo myślistwa, obwarowane dla króla i xiążąt iego krwi na rozległych obszarach kraiu, skazywało na kaydany i galary tych, którzyby się ważyli albo dzikie zwierzęta zabiiać, albo ich rozmnożeniu przeszkadzać. Liczne stada rozpłodzonego zwierza buiały swobodnie po polach, ziadały i tratowały urodzaie biednych rolników, niszczyły ich fundusz do żywienia siebie i dzieci, i do opłacania tylu dolegliwych podatków. Swiecił się Paryż zbytkiem, przepychem, i okazałością: a drogi publiczne po prowincyach napełnione były, żebractwem i iękiem zgłodniałego, i nędzą przygniecionego ludu, do reszty odartego, i z chat wieyskich rozpędzanego przez poborców.

Z niesprawiedliwości nakoniec rodzi się niepodległość (b) powiedział *Voltaire*: i to zda-

(b) L'injustice à la fin produit l'indépendance, *Tancrede*

nie stwierdzone dzieiami dawnych i dzisieyszych narodów rozwięzuie zagadkę. Przebrana miara ucisku, i nieład skarbu, potrzeba zwołania stanów generalnych na zaradzenie złemu, nakazana dawnemi ustawami monarchii i natarczywém dopominaniem się całego narodu, sprowadziły rewolucyą francuzką: opuszczenie cnotliwego i naylepszego z królów przez swoię familią, i przez ludzi obsypanych dobrodzieystwami dworu, podzieliło naród na partye: a nieuwaga zgromadzenia konstytucyynego dopuszczaiącego klubów i wyborów zapalonemu, i na partye podzielonemu narodowi, i ustępuiącego swych mieysc intrygantom i kuglarzom politycznym, przytém ieszcze zapalona woyna obca i domowa, dopełniły reszty nieszczęść: które się rozlały na całą Europę.

Gdzież tu są skutki i występki Filozofii? iestże iey rzeczą i siłą zatrzymać lub odmienić bieg natury ludzkiey, iątrzone systematyczną niesprawiedliwością serca ukoić, albo uśpić rozbolałą cierpliwość? Byłoż to winą filozofii, że naymiętnieysze klassy mieszkańców nie przykładały się do wydatków kraiowych? że wygurowany przepych i zbytek iednych, iątrzyły i oburzały drugich przygniecionych nędzą i uciskiem? że intrygi, obłuda, i rozwiozłość wyższego duchowieństwa, zepsute obyczaie wielu zakonów, osłabiały i niszczyły tę cześć dla religii, którą drudzy szanowni Plebani i Pasterze usiłowali wpaiać swém przykładném życiem, dobroczynnemi posługami, i nauką pra-

wdziwie apostolską? Byłoż to radą Filozofii, że naród trzydziestu milionów ludzi zamożny w dostatki, odwagę, w naukę i talenta, tkliwy na obrazę swego honoru, zamieniono na naród żołnierski; który przez swóy charakter, ani poniżenia ścierpieć, ani w pomyślności umiarkowania znaleśdź nie umiał? Nazwiemyż filozofami tych naczelników zbrodni i bezbożności w rewolucyi, którzy się wyparli religii, sprawiedliwości i rozumu, żeby hańbili i uciskali własną oyczyznę, i wyszli na zgorszenie i poczwary ludzkości?

Prawda iest zawsze dla ludzi i narodów dobroczynna: a czysta filozofia spokoyném iey opowiadaniem zaięta, nigdy nie wyzywa i nie wyciąga ludzi na scenę rozhukanych namiętności, gdzie cały iey wpływ w ustaie i ginie.

Kiedy ucisk i niesprawiedliwość w państwie dóydą do tego stopnia; że życie towarzyskie staie się nieznośnym dla człowieka ciężarem, otwiera się przepaść straszliwego przesilenia: gdzie wściekła rozpacz gardzi rozumem, i w roziuszonym zapale wszystko wywraca, niszczy i pożera. Przechód ludu z ucisku do rozpaczy i rozwiozłości zawsze był straszny i okrutny: bo to iest czas i pole rozpasanych srogich namiętności zemsty i nienawiści: któremi się posługuie *ambicya* ludzi złośliwych, toruiących sobie drogę do opanowania zmordowanego zbrodniami i nieszczęściami ludu. Przez podobne zaburzenia przechodziły narody wtenczas ieszcze, kiedy nie było, ani xiążek, ani filozofów: a

nawet, kiedy sami teologowie przewodzili i kierowali światem. Historya Greków i Rzymian, rzeczypospolitych Włoskich w średnich wiekach, Anglii od trzynastego do siedmnastego wieku, aż do oczywistości tego wszystkiego dowodzą.

Strapiona filozofia patrzy z bolem na te nieszczęścia: zbiera z nich na przyszłość zbawienne rady i przestrogi: których nikt nie słucha po skończoném tragiczném widowisku. I dla tego, ta sama koley zaburzeń i nieszczęść wraca się, i trapi państwa. Zdaie się iakby te odradzaiące się wiekami klęski były przeznaczeniem dla świata, kiedy one są tylko koniecznemi wypadkami tych samych przyczyn, z których ludzie mogąc, uleczyć się nie chcą. Podobni do nałogowego piiaka, który wytrzyźwiony poznaie swoię namiętność, utyskuie nad nią i płacze; a przecież wraca się do wkorzenionego nałogu i występku.

Jeżeli fałszywi Statyści spotwarzyli filozofią, nierównie iey większą wyrządzaią krzywdę *Teologowie:* którzy niedowiarstwo przezwali filozofią: przypisuią iey całą naukę bezbożności, wyszukuią skrzętnie irreligii tam, gdzie iey nie masz: nicuią mowy i pisma nawet te, których nie rozumieią: wpaiaią publiczności podeyźrzenie na uczonych, i na nayznakomitszych pisarzy: zgoła szkaluią pobożnie ludzi i nauki; i nibyto wielki czynią religii zaszczyt i przysługę, wmawiaiąc niebacznie w publiczność: że ten dar

niebieski, to Bozkie prawidło sumienia i życia, iest tylko dla nieuków i głupców. Prawdziwa filozofia zna granice ludzkiego poięcia, i za nie nie wykracza: zna słabość rozumu w rzeczach nawet iego dociekaniu zostawionych: a co krok ucząc się skromności, nie ośmiela się do przetrząsania taiemnic, od Twórcy sobie zabronionych.

Prawda, że byli ledwo nie we wszystkich wiekach pisarze i filozofowie, którzy shańbili swoie pióro irreligią i bezbożnością, rozszerzyli zgorszenie, i ośmielili rozwiozłość z niezmierną dla towarzystwa klęską. Ale wykroczenia niektórych, daiąż prawo do podeyzrzenia na wszystkich, i do przezwiska zelżywego na całą naukę? Naczelnicy sekt, kacerstw, i ledwo nie wszystkich od Kościoła Katolickiego odszczepieństw, wszakżeto byli teologowie: godziż się dla tego nazywać Teologią nauką odszczepieństwa? i posądzać uczonych i sławnych teologów o to, że oni mogą nie bydź prawowiernymi synami Kościoła? Lekkomyślność iest w każdey sprawie, w każdey nauce szkodliwa, ale nayszkodliwsza w teologii: bo tu zachodzi wielkie niebezpieczeństwo zrażenia i odstraszenia sumieni boiaźliwych od nauk istotnie społeczności potrzebnych; niebespieczeństwo skrzywdzenia ludzi na dobrey sławie, naymilszey każdego w towarzystwie własności; a zatém przestąpienia naypierwszego i fundamentalnego prawa religii naszey, która od miłości Boga nie pozwala oddzielać miłości bliźniego.

Zdania ludzkie, pismem ogłoszone, wzięte nie luzem i poiedyńczo; ale odniesione do tego, co ie poprzedza, i co po nich następuie, mogą bydź religii przeciwne, a zatém ludziom i towarzystwie szkodliwe; na tenczas iest chwalebną gorliwością i powinnością teologów ścigać takowe zdania, wystawiać ie w swych szkodliwych skutkach, i siłą przekonania tamować szerzenie się zarazy i bezbożności. Ale też mogą bydź zdania, na pozór tylko mylne, podlegaiące różnemu tłumaczeniu, które osnowa pisma i inne iego mieysca wyświecaią, i okazuią iako niewinne. Natenczas sprawiedliwość każe wytknąć i rozróżnić znaczenie szkodliwe od niewinnego; ale nie posądzać pisarza o pierwsze, kiedy osnowa pisma tego nie stwierdza. Jestto zaisté rzecz w autorach naganna, a nawet dobremu pisaniu przeciwna, wtrącać do dzieł poważnych zdania wieloznaczne, i na złą stronę brać się mogące: ale znowu zastanawiaiąc się głębiey nad giętkością myśli i mowy, przekonamy się; że ledwo iest myśl ludzka, któreyby, przez skrzętne lub złośliwe szperanie, na dwie strony obrócić nie można, i przypisać autorowi to, czego on nigdy nie myślał. Szarpać na tenczas i potępiać pisarza o to, co iest owocem cudzego przywidzenia, iestto naśladować owego tyrana Syrakuzy, który kazał zgubić człowieka za to, że się przeciwko niemu zbuntował we śnie.

Ludzie, głęboką nauką i myśleniem obdarzeni, mogą w zdaniu na pozór rażącem za-

wrzeć myśl czystą i niewinną, ale tak głęboką; że iey człowiek powierzchowny nie może ani dosięgnąć, ani zrozumieć: na tenczas rozsądny teolog pyta się biegłych ludzi o znaczenie; ale iey sam porywczo, iako nad swoie poięcie, nie tłumaczy i nie sądzi. Kiedy *Des-Cartes* powiedział: *daycie mi materyą i bieg, a ia zrobię świat:* wzięto to zdanie za bezbożne. Coż ono znaczy? oto: że stworzenie z niczego i iedném słowem materyi i biegu prawami opisanego, iest nayokazalszym cudem Wszechmocności Bozkiey: bo z materyi i biegu wypadaią wszystkie fenomena świata. Co za głęboka myśl! w którey religia, nauka, i rozum łączą się razem na uwielbienie dzieła Wszechmocności!

Teologowie, przewodząc dawniey we wszystkich prawie naukach, i wdaiąc się w to, co do nich nie należy, tamowali oświecenie i postępek umieiętności, i wystawiali wielkich a niewinnych ludzi na srogie prześladowania. Były czasy, kiedy powaga *Aristotelesa* w filozofii, była u nich prawie na równi ważona z powagą Oyców świętych w materyi wiary: przeciwko pierwszey tak się nie godziło myśleć i postępować, iak przeciwko drugiey. Zdanie Oyców Kościoła w materyach filozoficznych kazali uważać za dowód naymocnieyszy, przeciwko któremu nic nie ważyły doświadczenie, ani rozumowanie. Oparcie się tey fałszywey nauce przymusiło srogo prześladowanego, a pełnego religii *Des-Carta*, do opuszczenia własney oyczyzny.... Chociaż Bóg zostawił świat rozwadze i spo-

rom ludzkim, chociaż ś. *Augustyn* powiedział: że Chrystus nie chciał nas przez Ewangelią robić filozofami, ani matematykami, ale chrześcianinami, a zatém: że xięgi Obiawienia nie są traktatem fizycznym; wszelako teologowie mieli naukę Kopernika za bezbożność dla tego, że *Jozue* to powiedział do ludu, coby dziś do niego wymówił każdy Astronom, nie chcąc się pokazać niezrozumiałym i śmiesznym. W tey zaciętości prześladowali i więzili *Galileusza*, i kazali mu kłamstwo przysięgą stwierdzać.

Nie sięgaiąc dawnieyszych dzieiów, znaydziemy i w naszych czasach miotane niesłuszne potwarze na ludzi nayznakomitszych. W wielu pismach kraiowych i zagranicznych ogłoszono *d'Alemberta* za filozofa bezbożności: a przecież we wszystkich dziełach, przez niego samego wydanych i przyznanych, nikt mi nie pokaże słowa, uwłaczaiącego religii. Wszędzie autor wyznaie się synem Katolickiego Kościoła: wszędzie dla religii okazuie tę cześć i uszanowanie, iakie iey się należą (c). Wspominaią iego oszczercy iakieś listy, które się w dziełach *d'Alemberta* nie znaydnią, których nigdy nie widziałem, a któ-

(c) La Religion (mowi o sobie *d'Alembert*), que l'auteur s'est toujours fait un devoir de respecter dans ses écrits, est la seule chose, sur laquelle il ne demande point de grace, et sur laquelle il espere n'en avoir pas besoin. Si le fanatisme de la superstition lui paroit odieux, celui de l'impiété lui a paru toujours ridicule, parcequ'il est sans motif comme sans objet. Aussi a-t-il cette consolation, qu'on n'a pu tirer encore une seule proposition reprehensible du grand nombre d'ouvrages, qu'il a publiés jusqu'ici. *Melanges de Philosophie* etc.

re, gdyby nawet były, sprawiedliwość każe ie uważać iako zmyślone: bo człowiek z geniuszem i charakterem, szanuiąc prawdę i siebie, nie spodli się kłamstwem i obłudą, ani się sprzeciwi temu, co tylekrotnie wyznał przed publicznością. W żadnym sądzie nie może bydź dowodem pismo, do którego się oskarżony nie przyznaie: a sprawiedliwość i miłość bliźniego rozkazuią raczey nieprzekonanego winowaycę uznać niewinnym, niż go z podeyzrzenia potępiać. W sądzeniu wielkich ludzi nie pisemkato z boku podsunione, ale dzieła od samych autorów przyznane, i będące ich niewątpliwą własnością, kierować powinny zdaniem i wyrokiem sędziego. Jeżeli człowiek tey sławy i zasługi iak *d'Alembert*, który tylą wynalazkami i obiaśnieniami zbogacił Matematykę, który iako autor Encyklopedyi tyle się przyłożył do oświecenia wszystkich narodów; który w przemowie do teyże Encyklopedyi stanął w rzędzie pierwszych Mędrców i Pisarzy ośmnastatego wieku; który żadnym postępkiem nie splamił swey głębokiey nauki; który, iak sam mówi o sobie, nikomu w powierzchownych znakach poszanowania nie chybił, ale który w sercu nie czcił i nie szanował, tylko samę cnotę, zasługę i talent: ieżeli mówię taki człowiek nie uniknął teologiczney potwarzy, to nas uczyć powinno: iak mało należy wierzyć i ufać tey porywczey i złośliwey o religią gorliwości, i tey przez złe użycie dawno iuż ztępioney i poteraney broni.

Potwarze i prześladowania ludzi uczonych zaczęli toologowie: przez co szkodzili religii, moralności, i naukom. Uczeni wzięli się nakoniec do obrony: roztrząsnęli naukę teologów: oddzielili w niey to, co iest prawdziwie Boskie i religiyne; od tego, co iest wymysłem i przywłaszczeniem ludzi chcących nad światem przewodzić i panować: i stąd wypadły drogie i wielkie dla religii i społeczności przysługi: ale też stąd wyszło źródło nieubłaganey na filozofią zawziętości. Otwórzmy dzieie kościelne: a te nas nauczą, że źli, nieuważni, i zapaleni teologowie więcey wyrządzili krzywdy Kościołowi i Religii, niż wszystkie pisma niedowiarków: bo tych ostatnich bezbożna nauka mogła tylko obłąkać niektórych ludzi; kiedy zwady, czcze i przesadzone w dawnieyszych wiekach teologów subtelności, wciągnienie władzy kościelney do rządów i spraw świeckich, i rosnące coraz bardziey teyże władzy przywłaszczenia, od iey pochlebców popierane, poodrywały od iedności kościoła całe narody i państwa. Te przywłaszczenia posuwały się tak daleko, że prawowierne duchowieństwo francuskie, maiące *Bossueta* i *Fenelona*, musiało im u siebie tamę położyć. Przeczytaymy wierne dziś opisanie *inkwizycyi hiszpańskiey* (d) a tam zobaczy-

(d) Histoire critique de l'inquisition d'Espagne par D. *Jean-Antoine Llorente*, ancien secretaire de l'inquisition de la Cour. Dignitaire-Ecolatre et Chanoine de l'eglise primatiale de Tolede, Chancelier de l'Universite de cette ville etc. Tomes IV. à Paris 1818 in 8vo.

my, iak ten prawdziwie piekielny trybunał, zdeptał i połamał prawa Boga, towarzystwa, i ludzkości, naypięknieyszy kray Europy wyplenił z ludzi, i pustkami napełnił. Duch filozoficzny, to iest: gruntownego i bezstronnego roztrząsania rzeczy, duch mówię filozoficzny, prawdziwie chrześciański, uratował resztę Europy od podobnego sądu, i od barbarzyństwa dawnieyszych wiekow, rozbroił srogi fanatyzm, wstrzymał wylew krwi ludzkiey, poskromił wygórowany *Ascetyzm* tłumiący miłość bliźniego i cnoty towarzyskie: tento ieszcze duch filozoficzny powściągnął lekkomyślność, wprowadził wyrozumiałość, wrócił ludzi różnie wierzących do miłości braterskiey, i oczyścił moralność ewangeliczną od tych przywar, któremi ią zarazili *scholastycy*, *kazuisci*, *probabiliści*, i ta bezecna nauka fałszu i obłudy, którą sobie wymyślili dla swey wygody fałszywi swiętoszkowie pod imieniem *restrykcyy teologicznych.*

Odwróćmy oczy od tego obrazu nieprawości: i dzieł ludzi, wszystkiego na złe użyć mogących, nie przypisuymy, ani świętemu powołaniu, ani tak wielkiey i dostoyney nauce. Każda nauka ma swoich półmędrków i kuglarzy, którzy ią znieważaią i psuią: i ma także prawych czcicieli i wyznawców, którzy ią z chwałą i pożytkiem doskonalą i szerzą. Własnością pierwszych iest powierzchowność, podłatana dumą i zuchwałością; przymiotem drugich iest gruntowność, ozdobiona skromnością i wielką przezorno-

ścią w sądzeniu. Gruntowny Teolog nie osławia filozofii, ale iey się uczy; iako sobie nie tylko pomocney, ale nawet istótnie potrzebney, Potrzeba mu filozofii do roztrząsania i ustanowienia charakterów, przez które rozeznaie się wiara prawdziwa od fałszywey: do zgłębienia i mocnego wystawienia pobudek zniewalaiących do wiary: do wyłożenia gruntownych początków, znamion, i zasad pewności historyczney. Potrzeba mu filozofii do uwag krytycznych nad tém, czego dowodzi; żeby odrzucał dowody słabe i takie, którychby użyć mogła religia fałszywa: do rozpoznania tego, co iest przykazem Boskim, od tego, co iest przydatkiem ludzkim: do zgruntowania i zrozumienia zdań ludzkich, różne znaczenia mieć mogących: i do rozróżnienia tych, które prawdziwie krzywdzą religią; od tych, które iey w niczém nie naruszaią. Potrzeba mu filozofii do zdrowego sądzenia o cudach: bo przyimować skwapliwie, i rozsiewać cuda zmyślone i niepotrzebne, iestto osłabiać prawdziwe; na których się religiia nasza opiera.

Wyliczone tu potrzeby wyciągaią po teologu rozległey nauki, czystego i trafnego rozumu, i tey bezstronney i łagodney wyrozumiałości, która zniewala umysł i serce w duszach nawet nieprzyiaznych i upartych. Tacyto Teologowie światłem filozofii wsparci są i będą zawsze przyiacielami nauk i oświecenia: oni tylko umieią sprawę religii bronić i utrzymywać z tą mocą i godnością, iakie przystoią prawdzie nieskalaney ani na-

miętnością ani głupstwem. Kiedy we Francyi wyszły początkowe tomy naypierwszey Encyklopedyi, oburzyli się przeciwko niey niedołężni teologowie, zapowiadali niebezpieczeństwo dla religii, rzucili się nawet do kabał i intryg dworskich na wstrzymanie i przytłumienie tak wielkiego dzieła. Kiedy *Montesquieu* wydał klassyczne swoie i nieśmiertelne dzieło o *Duchu praw*; okryto autora potwarzami o irreligią, którey tam nie masz; uwzięto się koniecznie, żeby mędrca tak wielkiey powagi i wziętości w liczbie niedowiarków umieścić, a przez tę złość i nieuwagę podnieść znaczenie sekty bezbożney. Prawdziwie uczeni i gruntowni teologowie wzięli się w ten czas do silney obrony ludzi i dzieł, tyle chwały Francyi przynoszących: i poskromili bezczelną lekkomyślność. Tacyto teologowie zasadzaią maiestat religii nie na samych myślach i okazałościach nabożnych, ale razem na postępkach życia, i na ścisłem zachowaniu wiecznych praw sprawiedliwości. W ich oczach nie ma prawdziwey religii zdrayca swoiey oyczyzny, przekupny sędzia, mieszaiący pokoy familii pieniacz, wiarołomny urzędnik myślący tylko o sobie, a zdradzaiący ufność kraiu i Monarchy. Nie ma religii w oczach prawdziwego teologa zdzierca i uciemiężyciel ludu, który ze złupionego od biednych familii grosza rozdaie iałmużny, klasztory uposaża, albo budnie kościoły. Nie masz bowiem obrzydliwszego w oczach czystey religii świętokradztwa, iak pokazywać pobożność powierzchownością, a gwałcić ią postępkami przez religiią zakazanemi.

Religiia iako dzieło Boskie obeszłaby się bez wszelkiey ludzkiey pomocy; ale iako sprawowana przez ludzi, przeciwko ich przewrótności potrzebuie usługi filozofii. Filozofia iestto użycie rozumu w poznawaniu świata. Jak religiia tak rozum są darami Nieba: więc się łączyć razem i wspierać powinny do utrzymania porządku towarzyskiego, do skazania człowiekowi dróg szczęśliwości teraźnieyszey i przyszłey, i do godnego uwielbienia Boga w rozwadze, podziwieniu, i w prawém użyciu cudów i dobrodzieystw rozlanych w stworzeniu świata.

Pisane 24 marca 1819 v. s.

HISTORYA.

Obraz panstwa Otomanskiego, przez Mouradgea D' Ohsson. (1)

(*Wyciąg drugi ob. str.* 342.)

Nic tu nie powiemy o wojennych *Mohammeda* wyprawach, i początkach muzułmańskiey potęgi. Krótki rys prorockiego żywota tego prawodawcy Wschodu może dadź

(1) W pierwszym naszym wyciągu, powiedzieliśmy (str. 347), że oprócz dwóch pierwszych tomow, reszta dzieł D' Ohssona nie wyszła z druku. Lecz

wyobrażenie, jak go islamizm uważa, a razem duch owey imaginacyi wschodniey okazać, imaginacyi tak różney od naszey, którą naywłaściwiey, grecką, nazwaćby można. Jeyto dziełem zaczarowane pola Persyi, Azya pełna nadzwyczaynych zjawisk, ziemia, powietrze i głębie morza mnóztwem urojonych jestestw zaludnione, są pięknym i wspaniałym widokiem, w którym oko postrzegacza odkrywa wcale nowy rodzay działań umysłu ludzkiego, dziwne i nic z naszemi spólnego niemające wyobrażenia. Nim przystąpimy do szczegółow muzułmańskiego prawodawstwa, powiemy wprzódy o *Kuranie*, i xięgach, z których wyczerpnione zostało.

O Kuranie. Sławna ta xięga, za niebieską, przedwieczną i niestworzoną uważana, czczona za dzieło, w istocie Boga początek swóy biorące, za wzór wymowy, jasności i doskonałości wystawiana od Muzułmanów; nakoniec jako zbiór prawd naywyższych i bozkich ustaw szanowana, nie ma przecie żadnego porządnego układu; jest to dziwaczna mięszanina świętych prawd nowego i starego zakonu, z baśniami talmudycznemi, i zabytkami izmaelickiego balwochwalstwa. Zawiera w sobie pełno mieysc ciemnych i niezrozumiałych, których bez pomocy komentarzow, i częstokroć naciąganych wykładow, pojąć nie podobna; a liczne jednych i tychże samych rzeczy powtarzania, rozumowania nikczemne, i błahe przeciwko zasadom chrześcijańskiey wiary dowody, bardziey jeszcze zniżają wartość tey xięgi, uważaney jako dzieło genijuszu, i naywyższe tylu milionow ludzi prawodawstwo. *Kuran* pisany jest w języku arabskim, dyalektem *Kureysz*, poczytywanym za naypięknieyszy ze wszystkich arabskich dyalektow. Styl jego jest zwięzły; zwróty piękne i częstokroć niespodziane; niekiedy trafne prorockiego języka naśladowanie, przednieyszą stanowią jego okrasę, którą pomnaża mnóztwo prawdziwie górnych wyrazow o potędze, mądrości i opatrzości Boga, oraz niektórych moralnych prawach. Dwa tu tylko przytoczymy wyjątki, których moc i wzniosłość zasługują na pierwsze mieysce w rzędzie piękności tey xięgi.

Wyobrażenie Boga, jako pierwszey przyczyny przyczyn, które było tarczą wszystkich prawie filozofów deistów, daje się postrzegać w wielu mieyscach *Kuranu*, a szczególniey, i w pełnych ognia wyrazach, wydane jest w roz-

---

w ciągu przeszłego miesiąca odebrany w Wilnie list xięgarski znajomego drukarza paryzkiego *Firmina Didot*, pisany z Paryża dnia 1 lutego, 1819, zawiera następującą, pod artykułem: 'Dzieła pod prasą,' wiadomość:

" *Obraz państwa otomańskiego*, przez M. D'Ohsson, *Tom III i IV..... Dwa pierwiey wydane tomy zamykają w sobie jeden tylko kodex religiyny; trzeci zawierać będzie kodex* cywilny, kryminalny polityczny *i* woyskowy, *co stanowi ogół muzułmańskiego prawodawstwa. Czytelnik znaydzie w nim opisanie zwyczajow i obyczajow mohammedańskich w powszechności, a w szczególności otomańskiego ludu.*

" *Tom IV rozprawia o wewnętrznem urządzeniu i sprawowaniu otomańskiego państwa.*

" *Tom ten czwarty*, i ostatni, *dosyć ogromny, ozdobiony będzie 35 rycinami, z których dwadzieścia stawi wizerunki czworakiego ubioru różnych cywilnych i woyskowych urzędników. Dzieło wyydzie ostatnich dni marca, 1819 roku.*"

dziale XVIII, gdzie Prorok wprowadza Boga mówiącego do niewiernych i bałwochwalczych ludów: *On to jest, który ukazuje wam błyskawice, rażąc serca przestrachem, i razem słodką pożądanych deszczow wlewając nadzieję! Gromadzi ciężarne wodą obłoki: grom chwałę jego rozgłasza: padają na twarz przelęknieni aniołowie, on zaś uderza piorunem w kogo zechce: a wy się jeszcze sprzeczacie, kto ma bydź waszym Bogiem?* (2). W rozdziale II, mającym napis: 'Krowa', następuiące, prawdziwie piękne porównanie, które zasłużyło u *Pastoreta* (3) na wyraz górnego, godne jest uwagi: raz przeto, że daje poznać, jak daleko prawodawca Muzułmanów chciał panować nad sercami swoich wyznawców; drugi raz, iż iest pięknym dowodem moralności dumnego twórcy *Kuranu*. *Nie poniżaycie*, mówi, *ceny dobroczynności waszey urąganiem i obelgą, nakształt tych, którzy obłudną swą hoynością chcą w oczach ludzi za dobrotliwych uchodzić, a nie wierzą w Boga, ani w dzień ostateczny: albowiem tacy podobni są do skały, na którą wiatr naniesie ziemi, i wdzięczne porosną kwiaty: lecz w tém*

(2) Huue' l-ledzi juri-kiumu' l-barka cheufan ue thamaân, ue junsziu 'f-sehaba 'ths-thsekile: ue jusebbihu ,r-râdu bi-hamdi-hi, ue'l-melaykietu min chifeti-hi, ue jurselu 's-seuâike, ue jusibu biha men jeszau, ue hum jedżia dilune fi 'l-lahi? *Sura XVIII, Grzmot, wiersz 14 i 15.*

(3) *Zoroastre, Confucius et Mahomet, comparês comme sectaires. Paris. 1787.*

lunie deszcz rzęsisty, i naga tylko zostanie opoka (4).

Kuran, do wdzięku tego prawdziwie wspaniałego, harmoniynego i bogatego arabskiego języka, łączy poważną okrasę rymowey prozy, w którey, bez względu na liczbę głosek, niekiedy długie nawet okresy rymują się z sobą, a rym takowy stanowi podział textu Kuranu na *Ajety*, które my wierszami zwać będziemy, chociaż wyraz *Ajet*, znaczy właściwie: 'znak, dowod', rozumiejąc przez to dzieło Boga, i dowod jego opatrzney wszechmocności. Xięga ta dzieli się nadto na 114 *sur*, czyli rozdziałow, z których naydłuższe około trzystu, naykrótszy zaś cztery tylko zawiera w sobie wiersze. Każda *Sura* ma napis, rzadko z przedmiotu jey wyprowadzony, nayczęściey, obyczajem hebrayczyków, od pierwszych wyrazow wzięty. Jużeśmy wyżey mówili, że *Kuran* nie całkiem, lecz pojedyńczemi *Surami*, a nawet *Ajetami*, ciągle przez lat dwadzieścia trzy, był ogłaszany. Prorok deklamował je przed ludem, z zapałem i uniesieniem, a wyznawcy jego spisywali wyrzeczone z natchnionych ust słowa. Po śmierci prawodawcy, pierwszy na chalifat następca, teść *Mohammeda*, *Ebubekir*, widząc, iż wielu u-

(4) La tobthelu sedakati-kium bi 'l-menni ue 'l-adzai, kie 'l-ledzi ma le-hu rijaa 'n-nesi, ue la jumenu bi 'l-lahi ue 'l-jeumi 'l achiri: fe-methse lu-hu kiemeth-seli sefuanin, aleyhi turabun, fe-asaba-hu uabilun fe-terkie-hu Seldan. *Sura II, wiersz 265.*

czniów jego legło na woynie, a razem ginęło wiele świadectw o czynach i zdaniach proroka, oraz rękopismow *Sur* i *Ajetow*, z własnych ust prawodawcy słyszanych, kazał, mówi *Szehin-Szah*, *Kuran* w jednę xięgę zebrać tak z powieści tych, którzy go na pamięć umieli, jako też z liści palmowych i skór, na których był pisany, a rękopism ten złożył u *Hafsy bind Omer*, żony zeszłego Proroka. Gdy zaś *Othsman* na chalifat wstąpił, widząc, iż wszystkie exemplarze *Kuranu* wielce się różniły między sobą, tak dalece, iż prawie każda prowincya udzielny swóy *Kuran* miała: kazał mnóztwo exemplarzy z rękopismu, u wdowy proroka zostającego rozpisać, a wszystkie inne poniszczyć. *Mohammed* prawa swe zawsze stosownie do okoliczności ogłaszał, a nawet całkiem przeciwne wprzódy podanym stanowił, gdy mu to własne nakazywały widoki. Ztąd pochodzi, iż Kuran zawiera mnóztwo praw, wbrew sobie przeciwnych, z których, żeby jedne były obowiązującemi, prawoznawstwo muzułmańskie drugie za zniesione uważa, i, pierwsze znoszącemi, *Nasich*, ostatnie zaś zniesionemi, *Mensuch*, zowie. Tego rodzaju ustaw, zniesionych przez poźniey ogłoszone prawa, zebrał z *Kuranu* dwieście dwadzieścia pięć sławny Imam *Abu-l'Hasem Habatu'llah*, który w przemowie do dzieła swego, następujące przytacza zdarzenie: „Podanie, mówi on, niesie, iż *Abdlu'llah* „*ben Masud* powiadał: że mu prorok dał dnia „jednego do przepisania pewne *ajety Kura-*

„*nu*, które on wpisał do swey xięgi, i pilnie „ją strzegł przy sobie, lecz nazajutrz, otwo„rzywszy swóy *Kuran*, stronicę tę znalazł „zupełnie czystą. Zdumiony tym cudem po„kazał xięgę swą prorokowi, który mu od„powiedział, że ustawa zawarta w pomie„nionych *ajetach*, tey nocy zniesioną zo„stała."

Nieład panujący w *Kuranie* nie jest więc dziełem proroka, lecz tych, co go po śmierci prawodawcy, z rozkazu chalify *Ebu-Bekra*, zbierali. Ztąd pochodzi, iż prawa znoszące częstokroć poprzedzają zniesioną ustawę; chociaż sam porządek rzeczy wymaga, że prawo zniesione pierwiey nastanie swe wziąć musiało. Są jednak dwie w *Kuranie* ustawy, które, chociaż pierwiey od wbrew sobie przeciwnych przez proroka były ogłoszone: przecież je muzułmańskie prawoznawstwo za znoszące poczytuje. Wszystkie sury *Kuranu*, mają napis Mekkańskich, *Mekkije*, to jest: ogłoszonych w *Mecce*, lub Medyńskich, *Medinije*: a znajomość czasu i mieysca nastania każdego w szczególności prawa, oraz okoliczności, która mu początek dała, jest jednym z głównych nauki mohammedańskiego prawoznawstwa przedmiotow.

Kuran u muzułmanów rozmaite nosi nazwiska, które mu pobożność i naygłębsze poszanowanie ludów nadały. Zowią go: *El-Furkan*, to jest: rozróżniającym fałsz od prawdy; xięgą Boga, *Kitabu 'llah*; upomnieniem, *Dzekr*; prawdą, *elhakk*; naypierwszą z xiąg bożych; przewodnictwem, ludzi i t. d.

a obrządek wiary nakazuje, żeby się go muzułman, nie będący w stanie prawney czystości, nie dotykał: dla tego też na okładkach *Kuranu* piszą pospolicie te słowa: *la jemassu-hu illa'l-muthahirin*, 'niech się go nie tyka nieoczyszczony.'

Krótko tu namienimy, co niektórzy europeyscy pisarze rozumieją o autorze *Kuranu*. Pomiędzy innemi, *Maracci*, słusznie się pomiękąd dorozumiewa, iż niejaki *Bahira*, albo *Sergius*, mnich chrześcijański, sekty nestoryanów, był przednieyszym xięgi tey twórcą (5). Domysł jego tém podobnieyszym do prawdy bydź się zdaje, iż sam *Mohammed* niejednokrotnie z tego zarzutu starał się przed uczniami usprawiedliwić; a w rozdziale XVI *Kuranu*, mającym napis: 'pszczoła', wprowadził Boga mówiącego te słowa: *Wiemy albowiem co powiadają, iż go uczy niejaki człowiek: lecz on mówi językiem obcym* (barbaro sermone), *a to jest język czysty arabski* (6). Mniemanie więc to było za życia proroka, a to jeszcze między mieszkańcami *Mekki*, w pośrodku których *Mohammed* od dzieciństwa przebywał; z drugiey strony, że dumny prawodawca Arabów czytać ani pisać nie umiał, nie można mu tego za obłudne poczytywać udawanie:

(5) Prodromus ad refut. Alcorani p. 35, sqq.

(6) Ue lekad nâlemu ennehum jekulune innema jeâllimu-hu beszerun: lisanu 'l-ledzi julhidune ileyhi âdżiemijun, ue hadza lisanu ârabijun mobinum. *Sura XVI, Pszczoła, wiersz* 103.

gdyż jest to rzeczą za naypewnieyszą od wszystkich muzułmanów przyjętą, i sam *Mohammed* często sobie *nieumiejętnego proroka* dawał w *Kuranie* nazwisko. Oprócz *Bahiry* czyli *Sergiusza*, arabscy komentatorowie *Kuranu*, wymieniają niejakiego niewolnika *Aisz*, czyli *Jâisz*, oraz *Habara*, rodem greka, xięgarza, i *Salmę*, persa, na których to podeyrzenie padało.

Oprócz *Kuranu* są jeszcze trzy inne xięgi święte, jako zasady prawodawstwa uważane. Drugie po *Kuranie* mieysce trzymają xięgi *Haditha*, albo *Sunnet*, zawierające w sobie: 1) prawa ustne proroka, pewne i żadney wątpliwości niepodległe; 2) prawa ustne, zachowywane w pierwszym, a odrzucone w dwóch drugich wiekach hegiry; trzy te bowiem wieki islamizm za nayświętsze i naychwalebnieysze uważa; 3) prawa ustne prywatne, mało w pierwszym nawet wieku wiadome; 4) prawa ustne niepewne, na podeyrzaném lub niedostatecznem podaniu oparte, a częstokroć na świadectwie jednego tylko człowieka zasadzone. Islamizm liczy kilkanaście zbiorow tych ustnych praw proroka; są one dziełem uczniów pierwszych zwolenników *Mohammeda*. Lecz w liczbie tych kanonicznych pisarzów, sześciu szczególniey na pierwsze zasłużyło mieysce, a pomiędzy tymi sławny Imam *Elbuchary* naywięcey jest szacowany. Pisma tych sześciu autorów noszą nazwisko: Sześciu xiąg poważanych: *Kiutub sittei mûtebere*.

Trzecie xięgi święte, zowią się: *Idźmai-Ummet.* Jestto zbiór praw apostolskich, który zawiera w sobie wykłady, przypisy, i prawne rozstrzygnienia apostołów tey wiary, *Ensar*, i pierwszych uczniów, *Ashab*, a mianowicie czterech pierwszych chalifów, w różnych przedmiotach teologicznych, moralnych, cywilnych, kryminalnych i politycznych. Glossy te, czyli przypisy, poczytywane za jednomyślne i powszechném stwierdzone zdaniem, równie są szanowane, jak bozkie przepisy *Kuranu*, i ustne prawa proroka.

Czwarte mieysce zaymują xięgi zwane *Kijas*, albo *Makul.* Jestto zbiór rozstrzygnień kanonicznych, z nauki proroka wyciągnionych, a wydanych przez pierwszych Imamow, zwanych *Mudźtehidun*; to jest, 'wykładaczami,' w pierwszych Islamizmu wiekach. Wszystkie takowe rozstrzygnienia są w duchu trzech xiąg poprzedzających, i dla tego je *Kijas*, to jest, 'miarami,' podobieństwem, lub naśladowaniem pierwszych, zowią.

Imamów, których dziełem są te ostatnie xięgi, dzielą na siedm rzędow. Pierwszy z nich zaymują *Imamowie* prawodawcy czterech prawowiernych obrządkow, to jest: Imam *Azam Ebu Hanife*, Imam *Szafi*, Imam *Malik*, i Imam *Hanbel.* Ci czterey mistrze pisali o wszystkiém, co się do religiynego i świeckiego prawodawstwa ściąga; ściśle się z sobą zgadzają w dogmatach wiary, i tylko się rożnią w wielu przepisach zewnętrzney czci Boga, oraz niektórych cywil-

nych i politycznych mniemaniach. Każdy w szczególności Muzułman może obrządek wiary w domu sprawować podług przepisow jednego z tych czterech *Imamow*, którego sobie za nauczyciela obrał: lecz w obrządku publicznym, w wydawaniu sprawiedliwości i sprawowaniu rządow kraju, stosować się powinien do nauki Imama *Ebu-Hanife*, którego obrządek panującym jest na dworze carogrodzkim i w całey przestrzeni otomańskiego państwa, wyjąwszy *Mekkę*, gdzie obrządek publiczny jest podług ustaw *Hanbela.*

Imamowie sześciu ostatnich rzędow, dopełnili opuszczone, lub objaśnili niedokładnie przez czterech pierwszych wyłożone przypadki. Z tego ogromu pism za kanoniczne w tey religii uważanych. *Molla Chosru*, jeden z nayuczeńszych wieku swego prawoznawców, za *Mohammeda* II, w 875 (1470) roku hegiry, zebrał i ułożył kodex powszechny, pod tytułem *Durer*, 'perła;' lecz gdy się dzieło jego w wielu razach niedostatecznem bydź okazało, Szeych *Ibrahim Halebi* wydał, za *Suleymana* I, drugi kodex, pod tytułem: *Multeka El-Ubhur*, 'połączenie mórz,' chcąc przez to wyrazić nieźmierne mnóztwo dzieł kanonicznych, z których xięgę swą zebrał. Kodex takowy, będący razem prawem kanonicznem, jest prawie jedyną xięgą prawa, którey się w państwie otomańskiém trzymają; zamyka w sobie wszystkie przepisy obrzędow czci bozkiey, prawa cywilne, kryminalne, polityczne, woyskowe, celne, podatkowe, i ziemiańskie. Zawiera xiąg pię-

dziesiąt siedm, z których każda na rozdziały jest podzielona. Mało jest jednak systematycznego w tym zbiorze praw porządku, a wiele materyy znayduje się pomięszanych. Żeby je zrozumialszemi i jaśnieyszemi uczynić, autor w odmiennym je nieco ułożył składzie, odrzucił częste jednych i tychże samych rzeczy powtarzania, i tylko szyk przełożywszy, starał się większy związek i tok łatwieyszy, im nadadź.

Kodex ten pisany jest w języku arabskim, jak wszystkie kanoniczne xięgi; za panowania *Mohammeda* IV, na język turecki przełożony został. Wszystkie przedmioty prawodawstwa tak obszernie i z takiemi szczegółami są w nim wyłożone, że praworadcy rzadko taki natrafiają przypadek, po rozwiązanie którego do xiąg kanonicznych udać się trzeba. Mianując urzędników państwa, cesarze otomańscy zalecają im w patentach, trzymać się w każdym razie rzeczonego kodexu, a w podobnych przypadkach iśdź za zdaniem Imamow *hanefskiego*, jako panującego, obrządku. Nadto, takiego rodzaju przypadki są po większey części rozstrzygnione przez liczne zbiory *Fetwow*, to jest: xiąg prawniczych, w których naysławnieysi konstantynopolscy *Muftowie*, całą naukę prawa, przez pytania i odpowiedzi w tureckim wyłożyli języku, dla wygody urzędników i upowszechnienia znajomości prawa miedzy Muzułmanami wszelkiego stanu. Każdy urząd oprócz *Multeki*, posiada zwyczaynie dwa, lub trzy, rzeczone zbiory *Fetwow*, a szczególniey zbiór przez Muftę *Behdżie Abdullah-Efendego* wydany, i naywięcey szacowany u Otomanów.

Wszystkie w tym kodexie zawarte prawa trojakiey są powagi i mocy:

I. Prawa czyli ustawy Bozkie oznaczone są imieniem *Farz*, a prawoznawstwo pod tém nazwiskiem mieści wszystkie przepisy *Kuranu*.

II. Prawa kanoniczne noszą nazwisko *Uadżib*; pod tém imieniem zawarte są przepisy trzech innych xiąg świętych. Ustawy takowe, podane przez pierwszych *Imamow* za prawa stałe i kanoniczne, są przeto równie prawie konieczne i nienchronne, jak bozkie przepisy *Kuranu*.

III. Prawa naśladowcze, zwane *Sunnet*, obeymują wszystko, cokolwiek, wyjąwszy ustawy ustne, ściąga się do postępkow i pobożnych czynow, tak samego proroka, jakoteż jego uczniów, i czterech pierwszych chalifów. Powaga ich, obowiązująca w niejaki sposob, wynikła z mniemania ustanowionego przez pierwszych *Imamow*: że każdy prawowierny powinien w życiu, czynach religiynych, i cywilném postępowaniu zbliżać się, ile możności, do proroka i jego apostołów. Ztąd pochodzi nazwisko Sunnitow, *Sunnije*, służące wszystkim prawowiernym ludom muzułmańskim.

O różnicy w obliczu prawa rozmaitych wyznań, narodów, i różnych stanow społeczeństwa. Różnice takowe albo są ogólne, albo pojedyńcze. Do pierwszych należą wszyst-

kie narody ziemi w stosunku do Muzułmanow; drugie się ściągają do samych tylko Mohammedanow i ludow ich panowaniu podległych. Zasadą różnic ogólnych jest, albo wiara *Mohammeda*, albo szczególne arabskiego ludu przywileje, albo stosunki polityczne postronnych narodow z Muzułmanami, lub też nakoniec rożność wyznania, względnie do każdey w szczególności wiary.

I. Pod pierwszym z tych względow, prawo dzieli wszystkie narody ziemskie na dwie wielkie polityczne części, pod ogółowemi *Muslim*, i *Kiafir* nazwiskami.

Wyraz *Muslim*, w liczbie podwóyney *Musulman*, a w mnogiey *Muslimin*, jest nazwiskiem wszystkich ludow, które wiarę *Mohammeda* wyznają, bez względu na różność obrządku, kacerstwa, odszczepieństwa, i niejednostayność mniemań, a znaczy właściwie: 'oddanego Bogu.'

Kiafir, 'niewierny,' jest ogółowém nazwiskiem wszystkich ludow, które mniemanego proroctwa *Mohammeda* nie uznają; zowią ich także *Muszrikin*, 'stowarzyszającymi,' to jest: nadającymi Bogu towarzyszow, i niejako bałwochwalcami. Naźwisko to, służące niegdyś samym Arabom bałwochwalcom, i w tém tylko rozumieniu w *Kuranie* brane, wszystkim poźniey, bez różnicy, niemuzułmańskim ludom dawane bydź zaczęło, a to ogólne jego znaczenie tak jest powszechnie u muzułmanow przyjęte, iż we wszystkich kanonicznych xięgach, we wszystkich pismach z kancelaryy Porty wychodzących, hołdownicy i cudzoziemcy wszelkiego narodu wyrazem *Kiafir* i *Muszrikin*, t. j. niewiernymi bałwochalcami, są nazywani.

Ta główna między wyrazami *Muslim* i *Kiafir* różnica, jest także zasadą prawa, które całą ziemię nadwie wielkie rozdziela części, zowiąc jednę *Dar Islam*, to jest: 'domem Islamizmu,' czyli krajami mohammedańskiemi; drugą *Dar harb*, 'domem woyny,' krajem nieprzyjacielskim. Pod tém ogółowém nazwaniem rozumieją wszystkie postronne narody, i te nawet, które w przyjaźnych z państwami islamskiemi zostają związkach.

II. Drugą różnicę, którąby narodową nazwać można, prawo naznacza między Arabami i ludami innego plemienia, dzieląc podobnież wszystkie narody ziemskie na dwie wielkie polityczne części, objęte ogółowemi nazwiskami *Areb* 'Arabów,' i *Adżiem*, 'postronnych (barbari).'

Areb znaczy 'ludy arabskie,' które prawo rozróżnia od wszystkich muzułmańskich i niemuzułmańskich narodow, przez liczne i im tylko służące prerogatywy. Lecz i tych jeszcze dzieli na dwie klassy, to jest, na obywateli, czyli mieszkańców miast i wiosek, *Ehl-hezr*, i koczujące hordy, żyjące pod namiotami, *Aarib*, *Bedeui*, czyli Beduinów.

Adżiem, oznacza Persów, a razem wszystkie niearabskie narody. Wyraz ten, mający toż samo znaczenie, co *Gentiles* u żydow, i *Barbaroi* u starożytnych Greków, przeto tylko wyłącznie Persom był dawany, że za czasow proroka, jedni prawie

Persowie byli pogranicznym Arabow narodem. Dla tegoto otomańscy samowładcy, po zdobyciu Arabii przez *Selima* I, do pysznych swych tytułow, dodali: *Sultanu 'l Arabe'l-Adżiem*, to jest, 'władcy Arabow i Niearabow,' chcąc przez to oznaczyć powszechne swe nad wszystkiemi ludami ziemi panowanie.

III. Trzecią, czyli polityczną, różnicę prawo między ludami naznaczając, dzieli je na cztéry części, to jest: *Muslimin*, *Zimmi*, *Musteemin* i *Harbi*.

Muslimowie są, jakeśmy wyżey mówili, ludy zakon *Mohammeda* wyznające.

Zimmi nazywają się wszyscy poddani Chrześcianie, Żydzi, lub Poganie, podlegli panowaniu Mohammedanow i opłacie pogłowszczyzny, *Dżize* albo *Charadż* (skąd u nas wyraz: haracz), od którey Muzułmanie są wolni.

Musteemin, są cudzoziemcy przebywający w państwie, pod opieką przymierza, lub prawa narodow, tak podróżni i wędrownicy, jako też ciągle mieszkający lub goszczący. Przez wyraz *Musteemin*, znaczący 'żebrzących łaski,' rozumieją Mohammedanie poddanych obcych mocarstw, które, będąc ich orężem pokonane, otrzymały potem pokoy; lub też prywatne osoby, niebędące z przyjacielskiego narodu, które przybywają na ziemię muzułmańską za pozwoleniem otrzymaném na granicy. We wszystkich aktach publicznych i sądowych, we wszystkich *Fermanach*, czyli edyktach Porty, cudzoziemcy noszą zawsze nazwisko *Musteemin*.

IV. Co się tycze różnicy z niejednostayności wyznań pochodzącey, wszystkie narody ziemskie prawo na siedm klas podziela. Z tych dwie pierwsze obeymują wyznawców *Kuranu*, a dalsze lud niemuzułmański.

1) *Sunni*. Pod tém imieniem zamknięte są cztéry prawowierne obrządki, których wyznawcy od imion swych mistrzów, noszą nazwisko: *Hanefi*, *Szafii*, *Maliki* i *Hanbeli*. Imie zbiorowe *Sunni*, znaczy właściwie: naśladowcow proroka, którzy się ściśle jego nauki, i przednieyszych obrzędów religiynych pilnują.

2) *Szyi*. To imie oznacza stronników *Alego*, którzy trzech pierwszych Chalifów nie uznają za prawych, a razem wszystkie kacerskie wyznania, na łonie islamizmu wylęgłe. Mówić o tém będziemy w kodexie dogmatycznym.

3) *Kitabi*. Wyraz ten oznacza ludy, przed *Mohammedem* łaską objawienia oświecone, którym xięgi święte, jako: Pięcioxiąg, Psałterz, i Ewanjelia, z nieba dane były. Xięgi takowe, chociaż za Bozkie są uważane, Muzułmanie jednak poślednieyszemi je od *Kuranu* bydź mienią, w świetle, łasce, i doskonałości.

Kitabi więc są Chrześcianie i Żydzi, których prawo przez wielorakie ustawy od bałwochwalców rozróżnia. Wyłącza, naprzykład, tych ostatnich od wszelkich związkow pokrewieństwa z Muzułmanami, gdy prze-

ciwnie pierwszych przypuszcza, z tą tylko różnicą, iż Muzułmanie mogą poymować za żony Chrześcijanki i Izraelitki; niewiasty zaś muzułmańskie za Chrześcijan wychodzić nie powinny.

4) *Medżiusi*, Magowie. Są to czciciele ognia, czyli zwolennicy Zoroastra, *Zerduszt*, których prawo podobnież w wielu cywilnych i kryminalnych przypadkach, od innych rozróżnia ludów.

5) *Abedei Ewsan Adżiem*; tak się zowią bałwochwalcy wszelkiego narodu, wyjąwszy Arabów.

6) *Abedei Ewsan Areb*, są Arabowie w bałwochwalstwie żyjący.

7) *Murtedd*, czyli odstępcy od muzułmańskiey wiary. Prawo im nie przebacza, równie jak Arabom bałwochalcom, których nawet opłata pogłowszczyzny, czyli haraczu, od śmierci okupić nie może. Miecz albo *Kuran* udziałem ich bydź powinien.

Między stanami społeczeństwa prawo trojaką stanowi różnicę: przyrodzoną, cywilną i moralną.

I. Pierwsza ściąga się do stanu mieszkańców, których urodzenie dzieli: na wolnych, *Hurrijet*, i niewolnikow, *Rikkijet*, bez względu na narod i wiarę.

Tu należy podział mieszkańców na ośm przyrodzonych stanow, między któremi prawo w wielu przypadkach istotne stanowi różnice. Są to: dóyrzali i nieletni; ludzie przytomni i nieprzytomni na umyśle; dzieci prawe i z nieprawego spłodzone łoża; na-

koniec ci, których pochodzenie jest wiadome, i tacy, których jest nieznane.

II. Różnica polityczna dzieli cały towarzyski związek państwa na cztéry osobne klassy.

1) Z erwszą zaymują *Szeryfowie*, czyli Emirowie, pochodzący ze krwi proroka, i prawoznawcy, *Fukaha*, którzy, podług postanowienia prawa, pierwszy w kraju stopień posiadać powinni.

2) W drugiey klassie mieszczą *Ruusa*, czyli ministrów, wodzów, przednieyszych urzędnikow, i wszystkie, władzę w kraju sprawujące osoby.

3) W trzeciey, zwaney *Eusat Sukije*, są mieszczanie, obywatele, i wszyscy prywatni Muzułmanie, żadnego niepiastujący urzędu, i z przemysłu lub własnych żyjący dochodow.

4) Czwarta klassa, zwana *Hisas*, zawiera w sobie pospólstwo, stan niewolniczy, i *Zimmow*, czyli poddanych niemuzułmanów, których, dla różności wiary, prawo od posiadania wszelkich dostojeństw i wszelkiego krajowego urzędu wyłącza.

Cudzoziemcy, bądź wędrownicy, bądź goszczący w kraju, dostatni lub ubodzy, stanowią piąty niejako oddział, różny od poprzedzających wielą właściwemi sobie prawami.

III. Różnica moralna dzieli mieszkańców na dwie klassy. Ludzie cnotliwi, *Salih*, którzy, w zdarzeniach urzędowego zaświadczenia, zwani są *Szuhud Udul*, 'świadkami sprawiedliwymi,' czyli godnymi wiary, stano-

wią pierwszą klassę. Rozwioźli, występni, i bezbożni, *Fasik*, składają drugą. Prawo zabrania im pewnych cywilnych działań, i w niektórych razach świadectwa ich nie przyymuje.

Do tey klassy należą także ułomni z przyrodzenia, jak naprzykład, ślepi; ci, którzy dobre swe mienie zhańbili przez występki prawem potępione; i ci nakoniec, co już raz karę publiczną ponieśli. Swiadectwo jednych i drugich w sprawach tylko małżeńskich jest ważne.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

PODRÓŻE.

WYJĄTKI Z RAPORTOW OSOB, WYSŁANYCH PRZEZ CESARSKI UNIWERSYTET WILENSKI, DLA DOSKONALENIA SIĘ W NAUKACH.

WYJĄTEK TRZECI. (*Ob. str.* 231)

Opisanie publicznych ustanowień, szkół i zakładów naukowych we Francyi.

Akademie. W każdey akademii jest Rektor i rada akademicka. Fakultety, kollegija i wszystkie publiczne szkoły, w wydziale akademii znaydujące się, są poddane ich rządowi. Rektorów mianuje król, z trzech kandydatów, przedstawionych mu przez kommissyą edukacyyną. Kandydaci wybierają się z rektorów w służbie będących, z ogólnych inspektorów naukowych, z professorów fakultetowych, z inspektorów uniwersyteckich; z prowizorów, cenzorów, professorów filozofii, retoryki i matematyki wyższey w kollegijach królewskich. Rektor obiera się na lat 5: on mianuje professorów i nauczycieli do wszystkich kollegiow, oprócz professorow filozofii, retoryki i matematyki wyższey; wybiera zaś albo osoby będące już w tych obowiązkach, albo z uczniów szkoły normalney, którzy skończyli swoje nauki i mają tytuł *agregés*. Professorowie, raz mianowani przez rektora, nie mogą być przez niego cofnięci bez rady akademickiey. Dziekani fakultetów, prowizorowie i pryncypali zdają rapport o stanie fakultetow i kollegiow rektorowi, który kieruje ich administracyą, szczególniey w tém, co się ściąga do porządku i wydatkow. Rada składa się z rektora, który prezyduje; z dziekanów fakultetowych; z prowizora kollegijum w tém mieście znaydującego się, i naymniey ze trzech obywateli, znanych ze swojey nauki i gorliwości o dobro publiczne, wybranych przez kommissyą edukacyyną. Biskup i prefekt departamentowy są członkami tey rady, mają głos deliberujący, i zasiadają przed rektorem. Rada odbywa swoje sessye naymniey dwa razy w miesiącu; do zwizytowania szkół, w obrębie akademii znaydujących się, wysyła dwóch inspektorów, których mianuje z czterech kandydatów, przedstawionych przez rektora; do kollegijow kró-

lewskich mianuje z dwoch kandydatów przedstawionych także przez rektora, prowizorów, cenzorów, professorów filozofii, retoryki i matematyki wyższey, kapelanów i ekonomów, to jest, prokuratorów. Inspektorowie wybierani być mogą z prowizorów, cenzorów, z professorów filozofii, retoryki i matematyki wyższey kollegijow królewskich i z pryncypałów kollegijow gminnych. Rada roztrząsa rachunki fakultetow, kollegiow królewskich, i rachunki zdawane przez rektora z administracyi ogólney, względem nich stanowi i przedstawuje kommissyi edukacyyney, którey także co miesiąc przesyła kopiją protokułu swoich obrad. W Paryżu rektora i rady akademickiey nie ma; obowiązki ich wypełnia sama kommissya publiczney instrukcyi.

Fakultety są pięciorakiego gatunku: teologiczny, prawny, medyczny, fakultet umiejętności matematycznych i fizycznych, i fakultet nauk pięknych (belles-lettres). Niewszystkie te fakultety znaydują się w każdey akademii; paryzka tylko jest zupełnie kompletna; tuluzka ma 5 fakultetow, ale z małą liczbą professorów; w strasburskiey nie ma teologicznego; inne zamykają ich trzy, dwa, albo jeden; a niektóre żadnego nie mają; i tak fakultetow teologicznych dla katolików znayduje się sześć: w *Aix*, *Bordeaux*, *Lyon*, *Paryżu*, *Rouen*, i *Tuluzie*; dla protestantów jeden w *Montauban*, który należy do akademii tuluzkiey; fakultetow prawnych dziewięć; *w Aix*, *Caen*, *Dijon*, *Grénoble*, *Paryżu*, *Poitiers*, *Rennes*, *Strasbourg*, *i Tuluzie*; medycznych trzy: w *Montpellier*, *Paryżu*, i *Strasburgu*, i niższego rzędu szkoła medyczna (école secondaire) w *Tuluzie*; fakultetow umiejętności matematycznych i fizycznych siedm: w *Caen*, *Dijon*, *Grénoble*, *Montpelier*, *Paryżu*, *Strasburgu*, i *Tuluzie*.

Każdego fakultetu rządcą jest dziekan, mianowany przez kommissyą edukacyyną, z dwóch kandydatów przedstawionych jey przez fakultet zpomiędzy Professorów. Kommissya mianuje professorów z czterech kandydatów, z których, dwóch przedstawuje fakultet, a dwóch rada akademicka. Dziekani i professorowie powinni mieć stopień doktora. Fakultety, oprócz wykładania lekcyy, dają stopnie uczone. Dyplomata powinny być wydawane w imieniu Monarchy, a podpisane przez rektora i dziekana. Lekcye trwają od 1go listopada przez 9 miesięcy, aż do końca lipca. Niektóre z nich dają się ciągle przez rok cały szkolny, inne zaś w pierwszém tylko lub drugiém półroczu; dla tego programma kursow ogłasza się: jedno 1go listopada, drugie 1go kwietnia. Uczniowie, zamierzający otrzymać stopnie uczone, powinni się zapisywać 4 razy w ciągu roku do xięgi znaydującey się u dziekana. Wpisy te zaczynają się: 3go listopada, 2go stycznia, 1go kwietnia i 1go lipca, a trwają przez dni następnych 15.

Fakultet teologiczny, katolicki naymniey z 3ch Professorów składać się powinien, jak jest w *Aix*, *Bordeaux* i *Rouen*, z których je-

den uczy historyi kościelney, drugi dogmatow, trzeci moralności ewanjeliczney; w Lyonie i w Tuluzie jest professor 4ty, który daje język hebrayski i Pismo święte. W Paryżu jest professorów sześciu: historyi kościelney, Pisma świętego, języka hebrayskiego, dogmatow, moralności ewanjeliczney, i wymowy świętey (eloquence sacrée). Lekcye dają się trzy razy na tydzień. Kurs jest jednoroczny. Gdy plac w fakultecie zawakuje, biskup lub arcy-biskup owey dyecezyi przedstawuje trzech doktorów teologii za kandydatów, między którymi ustanawia się konkurs, i potém nayzdatnieyszy z nich obiera się na professora.

Fakultet teologiczny dla protestantow w *Montauban*, ma professorow 5: moralności ewanjeliczney, dogmatow, języka hebrayskiego, historyi kościelney, i filozofii.

Fakultet umiejętności matematycznych i fizycznych powinien mieć naymniey 3ch professorow, jak jest w *Caen*, *Dijon*, to jest: professora matematyki, historyi naturalney i professora fizyki i chemii; w *Grénoble* jest 3ch: matematyki, mechaniki i nauk fizycznych; w *Strazburgu* i *Tuluzie* professorow 5ciu: fizyki, chemii, historyi naturalney i 2ch professorow matematyki; w *Montpellier* 6ciu: matematyki, astronomii, fizyki, chemii, zoologii i botaniki, mineralogii; w Paryżu 10ciu, którzy dają 2 razy na tydzień po półtory godziny, i ci są: P. *Lacroix*, daje rachunek infinitezymalny; *Francoeur*, algebrę wyższą; *Poisson* mecha[illegible]ą umysłową;

Gay-Lussac i *Biot* fizykę po półrocza; *Thenard*, chemiją; *Géoffroy-Saint-Hilaire* i jego zastępca *Blainville*, anatomiją i zoologią; *Brogniard*, zastępujący P. *Hauy*, mineralogiją; *Des-fontaines*, botanikę; *Hachette*, geometryą wykreślną; *Dinet*, zastępujący *Biota*, astronomiją fizyczną. Sześć pierwszych lekcyy dają się przez rok cały, 4ry zaś ostatnie po półrocza tylko. Geometrya wykreślna i mineralogija wykładane były w półroczu pierwszém, astronomija i botanika w półroczu 2giém. P. *Brogniard* po skończeniu kursu wiedzie uczniow do *Sevres*, o pół mili od Paryża, do fabryki porcelanowey, gdzie w praktyce wykłada cały sposob robienia i wypalania tak porcelany, jako i inney roboty garncarskiey; potém przez dni kilka zwiedza z uczniami góry i kopalnie w okolicach Paryża, pokazując warsty skał i różne kamienie.

Fakultet nauk pięknych, w *Besançon* i w *Caen*, ma professorow 4ch: filozofii, literatury francuzkiey, literatury łacińskiey i historyi; w Dijon i Strasburgu przydany jest 5ty professor literatury greckiey; w Tuluzie jest tylko 2ch professorów, jeden uczy filozofii, drugi literatury francuzkiey i łacińskiey; w Paryżu jest professorów 11: dają oni dwa razy w tygodniu po półtory godziny i są następni: *Boissonade*, wykłada literaturę grecką; *Delaplace*, wymowę łacińską; *Lemaire*, poezyą łacińską; *Villemain*, wymowę francuzką; *Laya* historyą literatury francuzkiey i poezyą francuzką; *Delaço-*

miguiere filozofią, zastosowania władz umysłu ludzkiego, do szukania prawdy; *Millon* historyą filozofii dawną; *Royer-Collard*; historyą filozofii nowoczesney; *Lacretille, młodszy*, historyą starożytną; *Raoul-Rochette*, na mieyscu P. *Guizot*, historyą nowoczesną, szczególniey o panowaniu papieżow; *Barbie du Bocage* geografiją.

Fakultet prawny: w tym fakultecie jest 5ciu profesorów: jeden uczy kodexu Justyniana, opuszczając z niego to wszystko, co do prawodawstwa francuzkiego nie może bydź zastosowaném, a na mieyscu tego przytacza lepsze prawa, znaydujące się w innych dziełach prawa rzymskiego. Trzey professorowie wykładają, każdy z osobna przez 3 lata, kompletny kurs prawa francuzkiego, w taki sposob, iż co rok nowy się kurs zaczyna. Każdy z nich w pierwszym roku swego kursu, po krótkiém wyłożeniu historyczném odmian zaszłych w prawach swego narodu, wykłada sposobem elementarnym, wszystkie materye kodexu cywilnego, starając się, aby uczniowie rozumieli tylko dobrze sam text, znali doskonale ogólne zasady, porządek i związek materyi. W dwóch latach następnych zgłębia już ten sam kodex, wykładając go w każdym roku połowę; wtedy już professor tłumaczy powody do praw, duch tychże praw, ich początek i zastosowanie; porównywa je z prawami rzymskiémi, a nawet z prawami innych narodów; piąty professor w kursie jednorocznym tłumaczy prawodawstwo kryminalne i procedurę krymi-

nalną i cywilną, wykładając szczególniey zasady, na których się text praw tych opiera. W Paryżu jest professorow 7miu: *Blondeau*, daje prawo rzymskie; *Delvincourt*, *Boulage*, *Morard*, dają kodex cywilny; *Pigeau* procedurę cywilną; *Cotelle*, kodex cywilny zgłębiony; *Pardessus*, kodex handlowy. Oprócz professorów jest zastępców w Paryżu 4ch, na prowincyach 2ch. Lekcye w tygodniu dają się 3 razy: kurs nauk jest trzyletni; lecz kto chce otrzymać stopień doktora, powinien chodzić lat 4.

Professorowie i zastępcy wykonywają przysięgę przed trybunałem appelacyynym, w którego okręgu fakultet jest położony: iż będą wiernymi rządowi, gorliwi w obowiązkach i sprawiedliwymi w wydawaniu świadectw uczniom. Każdy uczeń, zamierzający zdawać examina, powinien do xięgi w fakultecie wpisać swoje imie, nazwisko, mieysce gdzie się urodził, departament, do którego należy, i złożyć metrykę urodzenia. Wpisy w xięgę powtarzają się każdego kwartału, i jeśli się który w czasie naznaczonym nie wpisze, cały ten kwartał nie liczy się już do czasu jego nauki. Młodszych od lat 16 do wpisania się w xięgę nie przyymują. Co kwartał każdy professor jest obowiązany uwiadomić dziekana o pilności i postępowaniu uczniów, i ile z kursu, który wykłada, już uszedł. Takowe rapporta professorów dziekan ze swoim rapportem o stanie szkoły przesyła, inspektorowi. Przy końcu roku wszyscy professorowie i ich zastępcy

składają sessyą, na którey każdy z nich przekłada swoje uwagi nad prawami francuzkiemi, w których upatruje potrzebę niejakich odmian; jeśli po wspólném rozważeniu uznają te uwagi za ważne, dziekan przesyła je inspektorowi przy swoim ogólnym rapporcie. Gdy katedra zawakuje, professor wybiera się przez konkurs, to jest: przez examen, jeżeli skądinąd nie jest dobrze znajomy. Podający się do konkursu powinni mieć wieku lat 30 skończonych, stopień doktora prawa lub przynaymniey lycencyata, i używać wszystkich praw obywatelstwa francuzkiego. Sekretarz fakultetu jest razem jego kassyerem, przed swoim obiorem powinien złożyć paręki 8,000 frankow.

Fakultet medyczny. W *Montpellier* professorów 10, w Strażburgu 12, wykładają całą medycynę i chirurgiją teoretycznie i praktycznie. W Paryżu tłumaczyli uczniom trzy razy w tygodniu po godzinie, każdy Professor po półrocza; *Chaussier* i *Dumeril* anatomiją i fizyologiją; *Deyeux* i *Vauquelin* chemiją medyczną i farmacyą; *Hallé* i *Desgenets* fizykę medyczną i hygienę; *Peras* i *Richerand* patalogiją zewnętrzną; *Pinel* i *Bourdier* patalogiją wewnętrzną; *Jussieu* i *Richard* historyą naturalną medyczną i botanikę; *Lallement* i *Pelletan* chirurgią teoretyczną; *Desaurmeaux* akuszeryą; *Royer-Collard* medycynę sądową; *Thillaye* o lekarstwach używanych i narzędziach chirurgicznych; *Moreau* bibliografią; klinikę zaś tak wewnętrzną jak zewnętrzną we trzech szpitalach zwanych: *Hotel-Dieu*, *l'hopital de charité* i *l'hospice de l'ecole* dawali *Dupuytren*, *Boyer*, *Leroux*, *Palletan* i *Dubois*. W szpitalu zaś, nazywanym *l'hopital Saint-Louis*, dawał *Alibert* lekcyą o chorobach skórnych. Kompletny kurs medycyny i chirurgii rozłożony jest na 4 lata. Uczeń, który zamyśla zdawać examina do stopniow, powinien co kwartał wpisywać się w xięgę w fakultecie, a na początku złożyć metrykę urodzenia, świadectwo o dobrych obyczajach, wydane przez mera jego okręgu, a podpisane przez podprefekta, i zaświadczenie o zupełném ukończeniu nauk w kollegijum: nie mając tego zaświadczenia obowiązany jest odbydź poprzedniczo examen. Przy każdém wpisaniu się w roku iszém powinien opłacić do kassy fakultetowey frankow 25, w roku drugim fr. 30, w roku 3cim i 4tym za każdy wpis po fr. 35.

Szkoła farmacyi. W każdém z trzech miast, gdzie są fakultety medyczne, założona jest osobna szkoła farmacyi. W Paryżu składa się z dyrektora, kassyera, adjunkta dyrektora, 4 professorów i 4 adjunktów. Professorowie dają: *Bouillon-Lagrange* chemiją; *Nachet* farmacyą; *Gujart* botanikę; *Robiquet* historyą pojedyńczych medykamentow. W *Montpellier* i Strasburgu jest tylko dyrektor, kassyer, 3 professorów i 2 adjunktów. Botanika i historya pojedyńczych medykamentow jest przedmiotem jednego professora. Obowiązek adjunkta dyrektora sprawuje jeden z professorów. Dyrektor adjunkt i kassyer składają administracyą szkoły. W Paryżu

przy szkole farmacyi jest ogrod botaniczny, zamykający szczególniey rośliny do farmacyi wchodzące. Wstęp do jego wszystkim uczniom jest wolny, podobne ogrody znayduią się w *Montpellier* i w *Strasburgu*. Uczniowie z początkiem roku szkolnego, wpisują się w xięgę, i opłacają do kassy szkolney za każdy kurs pewną ilość pieniędzy, która 36 frankow naywięcey wynosi. Przy końcu kursow jest konkurs między uczniami do nagrody.

Stopnie. W fakultecie teologii, w fakultecie umiejętności i w fakultecie nauk pięknych, są trzy stopnie: bakałarza, lycencyata i doktora. Wszystkie te stopnie dają się tylko przez fakultety.

W fakultecie nauk pięknych. Dla otrzymania pierwszego stopnia, trzeba mieć wieku naymniey lat 16 i umieć dokładnie to wszystko, co się daje w wyższych klassach w kollegijach królewskich. W rok po uzyskaniu stopnia bakałarza, zdawać można examen dla otrzymania stopnia drugiego, do czego trzeba 4 razy wpisać się w xięgę w fakultecie; w ciągu roku napisać po łacinie i po francuzku w daney materyi i w czasie naznaczonym. Stopień zaś doktora daje się po otrzymaniu dwóch *tez*, jedney z retoryki i logiki, drugiey z literatury starożytney; pierwsza powinna bydź pisana i utrzymywana po łacinie. Za wpisanie się 4 razy w xięgę dla otrzymania stopnia lycencyata płaci się frankow 12; za examen do stopnia bakałarza i lycencyata po fr. 24; za examen do

stopnia doktora fr. 48; za dyploma na stopień bakałarza lub lycencyata po fr. 36; na stopień doktora fr. 72. W akademijach, w których nie ma fakultetu nauk pięknych, stopień bakałarza może bydź dany po odbytym examinie przez prowizora, cenzora, i professorów filozofii i retoryki głównego kollegijum.

W fakultecie umiejętności. Dla otrzymania 1go stopnia, trzeba 1od mieć 1szy stopień w fakultecie nauk pięknych; 2re umieć arytmetykę, geometryą, trygonometryą prostokreślną, algebrę i jey przystosowanie do geometryi. Dla otrzymania stopnia 2go: trzeba umieć statykę i rachunek infinitezymalny. Trzeci stopień daje się po utrzymaniu dwóch tez albo z mechaniki i astronomii, albo z fizyki i chemii, albo z 3ch oddziałow historyi naturalney. Opłata za wpisy, examina i dyplomata, jest taż sama, jaka jest w fakultecie nauk pięknych.

W fakultecie teologii: dla otrzymania pierwszego stopnia trzeba mieć pierwszy stopień w fakultecie nauk pięknych i wieku lat 20, słuchać przez lat 3 kursow teologii i utrzymać tezę publicznie. W rok potém naymniey dla otrzymania 2go stopnia, trzeba utrzymać 2 tezy, z których jedna powinna bydź koniecznie pisana po łacinie. Stopień zaś doktora daje się po utrzymaniu ostatniey tezy ogólney. Za examen płaci się fr. 10; za dyploma na stopień bakałarza i lycencyata po fr. 15; na stopień doktora fr. 50. Cały dochod za stopnie w 3ch poprze-

dzających fakultetach idzie do kassy kommissyi publicznego oświecenia.

W fakultecie prawnym są 4 stopnie: *Capax*, *Bakałarz*, Lycencyat i Doktor. Dla otrzymania tych stopni, oprócz 1go, trzeba mieć stopień bakałarza w fakultecie nauk pięknych. Uczeń, któryby chciał tylko przestać na stopniu pierwszym, powinien chodzić rok cały na kurs prawodawstwa kryminalnego i procedury kryminalney i cywilney; złożywszy potém świadectwo professora o swojey pilności i sekretarza o wpisaniu się 4 razy w xięgę, przypuszczony jest do examinu, który zdaje przed 2 professorami lub zastępcami, i otrzymuje zaświadczenie, iż jest zdolnym (*Capax*); lecz który starać się zamierza o stopnie wyższe, w pierwszym roku słucha kodexu cywilnego i prawa rzymskiego, i na końcu złożywszy świadectwo o swojey pilności i o wpisaniu się 4 razy w xięgę, zdaje examen dla otrzymania świadectwa o zdolności; w 2gim roku słucha daley kodexu cywilnego, prawodawstwa kryminalnego i procedury kryminalney i cywilney, i pokazując zaświadczenie o swojey pilności, zdolności i o wpisaniu się przez 2 lata 8 razy w xięgę, zdaje examen przed trzema professorami lub zastępcami i otrzymuje stopień bakałarza. Dla otrzymania stopnia licencyata, trzeba w roku trzecim skończyć kurs kodexu cywilnego, i prócz tego słuchać kursu tegoż kodexu pierwszo lub drugoletniego, albo prawa rzymskiego, złożyć patent bakałarza, zaświadczenie o swo-

jey pilności i o wpisaniu się przez 3 lata, 12 razy w xięgę, odbyć przed 4 professorami lub zastępcami 2 examina, jeden po łacinie z prawa rzymskiego, drugi ze wszystkich materyy wykładanych i utrzymać akt publicznie; kto zaś chce zostać doktorem; powinien w roku 4tym słuchać prawa rzymskiego i 2ch kursow kodexu cywilnego; złożyć dyploma na stopień licencyata, zaświadczenie o wpisaniu się przez lat 4ry, 16 razy w xięgę, odbyć przed pięcią professorami lub zastępcami dwa examina, ściśleysze od poprzedzających, jeden po łacinie z prawa rzymskiego, drugi ze wszystkich materyy wykładanych, i utrzymać publicznie drugi akt, obeymujący wszystkie materye nauczania prawa, prawodawstwa i procedury. Kilka uczniów razem zdawać może examen, lecz ich liczba ośmiu przechodzić nie powinna. Examen ucznia jednego powinien trwać naymniey jednę godzinę, dwóch godzin 2, czterech godzin 3, ośmiu godzin 5. W każdym razie wotują sekretnie professorowie i zastępcy, oraz inspektor szkoły, jeżeli jest przytomny. W przypadku nieprzyznania stopnia, pozwalają uczniowi po pewnym przeciągu czasu, zdawać nowy examen. Examina dla otrzymania świadectwa zdolności i dla uzyskania patentu na stopień bakałarza, odbywać powinni uczniowie nieprędzey, aż w czwartym kwartale. Do stopnia zaś lycencyata i doktora mogą odbywać examen, 1szy w kwartale 2gim; examen 2gi w kwartale 3cim; akt publiczny w kwarta-

le 4tym, tak jednak, aby przeciąg czasu między examinami i aktem publicznym wynosił naymniey dwa miesiące. W czasie aktow publicznych, rozdział kodexu cywilnego i materya z innych kursow, z których ma bydź uczeń pytany, wyciąga się losem w programmatach drukowanych: obok propozycyy branych z praw francuzkich, powinien, ile to jest podobna, kłaśdź odpowiadające propozycye, wyymowane z praw rzymskich. Na początku każdego aktu, czyta aspirant rozprawę w materyi w programmacie zawartey, a potém podług programmatu jest pytany. Czas examinu liczy się od momentu, kiedy rozprawę czytać skończył. Wszystkie examina i akta są publiczne; lecz oprócz inspektora, dziekana, professorów i zastępców, nikt z przytomnych żadnych pytań zadawać nie może. Examinowani, pomimo odbycia examinow w ciągu kursow, słuchać lekcyy obowiązani są do końca roku; inaczey patent nie będzie im wydany. Nikt nie mając stopnia licencyata, nie może być, ani adwokatem, ani sędzią w trybunałach. Za każde wpisanie się w xięgę, płacić należy fr. 15. Ten, który chce otrzymać świadectwo, iż jest *Capax* za examen płaci fr. 30; kto zaś stopnie wyższe zamierza otrzymywać, za każdy examen do stopnia bakałarza w pierwszym roku i drugim, płaci po fr. 60, za examen do stopnia licencyata i za każdy examen doktora po fr. 90; za akt publiczny tak do stopnia licencyata, jak doktora po fr. 120. Za świadectwo zdolności płaci się fr. 40,

za patent bakałarza fr. 50, za patent licencyata fr. 80, za patent doktora fr 100. Prócz tey opłaty do fakultetu, należy jeszcze opłacić do kassy kommissyi publiczney instrukcyi, za stopień bakałarza fr. 36, za stopień licencyata i doktora po fr. 48. każda ta summa powinna być złożona u sekretarza kassyera, przed wpisaniem się w xięgę, przed examinem i przed wzięciem patentu. Część tego dochodu idzie na dodatek do pensyi professorów, sekretarza; na utrzymanie budowy; na nabycie rzeczy potrzebnych do nauki, examinow i aktow publicznych, i na opłatę za przytomność professorom i zastępcom w czasie examinow i aktow publicznych, reszta się oddaje do kassy ogólney.

W fakultecie medycznym są dwa stopnie, niezależące bynaymniey od siebie: jeden doktora medycyny lub chirurgii; drugi urzędnika zdrowia.

Dla otrzymania stopnia doktora medycyny lub chirurgii, trzeba po czteroletniém słuchaniu kursow, regularném co rok wpisywaniu się w xięgę i opłacaniu, zdać publicznie pięć examinow: 1szy z fizyologii i anatomii, przez dwie sessye w języku francuzkim, raz na skielecie, drugi raz na trupie; 2gi z patalogii i nosologii przez jednę sessyą w języku łacińskim; 3ci z materyi medyczney, chemii i farmacyi przez jednę sessyą po francuzku; 4ty z hygieny i medycyny sądowey przez jednę sessyą po francuzku; 5ty przez dwie sessye w języku łacińskim, z kliniki tak wewnętrzney, jak ze-

wnętrzney, zastanawiając się nad jedną z nich którąkolwiek, podług tego, jak kto żąda, zostać doktorem medycyny lub chirurgii. Examinowany powinien, trzema nayminiey godzinami przed sessyą, sam jeden przyszedłszy odpisać po łacinie na materye, które losem sobie wyciąga. Na każdym examinie powinno być 3ch examinatorów, zaraz oni po skończoney sessyi wotują, piszą rapport i podpisany przez nich wszystkich odsyłają do fakultetu, który uznaje odbyty examen za ważny lub odrzuca: Po odbyciu pięciu examinów pomyślnie, uczeń pisze w języku łacińskim lub francuzkim rozprawę, którą, gdy fakultet uzna za odpowiedną, drukuje, koniecznie w formacie *in 4to*, i czyta publicznie na sessyi złożoney z pięciu examinatorów. Takowe rozprawy, co rok zbierane, w osobne *wolumina* oprawują się i składają w bibliotece fakultetu medycznego.

Dla zostania zaś urzędnikiem zdrowia, trzeba, albo słuchać kursow przez lat 3 w fakultecie, albo przez lat 5 uczyć się praktyki w szpitalach, albo przez lat 6 zostawać jako uczeń przy doktorze; potém odbyć 3 examina publiczne: 1szy z anatomii; 2gi z chirurgii i z wiadomości istotnieyszych farmacyi; 3ci z początkow medycyny i wtedy należy w daney materyi odpisać.

Takowy examen odbywa się, albo przed 3 professorami fakultetu; albo gdzie go niema, przed jednym professorem fakultetu i dwóma doktorami medycyny zamieszkałymi w departamencie. Urzędnicy zdrowia mogą

tylko praktykować w departamencie, w którym zdawali examen: ważnych jednak operacyy chirurgicznych bez przytomności doktora odbywać nie mogą. Przed każdym examinem doktor medycyny lub chirurgii, jakoteż urzędnik zdrowia, powinien opłacić do kassy fakultetowey: doktor za examen 1szy fr. 60; za 2gi i 3ci po fr. 70; za 4ty fr. 80; za 5ty fr. 100; za czytanie rozprawy fr. 120. Urzędnik zdrowia za examen 1szy fr. 60; za dwa ostatnie po fr. 70. Prócz tego jeszcze płaci doktor do kassy kommissyi publicznego oświecenia fr. 100; a urzędnik zdrowia, do kassy akademickiey za podpisanie patentu, w Paryżu fr. 100, na prowincyi fr. 50.

Stopień aptekarza. Dla otrzymania patentu na aptekarza, potrzeba, albo trzy lata słuchać kursow w szkole, a drugie trzy zostawać w aptece, albo 8 lat przepędzić u aptekarza patentowanego, złożyć świadectwo o swoich obyczajach podpisane przez dwóch obywateli zamieszkałych i dwóch aptekarzy patentowanych, mieć wieku 25 lat skończonych, i odbyć trzy examina: 1szy z farmacyi, 2gi z botaniki i historyi naturalney pojedyńczych medykamentow; 3ci z praktyki, który trwa dni cztéry i zależy na 9 naymniey robotach chemicznych i farmaceutycznych, naznaczonych przez szkołę lub przez komitet. Examinowany sam powinien wszystko robić; powinien opisać materyały wchodzące, sposob postępowania i wypadki otrzymane. Przy examinie pierwszym po-

winien dowieść znajomości języka łacińskiego. Examen się odbywa,albo przed 2ma professorami fakultetu medycznego, dyrektorem i dwóma professorami szkoły farmacyi, w przytomności innych professorów teyże szkoły, albo, gdzie jey nie ma, przed komitetem, złożonym z 2ch doktorów medycyny lub chirurgii zamieszkałych w departamencie, z jednego professora fakultetu medycznego i 4ch aptekarzy patentowanych przez szkołę farmacyi. Examina, zdawane w szkole farmacyi, nie powinny być więcey nad miesiąc od siebie odległe. W każdym examinie trzeba uzyskać dwie trzecie wotow examinatorów i professorów przytomnych. Jeśli się tyle nie otrzyma, naznacza się powtórny z teyże materyi examen po upłynieniu 3ch miesięcy; a gdy się i w tym razie nie uda, nowego examinu przed upłynieniem całego roku składać nie wolno. Zdawane zaś examina przed komitetem w departamentach, następują jeden po drugim; jeżeli się nie uzyszcze dwóch trzecich wotow examinujących, nowy examen za rok się naznacza; kto zaś po ostatnim examinie uzyskał dwie trzecie wotow, otrzymuje na aptekarza patent, który powinien być podpisany przez rektora i dziekana fakultetu medycznego. Takowy patent jawi przed prefektem departamentowym na prowincyi, albo przed prefektem policyi w Paryżu, i przed nim wykonywa przysięgę cnotliwego i wiernego postępowania w swojey sztuce Wszystkie examina są płatne: zdając je w szkole farmacyi, potrzeba

opłacić, za 1szy i 2gi po fr. 200, za 3ci fr. 500; zdając zaś przed komitetem w departamencie, za 1szy i 2gi po fr. 50, za 3ci fr. 100. Wszystkie te opłaty wyliczają się przed zdaniem examinu. Wydatek też, na robienie doświadczeń w czasie examinow, idzie na koszt examinowanego, który jednak nie powinien 300 fr. przechodzić. Opłacone 200 fr. za examina przed komitetem w departamencie, rozdzielają się równo między examinujących; lecz z 900 fr. opłaconych za examina w szkole farmacyi, biorą za każdy osobno examen dyrektor i professorowie medycyny po fr. 10; professorowie szkoły farmacyi, którzy examinowali, po fr. 6; którzy zaś byli tylko przytomnymi i wotowali po fr. 3; reszta idzie do kassy szkolney. Za podpisanie patentu w fakultecie medycznym płaci się do jego kassy, w Paryżu fr. 100, na prowincyi fr. 50. Chcący otrzymać patent na zielnika (herboriste), który utrzymuje same tylko rośliny do farmacyi wchodzące, powinien złożyć examen z botaniki, szczególniey ze znajomości roślin medycznych, ze sposobu ich zbierania, suszenia i chowania. Examen ten odbywa się, albo w szkole farmacyi przed jey dyrektorem, professorem botaniki i jednym professorem medycyny; albo, gdzie nie ma szkoły, przed komitetem złożonym z jednego doktora medycyny lub chirurgii i dwóch aptekarzy. Za examen płaci się, w Paryżu fr. 50, na prowincyi fr. 30; i ta summa rozdziela się równo między examinujących. W miastach, gdzie są szko-

ły farmacyi, professorowie tey szkoły z dwóma professorami fakultetu medycznego, i z jednym kommissarzem policyi, powinni raz przynaymniey w roku zwiedzić wszystkie apteki, wszystkie sklepy, w których się materyały aptekarskie przedają i sklepy zielnikow, mogą takoż zwiedzać wyrażone zakłady w okręgu 10ciu mil francuzkich od miasta; w departamentach zaś odlegleyszych, takowe wizyty odbywają komitety, przeznaczone do examinowania aptekarzy. Za te wizyty gościom powinien płacić, aptekarz fr. 6, kupiec fr. 4.

Wszystkie wyliczone szkół gatunki, w całey Francyi znaydujące się, są pod zarządzeniem i władzą kommissyi publicznego oświecenia, składającey się z prezydenta i 5 członków przez monarchę mianowanych. Ta kommissya stanowi całe ich urządzenie, a wykonanie swoich zaleceń porucza rektorowi i radom akademickim. Do czuwania nad akademijami i wszystkiemi szkołami ma 12stu inspektorów nauk, którzy na jey rozkaz odbywają wizytę i zdają jey rapport. Z tych 12 inspektorów, dwóch jest na fakultety prawne, dwóch na medyczne, 8 na fakultety umiejętności i nauk pięknych i na wszystkie kollegija. Mianuje ich sam Monarcha z trzech kandydatów, przez kommissyą przedstawionych, których ona wybiera z rektorów lub inspektorów akademickich, z professorów fakultetowych, z prowizorów, z cenzorów, lub z professorów filozofii, retoryki i matematyki wyższey w kollegijach królewskich. Kommissya edukacyyna jest pod wiedzą ministra spraw wewnętrznych, któremu przesyła kopiją swoich obrad, i co rok zdaje rapport o stanie nauk w całém państwie.

Stopnie między członkami edukacyynemi są następne:

Oddział rządzący.

Prezydent kommissyi publiczney instrukcyi.
Członkowie, to jest: radcy tey kommissyi.
Inspektorowie nauk ogólni.
Rektorowie akademiccy.
Inspektorowie akademiccy.
Dziekani fakultetow.
Prowizorowie } Kollegiow królewskich.
Cenzorowie }
Pryncypali, to jest: rządcy kollegiow gminnych.
Naczelnicy instytucyy, to jest pensyonow wyższych.
Naczelnicy pensyonow niższych.

Oddział uczący.

Professorowie fakultetow.
Professorowie kollegiow królewskich.
Zastępcy (*agregés*) w kollegiach królewskich.
Professorowie kollegiow gminnych.
Dozorcy czyli nauczyciele w kollegiach królewskich.

Ci wszyscy, prócz czterech ostatnich stopni, po wysłużeniu lat trydziestu bez przerwy, otrzymują, rzucając swóy obowiązek, pensyą emerytalną, równającą się trzem czwartym pensyi stałey, jaką odbierali przez

trzy ostatnie lata swojey służby; służąc daley mają co rok powiększaną pensyą emerytalną, dwódziestą częścią pensyi stałey, aż do lat trzydziestu pięciu, po których pensya emerytalna, równając się pensyi stałey, daley nie rośnie; lecz nie odbierają dwoch pensyy razem, ale tylko przywiązaną do obowiązku, który sprawują, w przypadku zaś kalectwa, lub choroby niewyleczoney, albo mając więcey nad lat sześćdziesiąt, chociaż nie wysłużą lat trzydzieście, otrzymują pensyą emerytalną w następney proporcyi: Służąc od lat 5ciu do 10ciu, mają dwie ósme; od lat 15stu do 20stu mają trzy ósme; od lat 20stu do 25ciu, cztery ósme; od lat 25ciu do 30stu mają pięć ósmych części pensyi stałey, jaką odbierali przez trzy ostatnie lata swey służby.

We wszystkich zaś przypadkach pensya emerytalna nie może bydź mnieysza od 500 fr. Tym wszystkim, którzy mają brać pensyą emerytalną, przez cały ciąg swey służby, odtrąca się dwódziesta piąta część ich pensyi każdego roku. Wszyscy, którzy wchodzą w obowiązki publicznego oświecenia płatne, lub postępują na stopnie wyższe, do których pensya jest przywiązana, płacą za patent otrzymany dwódziestą piątą część swojey pensyi stałey. Żaden z członków edukacyynych nie może przyymować obowiązkow publicznych lub prywatnych i płatnych, bez zezwolenia kommissyi edukacyyney.

ROLNICTWO.

ZASADY GOSPODARSTWA ROZUMOWANEGO ALBRECHTA THAERA. (*Grundsätze der rationellen Landwirthschaft von A. Thaer, 1er Band in 4to, 380 p. Berlin 1809, in der Realschulbuchhandlung.*) Wykład skrócony przez *Michała* OCZAPOWSKIEGO.

(*Wyciąg piąty.*)

O ROZMAITYCH RODZAJACH ROBOCIZNY UPRZĘŻNEY.

Autor bierze pod uwagę następujące gatunki robocizny uprzężney:

1) *Oranie.* Trudno jest ustanowić prawidło: jak wielką przestrzeń wyorać pług może w przeciągu dnia jednego. Przestrzeń ta różni się od półtora do trzech morgow. Liczne są tey różnicy przyczyny: naypierwszą zaś i nayważnieyszą, jest szerokość skiby w samémże oraniu zaymowaney. Jeżeli na powierzchni, od 30 prętow reńskich, szerokiey, zaymuję skiby sześciocalowe, mam ich 720 do zrobienia; i przeciwnie, dając im dziesięć cali szerokości, nie więcey ich mam do podjęcia, jak tylko 432. Przypuściwszy dopiero, że ta przestrzeń ma w sobie długości 30 prętow; uprząż będzie miała do przebieżenia w pierwszym przypadku mil geograficznych $10\frac{4}{5}$, w drugim tylko $6\frac{3}{4}$. Ilość zatém robocizny pługa, będzie w stosunku prostym szerokości skiby przezeń zay-

mowaney. Potém uważać należy na naturę gruntu: czy jest miękki, lub twardy. W tym ostatnim przypadku, bydlęta muszą używać większey siły; mniey zatém roboty po nich wymagać można będzie. Różny stan temperatury, więcey nierównie wpływa na odmianę robocizny w gruntach twardych, aniżeli lekkich.

Stan, w jakim się grunt, w chwili jego uprawy, znayduje, przez mnieyszy lub większy opór narzędziom, znacznie takoż wpływa na ilość roboty w pewnym danym czasie. I tak pierwsze oranie, zwłaszcza w letniey porze, więcey daleko zabiera czasu, aniżeli po niém następne. W położeniu górzystém, więcey się opoźnia robota, aniżeli na płaszczyźnie. Głębokość uprawy, znacznie takoż na prędkość roboty wpływa; każde półcala, głębiey sięgnięte, opór narzędzi powiększa.

Ilość robocizny zależy takoż od kształtu pola. Wiadomo, iż obrót pługa, na końcu stai, dosyć czasu zabiera. Im staje zatém są krótsze, tym się częściey obracać, i tym większą stratę czasu ponosić wypada. Jeżeli boki pola, nie są równoodległe od siebie, wtenczas na końcu roboty pozostała część gruntu zostaje w kształcie troykąta; w tym zatém przypadku, często się obracać i wiele czasu tracić należy.

Nakoniec skład pługa wiele wpływa na prędkość roboty. Im narzędzie jest doskonalsze, tym łatwiey opor gruntu, mia-

nowicie twardego, zwycięża; bydlęta się nie tyle mordują, i chod mają sporszy.

Należy takoż mieć baczność na pory roku, tak ze względu na krótkość dni, jakoteż odmiany temperatury.

Chcąc tedy wcześnie obrachować ilość robocizny, na pewney daney przestrzeni, i liczbę bydląt do niey potrzebnych; należy dobrze wszystkie pomienione okoliczności rozważyć. Należy takoż jeszcze rozróżnić massę robocizny, wykonaney w czasie nagłym i pod szczególnieyszym dozorem, od tey, która jest wypadkiem średniey proporcyonalney ilości z całego roku.

Autor daley, odsyłając uwagę pracy i sił do niey potrzebnych, do szczególney nauki orania, ogólne ustanawia prawidło, iż na gruncie jęczmiennym, złożonym pospolicie z równych części gliny i piasku, w poźney jesieni, można wyorać na dzień dwa morgi; orząc zaś głębiey pod warzywa, tylko morg $1\frac{3}{4}$; na wiosnę pod grochy, jęczmiona i owies 2 morgi; w pierwszém oraniu ugoru 2 morgi, w trojeniu $2\frac{1}{2}$, w mieszaniu $2\frac{1}{4}$ morgow (*).

2) *Bronowanie.* Ta ważna robota, zabiera mniey lub więcey czasu, a to podług usilności i gatunku narzędzi, któremi się wykonywa. Bronowanie w okrąg jest naysku-

(*) Mowa tu jest o morgu berlińskim. Wyrazy, *troienie* i *mieszanie* używane pospolicie od gospodarzy litewskich oznaczaią: pierwszy, oranie drugie ugoru; drugi, oranie ostateczne pod usiew (O).

tecznieysze; ale też razem i naytrudnieysze. Autor uważa, iż tym sposobem, nie można więcey zabronować na dzień, uprzężą czterokonną, nad 16 morgow; na gruncie zaś twardym i trawą zarosłym nad morgow 14. Jeżeli zaś nie idzie o zupełne rozbicie brył, lecz tylko o wyrównanie gruntu, można takową uprzężą 20 morgow na dzień zabronować. Nie wszędzie się bronuje po każdém oraniu; niekiedy się ta robota uskutecznia tylko po ostateczney uprawie pod usiew. To zaniedbanie jest wielce szkodliwe na jakimkolwiek bądź gruncie, lecz nayszkodliwsze na gruncie twardym i łatwo się w bryły zsiadającym (*).

Do bronowania, używają się pospolicie konie, a to jedynie dla prędkości ruchu; mogą się atoli do tego i woły z pożytkiem używać.

3) *Walcowanie.* Ta robota częstokroć się opuszcza, chociaż to jest pewna, iż niezmiernego jest pożytku, nie tylko na gruntach lekkich, lecz i na twardych. Podług tego, jak walec jest grubszy a krótszy, lub cieńszy a dłuższy, wykonywa się nim robocizny mniey

(*) Lubo autor uważa za rzecz nieprzyzwoitą, zaniedbywać bronowania po każdém oraniu gruntow gliniastych, zdaie się atoli, iż ta uwaga w niektórych przypadkach mieysca mieć nie może. Grunt *np.* twardy gliniasty przed zimą raz pierwszy wyorany, powinienby zostać broną nietknięty dla tego, iżby w większych grudach będąc, obszernieyszą przestrzeń na pożyteczne działanie powietrza atmosferycznego wystawiał. Przymrozki i odligi, tudzież deszcze wiosenne, tak pożyteczne w tym gruncie, mocniey nań działaią, kiedy nie iest zabronowany (O).

lub więcey. Walce kolczaste i kątowate, więcey czasu i usilności wymagają.

4) *Roboty gospodarstwa wydoskonalonego.* Jedne z nich służą do przygotowania roli pod usiew, inne się odbywają w czasie wegetacyi roślinney. Do pierwszych, należy uprawa za pomocą *wielkiego extyrpatora* o jedenastu gracach, przy którym dwóch ludzi ze czterema końmi, wyrabia na dzień 18 morgow; tudzież za pomocą *małego extyrpatora*, gdzie jeden człowiek ze dwoma końmi, jest w stanie wyrobić na dzień morgow 10. Do podobnego rodzaju robot, należą także pługi szczególnieyszey organizacyi, przeznaczone mianowicie do wyorania koniczyniska, tudzież wydzierania wszelkiego rodzaju nowin.

Do drugiego rodzaju robot gospodarstwa wydoskonalonego, używają się pługi, czyli tak nazwane, od właściwego użycia, radła do okopywania kartofli, za pośrednictwem których, jeden albo dwóch ludzi, przy pomocy dwóch koni, przechodząc między rzędy, o dwie stopy od siebie oddalone, wyrabia na dzień 6 morgow. Machina do siania zboża w rzędy, o 8 lub 9 cali od siebie oddalone, przy pomocy dwóch ludzi i jednego konia, usiewać może na dzień morgow 10.

5) *Wywóz gnojow.* Ta robota, w każdém dobrze urządzoném gospodarstwie tak ważna, może bydź tylko z dokładnością wyrachowana w każdém danem mieyscu: ponieważ wiele zależy od odległości pol, do-

broci drog, pory roku i temperatury. Autor przypuszcza; iż wóz gnoju, mogący się ciągnąć wygodnie i bez wielkiey usilności przez 4 konie, ważyć powinien 2,000 funtow. Jeżeli odległość pol jest bardzo rozmaita, tedy w tym roku, w którym wypada gnoić nayodlegleyszą zmianę, w większą liczbę uprzęży usposobić się należy.

Zwiezienie plonow. Robocizna ta, różni się podobnież podług odległości mieysca. Ciężar wozu oznacza się zwyczaynie ilością snopow. Ale ponieważ więź bywa tak różną i odmienną, iż ciężar snopa różni się niekiedy od 8 do 50 funtow, przeto żadney pewności z tego względu powziąć nie można. Autor uważa, iż w czasie żniwa, gdzie wszystkie roboty są nagłe, cztery dobre konie, ciągnąć mogą wygodnie woz od 3,500 do 4,000 funtow.

Siana, dla jego objętości, więcey nie można umieścić na wozie czterokonnym, nad 22 lub 24 centnary. A jako takowa robota, nigdy się rano poczynać nie może, i wiele czasu w nakładaniu i zrzucaniu siana zabiera, przeto z pewnością oznaczyć się nie daje.

Roboty, o którycheśmy mówili, należą do szczególnych por roku; mówić teraz będziemy o takich, które w każdey porze, w każdym czasie, mieysce mieć mogą.

7) *Wywoz produktow na targi.* Rozumieją powszechnie, iż na jednym wozie umieścić można, zboża ozimego szefli 24, jęczmienia szefli 32, owsa szefli 36 albo 40.

Na odległość od 4 do 5 mil, rachuje się tam i na powrót dni 3; na odległość od 6 do 8 mil, rachuje się dni $3\frac{1}{2}$; na odległość 3 mil, dni 2, na odległość 2 mil, dzień 1. Różna zatém odległość targow, wielką czyni różnicę w tey robocie, która zkąd inąd wielce jest szkodliwą dla uprzęży. Wywoz innych gospodarskich produktow, podobnież się ceni według rozmaitey odległości mieysca.

8) *Dostarczanie opału.* W odległości jedney lub półtory mili, na woz czterokonny liczy się drzewa jeden sążeń (wysokości i szerokości stop 6, a długości stop 3). W odległości pół mili, uprzęże mogą dwa razy powrócić.

9). Zawsze należy cós rachować na *dostarczanie materyałow potrzebnych do budowli i reperacyi.* Jeżeli się jednak ma przedsięwziąść ważna jaka budowla, należy się wcześnie z uprzężą obrachować. Inaczey to przedsiewzięcie, może popsuć gospodarkę, nie tylko na rok, ale i na lat kilka.

10). *Dostarczanie rozmaitego rodzaju produktow z miasta*, istotnie w gospodarstwie potrzebnych, niemniey *sprowadzanie sług i najemników*, dosyć wiele zabierają czasu. Uważają pospolicie, iż na 300 dniach zwyczayney gospodarskiey robocizny, liczyć należy 40 dni, na opędzenie tego rodzaju robot.

11). *Uprzęże przedsiewzięć ubocznych w gospodarstwie.* Pożyteczną częstokroć może bydź rzeczą, przedsiębrać niektóre w gospodarstwie zatrudnienia, jakiemi są: cegielnia,

wapiennia i t. p. W czasie nagłych robot gospodarskich, można zawiesić takowe zatrudnienia, żeby uprzęże poświęcone tym ostatnim, na pożytek tamtych obrócić.

12). *Nakoniec roboty dążące do ulepszenia maiątku;* jakoto: marglowanie, wapnowanie i t. p. Chcąc przedsiębrać tego rodzaju zatrudnienia w wielkiey massie, należy się dobrze wprzódy obliczyć: czy wystarczą dla nich uprzęże zwyczayne gospodarskie, czy się też w inne umyślnie do tego usposobić należy. A jako się mogą znaleść chwile, w których zwyczayne uprzęże, nic do roboty nie mają, przeto baczny i pilny gospodarz, nie zaniedba ich użyć do pomienionych zatrudnień.

Podług tych zasad, mogących się atoli podług mieysca i okoliczności odmieniać, można z niejaką pewnością obliczyć ilość uprzęży potrzebnych w gospodarstwie. Naypewniey atoli w tym razie postąpić można, uważając roboty w takim porządku, w jakim wzajemnie po sobie, w każdey porze roku następują; to jest: obliczając uprzęże tym sposobem, ażeby w każdym okresie czasu wystarczyć mogły. Autor jednak radzi, na każdy okres czasu, liczyć $\frac{1}{10}$ uprzęży więcey nad potrzebę, ponieważ niektóre roboty, z przyczyny odmian temperatury, opóźniać się mogą.

Autor dzieli takowe okresy podług czterech por roku, nie trzymając się jednak bynaymniey epok kalendarza.

Zima obeymuje w sobie 80 dni robocizny, w których się gnoje wywożą pod oziminę i rośliny warzywne; kończy się pokładanie scierniska, jeżeli zimno nie jest na przeszkodzie. Potém, inne się roboty uskuteczniają.

Wiosna obeymuje dni 64, w których przypadają naygwałtownieysze roboty następujące: oranie 2gie, 3cie, czasami 4te, tudzież bronowanie pod plony ugorowe. Oranie pod rośliny strączaste. Dwoiste oranie pod jęczmień. Oranie pod owies. Dwa te ostateczne działania zmnieyszone bydź mogą za pośrednictwem extyrpatora. Wywoz gnoju świeżego. Roboty za pośrednictwem radła, nakoniec przebronowanie oziminy.

Lato poczynające się prawie z początkiem czerwca, obeymuje dni 80, w których się następująca robocizna uskutecznia. Oranie ugoru lub pola po koniczynie i roślinach strączastych pod oziminę. Wywoz gnojow pod oziminę. Kończenie robot z radłem. Zbiór siana. Zbiór zboża.

Jesień poczynająca się prawie z początkiem września, obeymuje w sobie 76 dni robocizny, w których uskuteczniają się roboty: Oranie ostateczne pod oziminę i bronowanie (*). Zbiór otawy. Zbiór kartofli i warzyw. Pokładanie ścierniska pod jarzynę, tudzież pola przeznaczonego na przyszły ugor.

(*) U nas ozimina daleko się wcześniey usiewa (O).

Należy jednak pamiętać, iż początek i koniec pomienionych okresow, różni się podług rozmaitych klimatów. Zdarzyć się może, iż jeden i drugi, znacznie przyśpieszyć lub opoźnić się mogą; w takim przypadku należy się z siłą miarkować.

Można takoż dosyć pewnym sposobem oznaczyć liczbę uprzęży, wiedząc z doświadczenia, jak wiele ich mieć potrzeba w czasie usiewu oziminy i jarzyny, żeby tę robotę w przeciągu 4ch tygodni czyli 24 dni robocizny zupełnie ukończyć.

Jeżeli pług parokonny, codzień wyoruje pod zasiew morgow $2\frac{1}{2}$, i jeżeli cztéry konie bronują na dzień morgow 16, można tedy jedną uprzężą czterokonną, w przeciągu miesiąca, zasiać morgow 90; jeżeli zaś przeciwnie z przyczyny twardości gruntu, głębokości orania, lub słabości bydląt, wyorać tylko na dzień można morgow 2; wtenczas się tylko usieje morgow 76. A zatém na każde 90 albo 76 morgow usiewu oziminy albo jarzyny (podług zwyczaju powszechnego na 112 i 95 szefli wysiewu) utrzymywać należy jedną uprząż czterokonną. I dla tey to przyczyny, w niektórych okolicach, na jeden *winspel* (24 szefle) usiewu oziminy, utrzymują jednego konia.

O robotniku pieszym.

Robotnicy dzielą się dwojako: na sług, którzy całkowicie swóy czas i siły poświęcają naszemu gospodarstwu, których za to wynagradzać i karmić winniśmy; tudzież na

najemników, których robociznę codzienną lub na ogół spełnianą, opłacamy. O panszczyźnie poźniey mówić będziemy.

Okoliczności mieyscowe rozstrzygnąć mogą, jak wiele jednych lub drugich utrzymywać wińniśmy. Po służących, więcey się można spodziewać przywiązania i wierności; pewność, z jaką im powierzyć można roboty, codziennie przypadające i żadney niecierpiące zwłoki; dozor bliższy, który nad niemi mieć można, podległość i posłuszeństwo, tudzież odpowiedzialność za rzeczy im powierzone; wszystko to mówi za domownikami.

A przeciwnie, najemnicy nie tyle wymagają starań i zabiegow. Obowiązujemy ich tylko w przypadku potrzeby, i oddalamy, skoro ta potrzeba ustaje, lub gdy się ich robota nam nie podoba. Pracowitsi są z tego względu, iż muszą myślić o utrzymaniu własném i swojey familii; lękać się zatém muszą, żeby im nie zabrakło na robocie, jeżeli nie dobrze tę wykonywają, która im jest powierzona.

Dodać jeszcze do tego należy, iż koszt utrzymania parobka, czyli też wartość jego pracy, większe są daleko, aniżeli najemnika. Autor nawet uważa, iż dwa razy więcey wynosi, jeżeli tylko mamy wzgląd na robociznę parobka, nie zaś na czas, które na nią obraca.

Parobcy zatém utrzymują się do takiey tylko robocizny, która żadney zwłóki nie cierpi, i ciągłey wymaga baczności. Móy

wiliśmy o parobkach przewodniczących koniom, ilość zatém i skład uprzęży, o ich liczbie stanowi.

Na 30 wołow, do ich dozoru i czuwania, utrzymuje się jeden pastuch. Oprócz tego, należy mieć jednego pastucha dla krów, który na 50 lub 60 sztuk wystarczyć może, nie tylko w lecie na paszy, lecz i na stayni, jeżeli mu sieczka i pasza zielona, dostarczane będą.

Dziéwki folwarczne, nie tylko się używają do mleczarni, lecz i do innych zatrudnień gospodarskich, a mianowicie robot około lnu, konopi, ogrodowin i t. p; w zimie przędą. Gdzie bydło starownie się wychowuje na stayni, tam na każde 50 krów, liczyć wypada 3 dziéwki, z których jedna mieć powinna dozor nad drugiemi. W niektórych mieyscach więcey się ich utrzymuje; ale w takim przypadku, paszę dla bydląt dostarczać i mierzwę ze stayni wyrzucać muszą. W wielkich holenderniach meklemburskich i holsztyńskich jedna służąca, 25 krów doziera.

Należy takoż mieć pastucha udzielnego dla świń. Gałąź ta przemysłu nie może bydź powierzana niedołężney jakiey osobie. O utrzymaniu owczarza, poźniey, mówiąc o owcach, powiémy.

Utrzymuje się oprócz tego w gospodarstwie *gumienny*, którego jest obowiązkiem: mieć bezpośredni dozor nad wszelką robocizną gospodarską i ją w przyzwoitym porządku zachowywać; nie mniey, mieć staranie o wszelkich narzędziach gospodarskich, nad-

werężone poprawiać i nowe robić. W wielkich gospodarstwach, oprócz gumiennego, utrzymuje się udzielny człowiek, zaymujący się mianowicie robotą stelmaską.

Słudzy, albo są nieżonaci i mieszkają we dworze, gdzie się ich karmi i dalsze zaspakaja potrzeby; albo żonaci, mieszkając w oddzielnych domach, otrzymują na żywność, ordynaryą. Pierwszy sposob utrzymania, daleko jest pożytecznieyszy, tak ze względu na koszta, jako też sposobność bliższego dozoru. Im liczba sług jest większa, tym koszta na każdego przypadające są mnieysze; ponieważ tym więcey można oszczędzić na mieszkaniu, opale, światle, a nawet i pokarmie, im więcey jest ludzi. Gdzie się mała liczba sług utrzymuje, tam pożyteczniey jest dla nich dawać ordynaryą. Autor radzi, ażeby, utrzymując w domu parobków, ile możności ograniczać tych liczbę, którzy ordynaryą pobierają.

W pokarmach i dalszém utrzymaniu służących, mianowicie w początkach gospodarstwa, należy wzgląd obracać na zwyczaje okolicy. Nie godzi się w tey mierze, robić żadney odmiany. Chcąc nawet przez to wygody polepszyć, można się częstokroć narazić na wyrzuty tych ludzi, którzy tak ślepo do swoich zwyczajów są przywiązani. W niektórych okolicach, do pewnych dni, tygodni i świąt, przywiązane są szczególne pokarmy; należy zatém ich, w tym czasie, dla nich udzielać. W czasie żniwa, daje się obfitszy i lepszy pokarm; nie należy odmie-

niać tego zwyczaju, żeby nie zmnieyszyć w pracujących gorliwości, czynności i wesołości, które w tym czasie wielkiey są wagi. Udzielając zaś sługom tego wszystkiego, co według zwyczaju mieć powinni, nie godzi się im pobłażać w ich dalszych żądaniach, ponieważ te będą nieskończone.

Nic pewnego nie można ustanowić względem kosztow utrzymania parobka lub dziéwki, a to z przyczyny licznych odmian w różnych okolicach i krajach. To jednak w ogólności twierdzić można: im słudzy są lepiey karmieni, im się więcey dla nich mięsa na pokarm udziela, tym są silnieysi, więcey pracują i lepiey do każdey roboty stosować się mogą; tak, iż wartość ich pracy, kosztom utrzymania wyrównywa.

Autor nasz, wsparty mianowicie na doświadczeniach Hrabiego Podewils, uważa, iż koszta utrzymania parobka, wyrównywają wartości 34 szefli żyta czyli 272 #; koszta dziéwki lub chłopca wartości 28 szefli czyli 224 #, w czém zajęte jest to wszystko, co do ich utrzymania jest potrzebne, jako to: opał, światło i pościel. Opłata służących, lubo się bardzo różni, stosuje się jednak więcey do ceny zboża, aniżeli wartości pieniędzy. Wyrównywa ona wartości 16stu szefli żyta czyli 128 # dla parobka, a 12stu szefli czyli 96 # dla dziewki, zaymując w to płotno i inne rzeczy, które otrzymuje. Zapłata gumiennego cokolwiek jest wyższa.

Inni robotnicy, albo otrzymują zapłatę

dzienną, albo na ogół za pewną ilość robocizny, albo nakoniec wynagradzani są pewną częścią produktu pracy. Najemnik, pracujący miernie, zarobić może, jakeśmy widzieli, w przeciągu dni 8 szefel jeden żyta. Cena zatém dnia roboczego najemnika wyrównywa wartości 1 #. Kobiéta zarabia szefel w dniach dwunastu, wartość zatém jey robocizny na dzień, wynosi $\frac{2}{3}$ #. Najemnicy dzienni, wymagają bacznego dozoru, dla pośpiechu w pracy; kiedy przeciwnie odbierający zapłatę na ogół, za pewną część robocizny, potrzebują tylko baczności na to, czy robota jest dobrze wykonana. Ten ostatni sposob umowy, pożytecznieyszy jest nierównie, tak dla gospodarza, jako też i najemników. Wielka albowiem jest różnica: czy robotnik nad tém rozmyśla, żeby pracę pośpieszył, czy też tylko nad tém, żeby czas przepędzał z oszczędzeniem sił swoich. Robotnik, spełniając robociznę przeznaczoną, więcey zarabia, lepiey się karmi, przyzwoiciey utrzymuje, więcey też i sił nabiera. Praca staje mu się przyjemną; rozmyśla zatém nad ułatwieniem jey wykonywania. W większych robotach używa do pomocy żony i dzieci, a tym sposobem swoję rodzinę do pożytecznych zatrudnień przyzwyczaja.

Udział pewny produktu sameyże pracy, ma mieysce mianowicie w młodźbie. Młocki wynagradzają się pospolicie 14stą, 16stą lub 18stą częścią wybitego zboża. Niekiedy ten sposob używa się i w żniwie, gdzie żniwiarze pewną część w snopie pobierają.

Dla zapewnienia stałey liczby najemników, należy mieć dla nich budowle, z małą częścią gruntu do nich przywiązanego.

Dla wyrachowania liczby najemników, potrzebnych w gospodarstwie, następne roboty, jako nayzwyczaynieysze, wziąć pod uwagę należy:

1) Oranie wołami i końmi; jeżeli na jedną poczwórną uprząż, jeden się tylko parobek utrzymuje:

2) Wywoz gnojow; dla nakładania gnoju na wozy używa się od $1\frac{1}{2}$ do 2ch ludzi na każdą uprząż, podług tego, jak wozy powolniey lub prędzey powracają; do zrzucania go, przewodniczący uprzęży, zwyczaynie wystarcza. Gdy jednak znaczna liczba uprzęży razem się zatrudnia tą robocizną, pożyteczniey jest, oddzielnego użyć człowieka do zrzucania gnoju.

3) Rozesłanie gnoju; przyjęto jest, iż kobiéta od 1 do $1\frac{1}{4}$, mężczyzna od $1\frac{1}{2}$ do 2ch morgow na dzień rozesłać może (*).

4) Sieyba; dobry siewacz może na dzień wysiać od 15 do 16 morgow.

5) Żniwo; człowiek jeden, opatrzony kosą tak urządzoną, ażeby ścięte zboże w kupki składała, wykosić może na dzień półtrzecia morga; kobiéta zgrabi, zwiąże i złoży 2 morgi. Osoba jedna sierzpem zeźnie morg 1.

6) Kośba; kosarz jeden wykosić może na dzień łąki półtora morga, a kobiéta, tyleż zgrabi. Co do koniczyny: półtrzecia morga do skoszenia liczy się na jednego człowieka, cztéry do zgrabienia na jednę kobiétę.

(*) Jest tu mowa o morgu magdeburskim (*O*).

7) Uprawa roślin w ugorze; uprawa mianowicie kartofli stosownemi do tego narzędziami, na jednym morgu, potrzebuje robotnika: do sadzenia dwóch ludzi; do wyrywania zielska po uskutecznioném okopaniu jedney kobiéty; do wydobycia kartofel, jednego mężczyzny i 8 kobiét.

Autor daley mówi szczegółowie o wielu innych rodzajach robocizny. Gdy jednak, wielka zachodzi różnica w sposobności i czynności robotników, przeto w tém mieyscu o nich zamilczamy.

Pewna część robot gospodarskich, odbywa się częstokroć za pomocą panszczyzny (*). Jakkolwiek potrzebne i pożyteczne bydź może, tak dla właściciela jako też i włościan, zniesienie panszczyzny, za słuszne wynagrodzenie; jakkolwiekby ztąd niezmierne pożytki spłynęły na całą społeczność; ztém wszystkiém właściciel, mający u siebie zaprowadzoną panszczyznę, winien, ile możności, z niey korzystać. Idzie tu naywięcey o rozsądne obchodzenie się z ludźmi, które podług narodowego, a nawet i podług mieyscowego charakteru włościan, częstokroć rozmaite bydź musi. Ten, który nie używa surowości, jak tylko w przypadku istotney

(*) U nas, jak wiadomo, wszelka robocizna wykonywa się za pomocą panszczyzny (*O*).

potrzeby; który przez dobroć i małe dobrodzieystwa, umie zachęcić ludzi do pilności, dla nichże samych pożyteczney; który zmnieysza robociznę w miarę gorliwości i czynności; który pod pewnemi warunkami, w nagłych przypadkach, odstępuje im dni robocizny, żeby ich własny interess polepszyć; taki, mówię, właściciel, więcey odniesie pożytku, aniżeliby go dostąpił, idąc drogą surowey karności.

Nie można z pewnością oznaczyć ilości roboty, panszczyzną wykonać się mogącey, ani przez liczbę dni, ani przez miarę pracy, umową ustanowioney. W każdym przypadku należy mieć wzgląd na położenie mieyscowe, na doświadczenia przeszłości, i nakoniec na istotne okoliczności, w których się włościanie znaydują.

Autor radzi, ażeby, ile możności, taką robociznę panszczyźnie powierzać, którey dobre wykonanie, mnieyszey jest wagi. Uważa zatém, iż uprawa gruntu, pod żadnym względem jey powierzana bydź nie może, tam zwłaszcza, gdzie panszczyzna do dni pewnych jest przywiązana. Gdzie tylko się pola uprawują panszczyzną, tam gospodarstwo wydoskonalone mieysca mieć nie może. Uważają powszechnie, iż dwie uprzęże panszczyznowe, równają się jedney dworney; a trzey panszczyznicy piesi, dwóm najemnikom. W jednym tylko przypadku, panszczyzna może bydź pożyteczną w gospodarstwie, to jest: w czasie żniwa.

Autor przytacza w tém mieyscu, cztéry

tablice rachunkowe, jak naydokładnieysze, wszelkiey robocizny gospodarskiey, we czterech odmiennych układach gospodarstwa; to jest: troypolowym, ośmiopolowym, siedmiopolowym przemiennym, z utrzymaniem bydła na stayni, i nakoniec przemiennym jedenastopolowym; z oznaczeniem w każdym ilości i gatunku ziemi, tudzież innych szczegółow.

Rząd gospodarstwa.

Rządzić, jest to nadać każdey miarze i każdemu gatunkowi sił, naystosownieyszy kierunek, tudzież naytrwalsze i naywłaściwsze dla osiągnienia celu użycie.

Pierwsza osoba, od którey wszystko zależy lub zależeć powinno, na którey się zatém wszelka odpowiedzialność opiera, jest to *rządca gospodarstwa.* Rządca, albo sam jest właścicielem, lub działającym na rachunek drugiego. W tym ostatnim przypadku, całkiem, jako właściciel, działać powinien; czynność atoli jego jest daleko trudnieysza. W pierwszym albowiem przypadku, odpowiedzialnym jest za swoje działania przed sobą lub własnym rozsądkiem; w drugim, odpowiada przed właścicielem. Tu się nie tylko musi stosować do planu podanego przez właściciela, ale mu jeszcze pewną i stałą dostarczać intratę; tam przeciwnie, pewną jey część, na ulepszenie majątku poświęcić może.

Jeżeli właściciel, powierzywszy rządy drugiemu, sam się we wszystko chce wtrącać, wtenczas rządca nie może bydź odpowiedzial-

nym za cały ogół, lecz tylko za to, co mu polecone i przepisane było. Nie może bydź takoż polecony dozor dwóm razem osobom, w jednym i tymże samym przedmiocie, chybaby się ich zdania i chęci zupełnie z sobą zgadzały, tak, iżby słowo jednego, całkiem wyobrażeniu drugiego odpowiadało. Ta atoli zgodność, nie może mieć mieysca w przypadkach, nagłego postanowienia wymagających. Jeżeli właściciel, znając się sam na gospodarstwie, a nie mogąc mieszkać w majątku, rządy jego powierza drugiemu, przepisując mu ogólne do tego prawidła; wtenczas ten ostatni nie może bydź za wszystko odpowiedzialnym. Można po nim wymagać naydokładnieyszego wykonania planu, ale się nie godzi pociągać go do odpowiedzialności za skutki ztąd wynikające: bo samo rozrządzenie mogło bydź błędne, i nosić w sobie zarody niepowodzenia. Przypadki nieprzewidziane, mogą częstokroć zrobić niepodobném wykonanie rzeczy podług danego przepisu. Możeż się wtenczas dozorca oddalić od przyjętych przez siebie prawideł? Możeż sobie dozwolić odmian, których istotna potrzeba wymaga? Zależy to wszystko od stopnia ufności, którą właściciel w swoim zastępcy pokłada. Jeżeli ten ostatni małe tylko czyni odmiany, których okoliczności istotnie wymagają, robi to wprawdzie, czego od niego wymagać można; lecz w tym razie może robić zamało dla dobra ogółu, może wreszcie przeciwko własnemu przekonaniu postępować. I przeciwnie, jeżeli to

wszystko robi, co mu tylko okoliczności wskazują, i jeżeli nieprzewidziany jaki przypadek, omyli jego nadzieję, wtenczas wystawi siebie na wyrzuty właściciela, którychby zapewna uniknął, trzymając się ściśle przepisanych prawideł. Więcey daleko zachodzi trudności w takim przypadku, gdzie właściciel, czując się bydź niesposobnym do gospodarstwa, powierza dozor majątku takiey osobie, na którey talentach i światle ufność całkowicie położył. Może wprawdzie właściciel bydź przekonanym o zdatności swojego zastępcy, ale częstokroć, czy to z własnego przekonania, czy też z porady drugich, nie zatai w sobie tego uczucia, iż niektóre działania mogłyby się lepiey wykonać, aniżeli są wykonane. Takie nieporozumienie jest wadą, którą należy wybaczyć słabości ludzkiey. Tu właśnie rządca powinien okazać łagodność i stałość charakteru i postąpić z właścicielem, jak medyk postępuje z chorym; wysłuchać z cierpliwością przedstawienia; uskutecznić to, co sądzi bydź rzeczą potrzebną i pożyteczną; ale się nie dać uwieść w tém, co za naylepsze uważa.

Przymioty, które powinien posiadać rządca gospodarstwa wielkiego, są też same, któreśmy wymagali po każdym oświeconym rolniku. Dodać do tego należy: iż ten, który działa dla drugiego, łączyć powinien do tych przymiotow, poczciwość niczém niezachwianą i to czucie obowiązku, które się wszelkiey zdradzie opiera. Takich ludzi, trudno jest znaleźć w dzisieyszym stanie, jeszcze

kwitnąć poczynającego rolnictwa. Są atoli tacy, którzy przejęci zapałem nauki, poświęciwszy jey wszelkie osobiste względy, wynieśli się do stopnia rzadkiey doskonałości. Ludzie tego rodzaju powinni bydź dobrze wynagradzani.

Rozmaitemi sposobami zapłata się dla rządców naznacza. Uważano niekiedy za rzecz pożyteczną, wynagradzać ich pewną częścią zysku czystego, lub też przewyżką, nad pewną oznaczoną summę. Sposob ten, ma wiele za sobą wtenczas, kiedy rządca jest razem poczciwy i zdatny; lecz niedogodny jest ze względu na wszelakiego rodzaju ulepszenie w majątku. To albowiem zawsze, zmnieyszając dochod czysty roczny, może bydź częstokroć dla rządcy powodem zaniedbania tego, coby dla dobra majątku potrzebne i pożyteczne bydź mogło. A jako ulepszeniu majątku w pierwszych latach, naywięcey zysku czystego poświęcać wypada; nie możnaby inaczey tey nieprzyzwoitości zaradzić, jak przez umowę na czas długi zawartą. Lecz nikt podobno na taki się kontrakt nie zgodzi. Przyzwoiciey zatém jest, stałą naznaczyć zapłatę; zapewniając atoli jey podwyższenie, skoro po pewnym lat przeciągu, intrata ziemi stale się podwyższy.

Autor uważa za rzecz wcale nieprzyzwoitą, wyznaczać dla rządcy pewną ilość produktow, pozwalając mu wyprzedawać te, które od potrzeb jego zbywać będą. Nic prędzey nie może popsuć człowieka słabego charakteru, nad taki sposob nagrody. W takim razie, krok tylko pierwszy kosztuje, do którego jednak łatwo się zręczność nadarza.

W dużych gospodarstwach, rządca ma pod swoim dozorem kassyera czyli utrzymującego rachunki; tudzież magazyniera czyli pisarza prowentowego. Kassyer codziennie uwiadamia rządcę o przychodzie, i tylko na jego wyraźny rozkaz czyni wydatki; a przeciwnie rządca, nie trudniąc się przychodem i rozchodem pieniędzy, ma tylko dozor nad kassą, i jeżeli się znaczna summa zgromadziła, odbiera ją za kwitem. Toż samo się ma rozumieć i o pisarzu prowentowym, którego obowiązkiem jest przyymować do śpichlerza i wydawać wszelkiego rodzaju produkta; trzymając się ściśle w tém wszystkiém poleceń rządcy, danych mu na piśmie, które na usprawiedliwienie przy kalkulacyi składać powinien.

Rozumieją niektórzy, że się łatwiey można ustrzedz oszukaństwa i zdrady, powiększając liczbę tych osob przez kontrolerów. Autor sądzi z doświadczenia, że się przez to wszystkie interessa w gospodarstwie opoźniają; że takowa zwłoka nieźmiernie jest szkodliwą; że ubezpieczenie się tym sposobem od podeyścia, większy daje pochop do zdrady; że stowarzyszenie takowe może się częstokroć wyrodzić na zgrają takich ludzi, których się ustrzedz nie podobna: bo się w każdym przypadku wzajemnie usprawiedliwić będą mogli.

Skoro majętność składa się z wielu oddzielnych folwarków; każdy z nich mieć po-

winien osobnego dozorcę, który we wszystkiém polecenia od jeneralnego rządcy odbierać i do nich się stosować ściśle powinien. Tacy dozorcy mają pospolicie tylko naukę mechanizmu. Czynność, uwaga, poczciwość, pewna wprawa w działaniach praktycznych, nakoniec zupełna powolność, są to naypotrzebnieysze przymioty, mogące się po nich wymagać. Zgłębienie nauki, nie jest dla nich potrzebne: wiadomość albowiem niedokładna tego wszystkiego, co jest nad sferę zwyczaynego ich działania, bardziey dla nich szkodliwą, aniżeli pożyteczną, bydź może. Autor radzi, ażeby takich ludzi wybierać z klassy włościan, i zawczasu upatrując w nich potrzebne do tego przymioty, a mianowicie ochotę do pracy, zdatność, zamiłowanie się w cnocie i honorze, uczyć ich czytać, pisać i rachować; powierzać im niektóre zatrudnienia gospodarskie, a mianowicie dozor nad robotnikami, coraz ich wyżey posuwać, i tym porządkiem na dozorców usposabiać. Należy takoż starać się, ile możności, o to, ażeby ci ludzie zachowali dawny swóy sposob życia i ubierania się, i w tém wszystkiém, wyższych od siebie nie naśladowali.

Lecz nie godzi się im nigdy pozwalać, ażeby, idąc za własném widzimi się, przestępowali granice im przepisane, ponieważ nie będąc zdolnymi do objęcia ogółu rzeczy, nie są w stanie przewidzieć i obrachować skutkow, na przyszłość wyniknąć mogących. Rzadko się tacy oglądają nadal i przez przywiązanie do pana oszczędzając jak naywięcey,

myślą tylko o zysku biegącego roku. Czytanie dzieł gospodarskich, zalecane od wielu dla nauki tego rodzaju gospodarzy a nawet i ludu wieyskiego, powinno bydź albo całkiem zabronione, lub przynaymniey z wielką przezornością dozwalane tym wszystkim, którzy umiejętnego nie odebrali wychowania. Należy im takie tylko dawać xiążki, albo takie z nich mieysca do odczytywania wybierać, któreby się stosując do ich położenia, nie rodziły w nich fałszywego o rzeczy wyobrażenia. Mianowicie szkodliwe są dla nich wszelakiego rodzaju pisma, zawierające w sobie mieszaninę złego i dobrego, prawdziwego i fałszywego razem; a takiemi bywają pospolicie pisma niektóre peryodyczne, dla nauki wieśniaków przeznaczone. Żadne pisma, więcey nie wymagają wyboru i przezorności, a zatém więcey pilności i sztuki, nad te, które się zowią popularnemi.

Autor daley nagania ten zwyczay, jaki dotąd miał mieysce, uczenia i doskonalenia ekonomów, przeprowadzając ich przez rozmaite stopnie ucznia, pisarza, dozorcy i t. p. Człowiek młody, prowadzony tym sposobem, albo nabiera wcześnie odrazy do swojego powołania, albo czując w sobie ochotę do nauki, zdobywa się na xiążki, w których sobie wyboru zrobić nie umie. Tym sposobem formuje siebie na rolnika, rządzącego się szczególnemi przepisami czyli receptami.

W każdém gospodarstwie, bardzo ważną jest rzeczą, wybor, tak nazwanego do-

zorcy robocizny, albo gumiennego. Taki dozorca powinien sam częstokroć pracować na czele robotników; lecz nie tak ciągłey pracy wymagać po nim należy, jako raczey dobrego wykonania robocizny z naywiększą oszczędnością czasu i sił, tudzież utrzymania porządku między robotnikami. Jeżeli się kilku takich dozorców znayduje, należy między nich rozmaite zatrudnienia podzielić: polecając jednemu dozor nad robotnikami w polu, drugiemu nad robocizną w domu, trzeciemu dozor obory i t. p. Tak jednak powinno bydź wszystko urządzone, ażeby w przypadku potrzeby, jeden drugiego mógł zastąpić.

Gospodyni, czuwająca nad utrzymaniem porządku wewnętrznego w domu, a mianowicie dla dozoru robocizny wykonywającey się przez kobiéty, istotnie jest w gospodarstwie potrzebna. Osoba posiadająca wszystkie potrzebne do tego przymioty, jako to: znajomość, pracowitość, miłość porządku i oszczędności, jest nieoszacowana. Częstokroć atoli do tych przymiotow łączy upor i przesądy; należy te wady cierpliwie znosić, jeżeli tylko nie pochodzą ze złego źródła. Władza zupełna i dozor bezpośredni nad kobiétami, jey się powierzają.

Należy koniecznie w gospodarstwie wszystkie zatrudnienia rozdzielić między czeladzią, pilnie postrzegając, ażeby się żaden, bez zezwolenia rządcy, nie ważył wykonywać tego, co przez drugiego zrobione bydź powinno; gdyż inaczey, wszelka odpowiedzialność ustaje; i w przypadku popełnienia błędow, jeden, drugim się składa. Wreszcie, między użytymi do jednéy i teyże samey roboty, należy ustanowić karność woyskową i w rozdawaniu rozkazow, tudzież robieniu zapytań, przyzwoity zachować porządek. Rozkazy powinny bydź każdemu dawane przez tych, którzy nad nim bezpośredni mają dozor; i gdyby nawet rządca widział błąd popełniany przez robotnika, któregoby sprostowania nagła nie wymagała potrzeba, nie powinien go odwoływać, lecz tylko ostrzedz o tém dozorcę, od którego to zależy; inaczey, nieporządek w dawaniu rozkazow, mógłby służyć dla robotników za pochop do nieposłuszeństwa swoim bezpośrednim zwierzchnikom.

Rządca powinien zwracać baczną uwagę, równie na wszystkie części gospodarstwa, tak, iżby żadna, nie była przedmiotem szczególnieyszey jego uwagi; inaczey albowiem, nie będzie mógł przeniknąć wszystkich szczegółow, ani ich w ogólnym objąć widoku. Należy jednak, ażeby, starając się, ile można, bydź niepostrzeżonym, koleyno od przedmiotu do przedmiotu przechodził, potrzebne czynił odmiany, i błędom wyniknąć mogącym zapobiegał; żeby nakoniec umiał podawać sobie zręczność, posunięcia swojey uwagi aż do naydrobnieyszych szczegółow. Zwracanie uwagi na robociznę, nie powinno bydź przywiązane do pewnego i oznaczonego czasu, owszem robotnik ani momentu wiedzieć nie powinien, w którym dozorca

jego z nim obecny bydź może. Nie godzi się takoż przełożonych, w obecności im podległych, upominać, ani też ganić kogokolwiek nieobecnego, nie strofując go poźniey osobiście. Nakoniec, rządca powinien żądać po wszystkich domownikach zupełney szczerości i otwartości, jeżeli się ich o co pyta. Nie powinien takoż sobie szukać z tego chluby, że jaką robotę prędzey ukończył, aniżeli ją w sąsiedztwie lub podług zwyczaju ukończyć można było; pospiech ten zasługuje wtenczas tylko na zaletę, kiedy robocizna jest dobrze wykonana.

Jeżeli tedy gospodarz, naymnieyszym, ile możności nakładem, otrzymał naywiększą massę płodow użytecznych, starać się powinien, naylepiey je spieniężyć. Dokazać tego można, albo przez oszczędność, albo przez nayzyskownieyszą wyprzedaż.

Oszczędność, którą można zrobić w dużém gospodarstwie, na wielkiey massie drobnostek, dochodzić może w całym swoim ogóle do znaczney wartości. Gospodarz zatém powinien unikać wszelkich wydatkow, któreby do istotnego nie zmierzały pożytku, i starać się otrzymywać wszystko z naymnieyszym wydatkiem. Należy jednak położyć granicę między oszczędnością a skępstwem. Wszelka oszczędność staje się skępstwem, jak tylko dąży do zmnieyszenia naytrwalszego i naywyższego zysku. Należy zatém dobrze rozważać, czyli przez oszczędzenie momentalne, nie wyrządza się szkody dla gospodarstwa całego, lub dla jakiey-

kolwiek bądź jego części. W gospodarstwie obszerném, często się bardzo wydarzają takie przypadki, wielkiey reflexyi wymagające. Ich trafne objęcie i ocenienie, naywięcey rozsądku i przezorności w gospodarzu pokazują. Jedna z naywiększych oszczędności, jest to wybor produktow dla własnéy konsumpcyi.

Częstokroć się zdarza, iż dla rozmaitych okoliczności handlowych, cena targowa produktow nie odpowiada wewnętrznéy ich wartości, tak, iż jeden gatunek zboża proporcyonalnie droższy lub tańszy jest od drugiego. W tym przypadku, takiego gatunku do własney konsumpcyi użyć należy, któregoby cena w stosunku do wewnętrzney wartości, była nayniższa. Skoro szefel pszenicy kosztuje tyle, albo mało co więcey, od szefla żyta, na ten czas użyć należy pierwszey: bo więcey nierównie w sobie zawiera cząstek pożywnych, aniżeli to ostatnie. To albowiem jest pewna, że trzy szefle pszenicy (co do siły odżywney) równają się czterem szeflom żyta. Jeżeli cena targowa owsa, wyższa jest, aniżeli jego stosunek do żyta (to jest jak 5 do 9); przyzwoiciey będzie, utrzymywać konie żytem lub jęczmieniem, aniżeli owsem. W dalszym ciągu obszerniey mówić będziemy o prawidłach, jakie w tey przemianie zachować należy. Wybor gatunku zboża do gorzelni i piwowarni, jest niezmiernie wielkiey wagi dla gospodarza.

Ważną takoż jest rzeczą, obrachować wcześnie wszystkie potrzeby gospodarstwa, i porównać je ze stanem obecnym zapasow.

Taki rachunek w każdym czasie mieć należy. Autor uważa, iż zapas każdego produktu wystarczyć powinien na dwa miesiące czasu nad ten, w którym nowe plony mieć można.

Przedaż produktów wymaga po każdym gospodarzu wielkiey przezorności, gruntownego zgłębienia wszelkich okoliczności mieysca, tudzież znajomości targow i wszelkich stosunkow handlowych. Wyprzedaż, jak tylko bydź może, naydroższa i korzystanie z naywyższey ceny, pomimo zdania przeciwnego niektórych moralistów, iest obowiązkiem każdego zatrudniającego się rolnictwem. Jest to jedyny środek wynagradzający straty wynikłe ze wszelkich przypadkow i nieszczęśliwych wydarzeń, którym gospodarstwo często podlega

Częstokroć atoli jest niepodobieństwem, ażeby się rolnik zatrzymywał z wyprzedażą dopóty, dopóki naywyższa nie przypadnie cena, i żeby z niey nic bynaymniey nie spuszczał. Często potrzebuie pierwiey pieniędzy, nim ta naywyższa cena przypaść może; gdyby zaś nawet mógł skądinąd ich pożyczyć, tedy obliczając z dokładnością koszta i procenta, nie wieleby istotnie na tém oczekiwaniu zyskał; zwłaszcza, jeżeli weźmie pod ścisłą rachubę to szkodliwe i odrywające go od właściwych jemu zatrudnień, roztargnienie, na które się koniecznie narazić musi w dostawaniu pieniędzy, i nakoniec tę mitręgę, którą ponosi w ich oddaniu. Pominąwszy te wszystkie przypadki, w których

się można zawodzić na podobney spekulacyi, przykłady częstokroć nas uczą, iż umiejętni nawet gospodarze, postępując tym sposobem, znaczne szkody ponieśli. Oprócz tego, w wielu gospodarstwach nie ma tyle mieysca, żeby znaczne zbiory można było zgromadzać, a mianowicie takiego składu, któryby zboże od zepsucia ubezpieczył.

Gdzie się tylko produkta na mieyscu wyprzedać nie mogą, tam pilny wzgląd na dogodność ich przewozu obracać należy. Rzadko kiedy jest naywyższa cena zboża wtenczas, kiedy pora do jego przewozu bywa naydogodnieysza; i przeciwnie, cena się w ówczas naywyżey podnosi, kiedy przypadają w gospodarstwie naygwałtownieysze roboty. Częstokroć tak się składają rzeczy, iż łatwo można wyprzedać, lecz brakuje uprzęży, któreyby do wywozu użyć można; tak więc w znaczney liczbie zgromadzone zapasy, stają się ciężarem. Wyjąwszy zatém małą liczbę warunkow, tego ogólnego prawidła trzymać się należy: iż czas naydogodnieyszy do przewozu produktow jest ten, w którym inne zatrudnienia w gospodarstwie są naymnieysze. Należy takoż wziąć pod uwagę te straty, które w długiém chowaniu zboża ponosić mogą przez wyschnięcie. niemniey te nieuchronne szkody, które im robactwo i szczury wyrządzają.

Wczesne domniemanie względem zniżenia się lub podwyższenia ceny, jest zawsze mniey więcey mylne; i, chociaż w niektórych okolicach z niejaką pewnością w tym

przedmiocie stanowić można, zawsze się atoli zdarzają różne odmiany: przyczyny albowiem, które wpływają na podwyższenie, albo zniżenie ceny targowey są nieźmiernie liczne i uwikłane w rozmaite przypadki, których przewidzieć nie podobna.

Cena targowa zależy, jak wiadomo, od stosunku jaki zachodzi między potrzebowaniem (Nachfrage) i wystawieniem na targ (Anbieten). Jeżeli pierwsze, nie może się zaspokoić przez wystawione produkta na przedaż, wtenczas kupujący, jedni przed drugiemi przeceniają, cena się podwyższa, częstokroć nawet nad stosunek potrzeby do zapasu. Dosyć jest, żeby na dwóch lub trzech targach, kilką szeflami zboża mniey było, aniżeli potrzeba; a cena się znacznie podwyższy. I przeciwnie zniży się natychmiast, skoro się znaydzie produktow nad potrzebę: ponieważ przedający muszą wtenczas spuszczać z ceny, żeby kupujących do kupna zachęcić. Gdyby można było wiedzieć, jakie są potrzeby targow, i jaka ilość produktow jest dla nich wystarczającą, możnaby obrachować wcześnie, jaka będzie cena w przeciągu całego roku. Jeżeli ta ilość nie nadto potrzeby przewyższa, można bydź pewnym, że cena będzie wysoka, i tym podobno wyższa, im niższą była z początku.

W pewnym atoli czasie, podwyższenie, albo zniżenie ceny, nie tyle pochodzi z obfitości lub niedostatku rzeczywistego produktow, jako raczey mieć może przyczynę w opinii powszechney. Jeżeli bojaźń niedostatku produktow, służących do naypierwszych potrzeb życia, stanie się w okolicy powszechną; na ten czas każdy konsument stara się usposobić w zapasy potrzebne, aż do następnego żniwa; kiedy przeciwnie rolnik, uważając, iż zawsze z pożytkiem swoje produkta wyprzeda, bynaymniey się z wybyciem ich nie śpieszy. Przewyższające zatém potrzebowanie, zaspokojoném bydź nie mogąc, podnosi cenę. W takim przypadku, wszystkie środki przedsiębrane przez policyą dla zapewnienia potrzebney ilości płodow, ciągną za sobą podwyższenie ich ceny; ponieważ każdy rozumie, iż troskliwość rządu o utrzymanie mieszkańców, na pewnych zasadach opartą bydź musi. Jeżeli z drugiey strony powszechnie mniemają, że żniwo będzie obfite, lub że znaczne zapasy są zgromadzone; wtenczas każdy kupuje w miarę tylko własnych potrzeb. Rolnicy, lękając się, żeby ze swojemi płodami nie zostali, za tańszą cenę je wybywają. Częstokroć się zdarza, iż się obie strony myliły, i, że w końcu roku tym wyższa jest cena, im niższa była z początku: ponieważ konsumenci w żadne się zapasy nie usposobili. I przeciwnie: cena się częstokroć zniża, jak tylko każdy wcześnie swoje opatrzył potrzeby: wtenczas albowiem rolnik, nie znaydując już kupców, troszczy się o wyprzedanie swoich produktow.

Targ na rozmaitego rodzaju produkta, a mianowicie zboże, dwojakiego jest rodzaju:

a) Albo się ogranicza konsumpcyą pewney okolicy i iey mieszkańców. W takim przy-

padku, obfitość żniwa okolicy dostarczającey, o cenie targowey stanowi; jeżeli ta obfitość jest wiadoma, wtedy z niejaką pewnością przewidzieć można: czy cena wysoka lub też nizka będzie. Lecz, jeżeli targ potrzebuje dowozu mieysc odległych lub też nawet krajow zagranicznych, i jeżeli te mieysca gdzieindziey pożyteczniey dla siebie odbyt znalazły, w takiém zdarzeniu, okolice oddalone, tudzież inne okoliczności, wielki wpływ na cenę mieć mogą. Zabroniony wywoz za granicę; woyna grożąca, a ztąd zgromadzanie magazynow, wiele takoż na odmianę ceny wpływają.

b) Albo się też do targu ubiegają kupcy zagraniczni, jakowy przypadek ma mieysce w blizkości rzek spławnych i portow morskich. Tu jeszcze trudniey przewidzieć przyczyny, które na odmianę ceny wpływają. Mogą albowiem nagłe i niespodziewane zachodzić odmiany, podług tego, jak zagraniczni kupcy, przenoszą targ jeden, lub też na drugim pożyteczniey dla siebie kupować mogą. Oprócz atoli istotnych potrzeb, mogą bydź jeszcze inne widoki handlowe, dla których kupcy więcey się przywiązują do jednych, aniżeli do drugich targow. Możność wymiany własnych ich towarow za produkta krajowe, łatwość w opłacie, tudzież pożyteczniejszy dla nich kurs pieniędzy, skłaniają ich częstokroć do pewnych targow, chociaż w nich cena jest wyższa. Nakoniec woyna i zamknięcie portow, albo wstrzymać kupców, albo ich widokom, inny wcale nadać mogą kierunek.

Czas, w którym bywa nayniższa cena po wszystkich targach, jest ten, w którym rolnicy potrzebują naywięcey pieniędzy, a zatém, w którym się wszelkiego rodzaju opłaty zaspakajają, a mianowicie, około nowego roku, kiedy ludzie mniey dostatni przedawać muszą. Oprócz tego, na targach, do których się kupcy odlegli ubiegają, rzadko się kiedy w tym czasie kupuje: bo spekulanci, albo jeszcze nie wiedzą o potrzebach tych okolic, którym płodow dostarczać mają, lub też jeszcze pewney nie powzięli wiadomości, zkąd naypożyteczniey dla siebie kupować mogą, jeżeli zkądinąd wybor mieysca handlu od ich woli zależy. Na wiosnę, cena się pospolicie podwyższa, ponieważ się liczba przedających zmnieysza, kiedy kupujących, powiększa. Dzieje się to pospolicie w tym czasie, kiedy się droga psuje. Mogą bydź atoli wyjątki od tego prawidła; kiedy *np.* w czasie młodzby, produkcya zboża przewyższa nadzieję, wtenczas się gospodarze, pomimo złey drogi, z jego wyprzedażą pośpieszają. W takim razie, zboże bywa częstokroć tańsze na wiosnę, aniżeli w jesieni, i cena się zniża ciągle, aż do następnego żniwa, zwłaszcza, jeżeli to ostatnie piękny ma pozor.

Kto uważnie wszystkie te okoliczności roztrząsa, kto mianowicie umié poznać i oszacować stan żniwa całey okolicy, ten się rzadko kiedy omyli w przepowiedzeniu ceny targowey. Niepodobna atoli mieć tyle przenikliwości, żeby się czasem nie pomylić; dla tego nie warto jest, ażeby gospodarz całko-

witą wyprzedaż swoich produktow jedynie tylko na tey rachubie zakładał. Wrzeszcie, rachunek w jednym roku chybiony, chociażby we czterech latach dobrze był trafiony, może dla gospodarza wiele wyrządzić przykrości. W wyprzedaży atoli pewney części swoich produktow, może rolnik zaufać swojemu światłu i przezorności.

Jeżeli gospodarz ma wiele targow, tedy ich rozsądny i trafny wybor jest wielkiey wagi. Częstokroć pożyteczniey daleko jest, przedawać na blizkim targu, chociażby za cenę mnieyszą, aniżeli na odległym, za wyższą; gdyby się nawet w tym ostatnim przypadku, koszta przewozu wynagradzały. I w rzeczy samey: wydarza się częstokroć taka pora, w którey uprzęże są prawie nieoszacowane, i gdzie wyższa nawet cena zboża, nie może wynagrodzić straty, z opoźnienia istotnych robot w gospodarstwie wynikającey.

Wreszcie, należy pilnie wybadywać: jaka jest cena i jak wiele potrzebują zboża na rozmaitych targach. Częstokroć się zdarza, iż cena jednego gatunku zboża względem ceny drugiego nadzwyczaynie jest wysoka, i wyższa na jednym, aniżeli na drugim targu; to atoli długo trwać nie może. Wielkie potrzebowanie jest zawsze skazówką podwyższenia ceny, i, z mnieyszą daleko pewnością można rachować na ciągłém trwaniu ceny wysokiey, już istotnie będącey, aniżeli na nizkiey cenie takiego gatunku zboża, które jest wyszukiwane.

Należy unikać takich targow, gdzie rozmaitych przykrości można doświadczać, gdzie wszelkie środki policyyne handel zatrudniają. Miasta, w których rolnik łatwo może dostać potrzebnych sobie rzeczy, za przyzwoitą cenę, więcey pospolicie dowozu otrzymują, aniżeli inne.

Zeby mieć wiadomość o wszelkich stosunkach handlowych, pożyteczna jest odwiedzać często przednieysze targi. Zgromadzanie się w tym celu i wspólne udzielanie światłych rolników, wielce jest pożyteczne.

Spekulacye handlowe, mogą się niekiedy z pożytkiem łączyć do zatrudnień rolniczych, nigdy jednak w dużych gospodarstwach. Bo chociażby z tego zysk oczewisty wynikał; oddanie się atoli ubocznemu zatrudnieniu, rozrywa uwagę rolnika, i odciąga go od tego przedmiotu, któremu się wyłącznie poświęcać powinien. Wreszcie, chcąc przedsiębrać jakie widoki handlowe, należy znać dokładnie tego rodzaju zatrudnienia; należy także mieć kapitał gotowy do tego celu, i nic gospodarstwu nie odeymować, co do utrzymania jego istotnie jest potrzebném.

(Ciąg dalszy nastąpi)

POEZYA.

WÓŁ I SŁOWIK, BAYKA.

przez *Antoniego* GORECKIEGO.

Raz się wół gniewał,
Że, gdy słowik śpiewał,

Słuchało go wiele ludzi.
Więc rzekł do niego: „Panie darmoiedzie,
„Nie źle ci się wiedzie,
„Nic się jegomość nie trudzi,
„A chwalą ciebie wszędzie — ja co ujarzmiony,
„Codzień uprawiam zagony,
„Nikt mnie dobrego nie dał za to słowa,
„A ciebie świata uwielbia połowa.
„I słusznie: bo ty iesteś podporą narodu,
„Bez twoich śpiewow ludzie umarliby z głodu„
Na to rzekł Słowik: „Móy ty Panie wole,
„Żartować tobie pozwolę.
„Bo prawdę mówiąc, wielka iest twoia zasługa,
„Często cię widzę u pługa.
„Lecz i ja piesnią mą napełniam gaie,
„A nie tak łatwo śpiewać iak się komu zdaie:
„Ale wiesz przyiacielu: czemu moia praca
„Więcey niż twoia u ludzi popłaca?
„W krótkich to słowach wyiaśnić ci muszę:
„Ty zasilasz ich ciało, ja zasilam duszę.“

Katalog dzieł do Historyi Literatury Polskiey należących (1) etc.

(*Ciąg dalszy*).

§. 3. *Pisarze Słownikow języka polskiego.*

8. Pan Bentkowski namienia, T. I. str. 218, iż całkowity exemplarz pierwszego tomu Skarbca Knapskiego, e-

(1) Do umieszczoney w numerze przeszłym wiadomości o edycyi dziełka Mateusza z Krakowa, po wyrazach: 3) *Iż Mariette mógł nie wiedzieć o autorze; bo go wcale nie nazwał*, dodadź potrzeba na str. 447: 4) Nie więcey też wiedział o bajecznym Wawrzyńcu Kosterze, gdy go, jako drukarza Harlemskiego, uważał. Co się zaś tycze polskiego rodu samego autora, w tém wielka zachodzi wątpliwość. Podobnieysza jest do prawdy, iż ów Mateusz nie był Polakiem lecz Pomorzaninem, i że familia jego nie od polskiego Krakowa wzięła nazwisko. Tego zdania jest Jerzy Samuel Bantkie w Historyi drukarń Krakowskich, str. 31—33, i Jöcher w dziele: *Allgemeines Gelehrten Lexicon*. Erster Theil. p. 2162. Uczony profesor i bibliotekarz Akademii Krakowskiey, wymienił powody swojego zdania, i źródła z których czerpał. Dla tych zaś, którzyby tę okoliczność ostatecznie roztrzygnąć chcieli, wymieniam dzieła, na których powadze Jöcher polega. Takiemi są: Eggs *Purpura docta s. vitae, legationes et res gestae S. R. E. Cardinalium*. Aug. Vind. 1714. Aubery *Histoire générale des Cardinaux*. 1672. 5. vol. in 4to. Ughelli *Italia sacra*. Romae. 1641—1662. 9 vol. fol. Niesiecki w Koronie Polskiey, T. I, p. 12, mówi o życiu i pismach tegoż Mateusza, nazywając go Polakiem i pierwszym Kardynałem z narodu naszego, a na poparcie tego mniemania mnóztwo autorów przywodzi.

(2) Tytuł tego wydania, skądinąd nam znajomy, jest następujący: *Thesaurus latino-polono-graecus, seu promptuarium linguae latinae et graecae Polonorum, Roxolanorum, Sclavonorum, Boëmorum usui accomodatum*. Cracoviae, Fr. Caesarius. 1643, fol. oprócz dedykacyi do Jana Zamoyskiego, wnuka założyciela Akademii Zamoyskiey, i przedmowy autora, str. 1465. Nie znam całkowitego tytułu pierwszey edycyi; sądziłbym jednak, iż ninieyszy jest płodem przemysłności drukarskiey, i nie mało do wyprowadzenia za granicę tey edycyi przyczynił się.

dycyi 1643 r. jest bardzo rzadki. Że tak jest w rzeczy samey i że autor historyi literatury naszey nie miał także całkowitego exemplarza, pokazuje się stąd, iż wyjąwszy Mączyńskiego, nic nie powiedział o lexykografach, którzy Knapskiego poprzedzili. Byłby zaś niezawodnie powiedział, gdyby się mu udało było natrafić na exemplarz z całkowitą przedmową Knapskiego, na czele dzieła położoną. Knapski bowiem wymienia niektórych poprzedników swoich, i zdanie o nich daje, a Pan Bentkowski obiecał nam (str. 216) *dla zupełności wymienić wszystkie znajome sobie słowniki, w których mowa polska na inny język jest tłumaczona*. Mając przed sobą exemplarz naymniey uszkodzony, bo tylko bez karty tytułowey (2), umieszczam także dla *zupełności* wzmianki o słownikach znanych Knapskiemu, własnemi, ile można, wyrazami autora.

Chlubnie, lecz sprawiedliwie, powiedział Knapski, iż Skarbiec jego był dziełem, na które długo z wielkiém czekano upragnieniem. Do jego czasow nie mieliśmy dokładnego słównika; „bo niech mi tu nikt nie przytacza, są „słowa naszego lexykografa, polsko-łacińskich xiązeczek, „słownikami zwanych, tak dawnieyszych jako i nowszych „w Krakowie, Gdańsku, Toruniu, i gdzie indziey wydanych. Znamy je bardzo dobrze, lecz za niegodne nazwiska słówników poczytujemy. Oprócz tego albowiem, „iż są szczupłe i używansze tylko wyrazy obeymują, tak „są przytém zagęszczone błędami, iż lepieyby było, gdy„byśmy ich całe nie mieli. Z tego rodzaju jest naprzód „dykcyonarz Mikołaja Wolkmara, przez jakiegoś Bornen„czyka (*a Bornense quodam*) poźniéy pomnożony, zawie„rający w sobie wiele wyrazow Polakom nieznanych, a „wiele polskich skaleczonych i przekręconych, np. *bodzę* „zamiast *bodę; donaglam* zamiast *przynaglam*, i t. d. „Pełne jest dziełko tak niedorzecznych słów polskich, tłó„maczonych po łacinie przez niewłaściwe, nieużywane, „a często mowie rzymskiey zupełnie obce wyrazy. Na „podobną pochwałę zasługują *Synonyma* Łukasza Brze„zwickiego, z dykcyonarza Wolkmara wyciągnione i wy„dane w Krakowie. Brzezwicki godzien jest większey, od „Wolkmara nagany: bo dla tego język polski był obcym, „tamten zaś, nazwawszy siebie Polakiem, wszystkie błę„dy w polskim języku (nic już o łacińskim nie mówię) „przez Niemca popełnione, tak święcie zachował, jak „gdyby przysiągł był na jego słowa. Ani *Dasypodius Ca„tholicus*, przez typografa Hünefelda świeżo wydany, nie „jest wolnym od podobnych zarzutow, i t. d.“ Wszakże cała wzmianka o tym słówniku nie jest zrobioną przez Knapskiego, który już wówczas nie żył; i dla tego odmiennym drukiem jest wybita, a wyrazy: *ut authori fato jam perfuncto vicariam impendam operam*, tuż po wyrazach: *Neque Dasypodius Catholicus* w nawiasie położone, dość niezręcznie nas ostrzegają, iż podobno inny jakiś Jezuita od Cezarego uproszony, odezwał się przez usta nieżyjącego autora. Skarży się tam mocą nawiasu wskrzeszony Knapski na podstęp Hünefelda, iż wtenczas właśnie przedsięwziął wydanie tego dzieła, gdy w Krakowie (co jemu było wiadomo) zbliżał się już do końca druk powtórney edycyi Skarbca polsko-łacińsko-greckiego. Nie zapomniano i o tym, iż wydawca nie był katolikiem; na zarzut zaś przeciwko ogromowi, a zatym trudności w użyciu dzieła Knapskiego, odpowiedziano tą uwagą: iż nikt

dotąd sześcią końmi, ani wołami, do szkół słownika tego nie woził .... i t. d.

“W słowniku Mączyńskiego, mówi już sam Knapski, „przeszło tysiąca wyrazow nie dostaje; wiele jest zepsu„tych i barbarzyńskich, wiele bez polskiego znaczenia, „nie mało też niewłaściwie, niegładko i niepoprawnie po „polsku wyłożonych. Przy wyrazach łacińskich nie jest po„łożony autor, z którego są wzięte; a tak między dobre„mi a złemi żadney nie masz różnicy.„ O Kalepinie w jedynastu językach powiada Knapski, iż co do polszczyzny jest błędnego Mączyńskiego, jeszcze błędnieyszą kompilacyą, tak dalece, iż w nim Polak nie tylko wyrazow polskich nie rozumie, ale nawet czytać nie umie. W dalszym ciągu przedmowy, trzynaście stron nieliczbowanych zaymującey, rozprawia autor o słównikach w powszechności, a w szczególności o układzie własnego.

Dowiadujemy się więc z tey przedmowy o kilku Knapskiego poprzednikach, nieznanych Panu Bentkowskiemu. Do tych wiadomości ogólnych, dodamy niektóre szczegóły dla uzupełnienia tey części naszéy lexykografii. Wspomniany przez Knapskiego Mikołay Wolkmar, Professor języka polskiego w Gdańsku, wydał słownik łacińsko-niemiecko-polski. Druga jego edycya, do którey dodano greczyznę, przypisana Władysławowi Królewicowi, synowi Zygmunta III, wyszła podobno na jaw r. 1605, w Gdańsku, pod napisem: *Dictionarium quadrilingue*, w dwóch częściach. Nie wiem czyli słownik, którego tytuł w numerze przeszłym dziennika, Nro 7, umieściłem, nie jest jedną z edycyi dykcyonarza Wolkmara. Oprócz grammatyki tegoż autora przez Pana Bentkowskiego, T. I. str. 207, wspomnianey, wydał jeszcze Wolkmar rozmowy polsko-niemieckie: *Quadraginta dialogi polonico-germanici cum versione latina BalthasarisRannengiessern. Dantisci*, 1641, 8. Łukasz Brzezwicki wydał swoje *Synonyma* w Krakowie, 1632, 12, pod tytułem: *Puerilia puri idiomatis latini promptuaria*. Jeżeli ta edycya jest pierwszą, w takim przypadku, synonyma te poprzedziły tylko drugie wydanie Skarbca Knapskiego; pierwsze bowiem wyszło w Krakowie r. 1621. Często natrafiamy na słowniczki łacińsko-polskie Synonimami zwane, które po różnych miastach drukowano, a między innemi w Sandomierzu 1756, i w Warszawie 1793. Nie mając żadnego z nich przed sobą, nie mogę wiedzieć czyli wszystkie są przedrukowaniem jednegoż dzieła, lub też przez kilku różnych autorów zbierane były. Słownik pod tytułem: *Dasypodius Catholicus, hoc est dictionarium latino-germanico-polonicum*, przypi-

sany Zygmuntowi Kazimierzowi synowi Władysława IV, wyszedł na jaw w Gdańsku, 1642, 4. Pierwiastkowym jego autorem jest *Piotr Dasypodius*, Professor niegdyś w Strasburgu, który wydał tamże, r. 1560, słównik łacińsko-niemiecki i niemiecko-łacinski (3).

W tém, co Pan Bentkowski napisał o Kalepinie, nie masz należytéy precyzyi. "W tak nazwanych Kalepinach, „(są słowa szanownego autora) czyli słównikach, które kil„ka w sobie zawierają językow, polszczyznę brano za„wsze z naszego Mączyńskiego i t. d." Nie wiadomo co się tu ma rozumieć przez tak *nazwane Kalepiny* (4). Wszakże jeden jest tylko słównik tego nazwiska w jedynastu językach, do którego nie *zawsze brano*, lecz raz jeden tylko, ile mi wiadomo, wzięto polszczyznę z Mączyńskiego, jak to już dawno Knapski powiedział. W innych tegoż słównika wydaniach polszczyzna się nie znayduje. Nie można więc użyć w tém mieyscu wyrazu *Kalepiny*, jako imienia pospolitego (*appellativum*), a bardziey jeszcze nie można na objaśnienie tego wyrazu dodawać, iż to są *słówniki, które kilka w sobie zawierają językow;* bo takie objaśnienie daje się stosować do słównikow całego świata, więcey nad dwa języki w sobie zawierających. Ten niedostatek precyzyi, tak istotnie potrzebney w bibliografii, przywodzi mi na pamięć podziwienie pewnego Jegomości, który widząc u mnie znaczną liczbę słównikow w różnych językach, "*Jakże tu wiele Troców!*" zawołał.

Rotermund, który po Adelungu dopełniał słównik Jöchera, wspomina, T. IV, 330, jakiegoś Socynianina Piotra Mączyńskiego, żyjącego w XVI wieku, jako wydawcę *Kalepina* w polskim języku. Wiadomość tę wyjął Rotermund z Sandyusza: *Bibl. Anti-Trinit. p.* 83. Bydź może, iż Pan

(3) Jöcher (T. II. p. 47) twierdzi, iż Dasypodius wydał słównik grecko-łacińsko-niemiecki; lecz w edycyi 1592, którą mam przed sobą, greczyzny nie znayduję. Drukarz w przedmowie żadney nie czyni wzmianki o wyrzuceniu greczyzny.

(4) Właściwie nazywają Kalepinami te tylko słówniki, których zasadą iest słownik łaciński, niegdyś wielkiey wziętosci, przez Ambrożego Kalepina, mnicha zakonu Augustyanów, w XV wieku wydany. Późnicy rozmaici uczeni, a mianowicie Paweł Manutius, Chiflet, Janus Passeratius, Jan Ludwik de la Cerda i Jakób Facciolati, albo dodawaniem innych języków, albo pomnażaniem i wydawaniem tego słównika trudnili się.

Bentkowski miał w myśli ten słównik, skądinąd mi nieznany, lecz się nicjasno ze swojey myśli wytłumaczył.

9. W bibliotece Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu znayduje się dykcyonarz niemiecko-polsko-łaciński, bez karty tytułowey, in 8vo. W dedykacyi wierszem łacińskim do Pi tra, Jana i Jędrzeja Tomickich (*de Thomice*), synow Jana Tomickiego, Kasztelana Gnieźnieńskiego (5), podpisał się autor: *Andreas Calagius Vratislaviensis.* Po słówniku 600 stron zaymującym, następuie na 34 stronach nieliczbowanych rejestr wyrazow polskich, mający ułatwić szukanie znaczeń niemieckich i łacińskich. Na ostatniey karcie czytamy: *Vratislaviae excudebat Johannes Scharffenberg Anno Salutis* 1579. W dedykacyi powiada Calagius, iż tyle lat nad dziełem swojém przepędził, ile Grecy pod Troją. Trudno mu dadź wiarę w tey mierze. Pod wyrazem niemieckim znayduje czytelnik jeden wyraz polski, po nich idą łacińskie, synonymia i frazeologia. Sposoby mówienia poetyckie asteryskami są oznaczone. Polszczyzna uboga i skażona, *np.* bębnować, zam. bębnić, zyść się, zam. zeyść się, i t. d.

10. Nova et accurata Vestibuli Comeniani editio. Gedani, 1633, 8, z polskiém tłumaczeniem.

11. Jo. Amos Comenii Janua linquarum reserata seu seminarium linquarum et scientiarum omnium cum versione germanica et polonica. Dantisci, 1634, 8. Tak w tém, jako i w poprzedzającém dziele polszczyzna jest Jędrzeja Węgierskiego. Ob. Jöcher's Gelehrten-Lexicon, IV, 1890. Bentkow. I. 17.

12. Dictionarium polono-latino-lottavicum, opus posthumum R. P. Georgii *Elger* S. J., Vilnae, 1683, 8vo, 674 str. bez przedmowy. W dedykacyi do Jerzego Aloizego Sibercka, Kanonika Smoleńskiego, Sekr. Królewskiego, podpisała się *Missio Illuxtensis S. J.* Jest to nieumiejętna kompilacya Knapskiego co do polszczyzny i łaciny, z dodaniem języka łotewskiego w mieyscu greczyzny. Wydał także Elger: 1) Cantiones spirituales ex latinis, germanicis et polonicis translatae in idioma lottavicum, additis pluribus. Vilnae. 1673, 8. 2) Evangelia toto anno singulis dominicis et festis diebus in Livonia Lottavis perlegi solita, ex latino in lottavicum idioma translata. Vilnae, 1672, 18.

13. Gemmae latinae ex magno eruditionis mari, tam li-

(5) Jan Tomicki, Kasztelan Gnieźnieński jest synowcem Piotra Tomickiego, Biskupa Krakowskiego, miłośnika nauk i opiekuna uczonych.

gatae quam solutae orationis, authorum, lectae; ac per Patrem Ignatium a S. Stanislao Scholar. Piar. in usum publicum expositae. Iterata vero editione auctae, 1701, 8vo. W exemplarzu moim mieysce druku wyrznięte. W dedykacyi do Xiążęcia Jerzego Lubomirskiego, podpisało się: *Collegium Varsaviense Scholarum Piarum.* Autorem jest Ignacy Rogala Zawadzki Pijar (6). Perły te łacińskie nie są skróceniem trzeciego tomu Knapskiego; bo też same artykuły z sobą porównane znaczną pokazują różnicę; naywięcey zaś jest takich, ktorych w Knapskim nie znalazłem.

14. Phrases seu cultiores loquendi modi in usum studiosae juventutis ad frangendam facilius primam in elocutione glaciem collecti. Typis Collegii Varsav. S. J. Stronice nie są liczbowane; lecz każdy wyraz lub frazes ma swóy numer, których jest 915. W dedykacyi do J. K. Rayskiego podpisał się autor literami A. D. S. J. W przedmowie zaś powiada iż frazesy swoje przez lat blisko cztérdzieści uczniom w szkole dyktował, a w końcu na widok publiczny wydał. Liche dziełko, niewarte porównania z następującém.

15. Supellex latinitatis ex phraseologia Francisci Wagner S. J., Vilnae, 1751, 8vo. Nieraz przedrukowane. Na końcu są dwa rejestra, jeden wyrazow łacińskich, lecz przez dobrych pisarzów nieużywanych; drugi polskich, które w tém dziełku są wyłożone i objaśnione.

16. Dictionarium latino-polonicum ad usum publicarum in regno Poloniae Scholarum. Varsaviae, typis SS. PP. 1779, 8vo. Wielokrotnie przedrukowany. W approbacyi Kommissyi edukacyyney wyrażono, iż X. Jerzy Koźmiński ułożył ten dykcyonarz. W przestrodze naucza nas autor: *co za porządkiem ułożone są w tém tu dziele słowa i dla czego; i o lepszych dykcyonarzach.* W liczbie tych lepszych znayduje się i ten, który X. Kozmiński, podług wydania Królewieckiego, przepisał z małemi odmianami. Trzeba albowiem wiedzieć, iż Krzysztof Cellarius, niepospolity filolog siedmnastego wieku, napisał grammatykę łacińską dla Niemców z dodaniem do niey słownika łacińsko-niemieckiego. Obadwa dzieła dla szkół ewanjelickich w Litwie przełożono na język polski. Oto są ich tytuły: *Ułacniona Grammatyka łacińska, tojest krótka lecz oraz i dostateczna języka łacińskiego nauka z różnymi tu i owdzie przydanemi, a przedtym od pospoli-*

(6) Obacz Bielskiego in *Vita et scriptis quorumdam e Congregatione Cler. Reg. Scholarum Piarum* etc. Varsaviae, 1812, 8, p. 13.

tych grammatyków oczyszczonemi annotatiami. Wydana naprzód po niemiecku przez Krzysztofa Cellariusa *Merseb. Gymn. Rektora; teraz zaś dla tym snadnieyszego pojęcia ludzi młodych w polskim sporządzona języku, ku używaniu w Szkołach Ewanjelickich Polskich W. X. L.*, w Królewcu, drukował Jan Dawid Zaencker, 1725, 8vo. Tamże i w tymże roku: *Latinitatis probatae et exercitae* (czytay exercitatae) *liber memorialis, etc. primum a Chr.* Cellario G. M. R. *compositus, nunc vero in usum scholarum reformatarum M. D. L. polonico idiomate donatus.* Kto słównik ten porówna ze słownikiem łacińsko-polskim *in usum publicarum in regno Poloniae Scholorum*, wyznać musi, iż X. Koźmiński nie wiele sobie zadał pracy w napisaniu dzieła przez Kommissyą edukacyyną uwieńczonego.

17. Słównik polsko-łacińsko-francuzki na zasadach słównika Knapskiego, Daneta i Troca ułożony, i pomnożony przez X. Litwińskiego. W Warszawie i Wilnie, 1815, 2 vol. 8vo maj. X. Litwiński, przełożony drukarni akademickiey Wileńskiey, zaczął po roku 1770 druk tego dzieła, lecz dla różnych przyczyn nieukończony zostawił. Poźniey go wydano pod tytułem, któryśmy przytoczyli.

18. Wyszedł także w Połocku słownik pod napisem: *Dictionarium latino-polonicum*, 1796, 8vo. Jest to kompilacya Knapskiego małey wartości.

19. Stanisław Jan Malczowski, nauczyciel języka polskiego w Rydze, którego grammatyki polskie wymienia Pan Bentkowski, T. I, str. 209, wydał także słowniczek niemiecko-polski pod napisem: Compendium *sammt* vocabulario *und teusch* und polnisch Gesprächbuch. Ob. Rotermund. T. IV. p. 484.

20. Nomenclator czterech językow, polskiego, francuzkiego, niemieckiego i łacińskiego. Na odwrótney stronie znayduje się tytuł następujący w tychże językach: Zebranie słów, których zażywamy do wyrażenia tych rzeczy, które się na świecie znaydują, dla pożytku młodzieży. W drukarni XX. Pijarów, w Warszawie, 1763, 2 vol. 8vo. Nieraz przedrukowany, a ostatecznie podobno 1804 tamże; wydawcą jest X. Kaliszewski Pijar (7).

21. Cyprian Zapolski ze Zgromadzenia Pijarskiego (żyjący od roku 1737 do 1788), do słównika Facciolatego dodał polszczyznę i pomnożył go technicznemi wyrazami. Naywięcey zaś, jak powiada X. Bielski, p. 149, pracował nad wydobyciem z xiąg wyrazow dawnych, aby boga-

(7) Bielski tamże p. 149.

ctwo języka polskiego i niedorzeczność tych okazał, którzy nowe wyrazy, starych nieświadomi, bez potrzeby tworzą. Smierć autora przeszkodziła wydaniu tak pożytecznej pracy Tenże X. Zapolski wytłumaczył z języka łacinskiego i wydał bezimiennie: 1) Ekonomikę Mitterpacher pod tytułem: Gospodarstwo prawdami istotnemi i doświadczeniem rzeczywistém stwierdzone, etc. Pan Bentkowski przytoczył to pismo, T. II. str. 430, lecz ani autora ani tłumacza nie nazwał. 2) O budownictwie wieyskiém, w Warszawie, 1788, 8vo, dzieło Franciszka Rausch, na polski język przełożone.

22. X. Atanazy Pomorzkant tłumaczył (8) słównik łacińsko-niemiecki, wydany przez J. G. Haas pod napisem: Griech. deutsches Wörterbuch. Leipzig, 1796-1801, 2 B. 8.

23. X. Józef Kalasanty Łańcucki, Kanonik Katedralny Zytomirski, (o którym obacz Bielskiego dzieło p. 187), trudni się ułożeniem Synonymow polskich na wzór dzieła Girarda.

24. O słówniku polskim (9) X. Aloizego Osińskiego, Członka Towarz. Królew. przyjaciół nauk w Warszawie, czytaliśmy nader przyjemną wiadomość w Cwiczeniach Naukowych Warszawskich, Ner. 3 r. 1818, a z nich w Pamiętniku Lwowskim Ner 5 tegoż roku.

25. X. Florian Bobrowski, dozorca biblioteki Szczorsowskiey Adama Hrabiego Chreptowicza, ułożył dykcyonarz łacińsko-polski na wzór dykcyonarza Noëla. Dzieło to zostaje w rękopiśmie.

26. X. Stanisław Czerski, Kanonik Brzeski, Nauczyciel literatury starożytney w Gymnazium Wileń. pracuje nad ułożeniem słównika łacińsko-polskiego. Na czele dzieła ma bydź umieszczoną dokładna historya naszey lexykografii.

(8) Gdy mówiąc o dziełach przez X. Bielskiego wspomnionych używam czasu teraźnieyszego, należy to odnosić do r. 1812, w którym pismo jego wyżéy przytoczone wyszło na widok publiczny.

(9) Powiedziałem w przedmowie do tego katalogu, iż żadnych dzieł w polskim języku przytaczać nie będę; bo ze źródeł, które miałem pod ręką w kraju obcym, żadney o takich dziełach nie mogłem powziąć wiadomości. Teraz zaś przyzbierawszy materyałów i przeyrzawszy kilka dzieł, z których czerpał P. Bentkowski, nie omieszkam przytaczać pism w języku oyczystym wydanych. Wzmianka nawet o dziełach ważnieyszych niewydanych może bydź nie bez pożytku. Wszakże i Pan Bentkowski, lubo Historyą Literatury Polskiey *w Spisie dzieł drukiem ogłoszonych* chciał *wystawić*, często jednak wymienia dzieła niedrukowane.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1819 *MIESIĄC CZERWIEC.*

HISTORYA.

Obraz panstwa Otomanskiego, przez Mouradgea D'Ohsson.

(Wyciąg trzeci. Ob. str. 481)

Kodex dogmatyczny. Kodex ten zawiera w sobie piędziesiąt ośm artykułow, w które każdy prawowierny muzułman naymocniey wierzyć powinien. Granice pisma, nad niektóremi z nich tylko zastanowić uwagę pozwalają, i bardzo małą pomieścić część tych obszernych i gruntownych wiadomości, któremi autor starał się je objaśnić. Idąc za jego przykładem, text kodexu odmiennem przytaczać będziemy pismem.

Naprzód autor daje obszerny wykład muzułmańskiey kosmogonii, czyli nauki o początku świata, wyjętey z naylepszych narodowych pisarzów, i opartey na dawnych podaniach Arabow. Widzieć tu można: jakiey podania takowe są źródłem różnicy między ich pisarzami, a świętymi historykami na-

szey wiary. Ogół liczby lat świata, podług rachuby muzułmanów, jest o 1580 lat od naszego różny. Oto jak wszelki prawy muzułman, podług brzmienia ustaw wiary, w Boga wierzyć powinien:

„2. Ze stwórcą tego świata jest Bóg, *Allah*; że Bóg jest jeden i przedwieczny; że żyje, że jest naypotężnieyszy, wie wszystko, wszystko słyszy, i wszystko widzi; że jest obdarzony wolą i działaniem; że nie ma, ani kształtu, ani postaci, ani kresu, ani granicy, ani liczb, ani części, ani pomnożenia, ani podziału: ponieważ nie jest ciałem, ani materyą; że nie ma ani początku, ani końca; że jest sam przez siebie, bez płodzenia się, bez mieysca, bez mieszkania, bez czasu; nieporównany w istocie i przymiotach swoich, które, nie będąc oddzielnemi od jego istoty, jednakże jey nie składają.

„Bóg więc, jest obdarzony mądrością, potęgą, życiem, siłą, poymowaniem, wdzeniem, wolą, działaniem, władzą twórczą i dawczą, oraz słowem czyli mową. Posiada on słowo: słowo to jest przedwieczne w jego istocie, bez głosek, bez pisma, bez dźwięku, a całkiem przeciwney natury milczeniu.

„3. Że *Kuran* jest słowo Boga niestworzone; że jest pisany w naszych xięgach, wyryty w sercach naszych, wymawiany przez usta nasze, i słyszany w naszych uszach, do których wchodzi dźwięk tylko słowa, a nie samo słowo, które jest przedwieczne, i ma byt samo przez siebie.”

Do tego, cośmy wyżey o *Kuranie* powiedzieli, przydadź tu trzeba, iż na początku drugiego wieku hegiry, świętość tey xięgi, a raczey mniemany jey bozki początek, otwarcie przez *Dźiad-Ibn-Dirhema* zaprzeczony został. Ten kacerz odrzucał powszechnie przyjęte mniemanie, iż *Kuran* jest przedwieczny i niestworzony. Rzecz dziwna! odszczepieństwo we krwi własnego sprawcy i mnóztwa jego zwolenników stłumione, w następnym wieku Chalifa *Abdu'llah III* (221—826) wznieca na nowo, przyymuje otwarcie naukę *Dirhema*, i po siedmiu leciech nayzawziętszych sporow, zmusza większą część doktorów swojego dworu i państwa do przybrania tey opinii. Wszyscy, którzy się zdaniu Chalify sprzeciwić śmieli, ogołoceni z łaski i dostojeństw, ulegli prześladowaniu, i do okropnych więzień wtrąceni zostali. Trybunał w *Bagdadzie*, z powodu tego artykułu wiary ustanowiony, przyniosł upadek i zgubę wielkiey liczbie familiy. *Mohammed III*, brat i następca *Abdu'llaha III*, surowiey jeszcze z tymi nieszczęśliwymi, a mianowicie z *Ulemami*, postępował. Srogość jego w tey mierze przeszła wszelkie granice; wielu *Ulemow* w obecności swojey do krwi ćwiczyć kazał. Był w tey liczbie i Imam *Hanbel*, prawodawca *hanbelskiego* obrządku. Ten władca, o którym historya ze wstrętem wspomina, tak daleko posunął okrucieństwo, iż własnemi rękami darł żywo pasy jednemu z *Ulemow*, imieniem *Ahmed-Ibn-Nasirowi*, który mu wobec śmiał zbijać bezbożne twier-

dzenie, wydzierające Kuranowi niebieskie niestworzenia i przedwieczności piątno. Prześladowanie trwało aż do roku 227 (842), za panowania *Haruna II*, syna i następcy okrutnego *Mohammeda*. Nayszczęśliwszym i nayznakomitszym wypadkiem panowania tego uczonego, ludzkością i wspaniałomyślnością tchnącego Chalify, było zniesienie straszliwego trybunału, który wzniosł bezbożny *Abdu'llah III*.

„7. Że niewierni, i grzesznicy pomiędzy wiernymi, doświadczać będą mąk w grobach, a sprawiedliwi, kosztować dusznych rozkoszy. (*Szyjanie* są z rzędu niewiernych)."

Mówiliśmy wyżey, co znaczy *Szyi*. Wiadomo, że nauka *Mohammeda*, przeciw którey, za życia jeszcze proroka, krewni nawet jego, z wielkim walczyli zapałem, po śmierci, niemniey zażartych miała nieprzyjacioł. *Ebu-Bekir*, następca *Mohammeda* i pierwszy Chalifa, mocą oręża stłumiać musiał ogień niezgody, podniecony przez mnóztwo obłudników, którzy, powstając przeciwko nauce proroka, jużto dawną przywrócić wiarę, już nowe, fanatyzmem i dumą podsycane marzenia, rozsiewać usiłowali. Pożar powszechnego prawie zaburzenia pochłonął całą Arabiją: zajął się już był w murach *Mekki*, i, gdyby nie rozstropność i męztwo *Suheyl-ibn-Amira*, jednego z naczelnikow miasta, cała budowa nowey wiary, we własnych zagrzebana gruzach, do powtórney rewolucyi

krwawe otworzyłaby pole. Dzieło jego pomyślnym uwieńczył skutkiem oręż *Ebu-bekra*; lecz przez ośm miesięcy lała się krew Arabow. Dwór jego, i całą *Medynę*, pierwszą Chalifatu stolicę, w tymże samym czasie zaburzyły żwawe spory, wszczęte między uczniami samego proroka, z powodu jego ubóztwienia. Rozróżnione zdania z naywiększą ucierały się żywością: mniemanie to równie smutnych stałoby się źródłem wypadkow, gdyby śmiały postępek *Omera* w samém ognisku nie stłumił iskry niezgody, która gwałtownie wybuchnąć miała. *Omer*, na powszechném zgromadzeniu uczniów, dobywa miecza, i, drżąc z gniewu, przysięga utopić go w piersiach pierwszego, któryby śmiał więcey mówić o ubóztwieniu, naturze, bozkich lub ludzkich proroka przymiotach.

Pomimo tych zamieszek, wszczętych na łonie samego Chalifatu, a zwłaszcza po wydarciu tey arcykapłańskiey dostoyności potomkom *Alego* przez *Ommijadow*, islamizm wiek prawie cały pięknego używał pokoju, a oręż Chalifow rozkrzewiał go w różnych krainach Wschodu. Lecz wkrótce wielu odszczepieńców wznosi przeciwną islamizmowi naukę, zakłóca państwo i religiją. Autor o przednieyszych kacerzach, którzy wbrew przeciwne *Kuranowi* ogłaszali zdania, którzy mieli naywięcey zwolennikow, i naywięcey się do klęsk, a nakoniec do upadku Chalifatu przyłożyli, obszerną daje wiadomość. Tu przestać musimy prawie na samém ich wyliczeniu.

Pierwszym jest *Abdu' llah - ibn - Weheb* (39 — 669) założyciel sekty *Charidżii* zwaney. Jedném z jego mniemań, za nieprawowierne uznanych, to było, iż ciężkie grzechy niszczą wiarę, która się tylko przy ciągłém dobrzeczynieniu, w człowieku znaydować może. 2) *Mugayra-ibn-Said*, sławny czarnoxiężnik (119 — 737), w nauce swojey wystawiał Boga, jako istotę materyalną, mającą tyle członkow, ile jest głosek w abecadle arabskiém. 3) *Gaylan-ibn-Junus-Kadri*, (120 — 738) powstał przeciwko wielu przepisom wiary i obrzędom mohammedańskim. 4) *Dżiad-ibn-Dirhem*, o którym mowiliśmy wyżey. 5) *Ebu-Muslim*, sławny wódz i postrach Wschodu, który na upadku *Ommijadow* wzniosł wielkość i potęgę domu *Abasydow*, padł smutną ofiarą (137 — 755) nienawiści *Abdu'llaha III*, który mu chwały i świetności wielkich jego czynow pozazdrościł. Dla nadzwyczayney surowości obyczajow, ubóztwił go lud chorasański, którym *Ebu-Muslim* zarządzał, jako nadzwyczaynego człowieka i proroka, a nawet przeniosł nad samego *Mohammeda*. 6) *Ahmed Rawendi*, (141 — 758) rozsiewał naukę o przechodzeniu dusz, i bozką sobie naturę przyznawał. 7) *Mukanna*, czyli 'zasłoniony.' Ten obłudnik również bozką sobie przywłaszczał istotę, lecz że był ślepy na jedno oko, nosił zawsze zasłonę, udając przed zwolenniczą tłuszczą, że tego wymagał nieźmierny blask jego oblicza, któryby raził oczy patrzących. Będąc w warowni *Sam* oblężony przez woyska Cha-

lify *Mehadi* (159 — 758), które wprzódy kilkakrotnie zbił na głowę, zapalił w nocy twierdzę, i sam, wraz z bogactwy, łupami i zwolennikami, spłonął. Zdarzenie to stało się przedmiotem ślicznego poematu, pod tytułem: *The veiled Prophet of Khorassan*, którego autorem, jest żyjący dziś, sławny angielski poeta, Sir Moore (a). 8) *Babik Horemi*, (202 — 817) był twórcą wcale nowey nauki. Odrzucał wszystkich znajomych sekt w Azyi wyznania, i otwarcie w nic nie wierzył, broniąc mniemania swego na czele stu piędziesięciu tysięcy zapaloney tłuszczy zwolennikow. Kacerstwo jego zwane jest *Horemdin*, czyli, 'wiarą rozkoszy.' 9) *Wasel-ibn-Ata* (240 — 854) naczelnik sekty *Mûtezile* zwaney, popierał naukę *Dirhema*. 10) *Karamat*; ten dumny fanatyk (277 — 890), nadwerężając wszystkie islamskiey wiary obrzędy: oczyszczenia, modlitwy świąteczne, posty, i t. d., powstał przeciwko pielgrzymce do *Mekki*, dozwalał wina i świniny, piątą część dziesięciny przywłaszczał sobie, etc. etc. W przeciągu lat dziesięciu potęga jego, tak się szeroko rozpostarła, iż z jedney strony wszystko ogniem i mieczem niszczyła pod bramami *Damaszku*, z drugiey dosięgała *Basory*. Broń Karamatow, która wszędzie śmierć i pożogi rozsiewała, była przez dwa wieki naysroższą dla Chalifatu klęską. 11) *Ebu Jezyd* (360 — 970). Obłudnik ten powstaje

(a) Moore's *Lalla-Rookh* etc., London, 1818.

przeciw *Kuranowi*, ogłasza nową naukę i całą Afrykę buntami i zamieszkami napełnia. 12) *Humeyri*. Był to Szeych jeden obłudny, który wprzódy stronę *Fatimitow* egiptskich w Persyi i Syryi utrzymywał, a nakoniec zaczął opacznie wykładać *Kuran*, został nowey sekty naczelnikiem, i wkrótce cały *Kuhistan* opanował. Następcy jego, pyszni z swego powodzenia, przybrali tytuł *Imamow*, i przez półtora wieku potędze Chalifow i broni ościennych opierali się władców. 13) *Ibn-Tumeret* (514 — 1120), mienił się bydź *Mehdim*, dwónastym z domu *Alego* Imamem, który w dzieciństwie jeszcze zabłąkał się w jedney jaskini, i zginął. Mohammedanie wierzą, iż *Mehdi* żyje tam dotąd, i że na końcu wiekow wróci się arcykapłańską *Imametu* sprawować dostoyność. Imie jego służyło za tarczę wielu dumnym w islamizmie samozwańcom. 14) *Chand-Hasan*, trzeci z Imamow sekty *Humeyri*, zniosł posty i wszelkie umartwienia, dozwolił wina i świniny, uwolnił lud od wszelkich podatkow, i wiarę na życiu w rozmyślaniu pędzoném zasadzał. Zwolennikow jego zowią *Batinije*, 'rozmyślającymi.' W ogóle sekt, które spokoyność państw i wiary zakłóciły, liczą Muzułmani 72.

Lecz nayznakomitszą ze wszystkich, ta, która naysroższe klęski islamizmowi i potędze Chalifów zadała, jest sekta właściwie zwanych *Szyi*, czyli, 'buntowników.' Początkowo, byłato sekta zupełnie polityczna; zwolennicy jey utrzymywali prawa domu

Alego do Chalifatu, mieniąc go bydź nayblizszym następcą proroka, a trzech pierwszych Chalifów, *Ebu-Bekra*, *Omera* i *Osmana*, nieprawymi stolicy *Mohammeda* przywłaszczycielami. Dziś mniemania tey sekty panują na dworze *Isfahańskim* i w całey państwa perskiego przestrzeni. Pan D'Ohsson uważa, iż wszystkich wojen, z taką zażartością i tak wielkim krwi przelewem między Turcyą a Persyą toczonych, mniemania te były główną przyczyną: we wszystkich bowiem traktatach i przymierzach, Porta to za pierwszy kł dła warunek, aby dwór perski wyklinania trzech pierwszych Chalifów, wczasie kazań świątecznych, *Chutbe* zwanych, i prześladowania perskich *Sunnitów* zaprzestał. Wściekłość żołnierza otomańskiego zapalały zawsze prawne *Muftych* wyroki, które stanowiły, iż większa jest przed Bogiem zasługa: zabić jednego *Szyjana*, niż siedmdziesięciu chrześcijan, lub innych nieprzyjaciół wiary, a ten zapamiętały, i okropnym fanatyzmem kierowany postępek muzułmańskich teologów, był hasłem dla Szahow perskich do domierzenia naystraszliwszych okrucieństw nad *Ulemami*, którzy w moc ich popadli.

"22. Że wierny i niewierny, pełen pobożności i bezbożny, mogą na przemiany tracić i odzyskiwać wiarę; że ten stan zmienny jest w porządku prawd religiynych: lecz nie tak się dzieje z wybranymi i potępionymi, których los w wyrokach Przedwiecznego nie-

odzownie jest zakreślony, ponieważ przeznaczenie jest w istocie Boga: a Bóg i jego istota są nieźmienne."

Można tu uważać, że islamizm z jedney strony w człowieku władzę wolney woli, z drugiey nieuchronne przeznaczenie przypuszcza. Prawo pod dwoma ogólnemi względami uważa stan religiyny muzułmana: raz jako doczesny, drugi raz jako duchowny czyli wieczny.

Ponieważ, podług nauki doktorów sunniyskich, sama jedynie wiara do osiągnienia wieczney szczęśliwości jest dostateczną; a prawowierny, choćby naycięższemi obarczony grzechami, zawsze rayskich jest pewny roskoszy, po odniesieniu kary za przestępstwa; niewierny zaś nieodzownie na wieczne męczarnie przeznaczony; przetoż stosownie do tey zasady, fatalizm muzułmanów z trojakiego jest uważany względu: 1) Że przeznaczenie ściąga się tylko do duchownego stanu człowieka; 2) Że nie cały rodzay ludzki, lecz tylko pewną część jego, na wybranych lub potępionych przed narodzeniem jeszcze przeznaczoną, obeymuje; 3) Że nie ma żadnego związku z moralnym, cywilnym, lub politycznym stanem człowieka: ponieważ, podług zasad wiary, nigdy człowiek we wszystkich czynnościach nie jest swey wolney woli pozbawiony.

Pomimo tak rozsądnego wykładu doktorów, i wyraźnego brzmienia prawa, które dogma nieuchronnego przeznaczenia tylko

do życia przyszłego odnosi: powszechnie nad umysłem narodu panujący przesąd, wpływ jego we wszystkich cywilnych i moralnych upatruje czynnościach. Cały prawie naród wierzy w nieuchronne wyroków bożych przeznaczenie, i bardzo mały w sprawach ludzkich udział wolney woli naznacza. Lud prosty, możnieysi lecz nieoświeceni obywatele, panujący nawet sami, ugruntowani są w tém wyobrażeniu, które wpływa na wszystkie tak szczególnych osób czynności, jak i powszechne całego narodu sprawy. Ztąd wynika to letargiczne prawie otrętwienie, w jakiém pędzi życie cały muzułmański naród, i ślepe poświęcenie się, z którém muzułman wszystkie przypadki, frasunki, i publiczne nieszczęścia znosi. Przypisując wszystko naywyższey woli Boga, sterowi niebieskiey i niewidomey prawicy, która krokami każdego człowieka i biegiem politycznych kieruje wypadków, zaniedbują wszelkich zdrowego rozsądku i baczney przezorności środkow. To zgubne mniemanie krępuje ręce rządu we wszystkich przedsięwzięciach, któreby rostropność i przykład innych krajów mogły mu nastręczyć, dla zapobieżenia tak częstym pożarom i ciągle prawie grasującey zarazie.

Muzułman, widząc cały swóy majątek w popioł obrócony, lub chciwą rządcy wydarty ręką; człowiek dotknięty zarazą; żeglarz, przez nieumiejętność sternika, wpośrodku skał morskich o utratę życia przyprawiony; chory ginący z ręki nieświadomego

lekarza; obywatel duszę pod ciężarem nadużyć władzy wyziewający; wszyscy z równém poświęceniem się znoszą los nieszczęśliwy. Zabóycę i sprawcę swego nieszczęścia uważają za narzędzie, przez naywyższą opatrzność do spełnienia nieodzownych wyroków ich przeznaczenia użyte; wyroków, przed narodzeniem jeszcze na czele ich wypiątnowanych, wyższych nad wszelką mądrość i przezorność człowieka. Wyraz *Takdir* lub *Kismet*, który oznacza ten smutny fatalizm, zawsze jest w uściech wszelkiego stanu i powołania muzułmanów, we wszystkich tak pomyślnych, jak nieszczęśliwych wypadkach skrępowanego tém okropném uprzedzeniem żywota.

Wpływ jednak tego fatalnego mniemania bywa silnieyszy lub słabszy, stosownie do sposobu myślenia, oświecenia, i mniey lub więcey panujących przesądów nad umysłem cesarza i ster państwa trzymających urzędników. Autor przytacza liczne przykłady: jak wielu Chalifów i dalszych muzułmańskich władców wznieść się umiało nad to gminne i nikczemne uprzedzenie.

„32. Ze prawdziwe Namiestnictwo, czyli Chalifat, nie trwał więcey nad lat 30; a po upłynieniu tego czasu, były tylko władztwa, *Emaret.*"

Dla wyjaśnienia tego politycznego i religiynego razem artykułu wiary, autor wchodzi w obszerny wywód początków Chalifatu i podstępów, przez które arcykapłańską tę godność wydarto *Alemu*; nakoniec daje rys charakteru wielu Chalifów z domu *Ommiadów* i *Abasydów*. My szczególniey zastanowimy tu uwagę nad porządkiem i politycznem znaczeniem różnych tytułów naywyższey władzy, używanych u muzułmanów.

1. *Chalifa*. Wyraz ten znaczy razem namiestnika i następcę. Tytułu Chalifów powszechnych używali tylko czterey następcy proroka, *Ebu-Bekir*, *Omer*, *Osman* i *Ali*, oraz władcy z domu *Ommijadów* i *Abasydów*. Ponieważ dostoyność ta za pierwszych czterech Chalifów była obieralną: przetoż muzułmani Chalifat ich zowią 'doskonałym,' *kiamile*; władzę zaś *Ommijadów* i *Abasydów*, jako przemocą domowi *Alego* wydartą, i z obieralney w dziedziczną zamienioną, 'Chalifatem niedoskonałym,' *Chilafet gayri kiamile*. Podział takowy zasadzony jest na przepowiedzeniu samego proroka, który rzekł do uczniów swoich: *Zaprawdę trzydzieści lat tylko Chalifat prorocki po mnie trwać będzie: a potym nastanie królestwo*, Mulk. Ostatnim z domu *Abasydów* władcom zaledwo imie z dawney pozostało wielkości; wtenczas władza *Chalifów* stała się tylko duchowną. Chalifa, zawsze za następcę i namiestnika proroka uważany, rozdawał inwestytury i honorowe naźwiska różnym muzułmańskim władcom; a potężni ich zwycięzcy z pokorą całowali kray szaty naywyższego kapłana, którego życiem dowolnie rozrządzali. Po zdobyciu Egiptu przez *Selima I*

Mohammed XII ostatni z domu *Abasydow* Chalifa, wszelkich praw swojego dostojeństwa zrzekł się na osobę otomańskiego samowładcy, i wszystkich z jego domu następców.

2. *Imam*, znaczy właściwie osobę, która z urzędu swego staje na czele zgromadzenia, i spełnia arcykapłańskie obowiązki, to jest: przodkuje powszechney modlitwie, w każdy piątek i w święto dwóch *Beyramów*. Prorok sam spełniał obowiązki *Imametu*. Po jego śmierci godność ta zawsze do Chalifów, jako namiestników proroka, była przywiązaną. Po śmierci *Alego* tytuł Imama wyłącznie przyznany był dwóm jego synom *Hasanowi i Huseynowi*, oraz dziewięciu następcom *Huseyna*, którzy naprzód w *Kufie*, potym w *Medynie* i *Sermen-Reju* mieli swoję stolicę. Pierwsi z domu *Abasydow* Chalifowie, idąc za przykładem dwunastu ze krwi *Alego* Imamow, przybrali do tytułu Chalifow, tytuł *Emiru 'l-Mumenin*, 'władcy prawowiernych,' i *Imamu 'l-Muslimin*, 'arcykapłana Muzułmanow.' Dostojeństwo naywyższego *Imama* wraz z Chalifatem przeszło potém do domu Otomanow.

Mianowano równie tymże tytułem: 1) doktorow pierwszych wiekow islamizmu, jako naydawnieyszych teologow i pierwszych *Koranu* i praw proroka wykładaczow; 2) dawano go też osobom duchowne piastującym urzędy, które w meczetach spełniały obowiązki *Imametu*, w imieniu i z upoważnienia Chalify, jako naywyższego *Imama*, albo

ogólnie *Imama*. Zwyczay ten trwa dotąd w państwie otomańskiém.

3. *Emir*, odpowiada tytułom *Melik*, 'króla,' i *Sultan*, 'samowładcy,' a właściwie znaczy 'rozkazodawcę.' Wszystkie te tytuły służą tylko doczesney, czyli świeckiey władzy; ztąd pochodzi, iż wszyscy muzułmańscy władcy, którzy, skruszywszy jarzmo Chalifatu, niepodległymi i udzielnymi zostali, uznając duchowną tylko wyższość Chalifow, nigdy innych nie brali tytułow, jak *Emir*, *Melik* lub *Sultan*. Siedmiu pierwszych władcow Korduby nosiło tytuł *Emirow*; zwali się oni także *Ibn-Chalife*, 'synami Chalifow,' chcąc przez to oznaczyć swoje od *Ommijadow* pochodzenie. Dopiero po upadku Chalifow bagdadzkich przywdziali tytuł Chalifow; lecz to islamizm za nieprawe przywłaszczenie uważa: gdyż ten dostoyny tytuł właściwy jest tylko 72 Chalifom powszechnym, którzy panowali na Wschodzie. Pierwsi otomańscy samowładcy używali skromnego tytułu *Baszow*.

Prosty tytuł *Emirow*, był zawsze naźwiskiem potomkow domu proroka. Noszą też oni tytuły *Seydow* i *Szeryfow;* lecz ten ostatni pospolicie daje się tylko wielkorządcom *Mekki*, również ze krwi proroka ród wiodącym. Wszystkie inne cesarzow otomańskich tytuły, jako: *Szah*, *Padiszah*, *Szehin-szah*, *Chan*, *Chakan*, *Chunkiar*, *Chudawendikiar*, i t. d., są naźwiska, które tylko duma lub próżność ich przybrała, pożyczając je od naywiększych mocarzów Wschodu, a szczególniey dawnych królów perskich.

„33. Ze muzułmani powinni bydź rządzonymi przez jednego Imama, któryby miał prawo i moc czuwania nad zachowaniem przepisow prawa, domierzania kar prawnych, bronienia granic, zaciągania woyska, pobierania podatkowych dziesięcin, karcenia buntownikow i złoczyńcow, uroczystego odprawiania powszechney modlitwy w każdy piątek i we dwa święta *Beyramu*, sądzenia obywateli, rozstrzygania wszczętych między poddanymi sporow, przyymowania dowodow prawnych w rzeczach pod rozpoznanie sądu idących, żenienia nieletnich dzieci płci obojey, któreby nie miały naturalnych opiekunow, nakoniec przodkowania w podziale prawney zdobyczy."

Uważać należy, że islamizm naywyższą władzę w dostojeństwie naywyższego wyobraża *Inama*. Zasadą tego artykułu wiary, jest połączenie wszelkiey władzy w osobie panującego, który sam jeden tylko mocen jest sprawować, przez siebie osobiście, lub przez swych zastępcow, władzę sądowniczą i wykonawczą, stosownie do myśli prawa, którego on jest opiekunem i naywyższym obrońcą.

Ztąd wypływa: 1) że państwa muzułmańskie nie mogą mieć innego rządu, tylko jedynowładny, z przyczyny niepodzielności naywyższey i arcykapłańskiey władzy; 2) że władcy muzułmańscy żadnego podziału władzy, żadney dzierżaw swych dzielnicy, słowem: żadnego oderwania dopuszczać nie powinni; a przetoż nie ma prawie w dziejach

islamizmu przykładu, iżby który Chalifa państwo swe między własne nawet podzielił dzieci. Skutkiem tegoż prawa wszystkie udzielne sunniyskie kraje, uznając duchowną władzę naywyższego *Imama*, którą dziś Sułtan Otomanow piastuje, uważane są za członki jednego prawowiernego ciała muzułmanow, pod stérem jednego powszechnego *Imama*. Następne artykuły prawa stanowią, że naywyższy *Imam* z pokolenia *Kureyszytow* pochodzić powinien. Dom otomański nie posiada tego zaszczytu; lecz podług zdania prawoznawcow, Sułtanowie nabyli tego prawa wraz z uroczystém przez *Mohammeda XII* ustąpieniem chalifalnego dostojeństwa. Prawo nie wymaga, ażeby *Imam* był koniecznie sprawiedliwy, cnotliwy, i w niczém nienaganny; żeby zaś godnie wysokie *Imametu* dostojeństwo mógł piastować, ustawy to tylko nakazują: ażeby wyznawał wiarę muzułmańską, był wolnie urodzony, zdrów na ciele i umyśle, płci męzkiey, i lat zupełnych; występki nawet, ani okrucieństwa *Imama*, nie wymagają złożenia go z dostoyności; a nieprawość i zbrodnie tych, którzy jako *Imamowie* powszechney modlitwie, *Namaz*, przodkują, żadnego jey nie przynoszą uszczerbku.

To, co autor o uczniach proroka, o texcie xiąg świętych; o niedostatku nadziei lub bojaźni Boga, o modlitwach i jałmużnie, godłach skończenia świata, doktorach wykładaczach prawa, i różnych stopniach prorokow, obszernie i gruntownie wyłożył, w samém dziele czytać należy; tu szczególniey

zastanowimy uwagę nad dwiema tego kodexu ustawami, z których jedna, przeto, że się do dziwacznych mniemań podnietą stała; druga, że niepospolitą okazuje wyższość umysłu prawodawcy nad gminne, lecz powszechnie panujące przesądy, zwrócić mogą ciekawość naszych czytelnikow: i na tém rzecz o kodexie dogmatycznym skończymy.

Stosownie do myśli prawa, które pośrednictwo świętych między śmiertelnymi i naywyższą istotą przyznaje, każda prowincya i każde prawie miasto, własnych swoich ma świętych, którym mieszkańcy wszędzie hołd nayglębszey czci składają, wzywają ich pomocy, i błagają pośrednictwa ich u Boga przez modły, ofiary i jałmużny. Sami nawet Sułtanowie troskliwie tey bogoboyney dopełniają powinności, i, tak po wstąpieniu na tron, jako też w publicznych klęskach lub prywatnych nieszczęściach, odwiedzają groby swych przodkow, i przednieyszych świętych, których popioły w *Istanbole* spoczywają. Wszyscy otomańscy samowładcy, którzy na czele woysk przeciw nieprzyjaciołom stawali, nie pierwiey wyszli w pole, aż po uroczystém wezwaniu pomocy tych dusz pobożnych, przez modły, stogłowne ofiary, i hoyne na ubogich jałmużny; podobnież czynili przejeżdżając przez miasta, w których zwłoki jakiego świętego złożone były.

Ludzie ostrością obyczajow, i szczególnieyszą pobożnością zaleceni, za życia jeszcze odbierają hołd świętym duszom należny. Zawsze mohammedańscy samowładcy,

ministrowie i przednieysi urzędnicy państwa, słowem: wszyscy nabożeństwem lub zabobonnością powodowani, do domow swych zapraszali, dawali pomieszkanie, i utrzymywali mniemanych owych świętych, chcąc tym sposobem na siebie i swoje rodziny sprowadzić błogosławieństwo od cnot ich nieodstępne. Pobożne to zaufanie, to poszanowanie dla świątobliwych i bogoboynych ludzi, rozciąga się nawet do waryatow i niedołężnych na umyśle: albowiem mohammedanie wierzą, że w tym stanie niegrzeszności, dusze tych obłąkanych stworzeń zostają w łasce Boga; że mają nayściśleysze z nadziemskiémi istotami uczęstnictwo, i że ich śluby, jako nayprzyjemnieysze Bogu, prędzey są wysłuchane, niż całego rodu śmiertelnych. Wyobrażenia takie czynią ich bardzo miłosiernymi ku tym nieszczęśliwym istotom; i dla tego wściekłych tylko i porywczych zamykać zwykli; spokoyni zaś i nieszkodliwi szaleńcy zupełney używają wolności; chodzą swobodnie po ulicach, uczęszczają do przednieyszych urzędnikow państwa, a nawet do ministrow stanu; wchodzą do ich pokojow, siadają obok panow domu, którzy się ich modlitwom polecają, i nigdy bez hoyney nie odprawią jałmużny; ci nawet, co się nad gminne wyniosą przesądy, podobnież ku nim względy okazywać muszą, nie chcąc jawnie, w obliczu ciemnego ludu i domowych, obrażać tak szanowanego w narodzie uprzedzenia.

Mniemani owi święci, tak z rzędu obłąkanych na umyśle, jako i przy zdrowym zo-

stających rozsądku, a szczególniey z liczby *Szeychow* i *Derwiszow*, zwani są *Ewlija-Allah*, to jest, 'świętymi w Bogu.'

Podług Mohammedanow, zawsze w pośrodku śmiertelnych, żyje poczet dusz świętych, w liczbie trzechset piędziesiąt sześciu; a niebieskiemu, iż tak rzekę, stanowi temu na ziemi, dają imie *Gaus Alem*, to jest, 'ucieczki świata.' Poczet ten dusz błogosławionych dzielą na siedm rzędow, które za tajemnicze ich ubłogosławienia uważają stopnie. W pierwszym kładą naczelnika tego pocztu błogosławionych, któremu dają imie: *Gaus Azam*, 'wielkiey ucieczki;' drugi stopień zaymuje jego *Wezyr*, czyli pierwszy urzędnik, zwany: *Kutb*, 'biegunem,' w trzecim rzędzie kładą czterech niższych urzędnikow, pod imieniem *Ewtad*, 'kolumn,' w czwartym trzech błogosławionych, *Uczler;* w piątey klasie siédmiu, *Jedyler;* w szóstey czterdziestu, *Kirkler;* a w siódmey resztę tego orszaku, złożoną z trzechset dusz świętych, które dla tey przyczyny *Ucz-juzler* zowią.

Wierzą pospolicie, że sześciu pierwszych błogosławionych codzień jest niewidzialnym sposobem w świątyni mekkańskiey obecnych, w czasie pięciu kanonicznych godzin, przepisanych na modlitwę *Namaz*, do którey wszystkie mohammedańskie ludy są obowiązane. Gdy umrze *Gaus-Azam*, to jest, naczelnik tego pocztu, Wezyr jego, *Kutb* zwany, dostojeństwo to piastuje, na którego mieysce następuje naystarszy z urzędnikow *Ewtad*: przez co nayzasłużeńsi w całym gro-

nie na wyższe wychodzą stopnie, a na mieysce ubyłych w ostatniey klassie, postępują nayczystsze i naygodnieysze tey niebieskiey społeczności dusze.

Początek tego dziwacznego mniemania przypisują *Szeychom* i *Derwiszom* pierwszych islamizmu wiekow. Teto religiyne zakony po dziśdzień utrzymują i upowszechniają tak dziwne o doczesném i duchowném ubłogosławieniu wyobrażenia, które są ich tarczą przed ludem i samym nawet rządem, broniącą całości ich ustaw zakonnych, przeciwnych zasadom czystego islamizmu, ponieważ wbrew prawom *Kuranu*, do swych obrzędow muzykę i religiyne wprowadzili tany. Ilekroć polityczne widoki, lub surowość jakiego urzędnika, odważyły się doradzać zniesienia tych zakonow; zawsze narod, tym nabożnym sprzyjający odludkom, jednomyślnie wołał o ich zachowanie, nie chcąc, jak powiadano, ściągnąć na państwo klątwy wszystkich dusz świątobliwych, które w nich spokoyny znalazły przytułek.

Siedm stopni tego niebieskiego zakonu, o którym ciągle rozprawują, utworzone są, podług ich zdania, na podobieństwo siedmiu stopni błogiey szczęśliwości mohammedańskiego raju. Tysiące różnych zdań o tém, i jednych nad drugie niedorzecznieyszych mniemań, są, bez wątpnienia, wypadkiem pobożnego szału i wygórowaney imaginacyi, którą poduszcza i unosi samotność i ostrość rozmyślającego żywota. Panujące jednak mniemanie naznacza stopnie tego ubło-

gosławienia, stosownie do świątobliwości życia i zgonu każdego człowieka.

Pięćdziesiąty drugi artykuł tego kodexu następującą zawiera ustawę:

„Przywidzeniom wieszczków o tajemnych i niewidomych wypadkach lub rzeczach przyszłych dawać wiarę, jest czynem niewiernym."

Tu na prawdziwe podziwienie zasługuje wzniesiony nad przesądy gienijusz arabskiego prawodawcy, który, jako przeciwnych muzułmańskiey wierze, zakazał mniemanych tajemnic sztuki, samowładnie za jego czasow nie tylko na Wschodzie, ale i we wszystkich europeyskich panujących krajach. W takowém wróżb i gwiazdarskich przepowiedzeń potępieniu, mieszczą doktorowie: czarnoxięztwo, kabały, wieszczenia z lotu ptaków i trzewow źwierzęcych, wróżby z liczb, słowem wszystko, cokolwiek ma źwiązek z teurgicznemi umiejętnościami.

Autor obszernie podług podań wschodnich wywodzi początek tych tajemnic i wielkiego dla czarnoxiężnikow, gwiazdarzy, tłumaczow snow, i t. p, uszanowania, które się nie pomału do pomyślności samego *Mohammeda* przyłożyło. Widzieliśmy w żywocie tego prawodawcy (str. 352) wiele o jego proroctwie przepowiedzeń, wydanych przez naysławnieyszych owego czasu wieszczków, którzy powagą swą wpośrod ciemnego motłochu wsparli jego obłudę. *Mohammed* jednak, który, dla utwierdzenia swey wiary i

potęgi, z gusłow korzystać nie zaniedbał, potępił je potém surowie, bojąc się zapewne, ażeby dla innych obłudnikow równie potężnym nie stały się orężem. Za jego jeszcze żywota, wielu usiłowało za prorokow uchodzić, i mniemane swe zesłanie na tychże oprzeć zasadach. Lecz islamizm, tak wielkie w moralnym i politycznym rzeczy porządku sprawiwszy przemiany, nie zdołał zniszczyć marzeń hańbiących rozum człowieka, a *Mohammed*, który obalił nikczemną cześć posągów, nie mógł jednak zerwać podłącego umysły omamienia, i ufania czarom, gwiazdarstwu, tuszeniom z lotu ptakow, snom, i dalszym kuglarstwom, które tak daleko ciemnych ludow obłąkały łatwowierność. Pomimo wyraźnego przez nayświętszą ustawę wiary potępienia, gusła nie tylko po wszystkie czasy panowały w Arabii, ale się nawet we wszystkich rozkrzewiły krajach, gdziekolwiek pierwsi muzułmani Arabowie wnieśli z orężem w ręku islamską wiarę, a razem narodową zabobonność.

Widzieć można w dziejach Wschodu: ile te gminne urojenia umysłu w sprośney ponurzonego ciemnocie, wpływały na przedsięwzięcia i zamiary naypotężnieyszych władcow, na działania polityczne i wielkie przemiany narodow, a nawet na los nie jednego państwa, równie jak na los rodzin i szczególnych osob. Pan D'Ohsson przytoczył mnóztwo zdarzeń, w których wróżby z nic nieznaczących i pospolitych wyciągnione przypadkow, gwiazdarskie rachuby, i tym podo-

bne niedorzeczności, rządziły wolą, postępowaniem, a niekiedy i życiem naywiększych mocarzow i bohatyrow Wschodu, pokładających zgubną w tych nikczemnych przywidzeniach ufność. Dosyć jest, gdy tu powiemy, że za panowania *Mustafy III*, w czasie woyny z Rossyą (1784) toczoney, wiele depeszow z Carogrodu do obozu *Wielkiego Wezyra* wysłanych, nie w innym było przedmiocie, jak, o szczęsnym wpływie gwiazd, o dniach i chwilach wyrachowanych przez astrologow: kiedy pomyślnie rozpoczynać działania, kiedy do natarcia lub odporu nieprzyjacioł rozporządzenia wydawać można. Doświadczenie i skutki mocno przekonały tego monarchę o niedorzeczności sztuki, w którą tak niepotrzebnie wierzył.

Dotąd jest obyczajem, a nawet świętym u dworu obrządkiem: nie mianować na pierwsze dostojeństwa w kraju, nie spuszczać z warstatu żadnego wojennego okrętu, nie wyprawować na morze eskadry mającey krążyć po *Archipelagu*, nie zakładać żadnego publicznego gmachu, etc., jedno w dni i godziny przez gwiazdarzy wyznaczone. Zwyczay ten jednak uważają raczey za owoc pewnych postrzeżeń astronomicznych, niż kłamliwych astrologii rachub. Sułtanowie otomańscy, idąc za przykładem dawnych Chalifow, mają zawsze na dworze swoim, w liczbie urzędników serajowych, człowieka biegłego w obu tych umiejętnościach, noszącego tytuł *Munedżim-Baszy*. Jest on naczelnikiem astronomow i gwiazdarzy, a oraz jednym z nayznakomitszych ciała prawoznawczego członkow. Wpływ i przewaga tego urzędu mnieysza jest, lub większa, stosownie do łatwowierności Sułtana, albo raczey, słabości jego ku skrytym umiejętnościom.

Wielka część narodu jęczy pod jarzmem tych okropnych przesądow, od których nie są wolne nawet nayznakomitsze osoby. Wielu mieszkańcow utrzymuje w swych domach tych mniemanych w sztuce wrożenia i gwiazdarstwa mędrcow, i radzi się ich we wszystkich tak domowych, jak i pospolitych całego kraju sprawach. Z pomiędzy tych oszustow, ci naywięcey są szacowani, którzy idą za nauką *Muhi-ed-din-Magribi*, naysławnieyszego z astrologow arabskich. Wszyscy jednego trzymają się prawidła: zalecać jałmużny, ofiary i szczodrobliwe czyny, mieniąc to bydź nayskuteczniejszym środkiem do odwrócenia nieszczęść i przypadkow, których przez trudne dociekają działania. Na ten koniec używają także pewnych urokow, które się składają z tabliczek zapełnionych liczbami: na środku ich piszą wielkiemi literami imie osoby, którą od nieszczęść przyrodzenia, lub przygod losu chcą zasłonić. Tajemnicze te pisma przedają pod imieniem *Murebbâ Wefk*, a łudząc zręcznie lud ciemny i łatwowierny, wydzierają złoto swoim współobywatelom.

Wszystkie te szalbierstwa znajome są pod ogólném naźwiskiem *Ulum Arebije*, albo *Nirendżiat*, to jest, 'umiejętności arabskich,' czyli 'przepowiadań.' Z tego źródła wy-

pływa u nich wiele zabobonow i przesądow, samowładnie nad spodlonémi niewiadomością panujących ludami, które będąc zagmatwane tém mnóztwem gusłow i błędow, z przyrodzonych wypądkow i trafow bardzo pospolitych, pomyślną lub nieszczęśliwą rokują dla siebie przyszłość.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

EKONOMIJA POLITYCZNA.

O Bankach wytrącających, (d' éscompte) z francuzkiego przełożył *Józef* Sniadecki.

Ponieważ teorya bankow wytrącających ma wiele związku z cyrkulacyą pieniędzy, zatém, przed wyłożeniem tey teoryi i prawideł, podług których banki mają bydź urządzone, pokażemy drogi, których się pieniądze trzymają, w różnych punktach swojego biegu.

§ 1. *O cyrkulacyi pieniężney.*

Bieg pieniędzy, wyszłych z mennicy i rozdzielonych między różne członki towarzystwa, w ciągu ugod i zamian między niémi zaszłych, nazwano Cyrkulacyą. Przyswajając to słowo musiano wystawiać sobie pieniądze pod postacią krwi, przebiegającey żyły źwierząt, i nadającey ciepło, ruch i życie wszystkim częściom ich ciała, albo w postaci strumyka użyźniającego łąkę, i sączącego się w kroplach aż do korzeni plant, od niego życie biorących.

Podobieństwa te, mogące pokazać dobrze, że pieniądze przyśpieszając lub ułatwiając tranzakcye i zamiany, dążą do powiększenia usiłowań przemysłu, i nadania handlowi prędszego postępu, nie są zdolne nadadź nam prawdziwego wyobrażenia o biegu czyli kursie pieniędzy, a tém samém mogą dadź początek mniemaniom błędnym i niebezpiecznym w swoich skutkach o cyrkulacyi tego rodzaju. Płyn cyrkuluje napełniając jednostaynie całą objętość kanału lub części, w których skłonność jego przymusza go do płynienia; lecz pieniądze cyrkulują zupełnie odmiennym sposobem. Dążą one ciągle do zmienienia swey objętości i formy, a idąc podług kursu, są raz w wielkich massach zebrane, drugi raz dzielą się na części większe lub mnieysze. Ta sama ręka, która je dostaje w wielkiey massie, puszcza je natychmiast w cyrkulacyą, lecz podzielone na części; kiedy druga zbiera te części rozsypane, tworzy z nich nowy ogrom, i w tym stanie dalszey oddaje cyrkulacyi. We wszystkich tych gałęziach, z których się składa kanał cyrkulacyyny, (*le canal de la Circulation*) pieniądze postępują zmieniając ciągle swóy stan, i pokazując się raz w massach stałych i gruntownych, drugi raz w cząstkach mnieyszych lub większych. Postrzeżenie to tak ważne objaśni się przykładami. Summa wychodząca z rąk kapitalisty, mająca doń nazad wrócić w pewnym czasie, z ilością

przydatkową, zwaną procentem, nie może mu przynieść tego zysku, chyba obrócona na utrzymanie fabryki produkcyyney. Pożycza więc ją albo rzemieślnikowi, lub przedsiębiorącemu jakiekolwiek dzieło: a ten używa jey na zapłacenie robotnikóm, za robotę, z którey się zysku spodziewa. Po skończoney robocie, rzemieślnik przedaje towar zrobiony kupcowi, który mu płaci ilość umówioną, zawierającą nie tylko zysk rzemieślnika, lecz i procent do zapłacenia kapitaliście od summy pożyczoney. Kupujący od rzemieślnika przedaje go przekupnikowi, ten zaś konsumującemu, u którego towar ten zostaje. Cena, w którey go ci przekupnie przedają, zawiera zysk z ich handlu.

Wszystkie te działania odbyły się przez pośrednictwo bliższe lub dalsze pieniędzy; *bliższe*, jeśli zakładamy, że cała przedaż była w gotowych pieniądzach; *dalsze*, jeśli różni przekupnie przedawali na kredyt kupującym. W obu tych przypadkach, pieniądze okażą się w dwoch stanach, które łatwo jest rozróżnić.

Załóżmy, że kapitalista pożycza rzemieślnikowi summę złożoną z 3,000 zł.; te 3,000 złotych, znaydujące się w ręku pierwszym, zamknięte w workach od 1000 lub 500 zł., przechodzą w teyże formie worków do rąk pożyczającego; ten jeśli zechce ich użyć, musi otworzyć worki, i zamienić złote na talary, dla zapłacenia należności różnym robotnikom. Z rąk tych robotnikow też same pieniądze idą w różne strony do różnych przekupni lub handlujących winem, chlebem, i t. p., u których się w żywność opatrują; a talary, wchodzące tym sposobem w różne ręce, zbierają się znowu w worki od 1000 lub 500 zł., i pod tą ogólną formą będą spłacane na termin umówiony, ugody zawarte między przekupnikami i handlującymi chlebem lub winem. Rzemieślnik zaś, po skończoney robocie, przedaje ją kupcowi z nim handlującemu, odbierając zapłatę natychmiast lub na termin umówiony. Odbiera tę zapłatę workami od 1000 lub 500 zł., które odnosi kapitaliście. I tym sposobem wracają się do niego pieniądze w tey samey formie, w jakiey wyszły od niego.

Rzemieślnicy i przedsiębiorący robotę, składają z klassą ogólną konsumujących dwa rodzaje ludzi, rozdających pieniądze w naturze monety. Wszystkie zaś insze członki handlu i przemysłu mogą płacić summy, to jest workami od 1000 lub 500 zł., wyjąwszy monetę zdawkową, i reszty od summ pozostałe.

Cała cyrkulacya z kraju jednego do drugiego, lub z jednego mieysca na drugie, odbywa się zwyczaynie w workach, wyjąwszy małą liczbę talarów, potrzebnych do płacenia reszty.

Na mieyscu handlowém, w dniu zwyczaynym opłaty czyli kontraktowym, worek jeden cyrkuluje czasem w 20stu rękach, i służy do płacenia i ułatwienia różnych interessów, nie będąc nawet otworzonym. Równie zbiór monet wielkich, czyli imperyałów, od 1000 lub 500 zł., może tę samę robić przysługę.

Cyrkulacya zatém jest dwojaka, jedna odbywająca się w workach, a druga jedynie tylko w talarach lub monecie. Oba te rodzaje cyrkulacyi są z sobą połączone następstwem ciągłém i nieprzerwaném, tak, że narzędzie cyrkulacyyne powinno się pożyczać bez opoźnienia, podług tey ciągłey odmiany formy, a tym samym powinno się, bez żadney trudności, za wolą posesora rozmieniać na monetę lub zbierać w worki, czyli brać i opuszczać te obie formy nawzajem, podług tego, jak wymaga potrzeba i wygoda handlu.

Różne te zmiany pieniędzy, w czasie swego kursu w kanale cyrkulacyynym, byłyby niewygodne do postrzegania, gdyby cała ta cyrkulacya odbywała się w sztukach metalicznych, a zmiany te nie wiązały się ściśle z naturą działań banku wytrącającego.

§ 2. *O kredycie handlowym.*

Rzadko się zdarza, że rzemieślnik przedający produkt ze swego rzemiosła, odbiera zań gotowe pieniądze. Dostaje on pospolicie od tego, któremu przedaje, pismo kupieckie na termin kilkomiesięczny, lub bierze od niego wexel, wyznaczający czas i mieysce zapłacenia. Kupiec, z swojey strony, czyni równą łatwość przekupnikowi, który ten towar konsumującym przedaje.

Lecz rzemieślnik nie może utrzymywać swego rzemiosła w ciągłey czynności bez pieniędzy. Zgadza się on chętnie na poniesienie małey straty na swey przedaży, jeśli może je otrzymać natychmiast, bez biletu

pisanego, lub wexlu przyjętego od kupca, któremu towar przedał, a to tym bardziey, że w odwłóce zapłaty powinien bydź bacznym na oznaczenie ceny swego towaru. Osądzi on więc zyskownieyszém odstąpić, z własną swą poręką, biletu doń należącego jakiemu kapitaliście, który dla waloru zysku z przewłoki, otrzyma w summie rachunkowey nadto summę odpowiadającą oddaleniu terminu zapłaty. Otrzymać zatém wexel, lub bilet handlowy, wyliczając summę właścicielowi, za jego ewikcyą, nazywa się wytrącać (a). Wytrącenie, lub zatrzymanie zrobione przez wytrącającego, nazywa się ceną wytrącenia, lub prosto wytrąceniem.

§ 3. *O zakładaniu banków wytrącających.*

Zyski znaczne, odnoszone przez rzemieślników i kupców różnych klass, z przyczyny łatwości, wytrącania biletow handlowych czyli wexlow do nich należących, rozmnożyły ten rodzay działania. Ustanowiono więc na publicznych handlownych mieyscach banki, lub biura bankowe otworzone, dla wszystkich, maiących pisma kupieckie, lub wexle do wytrącania, gdzie te pisma były przyymowane w cenie wytrącającey umiarkowaney, byleby tylko były zaręczone przez pewną liczbą bankierów, lub kaucyy w każdym

(a) Słowo wytrącać (éscompter) jest to samo co wymieniać *np.* bilet bankowy na pieniądze, z tym tylko przydatkiem, że bank część z tych pieniędzy sobie jako zysk zatrzymuje.

czasie mogących się wypłacić. Zamiar założony od rzemieślnika lub kupca, chcącego wymienić lub wytrącać pisma kupieckie przez się posiadane, nadaje więcey rozległości i czynności jego zamysłom lub handlowi; pożytek zatém publiczny znaydzie się przez to dobrze zgodzony z pożytkiem prywatnym: gdyż bogactwo i dobre powodzenie kraju rośnie w miarę większey czynności i rozległości przemysłu prywatnych, jakoteż większych i częstszych zyskow z niego wypływających. Rząd zatém powinien wspierać te rodzaje zakładow bankowych, i w niczém im swey pomocy nie odmawiać. Ponieważ bank wytrącający nie może odpowiedzieć zamiarowi swego założenia, nie będąc panem wystarczającego na to kapitału: zwyczaynie więc kapitał ten bywa dopełniany, przez jednoczenie się kupców w towarzystwa składkowe, których prawa są umocnione walorem przenośnym monety, zowiącym się akcyą, i między których zyski roczne są podzielone pod nazwaniem podziału (Dividendum). Lecz nie jest rzeczą pożyteczną spuszczać się na organizacyą wewnętrzną banku. Jakikolwiek bądź jest sposob, którym jego kapitał był złożony i podług którego jego zyski są podzielone; prawidła mające rozrządzać jego działaniem zewnętrznem, regulować jego związki z publiczném dobrem, i ograniczać jego wpływ w sprawiedliwey mierze na cyrkulacyą powszechną, będą zawsze też same; i ta jest tylko jedna przyczyna do której tu powinniśmy się przywiązać.

§. 4. *O zyskach Banku.*

Umiarkowanie ceny wytrącaney stanowi jeden z wielkich pożytków banku. Rzemieślnik lub kupiec, który dla przyspieszenia swych zamysłów, lub dania większey rozległości swoim spekulacyom, zyskuje summę z biletów handlowych, które ma w pugilaresie: powinien liczyć przedaiąc towar, to, co zapłacił za otrzymanie tego zyskania; ostatnim więc, który znosi koszta wytrącenia, jest konsumujący. Jeśliby te koszta były bardzo wysokie, mogłyby one podrożyć towar do punktu jego zepsucia, lub wstrzymać konsumpcyą i odbyt; a punkt ten jest tym, w którym starania przemysłu i handlu są zmuszone zatrzymać się. Bank wtenczas byłby bez pożytku, a jego usługi nie byłyby potrzebne. Dla dogodzenia zatém swoim zamiarom i usłużenia dobru powszechnemu, to: jest dla rozszerzenia przemysłu i handlu, powinien bank wytrącać w cenie umiarkowaney, i niższey od taxy idącey z procentu pieniężnego.

Lecz jakim sposobem kapitaliści przystaną na pożyczenie swych kapitałów z procentem niższym od tego, którego się mogli spodziewać z wszelkiego innego summ obrócenia, i jeszcze obciążyć się przydatkiem wydatków i poświęcenia się na ustanowienie takiego zakładu, jakim jest bank wytrącający? To nas przyprowadza do lepszego zgłębienia teoryi banków, i do zobaczenia: na czém zależą i jak się tworzą zyski banku.

Jeśli bank wytrąca talarami lub rublami wexle mu prezentowane, i jeśli użyje prosto swego kapitału do tey usługi, jasno jest, że nie będzie miał inszego zysku, prócz procentu lub wytrącenia przez się zatrzymanego na wexlach wytrącanych, i że liczba tych wytrąceń będzie ograniczona summą jego kapitału. W tym więc przypadku, zysk jego będzie niewystarczającym na wynagrodzenie kosztów tego zakładu, takich, jakiemi są najem stancyi, jurgielta, myta, i innych rocznych wydatków równie jak poświęceń się i starań, przywiązanych do odzyskania długów z tey przyczyny rozmnożonych. Lecz bank nie wytrąca w samych tylko talarach; wytrąca on w biletach cyrkulujących i pokazywanych sobie, które przez ufność robioną od banku utrzymują się w cyrkulacyi, i tam zastępują część usługi sprawowaney przez pieniądze.

Ma takoż bank zyski nie tylko z kapitału prawdziwego, doń należącego, lecz i z ilości biletów cyrkulujących, przez się utrzymywanych. Jeśli więc z kapitałem dziesięciu milionów talarów, jest w stanie utrzymać w cyrkulacyi 40 milionów swych biletów widocznych, massa wytrąceń przeydzie na 40 milionów a nie na 10, i zyski jego będą proporcyonalne kapitałowi nie z 10, lecz ze 40 milionów złożonemu.

Zakładając więc, że bank wytrąca bilet handlowy w cenie wytrącającey 4 $\frac{0}{0}$ na rok, lub $\frac{1}{3}$ do $\frac{0}{0}$ na miesiąc; odciągnie on tę cenę wytrącającą na kapitał 40 milionów,

chociaż rzeczywiście kapitał jego jest tylko czwartą częścią tey summy. Każdy milion talarów utrzyma 4 miliony biletów cyrkulujących, i wróci poczwórny zysk z wytrącenia. Bank więc, wytrącając rocznie w taxie 4 od $\frac{0}{0}$, lokuje przez to swóy prawdziwy kapitał na obszernym procencie 1 i $\frac{1}{3}$, od $\frac{0}{0}$ miesięcznie, lub 16 od $\frac{0}{0}$ rocznie. I to jest zródło zysków, przywiązanych do zakładu banku.

§. 5. *O Biletach cyrkulujących czyli Bankowych.*

Widzieliśmy (§ 1) że wielka część cyrkulacyi odbywa się workami lub talarami. Bilet bankowy może równie służyć w tey cyrkulacyi, i zastąpić mieysce worka od 1000 lub 500 zł. Ponieważ zakłada się zawsze przez kupców mających kredyt i znanych z majątku i obyczajów: żadney przeto nie robią różnicy między takim biletem a pieniędzmi, na które w każdym czasie może bydź zamienionym. Wiedzą dobrze, że nie wyszedł on z banku, jak tylko przez zamianę pisma kupieckiego pewnego i zakaucyowanego, i że tém samém jest podwóynie zabezpieczony pismem kupieckiém, które wytrącano, i kapitałem akcyonistów bankowych. Wygoda tego papieru sprawia, że bywa często przenoszonym nad pieniądze. W mieyscach publicznych, gdzie się odbywa wiele interesów, i gdzie niektórzy wymagaią w tey mierze sekretu, bardzo jest wygodnie nosić przy sobie wielkie papierowe summy, i modz je zmienić w każdym czasie na

pieniądze bez zciągnienia drugich uwagi. Ugody kończą się daleko prędzey i z mnieyszemi niewygodami. Rodzay ten papierowey monety używany bywa po wielkich miastach, gdzie jest ustawiczny i ciągły kurs pieniędzy w wielkich summach. Bank odnawiając bilet, nie tworzy nań wartości, kładzie tylko w cyrkulacyą wartość nieexystującą, albo wartość którey cyrkulacya była zatrzymana skutkiem kredytu. Większa część członków handlu lub przemysłu jest zmuszona wspierać się wzajemnie, czyli robić sobie kredyt (§ 2). Lecz bank, przez swoje wytrącania, przeszkadza żeby ten kredyt nie wstrzymał czynności przemysłu; i sprawia to, że każdy kupiec lub rzemieślnik, przedający na kredyt, jest w tém samém położeniu, co i przedający na gotowiznę. Część więc cyrkulacyi, w którey bank dopełnia pieniądze, jest ta tylko, która się odbywa między kupcem i rzemieślnikiem, lub między samymi kupcami. Odbywa się ona cała workami, a moneta jest tam tylko potrzebna na zakończenie mnieyszych rachunków (§ 1). Cyrkulujący zatem bilet bankowy powinien bydź teyże samey summy, co i worki, których zaymuje mieysce; i jeśli worki użyte w tey części cyrkulacyi są od 1000 lub 500 złł., bilet bankowy cyrkulujący na ich mieyscu powinien bydź na tęż samę summę. To co do cyrkulacyi zachodzącey między kupcami, lub kupcami i rzemieślnikami; co się zaś tycze części cyrkulacyi między kupcami a konsumującymi: ta nie może bydź żadną miarą zastąpiona przez bilet bankowy: gdyż jest zupełnie oddzielna od działań handlu, z przyczyny których utworzyły się bilety bankowe, i same tylko gotowe pieniądze mieysce w niey zaymują.

§. 6. *O summach fundamentalnych kassy.*

Chociaż cyrkulacya odbywająca się w workach różni się od odbywającey się talarami, są one jednak między sobą ciągle w bezpośredniém zetknięciu. W pierwszey części tey cyrkulacyi bilet bankowy może zastąpić pieniądze, w drugiey zaś nigdy (§ 5). Jeśli bilet bankowy przez niestateczność cyrkulacyi, weydzie w ręce rzemieślnika, przedsiębiorącego jakie dzieło lub konsumującego, ci nie mogąc go użyć wygodnie, zmuszeni są pokazać go w banku i zamienić na talary, co też zrobiliby i z workiem, którego mieysce bilet zastępuie. Jeśliby w tey zamianie bilet bankowy doświadczył naymnieyszey przeszkody, nie może już robić więcey usługi, na którą jest przeznaczony; i zostaje wyrzuconym z cyrkulacyi, którąby tylko wstrzymywał, a nie przyśpieszał.

Powinien zatym bank mieć w każdym czasie u siebie pewną i wystarczającą ilość talarów na zadosyć uczynie żądaniom tych, którzy zechcą zamienić swe bilety na talary, i na uskutecznienie tey zamiany za pokazaniem biletu. Ilość ta pewna i wystarczająca nazywa się summami fundamentalnemi kassy. Obowiązek bankowy wymieniania i mienia zawsze na to pewney ilości pienię-

dzy, jest naywiększym wydatkiem jego; lecz ten bywa aż nadto nadgrodzony zyskami, które bank ma z wytrącenia (§ 4).

Te summy kassy fundamentalne, raz założone, powiększają się codziennem przybywaniem pism kupieckich wytrącanych przez bankiera, z których procent idący do jego kassy równy jest wymianom, i tam osiada, albo w biletach bankowych, albo w pieniądzach podług woli dłużnika. Reszta tych pism, to jest to, co przewyższa summy okrągłe, z których się składają bilety bankowe, płaci się zawsze talarami. Wmiarę więc wypróżniania się summ kassy przez zamianę codzienną biletów bankowych, powinna się napełniać częścią odzyskaną z pism wytrąconych, składających pugilares czyli archiwum bankowe.

§. 7. *O proporcyi między summami fundamentalnemi kassy i wychodzeniem biletów.*

Zachowanie proporcyi między summami w kassie zatrzymanemi, a ilością biletów wyszłych w cyrkulacyą, zależy od stanu potrzeb cyrkulacyi, to jest: od proporcyi exystującey między cyrkulacyą w workach i cyrkulacyą w talarach, zależącey od wielu okoliczności ustawicznie się zmieniających i mogących uyść naypilnieyszey obserwacyi. Dla sądzenia takoż o proporcyi, mającey się zachować między summami kassy a ilością biletów cyrkulujących, powinien bank jak naypilniey uważać ruch swey kassy, podobnie jak fizyk probujący doświadczenia, któ-

rego powodzenie zawisło od temperatury więcey lub mniey podniesioney atmosfery, nie spuszcza ani na moment oka z termometru. Jeśli wychod dzienny talarów jest nadgrodzony weyściem srebra, można wnosić ztąd, że mieysce to, ma tyle pieniędzy, ile wymaga cyrkulacya talarowa. Albowiem jeśliby ten ostatni rodzay posługi cierpiał, odmienianoby więcey biletów bankowych, lub wchodziłoby mniey talarów na odzyskanie pism kupieckich z pugilaresu, a cyrkulacya musiałaby zatrzymać i pochłonąć ilość monety jey potrzebną.

Bank zatém powinien powiększać summy w kassie dopóty, póki widzi doskonale utrzymaną równowagę swoich wychodów i przychodów dziennych w talarach; rostropność bowiem sama każe mu utrzymywać summy fundamentalne zawsze nieco większemi do tey równowagi (*dokoń. nastąpi*).

ROLNICTWO.

O rolnictwie powiatu Kowieńskiego w Gubernii Wileńskiey, przez *Symeona* Ławrynowicza, Radzcę nadwornego, Filozofii Doktora, Dozorcę szkoły powiatowey Kowieńskiey.

(*Artykuł podany od Komitetu dla dozoru uczonych postrzeżeń przy Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim ustanowionego*).

Powiat Kowieński leży 54° 54′ 9″ szerokości 41° a 33″ długości jeograficzney;

położenie ma po większey części górzyste; znaydują się atoli w nim i płaszczyzny. Położenie gruntów względem słońca iest pospolicie między zachodem a północą. Góry ciągnące się około rzek Niemna, Wilii i Niewiaży, chociaż są dosyć znaczne, nie są atoli tak wielkie, żeby zasłaniały grunta od słońca. Lasy, niegdyś w tym powiecie piękne, dziś prawie do szczętu wycięte, bynaymniey takoż gruntu od słońca nie zasłaniaią.

Grunt w całym powiecie jest, albo gliniasty albo piaszczysty; w obu przypadkach, w przyzwoitym stosunku z *ziemią roślinną* (humus) umieszany, stanowi, tak nazwany w tych stronach, czarnoziem. Warsta wyrobnego gruntu więcey się pospolicie nie rozciąga nad 3, a naywięcey nad 4 cale. Gospodarze tuteysi, doświadczeniem przekonani, rozumieją, iż głębsze oranie, wydobywaiąc na powierzchnią ziemię *dziką* (to jest nieruszaną narzędziami rolniczemi) psuje tém samém uprawną warstę ziemi. Rozumieć jednak należy, iż nieznaczne i coraz głębsze przyięcie warsty spodniey w pewnym lat przeciągu, pomyślnyby skutek niezawodnie sprawiło. Części składaiące warstę spodnią są jedney i teyże samey natury, które wchodzą do składu warsty powierzchowney, to jest: piasek pospolicie na piasku, a glina na glinie spoczywa. W wielu mieyscach tego powiatu, dają się widzieć po zaroślach i lasach zagony, niegdyś uprawney, a dzisiay, całkiem opuszczoney ziemi.

Grunt się uprawia w tych stronach za

pomocą wołów lub koni. Dawniey więcey wołów, dziś więcey koni do tego celu używaią. Koń pospolicie jeden, wołów zaś para chodzi w zaprzęgu. Upadek bydła lat przeszłych, w tych stronach powszechny, sprawił, iż łatwiey daleko rolnikowi zdobyć się na jednego konia, aniżeli na parę wołów. Dla tegoto, w gruntach zwłaszcza lekkich, gdzie mniey siły do kierowania narzędziem potrzeba, używa się więcey koni. Woły noszą jarzmo na rogach, lub na karku; ujarzmienie za rogi zaczyna już ze zwyczaju wychodzić.

Sochy, służące do uprawy gruntu, trojakiego są gatunku: socha na jednego konia, czyli na parę koni, jednę długość, ieden we wszystkim ma wymiar, jaki na figurze 1, okazany: tenże sam lemiesz i łopatę. Pod literą T *Krzyżak*, którego koniec w oraniu ku tey stronie powinien bydź nachylony, na którą darno słać się ma; *Łopata A*, na którey lemiesz osadza się. Lemiesz *B. Przekładka D*, która się przekłada w prawą stronę, kiedy chcę, aby darno kładło się na lewą: nazad powracaiąc z zaprzęgiem, przekłada się na lewą, a wtedy ściele się darno na stronę prawą: hołoble dają się długie w miarę długości konia; długość ich daje się taka, aby w zawracaniu i samém oraniu lemiesz nóg końskich nie dotykał. *Police C*, których końce górne przywiązuią się do *krzyżaka*, a dolne razem z łopatą wkładaią się w lemiesz. Zarznięcie łopaty *G*, która się podnosi w górę, jeżeli chce oracz, żeby głębiey lemiesz

szedł w ziemię, orząc płyciey, wdół ją posuwa. Pod łopatą jest też klin, który się podbija w miarę podwyższenia, lub zniżenia łopaty. *Postronki H*, któremi jest przymocowana łopata. *Osada* lemiesza *E*, która nie przybija się ćwiekami, ale osadza się na łopacie tak, żeby łatwo rolnik powracając do domu z pola, lemiesz z sobą mógł zabrać, sochę zostawiając na roli. Socha parokonna od tey, jaka jest na jednego, różni się tylko dyszlem i stelwagą. Do jednokonney chomąt, do parokonney szleyka się używa (*Fig.* 2.) Jarzmo *E* zrobione tak jak na woły, tylko tu drążek zwierzchni, ma bydź cieńszym. Nie całe też jarzmo drewniane bywa na konie, ale ze szlejek zrobione bydź mają naszylniki: jarzmo to służy do tego, aby się konie w oraniu nie rozchodziły, i aby dyszel sochy dla łatwieyszego kierowania był na niém oparty. Do sochy parokonnéy, można też parę wołów uprzęgać. *Figura* 3. socha ta pruska nayprostsza i naylżeysza do wyrobienia, osobliwie lekkiey ziemi, jednego tylko wymaga konia: chłopiec lat 14 lub 15 mający, łatwo ją może obracać: długość jey w miarę wielkości jest konia: narogi tylko do tey sochy zamiast lemiesza używają się. Narogi także w wielu parafiach do soch wprzód opisanych wprawiają, i w tym razie urządza się łopata klinowata, tak, aby dwa narogi na niey osadziły się.

Oranie w tych stronach uskutecznia się jużto w zagony, iuż w ciągłe skiby. Na płaszczyznach niemających spadu, albo się dają zagony wypukłe do dwóch łokci szerokie, albo równo zaorawszy gęstemi i ledwo półłokciowemi zagonami, po zasianiu oziminy, sochą przerzynają rolę. Na ziemi piaszczystey, a jeszcze do tego pagórkowatey, tudzież na usianey jarzyną, nie dają się żadne zagony, ale równo zaorana, równo się i po zasianiu zostawuje.

Brony, oprócz żelaznych, które tu nie są wprowadzone, rozmaite się używają, a to podług natury gruntu: w gruncie twardym, z zębami dębowemi dłuższemi, a zatém cięższe daleko; w lekkim przeciwnie, z krótkiemi, azatem lżeysze nierównie. Do tych ostatnich albo jeden albo i para; do tamtych nigdy inaczey jak tylko się dwa konie zaprzęga. Jeżeli koni jest podostatkiem, a ludzi mało; tedy jeden bronowłok dwóma, a niekiedy i trzema bronami kieruje — Jest tu takoż zwyczay równie używać do bronowania wołów, którym, jako pospolicie silnym, ale powolnym, przydaje się do brony ciężaru, tak, iż zamiast 4ch przepędów, trzy tylko, a na ziemi lekkiey i dwa, mogą bydź dostateczne do wyrobienia gruntu lub zagrzebania w nim ziarna. Nie ma tu zwyczaju bronować z konia, i zmuszać zwierzęta w tey robocie do biegu, dla rozbijania brył, równie i dla pospiechu w robocie: trzebaby na to koni dobrych. Ale w tym powiecie nędzny włościanin nędznieyszą ma jeszcze uprząż. Niektórzy z nich ledwo jednego i to lichego mają konia, którym i swoje i dworne pole wyrabiać muszą.

Bryły, nieroztarte broną, rozbijają się potém szlagami. Do bronowania gruntow nowo wykarczowanych, gdzie się jeszcze wiele pniów znayduje, używają zamiast brony gałęzi jodłowych, długiemi sękami opatrzonych. Łatwe zginanie się sęków, czyni, że na pniach i korzeniach drzew, na trzebisku pozostałych, takowe brony nie zatrzymują się i jakokolwiek grunt zaorany mieszają, gładzą i wyrabiają.

Uprawa odbywa się pospolicie następującym sposobem. W jesieni poźney, jeżeli robotnika wystarcza, rżysko pozostałe po oziminie orze się: na wiosnę przed sianiem wybronowywa się i znowu orze, i na tak uprawnym gruncie sieje się jarzyna. Na oziminę rola się zwyczaynie troi, to jest: orze się trzy razy: pierwszy raz z wiosny, drugi około końca czerwca, ostatni w pół sierpnia, lub nieco raniey. Każde oranie, wyjąwszy pierwsze, bronowanie poprzedza. W niedostatku robotnika, albo też w gruncie lżeyszym, orze się pospolicie tylko dwa razy, a rola z siebie nayurodzaynieysza, która pospolicie większey wymaga uprawy, za to opuszczenie częstokroć się źle bardzo wypłaca. Jęczmień także lubi trojoną ziemię. Len, którego w tym powiecie dosyć wiele siejąna dyrwanach czyli nowinach, byleby nie na piaszczystych, po jedném oraniu zasiany i zabronowany, dobrze się udaje.

Innych się tu pospolicie nawozów nie używa, oprócz zwierzęco-roślinnych zwyczaynych, składających się z exkrementów

zwierzęcych i słomy na podścieł bydląt użytey. Gnoje wywożą się zwyczaynie na wiosnę przed saniém, jak tu mówią, *kartaniem*, to jest, przed powtórném już pobronowanego ugoru oraniem. Tak wywieziony gnoy roztrząsa się i zaorywa. W majętności tylko *Jezdno*, do dziedzictwa JWW Pęczkowskich należącey, wywożą się gnoje w zimie, składają się w wielkie stosy, i jodłowemi surowemi gałęziami dla umknienia prędkiego rozkładu przekładają, tym sposobem zostawione do wiosny, rozwożą się na pole i roztrząsają. W teyże majętności Jezdnie, gdzie gospodarstwo dobrze jest prowadzone, utrzymują się pod oborą gnojowe magazyny, do których odchody bydlęce ściekając, tamże podścielaną słomę ugnajają, tak, że z takowych odchodow nic już naprózno w ziemię nie wsiąka.

Wielość używanego na morg jeden gnoju, nie może się z pewnością tu oznaczyć: nie utrzymują albowiem gospodarze rachunku gnojowego, ani na wagę, ani też na liczbę wozów. Gdzie gruntu w proporcyi jest mało, a gnoju podostatkiem, jak to bywa przy miasteczkach i karczmach, tam się obficiey nawozi. Podług gatunku także gnoju, to jest mniey lub więcey exkrementów bydlęcych w sobie zawierającego, mniey lub więcey się go używa. Pospolicie jednak wywozi się go na morg litewski wozow jednokonnych 60, a naywięcey 80.

Rozumieją tu powszechnie, że gnóy koński i owczy gruntom nizkim i zimnym w bli-

zkości krynic położonym, świni piaszczystym, a bydlęcy gliniastym naylepiey służy. Grunta piaszczyste gnoją się co 3 lub 4 lata; inne na lat 5 lub 6 skutek gnoju w sobie zostawują.

Ponieważ w powiecie kowieńskim jest większa część gruntu urodzaynego, na którym równie się dobrze ozimina jakoteż i jarzyna udaje; więc pospolicie na trzy zmiany dzielą poletki: jedna oziminą, druga się jarzyną corocznie zasiewa, trzecia ugoruje, na którey też bydło aż do środka lata znayduje paszę. W mieyscach piaszczystych, jakoto mianowicie w majętności Plebaniszki, do Uniwersytetu Wileńskiego należącey, pole wyrobne ma tylko dwie zmiany, na których samo tylko żyto siać się może, tak, iż jeden poletek jest pod żytem, kiedy drugi ugorem leży. Na pszenicę więc i na jarzynę, chyba gdzie kilka jakich morgów przy dolinach, lub też poza rzecę Wilii, które na wiosnę powodź zaymując żyżnym mułém okrywa, wybrać się mogą.

Rolnictwo w tym powiecie nie przyszło jeszcze do tego doskonałości stopnia, aby się nad tém zastanawiano, coby oprócz pognojów i zwyczayney uprawy rolę poprawić mogło. Dla tego też tuteysi gospodarze wcale nie uważają na koley uprawnijących się plonów po sobie, i pospolicie tylko po oziminie sieją jarzynę: poletek zaś po jarzynie przez całe lato ugoruje. Pszenicę ozimą sieją pospolicie na świeżym pognoju, po niey na wiosnę jęczmień, nie dla tey przyczyny, że pszenicá ulepszyła rolę na jęczmień, ale że i jęczmień lubi pognoy świeży, albo przynaymniey nie nadto oddalony.

Koniczyna w tym powiecie nie jest upowszechniona, a to dla dostatku łąk pięknych. W niektórych atoli mieyscach, uprawa koniczyny prace około niey łożone obficie wynagradza.

Sieyba Zyta zaczyna się w środku sierpnia; pszenicy ozimey w ostatnich dniach tegoż miesiąca, lub w pierwszych września; jarzyna zaś a mianowicie: grochy, boby, soczewka, owies, żyto i pszenica jare, w ostatnich dniach kwietnia; jęczmień i len przy końcu maja, a gryka zwykła się usiewać na początku czerwca. Dla niedostatku rąk i uprzęży, usiew uskutecznia się i poźniey, ale opóźnioną jarzynę, nieraz wyniszczają przymrozki jesienne, często się w tym powiecie zdarzające.

Nie używają tu żadnych narzędzi do siania: wprawna siewcy ręka, z krobki wiszącey przed sobą lub z fartucha, którym bywa przepasany, podług starego zwyczaju, ziarno ziemi powierza. Wystrzegają się siać w porze wietrzney: bo wtedy ziarno równo padać nie może; nie sieją takoż w dniu słotnym, ani zaraz po uskutecznioném oraniu, czekając w tym ostatnim przypadku, iżby się cokolwiek ziemia zleżała. Grunt gliniasty mają wtenczas naydogodnieyszy do sieyby, kiedy jest miernie wilgotny; rokują też naylepszy urodzay, kiedy w bronowaniu po

odbytey sieybie, kurz się podnosi, a potém zaraz deszcz spadnie.

Nie dają tuteysi rolnicy uwagi na to, do jakiey głębokości ziarno się do ziemi zagrzebywać powinno. Doświadczenie pokazało i to, że zboże zaraz po zasianiu niezabronowane, ale po weyściu broną zagrzebane, dobrze się udawało. Ozimina nigdy się prawie nie sieje pod sochę. Z jarzyn zaś, groch, bob i owies, często po pierwszém oraniu i zabronowaniu, a jęczmień często po drugiém oraniu i bronowaniu, sieją pod sochę.

Ilość średnia wysiewu ziarna na jednym morgu litewskim jest żyta i jęczmienia po 2 pury (pur zwyczayny ma garcy lit. 24). Pszenicy pur $1\frac{1}{2}$, owsa purow 3, grochu, bobu i gryki po purze, siemienia lnianego i konopnego prawie po tyleż. Podzielone są zdania tuteyszych gospodarzy: w jakim stopniu odmienna natura gruntu, wpływa na odmienną ilość wysiewającego się zboża. Jedni z nich na tłustey ziemi mniey wysiewają, wierząc, że się na niey ziarno łatwo rozkrzewia; na chudey zaś przeciwnie: rozumieją, że grunt chudy nad miarę sił swoich potrzebney roślinom pożywności dostarczać nie jest w stanie. Mówiąc w powszechności: włościanie tuteysi gęściey sieją i bez pewney miary, rzadziey zaś daleko sieją dwory, pewną i oznaczoną miarą. Włościanie tuteysi dwa razy, niekiedy więcey, od pana swojego wysiewają na morgu, ale też za to przy porządney uprawie nie równie plenniejszy mają urodzay. Ruń za nadto gęstą w po-

żney jesieni owcami lub bydłem spasają, na wiosnę zaś, gdy zagęstą zobaczą, wcześnie przed kłosowaniem, aby dla zbytniey gęstości potém zboże nie wylegało i nie psuło się, wierzch kosą ścinają. Ruń oziminy wcześnie usianey przy jesiennem dłuższém cieple, osobliwie na świeżym pognoju, od robactwa zjadającego młode korzonki, bardzo często żółknie i ginie tak dalece, iż niekiedy powtórnie odsiewaną bydź musi.

Sianokos na łąkach, pod zmianą oziminy zostających, zaczyna się ostatnich dni czerwca; pod jarzyną zaciąga się do ostatnich dni sierpnia i daley. Zyto około środka lipca, na gruntach zaś piaszczystych i na południe wystawionych nieco wcześniey, żąć zaczynają: pszenicę ozimę, koło 15go sierpnia, w którymto czasie zbierają się ranne jęczmiona i owsy, te jednak ostatnie, tudzież grochy i gryka pospolicie pod koniec sierpnia zbierane bywają. Suche lub mokre lato, położenie górzyste i mniey więcey od słońca zasłonione, gnoyne lub niegnoyne pole, wczesna lub późna sieyba, przyśpieszają lub opoźniają czas żniwa. Jest tu takoż zwyczay poźno siać jarzynę dla tego, że się dla częstych deszczow latem przypadających opoźniona lepiey udaje: dla często atoli zdarzających się przymrozkow jesiennych szkodzie znaczney podlega.

Rzadko się gdzie w tych stronach używa kosy do zbierania żyta, pospolicie żną je sierpem; jarzynę zaś wielu zbiera kosami, a te są dwojakie: pierwsza cale jest prosto urządzona, bo się tylko wtyka pręt drewnia-

ny przy jey osadzie; toż w łęk do kosowiska nagina się, i wtyka się tak, aby długość średnicy tego łęku była do $\frac{3}{4}$ łokcia: z góry nadół 6 i 7 uwiązuje się lasek na $\frac{1}{3}$ cala grubych, które będą nakształt cieńciw. Łęk takowy w koszeniu, owies lub jęczmień dosyć równo ściele w przekosy, które potém w snopy zbierają się i wiążą.

Dla większego pośpiechu, lub jeżeli owies albo jęczmień nie nadto gęsto, ani wysoko wyrosł, zwyczayną kosą bez żadney przyprawy jak siano koszą, i tak już skoszone nie wiążą się w snopy, lecz grabiami, jak siano w kopy, albo jeżeli w polu jest suchy, prosto na wóz zbierają, i do stodoły wiozą.

Drugi gatunek kosy do zbierania jęczmienia i owsa w snopy jest taki: róg bydlęcy, naylepiey barani, na $\frac{1}{4}$ łokcia długi, lub w kształcie rogu drzewo lub żelazo wyrobione, wdłuż 6 albo 7 dziurek diametru na $\frac{1}{5}$ cala mających, świdruje się, w które tyleż giętkich łozowych lub czeremchowych wtyka się witek. Słupek drewniany, gruby na cal, długi blisko na $\frac{3}{4}$ łokcia; tyleż i takichże, jak mówiło się o rogu, w całey swey długości równo od siebie odległych mieć powinien dziurek, w które drugie końce rzeczonych witek, nie w prostey, ale w pochyloney na dół linii osadzają się: dopiero koniec ostry kosy wtyka się w róg rzeczony, a słupek prostopadle osadza się na kosowisku tak, aby pierwsza z dołu witka ledwo na 2 lub na 3 cale od tylca kosy była odległą. Kosa z taką przyprawą za każdém cię-

ciem przyymuje na swą klatkę z owych witek zrobioną dobrą garść zboża, którą koszący lewą ręką w snopy do wiązania składa: gładko kosi się tym sposobem, ile kiedy jarzyna jest równa i nie poklękła; ale nie tak pośpiesznie, jak opisanym pierwiey: tam bowiem kosiec za 4 i za 5 sierpów zrobi, tu ledwo za 2 lub 3.

Gęstsze lub rzadsze zboże, dzień krótszy albo dłuższy, mniey lub więcey robotnika na morg jeden wymaga. Tych takoż ostatnich nierówna siła lub wprawa, przyśpiesza lub opoznia robotę. Jeżeli na morgu do 16 kop użętku mieć można, tedy na żżęcie, związanie i rozstawienie w kopy czyli mędle, 8 lub 9 sierpow potrzeba. Jeżeli zaś morg daje tylko 5 lub 6 kop, tedy do rzeczoney całey roboty 4 lub 5 żeńcow dosyć bywa. Jest tu zwyczajem, w czasie żniwa z każdey chaty całą ludność na żżęcie dwornego zboża wypędzać, i to nazywają *gwałtem*. A lubo na takich gwałtach znaczna bywa liczba robotników, roboty jednak nie wiele: gdyż na nie i bardzo młodzi i bardzo starzy, a nawet matki mające swe niemowlęta, w pole wychodzić muszą: ledwo zatém 15 takich robotników morg jeden zebrać mogą.

Kosząc jarzynę pierwszym sposobem wyżey opisanym, dwoch; drugim sposobem trzech, lub czterech; siana zaś od dwóch do trzech ludzi, jeden zwyczayny morg skosić może.

Rozstawują oziminę w mędle: trzy snopy od kłosów związują, około których sześć

innych stawiają, a dziesiątym snopem przykrywają.

Jarzynę, a mianowicie owies, jeżeli nie jest zupełnie dóyrzały, składają ściśle w snopy, aby się zegrzał, a potém dopiero rozstawują, w mędle dla wysuszenia.

Więź snopow bywa rozmaita. Kopa jedna średniey więzi wydaje, żyta i pszenicy po garcy blizko 30, pszenica i żyto jare nieco mniey: jęczmienia do 48, owsa do 50, gryki do 48 garcy. Wóz jednokonny grochu dobrego także garcy 48.

Morg gruntu piaszczystego i niegnoynego wydaje trzy lub cztéry kopy, gnoynego od 7 do 8. Morg gruntu żyżnego wydaje żyta od 9 do 16 kop, pszenicy tyleż prawie, jęczmienia i owsa od 10 do 20 kop, lub też i więcey nieco. Grochu dostaje się z morga wozow jednokonnych od 10 do 15.

Pospolicie tu tylko samę oziminę na usiew młocą syromłotnie. Niekiedy jednak oziminę przeszłoroczném osietném, osobliwie w mokrą jesień, albo kiedy robotnika do młocenia nie staje, zasiewają ziarnem; na dalsze użycie lub zachowanie na przedaż powszechnie młocą z osieci tak oziminę, jako też i jarzynę, wyjąwszy groch, który się w przepłotach do późney suszy jesieni, i w czasie dopiero zimowych mrozów wymłaca się naylepiey.

Osieci źle urządzone, mianowicie włościańskie, bywają przyczyną częstych pożarow, a częstokroć przyczyną tym sposobem, zniszczenia całkowitych wiosek.

Cena produktow średnia bywa następująca: beczka wileńska od garcy 144 żyta, jęczmienia, grochu, bobu rub. sr. 5, pszenicy rub. sr. 12, owsa i gryki r. s. $3\frac{1}{2}$, pud siana kop. sr. 15. Podnosi się atoli ta cena częstokroć przez konsystencyą woyska, jakoteż mniey obfity urodzay.

Dawniey pieszy najemnik w tych stronach więcey nie kosztował, jak pół złotego, z uprzężą złoty jeden, i nayczęściey pożywienie od naymującego dostawał. Parobkowi oprócz pożywienia i odzienia, więcey na rok nie płacono nad zł. 30, naywięcey 40; dziewce zł. od 12 do 16: pastuchowi zł. 6 do 8. Dzisiay więcey, jak w dwoynasob, tak najemnikowi na dzień, jako też parobkowi na rok płacić trzeba. Gospodarze w tych czasach, ledwo pieszego najemnika za zł. 2, uprząż za zł. $3\frac{1}{2}$ na dzień, a parobka na rok za zł. 100 dostawać mogli. Przyczyna tego jest w umnieyszoney ludności, jużto przez pomorek w latach 1812 i 1813 doświadczony; już przez łatwą na lewy brzeg Niemna z tego powiatu, mianowicie w czasie rekrutskiego naboru dezercyą, już nakoniec przez samo wielu do woyskowey służby odeyście. Opłata podobnież do skarbu podusznego od wolney duszy po rubli 7 na rok, jakoteż opłata rekruczyzny, nierównie droższym robotnika uczyniły.

Nie wiele się znayduje w tym powiecie targowych miasteczek. Samo Kowno prawie przestało bydź targowém: bo przez rzekę Niemen, mającą teraz z obu stron celne

zastawy czyli komory, zatrudniony jest dowoz produktow. Na Słobodzie czyli Wiliampolu (części Kowna położoney z drugiey strony Wilii), gdzie sami tylko mieszkają żydzi, wszystko to, coby do Kowna przyyśdź miało, przez tychże żydow zakupuje się, a Kowno dopiero z ich ręki nayczęściey dostaje. Sama takoż mostowego opłata, przedających odstręcza od tego miasta: z traktu zatém tylko idącego z Wilna do Kowna łatwieyby się produkta dowoziły, gdyby żydzi, których więcey jest w Kownie, aniżeli chrześcijan, czém inném niezajęci, nie spotykali na tuteysze targi jadących, i przed miastem targów nie robili. Lubo i z tego traktu nie wiele się może dowozić dzisiay, z przyczyny, iż wiele w czasie nayścia nieprzyjaciół ucierpiał. Przedaż więc zboża, przez samych tylko włościan dostarczanego odbywa się pospolicie w Słobodzie czyli Wiliampolu; a w małey tylko części w samém Kownie. Odbywają się takoż targi na zboże w Janowie, Wędziagole, a naywięcey w Kieydanach. Dwory pospolicie dostarczają swoje produkta albo do Wilna, albo do Rygi. Dwory też znaczną część swojego zboża przepędzają na wódkę, którą w wielkiey massie, za nadeyściem dobrey ceny przedają. Żydzi zaś wszystkie karczmy w powiecie utrzymując, znaczną część zboża od włościan zakupują, na wódkę i piwo przerabiają i w karczmach szynkują, pospolicie na cenie i mierze oszukując.

Nie obfitował wprawdzie dawniey powiat

Kowieński w bydło, owce i konie; miał jednak ich dosyć w miarę swojey potrzeby. Lecz dzisiay już to przez zabranie w czasie nayścia nieprzyjacielskiego, jużto przez powszechny upadek wielka ich część ubyła.

Miody kowieńskie, pod imieniem troyniaku i lipcu, sławnemi niegdyś były. Dzisiay z przyczyny odeyścia lasów Zapuszczańskich, obfitujących w lipy, na lewy brzeg Niemna, miod lipiec w naturze do Kowna dochodzić nie może; przeto w małey części przerabiany, i dosyć drogo przedawany bywa: gdyż za garniec dobrego lipcu rubli srebr. 12 płacić potrzeba.

Płótna kowieńskie, cieńkością, równością i gęstością, przewyższyłyby holenderskie, gdyby się tu lepiey poznano na sztuce ich bielenia. Sztuka tuteyszego płótna, niedoskonale wybielonego, mająca w sobie łokci lit. 60, płaci się po rub. sr. 30, 40 i 50 czasem. Mówiąc o płótnach, należy cokolwiek namienić o wyrabaniu lnu w tym powiecie. Pospolity jest zwyczay, rwać z roli niezupełnie doyrzały i jeszcze zielony, tudzież mający w swoich główkach nasienie jeszcze białe. Wyrwany w garści wiążą i obijają z główek o zęby dębowe, umyślnie do tego celu wbite do ściany. Obite z nasieniem główki długo suszą i młócą. Len zaś w wodzie stojącey pogrążają, trzymając go w niey dopóty, dopóki włokno za złamaniem łodygi, od kostry oddzielać się nie zacznie; w ten czas dobywają go z wody i na łące ścielą, tak posłany dłużey pospolicie nie leży nad

dwa tygodnie, w połowie którego czasu na drugą stronę przewracany bywa. Zebrany z łąki wiąże się w kule, i wysuszony dobrze trze się w cierlicach, nie mniey dla oczyszczenia z reszty kostrzycy, któraby po wytarciu w garści jeszcze pozostała, jakoteż dla zrobienia lnu delikatnieyszym: każdą jego garść wybijają trzepaczką: tak wyrobiony, dobry jest na przedaż, ale na przędzę jeszcze staranniey bydź musi z pakuł oczyszczony i oczesywany szczotkami, jużto żelaznemi, już sierścianemi.

Powiat kowieński jest jednym z naymnieyszych w gubernii wileńskiey, gdyż i 3,000 dymów roboczych w sobie nie liczy, a między temi więcey się podobno takich znayduje, w których jeden tylko dobry robotnik z jednym koniem w chacie utrzymuje się: i takito robotnik i dworne i swoje własne grunta wyrobić powinien, a ztąd coroczne opoznienie gospodarskich robot ze szkodą właścicieli i włościan wynika.

Lasy dosyć były znaczne niegdyś w powiecie kowieńskim: ale źle utrzymywane i niszczone, dziś prawie nie mają towarnego drzewa, a nawet niewszędzie potrzebnych materyałów do budowli dostarczają.

Wspomnieć także wypada o szczególney klęsce na zboża usiane, w tym powiecie naybardziey doświadczaney, przez jakąś zarazę, niszczącą naypięknieysze urodzaje, którą tu nazywają *Amarem*. Pada on na słomę zbożową, naybardziey szkodliwie w czasie kwitnienia, albo w samém, lub zaraz po kwi-

tnieniu zboża: przez co ziarno w kłosie nie zawiązuje się, a zawiązane przed czasem usycha i ginie tak, że rolnik oprócz słomy zdatney tylko na gnóy: bo na karm bydła nieprzydatna, a nawet szkodliwa: żadney w ziarnie tak zarażonego zboża nie odnosi korzyści: gdyż w takim przypadku nie żnie, ale kosi na sam pognóy. Słoma taka ani na pokrycie dachu zdać się nie może: bo w ręku nie ugina się, ale kruszeje i łamie się.

Są mieysca w powiecie, mianowicie blisko Kowna około brzegów Wilii i Niemna, i około gór tym rzekom przyległych, na których po kilkoletniém doświadczeniu, że tam usiewy co rok od *Amaru* giną, siać zupełnie poprzestano, osobliwie oziminę, na mieyscu którey jarzynę na probę zasiewać zaczęto: proba takowa odkryła, że z jarzyn, usiewom strączastym, jakim jest groch, soczewka i t. d. ta zaraza nieszkodzi: nie gubi także jęczmienia: ten podobno swemi pochwami, w które lepiey jak inne zboża jest opatrzony, od *Amaru* broni się. Owies ranny tylko często ocala się, pózny ginie, jak inne.

Utrzymują także z własnego doświadczenia gospodarze, że mniey na prostém polu i nowinach, więcey na świeżym pognoju, mniey w roku suchym, więcey w mokrym *Amar* usiewom szkodzi.

Zaraza ta, na zbożе padająca, jest chorobą roślin znajomą pod nazwiskiem Rdzawicy, *Rubigo*; która do rodzaju wycięczki *Tabes* należy: postrzeżenia mikroskopiczne

okazały, że tey całe poletki zbożowe niszczącey choroby przyczyną istotną są drobne roślinki pasorzytne, z rodzaju *Aecidium* i *Uredo* do grzybów należące, których bardzo delikatny pyłek nasienny całą prawie roślinę żółtawym albo brunatno-smarującym okrywa proszkiem; a wielkiém napadając mnóstwem, rośliny dotknione wycięcza i niszczy. Że zaś ten drobniuchny grzybkow rodzay, naybardziey zwykł napastować Ostromleczwązkoliści, *Euphorbia Helioscopia*, Szakłak cierniasty *Rhamnus Cathartycus*, a nadewszystko Berberys, *Berberis vulgaris*; ztąd łatwo i na zboże z tychże krzewiów przenosić się może. Nieszczęśliwa ta roślin choroba zarażać też zwykła i rozmaite trawiaste rośliny, a między temi i zbożowe, która powstawać w nich może ze zbytecznego wysilenia, przy innych temu sprzyjających okolicznościach, zwłaszcza gdy grunt zanadto jest żyżny, od zbyteczney wilgoci w latach bardzo dżdżystych i następującego ztąd osłabienia sił organicznych samey rośliny.

Zapobiedz tey zarazie, jak twierdzą autorowie, prawie jest niepodobna. Radzą niektórzy wprawdzie, aby nasiona do usiewu przeznaczone, uprzednio w roztworze rozpuszczoney soli, lub rozwiedzioném wapnie zamoczyć, albo też brać ziarna do usiewu z innego mieysca, gdzie się jeszcze podobna choroba nie wkradła: lecz i to się nie zawsze udaje.

O osieciach murowanych nowego układu chat rolniczych (*), przez X. *Gabryela* Balczewskiego, Kaznodzieję przy kościele Ewangelicko reformowanym w Szwabiszkach w powiecie upickim.

W okolicach, gdzie trudno o belki, a łatwo o glinę, murują się osiecie w następujący sposób:

Po jedney grubey belce, lub po dwie cienkie, kładą się na fundament osieci z obu stron tak, iżby ich końce leżały, jedne na ścianie od budynku, a drugie na ścianie od gumna. W tém mieyscu, gdzie końce belek leżą, wpuszczają się w ścianę cztery słupy, po trzy łokcie wysokości lub cokolwiek więcey. Te słupy osadzają się w prostey linii z ścianami i belkami po bokach danemi, z czterma beleczkami pod dachem. Dają się koły dosyć gęsto, od spodnich belek i ścian do wierzchnich belek, które się podpierają słupami i kołami. Potym wypleść trzeba te koły ciękim chrustem. Belki spodnie i wierzchnie, należy ze środka nabić kołkami jak do tynku; to zrobiwszy, wylepić czyli wytynkować to, co jest wypleciono i kołkami nabito ze środka i z wierzchu. Wierzch tey osieci zamyka się sposobem robienia sufitow. Biorą się na to dosyć grube żerdzie, obwijają się słomą, zmaczają w korycie w rzadką glinę, kładą jedna przy drugiey; z cze-

(*) Ob. Dzień. Wiluń. r. 1817. T. VI, str. 664.

go się pułap osieci formuje. Gdy szeroka jest osieć, należy na środku dać belkę. Łuże do stawiania zboża trzeba tak zrobić, żeby nie miały żadney kommunikacyi z drzewem. Wapno do takowego muru nie powinno wchodzić. Glina, gdy poschnie i popęka się, trzeba rzadką glinę przyprawić dołożywszy wielką część gruntu. Taką tedy gliną, gdy wszystkie szpary napełnią się i zagładzą, mur będzie bez żadney skazy. Podłoga, gdy się nie grubo wybije, osieć takowa staje się podobna do sklepu. Wszystkie drewniane osiecie, ponieważ w nich, od dymu i od zboża znayduje się wiele wilgoci, prędko gniją: naybardziey węgły. Taki zaś mur, co zawsze jest pod dachem, w którym latem i zimą utrzymuje się ciepło, podobny jest do wysuszonego garnka. Jeżeli od zboża znaydzie się jaka wilgoć, ta ulatuje w krótkim czasie, nic nie szkodząc murowi. Taka osieć jest naytrwalsza i naybezpiecznieysza: śmiem publiczności zalecać.

PODRÓŻE.

WYJĄTKI Z RAPORTOW OSOB, WYSŁANYCH PRZEZ CESARSKI UNIWERSYTET WILENSKI, DLA DOSKONALENIA SIĘ W NAUKACH.

WYJĄTEK CZWARTY (*Ob. str.* 500)

Opisanie publicznych ustanowień, szkół i zakładów naukowych we Francyi.

W Paryżu oprócz wyższych nauk, wykładanych w fakultetach, dają się dla publi-

cznośći takoż bezpłatnie wyższe nauki w Kollegium zwaném Francuzkiém (College de France), w Muzeum historyi naturalney; w Bibliotece zwaney królewską, w Obserwatorium i w Szkole architektury. Ludzie uczeni, którzy przez swoje talenta i dzieła zyskali sławę w świecie uczonym, są professorami w tych zakładach.

W *Kollegijum francuzkiém* dają: *Delambre* astronomiją; *Lacroix* rachunek infinitezymalny; *Lefevre-Gineau* fizykę; *Biot* mechanikę niebieską; *Portal* anatomiją; *Hallé* medycynę; *Thenard* chemiją; *Cuvier* historyą historyi naturalney; *Menard* mineralogiją; *Pastoret* prawo przyrodzone i narodow; *Clavier* historyą powszechną; *Audran* język hebrayski razem z chaldeyskim i syryyskim; *Caussin* język arabski; *Ruphin* język turecki; *Sylvestre de Sacy*, język perski; *Abel Remusat* język i literaturę chińską, razem z językiem tatarsko manczuskim; *De-Chezy* język i literaturę sanskrycką; *Gail* język i literaturę grecką; *Thurot* język i filozofiją grecką; *Burnout* wymówę łacińską; *Tissot* poezyą łacińską; *Andrieux* literaturę francuzką. Wszystkie te lekcye dają się trzy razy w tygodniu po godzinie: lecz *Delambre* tak był gorliwy, iż każdą swoję lekcyą dłużey dawał, niż półtory godziny. Kursa zaczynać się powinny w listopadzie, a kończyć się z końcem lipca; lecz niektóre z nich poźniey się zaczynają, inne wcześniey kończą, a są i takie, które obu tym przypadkom ulegają.

W *Muzeum historyi naturalney.* Wykła-

dają: *Laugier* chemiją; *Haüy* mineralogiją; *Faujas-de-Saint-Fond* geologiją; *Dalamarck* i *Dameril* zoologiją, pierwszy o żwierzętach bezpacierzowych i o muszlach, drugi o płazach i rybach; *Thouin* rolnictwo i ogrodnictwo; *Desfontaines* i *Jussieu* botanikę: pierwszy tłumaczy w sali fizyologiją roślinną i terminologiją, drugi chodzi z uczniami w okolice Paryża, i tam każdey lekcyi bawiąc od 7 do 12 godziny, wprawia uczniow do poznawania roślin; *Van-Spaendonck* ikonografiją naturalną, to jest rysowanie wszystkich płodow przyrodzenia; *Portal* anatomiją ludzką; miał dawać *Cuvier* anatomiją porównawczą; *Vauquelin* chemiją stosowaną do sztuk i rzemiosł; *Geoffroy-Saint-Hilaire* zoologiją o żwierzętach ssących i o ptakach; lecz pierwszego wojaż do Anglii w tym czasie, kiedy się lekcye dają; drugiego choroba, a inne zatrudnienia trzeciego, pozbawiły całą publiczność tak korzystnych lekcyy. Każdy professor zaczyna swoy kurs w maju, lub w początku czerwca, i dając trzy razy w tygodniu po półtory godziny, kończy we wrześniu.

W *Bibliotece królewskiey*. Uczą trzy razy w tygodniu po godzinie: *Langlés* języka perskiego i malayskiego; *Sylvestre de Sacy* języka arabskiego pospolitego i literackiego; *Jaubert* i *Sedillot* tureckiego; *Cerbied* armeńskiego; *Hasé* nowożytnego greckiego; archeologiją, naukę numizmatow i zabytkow starożytnych zaczął tłumaczyć *Millin*, lecz choroba, z którey nie wyszedł, nie wiele mu wyłożyć pozwoliła.

Obserwatoryum. Biuro długości geograficznych, złożone z geometrow, astronomów, żeglarzy, do głównego obowiązku doskonalenia tablic astronomicznych i sposobów znaydowania długości, ma jeszcze dodany obowiązek wydawania co rok dwóch dzieł pod tytułem, jednego *Connaissance des temps*, drugiego *Annuaire*, i wykładania co rok w Obserwatoryum jednego kursu astronomii. W tym roku dawał ten kurs P. *Arago*.

Szkoła sztuk pięknych, dzieli się na dwa oddziały, jeden zamyka malarstwo i śnicerstwo; drugi, architekturę. W oddziale pierwszym: 6 profesorów uczy malarstwa, 5 uczy śnicerstwa, jeden perspektywy, jeden anatomii. W oddziale drugim, dawali: *Dufourny* historyą i teoryą architektury raz w tygodniu; lecz co dzień 4 godziny w domu poświęcał dla uczniow, którzy się do niego udają o radę; *Lavit* arytmetykę i geometryą, stosując ją do różnych części architektury cywilney i militarney, jakoteż do równoważenia, do zdeymowania planow i do perspektywy. *Rondelet* stereotomiją i konstrukcyą, obeymując wszystkie części budowania, jako to: malarstwo, cięcie kamieni i cioseł-kę, do czego ma stosowny gabinet. *Valenciennes* perspektywę spólnie dla wszystkich uczniow. W obu oddziałach, co trzy miesiące naznaczają się do konkursu roboty, stosowne do lekcyy, za które celującym rozdają się nagrody w medalach. Co rok znowu jest ogólny konkurs, do którego są przypuszcze-

ni ci tylko, którzy w ciągu roku odebrali medale; z tych w każdym przedmiocie wybiera się 8 lepszych, którzy robotę naznaczoną wykonywają na większą skałę. Z każdego przedmiotu, jeden, którego robota przez akademiją sztuk pięknych osądzoną jest za naylepszą, uwieńczany jest na publiczney sessyi akademii w oktobrze, i wysyła się kosztem skarbu na 4 lata do Rzymu, dla dalszego doskonal nia się w swoim przedmiocie. Roboty ich przez czas niejaki są wystawione dla oglądania całey publiczności. Prócz tych nagrod, co rok jeszcze dają się trzy nagrody, jedna 100 fr. za odmalowanie głowy, druga fr. 500 za odmalowanie połowy figury ludzkiey wielkości naturalney ze wzoru żyjącego; trzecia temu, który przez 3 lub 4 lata poprzedzające, był nayczęściey celującym w konkursach rocznych lub kwartałowych.

Szkoła rysunkow, dla młodzi sposobiącey się na rzemieślnikow mechanicznych. Czterech professorow i trzech adjunktow uczą: arytmetyki, geometryi, cięcia kamieni, architektury sposobem praktycznym, rysowania figur ludzkich, źwierzęcych, ozdob i kwiatow. Celującym dają się co miesiąc medale, a przy końcu roku nagrody większe.

Szkoła rysunkow dla kobiét. Nauczycielki płatne ze skarbu uczą młode osoby płci swojey, poświęcające się sztukom i professyom przemysłowym, rysowania figur ludzkich, źwierzęcych, różnych ozdob kwiatow i peyzażow. Dla zachęcenia jest codzień

konkurs; celującym dają się medale srebrne i nagrody większe. Rysunki ich przez dni kilka wystawują się do widzenia dla publiczności.

Szkoły dla rzemieślników. Dla dania gruntownieyszych wiadomości z geometryi i rysunkow, młodzi poświęcającey się na rzemieślnikow, jest przy konserwatoryum sztuk i rzemiosł szkoła, do którey każdy mając lat 14, umiejąc czytać, pisać i znając początki arytmetyki praktyczney, po uzyskaniu od mera świadectwa o dobrych swych obyczajach, jest przypuszczony. Pięciu professorow w tey szkole wykładają: 1szy arytmetykę rozumowaną i początki geometryi, 2gi geometryą wykreślną z zastosowaniem jey do ciosełki, cięcia kamieni etc. 3ci uczy rysunkow architektury i machin; 4ty rysunkow malarskich; 5ty dla uczniow pilnieyszych i więcey postępujących tłumaczy fizykę, którą w tych leciech daje znajomy dobrze P. *Charles*, członek instytutu. Przy końcu roku po examinie, celującym rozdają się nagrody.

Dla uformowania zaś naczelnikow do różnych warsztatow i dobrych rzemieślników do sztuk przemysłowych, znaydują się we Francyi dwie szkoły: jedna na wschod Paryża w *Chalons* nad Marną, druga na zachod w *Angers*. Pozakładane tam są różne warsztaty przemysłowe, dają się prócz tego rysunki i początki wiadomości teorycznych, które do sztuk mogą bydź zastosowane. W każdey szkole jest dyrektor zarządzający tą

szkołą, dozorca szczególny warsztatow, administrator rachunkowy, professorowie i naczelnicy warsztatow. W tych dwoch szkołach utrzymuje się 500 uczniow zupełnie kosztem skarbu, 100 ma $\frac{3}{4}$ pensyi, a 100 ma tylko jey połowę, resztę zaś sami powinni dokładać. Z tych 500 uczniow, jest 350 w *Chalons*, a 150 w *Angers*. Przyymują się, którzy mają lat od 13 do 16, i pokazują zdatność do sztuk mechanicznych. Każdy departament przesyła jednego ucznia do każdey z trzech klass wyrażonych, a towarzystwo zachęcające do przemysłu narodowego, przedstawuje sześciu uczniow na zupełne utrzymanie, a dwóch na $\frac{3}{4}$ pensyi; na resztę zaś mieysc przeznacza uczniow minister spraw wewnętrznych.

Szkoły ekonomii wieyskiey i nauki bydlęco-lekarskiey: szkoły tego gatunku założone są: jedna w *Alfort* o półmili od Paryża, druga w Lyonie. Celem tego zakładu jest uformowanie doskonałych kowali, weterynarzy i medyków-weterynarzy. W *Alfort* siedmiu professorów uczą: anatomii źwierząt, osobliwie składu ich zewnętrznego, utrzymywania i leczenia źwierząt chorych. Botaniki, farmacyi i materyi medyczney; kowalstwa i kucia; zoologii, fizyki i chemii; ekonomii wieyskiey i utrzymywania źwierząt domowych; oprócz tych professorów jeszcze jest 12 repetytorow, wybieranych co rok z uczniow przez konkurs. Dla zostania medykiem-weterynarzem, trzeba przez lat 5, słuchać kursow wymienionych; dla zostania zaś kowalem-weterynarzem, dość jest przez lat 3, słuchać 4ch pierwszych kursow. Przy tey szkole znayduje się biblioteka, złożona z dzieł traktujących szczególniey o zwierzętach domowych; gabinet anatomii porównawczey i patalogiczny, otwarty codzień dla publiczności. W Lyonie 4ch professorów te same lekcye wykładają, ośmiu repetytorow jest użytych. Uczniowie słuchający kursow w tych szkołach, jedni utrzymują się kosztem własnym, drudzy kosztem skarbowym. Ci ostatni z północney Francyi do Paryża, z południowey do Lyonu przyymują się, mający lat od 16 do 25, i z początku zaraz są przeznaczani, albo do służby woyskowey po półkach, albo do cywilney po departamentach.

Wszystkie szkół gatunki, które opisałem są publiczne; wstęp do nich dla słuchania lekcyy każdemu chcącemu się doskonalić w naukach jest wolny; przebiegę teraz po krótkości szkoły przeznaczone dla tych, którzy się szczególniey poświęcają do usług krajowych publicznych. Dwie są w Paryżu szkoły, które naywiększą zwracają na siebie uwagę rządu, i na których dobre utrzymanie niczego on nie oszczędza; są to: szkoła normalna i szkoła politechniczna. Pierwsza dostarcza zdatnych pofessorow do wszystkich kollegijów, z drugiey uczniowie zupełnie usposobieni biorą się do szkół stosowanych, jakiemi są szkoła dróg i mostow, szkoła kopalni, szkoła artyleryi i t. d.

Szkoła normalna jedna jest na całą Fran-

cyą. Każda akademija przysyła do niey pewną liczbę uczniow oznaczoną przez kommissyą edukacyyną. Uczniowie ci wybierają się przez Inspektorów wizytujących zpomiędzy tych, którzy skończyli nauki w kollegiach i mają pozwolenie od rodziców. W szkole normalney, zostając przez trzy lata, doskonalą się w umiejętnościach i naukach pięknych. Wszystkie są użyte środki, które się tylko mogą przykładać do ich wydoskonalenia. Zyją wszyscy w jednym domu pod dozorem dyrektora, który tamże mieszka. Każdy z uczniow ma stancyą osobną; żadney pensyi nie biorą, ale mają ze skarbu stół, światło, opał, pościel i to wszystko, co do wygody i ochędóstwa należy, oprócz nowego odzienia, które z siebie mieć powinni. Z domu raz tylko w ciągu każdego miesiąca wychodzić mogą do miasta za swemi interesami; czas wolny od lekcyi przepędzają, albo na wspólnych zabawach w domu, albo na wspólney przechadzce za miastem. Mają czas przepisany do wstawania, modlenia się, powtarzania lekcyy, jedzenia i spania. W domu mają kaplicę i kapelana, który odprawuje mszą dla nich w niedzielę, w święta i we środy. Z początku się determinują do jakich siebie przedmiotów przeznaczają, czy do umiejętności fizyczno-matematycznych, czy do nauk pięknych. W pierwszym roku przykładając się do nauk pięknych, biorą tylko lekcye wewnątrz szkoły, powtarzając to, czego się uczyli w kollegiach i doskonaląc w językach

francuzkim, łacińskim i greckim; przykładający się zaś do umiejętności chodzą na lekcye do fakultetu umiejętności, i prócz tego razem z pierwszymi doskonalą się w języku francuzkim, łacińskim i greckim; w roku *2gim* i *3cim* chodzą wszyscy na lekcye, jedni do fakultetu nauk pięknych, drudzy do fakultetu umiejętności; nadto jeszcze mają wewnątrz szkoły lekcye dawane przez nauczycieli osobnych, takowe lekcye są powtórzeniem i obszernieyszém tłumaczeniem przedmiotów wykładanych w fakultetach. W szkole do oddziału nauk pięknych mają 10ciu professorów, którzy im wykładają grammatykę języka francuzkiego, łacińskiego, wymowę, retorykę, grammatykę powszechną, język grecki, poezyą drammatyczną, poezyą bohatyrską, filozofią i historyą nowoczesną; do oddziału umiejętności mają professorow 4, którzy im tłumaczą matematykę czystą, mechanikę umysłową, fizykę i chemią ze wszystkiémi doświadczeniami i z całem rozwinięciem rachunków, których wypadki na lekcyach publicznych tylko się przytaczają. Inne zaś nauki powtarzają z obowiązku jedni drugim. Na lekcyach w fakultetach zaymują przed wszystkiemi słuchaczami pierwsze mieysce, a tak siedząc blisko i na oku professora są uważni i nic z lekcyi nie tracą.

Każdego roku zdają examen przed kommisyą edukacyyną; prócz tego niektórzy professorowie fakultetowi examinują ich co kwartał, a niekiedy i częściey pytają, osobliwie z nauk matematycznych. W ciągu lat 3, otrzymują

stosownie do swojego postępku w naukach, stopnie uczone. Przy końcu roku 3go zdają przed kommissyą edukacyyną ogólny examen i otrzymują tytuł *agregé*, który mając rozsyłają się do kollegiow, w których albo zaraz otrzymują place profesorów, jeżeli są niezajęte, i wtedy używają wszystkich przywilejów właściwych professorom, albo jeśli nie ma wakansu, zostają przy tytule *agregé*, i w tym razie mają stół, mieszkanie w kollegiach królewskich i 400 fr. pensyi; obowiązani zaś są zastępować profesorow w czasie ich choroby, lub uczyć część klassy, jeśli jest bardzo liczna. Pospolicie wysyłają się do tych akademiy, z których zostali przysłani. W kollegium w obowiązku profesora lub z tytułem *agregé* powinni uczyć koniecznie lat siedm i przez ten czas żenić się im niewolno.

Szkoła politechniczna przeznaczona jest dla wydoskonalenia młodzieży w umiejętnościach matematycznych, w fizyce, chemii i w rysunkach, a tym sposobem uformowania zdatnych uczniów do szkół, w których nauki wyliczone stosują się do przedmiotów publicznego użytku. Uczniowie w niey utrzymują się jedni funduszem skarbowym, drudzy swoim własnym. Pierwszych jest 24, z nich 8 przeznacza się pod rozrządzenie ministra spraw wewnętrznych; 12 pod rozrządzenie ministra wojennego; 4 dla ministra marynarki; liczba drugich jest nieograniczona. Na koszt skarbowy przyymują się synowie oycow niemajętnych, którzy się

oyczyznie zasłużyli. Utrzymujący się swoim własnym powinni płacić corocznie po fr. 1000 i mieć z sobą to wszystko, co służy do osobistey wygody. Przyymowani są uczniowie mający lat od 16 do 20, drogą konkursu, i w tym celu w miastach znaczniey-szych przez rząd wyznaczonych i w czasie naznaczonym, otwarte są każdego roku examina. Ci którzy się podają powinni czytelnie pisać, znać grammatycznie swóy język krajowy, umieć arytmetykę, jeometryą początkową, trygonometryą, z algebry rozwiązanie zrównań oznaczonych stopnia 1go i 2go, nieoznaczonych stopnia 1go, ogólne własności zrównań, rozwiązanie zrównań liczebnych przez rozbiór na mnożniki wyrazu ostatniego, lub przez przybliżenie, dowod wzoru Newtona, wyrzucenie ilości niewiadomey z dwóch zrównań zamykających dwie ilości niewiadome jakiegokolwiek stopnia, postępy, logarytmy, roztrząsanie liniy wyrażonych przez zrównania nieoznaczone z dwiema ilościami niewiadomemi 1go i 2go stopnia, i główniejsze własności przecięć ostrokrężnych, statykę wyłożoną sposobem syntetycznym zastosowaną szczególniey do równowagi machin pojedyńczych. Z języka łacińskiego tyle, iżby mogli dobrze tłumaczyć dane sobie mieysca z autorów tłumaczonych w klassie retoryki w kollegiach. Powinni w obecności examinatorów napisać czytelnie i grammatycznie w naznaczoney materyi w języku krajowym, i przekopijować głowę z danego rysunku. Każdy uczeń z po-

czątku zaraz oświadcza się, czy przeznacza siebie do publiczney służby i do jakiey; czy tylko chce zostawać w szkole dla własnego wydoskonalenia się. Wszyscy uczniowie dzielą się na dwa oddziały. Pierwszo-letni są w oddziale niższym. Dla uczniow oddziału niższego daje się 7 kursow. 1od Analiza i Mechanika umysłowa. 2re Geometrya wykreślna i jey zastosowanie do obrabiania kamieni, do ciosełki, do perspektywy i cieniow. 3cie zastosowanie analizy do geometryi. 4te Fizyka. 5te Chemija i wprawa do robienia doświadczeń. 6te Rysunki różnego gatunku. 7me Grammatyka, Literatura, Historya i Moralność. Dla oddziału wyższego kursow 8, jakoto: 1od Dalszy ciąg Analizy i Mechaniki umysłowey. 2re O machinach. 3cie Dalszy ciąg zastosowania Analizy do Geometryi i Geodezya. 4te Dalszy ciąg Fizyki. 5te Dalszy ciąg Chemii i robienia doświadczeń. 6te Architektura. 7me Dalszy ciąg rysunkow. 8me Dalszy ciąg Literatury, Historyi i Moralności. Wszystkie te lekcye są wykładane przez 10 Professorów, którzy dają: *Ampere* i *Cauchy* Analizę i Mechanikę umysłową; *Leroy* Geometryą wykreślną; *Arago* zastosowanie Analizy do Geometryi, Geodezyą, etc; *Petit* Fizykę i naukę o machinach; *Gay-Lussac* i *Thenard* Chemią; *Durand* architekturę; *Regnault* rysunki; *Aimé-Martin* grammatykę, literaturę, historyą, moralność. Lekcye poczynają się pierwszego listopada, a kończą się w sierpniu. W tym miesiącu uczniowie zdają trzy examina z nauk,

których się przez cały rok uczyli. Po tych examinach niezupełnie usposobieni zostają w oddziale tym, w którym byli; ci zaś, co dobrze examen zdali, z oddziału niższego przechodzą do oddziału wyższego; z tego zaś ostatniego, jedni, którzy siebie przeznaczyli do służby publiczney, wysyłani są do szkoł szczególnych, odpowiednich ich powołaniu; drudzy, którzy się tylko uczyli dla własnego wydoskonalenia, uzyskawszy świadectwo od examinatorów i od szkoły, wychodzą, gdzie się im podoba. Kurs nauk jest dwóletni; lecz mniey usposobieni mogą bawić lat trzy, słuchając dwa lata któregokolwiek kursu: zostawać zaś lat 4 w szkole niewolno; po 3ch latach bawienia, jeśliby się znalazł który jeszcze niezdatnym, ze szkoły ustąpić powinien; jednak rząd szkolny może niektórych ze zdatnieyszych uczniów zatrzymać na rok czwarty, albo dla choroby, albo dla niedostatku placow w szkołach stosowanych, albo dla szczególnych talentow. Dozor naybliższy nad szkołą i nad uczniami ma inspektor naukowy i 6ciu podinspektorów pod zarządzeniem dyrektora, do czego są dwie rady; jedna zwana radą naukową (conseil d' instruction), złożona z dyrektora, inspektora, kapelana, 10ciu professorów, bibliotekarza i kassyera, który jest razem sekretarzem: zaymuje się tém wszystkiém, co się ściąga do nauk; druga rada nazywana administracyyną, złożona z dyrektora, inspektora, jednego professora, dwóch podinspektorów, z administratora i kassyera, którzy ma-

ją tylko głos radzący, trudni się samémi wydatkami stosownie do rozkładu ogólnego. Oprócz tych dwóch rad znaydujących się w samey szkole, są jeszcze dwie rady wyższe: jedna pod nazwiskiem rady doskonalącey, (conseil de perfectionement), złożona z 3 parow Francyi, z 3 członków akademii umiejętności, z 7 wyższych urzędników szkoł stosowanych, jakiemi są: szkoła dróg i mostow, kopalni, artyleryi lądowey, artyleryi morskiey, inżenierów wojennych, inżenierów morskich i szkoła geografow, i z 2ch examinatorów matematyki, raz na zawsze wyznaczonych; zgromadza się raz tylko w roku w listopadzie, wgląda we wszystkie szczegóły szkoły, roztrząsa sposoby uczenia, wynayduje środki do ich wydoskonalenia, i wydaje co rok programma nauk, które w ciągu roku mają bydź dawane; druga rada, zwana dozorową (conseil d' inspection), złożona z 5 członkow rady poprzedzającey, to jest z 3 parow Francyi i 2 wyższych urzędnikow szkół stosowanych, ma już bliższy dozor nad szkołą.

Szkoła dróg i mostow. (école des ponts et chaussées): jedna jest w Paryżu na całą Francyą. Głównym przedmiotem uczniów tey szkoły jest: zastosowanie początkow fizyki i matematyki do dawania projektow do ułożenia i wykonania wszystkich robot względem dróg, mostow, kanałów, portow morskich, i wszelkich budowli do nich należących, jako też ocenienie wszystkich części roboty i porządek w utrzymywaniu rachunkow. Powinni bawić w téy szko-

le trzy lata. Dla uczenia się praktyki rozsyłają się latem po prowincyach do inżenierów cywilnych, trudniących się wykonaniem jakiey znaczney roboty; zimą zaś i wiosną mają przez 4 professorów wykładaną stereotomią i konstrukcyą; architekturę cywilną; mechanikę stosowaną i rysunki. Biblioteka ze stosownych dzieł złożona, i gabinet zamykający modele śluz, mostow, statkow wodnych i innych z niemi się wiążących machin, jako też modele różnych układow sklepień, ścian i budowli pomagają uczniom do prędkiego nabycia wiadomości potrzebnych cywilnym inżenierom. Uczniowie do téy szkoły przychodzą po zupełném ukończeniu nauk w szkole politechniczney.

Szkoła kopalni (Ecole des mines), główna znayduje się w Paryżu, a druga mnieysza w *Saint-Etienne*. Do szkoły główney przychodzą uczniowie po wysłuchaniu kursow w szkole politechniczney. Uczniow jest 18: dziewięciu utrzymuje się kosztem skarbu, a dziewięciu swoim własnym. Pięciu Professorów wykłada im: dobywanie kruszcow, mineralurgią, docymazyą, mineralogią i geologią; rysunki. Po wysłuchaniu tych kursow naymniey rok jeden, odbywają wojaż prawie rok cały z inspektorami zwiedzającemi kopalnie, dla przypatrzenia się robotom praktycznym, za powrótem są mianowani inżenierami nadkompletnymi, i rozsyłani do inżenierów czynnych, których w potrzebie zastępują, doskonaląc się w praktyce, aż póki plac czynny

nie zawakuje. Do szkoły mnieyszey w *Saint-Etienne* przyymują się uczniowie mający lat od 15 do 25, umiejący przynaymniey to, co się daje w szkołach początkowych. Celem téy szkoły jest uformowanie dobrych dozorców kopalni. Dają w niey 3ch professorów mineralogią, geologią i mineralurgią; dobywanie kruszców; matematykę, zdeymowanie planow i rysunki.

Szkoła artyleryi i inżenierów wojennych. znayduje się w *Metz*. Przychodzą do niey uczniowie ze szkoły politechniczney. Mają przez 6 professorów i 2ch adjunktów wykładaną fizykę, chemiią, matematykę, rysunki, zdeymowanie planow woyskowych, architekturę i konstrukcyą woyskową, sztukę wojenną i fortyfikacyą polną. Po dwóletniém wysłuchaniu kursow, zdawszy examen, wchodzą do obowiązkow publicznych. Prócz tego jest 8 szkół artyleryi dla regimentów w *Latere*, *Metz*, *Valence*, *Auxonne*, *Strasbourg*, *Douai*, *Toulouse*, *Rennes;* dają się w nich początki matematyki i rysunki. Artyleryi morskiey uczą się w miastach portowych w *Brest*, *Toulon*, *Rechefort*, *Lorient* i *Cherbourg*.

Szkoła geografow znayduje się przy korpusie inżenierów geografów. Nauka w niey dzieli się na dwie części, jedna ma za przedmiot robotę na gruncie, druga pracę gabinetową. Działanie na gruncie składa się z 3ch części, któremi są: podział kraju na troykąty, wymiar kątow i podstaw, i obserwacye astronomiczne. Praca gabinetowa dzieli się 1od na rysowanie i redukowanie kart; 2re na ra-

chunek trygonometryczny i znalezienie powierzchni gruntu. Dwóch jest profesorów, jeden do części geometryczney, drugi do rysunkow. Uczniowie do téy szkoły mogą wychodzić ze szkoły politechniczney po roku jednym: powinni dobrze umieć tylko matematykę, a szczególniey astronomiją geometryczną i rysowanie kart.

Szkoła inżenierów okrętowych znayduje się w Paryżu; dawniey się nazywała szkołą inżenierów konstruktorow. Wchodzą do niéy uczniowie po wysłuchaniu kursow przez dwa lata w szkole politechniczney, a w potrzebie i po roku jednym; powinni umieć geometryą wykreślną, mechanikę i inne przedmioty, wykładane w roku pierwszym; zostając zaś w téy szkole doskonalą się w naukach potrzebnych do budowania okrętow i statkow wodnych różnego gatunku.

Szkoły morskie znaydują się w portach: *Brest*, *Rochefort* i *Toulon*. Przychodzą do niéy uczniowie ze szkoły politechniczney i doskonalą się praktycznie, w tém wszystkiém, co się ściąga do marynarki.

Szkoły żeglarstwa. Znaydują się w 42 portach wojennych i kupieckich: uczą w nich szczególniey hydrografii, to jest, opisania wszystkich morz i sztuki żeglowania; lecz w *Brest*, *Rochefort* i *Toulon*, oprócz hydrografii, daje się jeszcze matematyka i rysunki.

Szkoły woyskowe przygotowujące są w *Saint-Cyr* i *Lafleche*. Zamykają uczniow 500, z których 300 na koszcie skarbowym, a reszta na swoim własnym. Przyymują się

mający od lat 8 do 10, i tam, zostając do lat 15, uczą się w 5 klassach językow starożytnych, języka francuzkiego, niemieckiego, początkow matematyki, historyi, geografii, rysunkow i ćwiczeń woyskowych; ztąd przeydą do szkoły specyalney, która w *Saint-Cyr* będzie założona, gdzie będą im dawane: matematyka, historya, geografia, literatura, języki niemiecki, angielski, włoski; rysunki, fortyfikacya, główniejsze obróty artyleryi, fechty, pływanie, jeżdżenie konno, i wszystkie ćwiczenia woyskowe, potrzebne dla officerow różney rangi i różnych regimentow; oprócz artyleryi i inżenierow, dla których znayduje się w *Metz* szkoła osobna.

Lekcye we wszystkich szkołach wyliczonych, zaczynając od szkoły normalney nie są publiczne, oprócz jedney lekcyi mineralogii, dawaney w szkole kopalni przez P. *Brochant*. Można jednak od ministra spraw wewnętrznych otrzymać pozwolenie słuchania lekcyy w szkole polytechniczney i w szkole kopalni, do innych zaś szkoł i cudzoziemcom i krajowcom, niepoświęcającym się do usługi publiczney, wstęp na lekcye jest zabroniony.

Są jeszcze dwie szkoły, które są przeznaczone dla młodzi z przyrodzenia pozbawioney użycia zmysłu słyszenia lub widzenia: jedna jest dla głucho-niemych, druga dla ślepych.

Szkoła głucho-niemych, pod dyrekcyą xiędza *Siccard*, mieści około 30 chłopcow i kil-

ka dziewcząt zupełnie głucho-niemych. Uczą się oni grammatyki, arytmetyki, geografii, historyi, nauki religii, pisania, rysunkow, sztycharstwa, rzeźby, niektórzy tokarstwa i ręcznych innych robot. Xiądz *Siccard* ma do uczenia pomocnikow, jeden z nich naźwiskiem *Massieu* jest głucho-niemy, uczeń téy szkoły; drugi uczeń głucho-niemy, równie doskonały wyjechał do stanow zjednoczonych Ameryki, na nauczyciela do podobney szkoły. Dziwić się trzeba pojęciu uczniów i uwielbiać trudną pracę nauczycieli, widząc z jaką łatwością i precyzyą, na wszystkie sobie zadawane pytania odpowiadają migami, lub na piśmie w języku francuzkim, a niektórzy w angielskim. W rozmowach między niemi wzajemnych, różne ułożenia palcow i rąk są dla nich alfabetem, różne zaś poruszenia rąk lub głowy i całego ciała oznaczają rzeczy i stan ich rozmaity.

Szkoła młodych ślepych zamyka mężczyzn około 60, a dziewcząt około 30. Uczą się na xiążkach, umyślnie dla nich drukowanych wielkiemi i wypukłemi literami, czytać, geografii, historyi, matematyki, grammatyki, językow łacińskiego, włoskiego, angielskiego: muzyki, śpiewania, rzemiosł, jako to: przędzenia, tkania, robienia na prątkach, plecienia koszykow, kręcenia sznurkow, etc. Każdego uczą podług jego ochoty i sposobności. Wielu z nich, po skończeniu nauk, są tłumaczami po rozmaitych biurach, organistami po kościołach.

Jeden, naźwiskiem *Jean-Baptiste-Penjon*,

gdy okazał szczególną zdatność do matematyki, posyłany był do kollegiow, gdzie, słuchając lekcyi pod Frankerem, tyle w niey postąpił, iż został wysłany na professora matematyki do kollegium w *Angers*, i w roku 1814 za gorliwość w uczeniu i ciągły postęp w naukach matematycznych, ozdobiony został znakiem legii honorowey, i teraz się w tém kollegium znayduje.

Ze wszystkich szkół, które są tu opisane, zaczynając od kollegium francuzkiego, jedna tylko szkoła normalna jest pod zarządzeniem kommissyi publicznego oświecenia; wszystkie inne, mając każda osobno, lub wspólnie z drugą, swoich naczelników, odnoszą się stosownie podług swego przeznaczenia prosto do ministra spraw wewnętrznych, woyny lub marynarki.

ROMANSE.

Kawaler Maltanski. Romans, przez Miss Annę Marią Porter (dziś Lady Opie). Londyn, 1817.

Dwa znakomite genueńskie domy, Cigalow i Adimarich, poróżnił długi process, który tych ostatnich do ubóztwa przyprowadził. Podczas niebytności Cezarego Adimari, oyciec jego, przywalony wiekiem i zgryzotami, życie zakończył. Młodzieniec ten w roku 1563 do Genui powraca, gdzie go Jan

Cigala, syn zaciętego przeciwnika Adimarich, ująć wszelkiemi sposobami usiłuje; lecz Cezary nie mogąc zapomnieć krzywd wyrządzonych domowi swemu, oziębłe uprzeyme jego przyymuje starania, i wkrótce pozyskawszy przyjaźń Xięcia Melfi Doria i jego synow, wchodzi do służby morskiey.

"Nie będziesz mi towarzyszył do czerwonego pałacu, kochany Adimari?" rzekł Marco Doria, wchodząc pewnego ranku do mieszkania Cezarego. "Nie chcę sam jeden słuchać szczebiotliwości tey młodziuchney kokiétki. Nie potrafię ci wyrazić, jak ona mię nudzi. Uczyń więc to dla mnie." Cezary z uśmiechem odpowiedział przyjacielowi, że go mocno ta uszczypliwość Dorii zdumiewa; gdyż głos powszechny wdzięki i przyjemność Bogusławie przyznawał.

"Ma ona wiele wdzięku i przyjemności, to prawda; lecz takie kobiet zalety dosyć lekce ważyć się zwykły. Przyznaję, że jest dowcipna, że cudownie śpiéwa; mówi z dziwną łatwością i wdziękiem, nawet o rzeczach, których nie zna; lecz przyznay sam, proszę, że w siedmnastym roku więcey nieco lękliwości i milczenia przystałoby daleko lepiey. Jest ona wprawdzie piękną; lecz jey piękność zanadto świetna; rumieniec jey, raczey brzozkwini, niż róży, jest obrazem. Chwalą jey piękną nogę; lecz nogi przeznaczone są do chodzenia: a jey nożka jest bardzo mała do tego celu."

Smiech Cezarego nie przerwał uszczypliwych uwag Dorii nad piękną jego krewną.

«Dziwią się powszechnie, mówił on daley, blaskowi jey oczu; lecz ja uważam, że są zanadto świetne, a nawet, że jey zęby zanadto białe. Muszę ci wyznać, że nie lubię wszystkiego, cokolwiek zbyt mocne sprawia wrażenie. Póydź więc, proszę, pomożesz mi prześladować jey przesadzone wdzięki.” To mówiąc, wziął Cezarego za rękę, i poszli oba do czerwonego pałacu.

Pięknością, o którey jey krewny tak uszczypliwie mówił, była Bogusława Brignoletti. W rzeczy samey, rumieniec jey miał kolor brzozkwini, którą słońce zafarbowało; oczy niebieskie i pełne żywego ognia młodości; czarny włos spadał w pięknych kędziorach na ramiona. Wszystkie jey poruszenia miały wdzięk jakiś niepojęty i szczególnieyszą żywość; chod jey do tańca raczey, niż do chodzenia był podobny. W inney wszystko to nazwanoby wymuszeniem; lecz Bogusławą samo piękne przyrodzenie zdawało się władać. Dusza jey swobodna, umysł wesoły i żywy, malowały się w jey oczach, na ślicznych ustach, na licu, nawet w splątanych rozkosznie kędziorach; nakoniec w naymnieyszém jey poruszeniu.

Bogusława równie swobodną była w towarzystwie osob, jak w pośrodku rodzicow i krewnych; a miłośnicy skromności, powiadali toż samo, co Marco Doria, że wdzięk jey nierównieby silnieyszym czarował urokiem, gdyby go większa nieco krasiła nieśmiałość. Lecz Bogusława w leciech siedmnastu, równie była dziecinną w swoich urojeniach, i

lekce ważeniu opinii, jak i wtenczas, kiedy się jeszcze bawiła z lalkami, lub za motylami uganiała.

Ponieważ była tak miłą, ucieszną i wesołą, jak dziécię; podobnego też pobłażania doświadczała. Umysł ponurém dumaniem zajęty, musiał się na jey uśmiech rozweselić; serce na wszystko oziębłe, wnet jakieś przyjemne uczuło wzruszenie, gdy ona przelotną tkliwość swą okazała. Nikt nie śmiał powiedzieć, a nawet pomyślić w sobie, że ta zbyteczna wesołość, zanadto była wolną.

Bogusława była jedyną dziedziczką matki, która dewotką na starość została. Surowe i zbyt nabożne jey spóyrzenie dziwnie odbijało od przyjemney wesołości, którą towarzystwa w czerwonym pałacu ożywiane bywały. Wesołość ta jednak nie mniey była niewinną i skromną.

Doriowie mienili się bydź krewnymi piękney Bogusławy, lecz to pokrewieństwo było bardzo dalekie. Chcieli więc je zbliżyć, i świętszém daleko powiązać ogniwem. Margrabina zaś Brignoletti córkę wydadź postanowiła za człowieka wielkiey dostoyności. Młody Cintio Doria, starannie nadskakiwał Bogusławie; lecz, chociaż jey serce zrodzone było do czułości, nie mogło się jednak dla wielbiciela otworzyć.

Powiadano już kryjomo, że Cinthio Doria doświadczał okrucieństwa, ponieważ inny pan jakiś, pięknieyszy, i mniey od niego zalotny, tyle sobą powodować umiał, że mógł się wstrzymać od niewczesnego nadska-

kiwania. Jakoż w rzeczy samey, fortuna i miłość zdawały się pewnego młodego Sardyńczyka, który za Bogusławą z Turynu przyleciał, pięknem uwieńczać zwycięztwem; głos nawet powszechny był jakąś szczęśliwości jego poręką. Marco Doria to wszystko w drodze opowiedział przyjacielowi.

Cezary piękną szczycił się urodą. Bogusława przyjęła go z pełném wdzięku spoyrzeniem, któremu towarzyszył krzyk ze zdumienia pochodzący: w osobie bowiem jego poznała tegoż samego mężczyznę, który przed kilką tygodniami podjął z ziemi jey zasłonę, podczas przechadzki u dworu; pełna więc radości, iż znalazła porę podziękowania za tę grzeczność, tyle mu przyjemnych nagadała rzeczy, że prawdziwie zdumiony Cezary, powiadał cicho do siebie: "Prawdę mi mówił Marco; jakaż to lotność w języku, jaka szczebiotliwość" Odpowiedź jego była skromném grzecznych oświadczeń wynurzeniem; po czém zaczął rozmowę z margrabiną, zostawując Bogusławę z swoim przyjacielem.

Bogusława całą swą żywość wywarła na Doria; mówiła mu o dworze turyńskim i swojey podróży; strofowała jego ponurość; nakoniec przypomniała mu ich kłotnie dziecinne, a w opowiadaniu tak słodką szczerość z krotofilnością i wdziękiem połączyła, że Cezary nie mógł się od słuchania jey oderwać, i dziwił się nie pomału zimney obojętności Doria.

"Czy WPan nie widziałeś moich gołębi,

rzekła wtym Bogusława, muszę go do mojego gołębnika zaprowadzić. Prześliczne gołąbki!"

"Co do mnie, odpowiedział napół poziewając Marko, nic w świecie nudnieyszego nie znam nad gołębie, i wolałbym widzieć sowy."

"Signor Marco, rzekła Bogusława, to zwierciadło, w którém się WPan przeglądasz, żywą chęć wzbudza we mnie do odpowiedzenia mu podobnym żartem." Mówiąc te słowa, powstała z mieysca, i prosiła Cezarego, żeby z nią poszedł.

"A to dokąd?" zapytała Margrabina z surową twarzą. "Odetchnąć nieco na wolném powietrzu, i zobaczyć moich gołębi." To rzekłszy, z niewypowiedzianą lekkością pobiegła i znikła.

Cezary poszedł za nią na wysoki teras, wsparty na marmurowych kolumnach. Gołębnik Bogusławy stał wkońcu tego napowietrznego ogrodu, pomiędzy krzakami kwiatów. Gołębie, znające głos piękney pani, zleciały się do niey; ona je koleyno głaskała i wychwalała piękność ich pierza; wdzięk w każdém jey poruszeniu, i przyjemna żywość, która się malowała na jey twarzy, czarowały Cezarego. Rozmowa wszczęła się o piękności: wyrazy Bogusławy zanadto śmiałą tchnęły żywością. Mówiła z uniesieniem o jedney głowie, pędzla sławnego malarza Michała-Anioła, którą w Turynie widziała, a która, podług jey zdania, była naydoskonalszym męzkiey piękności wzorem. Mówiąc

te słowa, żywy swóy wzrok wlepiła w twarz Cezarego. Oczy jey spotkały łagodne jego spóyrzenie: Bogusława uczuła jakąś przyjemną niespokoyność, i poniewolnie zmieszanym wyznała głosem, że podobieństwo z twarzą Cezarego znaydowała; tu nagle przestała mówić i piękny rumieniec zapalił się w całém jey obliczu. Umilkli oboje. Bogusława, nie mogąc ukryć zmieszania, śpiesznie uciekła do matki. Cezary potrzebował niejakiego czasu dla przywrócenia spokoyności w sercu, które tak mocno wzruszone zostało.

Resztę czasu przepędzono na ogólney i obojętney rozmowie. Bogusława zawsze jednostayną żywość i wesołość zachowywała z Markiem; lecz ile razy mówiła do Cezarego, zawsze mocne jakieś uczuła w sobie wzruszenie, które ją wstydem zapłoniało. Pomału jednak nabrała większey śmiałości; a przyjemność, którą w zabawie z nim znaydowała, tłumiła tę sercu jey nieznaną lękliwość.

Nazajutrz Doria i Cezary zostali na śniadanie do Margrabiny Brignoletti zaproszonymi. Sławna jedna śpiewaczka, która niedawno na dwór turyński przybyła, miała w tenczas śpiewać u Margrabiny, i dawać potem lekcye Bogusławie.

Margrabina, która z tey okoliczności kilka innych zaprosiła osób, była jeszcze na mszy, gdy dway przyjaciele przyszli na pokoje. Bogusława siedziała u fortepiana; stał przy niey hrabia Cagliari, w którego po-

stawie i weyrzeniu widać było, tę spokoyną ufność, jaką pewność zwycięztwa, lub osiągnienie celu starań nadaje. Z uśmiechem, oznaczającym zadowolenie, przewracał karty nót muzycznych dla grającey Bogusławy: podeymował bukiet, skoro go upuściła, i kilka kwiatków zatrzymywał dla siebie: nakoniec w całém postępowaniu okazywał niejakiś rodzay panowania, którém się popisywać zdawał.

Zrazu Cezary nie uważał, jak to postępowanie przyymowała Bogusława; lecz wkrótce dostrzegł wszystkiego. Z roztargnieniem słuchała zalotnych wyrazów, które hrabia poufale szeptał jey na ucho; za pierwszą zręcznością wymknęła się w drugi koniec salonu, i ciągle potém tak się gośćmi otoczoną, i tak żywą bydź starała, żeby się hrabia nie mógł do niey zbliżyć.

Oczekując przybycia śpiewaczki, Bogusława bawiła gości, i wszystkich to z jedney, to z drugiey strony, dowcipnemi żarty, lub krotofilnemi zatrudniała pytaniami. "Ah! Signor Marco, mówiła do Doria, piękny i srebrem szyty stróy jego żywemi przebiegając oczema, uważam, żeś dzisia niepodobny do Dyogenesa. Czémże to dziś jesteś proszę?"

Twoim wielbicielem, pani; przysięgam, żem nic tak ślicznego nie widział od czasu... — Od czasu jakeś się w zwierciedle zobaczył; nie prawdaż? A WPan, panie Adimari, rzekła obracając się do niego, w jakim dziś jesteś humorze? W jakimże bydź potrzeba, żeby ci się podobać, pani?

Racz mi to powiedzieć, żebym nic niedorzecznego nie uczynił; żebym wreszcie nie zraził jey od siebie wprzódy, nim do bliższey przyydziemy znajomości — Co do mnie, upewniam WPanów, że się obudwom im podobać pragnę. Mówiąc te słowa, zniżyła piękne powieki, i z niewypowiedzianym ukłoniła się wdziękiem.

Ah! dla Boga! rzekła w tym razie, otoż się na nowo rozpoczęło prześladowanie. Tu surowe spóyrzenie rzuciła na hrabiego; ah! ah!, rzekł z cicha do niey Cezary, sądziłem wprzódy, że hrabia wyrocznią był w tym domu.

"To coś nowego! Ja go nie cierpię! nigdym go znieść nie mogła, a od dnia wczorayszego nie nawidzę go nawet.

Wybornie, zawołał Cezary: ten wyraz *od dnia wczorayszego*, jest przedziwny. Uważam, żeśmy bardzo do siebie podobni: bo ja sam od tegoż czasu czuję nieprzezwyciężony wstręt do niego.

Bogusława udała, że nie rozumie tego żartu. Starała się ciągle unikać hrabiego, i do Cezarego rzekła: powiedz mi WPan, proszę, jestże co nieznośnieyszego na świecie, jak bydź ściganą od osoby, którą jakieś nieszczęście przyniosło.

"Ja rozumiem, że jeszcze smutnieyszą jest rzeczą, jeśli osoba, którą się kocha, stroni od nas i unika."

"Cóż to? może się WPan chcesz litować nad nim? Chcesz więc bydź jego obrońcą przede mną?

"Nie sądzę, odpowiedział Cezary, żeby ktokolwiek, czując się bydź zdolnym do przekonania umysłów mocą swey wymowy, chciał jey używać za kim innym przed panią."

Chociaż ta odpowiedź była tylko grzecznym i pochlebnym wyrazem, a nawet z toku rozmowy zdawała się wypadać; żywy jednak rumieniec okrył twarz Bogusławy: uczuła jakieś pomięszanie w sobie, i rzekła: uważam, że WPan jesteś niebezpieczny, i nie można go nierozmyślnie napastować pytaniami. To mówiąc oddaliła się w drugi koniec salonu; a Cezary prowadząc wzrok swóy za nią, i w pośrodku bawiących się osób żywe jey spotykając oczy, mówił do siebie: "O! jak śliczna istota!"

Wkrótce, widząc ją znowu rozmawiającą z swym krewnym, zbliżył się do nich, i na ucho coś mu o blasku żywych jey oczu powiedział. Bogusława żądała wyjawienia sobie tey tajemnicy; Doria opowiedział ją natychmiast, dodając: że w nagrodę żądał przyjemnego jey uśmiechu. Cezary dosyć wyraźnie potwierdził to żądanie.

"Gdybyś mię WPan prosił o jedno westchnienie, na dwoje bym się wahała; lecz uśmiéch... jest to dar bardzo tani; można go porównać do grosza, który, dla pozbycia się, natrętnemu ubogiemu dajemy.

"Więc westchnienie jest jey naydroższym darem? zapytał Cezary. Niedawnom widział prześliczny rumieniec, który wart był skarbow świata.

"Patrz Adimari! zawołał śmiejąc się Marco Doria: oto cię piękna Bogusława darzy jedném i drugiém." I w rzeczy samey, Bogusława, zawsze żywych i nagłych niemogąc utaić wrażeń, westchnęła i zarumieniła się, znaydując przyjemność w trafney Cezarego alluzyi. "Lecz bądź ostróżny, przyjacielu, mówił daley tymże tonem Marco do Adimarego: dar to bardzo niebezpieczny."

Hrabia Cagliari, który z nieukontentowaniem patrzał na żywe i pełne kokieteryi postępowanie Bogusławy, przystąpił do niey, chcąc się pożegnać, i dając znać jakby od niechcenia, że podług upodobania rozrządza jey uczuciami, mniey nawet dbając o nie, wziął jey rękę, i z roztargnieniem do ust swych przyłożywszy, pocałował, i wyszedł z pokoju, udając, jak gdyby wcale czém innem miał umysł zajęty.

"Jakże tę łaskę, którą okazałaś hrabiemu, cenisz, piękna Bogusławo? mówił Marco Doria. Zapewne jest to medal dla uprzywilejowanych."

"Jakkolwiek bądź; jeśli to WPan medalem dla zasłużonych nazywasz, kassuję więc go natychmiast, rzekła z gniewem Bogusława, i na honor zaręczam, że więcey nim hrabia ozdobionym nie zostanie. Chce on wam dać poznać, że go dobrze przyymuję; lecz ja proszę, żebyście każdego wieczora przychodzić do nas raczyli; a wtenczas sami się waspanowie przekonacie, że to zgoła tak nie jest.

Oba się ukłonili, a Marco śmiać się za-

czął. Spiewaczka nie przybyła: goście pożegnali margrabiną. Dway zaś przyjaciele, powracając z pałacu, rozmawiali o całém postępowaniu Bogusławy. Marco widział w tém tylko igraszkę kokieteryi, i utrzymywał, że Bogusława udawała to okrucieństwo dla hrabiego; że mu tylko niewielką chciała dać naukę: nabawić go niespokoynością z powodu Adimarego: i że nakoniec, omylając pochlebne Cezarego nadzieje, pojednа się z hrabią.

Cezary, który miał lepszę o kobiétach wyobrażenie, nie mógł tego przypuścić do głowy, iżby Bogusława podobne mieć mogła zamiary: powiadał nawet, że przyjaciel jego nazbyt wiele wnosi z tych obojętnych względów, które dla Cezarego okazała Bogusława.

Obraz tego ślicznego dziecięcia stawił się często w umyśle Adimarego; lecz często mówił do siebie: "Jest to jedna z tych dziwnych istot, których jeniusz zabłyśnie na jednę chwilę, i wkrótce przytłumia się i gaśnie; jestto kwiat, który jeden tylko dzień świetnie i pięknie żyje; lecz ma ona niewyczerpane bogactwo dowcipu i wdzięku we wszystkiém; — trzebaby jednak więcey władzy nad sobą, więcey powagi: — jaka szkoda, że od lat dziecinnych pilnie przestrzeganą i rozsądnie prowadzoną nie była.... Lecz wyznać należy, że to jest śliczne stworzenie."

Cezary mógł odtąd codzień uczęszczać do czerwonego pałacu. Bogusława nie starała się ukrywać w sobie wrażenia, które Adi-

mari na jey sercu uczynił, i coraz się czulszą dla niego stawała.

Dnia jednego, Doria, przyszedłszy do Cezarego, prosił go, żeby z nim razem poszedł do margrabiny; powiadał też, że złożył wiersze na jego pochwałę, które chciał mu przeczytać. Zaczął więc z naywiększém uniesieniem deklamować przed nim sonnet, w którym Cezary porównany był do Apollina, i do tego wszystkiego, co tylko naydoskonalszego wyszło z rąk artystów greckich.

Cezary śmiał się z dziwactwa swego przyjaciela; lecz się natychmiast z głęboką zastanowił uwagą, gdy mu Doria pokazał oryginał tego sonnetu, pisany ręką samey Bogusławy, powiadając, że go kryjomo z jey pugilaresu wyjął. Cezary udawał, iż słowom przyjaciela swego nie wierzy, mówiąc: iż to jest rzeczą niepodobną, ażeby Marco mógł zostać panem tey tajemnicy, którąby zapewne krewna jego naytroskliwiey starała się ukrywać; że tak niewinne dziecko, jak Bogusława, nie była za swe postępki odpowiedzialną; a tym bardziey za marzenia poetyczne, które dowodziły tylko jey talentu, imaginacyi, i nic więcey. Cezary jednak przekonania swego nie łudził tém omamieniem; owszem codzień lepiey poznawał tę przewagę, którey, nie myśląc nawet, nabył nad jey umysłem. Swietne jey spóyrzenie, rumieniec, łagodne wzruszenie, wzrok jey, który go wszędzie śledził i zatrzymywał się na nim, ilekroć uważała, że nikt tego nie postrzega, dostatecznie go o tey przekonywały prawdzie, choćby nawet Bogusława nie starała się widocznie gardzić zalotami hrabiego Cagliari. Tańczyła i śpiewała wtenczas tylko, gdy Cezary o to prosił; kwiat jey ręką zerwany, przeznaczony był dla Cezarego; starała się nawet podawanych przysmakow i łakotek z niczyich rąk więcey, jak z jego, nie przyymować.

W postępowaniu jey było zawsze tak mało umiarkowania, że Cezary, który wszystkie jey kroki z zapałem uwielbiał, a razem wysoce szacował wszystko, cokolwiek delikatność oznaczało w kobiécie, bywał niekiedy obrażony zbytnią Bogusławy śmiałością; lecz ją zawsze usprawiedliwiał przed sobą. Byłato jedynie szczerość i niewinność. Sama Bogusława nie znała swych uczuć; charakter jey był tak otwarty, iż nic w sobie ukryć nie mogła: uczucia tak szlachetne, że się bez rozwagi natchnieniem ich powodowała, nie mając względu na nierówność majątkow. Miłość własna, uniesienia serca kochającego, i żywy obraz doskonałey i kwitnącey piękności, umysł Adimarego w słodkiém pogrążały omamieniu.

Hrabia Cagliari widząc, iż całkowicie odrzucono jego zabiegi, wyjechał na powrót do Turynu, z wielkiém nieukontentowaniem margrabiny. W kilka dni potém, flota genueńska odebrała rozkaz wyyść na morze. Tłumy okrętow tureckich, zrabowawszy niektóre brzegi śródziemnego morza, opanowały adryatyckie i zbliżyły się były do Genui. Potrzeba było wyższością siły zatrwożyć nie-

przyjaciela; flota hiszpańska miała w tymże czasie uderzyć na Maroko, którego Cesarz spodziewał się posiłkow od Jasney Porty.

Marco Doria, który w wielu zdarzeniach dał piękne waleczności swojey dowody, miał powod do oddalenia się ze służby morskiey, która zdrowie jego, tak mocno nadwątliła. Adimari zaś inném wcale kierowany był uczuciem. Miłość sławy, która tak wielką trzyma nad wyższemi umysłami władzę, zaymowała duszę Cezarego; nic go wstrzymać nie mogło od skorego lecenia na pole chwały i usługę dla oyczyzny. Lecz się trzeba było rozłączyć z Bogusławą. Przez dni kilka nie śmiał jey objawić blizkiego swego odjazdu. Bogusława zaczynała cieszyć się nadzieją, że Adimari nie był z liczby płynących na woynę; lecz nie śmiała pytać się o to, widząc, że matka życzyła sobie co nayprędzey usłyszeć o odjeździe Adimarego, którego władza nad sercem Bogusławy codzień się powiększała; a majątek dumnym margrabiny nie odpowiadał widokom.

W wigiliją wypłynienia floty na morze, margrabina dawała u siebie wieczor, i wieczerzą przy świetle xiężyca. Cezary znaydował się także, i przez cały wieczor upatrywał tylko chwili do pożegnania ukochaney Bogusławy. Margrabina tak baczna na wszystkie spóyrzenia i kroki córki, razem na poruszenia Cezarego miała oko tak pilne, że zaledwo po wieczerzy, w ogrodzie, mógł się do niey przybliżyć. Jednym razem, wspaniałe ognie sztuczne, kiedy się nikt nie spodziewał, zapaliły się w pewney odległości; wszyscy pobiegli na wzgórek, leżący nie daleko pałacu, a Bogusława wtenczas zemknęła z oczu matki. "Ach jakiż to okropny wieczor! rzekła Bogusława, zbliżając się do Cezarego; jakże byłam nieszczęśliwa, żem z tobą mówić nie mogła.

"Ja sam przez cały wieczor w naysroższém zostawałem udręczeniu. Piękna Bogusławo! będę cię prosił o jednę łaskę. Jutro wychodzę na morze...

"Jak to! waspan wyjeżdżasz!..." Mówić więcey nie mogła, i łzy twarz jey oblały. "Ach! dla czegoż, rzekła: dla czegożeś tak nie uczynił, jak Marco Doria?"

"Jak! więcbyś mi radziła wyrzec się chwały służenia oyczyźnie? Mogłażbyś, radzić mi żywót w ukryciu i bez chwały?"

"Życie w ustronném i dzikiém ukryciu, więcey dla mnie miałoby wdzięku, jak nudny przepych tego pałacu."

„Bogusławo! takie ustronie mogłożby cię uczynić szczęśliwą?"

Bogusława nic na to nieodpowiedziała: lecz ściągnęła śliczną dłoń ku niemu, którą on z nayżywszém uniesieniem ścisnął w swém ręku. Zapominał w tey chwili całego blasku chwały: w myśli jego stawił się tylko luby kochanki i ubogiey chatki wieyskiey obraz. Rozmowę ich przerwał, nagły szelest nadchodzących gości. "Zaklinam cię na Boga, rzekł do niey cichym i wzruszonym głosem; jutro, gdy na jutrznią zadzwonią, pozwól, naydroższa Bogusławo! raz cię je-

szcze w tém samém oglądać mieyscu i pożegnać się z tobą.” — To mówiąc, ściągał powoli z jey palca obrączkę, którą ona zdjąć dozwalała, na znak przyjęcia jego żądania, i jakby się lękając, żeby Cezary w niepewności nie zostawał, głosem na wpół stłumionym zezwoliła na jego prośbę. Cezary z uniesieniem rękę jey ucałował; a Bogusława oddaliła się natychmiast.

Serce jego było tak pełne słodkiego wzruszenia, umysł tak zachwycony lubym obrazem kochanki, iż, jak mu się zdawało, nigdy szczęśliwszym bydź nie mógł. Lecz tey, tak krótkiey i tak żywey sceny, nie mógł dokładnie przywieść sobie na pamięć. Chciałby odmalować sobie w umyśle spóyrzenie Bogusławy, gdy mu swoję oddawała obrączkę; lecz nic wtenczas nie był w stanie widzieć; ciemność jakaś nieznana tłumiła wzrok jego. Z rozkoszą tylko przypominał to słodkie wzruszenie, jakiém był przejęty w czasie zdeymowania pierścienia, który mu Bogusława dobrowolnie oddawała. Przekonywał się oczywiście, ze był panem jey serca i woli: czegoż więcey potrzeba było do zapalenia go do sławy, odniesienia chwalebney palmy w boju, i zasłużenia przez to na rękę Bogusławy. Ale, czyż może serce przestać na tém? pałał żądzą otrzymania z ust Bogusławy, potwierdzenia tego, co mu pochlebna w umyśle malowała nadzieja. Z niecierpliwością czekał chwili, w którey będzie mógł rzucić się jey do nóg; z zapałem wynurzyć

nayczulsze przysięgi, uścisnąć ją nayżywiey, i łzami pożegnania lubą jey oblać rękę.

Adimari te kilka godzin czasu bezsennie przepędził. Rzeczy jego były już na okręcie; i nic mu nie zostawało do czynienia w Genui, tylko pożegnać tę, która tak przyjemnie duszę jego czarowała. Zbliżając się do bramy ś. Tomasza, spotkał Xięcia Melfi z orszakiem oficerow. “Bravo! Adimari!, rzekł ściskając go Xiążę, jużeś gotow do wyjazdu! My godziną całą przyśpieszamy odbicie floty: ponieważ widziano już z portu korsarzy, i wiatr pomyślny nam służy.”

Cezary zbladł i wahał się jeszcze. Xiążę okazał zdumienie, widząc tę niepewność Adimarego; lecz on odzyskał natychmiast przytomność umysłu, powiadając, iż miał przyjaciela, z którym się chciał pożegnać. “To bydź nie może! zawołał Cynthio Doria, który nadchodząc słyszał te słowa Cezarego; nie mamy chwili do stracenia, i natychmiast trzeba siadać na okręty. Niech się twóy przyjaciel, czy kochanka, za to, żeś się pożegnać z nią nie mógł, pocieszy odgłosem walecznych dzieł twoich.”

Cezary się przekonał, iż żadną miarą nayżywszemu żądaniu serca nie można było zadość uczynić. Usiłował na tę chwilę oddalić z myśli obraz Bogusławy, jey łzy, błogosławieństwa i uściśnienia, a całkiem poddał się chwalebnym natchnieniom: sławy, powinności obywatela, i wielkich czynow swych przodków.

Cezary okrywa się chwałą w wyprawie przeciwko Barbaryyskim korsarzom, i ocala życie Janowi Cigali, który już tonął po rozbiciu się okrętu. To zdarzenie nayściśleyszą dwoch młodzieńców powiązuje przyjaźnią. Flota powraca do oyczystego portu. Senat genueński, w nagrodę walecznych Cezarego Adimari czynow, pozwala mu, na pamiątkę jego oyca, wznieść pomnik w kościele San Siro.

Bogusława przyymuje go z radością nayczulszey kochanki: lecz w czasie jey pobytu na wsi, Cezary nagle na drugą przeciwko korsarzom wyprawę popłynąć był przymuszony, wtenczas, gdy Bogusława nic zgoła o tak niespodziewanym nie wiedziała odjeździe. Cigala, który w wiosce swey bawił, poźno uwiadomiony zostaje o nowey wyprawie, do którey wylądowanie korsarzy stało się powodem, i nie może dzielić niebezpieczeństw swojego przyjaciela.

Pewnego wieczora, przechodząc się po polu, Cigala zatrzymuje uwagę nad rozwalinami otoczoney lasem kaplicy, po którey starym, i prawie zrúynowanym krzyżu, dzika okręcała się winorośl. Swiatło xiężyca, padając na te rozwaliny, cudowny sprawiało widok. Ubolewał nad niedbalstwem, które ten święty pomnik wiary do tego przywiodło stanu, i powziął natychmiast zamiar odnowienia tey kaplicy; a chociaż ona na cudzey już znaydowała się ziemi, mniemał jednak, że się nikt pobożnym jego przedsięwzięciom przeciwić nie zechce. Powracał

już na drogę, gdy młoda jakaś dziewczyna, w zakonney sukience, bez zasłony, wyszła z lasu, wzywając jego opieki i obrony. Postrzegłszy, że Cigala nosił krzyż zakonu maltańskiego, dziewica rzuca się na jego ręce, wołając: "Ty jesteś kawalerem maltańskim; broń mię więc, zaklinam!" To mówiąc twarz swoję zakryła jego płaszczem. Cigala obwinąwszy ją swą szatą, napół zemdlałą zaniosł do kaplicy. Za pomocą światła xiężyca, z podziwieniem przypatrował się wdziękom jey twarzy, którą śmiertelna prawie powlekała bladość. Łzy płynęły jeszcze z jey oczu; a gwałtowne drżenie jey piersi pomnażało piękność, i żywy interes w Cigali wzbudzało.

Powoli powróciła do przytomności, i oczy na twarz kawalera zwróciła. Rysy twarzy jego były tak piękne, wyraz ich tak przyjemny, a cała postawa tak cóś wspaniałego i uymującego miała w sobie, że młoda zakonnica nie mogła od niego oderwać oczu, nie postrzegając, że w tém długiém milczeniu, przyzwoitości swojego stanu poniekąd zapominała.

"Od kogoż mam cię bronić? rzekł Cigala, powoli odeymując rękę, która ją utrzymywała, gdy już widział, że młoda zakonnicka powróciła do przytomności. Z ubioru twojego wnoszę..." Mniemana zakonnica przerwała mu mowę niewielkim krzykiem, pochodzącym z płaczu i śmiechu, i rzekła pomięszanym głosem: "Ten ubior fałszywie jest przywdziany; nie jestem zakon-

nicą; lecz mnisi s. Euzebiusza, mniemając żem jest zbiegłą nowicyantką, ścigają mię wszędzie. Jeżeli poznają kto jestem, nie wiem, gdzie się będę mogła ukryć; ratuy mię więc, zaklinam cię na Boga!"

"Pani! rzekł Cigala, coraz w większe wpadając podziwienie i niespokoyność; broniłbym cię przeciwko całemu światu: lecz nic nie mogę czynić przeciwko władzy kościoła." W tém odgłos gadania i śmiechu, pochodzący z lasu, obił się o uszy Cigali; ukazała się wielka gromada mężczyzn i kobiet, w ubiorach zakonnych, którzy rozmawiali i śmieli się wszyscy razem. Mniemana zakonnica, nagłe przybrała swe siły, i wyskoczyła na ich spotkanie. Uściskania, winszowania, wymówki, pytania, i żarty z taką wesołością i żywością, całą zaymowały drużynę, iż zupełnie zapomniano o Cigali, który z dobytym na obronę zakonnicy mieczem, w naygłębszém patrzał na to zadumieniu. Zrozumiał jednak, że dwie połowy jednegoż wesołego towarzystwa, przebrały się w zakonne szaty, i że ci, którzy łapać chcieli, sami zostali złapanymi. Jesteś że teraz bezpieczną pani? rzekł do mniemaney nowicyantki Cigala, i mogę ją zapewne pożegnać? "Ah, nie! nie! nie odchodź jeszcze, móy kochany obrońco!" zawołała, zatrzymując go za rękę, i racz powiedzieć komu wdzięczność mą powinnam?"

"Jak! to Cigala!" zawołał jeden z przebranych mnichów, którym był Marco Doria.

Na imie Cigali, Bogusława (ponieważ to

ona była) wydała krzyk radośny. "Jakto? przyjaciel Cezarego? rzekła; o! zapewne porzucić nas nie zechce!" Mocniey więc go jeszcze zatrzymywała. Cigala, słysząc imie Bogusławy, z uszanowaniem ucałował jey rękę.

Widząc ją tak piękną, tak wesołą, tak płochą, Cigala poznał tę, o którey tak często przed nim powiadał Cezary; lecz uważając, że Bogusława z tak wielką wesołością grała pierwszą w tey komiczney scenie rolę, domyślał się, iż nie wie zapewne, że w tey chwili Adimari na naystraszliwsze wpośrodku niebezpiecznego morza wystawiony był przygody. Poglądał na nią z tém uczuciem litości, które się rodzić zwykło ku osobie zagrożoney nieszczęściem, dla niey jeszcze niewiadomém. To jego spoyrzenie Bogusława wzięła za walkę uczuć, jakie powstawać zwykły w sercu mężczyzny, innemi powołanego powinnościami, i poprzysięgającego w sobie, iż się mocy jey wdzięków mężnie opierać będzie. Ponieważ mocno żądała, ażeby powody jey przebrania się dokładnie przyjacielowi Cezarego wiadome były: prosiła więc Panią Calva, krewną swoję, ażeby Cigalę zaprosiła do domu, na co on chętnie przystał. Powracając do domu pani Calvy, wytłumaczono mu, iż dla wprowadzenia Marka Doria w intrygę miłośną z młodą jedną zakonnicą, za którą paź był przebrany, Bogusława, żeby trafniey ten wesoły podstęp udać, wzięła podobnież ubior zakonnicy. Lecz ponieważ nie umiano

dochować tajemnicy, Marco Doria i inni mężczyzni z ich towarzystwa, za zgodą gospodyni domu, przebrali się za mnichów ś. Euzebiusza, chcąc nastraszyć nowicyantki. Paź tak został przelękniony, iż zemdlał na mieyscu, a Bogusława z przestrachem uciekła się do Cigali. Wkrótce całe to wesołe grono przybyło do domu pani Calvy, u którey wtenczas przemieszkiwała Bogusława.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

POEZYA

List Raymunda Korsaka do Biskupa Kossakowskiego (1), Redakcyi udzielony przez *Jana* G. Styczynskiego.

Ten prawy obywatel . . . pasterz mocney wiary (2),
Co gromił w śmiałym królu haniebne przywary,
W sprosnym wieku złoczyństwa i dzikiey prostoty,
Gdy na przykład żyiącym w zmarłych szukał cnoty,

(1) Biskup wileński Kossakowski żądał od Korsaka jakiego pisma i jego wizerunku dla umieszczenia w zbiorze, który wydać przedsiębrał. Tym listem wymówił się Korsak od nalegań Biskupa. (J. G. S.).

(2) S. Stanisław Szczepanowski, Biskup krakowski, za gorliwe upominanie postępkow Bolesława śmiałego, jawnie gorszących (iak mówi X. Skarga) oczy ludzi wszystkich, legł od rozjątrzoney ręki króla, dnia 8 maja, r. 1079, w kościele ś. Michała na Skałce, w Krakowie, mając lat 47. Życie tego świętego mamy opisane w *Zywotach śś.* przez X. Piotra Skargę, edyc. r. 1780, na str. 285—9, i w *Fortecy monarchów* przez Piotra Hyac. Pruszcza, edyc. r. 1737, na str. 62—5. (J. G. S.).

Zwiedzaiąc groby, ziomka wywoływa cienie . . . :
Zadrżała ciemna otchłań na dzielne skinienie!
Wiąże się żyła z żyłą, kość się z kością spina,
Proch się kupi . . , trup krzepi . . , wstaje Piotrowina (3)!
Tyś szczęśliwiey dopełnił męża świątobliwość,
Bo wskrzeszasz, i wskrzeszonym dajesz sprawiedliwość.
Skoroś spoyrzał pasterzu na lody i śniegi,
Wnét maiem Helikonu okryły się brzegi;
Twoiém oyczysta Muza tchnieniem ożywiona,
Kraiowi niosąc kwiaty i bluszcze i grona,
Zdziwiona tobą czeka Trembeckiego dłoni,
By ta z nich splotła wieniec godny twoiey skroni.
Kiedy czynisz mownemi miedź, papier i głazy,
Mamże pędzla mojego słać tobie obrazy? . . .
Mężu godny pamięci! z Karpińskim, z Kniaźninem,
Idź na wierzch świętey góry, a mnie zostaw z gminem.

(3) We trzy lata po śmierci Piotra (u Kromera *Petryka*) z domu Nałęcz, następcy jego Jakób i Sulisław poduszczeni przez króla, pozwali ś. Stanisława o nieprawne nabycie od zeszłego Piotra wsi *Piotrowin*, w Lubelskiém położoney. Stanął ś. Biskup przed obliczem sądu samego króla w Solcu, i gdy go świadkowie żyjący odstąpili, wezwał na wsparcie swojey niewinności zmarłego Piotrowina, wskrzesił go, i stawił cudownie wśród licznie zdumionego zgromadzenia. Zeznaniem obecném Piotra prawda wyświeconą została, i nad zawstydzonemi potwarcami tryumf odniosła. *Ob.* Mar. Kromera w tłumaczeniu Mar. Błażowskiego, edyc. r. 1611, na str. 80—1. Skargę *ib.* str. 287. Pruszcza, *ib.* str. 60—1. (J. G. S.).

Kto śmie nogę postawić na śliskim Parnasie,
I zostać wielkim w każdym i kraju i czasie,
Ma bydź tym, czym był niegdyś Dawid nad Jordanem:
Prorokiem, prawodawcą, królem i kapłanem.
Obym ja był Krasickim, lub Naruszewiczem!
Smiało przed potomności stawiając ohliczem
Spiewałbym ci z czułością: jako ma chęć szczera...
Mimo grot Zabłockiego i dowcipu Miera (4)...
Lecz ma Muza rozkazem twoim zasilona,
Gdy tylko moment żyje, i na nowo kona:
Jak ów cień niegdyś w wiekach znaglony Proroka,
Co się zebrał, przemówił, i sprysł w mgnieniu oka:
Nim zginie, odpowiada wdzięczna twojey chęci,
Za wiek w dziejach mam dla się chwilę twey pamięci.

List Raymunda Korsaka do Dyonizego Korzeniowskiego (1), *do Redakcyi przysłany przez Jana Gw. Styczyńskicgo.*

Szacowny Dyonizy! twey ręki wyrazy,
Czytałem, i sto one odczytałem razy.
Twey czułości surowe, lecz wymówne posły
Przyiąłem z rozrzewnieniem, bo mi żal twóy niosły.
Niepoślednią ludzkości obyczayney chlubą,
Westchnąć na troskę obcą, zapłakać nad zgubą;

---

(4) W innym rękopismie czytałem dwa te wiersze nieco odmienione:

„Spiewałbym ci z czułością kochanków Leucypu,
„Mimo grot Dmochowskiego i Miera dowcipu"

(J. G. S.)

(1) List ten pisany do W. Korzeniowskiego Sędziego Ptu wińnickiego, z powodu śmierci dwóch jego synów, dnia 2 i 9 lipca, r. 1806. (J. G. S.).

Wspanialsze jednak dzieło, gdy się los natęża
Widzieć z rozpaczą oyca walczącego męża.
Przebacz, żem nazwał obcą boleść przyiaciela,
Którą łza twoja mojey źrenicy udziela.
Jeśli ciężary ciosu lżeysze czyni podział,
Jam twoje serce mojém przed pociskiem odział.
Ty płaczesz synów twoich niezgonioney straty!
Równey z tobą płakały i wieki i światy.
Grób, poboczny kolebki ludzkiego rodzaju,
Ma roskosze rodziców i nadzieje kraju.
Pomnę! bo mysli moiey przytomna ta pora,
Gdy mi goniec Erebu porwał Izydora!
I gdy z księgi żyiących to dziećię wymazał,
Mniemałem, że Bóg oycu naprózno żyć kazał.
Czas zdziałał, jako dzielna Achillesa strzała,
Która zadawać rany i leczyć umiała,
Że blizna tkwiąca w sercu sklepić się zaczyna,
Na widok Cesi córki, Juliusza syna.
Los mię pierwey wytępiał, a poźniey odtwarzał,
Ciebie zaś mniey pokrzywdzał, niżeli obdarzał.
Sam wyznay, czy twe bole od moich nie mnieysze?
Mnie brał jedno i pierwsze, a tobie poźnieysze.
Nie mniemay, by ich zgonu za stratę nie liczyć,
Skoro mieli twą zdolność i cnotę dziedziczyć,
Należą do łez oyców i obywateli.
Pierś ze stali westchnienia twojemu udzieli.
Lecz masz się czém pocieszyć i szczęśliwym zostać,
W rysach nadobney dziatwy własną uyrzysz postać.
Podobieństwo rodziców biorąc pod twém okiem,
Sprawi to, że się pomścisz nad smutnym wyrokiem.
Ty z nim jednak walczący i dzielnie i godnie
Radośnego Hymena zapalasz pochodnie:
A gdy dusza w ucisku, gdy dom twóy w żałobie,
Wznosisz ołtarz przyjaźni na twych dzieci grobie.

Kto w tym rodzaju szuka pociechy dla siebie,
Ten jest z sercem na ziemi, a z umysłem w niebie.
Po dawney zeyściu, nowey zaczucie roskoszy
Zgryzliwe troski z myśli udręczoney płoszy.
Tak się przeciw miłości kochanek bespieczył,
I pierwszey rany, drugiey ogniami uleczył.
Jedna chwila spokoyność dawną tobie zdziała,
Gdy twa miłość ku żonie i wierna i stała.
Trway! pod cieniem twych ramion wzrost daiąc dla płonek,
Będziesz oycem szczęśliwym, szczęśliwy małżonek.

Satyra przeciw paszkwilom, Stanisława Trembeckiego (1). *Przysłana do Redakcyi przez Jana G. Styczyńskiego.*

Co was dziś do pisania złych wierszy zapala
Godni wieszczkowie Jasney-Góry i Sokala!

---

(1) Satyra ta napisaną była pod imieniem Bielawskiego, równie jak *Antidotum*, w N. 16 Tygodnika Polsk. (War.) 1819, na str. 50; gdzie po wierszu:

„Nim po drogach rozbijał, i po domach kradał,"

opuszczono następne cztéry:

Żałuję was smolące, a ukryte żaki,
Wasza droga prowadzi na pale, na haki;
Postępki macie podłe i nikczemne dusze,
Cóż z was będzie na daley? Mandryne, Kartusze.

Trembecki zwykł był pod cudzém naźwiskiem Azaryczów, Marewiczów i Bielawskich, w bieg puszczać swoje wiersze. Lecz rodzay jego pisania wyniosły, i jemu tylko właściwy, widocznie go różni od wszystkich poetów. Dla tego zaraz i ledwo nie po odczytaniu kilku wierszy daje się poznać. Nie łatwobym się przeto zgodził z Redaktorem Tygodnika Polsk., ażeby w N. 7 na str. 150, r. 1819, przedrukowana oda Adama Naruszewicza (edyc. r. 1778, T. I, str. 47, i edyc. r. 1804, T. I, str. 46, *do Stanisława Augusta*), mogła być istotnie Trembeckiego. Nie wszystkiebym nawet w Pamiętniku warszawskim przyznawane mu wiersze podpisał. (J. G. S.).

Złość czy zemsta? bo mogę powiedzieć zawczasu,
Ze was rządca mądrego nie zagrzał Parnasu,
Ni Muzy słodkiey Safo, ni Horacyusza,
Ale raczey Belzebub, albo podła dusza.
Czém szabli nie wezmiecie w rękę zamiast pióra,
Kiedy wam odmówiła swych darów natura?
Albo czém nie włożycie groźney ładownicy,
Nie maiąc przywilejów, ani praw wszechnicy?
A zostawcie tak parnas jak i jego bogi
Szczęśliwym, bo do niego nie znaydziecie drogi.
Albo powiększcie talent, dotąd jeszcze słaby,
A nie skrzeczcie tak głośno Helikonu żaby.
Siedźcie sobie spokoynie i patrzcie zdaleka
Na źródło, którego brud tylko na was ścieka.
Więc wam radzę porzucić pełne jadu pióro,
Co się zgina pod wierszem, i wadzi z naturą.
A jeśli was chęć weźmie kiedy do pisania,
Niechay rostropność z prawdą krasi wasze zdania;
Niech duch, co was napuszy, zuchwale nie gada,
Żeby zemsty nie ściągnął na siebie sąsiada;
I wprzód niechay się serca i sił swych poradzi,
Nim o dóm cudzy zębem szaleństwa zawadzi.
Uczcie się wprzód poznawać własności człowieka,
Niźli się wasza nad nim rościągnie opieka;
I raczcie go malować częściey z prawey strony,

. . . . . .

Są to znaki wściekłości i mozgu choroby:
Czernić węglem złey sławy naypierwsze osoby,

Których wielkość imienia każe czcić z urzędy,
A wy, cnót kaznodzieje, stwarzacie w nich błędy;
A wy, zamiast na widok ich czyny pokazać,
Chcielibyście w nich nawet własną miłość zmazać.
Ale niedosyć na tém, bazgracze zuchwali,
Żeście w źródle szalbierstwa pędzel wasz zmaczali,
Żeście się śmieli porwać dogadzaiąc złości
Na bacznych stróżow prawa, jako i wolności:
Trzeba wam było jeszcze, przez miłość potwarzy,
Szukać z pochodnią zmarszczków i zdrad w cudzey twarzy,
Trzeba było, bezwstydni występków szafarze,
Osuszyć na płci słabey wasze kałamarze,
I nakoniec do Polski wszystkich krajów winy
Złośliwą przenieść myślą z wiekiem Agrypiny.
Ten krok zuchwały kogoż na was nie obruszy,
Chyba tych, co nie maią ni serca, ni duszy,
Chyba tych, co bóg zemsty, i zawziętość wściekła
Wyrzuciła na ziemię z dziedzicami piekła.
Więc was wzywam auzońskich gór prawi czciciele,
Nieśmiertelni płci śliczney i cnót przyjaciele;
Was których mężne pióra już w kościele chwały
Nie jeden wieniec ręką zwycięstwa zerwały;
Wzywa ze mną sił waszych honor płci tak drogi,
Dla którey w niebie nawet swarzyły się bogi.
Czy możecie dla siebie więcey znaleść sławy,
Jako wygnać pieniaczów paszkwilu z Warszawy,
I poskromić zuchwałą czcladkę Parnasu,
By w iego nie czyniła przysionkach hałasu.
Wy zaś piór zajadliwych niewinne ofiary
Chcieycie patrzeć z pogardą na wszystkie poczwary,
Których tak podżegacze, jak i twórcy skryci,
Niech wiedzą, że się złota nigdy rdza nie chwyci.

DO STRUMYKA.

Ucichł lekki szmer twey wody,
Zefirek, liśćmi nie ruszy;
Ach! czemuż takiey pogody,
Nie doświadczam w moiey duszy.

Tu się niegdyś bawiąc w chłodzie,
Tu widząc ciebie w dolinie,
Myślałem .... że w równey zgodzie,
Czas mey młodości upłynie.

Ale próżnom siebie zwodził,
Nie długo ta chwila trwała,
Był .... czas, kiedym wolny chodził,
Kiedy żądza, mną nie chwiała.

Dziś ... gdym uyrzał w piękném oku
Temiry, iedno spoyrzenie,
Zadrżałem .... iak w tym potoku
Drżą Xiężyca mdłe promienie.

E... Sz....

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Katalog dzieł do Historyi Literatury Polskiey należących, etc.

Część II. Nauki Nadobne.

Rozdział I. Poezya Liryczna.

27. Rejestr autorów, którzy kancyonały pisali lub wydawali, bardzo niedokładnie ułożył P. Bentkowski; nie tylko bowiem że wielu z nich w tym rejestrze czytelnik nie znayduje, ale nadto, w ich wyliczeniu dają się postrzegać błędy

obrażające bibliograficzną precyzyą. Na dowod naszego zdania, przytoczymy kilka szczegółow.

Na stron. 236 pisze P. Bentkowski: *Acoluthus Jan kaznodzieja Wrocławski wydał polski Kancyonał w Brzegu*, 1673; na str. 245: *Herden Jan Torunianin ułożył niektóre pieśni polskie* (nie dodano w jakim kancyonale drukowane); na téyże stron.: *Klippel Maciey kaznodzieja Wrocławski wydał kancyonał w Brzegu*, 1673 roku; na str. 250: *Regius Adam wydał polski kancyonał z Akoluthem, w roku* 1673, w *Brzegu*. Mamy więc, podług P. Bentkowskiego, trzy kancyonały: jeden przez Akolutha, drugi przez Klippela, trzeci zaś przez Regiusa i Akolutha, roku 1673 w Brzegu wydany. Z tém wszystkiém rzecz się ma cale inaczey, jak się przekonać można z *Biblioteki Poetów Polskich* Załuskiego. Wymienia ten pisarz, na str. 15, zbiór pieśni duchownych, którego tytuł w całości umieszczony, okaże dostatecznie błąd naszego autora:

Kancyonał doskonały, etc. Cantionale perfectum, seu cantiones, hymni, psalmi, collecti ex Thorunensi, Gedanensi, Regiomontano Cantionalibus, cum additamento. Colligentibus Jo. *Acolutho*, Jo. *Herden*, Car. Frid. *Gussaus* (sic), Matthaeo *Klippel*, et Adamo *Regio*. pp. 1121 et 198. Bregae Sil., apud Christoph. Tschorn, 1673, 8.

Załuski, w dziele wyżey przytoczoném, wylicza więcey kancyonałów, a między innemi: *Kancyonał katolicki Jagodyńskiego* w języku polskim i łacińskim, wydany w Krakowie u Fr. Cezarego, 1695, 4; tudzież *Kancyonał Socyniański* wydany bez mieysca druku, lecz podług jego zdania, w Rakowie u Seb. Sternackiego, roku 1604, 4. Zowie go *Phoenix librorum*, bo exemplarze tego kancyonału ogniem niszczono. Nie poymuję tylko, dla czego między kancyonałami umieścił Załuski dwa następuiące dzieła:

Chocim Wiktorya, etc. Victoria celeberrima de Turcis die S. Martini a Polonis ad Chotimum obtenta, 4 plag., sine loco, 1673, 4. *Dama modna*, etc. Epigrammata in nova capitis tegumenta mulierum vulgo *Fontanges*. 1 plag., sine loco et anno, in 4to.

28. Można także między kancyonałami, przez P. Bentkowskiego wyliczonemi, ~~znaleźć~~ pisma, które na inném mieyscu przyzwoiciey mogłyby bydź umieszczone. Takiém jest *np.: Przeraźliwe echo trąby ostateczney* Bolesławiusza Klemensa, czyli poemat *o czterech rzeczach ostatecznych*, *o śmierci*, *sądzie*, *piekle i niebie* (1). Mieysce dla niego jest w rozdz. 11, § 2, gdzie autor wylicza poemata treści moralney i *ascetyczney*.

29. Woyciecha Stanisława Chrościńskiego *Zbiór krótki zabaw duchownych*, trzykrotnie, to jest, na stron. 239, 298, i 375, z małą odmianą w tytule, umieścił P. Bentkowski. Przeciwnie czasem postąpił z dziełami innych pisarzów, albo też tak je po obu tomach rozrzucił, że przy niedokładności jego rejestrow ogólnych, wynalezienie tego lub owego pisma nie mało zatrudnia czytelników.

30. "Giżycki Jan (Giżewius), (są słowa P. Bentkowskiego na stron. 242), rodem z Prus, gdzie był kaznodzieją i umarł 1694. Należał do wydania kancyonału Toruńskiego w r. 1672, i podał do druku swoje pieśni pogrzebowe." Mógł autor dadź nam dokładnieyszą wiadomość o kancyonale toruńskim; bo Załuski (2) jedynaście wydań tego kancyonału naliczył. To wydanie, do którego należał Giżycki, ma u niego tytuł następujący: Preces tit. *Ray duszny*, edentibus Joh. *Neunachbar*, Petro *Schonwald*, Simo-

(1) Załuski Bibliotheca poetar. polonor. p. 30.
(2) Id. Ib. p 14.

ne *Weiss*, Jac. *Feldnero*, Mich. *Ringeltaubio* et Joh. *Giżycki*. pp. 945, et 235. Torunii, apud Joh. Coepselium, 1672, in 8vo oblongo.

31. Lubieniecki Stanisław, starszy, oprócz pieśni nabożnych (Bentk. I, 247) wydał jeszcze w języku polskim: 1) *Prodromum ultimi judicii Domini*. 2) *Praeservativas spirituales*. *Ob. Jöcher* Gelehrten-Lexicon, II. 2552. *Rotermund* Fortsetzung und Ergänzungen zu C. G. Jöchers Gelehrten-Lexico. III B., s. 2207.

32. Antonina z Jełowickich Niemierzycowa, małżonka Karola Niemierzyca, wydała w języku oyczystym *Pieśni duchowne*, we Lwowie, 1743, 4. Obdarzona wrodzoną do poezyi skłonnością nabyła przez czytanie poetów francuzkich, włoskich i niemieckich gustu i niepospolitey wprawy w téy sztuce. Mamy także jéy pióra przekład rymowany powieści Preszaka (Préchac) pod napisem: *Le beau Polonais*, drukowany tamże, 1750, 4. Ob. *Janockiego* Lexicon d. Gelehrten in Polen, I, 115. Załuskiego *Bibliothecam poetarum polonor.* p. 9 et 45.

33. O Janie Wielewickim pisze P. Bentkowski, na str. 256, *iż miał wydać pieśni rozmaite nabożne, i t. d.* Nasz Niesiecki (3) wymienia pisma jego nieco dokładniéy, jak następuje: 1) Tomasz a Kempis o naśladowaniu Chrystusa na polski język przetłumaczony. 2) Do żywotow SS. od X. Piotra Skargi wydanych, rejestr zebrał i niektóre przydatki przyłączył. 3) *Poemata varia de rebus piis, deque aliis moralibus et contra haereticos, sub alieno nomine*, polskim językiem. Nadto napisał tom jeden historyi *Domus Professae Cracov. od r.* 1579 *do* 1639, kędy wiele rzeczy znaydziesz do historyi polskiey służących.

34. P. Bentkowski, idąc za Olofem, powia-

(3) Korona Polska, T. IV, p. 504.

da, iż Psałterz Reja wyszedł na jaw *podobno około r.* 1555, i że go *ludzie bardzo radzi czytali i śpiewali*, jak pisze Trzecieski. Na tém się kończy cała wiadomość o Psałterzu Reja.

Załuski (4) mieści go między pismami tegoż autora, których nigdy nie widział, i o których wątpi, czy były kiedy drukowane. Niesiecki (5) lubo psałterz wspomina, nie wyraża jednak gdzie i kiedy go wydano, a przystępując do wyliczenia pism Reja, czyni następującą uwagę: "pisał (Rey) wiele xiąg, z których kilka jest przeciwko wierze katolickiey, luboć wiele już ich zaginęło." Jakoż pisma wszystkie Reja należały niegdyś do xiąg zakazanych (6). Godzi się więc domyślać, że je wygubiali żarliwi fanatycy: że do zupełney wiadomości o dziełach tego pisarza nie dostaje nam jeszcze wielu szczegółow, a względem niektórych pism zachodzi wątpliwość. W tym właśnie przypadku znayduje się ów psałterz, o czém nas autor Historyi Literatury Polskiey zawiadomić nie raczył. Chromiński, w rozprawie swojey na str. 77, twierdzi, iż psałterz Reja wyszedł na jaw w Krakowie, u Wierzbięty, r. 1558, fol.; lubo Józef Załuski (7), a za nim Rotermund (8) i P. Bentkowski (9) przypisują go Jakubowi z Lublina, Służebniczkiem zwanemu. Linde zaś, w poczcie pisarzów na czele słównika położonym, tłumaczem tegoż psałterza nazywa Andrzeja Lubelczyka. Ta ostatnia okoliczność tym jest godnieysza uwagi, że Załuski w mieyscu wyżey przytoczoném powiada: *Sunt in mea bibliotheca quaedam scri-*

(4) Bibliotheca poet. polonor. p. 77.
(5) Kor. Pol. T. III, p. 588.
(6) Ob. Indicem librorum prohibitorum. Cracoviae, 1617 in 12 (stron. nie są liczbowane).
(7) Bibl. poet. polonor. p. 25.
(8) T. IV, p. 5.
(9) T. I, p. 522.

pta Andreae Lubelczyk dicti, alias Andreae Bochnensis, sed hic aliquis Jacobus indigitatur. Potrzeba jeszcze wiedzieć iż Jakób *Le Long* (10) między przekładami polskiemi biblii, przez protestantow wydanemi, wspomina psalmy, w roku 1588, in 12, bez wyrażenia mieysca, drukowane. Przytoczone tu świadectwa, wyjęte z dzieł, które P. Bentkowski, wyjąwszy Le Longa, często cytuje, naprowadzają nas na pytanie: gdzie rzeczywiście i kiedy wyszedł na świat psałterz Reja? Jak między sobą pogodzić sprzeczne zdania uczonych? Pytanie, które zapewne rozwiąże nam autor Historyi Literatury Polskiey w zapowiedzianych supplementach, czyli uzupełnieniach (11). Chętniebym go zastąpił w tym razie, gdybym miał wymienione wyżey Psałterze; bez nich nie podobna jest załatwić tey trudności, chyba tylko czystem domysłem, iż psałterz przez Le Longa przytoczony, jest psałterzem Reja.

35. Starowolski, Niesiecki, Krasicki, Bohomolec, i inni, pisali o życiu i dziełach Jana Kochanowskiego; a jeżeli dzieła polskie tego oyca poezyi naszey dość powszechnie są znane, tedy o łacińskich tego powiedzieć nie można. Nie mamy nawet dostateczney o nich wiadomości; czego przyczyną jest po części ich rzadkość, a po części niedbalstwo pisarzów naszych (12). Obaczmy jak sobie postąpił w téy mierze P. Bentkowski, który bibliografią naszą *rozjaśnić* przedsięwziął (13).

---

(10) Bibliotheca sacra, parte II, p. 355.

(11) Ob. przedmowę do Tomu II.

(12) Bohomolec *np.* o poezyi Kochanowskiego łacinskiéy tyle tylko powiedział: „Nie mnieyszą i łacińskie jego wiersze, których *dość wiele* nam zostawił, mają zaletę.“ Gruntowna i ucząca wiadomość!!!

(13) „Trudniąc się *od lat kilku* zbieraniem materyałów „do historyi literatury polskiey, utwierdzony w tym „przedsięwzięciu, a raczey nowym ogniem ożywio-

Starowolski, *in Hecat.* p. 75, wylicza następujące poemata łacińskie Jana Kochanowskiego:

M. T. Ciceronis Aratus.
Orpheus Sarmaticus.
Libri elegiarum.
Epithalamiorum.
Lyricorum.
Foricoeniorum, et
Carmen de expugnatione Polottei.

Kto wie, co to jest pisać *Spis dzieł drukiem ogłoszonych* w jakim narodzie, i coto jest *rozjaśniać właściwą jego bibliografią*, temu liczne, lecz niedokładne bibliograficzne wiadomości, ze Starowolskiego i innych pisarzów wyjęte, powinne były służyć za skazówkę do własnych badań i śledzeń; temu wypadało Starowolskiego wyrazy o poezyi łacińskiey Kochanowskiego należycie objaśnić, dodadź gdzie i kiedy wyliczone przez niego pisma wyszły na widok publiczny, lub też wyrazić o nich jakiekolwiek zdanie. Pan Bentkowski zaś, nie wspomniawszy nawet o szczegółach z tego pisarza wiadomych, całą rzecz o poezyi łacińskiey Kochanowskiego zamknął doniesieniem, iż cztéry xięgi elegii i *foricoenia*, czyli epigrammata, wyszły w Krakowie, 1584, in 4to, i że Zubowski, w pismie pod tytułem: *Helikonki w Lublinie*, niektóre pieśni

---

„ny zostałem przez chlubne Towarzystwa do xiąg „elementarnych wezwanie, abym się ułożeniem krót„kiego rysu podobnego pisma, które w klassie VI „szkół departamentowych użyte bydź miało, zająl. „Lecz im daley w pracy tey postępowałem, tém „większe znaydowałem do pokonania trudności, a „a między innymi i tę, iż *właściwa bibliografia „nasza tak mało jest rozjaśniona.* Tą więc częścią „postanowiłem nasamprzód się zaprzątnąć, aby z *nie„jakąś pewnością wybadać* co w naszym języku „i przez naszych rodaków napisanego w każdym wy„dziale nauk i umiejętności posiadamy.“ Bentkowski, w przedmowie do Tomu I.

Kochanowskiego, na polski język przełożone, umieścił, a nadto wspomniał jeszcze następujące jego poemata: *Epinicion ad Stephanum Bathoreum. Epithalamium in nuptiis Joannis Zamoscii ac Griseldis Bathoreae. Orpheus Sarmaticus. Dryas Zamchana. Pan Zamchanus.* Jestżeto *wybadywać się z niejakąś pewnością*, co w naszym języku i przez naszych rodaków napisanego posiadamy? Bynaymniey. Jestto, mojém zdaniem, nie tylko nie postępować na krok jeden daléy od swoich poprzedników, ale nawet (pomniąc na skazówki Starowolskiego), niejako wstecz się cofać.

Nie mając pod ręką wielu xiąg, piszącemu o bibliografii naszéy istotnie potrzebnych, (bo nie trudniłem się od *lat kilku*, jak P. Bentkowski, zbieraniem do niéy materyałow) nie mogę zupełnie zaspokoić czytelników moich; przebiegnę wszelako pisma łacińskie Kochanowskiego tym porządkiem, jakim je wyliczył Starowolski.

a) *M. Tulii Ciceronis Aratus.* Należało do naszego bibliografa zastanowić się nad tém: co Starowolski przez to pismo rozumiał? Czy tłumaczenia polskiego Fenomenów Arata nie umieścił błędnie między poematami łacińskiemi? Dla czego powiedział: *Aratus M. Tuliis Ciceronis?* Sąto pytania, które szanowny autor sam sobie zadać był powinien, rozwiązać je należycie, albo też uwiadamiając czytelników o téy wzmiance Starowolskiego, wyznać w téy mierze niewiadomość swoję. (14) Wreszcie uczynić im zapytanie, tak jak się ich zapytał (T. II, p. 396): *kto to był Pandektaryusz i co on pisał?* (15). Odpowiadam więc (przepraszam że niepytany), iż Jan Kochanowski, oprócz polskiego tłumaczenia Fenomenów Arata, wydał nadto ułomki przekładu Cycerona tegoż poematu, a czego w nich niedostawało, to własną pracą zapełnił. Wydanie to ma tytuł: *M. T. Ciceronis Aratus, ad graecum exemplar expensus et locis mancis restitutus a Joh. Cochanovio.* Cracoviae, ex Offic. Andreae Petricovii, 1579, in 4to. W przedmowie uwiadamia wydawca, iż nie tylko tłumaczenie Cycerona uzupełnił, ale nadto z błędow, które się weń wkradły oczyścić usiłował. „Quod corpus ipsum (są „jego własne wyrazy) et illud quasi *gnesion* Ci„ceronis attinet, praeter spem nostram, non „usquequaque repurgatam, aut cum graeco „Arato consentientem partem illam reperimus. „Nequè sane ejusdem invidiae et amissa resti„tuere et errata corrigere videbatur. Ego ve„ro, qui in communem litterarum usum, lati„num Aratum, non ut antea, lacerum et sca„brum, sed quantum in me esset, nitidum ac „tersum exhibere concupiveram, parvum ope„rae pretium fecisse me arbitrabar, si, cum „lacunas omnes explevissem, nihilominus nae„vos quosdam, qui operis venustati non pa„rum detraherent, quasi per negligentiam re„linquerem... Ut ut est, ego literarum amanti„bus, quantum in me fuit, palpum in hac par„te diutius obtrudi non sum passus, insignio„resque aliquot errores sustuli: ita tamen, ut

(14) Stosownie do tego zdania Cycerona: *Turpe est errare et nescire; sed quam bellum est fateri nescire, quod nescias.*

(15) Odpowiedź na to pytanie znayduje się w *Historyczno-krytycznych wiadomościach do dziejow literatury Polskiey*, T. II, p. 292. To tylko dodadź możemy, iż pierwsza edycya dzieła Mateusza Sylwatyka, od którego przezwano go Pandektaryuszem, nie w Bononii, jak pisze Hrabia Ossoliński, lecz w Neapolu wyszła na jaw, r. 1474, i że ma tytuł, nie *Pandecta medicinalia*, lecz: *Liber cibalis et medicinalis Pandectarum Matthaei Silvatici.* Panzer in *Annalibus typographicis* T. II, p. 155.

„peccata illa vitia potius librariorum quam au„ctoris errores fuisse existimari possint.” O téy filologiczney pracy naszego poety chwalebną czyni wzmiankę J. A. Fabricius w *Bibliotece łacińskiey* (T. I, p. 204, ed. J. Aug. Ernesti) w następujących wyrazach: „Joannis deni„que Cochanovii editio neutiquam praetereun„da, qui Aratum Ciceronis recensuit et illu„stravit.” Lepieyby był powiedział Fabricius *recensuit et supplevit*, bo przez wyraz *illustravit* rozumieją się noty lub objaśnienia do textu dodane, których czytelnik w wydaniu tém nieznayduje. Dopełnienie Kochanowskiego wynosi około 650 wierszy, a zatém większą połowę całego poematu. Dzieło to, przypisane od autora Janowi Zamoyskiemu, przedrukowano w Krakowie 1612, in 4to, i to wydanie znayduje się w bibliotece tuteyszego Uniwersytetu. Opuścił zatém P. Bentkowski jedno z ważnych dzieł Kochanowskiego, które imie jego obok imion Cycerona, Germanika, i Awiena (16) w dziejach literatury starożytnéy umieściło.

b) *Orpheus Sarmaticus.* Pisma tego nie znam.

c) *Libri elegiarum.* Wymienił je P. Bentkowski.

d) *Epithalamiorum libri.* Nie wiem jak wiele tego gatunku poezyi zostawił Kochanowski, i czy były razem wydane. Jedno tylko *Epithalamium* wspomina Niesiecki, T. II, p. 549, z powodu wesela Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną, w r. 1585 napisane. Toż samo z Zubowskiego przytacza P. Bentkowski.

e) *Lyricorum libellus.* Cracoviae, in Offic. Lazari, 1580, 4, 21 str. Może z tego małego zbioru poezyi liryczney wybrał Zubowski te *niektóre pieśni*, jak mówi P. Bentkowski, i na polski język przełożone w *Helikonkach* umieścił.

(16) Ob. *Historiae Graecorum Litterariae elementa* p. 243.

Nie mając ani oryginału ani tłumaczenia, sądzić o tém z pewnością nie umiem. Bydź może nawetże *Dryas Zamchana* i *Pan Zamchanus* w tym zbiorze znaydują się.

f) *Foricoeniorum sive epigrammatum libellus.* Te wyszły razem z elegijami. Wyraz *foricoenium* w tém jest osobliwy, że nie tylko w słownikach Roberta Stefana, Fabra, Szellera i Fatcziolatego, ale nawet Nolteniusa i Diukanża (Du Cange) nie znayduje się. Jeżeli Kochanowski pisał go przez *oe*, jak pisze Starowolski (o czém z pewnością nie wiém, bo nie mam przed sobą dzieła), w takim razie wyraz ten byłby złożonym z łacińskiego *forum*, i greckiego κοινὸς, ἡ ὸν, *communis;* jeżeli przez *ae*, wówczas drugim pierwiastkiem byłby przymiotnik καινὸς, ἡ ὸν, *novus:* jeżeli nakoniec przez *e* proste, natenczas *foricenium* mogłoby pochodzić od *forum* i *cano*, *cecini.* W każdym jednak przypadku możnaby bez zbytecznego naciągania wyprowadzić znaczenie, przybliżone do znaczenia wyrazu: *Fraszki.* Ci nawet, którzy czytali *foricoenia*, jak *np.* P. Bentkowski, powiadają, iż poezye te, co do treści, nie różnią się od Fraszek w języku polskim. A że i te ostatnie, zdaniem Krasickiego (T. III, o Rymotwórstwie i Rymotwórcach) nie właściwie tak są nazwane: mógł tedy autor dopuścić się podobnegoż grzechu w nazwaniu swoich *Fraszek łacińskich*..

g) *Carmen de expugnatione Polottei* (na rzeczywistym tytule *Ode* nazwany) wyszedł na jaw w Warszawie, 1580 r., arkusz jeden.

Oprócz tych pism, wspomniane wyżey *Epinicion* ma tytuł następujący: *Ad Stephanum Bathorrheum Regem Poloniae inclytum Moscho debellato et Livonia recuperata Epinicion.* Cracoviae, ex Offic. Lazari, 1583, in 4, str. 44. J. Załuski (Biblioth. poet. polon. p. 50.) powiada, iż łacińskie poezye Jana Kochanowskiego opisał w *Po-*

wszechney polskiey bibliotece. Ogromne to, i wielkiey wagi dzieło, dotąd niedrukowane, ma się znaydować w Porycku, jak mniema P. Bentkowski, T. I, p. 34. Wiadomość o Kochanowskim w słowniku Jöchera (T. I, p. 1984) jest bardzo niedokładna; nie idzie wszelako za tém, że źródła, z których czerpał, nic dla nas nowego w sobie nie zawierają. Przywodzi Jöcher, oprócz Starowolskiego, następujące dzieła: *Ghilini* Teatro d' uomini letterati, i *Papadopoli* Historia Gymnasii Patavini, Venetiis, 1728, 2 vol, fol.

KORRESPONDENCYA.

z Wiednia, r. 1819, *kwietnia* 15 *dnia.*

Do przeszłego Redaktora Dziennika Wileńskiego.

Przezierając Dziennik Wileński z miesiąca grudnia r. 1817, przed dwoma miesiącami do biblioteki JW. Hrabi Ossolińskiego nadesłany, napadłem, na karcie 674, na list z Wiednia pisany: który tym bardziey zwrócił moję uwagę, że zawierał doniesienia o teologicznym nauk oddziale, i to niedokładne. Przyjacielem będąc prawdy, zamierzyłem wytknąć takowe uchybienia w ninieyszey odezwie do WMPana, z prośbą o ostrzeżenie swojego czytelnika.

Z samego wstępu listu, małego wyboru rzeczy i nieokrzesanego stylu, widocznie się okazuje: że autor i mały czas bawił się w Wiédniu, i nie miał na celu, aby kiedy wyszedł na widok publiczny prywatny jego bilecik. Jeżeli więc nie jeden czytelnik fałszywe z niego powziął o rzeczach doniesienie, przypisać to powinien, bądź podającemu, bądź przyymującemu do druku rzecz bez wyboru; bo za listy prywatne, acz w nay-

fałszywszey treści, nikt nie ma prawa obwiniać, chyba ten tylko, do którego są przesyłane.

Nie mogę temu zaprzeczyć: że pokrótce wprawdzie, ale oraz trafnie są natrącone sposoby dawania lekcyy w oddziale nauk teologicznym wiédeńskim, jakoto: hebrayskiego i arabskiego języka, bibliyney Archeologii (nauki o starożytności), dziejow kościelnych i hermeneutyki czyli prawideł wykładania Pisma ś. Lecz obeszłoby się bez tego przydatku: że rękopism historyi kościelney *kupić można za* 60 *złotych.* Bo komuż się ta przyda wiadomość, jeżeli nie temu tylko, do którego pisano, jako życzącego sobie mieć podobne rękopisma? prawda i to jest: że się *Aryda*, professor oryentalnych języków, wrócił do swojey oyczyzny, Syryi: żeby zaś miał bydź wezwanym do Rzymu, to do niepewnych wieści należy. Małey jest wagi wiedzieć, z jakiego zgromadzenia zakonnego są professorowie w wiedeńskim fakultecie teologicznym, a i o tych wiadomość niedokładna nie może bydź obojętną dla czytelnika. Pisząc bowiem, że professorowie są *wszyscy prawie Kanonicy Lateraneńscy, pospolicie tu nazwani Szottami,* dwa razy się z prawdą ominął. Opuściwszy przeniemczony wyraz *Szotten* (Schotten), wedle mocy tego przysłowka *prawie*, rozumiećby należało o jednym, a naywięcey dwóch professorach z liczby ośmiu, jako nienależących do zgromadzenia kanoników regularnych lateraneńskich; kiedy trzey tylko, *Ackerman, Fritz i Rutenstock* są z kanonii Klosterneuburga, o półtory mili od Wiédnia odległego; inni, albo pochodzą ze zgromadzenia Benedyktynow, albo z Kleru, albo ze stanu świeckiego: z którego jeden jest tylko *Dolliner* professor kanonicznego prawa. Nadto, nie kanonicy lateraneńscy, ale Benedyktyni, w Wiédniu swóy klasztor mający, zowią się *Szkotami* dla tego; że w drugiey połowie wieku XII, z Regensburga Benedyktyni, ze Szkocyi pocho-

dzący, pierwsi tu są sprowadzeni do klasztoru nanowo założonego. Z uczonego ich zgromadzenia pochodzi *Oberleitner* pierwszego rzędu professor, który się uczył oryentalnych języków od Arydy, ale nie od Jahna, jak czytam przy końcu. Tegoż zgromadzenia opat *Wencel* (Wenzel) mąż wielce poważany, od lat kilku sprawuje godność wysoką dyrektora teologicznego oddziału, a do tego na rok teraźnieyszy wybrany jest Rektorem Uniwersytetu. Wreszcie, niedokładne jest doniesienie o głównem Seminaryum w klasztorze Augustyanów bosych (*Fratrum Eremit. discalc. S. P. Augustini*) umieszczoném. Do niego bowiem przyymuje się młodzież duchowna, po ukończeniu kursu nauk czteroletniego nie tylko w uniwersytetach, ale i w liceach i dyecezalnych seminaryach. Nadto, uczęszcza do uniwersytetu na niektóre naukowe przedmioty, i w samémże seminaryum, prócz prywatnych ćwiczeń, gotowania się na examina do stopni uczonych, słucha w pewnych godzinach nauki religii, z całą erudycyą udzielaney przez światłych przewodników, słowem: w ciągu przebywania w tey szkole trzyletniego, (jeżeli tylko wprzódy nie wezmie pasterz właściwy do jakiey posługi), tak powinna ukształcić swóy rorum i serce, iżby potém w dyecezyi była zdolną do sprawowania ważnieyszych w stanie duchownym obowiązkow: jakiemi są: nauczycielów i przełożonych po seminaryach dyecezalnych, kaznodziejów, i katechetów przy katedralnych, kościołach, liceach, gimnazyach, szkołach normalnych, i t. d. W roku 1817, główna ta szkoła liczyła uczniów przeszło dwudziestu: teraz ma 28, pochodzących tak z duchowieństwa świeckiego, jako i ze zgromadzeń zakonnych.

Nie chcąc już nudzić czytelnika takiemi uwagami, kończę na doniesieniu, dalekiém wprawdzie od zamiaru tey odezwy, ale ważném dla ciekawych badaczów polskiey literatury. Uczo-

ny *Teleki*, w swoich podróżach przez Węgry i ościenne im kraje (*Reise durch Ungern... vom Reichsgrafen Dominik Teleki von Schik — Pesth* 1805, 8vo), opisując Akatolików roformowanych w mieście *Sáros-Patak*, na karcie 30 to umieszcza. „W bibliotece kollegium znalazłem Bi„blią Polską, na pięknym pargaminie ozdobnie „napisaną, jako wielką rzadkość. Tłómacze„nie to z Węgierskiego sporządziła Jadwiga, cór„ka Ludwika I. Kopia tuteysza jest pisana r. „1390, ale nie cała.” Życzyćby należało, aby znawca polszczyzny sprawdził to odkrycie, i wyjątkami zbogacił polską litteraturę!

X. M. B. K. K. B.

Bolzazyki

Koniec Tomu Igo, r. 1819.


T
c. 20
c. 0.

KSIĄŻNICA
TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ NAUK W Wilnie

DZIENNIK

WILEŃSKI

1.

1815

125